

STUDIA Z DZIEJÓW

PAŃSTWA
I PRAWA
POLSKIEGO
XVIII

STUDIES IN HISTORY

OF POLISH
STATE
AND LAW
XVIII

STUDIA Z DZIEJÓW

PAŃSTWA
I PRAWA
POLSKIEGO
XVIII

KRAKÓW – LUBLIN – GDAŃSK – WARSZAWA 2015

*Panu Profesorowi
Wojciechowi Witkowskiemu*

Rada Wydawnicza Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego:
Klemens Budzowski, Maria Kapiszewska, Zbigniew Maciąg, Jacek M. Majchrowski

Komitet redakcyjny:
Karolina Adamova (Czechy), Alfredas Bumblaukas (Litwa), Robert Jastrzębski, Piotr Kitowski,
Jevgenij Machovenko (Litwa), Tadeusz Maciejewski, Jerzy Malec, Jacek Matuszewski, Michael Stolleis (Niemcy),
Wojciech Witkowski, Wacław Uruszczak, Andriy Zajac (Ukraina), Andrzej Zakrzewski

Redaktor naczelny:
Jerzy Malec

Redaktor naukowy:
Jacek Matuszewski

Artykuły pozytywnie do druku opiniowali:
prof. dr hab. Marek Cetwiński
dr hab. Jarosław Reszczyński
dr hab. Grzegorz Smyk

Redaktor statystyczny:
Tadeusz Grabiński

Sekretarz redakcji:
Marcin Kwiecień

Redaktor prowadzący:
Halina Baszak-Jaroń

Tłumaczenie na j. angielski: Piotr Krasnowolski

Okładka:
Joanna Sroka, Oleg Aleksejczuk

Redaktor językowy: Kamil Jurewicz

Tytuł finansowany przez:
Krakowską Akademię im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego,
Uniwersytet im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Uniwersytet Gdański,
Uniwersytet Warszawski

Copyright© by Krakowska Akademia im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego,
Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Uniwersytet Warszawski, Uniwersytet Gdański
Kraków 2015

ISSN: 1733-0335

Od roku 2015 wersją pierwotną jest wersja elektroniczna
e-ISSN 2450-6095

Na zlecenie:
Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego,
Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Uniwersytetu Gdańskiego, Uniwersytetu Warszawskiego

Wydawca:
Oficyna Wydawnicza AFM
Kraków 2015

Łamanie:
Oleg Aleksejczuk

Druk i oprawa:
MKpromo

Spis treści

- *Od redakcji* 11

STUDIA

KRZYSZTOF GOŹDŹ-ROSZKOWSKI (ŁÓDŹ)

- *Posiadanie pro melioratione dóbr kościelnych przez Kazimierza Wielkiego*17

PIOTR KITOWSKI (GDAŃSK)

- *Koszty pogrzebu wójtowej malborskiej Katarzyny Zawadzkiej (1682).
Z dziejów prawa ziemskiego oraz kultury funeralnej w Polsce XVII w.*37

MARCIN GŁUSZAK (ŁÓDŹ)

- *Protokoły Rady Nieustającej z lat 1775–1788 w zasobach AGAD.
Rodzaje i charakterystyka*45

JUSTYNA BIEDA (ŁÓDŹ)

- *Ciąża, poród i opieka nad dzieckiem
w więzieniach Królestwa Polskiego (1815–1867)*.....55

JOANNA MACHUT-KOWALCZYK (ŁÓDŹ)

- *Wymogi ustawowe i postulaty wobec kwalifikacji sędziów pokoju w świetle doniesień
praktyki, wyrażanych opinii i dyskusji toczącej się na łamach czasopism w XIX w.* ...73

DOROTA WIŚNIEWSKA-JÓŹWIAK (ŁÓDŹ)

- *Postępowanie o ubezwłasnowolnienie całkowite
w świetle przepisów Kodeksu Cywilnego Królestwa Polskiego*.....91

TOMASZ KRUSZEWSKI (WROCŁAW)

- *Uczony wobec Trzeciej Rzeszy. Hans-Albrecht Fischer – profesor rzymskiego
i niemieckiego prawa cywilnego na Uniwersytecie Wrocławskim*107

MATEUSZ RODAK (WARSZAWA)

- *Przestępstwo zgwałcenia i jego sprawcy w II Rzeczypospolitej. Próba wstępnej
charakterystyki*.....131

PRZEMYSŁAW MARCIN ŻUKOWSKI (KRAKÓW)

- *Dzieje II Katedry Prawa Administracyjnego i Nauki Administracji na Wydziale
Prawno-Ekonomicznym Uniwersytetu w Poznaniu w latach 1919–1939*.....149

ANDRZEJ MARIAN ŚWIĄTKOWSKI (KRAKÓW)

- *Prawo pracy II RP: symbioza zatrudnienia pracowniczego i cywilnoprawnego (prolegomena do współczesnego podziału zatrudnienia).....*169

ANNA MARCINIAK-SIKORA (ŁÓDŹ)

- *Akty notarialne notariuszy warszawskich działających w czasie II wojny światowej i ich zastosowanie we współczesnym obrocie prawnym.....*193

PROBLEMY UPRAWIANIA NAUKI**JACEK MATUSZEWSKI (ŁÓDŹ)**

- *Kudryczycja, czyli poniewieranie nauki przez biurokrację211*

WACŁAW URUSZCZAK (KRAKÓW)

- *Z takim sposobem uprawiania nauki godzić się nie można. Naruszanie cudzego autorstwa w pracach historycznoprawnych i historycznych.....233*

DARIUSZ SZPOPER (OLSZTYN)

- *Cura te ipsum! W odpowiedzi W. Uruszczakowi.....257*

JAN SOWA (KRAKÓW)

- *Z takim sposobem uprawiania „polemik naukowych” godzić się nie można. Odpowiedź Wacławowi Uruszczakowi273*

JAN SOWA (KRAKÓW)

- *Nota na temat artykułu Jacka Matuszewskiego.....299*

RECENZJE**PIOTR KITOWSKI (GDAŃSK)**

- *Testamenty szlachty Prus Królewskich z XVII wieku, wyd. J. Kowalkowski, W. Nowosad, Warszawa 2013305*

JOANNA MACHUT-KOWALCZYK (ŁÓDŹ)

- *Kilka uwag na temat wydanych w 2013 r. zeszytów czasopisma „Zeitschrift für Ostmitteleuropa-Forschung Neue Folge” (R. 62)309*
- *Streszczenia.....315*
- *Abstracts327*

Contents

- *Editorial note* 11

STUDIES

KRZYSZTOF GOŹDŹ-ROSZKOWSKI (ŁÓDŹ)

- *Ownership of church estates pro melioration by King Casimir the Great*17

PIOTR KITOWSKI (GDAŃSK)

- *Funerary liabilities of Katarzyna Zawadzka (1682). An essay in the history of land law and funerary culture in 17th-century Poland*.....37

MARCIN GŁUSZAK (ŁÓDŹ)

- *Protocols of the Permanent Council from 1775–88 in the AGAD archive collection. Types and features*45

JUSTYNA BIEDA (ŁÓDŹ)

- *Pregnancy, delivery, and childcare in the prisons of the Kingdom of Poland (1815–67)*.....55

JOANNA MACHUT-KOWALCZYK (ŁÓDŹ)

- *Legal requirements and claims concerning qualification of justices of peace in the light of practice, expressed opinions, and discussion in 19th-century press*.....73

DOROTA WIŚNIEWSKA-JÓŹWIAK (ŁÓDŹ)

- *Absolute incapacitation procedure in the light of the Civil Code of the Kingdom of Poland*91

TOMASZ KRUSZEWSKI (WROCŁAW)

- *An academic in the face of the Third Reich. Hans-Albrecht Fischer – Professor of Roman and German civil law at the University of Wrocław*107

MATEUSZ RODAK (WARSZAWA)

- *The crime of rape and its perpetrators in the Second Republic of Poland. An attempt at preliminary characteristic*131

PRZEMYSŁAW MARCIN ŻUKOWSKI (KRAKÓW)

- *The history of the Second Chair of Administration Law and Administration Science at the Faculty of Law and Economics of the University of Poznań in 1919–39*.....149

ANDRZEJ MARIAN ŚWIĄTKOWSKI (KRAKÓW)

- *Employment law during the Second Polish Republic (1918–1939): The Case of legal symbiosis of employment – and civil-type of work (Introduction to the most current legal dispute between subordinated and independent type of work).....*169

ANNA MARCINIAK-SIKORA (ŁÓDŹ)

- *Notarial deeds of Warsaw notaries operating during the second world war, and their use in the contemporary conduct of legal transactions.....*193

PROBLEMS IN PRACTICING SCIENCE**JACEK MATUSZEWSKI (ŁÓDŹ)**

- *Kudrycisation – maltreatment of science by bureaucracy.....*211

WACŁAW URUSZCZAK (KRAKÓW)

- *One cannot agree to such a manner of practising science. Infringing authorship rights in historic and legal papers*233

DARIUSZ SZPOPER (OLSZTYN)

- *Cura te ipsum! An answer to Wacław Uruszcza.....*257

JAN SOWA (KRAKÓW)

- *A manner of practicing “scientific replies” one cannot concede to. Answering Wacław Uruszcza.....*273

JAN SOWA (KRAKÓW)

- *A gloss on the article by Jacek Matuszewski.....*299

REVIEW**PIOTR KITOWSKI (GDAŃSK)**

- *Testamenty szlachty Prus Królewskich z XVII wieku, wyd. J. Kowalkowski, W. Nowosad, Warszawa 2013*305

JOANNA MACHUT-KOWALCZYK (ŁÓDŹ)

- *Kilka uwag na temat wydanych w 2013 r. zeszytów czasopisma „Zeitschrift für Ostmitteleuropa-Forschung Neue Folge” (R. 62)*309
- *Streszczenia.....*315
- *Abstracts*327

Od redakcji

Oddawany do rąk Czytelnika tom XVIII „Studiów z Dziejów Państwa i Prawa Polskiego” ukazuje się w nieco zmienionych okolicznościach. Z uczestnictwa w realizacji projektu naukowego, jakim jest edycja naszego czasopisma, zrezygnował Uniwersytet Łódzki¹. Znaczenie środowiskowego periodyku naukowego z dwudziestoletnią tradycją doceniły jednak inne uczelnie, dzięki czemu mamy możliwość spokojnego, choć z pewnym opóźnieniem, kontynuowania pracy redakcyjnej. Od bieżącego numeru wśród wydawców „Studiów z Dziejów Państwa i Prawa Polskiego”, obok Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego i Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej z Lublina, figurować będzie Uniwersytet Gdański i Uniwersytet Warszawski. Zmiany te znajdują też odzwierciedlenie w graficznej postaci czasopisma. Mimo rezygnacji władz łódzkiej uczelni z udziału we współpracy wydawniczej, Redakcja nie zamierza zamykać łamów „Studiów...” dla publikacji powstających w łódzkim środowisku, a redakcję naukową periodyku nadal prowadzić będzie prof. Jacek Matuszewski.

Natomiast zmianą istotną z praktycznego punktu widzenia, zwłaszcza dla Szanownych Autorów, jest przejęcie obowiązków sekretarza Redakcji przez dra hab. Marcina Kwietnia z Uniwersytetu Jagiellońskiego². Na nim spoczywa teraz obowiązek przyjmowania tekstów zgłaszanych do publikacji i utrzymywania kontaktów z ich Autorami.

¹ „Uniwersytet Łódzki
Wydział Prawa i Administracji

Łódź, dn. 10.02.2015 r.

Szanowny Pan Prof. dr hab. Jerzy Malec
Rektor Krakowskiej Akademii im. Frycza-Modrzewskiego

Wypowiadam umowę z dnia 6 listopada 2007 r. o wspólnym przedsięwzięciu wydawania czasopisma „Studia z dziejów państwa i prawa polskiego” zawartą pomiędzy Wydziałem Prawa i Administracji UMCS w Lublinie, Krakowską Szkołą Wyższą im. Andrzeja Frycza-Modrzewskiego i Wydziałem Prawa i Administracji Uniwersytetu Łódzkiego.

Dziekan Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Łódzkiego
dr hab. Agnieszka Liszewska prof. nadzw. UŁ

² Adres mailowy: kwiecien.marcin@gmail.com

Wskazane przekształcenia nie są wynikiem jakiegokolwiek sporu o dalsze funkcjonowanie periodyku czy zmiany jego koncepcji. Trzeba je uznać za efekt przyczyn zewnętrznych, wśród których niebagatelnym czynnikiem jest niestabilność systemu nauki, poddawanego presji permanentnej reformy przeprowadzanej przez mało kompetentną biurokrację wszelkich szczebli. Labilny, ustalany ze znacznym opóźnieniem w stosunku do publikacji system punktowania periodyków, odwołujący się do kryteriów oceny formalnej, a nie merytorycznej czasopisma, narzucając szereg uciążliwych procedur, wymusza wprowadzanie nie zawsze korzystnych, niekiedy jedynie niepotrzebnych, ale prowadzących do podniesienia kosztów funkcjonowania wydawnictwa zmian³.

Wbrew tym niezależnym od Redakcji, a mało sprzyjającym funkcjonowaniu czasopisma okolicznościom, zachowujemy dotychczasową formę publikacji, wymagając od Szanownych Autorów przygotowania – obok wynikających z edytorskich standardów streszczeń polsko- i angielskojęzycznych i zestawu tzw. słów kluczowych w obydwu językach – także dwujęzycznego konspektu porządkującego materię stanowiącą przedmiot opracowania⁴. Jednocześnie prezentujemy po raz pierwszy w sposób wyodrębniony materiały recenzyjne, zachęcając Czytelników do czynnego udziału w uprawianiu naukowej krytyki. Zakładamy, że podstawowym obowiązkiem każdego badacza jest czytanie prac naukowych, zwłaszcza tych zawierających najnowsze wyniki badań⁵. Chcielibyśmy, by łamy „Studiów...” stanowiły zawsze i dla każdego miejsce na rodzące się w czasie takiej lektury uwagi.

Prawodawca dzielnie określa formalne kryteria, których spełnienie pozwala na uznanie rozprawy za monografię, czy też przez wskazanie liczby wymaganych znaków rozstrzyga, czy dany artykuł osiągał status artykułu naukowego. W tej sytuacji redakcja naukowego periodyku staje przed trudnym zadaniem takiego ustalenia polityki publikacji, by spełniane były mało racjonalne wymogi statystyczne, a równocześnie nie zostały zagubione te elementy publikacji, które przesądzają o jej naukowej wartości. Redakcja „Studiów z Dziejów Państwa i Prawa Polskiego” od początku stoi na stanowisku, że podstawą ich istnienia jest preferencja dla prac źródłowych. Poszukiwania archiwalne, badania wprowadzające do obiegu naukowego nowe zasoby informacji źródłowej przynoszą zawsze naukowy efekt. Równie chętnie Redakcja widzi naukową dyskusję i do takiej debaty zachęca, na stałe otwierając dla niej łamy „Studiów...”

³ Por. w niniejszym tomie tekst Jacka Matuszewskiego, *Kudryczycja – poniewieranie nauki przez biurokrację*.

⁴ W razie konieczności Redakcja może zapewnić przekład z języka polskiego.

⁵ O niebezpieczeństwach, na jakie może narazić nieznamość literatury uprawianej dyscypliny, również w tekście J. Matuszewskiego.

W prezentowanym tomie oprócz interesujących publikacji poświęconych analizie materiałów źródłowych zamieszczamy i – chcielibyśmy zwrócić na nie uwagę – opracowania wskazujące na niebezpieczeństwa, jakie wynikać mogą z niewłaściwego uprawiania nauki, prowadzącego do pseudonauki⁶ – także w zakresie historii państwa i prawa, na nadmiernie rozbudowywaną i wyposażaną w zbyt rozległą kompetencję biurokrację, obrastającą środowisko polskiej nauki, na konsekwencje „punktomanii”, a także na szczególnie istotny i bardzo delikatny problem rzetelności badawczej.

W odniesieniu do tej ostatniej kwestii wpłynęły do Redakcji dwa oddzielne teksty o charakterze krytyczno-recenzyjnym, autorstwa dwóch członków Komitetu Redakcyjnego: prof. Jacka Matuszewskiego i prof. Wacława Uruszczaaka. Obydwa są wyrazem ich wewnętrznych przekonań i samodzielnych poglądów, niemniej Komitet Redakcyjny, co oczywiste, przyjął je do publikacji. Poruszają one bowiem ważne problemy: poczynając od oceny polityki państwa wobec środowiska nauk humanistyczno-społecznych, poprzez kwestie plagiatów w twórczości naukowej, a kończąc na recenzenckiej ocenie niektórych publikacji prof. Dariusza Szpopera i dra hab. Jana Sowy.

Ze względu na jednoznacznie krytyczny ton wypowiedzi J. Matuszewskiego i W. Uruszczaaka, wagę sprawy dla środowiska historycznoprawnego oraz roczny cykl ukazywania się „Studiów...”, w Redakcji zapadła decyzja, by od razu udostępnić łamy czasopisma dla prof. D. Szpopera i dra hab. J. Sowy, celem udzielenia odpowiedzi, zwłaszcza iż wpłynęły od nich wnioski o udostępnienie tekstów recenzji. Redakcja uznała, iż bezpośrednia konfrontacja stanowisk zgodna jest z dobrymi obyczajami w uprawianiu krytyki naukowej i właściwie służy wolności wypowiedzi, będącej przecież jednym z fundamentów życia akademickiego. Stąd też Redakcja, zgodnie z wnioskami Autorów, przedstawia ich poglądy w całej rozciągłości, bez żadnych skrótów i jakiegokolwiek innej ingerencji redakcyjnej.

Prezentujemy wszystkie wystąpienia bez zajmowania własnego stanowiska, zdając sobie sprawę, iż obok wytaczanych argumentów merytorycznych zawierają one znaczny ładunek emocji, osobistego zaangażowania oraz subiektywnego podejścia. Ale życie naukowe nie jest przecież wolne i od tego rodzaju wystąpień, pełnych pasji i polemicznego ujęcia, ze stosowaniem różnorodnych chwytów argumentacyjnych. W Komitecie Redakcyjnym wyrażamy przekonanie, iż ich publikacja – mimo niewątpliwej ostrości wystąpień Autorów – z racji wagi problematyki plagiatów naukowych (tak niekiedy trudnej do jednoznacznego uchwycenia) wskazywać będzie na te wartości, które stanowią istotę uprawiania rzetelnych

⁶ Jak zdaniem J. Matuszewskiego należy traktować też tzw. naukometrię.

badzeń naukowych, a osąd indywidualnych racji oraz poglądów pozostawiamy P.T. Czytelnikom. Nie uważamy żadnej z przedstawianych kwestii za poddaną ostatecznemu rozstrzygnięciu, mając jedynie nadzieję, że prezentowana polemika skłoni Środowisko do refleksji w tej materii i nadsyłania swoich uwag do „Studiów z Dziejów Państwa i Prawa Polskiego”.

STUDIA

KRZYSZTOF GOŹDŹ-ROSKOWSKI
(ŁÓDŹ)

Posiadanie pro melioratione dóbr kościelnych przez Kazimierza Wielkiego

1. Stan badań; 2. Podstawa źródłowa; 3. Przedmiot dożywotniego posiadania; 4. Przyczyny ustanowienia dożywotniego posiadania; 5. Kwestia zgody właścicieli na ustanowienie dożywotniego posiadania; 6. Sytuacja króla jako dożywotnika; 7. Zwrot dóbr właścicielom; 8. Wyniki.

1

W literaturze od dawna wiadomo, że Kazimierz Wielki przejmował majątki kościelne w dożywotnie posiadanie celem poprawy ich stanu gospodarczego (*pro melioratione*)¹. Działania króla różnie interpretowano. Niektórzy badacze uważali, iż obietnice melioracji były pozorem, gdyż król, przejmując dobra, zmierzał do trwałego powiększenia swojej domeny, którą rozbudowywał rozmaitymi sposobami². Inni nie kwestionowali intencji Kazimierza, twierdząc, że troszczący się

¹ Zdarzenia takie powoływał już R. Hube – jako argument dla twierdzenia, że Kazimierz Wielki dobrze gospodarował w swojej domenie; R. Hube, *Ustawodawstwo Kazimierza Wielkiego*, Warszawa 1881, s. 8. Dodać należy, iż przejęcia *ad meliorationem* dóbr kościelnych dokonywano również wcześniej; zob. F. Bujak, *Studia nad osadnictwem Małopolski*, Poznań 2001, s. 52–53; K. Kolańczyk, *Studia nad relikami wspólnej własności ziemi w najdawniejszej Polsce. Rozporządzanie własnością ziemską do końca XIV w.*, Poznań 1950, s. 358; S. Trawkowski, *Rozwój osadnictwa wiejskiego w Polsce w XII i pierwszej połowie XIII w.*, [w:] *Polska w okresie rozdrobnienia feudalnego*, red. H. Łowmiański, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1973, s. 107–108.

² J. Luciński, *Majątki ziemskie panującego w Małopolsce do 1385 roku*, Poznań 1967, s. 48–49 (Prace Komisji Historycznej, t. XIX, z. 2); S. Gawlas, *Monarchia Kazimierza Wielkiego a społeczeństwo*, [w:] *Genealogia – władza i społeczeństwo w Polsce średniowiecznej*, red. A. Radziwiński i J. Wroniszewski, Toruń 1999, s. 222. Zob. też Z. Kaczmarczyk, *Monarchia Kazimierza Wielkiego*, t. I: *Organizacja państwa*, Poznań 1939, s. 162–163; idem, *Monarchia Kazimierza Wielkiego*, [t. II:] *Organizacja Kościoła, sztuka i nauka*, Poznań 1946 (dalej: Z. Kaczmarczyk, *Monarchia II*), s. 209, 210. Również J. Bardach (*Historia państwa i prawa Polski*, t. I: *Do połowy XV wieku*, Warszawa 1964, s. 502) traktował zamiar melioracji jako tylko formalny powód przejęcia dóbr kościelnych przez króla. Zwracał uwagę, iż skutkiem tego było czasowe zmniejszanie się własności kościelnej.

o rozwój gospodarczy swego państwa król w ten sposób reagował na istnienie zaniedbanych dóbr kościelnych³. Wyrażono nawet opinię, iż owe przejęcia były formą nacisku na niedbałych właścicieli i chociaż nie były zaborem, to jednak mogli oni obawiać się, czy swoje dobra odzyskają⁴. Fakty oddawania dóbr królowi Kazimierzowi, choć również i osobom prywatnym, traktowane są niekiedy jako wyraz upadku gospodarstwa w majątkach klasztornych w owych czasach⁵, a także jako przejaw przerostu własności kościelnej nad własnością świecką⁶. Nie ma też zgody w literaturze co do charakteru przejęcia dóbr przez Kazimierza. Napotkać można sformułowania, z których wynika, że dokonywały się one z akceptacją dotychczasowych posiadaczy⁷: czytamy o „umowach monarchy o meliorację dóbr kościelnych”⁸. Różnie też nazywano sytuację prawną powstałą w wyniku przejęcia dóbr przez króla. Monarcha brał je w dożywotnią dzierżawę (tenutę), w dożywotnie użytkowanie⁹, dożywotnie dzierżenie¹⁰, w zarząd¹¹, w opiekę¹² dokonywał za-

³ W. Semkowicz, K. Potkański, *Sprawa restytucji. Rok 1374 i 1381* [recenzja], „Kwartalnik Historyczny” 1901, R. 15 (dalej: W. Semkowicz, *Recenzja*), s. 108–109; K. Kolańczyk, *op. cit.*, s. 357. Zob. też uwagę A. Szymczakowej dotyczącą melioracji Kazimierza; A. Szymczakowa, *Nowe urzędy kasztelańskie w Łęczyckiem i Sieradzkim (XIV – XV w.)*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Historica” 1981, t. 2, s. 135.

⁴ J. Wyrozumski, *Kazimierz Wielki*, Wrocław–Warszawa–Kraków 2004, s. 171; idem, *Dzieje Polski Piastowskiej (VIII wiek – 1370)*, Kraków 1999, s. 337 (Wielka Historia Polski, t. 2). O nacisku ze strony króla wzmiankuje też S. Fischer, *Kazimierz Wielki, jego stosunek do Bochni i bocheńszczyzny*, Bochnia 1934, s. 82, 85; Z. Kaczmarczyk, *op. cit.*, s. 163; idem, *Monarchia II*, s. 211; J. Bardach, *op. cit.*, s. 502.

⁵ R. Grodecki, M. Niwiński, *Opactwo cystersów w Wąchocku...* [recenzja], „RDSiG” 1932–1933, t. II, s. 345.

⁶ K. Kolańczyk, *op. cit.*, s. 243 i 357.

⁷ Zdaniem niektórych badaczy dochodziło do nich na prośbę instytucji kościelnych; zob. R. Hube, *op. cit.*, s. 8; W. Semkowicz, *Recenzja*, s. 108; K. Kolańczyk, *op. cit.*, s. 358. W sprzeczności z tym stanowiskiem stoją wspomniane opinie innych badaczy (zob. wyżej przypis 4.), iż przejęcia były formą nacisku ze strony króla.

⁸ J. Luciński, *op. cit.*, s. 49. Wcześniej o umowach wzmiankował R. Grodecki, *Działalność gospodarcza Kazimierza Wielkiego*, [w:] idem, *Polska piastowska*, Warszawa 1969, s. 519.

⁹ K. Kolańczyk, *op. cit.*, s. 357.

¹⁰ M. Niwiński, *Opactwo cystersów w Wąchocku. Fundacja i dzieje uposażenia do końca wieków średnich*, Kraków 1930, s. 77 (Rozprawy Akad. Um. w Krakowie, Wyd. Hist.-Filoz., t. 68).

¹¹ R. Hube, *op. cit.*, s. 8; W. Semkowicz, *Recenzja*, s. 109; Z. Kaczmarczyk, *Monarchia II*, s. 209: „dożywotni zarząd”, *ibidem*, s. 211: „przymusowy zarząd”. U niektórych autorów określenie „zarząd” stosowane jest wymiennie z „dożywotnią dzierżawą” (tenutą); zob. przypis 6; J. Luciński, *op. cit.*, s. 48: „dożywotni zarząd i użytkowanie”; S. Gawlas, *op. cit.*, s. 222: „zarząd”.

¹² A. Szymczakowa, *op. cit.*, s. 135.

boru¹³. Nie są to określenia równoznaczne. Wydaje się, iż ta kwestia – istotna dla historyka prawa – w oczach badaczy była mało ważna¹⁴.

W związku z ustanowieniem dożywocia kancelaria króla Kazimierza wystawiała zainteresowanym instytucjom kościelnym dokumenty. Stanowią one jedyne źródło informujące o tych wydarzeniach¹⁵. Nie wykorzystano ich jednak dostatecznie: pobieżne streszczenia wspomnianych aktów nie mogą zastąpić ich analizy¹⁶. Tymczasem literatura powołuje się na nie – zwykle bez wskazania konkretnych dokumentów – celem uzasadnienia uogólniających opinii w ważnej kwestii, jaką jest gospodarcza polityka króla Kazimierza, w szczególności dotycząca domeny monarszej. Należy zatem zbadać wspomniane dokumenty królewskie, skoro ich charakter pozwala na postawienie pytań istotnych z punktu widzenia badań nad prawnym aspektem dożywotniego posiadania przez króla Kazimierza dóbr kościelnych. Tym bardziej, że znamy ich niewiele¹⁷: jeden z 1363 r., dla klasztoru benedyktynów w Mogilnie¹⁸, drugi z 1364 r., dla bożogrobców w Miechowie¹⁹ oraz dwa z 1368 r., dla cystersów z Sulejowa²⁰ i Wąchocka²¹.

2

Akt dla benedyktynów z Mogilna jest zdaniem Stanisława Kętrzyńskiego falsyfikatem formalnym, chociaż uczony uznał jego intytlację, listę świadków, formułę

¹³ S. Gawęda, *Możnowładztwo małopolskie w XIV i w pierwszej połowie XV wieku*, Kraków 1966, s. 105.

¹⁴ Niekiedy (J. Wyrozumski) mówi się tylko o przejęciu dóbr przez króla, z pominięciem charakteru powstałej sytuacji. Zob. wyżej przypis 4.

¹⁵ J. Luciński (*op. cit.*, s. 49) zauważa, iż źródła historiograficzne tylko dodatkowo informują o okolicznościach sprawy. Dodajmy, iż pomocne okazały się też dokumenty umów o meliorację zawieranych przez klasztory z osobami prywatnymi.

¹⁶ Zob. S. Fischer, *op. cit.*, s. 82 (dokument dla Wąchocka), *ibidem*, s. 85 (dokument dla Miechowa); J. Luciński, *op. cit.*, s. 48–49.

¹⁷ Zapewne wystawiono ich więcej, lecz zaginęły. Przedmiotem niniejszego szkicu są wypadki ustanawiania przez króla dożywocia na dobrach kościelnych z obietnicą ich melioracji poświadczone stosownym dokumentem. Pominięto informacje nieoparte na dokumencie. Co do Pilzna zob. przypuszczenia A. Hirschberga, *Stosunki osadnicze w dobrach klasztoru tynieckiego w początkach jego istnienia*, Lwów 1925, s. 36. Pominięto także przejęcia dóbr przez króla niepełniające pozostałych wskazanych wyżej kryteriów.

¹⁸ KDWP3, nr 1493, s. 221–222.

¹⁹ KDMP3, nr 772, s. 176.

²⁰ J. Mitkowski, *op. cit.*, s. 357–359, nr 36.

²¹ KDWP3, nr 1594, s. 311–312 (przedruk. KDMP3, nr 814, s. 221–222).

datum per manus za poprawną²². Istotną dla nas kwestią autentyczności narracji oraz dyspozycji dokumentu dla Mogilna Kętrzyński się nie zajmował. Porównanie tych części dokumentu z autentycznymi dokumentami dla klasztorów w Sulejowie, w Wąchocku i w Miechowie prowadzi do wniosku, iż fałszerz z Mogilna korzystał w zasadzie z obu dokumentów dla cystersów, jednak z uwagi na listę świadków chyba w większym stopniu z aktu dla klasztoru w Wąchocku. Działał inteligentnie, poddając tekst wzoru przeróbkom. Polegają one między innymi na skracaniu niektórych jego partii, a także uzupełnieniu tekstu o formułę sankcji, jakby uważał jedne części za bardziej, a inne za mniej istotne²³.

Sam bowiem fakt zabrania Radziejowa jest bezsporny²⁴. Czy jednak znajdująca się w fałszywym formalnie dokumencie wiadomość, iż król Kazimierz wziął Radziejów w dożywotnie posiadanie *pro melioratione*, można uznać za prawdziwą²⁵? Gdyby król rzeczywiście ustanowił dożywocie na Radziejowie, i benedyktyni z Mogilna, podobnie jak inne klasztory, otrzymaliby na to od niego dokument, to sporządzenie fałszywego dokumentu dowodzącego faktu przejęcia byłoby zbędne. Po śmierci króla Kazimierza cystersi z Sulejowa i z Wąchocka, a także bożogrobcy z Miechowa odzyskali zabrane im posiadłości. Tymczasem Radziejów nie powrócił wówczas do benedyktynów, choć gdyby mieli stosowny dokument, zapewne wykazywaliby równą gorliwość w uzyskaniu restytucji. Prawdopodobnie istniała inna przyczyna przejścia Radziejowa w ręce panującego. Być może za czasów Kazimierza Wielkiego doszło do zaboru tej wsi. Zatem starania o restytucję za życia monarchy albo nie były podjęte z braku widoków powodzenia, albo pozostały bezskuteczne. Zakonnicy nie uzyskali restytucji Radziejowa wyrokiem działającego za regencji Elżbiety Łokietkówny sądu restytucyjnego, który zwracał w bardzo ograniczonym zakresie majątki zabrane *minus iuste* przez Kazimierza. Przypuszczamy, że benedyktyni z Mogilna zdecydowali się na fałszerstwo po to, aby zyskać szansę na odzyskanie Radziejowa. Fałszywy dokument miał bowiem uwiarygodnić nieprawdziwą informację, iż król Kazimierz przejął wieś w dożywotnie posiadanie,

²² S. Kętrzyński, *O elementach chronologicznych dokumentów Kazimierza Wielkiego*, Kraków 1914, s. 110–111 (Rozprawy Akad. Um., Wyd. Hist.-Filozof., t. 56). Recenzent tej rozprawy, F. Bujak („Przegląd Historyczny” 1914, t. 18, s. 96–102) nie kwestionował jej wyników co do interesującego nas dokumentu.

²³ Zob. dalej przypis 100.

²⁴ Zwrócił tę posiadłość dopiero Zygmunt I w 1520 r., AGAD, MK 33, s. 632–635; zob. też *Matricularum Regni Poloniae summaria [...] contextuit indicesque adiecit Theodorus Wierzbowski*, pars IV, vol. 2, Varsoviae MCMXII, s. 221, nr 12467.

²⁵ Pytanie jest zasadne, ponieważ formalny falsyfikat, a takim jest rozpatrywany dokument, może zawierać informacje prawdziwe. Zob. np. S. Kutrzeba, *Historia źródeł dawnego prawa polskiego*, Lwów–Warszawa–Kraków 1925, s. 47; S. Kętrzyński, *Zarys nauki o dokumencie polskim wieków średnich*, t. 1, Warszawa 1934, s. 68.

co dawało zakonnikom podstawę do wystąpienia z roszczeniem windykacyjnym²⁶. W tej sytuacji musimy pominąć będący formalnym falsyfikatem akt, rzekomo z 1363 r., skoro zawarta w nim informacja o okolicznościach przejścia Radziejowa w ręce króla Kazimierza dotknięta jest tak poważna skazą.

Pozostają tylko trzy dokumenty. Dotyczą one dóbr klasztornych i pochodzą z ostatnich lat życia Kazimierza (1364 i 1368). Zważywszy, iż dokumenty tego rodzaju, ze względu na swe znaczenie dla odbiorcy, zasługiwały na pozostawienie w archiwum klasztornym także po zwrocie dóbr²⁷, można przypuszczać, że król Kazimierz nie tak często ustanawiał na majątnościach klasztornych dożywocie *pro melioratione* i dopiero pod koniec panowania korzystał z niego w szerszym zakresie. Możliwe zatem, że odgrywało ono w polityce wewnętrznej monarchii rolę mniejszą, niż sugerują niektórzy badacze.

Wspomniane trzy dokumenty różnią się redakcją. Dotyczy to także obu aktów, jakie w przeciągu trzech miesięcy kancelaria królewska sporządziła dla cystersów. Różnice podnoszą wartość poznawczą wskazanych źródeł. Widać, że ich treść nie powiela formularza, lecz wyraża indywidualne warunki przejęcia posiadłości klasztornych.

3

Dokument z 1364 r. dla klasztoru w Miechowie, wymienia trzy wsie: Targowisko, Mszczęcin i Nieszkową²⁸. Dwie z nich – Targowisko oraz Mszczęcin – położone były blisko Niepołomic, ośrodka kompleksu dóbr królewskich, co nasuwa przypuszczenie, iż w oczach króla Kazimierza stanowić mogły obiekt wart włączenia, choćby czasowo, w skład domeny. Istnieje w literaturze opinia, że klasztor otrzymał je w darze od rycerza Mikory²⁹. Trzecia wieś bożogrobców – Nieszkowa – leżała w pobliżu Nowego Sącza i była zastawiona³⁰. Także i ona, jak informuje Długosz, została darowana klasztorowi przez wspomnianego rycerza³¹. Okazuje się jednak, że tylko jej część. Inną część otrzymali bożogrobcy od księcia Bolesława

²⁶ Okazali go w 1520 r. benedyktyni Zygmuntowi I, domagając się zwrotu Radziejowa; zob. przypis 25.

²⁷ J. Luciński, *op. cit.*, s. 49.

²⁸ KDMP3, nr 772, s. 176.

²⁹ Z. Pęcowski, *Miechów. Studia z dziejów miasta i ziemi miechowskiej do roku 1914*, Kraków 1967, s. 467 i 471.

³⁰ KDMP3, nr 772, s. 176: „ac Neszcoua in territorio Sandecensi situata alias obligata”.

³¹ Joannis Długosz senioris canonici cracoviensis Liber beneficiorum dioecesis cracoviensis..., tomus III Monasteria, Cracoviae 1864 (dalej: Długosz, LB3), s. 11.

Wstydlivego w drodze zamiany za wieś Biczycę³². Na podkreślenie zasługuje fakt, że wsie wymienione we wspomnianym dokumencie wraz z pozostałymi majątkami klasztoru znalazły się w posiadaniu króla Kazimierza już wcześniej, bo w 1360 r.³³.

Królewskim dożywociem objęto też należące do cystersów w Sulejowie miasto Skrzynno wraz z przynależnymi wsiami Rudno i Zagorze. Posiadłość ta pochodziła przypuszczalnie z nadania Łokietka³⁴. Tymczasem w dokumencie z 1357 r., w którym Kazimierz zatwierdził arcybiskupowi gnieźnieńskiemu jego dobra, znajduje się wzmianka o Skrzynnie jako mieście królewskim³⁵. Można więc sądzić, że posiadał on Skrzynno na długo przed ustanowieniem na nim dożywocia. Nie wiemy, jaką drogą, kiedy i czy w całości monarcha je uzyskał. Niewykluczone, że w wypadku Skrzynna doszło do zaboru³⁶.

Trzeci znany wypadek dożywocia dotyczył czterech należących do cystersów z Wąchocka nieruchomości w ziemi łęczyckiej. Były to: Kazimierz, Prawęcice, Babice i Rusinowice. Klasztor nabył je głównie drogą zamiany od Łokietka³⁷.

Król Kazimierz brał zatem w dożywocie nieruchomości klasztorne, a niektóre z nich należały do panującego w przeszłości. Spostrzeżenia tego jednak nie należy uogólniać z uwagi na niewielką ilość informacji, na których się opiera.

4

Dokumenty wymieniają kilka powodów, dla których król Kazimierz nabywał dożywocie. Są wśród nich: cześć władcy dla zakonu cystersów, a w szczególności dla ich klasztoru w Sulejowie, oraz różnorakie przyczyny natury religijnej³⁸. Od tych

³² KDMP2, nr 447, s. 101 (1255 r.).

³³ Z. Budkova, *Rocznik miechowski*, „Studia Źródłoznawcze” 1960, t. V, s. 126; R. Grodecki (*Działalność gospodarcza...*, s. 515) zauważył, iż Kazimierz zajął wszystkie dobra bożogrobców z Miechowa. Tego samego domyśla się J. Luciński (*op. cit.*, s. 46–47). Uściślić należy, iż intromisja z 1360 r. nie objęła zastawionej wsi Nieszkowej. Pozostawiania od 1360 r. interesujących nas wsi w posiadaniu króla nie dostrzega Z. Kaczmarczyk, *op. cit.*, s. 163.

³⁴ J. Mitkowski, *op. cit.*, s. 226; J. Luciński, *op. cit.*, s. 38

³⁵ KDWP3, nr 1354, s. 71. Zwrócił na nią uwagę J. Luciński, *op. cit.*, s. 49, przypis 169.

³⁶ O ile Skrzynno zostało nabyte przez cystersów w drodze nadania Łokietka (hipotezę stawia J. Mitkowski, *op. cit.*, s. 226), to mogło zostać im odebrane w ramach prowadzonej przez króla Kazimierza rewindykacji dóbr utraconych przez domenę monarszą.

³⁷ M. Niwiński, *op. cit.*, s. 76–77.

³⁸ Pojawiają się w dokumentach dla cystersów. Zob. np. KDWP3, nr 1594, s. 311: „ad honorem igitur Dei omnipotentis et ad laudem gloriose genitris eius semperque virginis Marie ac ob remedium salutis nostre et in remissionem omnium nostrorum peccaminum nec non omnium antecessorum nostrorum [sic]”.

charakterystycznych dla epoki motywów działania władcy ważniejszy wydaje się zgoła inny, bo materialny powód. Wymienia go bowiem każde z badanych źródeł. Jest nim zamiar doprowadzenia dóbr klasztornych do lepszego stanu gospodarczego: Miechów – „et ad usus meliores deducere cupientes”³⁹, Sulejów – „alias possessiones dicti monasterii temporibus nostris in meliorem reducere conditionem”⁴⁰, Wąchock – „Volentes [...] melioracioni ipsarum prospicere [...] quam ad monasterium predictum nostra plenius gerit celsitudo”⁴¹. Efektem melioracji miała być większa użyteczność nieruchomości dla ich posiadaczy, o czym mówi wprost cytowany wyżej dokument dla Miechowa, a pośrednio również – dokument dla cystersów z Wąchocka⁴². Wiązała się ona – zdaniem Franciszka Bujaka – z obecnością w dobrach osadników⁴³. W takim razie król Kazimierz, obiecując meliorację dóbr, zobowiązywał się do zaludnienia opustoszałych wsi klasztornych oraz do podejmowania innych zapewniających dochody przedsięwzięć. Do takich zaliczyć można wykupienie sołectwa we wsi Targowisko, obiecane klasztorowi w Miechowie.

Sprawdźmy, czy deklarowany w dokumentach zamiar melioracji uzasadniony był stanem majątności, na której ustanawiano dożywocie. Zaczniemy od sulejowskiego Skrzynna. Miasto wraz z przynależnościami pozostawało już od pewnego czasu w rękach króla⁴⁴. Musiało przynosić dochód, skoro Kazimierz obiecał dzielić się nim *ex nunc* z zakonnikami. Czy w takim razie ich melioracja była niezbędna? Dokument sugeruje, iż z inicjatywą melioracji wystąpił król, a nie cystersi z Sulejowa. Posiadanie miasta Skrzynna z przynależnymi wsiami musiało być dla niego bardzo ważne, nawet jako tylko czasowy nabytek, skoro oprócz partycypowania w dochodzie dał zakonnikom na stałe cło, które pobierał w Sulejowie. Można więc sądzić, że zamiar melioracji stanowił tu tylko formalny powód ustanowienia dożywocia na cysterskiej posiadłości, a w rzeczywistości król Kazimierz miał inny niż wymieniony w dokumencie cel na widoku. Czy monarcha chciał zatrzymać, przynajmniej do końca życia, obiekt cenny dla swej domeny?

³⁹ KDMP3, nr 772, s. 176.

⁴⁰ J. Mitkowski, *op. cit.*, s. 357.

⁴¹ KDWP3, nr 1594, s. 311. O zamiarze melioracji wzmiankuje M. Niwiński, *op. cit.*, s. 77.

⁴² Ten ostatni informuje, że wsie klasztorne nie przynosiły zakonnikom żadnego pożytku: „ita quod nulla prorsus abbati et conventui monasterii predicti utilitas dinoscebatur provenire”.

⁴³ *Idem*, *op. cit.*, s. 52. Wyrażenie *terrae melioratio*, występujące w wielu dokumentach lokacyjnych, było „niemal technicznym terminem na kolonizację”, *idem*, *op. cit.*, s. 53. Podobnie, w odniesieniu do dokumentów Kazimierza Wielkiego, R. Grodecki (*Działalność gospodarcza...*, s. 524–525), oraz J. Wyrozumski (*Kazimierz Wielki...*, s. 171), dla którego kazimierzowskie melioracje oznaczały „reformę czynszową” wsi kościelnych.

⁴⁴ Więcej na ten temat pkt 5.

Klasztor w Miechowie ma w literaturze opinię dobrego gospodarza⁴⁵. Przeto gdy w 1360 r. król Kazimierz zabrał mu cały majątek ziemski, wsie te mogły znajdować się w niezłym stanie. W 1364 r. monarcha ustanowił na nich dożywocie. Cztery lata pozostawiania ich w rękach króla ów stan powinny co najmniej utrwalić, skoro ta sama królewska administracja miała być zdolna do ich melioracji. Zatem wspomniane wsie również nie wymagały poprawienia ich stanu gospodarczego. Odmienne przedstawia się sprawa wsi Nieszkowej. Z faktu, iż pozostawała w zastawie, nie można wnosić, iż melioracja była konieczna. W wypadku bowiem zastawu, w najczęściej praktykowanej formie zastawu bezterminowego, zastawnik był zainteresowany dobrym gospodarowaniem posiadaną nieruchomością⁴⁶. Redakcja dokumentu wskazuje jednak wyraźnie, iż król Kazimierz chciał Nieszkową wykupić z rąk zastawnika i poddać melioracji. Nasuwają się dwa rozwiązania. Albo ów konkretny zastawnik zachował się nietypowo, zaniedbując gospodarstwo w Nieszkowej, albo, co bardziej prawdopodobne, Nieszkowa była wsią opuszczoną i bożogrobcy próbowali dokonać jej lokacji przez oddanie w zastaw⁴⁷. Jednak przypuszczalnie kolonizacja nie powiodła się zastawnikowi, toteż Nieszkowa nadal wymagała melioracji, o której mówi królewski dokument. Sprawa ta pozostaje otwarta. Tak więc w wypadku dwu wsi (Targowisko oraz Mszczęcin) wymienionych w dokumencie królewskim dla bożogrobców melioracja wydaje się – podobnie jak w wypadku Skrzynna – również tylko formalną przyczyną ustanowienia dożywocia⁴⁸.

Pozostaje sprawa Kazimierza i innych wsi klasztoru w Wąchocku. Dokument wystawiony zakonnikom w związku z przejęciem tych wsi przez króla odmalowuje w czarnych barwach ich stan gospodarczy. Były od dawna zniszczone i opuszczone do tego stopnia, że nie przynosiły zakonnikom żadnego pożytku⁴⁹. Zdaniem M. Niwińskiego dezolacja dóbr łączyckich cystersów z Wąchocka była prawdopo-

⁴⁵ Z. Kozłowska-Budkowa, *Z przeszłości powiatu miechowskiego (za Piastów)*, [w:] *Powiat miechowski*, t. III: *Materiały historyczne*, Miechów 1929, s. 22–23; M. Tobiasz, *Bożogrobcy w Miechowie (w 800-lecie sprowadzenia zakonu do Polski)*, „*Nasza Przeszołość*” 1963, t. XVII, s. 16; Z. Pęckowski, *op. cit.*, s. 401.

⁴⁶ Zastaw taki dawał zastawnikowi prawie te same uprawnienia, jakie przysługiwały właścicielowi. Posługiwano się zastawem w celu nabycia ziemi; zob. J.S. Matuszewski, *Typy zastawu nieruchomości w polskim prawie ziemskim do końca 15 wieku*, ŁTN, „*Sprawozdania z Czynności i Posiedzeń Naukowych*” 1976, R. XXX, z. 5, s. 5; idem, *Zastaw nieruchomości w polskim prawie ziemskim do końca XV stulecia*, Łódź 1979, s. 37, 88, 169–170, 176.

⁴⁷ O takiej funkcji zastawu zob. J.S. Matuszewski, *Zastaw nieruchomości...*, s. 165 i 171.

⁴⁸ Podobnie J. Luciński, *op. cit.*, s. 49.

⁴⁹ KDWP3, nr 1594, s. 311: „quod considerantes quasdam villas in terra L. predicta situatas et ad monasterium de W. dudum spectantes, adeo a retroactis temporibus fuisse et esse desolatas et fere totaliter in malam condicionem redactas, desolatas et destructas, ita quod nulla prorsus abbati et conventui monasterii predicti utilitas dinoscebantur provenire”.

dobnie następstwem najazdu Krzyżaków, którzy w 1331 r. całkowicie zniszczyli ziemię łączycką⁵⁰. Zauważmy jednak, że zakonnicy nie pozostali bierni wobec klęski, jaka dotknęła ich posiadłości. W 1343 r. osadzili we włości kazimierskiej sołtysa, któremu wyznaczyli łany w Kazimierzu, Babicach oraz Prawęcicach. W tym czasie Kazimierz nie był opustoszały, skoro znajdował się tam kościół⁵¹. W 1364 r. cystersi wąchoccy dokonali lokacji wsi Rusinowice. Zastrzegli wówczas, iż jej mieszkańcy co do czynszu i swoich uprawnień mają być zrównani z mieszkańcami Kazimierza⁵². A zatem Kazimierz był wówczas zaludnioną osadą, posiadającą nawet kościół parafialny⁵³. Można przypuszczać, iż rzeczywisty stan dóbr cysterskich, które w 1368 r. król Kazimierz przejmował w dożywotnie posiadanie – gdy chodzi o sam Kazimierz – nie był tak zły, jak przedstawia monarszy dokument. Widzimy, że zakonnicy na własną rękę próbowali zagospodarować zniszczone okoliczne wsie. Zdecydowali się jednak powierzyć ich meliorację królowi. Możliwe, iż własne wysiłki klasztoru w tym kierunku okazały się daremne⁵⁴ bądź na dłuższą metę zbyt trudne wobec znacznej odległości dóbr kazimierskich od znajdującej się w Wąchocku siedziby zakonu⁵⁵.

Analiza stanu gospodarczego dóbr zabranych w dożywocie skłania do wniosku, iż stanowisko Jerzego Lucińskiego, który kwestionuje wiarygodność wzmianek o melioracji jako celu ustanowienia przez króla dożywocia, wymaga korekty, gdyż zostało sformułowane zbyt kategorycznie. Przykład dożywocia na wsiach klasztoru w Wąchocku wskazuje bowiem, iż melioracja mogła być czasem przyczyną jego ustanowienia, choć może nie jedyną. Nie znajduje natomiast potwierdzenia opinia Jerzego Wyrozumskiego, iż król brał dobra *pro melioratione* celem wywarcia naciśku na instytucje kościelne, aby podejmowały akcję osadniczą w swoich dobrach.

⁵⁰ M. Niwiński, *op. cit.*, s. 78.

⁵¹ Jego rektor – Błażej – występuje na liście świadków dokumentu z 1343 r., KDMP3, nr 672, s. 54.

⁵² KDMP3, nr 771, s. 175.

⁵³ Wśród świadków dokumentu z 1364 r. jest Klemens, proboszcz z Kazimierza, KDMP3, nr 771, s. 175–176. Istniał też wówczas urząd kasztelana kazimierskiego, A. Szymczakowa, *op. cit.*, s. 135; eadem, *Urzędnicy łączyccy i sieradzcy do połowy XV wieku*, „Acta Universitatis Lodzensis. Folia Historica” 1984, t. 20, s. 27.

⁵⁴ Lokacja Rusinowic z 1364 r. mogła się nie udać.

⁵⁵ Istnienia nadmiernych trudności w administrowaniu odległymi dobrami dowodzi – zdaniem J. Niwińskiego – wyzbycie się w 1432 r. łączyckich posiadłości przez klasztor w Wąchocku, który zamienił je wówczas z klasztorem kanoników regularnych w Trzemesznie na dwie wsie położone bliżej, J. Niwiński, *op. cit.*, s. 80. M. Borkowska zwraca uwagę na poważne kłopoty gospodarcze, jakie w XIV w. przeżywały klasztory cysterskie w Europie, i uważa za możliwe, iż ich efektem był zły stan dóbr kazimierskich, M. Borkowska, *Z dziejów opactwa cystersów w Wąchocku*, Kielce 1998, s. 51.

Zapytajmy teraz, czy to nie korzyści materialne motywowały działania króla. Wszak posiadłości, których dotyczyły, znajdowały się – jak zauważyliśmy – w niezłym na ogół stanie. W literaturze wyrażono jednak opinię, iż obejmowanie przez monarchę cudzych dóbr w posiadanie celem melioracji było z punktu widzenia monarchy przedsięwzięciem nieopłacalnym⁵⁶. Z melioracją dóbr wiązać się musiały wydatki, może i znaczne. Jednak istniała także realna możliwość ich amortyzacji oraz uzyskiwania dochodów po zakończeniu melioracji. Pamiętajmy bowiem, iż król miał je dzierżyć do końca swego życia. Opłacalność przejęcia cudzych dóbr *pro melioratione* była tym większa, im dłuższy był okres pomiędzy podźwignięciem dóbr z upadku a śmiercią króla. Jak w każdym przedsięwzięciu gospodarczym istniał też oczywiście element ryzyka. Niewiadomą pozostawała bowiem data śmierci dożywotnika. Rychły zgon monarchy mógł sprawić, iż nie zdążyłby on dokonać melioracji, wymagającej wszak czasu i nie zawsze szybko przynoszącej efekt⁵⁷. Skarb nie uzyskalby wówczas spodziewanego dochodu z meliorowanych dóbr. W takiej sytuacji nie odniósłby korzyści też i ich właściciel⁵⁸. Niekoniecznie jednak tak musiało się stać. W wypadku pewnych posiadłości klasztoru cystersów z Koprzywnicy, wziętych w lipcu 1400 r. przez Jagiełłę *pro melioratione*⁵⁹, dożywocie trwało niemal 34 lata⁶⁰ i zapewne przez wiele lat dawało królowi dochód⁶¹. Gdy idzie o dożywocie na słabo zagospodarowanych wsiach cystersów z Wąchocka, krótki czas jego trwania (dwa lata) nie dawał zapewne królewskiej administracji szans na uzyskanie z nich znaczącego dochodu⁶². Jednak sytuacja taka, jako wli-

⁵⁶ J. Luciński, *op. cit.*, s. 49; idem, *Rozwój królewszczyn w Koronie od schyłku XIV wieku do XVII wieku*, Poznań 1970, s. 83 (PTPN, Prace Komisji Historycznej, t. XIX, z. 2) stwierdza głośłownie w związku z dożywociem Jagiełły: „wnosić też można, że melioracje nie przynosiły królowi żadnych korzyści”.

⁵⁷ Jeśli przyjmiemy za F. Bujakiem (*op. cit.*, s. 52) że melioracja dóbr polegała głównie na wprowadzeniu do nich osadników, to jej efekt (czerpanie dochodów) ujawniał się dopiero po upływie przysługującej im „wolnizny”; zob. R. Grodecki, *Działalność gospodarcza...*, s. 526–527.

⁵⁸ Toteż zakonnice z klasztoru św. Andrzeja w Krakowie zastrzegły w umowie dożywocia *pro melioratione*, zawartej z kasztelanem sądeckim Tomisławem, termin jednego roku na dokonanie niektórych czynności, pod rygorem rozwiązania umowy, KDMP1, nr 153, s. 182 (1316 r.).

⁵⁹ KDMP4, nr 1057, s. 72.

⁶⁰ Król zmarł bowiem dopiero 1 czerwca 1434 r.

⁶¹ Tak wynika z informacji, iż zamiar króla przejęcia dóbr celem ich melioracji powiódł się. Zob. Z. Kozłowska-Budkowa, S. Szczur, *Dzieje opactwa cystersów w Koprzywnicy do końca XIV wieku*, „Nasza Przyszłość” 1983, t. 60, s. 58. Zdaniem J. Lucińskiego (*Rozwój królewszczyn...*, s. 82–83) ustanowienie dożywocia nastąpiło ze względów politycznych. Nie znaczy to jednak, że nie dawało Jagielle korzyści materialnych.

⁶² Pomijamy tu posiadłości bożogrobców i cystersów z Sulejowa, prawdopodobnie niewymagające melioracji i wobec tego, mimo krótkiego czasu trwania dożywocia, przynoszące królowi dochód.

czona w ryzyko, nie uzasadnia przekonania J. Lucińskiego o braku gospodarczych powodów ustanawiania przez króla na cudzych dobrach dożywocia *pro melioratione*, zwłaszcza że również osoby prywatne zawierały z klasztorami umowy *pro melioratione* i zapewne nie czyniły tego bezinteresownie⁶³. Nie odrzucamy zatem myśli, że korzyści materialne mogły skłaniać króla do wspomnianych działań⁶⁴.

Król Kazimierz, troszczący się o rozwój terytorialny monarszej domeny, mógł przez dożywocie na majątnościach klasztornych mieć na widoku inny cel w dalszej perspektywie. Być może liczył, że jego następca zatrzyma je w swym posiadaniu, choćby wymuszając zgodę właścicieli na kolejne dożywocie.

5

Dokument z 1364 r. dla Miechowa o zgodzie zakonników milczy, co sugeruje jej brak, zwłaszcza że – jak zobaczymy – dokumenty dla cystersów z Sulejowa i Wąchocka o zgodzie wprost bądź pośrednio wzmiankują. Kwestia ta wymaga wszakże mocniejszego uzasadnienia. Weźmy pod uwagę, iż majątności, na których ustanowione zostało dożywocie (Targowisko i Mszczęcin), znajdowały się w rękach króla już od 1360 r.⁶⁵. Czy zatem zgoda zakonników na królewskie dożywocie na tych wsiach była potrzebna? Powstało z woli monarchy, który względem zabranych w 1360 r. majątków podejmował z biegiem czasu różne decyzje⁶⁶. Kazimierz działał na podstawie przysługującego mu względem klasztoru prawa patronatu i wobec tego nie musiał pytać bożogrobców o zgodę na dożywocie⁶⁷. Wspomniane już milczenie dokumentu wydaje się tego wyrazem. Bożogrobcy zapewne zaboru z 1360 r. nie akceptowali i pragnęli odzyskać wszystkie utracone wówczas posia-

⁶³ Przykłady w przypisie 60 i 91 oraz u F. Bujaka, *op. cit.*, s. 52–53.

⁶⁴ Podobnie S. Gawlas, który uważa za opłacalne dla króla Kazimierza podejmowanie różnych kroków skutkujących po stronie posiadaczy utratą majątności, w tym „przejmowania dóbr rzeckomo w zarząd celem poprawy ich stanu”, S. Gawlas, *op. cit.*, s. 222.

⁶⁵ Zob. wyżej przypis 35.

⁶⁶ Jedne powróciły w posiadanie zakonników (KDMP3, nr 780, s. 185–186), innymi uposażył, jak informuje Długosz, Kazimierz swoją nową fundację – klasztor i szpital św. Jadwigi na Stradomiu. Wśród nich wymienia Targowisko i Mszczęcin, dzierżone przez króla dożywotnio, Długosz, LB3, s. 30; J. Luciński, *op. cit.*, s. 46 i 48. Co do tej sprawy zob. dalej przyp. 94.

⁶⁷ Na wykorzystanie przez króla prawa patronatu „w sposób radykalny” zwrócił uwagę S. Fischer, *op. cit.*, s. 85. W literaturze akcentuje się nacisk wywierany na zakonników przez Kazimierza. Zob. Z. Kaczmarczyk, *op. cit.*, s. 163; S. Fischer (*op. cit.*, s. 85) nie wie, w jaki sposób król uzyskał zgodę klasztoru na meliorację, choć przytacza też informację, pochodzącą ze źródła późnego (Nakielski), że została ona wymuszona; Z. Pęcowski, *op. cit.*, s. 313. Uogólnia to J. Bardach, *op. cit.*, s. 502.

dłości⁶⁸. Mogli dostrzec jednak korzyść w królewskim dożywociu. W ten sposób w 1364 r. zostawało bowiem potwierdzone ich prawo własności, zakwestionowane intromisją królewską w 1360 r.⁶⁹. Monarcha obiecał także wykupić z zastawu wieś Nieszkową oraz sołectwa w Targowisku i w dwu innych wsiach klasztornych: Michałowicach i Woli⁷⁰. To była atrakcyjna oferta.

Dokument dla Sulejowa informuje o zgodzie opata Hugona oraz o jednomyślnej, wyrażonej w sposób specjalny, zgodzie wszystkich braci zakonnych: „ex nunc de voluntate religiosi viri fratris Hugonis abbatis et unanimi consensu ac ex speciali concessione fratrum conventus dicti monasterii S. recepimus oppidum ipsorum Skrzyn”⁷¹. Wzmianka ta następuje po obszernym wyłożeniu powodów, dla których powstało dożywocie. Po niej mamy informację o przejęciu dóbr. Całość nasuwa myśl, iż to król Kazimierz wystąpił z inicjatywą dożywocia na Skrzynnie. Określenie czasu (*ex nunc... recepimus*) sugeruje, że z momentem sporządzenia rozpatrywanego dokumentu towarzyszącego porozumieniu Skrzynno przeszło w ręce króla. Wiemy jednak, że król Kazimierz posiadał Skrzynno już znacznie wcześniej i być może w drodze zaboru. Jeśli tak było, to w 1368 r. zabór ów, w rezultacie – jak się domyślamy – starań zakonników zabiegających o restytucję, został przekształcony w dożywotnie dzierżenie miasta przez króla Kazimierza. W ten sposób monarcha, chociaż przywrócił im prawo do Skrzynna, zatrzymał miasto w swych rękach. To zręczne posunięcie stwarzało nową, korzystną dla klasztoru sytuację prawną⁷², choć nie musiało w pełni odpowiadać oczekiwaniom zakonników. Jednak zaakceptowali warunki królewskie, zwłaszcza że Kazimierz zaproponował inne korzyści w postaci czynszu ze Skrzynna oraz dochodu z cła w Sulejowie⁷³.

Dokument dla cystersów z Wąchocka wyróżnia się od pozostałych wzmianką o tym, że król bierze w dożywocie wymienione w nim posiadłości na prośbę

⁶⁸ Znamienne, iż o ustanowieniu dożywocia milczy rocznik klasztorny, który dopiero pod rokiem 1370 odnotował, że po śmierci Kazimierza nastąpiła restytucja dóbr prepozytury miechowskiej (Z. Budkowa, *op. cit.*, s. 126).

⁶⁹ Zdaniem niektórych autorów bożogrobcy odzyskali swe posiadłości wcześniej (w 1362 lub 1363 r.), na co nie przedstawiają dowodów. Zob. anonimowy artykuł *Kanonicy regularni w Polsce II. Stróże ś. Grobu jerozolimskiego*, [w:] *Encyklopedia Kościelna*, wyd. X. M. Nowodworskiego, t. IX, Warszawa 1876, s. 466; Z. Pęckowski, *op. cit.*, s. 313.

⁷⁰ KDMP3, nr 772, s. 176. Nie jest jasne, czy sołectwa w Michałowicach i Woli miały stać się również przedmiotem dożywocia. S. Fischer (*op. cit.*, s. 84) traktuje niesłusznie rozpatrywany dokument z 1364 r. jako akt presji, mający „zmusić bożogrobców do uposażenia fundacji”. Podobnie J. Luciński, *op. cit.*, s. 46.

⁷¹ J. Mitkowski, *op. cit.*, s. 358.

⁷² Wskazuje na to określenie czasu, od którego Skrzynno pozostaje w dożywotnim dzierżeniu króla: „ex nunc [...] recepimus oppidum ipsorum Skrzyn”.

⁷³ J. Mitkowski, *op. cit.*, s. 358. O czynszu szerzej w przypisie 88.

opata i konwentu: „ad instantes petitiones venerabilis viri fratris Nicolai divina paciencia abbatis et conventui (s.) monasterii predicti de W. graciosissime inclinati predictas villas, videlicet K., P., B. et R. [...] recipimus”⁷⁴. Zauważyliśmy wyżej, że istniały powody, aby klasztor zwrócił się do króla z prośbą o przejęcie dóbr kazimierskich *ad meliorationem*, toteż jego zgoda wydaje się oczywista. Brak podstaw dla gołosłownego twierdzenia literatury, że zakonnicy wąchoccy działali pod przymusem⁷⁵.

Jak widać, klasztory akceptowały dożywocie władcy na swych posiadłościach. Widoczne są wszakże różne stopnie owej akceptacji. Cystersi z Wąchocka sami króla prosili o poddanie ich dóbr melioracji. Ich bracia z Sulejowa, którzy – jak sądzimy – starali się o restytucję Skrzynna, zgodzili się, by na korzystnych dla nich warunkach, zabrane im miasto pozostawało jeszcze do końca życia Kazimierza w jego rękach. Natomiast bożogrobcom z Miechowa pozostawało jedynie pogodzić się z narzuconą sobie wolą królewską.

W wypadku klasztorów w Wąchocku i Sulejowie można mówić o zawarciu z królem Kazimierzem umowy o specyficznym charakterze. Jej strony były bowiem nierównorzędne. Zakonnicy nie mieli możliwości prowadzenia skutecznych negocjacji z władcą, który dyktował warunki dzierżenia dóbr. Z tej umowy nie wynikały też dla cystersów roszczenia o niewykonanie czy też nienależyte wykonanie przez króla melioracji owych dóbr. Bożogrobcy z Miechowa zostali potraktowani przez króla Kazimierza gorzej. Ustanowił on bowiem na ich posiadłościach dożywocie jednostronnym aktem swej woli.

6

Rozpatrywane dokumenty przedstawiają monarchę przede wszystkim jako opiekuna i obrońcę klasztornych majątków. Wskazują na to występujące w formule przejęcia owych majątków przez monarchę słowa: *tuicio, conservatio, defensio specialis*⁷⁶. Uwzględniając kontekst, w jakim występują cytowane oświadczenia króla, można zauważyć, iż roztoczenie opieki nad wymienionymi w dokumentach majątkami było traktowane jako działanie Kazimierza w podwójnej roli: nie tylko jako władcy, lecz także patrona klasztorów. Wyraźnie o tej drugiej roli mówi

⁷⁴ KDWP3, nr 1594, s. 311.

⁷⁵ S. Fischer, *op. cit.*, s. 85. Również Z. Kaczmarczyk (*op. cit.*, s. 163) nie wyklucza nacisku ze strony króla. W następnym tomie swego dzieła (idem, *Monarchia II*, s. 211) „przymusowy zarząd dóbr” traktuje jako fakt.

⁷⁶ KDMP3, nr 772, s. 176 (Miechów); KDWP3, nr 1594, s. 311 (Wąchock); J. Mitkowski, *op. cit.*, s. 358 (Sulejów).

dokument dla Miechowa⁷⁷. Możliwe, iż deklarując opiekę nad dobrami klasztornymi, król kierował się dwoma względami. Po pierwsze, chciał zaznaczyć, że służy mu prawo patronatu nad klasztorem, które być może było kwestionowane⁷⁸. Już w 1360 r. podjął król ogólnokrajową akcję celem odzyskania prawa patronatu względem szeregu kościołów⁷⁹. Po wtóre, działając jako patron, miał tytuł do objęcia klasztornych majątków celem ich melioracji⁸⁰.

Król-opiekun był posiadaczem wymienionych w dokumentach majątków klasztornych⁸¹. W wypadku posiadłości cystersów z Wąchocka można mniemać, że ich przejście we władanie króla wiązało się ze spisaniem stosownego dokumentu. Natomiast majątności cystersów z Sulejowa i bożogrobców z Miechowa (za wyjątkiem wsi Nieszkowej) nabył król wcześniej, w innych, jak wiemy, okolicznościach⁸². Zauważyć też należy, iż Kazimierz, jako sprawujący opiekę (*tuitio*) nad posiadanymi dobrami, miał je prawo bronić przed roszczeniami osób trzecich⁸³.

⁷⁷ KDMP3, nr 772, s. 176: „bona monasterij nostri M. terre C. tanquam patronus [...] in tuitionem et gubernacionem nostram recipimus”.

⁷⁸ W 1368 r. klasztor w Wąchocku został zmuszony do uznania patronatu biskupa krakowskiego (M. Niwiński, *op. cit.*, s. 13). Znamienne, że w dokumencie dożywocia z tego samego roku Kazimierz Wielki deklarował opiekę nad posiadłościami łączycznymi klasztoru – domyślnie – jako jego patron. Być może król uznał porażkę klasztoru w sporze z biskupem za dogodny moment zaznaczenia swego prawa patronatu. M. Niwiński (*op. cit.*, s. 34) zauważył, iż Piastowie mieli do pewnego stopnia słuszność, uważając się za współzałożycieli klasztoru.

⁷⁹ Z. Kaczmarczyk, *Monarchia II*, s. 100. Rewindykacje uprawnień prawa patronatu można zaliczyć do działań, za pomocą których król Kazimierz budował swoje władztwo, szerzej S. Gawlas, *op. cit.*, s. 216 i nn., 222.

⁸⁰ Odsuwał też od siebie podejrzenie o chęć ich zaboru, jakie miała np. kapituła krakowska, domagająca się od Kazimierza Sprawiedliwego zwrotu dóbr Chropy (KDKat.Kr.1, nr 4, s. 8 (1189 r.)). Z tekstu wynika, że książę nie miał prawa dóbr kościelnych zabierać, lecz mógł z tytułu opieki przejmować je czasowo celem melioracji. O zakresie uprawnień panującego z tytułu opieki nad Kościołem zob. W. Abraham, *Początki prawa patronatu w Polsce*, Lwów 1889, s. 27–35.

⁸¹ Badane źródła mówią o tym wyraźnie, np.: „quod nominatas villas seu hereditates tenebimus, possidebimus, quamdiu fuerimus in humanis”, KDWP3, nr 1594, s. 311 (Wąchock).

⁸² Zob. wyżej rozdział 3. Przypuszczenie potwierdza konstrukcja zdania „ex nunc [...] recipimus” zastosowana właśnie w dokumentach dla bożogrobców i cystersów z Sulejowa. Należało bowiem w wypadkach, których dotyczą wspomniane dokumenty, wyraźnie określić, od kiedy król będzie posiadać na nowych warunkach wcześniej zabrane dobra. Na przykład w dokumencie dla Sulejowa król obiecywał uiszczać klasztorowi roczny czynsz. W dokumencie dla Wąchocka wspomniana konstrukcja nie występuje, chociaż i tutaj z określenia przedmiotu posiadania wynika, iż król nabywa wsie klasztorne wraz z wszystkimi przynależnościami, jakie istniały w chwili spisania dokumentu.

⁸³ Do obrony przed sądem interesów instytucji kościelnych, z powodu sprawowanej nad nimi opieki, poczuwali się panujący – jako fundatorzy; zob. wypowiedź księcia Bolesława Rogatki

Wynika to także z niektórych sformułowań zawartych w źródłach⁸⁴. Sądzić przeto można, że królewskie *ius possidendi* było skuteczne *erga omnes*.

Król miał prawo do pożytków, jak wyraźnie mówi w tym kontekście dokument dla bożogrobców: „Racione cuius tenute, possessionis, utilitatum per nos de iamdictis bonis percipiendarum, promittimus”⁸⁵. Dokument dla Sulejowa uwidacznia, iż uprawnienie to było wyłączne, toteż klasztorny właściciel tracił całkowicie prawo do płynących z dóbr pożytków, chyba że król pozwolił mu partycypować w dochodzie, zobowiązując się do uiszczania zakonnikom rocznego czynszu⁸⁶.

Z użytkowaniem wiązało się zarządzanie majątnościami klaszternymi (*gubernatio*), które król wykonywał na co dzień przez swoich urzędników⁸⁷. Skoro celem ustanowienia dożywocia była melioracja tych majątności, to można wnosić, iż rola monarchy nie polegała tylko na zapewnieniu posiadłościom klaszternym zwykłego, codziennego zarządu. Miał on prawo samodzielnie podejmować, jak właściciel, decyzje „strategiczne”. Na tę mocną pozycję Kazimierza w objętych dobrach wskazuje dokument dla Wąchocka. Król oświadczył w nim, że dobra klasztorne

cytowaną przez W. Abrahama, *op. cit.*, s. 31. Ochrona instytucji kościelnych była także obowiązkiem panującego z racji sprawowanej władzy, niezależnie od tego, czy był fundatorem, idem, *op. cit.*, s. 28.

⁸⁴ Zastanawia użycie słów „defensio specialis” (KDWP3, nr 1594, s. 311). Można by je traktować jako pleonazm skoro wcześniej król obiecał rozciągnąć na przejęte wsie swoją *tuicio*. Wydaje się, iż słowa te mają dobitnie podkreślić, iż wsie klasztorne w rękach monarchy podlegały szczególnej ochronie przed roszczeniami osób trzecich, takiej być może, z jakiej korzystały majątki należące do królewskiej domeny.

⁸⁵ KDMP3, nr 772, s. 176.

⁸⁶ J. Mitkowski, *op. cit.*, s. 358: „dominus abbas et fratres conventus monasterii saepedicti circa tempora vite nostrae ad oppidum et villas praedictas cum omnibus suis pertinentiis nullum debent habere respectum nisi tantum ratione census annui tempore tenutae nostre singulis annis decem marcas grossorum [...] nomine oppidi et villarum praedictarum percipere debeant”. Z tekstu wynika, że wysokość czynszu miała być niezmienna (10 grzywien rocznie) bez względu na wysokość realnych dochodów z miasta. Nie planowano jego podwyższenia, mimo zakładanej melioracji i powiększenia dochodowości cysterskiej posiadłości. Nie miały nań wpływ nieurodzaj czy inne powodujące straty klęski. Różnił się przeto od czynszu dzierżawnego. Zatem *census annuus* stanowił najpewniej wyraz uznania prawa własności, jakie zachował klasztor względem Skrzynna i przynależnych doń wsi. To postanowienie o czynszu ma charakter wyjątkowy, gdyż nie zawierają go pozostałe dokumenty.

⁸⁷ Mówi o nich dokument dla Sulejowa (J. Mitkowski, *op. cit.*, s. 358): „decernimus et statuimus, quod procurator aut viceprocurator vel quicumque pro tempore dictum oppidum cum villis rexerit vel tenuerit nostro regio nomine”.

Urzędników realizujących bieżący zarząd można domyślać się i w pozostałych wypadkach posiadania *pro melioratione* przez Kazimierza dóbr klaszternych, chociaż w dokumentach nie ma o nich mowy. Twierdzenie S. Fischera (*op. cit.*, s. 82), że król wziął wsie klasztoru w Wąchocku „pod swój osobisty zarząd”, nie jest ścisłe.

zatrzyma w swym posiadaniu dożywotnio i dodaje: „ipsas [dobra klasztorne – K.G.R.] tamquam nostras tenendo, meliorando, et reformari iubendo in condicione et formam ac prerogatiuam speciale”⁸⁸. Kazimierz zastrzegł tu sobie pełną swobodę, należną właścicielowi, w zakresie ulepszania gospodarstwa w posiadanych dobrach, które miał dzierżyć „cum omnibus iuribus, dominio et pertinentiis universis”⁸⁹. Dotyczyło to jednak tylko działań związanych z melioracją. Nie mógł, przynajmniej formalnie, podejmować decyzji prowadzących do ich deterioracji⁹⁰. Melioracja dóbr leżała w interesie Kazimierza, skoro przysługiwały mu, jak wiemy, płynące z nich pożytki. Jeśli idzie o jakość gospodarowania, to wiele zależało od królewskich urzędników, którzy – jak wspomniano – wykonywali bieżący zarząd dobrami w imieniu króla.

Choć źródła nie wypowiadają się bezpośrednio co do prawa monarchy do dysponowania posiadanymi majątkościami, to z niektórych postanowień można wyciągać pewne wnioski. Otóż dożywotni charakter królewskiego dzierżenia wykluczał dyspozycję *mortis causa*. Zauważamy też, że obietnica roztoczenia opieki nad posiadanymi majątkościami, owa *tuicio czy defensio specialis*, mogła być realizowana wyłącznie przez króla występującego w charakterze opiekuna klasztoru oraz że z chwilą wygaśnięcia dożywotnia miały – jak zobaczymy dalej – zostać zwrócone przez następcę Kazimierza te same dobra, na których ją ustanowiono. Wolno więc sądzić, że król, jako dożywotnik, nie miał prawa dokonywać dyspozycji *inter vivos*⁹¹. Zwróćmy wszakże uwagę na należące do bożogrobców wsie Targowisko i Mszczęcin, które, jak informuje Długosz, monarcha przeznaczył na upo-

⁸⁸ KDWP3, nr 1594, s. 311.

⁸⁹ Podobną pozycję zastrzegała sobie osoba prywatna, gdy brała dobra klasztorne w posiadanie celem ich melioracji. Gniewosz z Dalewic oświadczył wobec klasztoru cystersów w Koprzywnicy: „[...] villas in districtu L. sitas, videlicet B., R. et S. ad monasterium de C. pertinentes [...] suscepisse cum omni dominio, iure, utilitate ac fructu posidendas”, KDMP4, nr 994, s. 21–22 (1388 r.).

⁹⁰ Takie stanowisko wyrażał już wcześniej (1189 r.) Kazimierz Sprawiedliwy w związku ze sprawą dóbr Chropy, należących do kapituły krakowskiej. Z tego dokumentu korzystaliśmy już w przyp. 82. Badane dokumenty (dla bożogrobców oraz cystersów z Wąchocka) wzmiankują, iż król-opiekun bierze dobra „in [...] gubernationem”. W tym kontekście słowo *gubernatio* nie znalazło się chyba przypadkowo, lecz miało nawiązywać do stosunków prywatnoprawnych, gdzie było synonimem dzierżenia służącego opiekunowi w dobrach pupila; zob. J. Adamus, *Z badań nad dzierżeniem w polskim prawie średniowiecznym*, Lwów 1933, s. 27–28; por. też. *Słownik Łaciny Średniowiecznej w Polsce*, t. IV, kol. 651–652. P. Dąbkowski zauważa (*Prawo prywatne polskie*, t. 1, Lwów 1910, s. 507), iż opiekun powinien zabiegać o rozwój gospodarczy dóbr pupila.

⁹¹ Również w wypadku dożywotnia małżeńskiego dożywotnik nie miał prawa pozbywać się majątku, P. Dąbkowski, *op. cit.*, s. 443. Dożywotnik nie mógł też obciążać go długami, S. Płaza, *Historia prawa w Polsce na tle porównawczym*, cz. I: X–XVIII w., Kraków 1997, s. 246.

sażenie swej nowej fundacji. Czyżby dla osiągnięcia swych zamierzeń lekceważył on ograniczenia, którym podlegał jako dożywotnik? Może jednak w mniemaniu monarchy brak *iuris disponendi* nie przeszkadzał w dokonywaniu takich dyspozycji, które powodowały przesunięcie majątkowe między instytucjami kościelnymi⁹².

Dochodzimy do wniosku, że królowi Kazimierzowi jako dożywotniemu panu dóbr klasztornych przysługiwało prawo rzeczowe obejmujące uprawnienia należące do prawa własności, z wyłączeniem jednak *iuris disponendi*. Z tego względu należy je traktować jako ograniczone prawo rzeczowe – nie tylko co do treści, lecz także czasowo. Właścicielem dóbr posiadanych dożywotnio przez króla był klasztor⁹³. Pozostawał przy nim ważny atrybut prawa własności – *ius disponendi* – lecz nie miało to praktycznego znaczenia. Instytucje kościelne bowiem niechętnie pozbywały się swych majątkowości ziemskich.

7

Z chwilą śmierci Kazimierza majątkowości klasztorne miały powrócić do rąk ich właścicieli⁹⁴. W posiadanie klasztorów w Wąchocku i Sulejowie powracały nie tylko same nieruchomości, ale wszystko to, co – jak przewidywano – w nich przybędzie wskutek gospodarczych poczynañ króla, zarówno rzeczy ruchome, jak i nieruchome, wszelkie nakłady. Bożogrobcom w Miechowie król obiecał powściągliwie oprócz samych nieruchomości (wliczając w to wykupione przez króla sołectwo we wsi Targowisko), także zwrot przynależnych ruchomości, a więc pożytków naturalnych oraz inwentarza żywego⁹⁵.

⁹² Sprawa fundacji klasztoru św. Jadwigi na Stradomiu w Krakowie, obejmująca wiele kwestii spornych, ma już dużą literaturę. Za Długoszem przyjmuje się, że w nowym klasztorze mieli osiaść zakonnicy z Miechowa. Ostatnio jednak Z. Zyglewski jest zdania, że król podjął jedynie „pierwsze kroki” na drodze do założenia klasztoru i że nie ma pewności, iż chciał on oddać go bożogrobcom. Zrobiła to dopiero Elżbieta Łokietkówna, którą autor uważa za prawdziwą fundatorkę klasztoru, idem, *Monarcha a klasztor w Polsce późnego średniowiecza*, Bydgoszcz 2009, s. 46–47; idem, *Polityka klasztorna Kazimierza Wielkiego*, [w:] *Kazimierz Wielki i jego państwo. W siedemsetną rocznicę urodzin ostatniego Piasta na tronie polskim*, red. J. Maciejewski, T. Nowakowski, Bydgoszcz 2011, s. 154, 158.

⁹³ Uwidoczniają to niektóre dokumenty, gdy mówią o zwrocie majątków klasztornych po śmierci Kazimierza. Dokument dla Wąchocka (KDWP3, nr 1594, s. 311–312): „Nobis vero humanis exempto, prelibate ville [...] ad monasterium de W. et ad abbatem ipsius ac fratres ipsius monasterii tamquam ad veros dominos et legitimos possessores omnia libere et pacifice revertentur”; podobnych słów (tamquam ad veros possessores et legitimos) użyto w dokumencie dla Sulejowa (J. Mitkowski, *op. cit.*, s. 359).

⁹⁴ W identycznie zredagowanych fragmentach dokumentów dla Wąchocka (KDWP3, nr 1594, s. 311–312) i Sulejowa (J. Mitkowski, *op. cit.*, s. 359) poświęcono tej sprawie więcej uwagi niż w zwięźlejszym w tym miejscu akcie dla bożogrobców z Miechowa (KDMP3, s. 176).

⁹⁵ KDMP3, s. 176.

Zwrot dzierżonych przez króla majątności miał nastąpić bez żadnych umniejszeń, przeszkód i sprzeciwów ze strony monarchy. Zapewnienia o bezkonfliktowym powrocie zakonnikom posiadanej przez Kazimierza majątności zrealizować mógł wszakże tylko jego następca, który nie był związany zobowiązaniami poprzednika⁹⁶. Król zapewne zdawał sobie z tego sprawę. Jednak w dokumentach obietnica zwrotu sformułowana została w formie bezosobowej, chociaż można by oczekiwać, że będzie powiązana z osobą następcy Kazimierza⁹⁷. Wydaje się, że wyrażona tam w ogólnych słowach obietnica restytucji nie zabezpieczała dostatecznie interesu klasztorów⁹⁸. Być może chodziło o to, by bardziej precyzyjna redakcja postanowienia o zwrocie nie utrudniła w przyszłości jego następcy zatrzymania przejętych majątności na stałe. Jednak sytuacja polityczna po 1370 r. nie sprzyjała zaborom ani konfiskatom. Wręcz przeciwnie, uzyskanie zgody szlacheckich posiadaczy ziemskich na rozwiązanie kwestii następstwa tronu po swej myśli zmuszało króla Ludwika do składania obietnic restytucji majątków zabranych przez swego poprzednika⁹⁹. Toteż po śmierci króla Kazimierza cystersi z Sulejowa¹⁰⁰ i Wąchocka¹⁰¹, a także bożogrobcy z Miechowa¹⁰² odzyskali swoje dobra¹⁰³.

⁹⁶ Wykazuje to na przykładzie nadań J. Matuszewski, *Immunitet ekonomiczny w dobrach Kościoła w Polsce do roku 1381*, Poznań 1936, s. 171–176.

⁹⁷ Książęta, wystawiając przywileje, niejednokrotnie w różny sposób starli się skłonić następców do ich przestrzegania; zob. J. Matuszewski, *op. cit.*, s. 171–173.

⁹⁸ Dostrzegł to również fałszerz dokumentu Kazimierza Wielkiego dla cystersów z Mogilna, dodając wzmiankę o grożącej za niezastosowanie się do zawartych w nim postanowień karze klątwy (*sub anathematis vinculo*), KDWP3, nr 1493, s. 222.

⁹⁹ Na związek sprawy restytucji majątków zabranych – zdaniem ich posiadaczy – *minus iuste* przez Kazimierza Wielkiego a kwestią sukcesji tronu po Ludwiku zwrócił uwagę już K. Potkański, *Sprawa restytucji (Rok 1374 i 1381)*, [w:] idem, *Lechici, Polanie, Polska. Wybór pism*, Warszawa 1965, s. 584–589. Z nowszej literatury zob. np. K. Baczkowski, *Dzieje Polski późnośredniowiecznej (1370–1506)*, Kraków 1999, s. 45 (Wielka Historia Polski, t. 3).

¹⁰⁰ J. Luciński, *op. cit.*, s. 49, przypis 171.

¹⁰¹ W 1432 r. klasztor w Wąchocku zamienił Kazimierz, Babice i Prawęcice na posiadłości w ziemi sandomierskiej, będące własnością kanoników regularnych w Trzemesznie, KDWP9, nr 1285. W akcie zamiany nie ma wprawdzie Rusinowic, wymienionych w dokumencie z 1368 r., ale jest Sobień oraz Sobieńska Wola. Zdaniem M. Niwińskiego (*op. cit.*, s. 79) jedna z tych wsi nazywała się pierwotnie Rusinowice. Odmienna opinia S. Fiszera (*op. cit.*, s. 82), który za Długoszem (LB3, s. 408) uważał, że tylko jedna wieś powróciła do klasztoru. Wśród posiadłości wymienionych przez Długosza jako uposażenie opactwa wąchockiego nie znajdujemy żadnej z tych, które wymienia dokument dla cystersów z Wąchocka. Informacja Długosza nie stanowi dowodu w interesującej nas kwestii, bo dotyczy sytuacji majątkowej opactwa w drugiej połowie XV w. (zob. M. Niwiński, *op. cit.*, s. 61–62), a więc już po wspomnianej wyżej zamianie z klasztorem w Trzemesznie.

¹⁰² Jako należące do uposażenia klasztoru w Miechowie wymienia Długosz, LB3, s. 9, 10, 11; S. Fischer, *op. cit.*, s. 85; J. Luciński, *op. cit.*, s. 49.

¹⁰³ Również J. Luciński nie wykluczał, iż brak możliwości kontynuowania polityki kazimie-

8

Dożywocie powstawało z inicjatywy króla bądź klasztoru zainteresowanego melioracją dóbr. Nie ma podstaw, aby mówić o jakiejś bezpośredniej presji Kazimierza w tym kierunku, jednak z uwagi na nierównorzędność stron, klasztor był zmuszony akceptować warunki postawione przez monarchę. Dobra stanowiące przedmiot dożywocia znajdowały się też czasem już wcześniej w rękach króla.

Na posiadanych dożywotnio dobrach królowi służyło ograniczone prawo rzeczowe, na które składały się oprócz *iuris possidendi* inne właścicielskie uprawnienia, jednak bez *iuris disponendi*, które formalnie przysługiwało klasztorowi jako właścicielowi. Z uwagi na rzeczowy charakter praw króla i szeroki zakres składających się na nie uprawnień nie jest właściwe, spotykane w literaturze, nazywanie owego prawa użytkowaniem (zbyt wąskie) ani traktowanie monarchy jako dzierżawcy (ponieważ prawo dzierżawcy ma charakter obligacyjny, a nie rzeczowy) czy też przypisywanie królowi jedynie roli zarządcy klasztornych posiadłości.

Deklarowaną w dokumentach przyczyną ustanowienia dożywocia był zamiar poprawienia stanu gospodarczego włości kościelnych (*melioratio bonorum*). Jednak rzeczywisty ich stan nie zawsze uzasadniał potrzebę melioracji. Istniały także, jak trafnie zauważył J. Luciński, inne, ukryte cele ustanawiania dożywocia. Prawdopodobnie Kazimierz liczył, iż dobra klasztorne, choć posiadane przezeń dożywotnio, pozostaną w rękach monarszych również i później. Ewentualną nadzieję Kazimierza mógł zrealizować dopiero jego następca, co król starał się ułatwić poprzez ogólne sformułowanie postanowień o powrocie dożywocia w ręce właściciela. Ustanowienie dożywocia przynosiło Kazimierzowi również bezpośrednie korzyści, dawało bowiem pretekst do zmanifestowania monarszego prawa patronatu względem klasztorów. Nie jest słuszne twierdzenie, że przejęcie cudzych dóbr celem ich melioracji było dla króla przedsięwzięciem finansowo nieopłacalnym. Przypuszczać można, że również dochód, jaki dawały posiadane dożywotnio posiadłości, osiągalny niekoniecznie dopiero w efekcie przeprowadzonych tam melioracji, mógł skłaniać króla do przejmowania ich w dożywocie.

Z chwilą śmierci króla Kazimierza dożywocie gasło, a dobra nim obciążone miały powrócić do właścicieli. Słusznie zauważono w literaturze (J. Wyrozumski), iż właściciele mogli się obawiać, czy odzyskają wówczas swoje posiadłości. We wszystkich jednak rozpatrywanych wypadkach dobra meliorowane przez króla Kazimierza powróciły do klasztorów. Ustanowienie na nich dożywocia *pro melioratione* nie spowodowało zaboru.

rzowskiej przez króla Ludwika był przyczyną odzyskania posiadłości przez bożogrobców i cystersów z Sulejowa, J. Luciński, *op. cit.*, s. 49.

PIOTR KITOWSKI
(GDAŃSK)

Koszty pogrzebu wójtowej malborskiej Katarzyny Zawadzkiej (1682). Z dziejów prawa ziemskiego oraz kultury funeralnej w Polsce XVII w.¹

1. Inwentarz – pośmiertny rejestr masy spadkowej; 2. Inwentarz spadku Katarzyny Zawadzkiej – go-tówka i wierzytelności; 3. Koszty pochówku; 4. Odpis fragmentu inwentarza.

1

W przechowywanym w Archiwum Państwowym w Gdańsku zespole akt sądu ziemskiego w Sztumie (sygn. 3) można znaleźć wiele interesujących dokumentów należących do pomorskiej szlachty, m.in. liczne wpisy dotyczące dzierżaw², inwentarzy pośmiertnych³, wizji dóbr⁴, testamentów⁵ czy intercyz ślubnych⁶ – z okresu od I poł. XVII do II poł. XVIII w. (1621–1768)⁷.

Wśród nich uwagę zwraca inwentarz spadku wójta malborskiego Samuela Zawadzkiego i jego żony Katarzyny (z d. Tokarskiej)⁸. Spisany 16 lutego 1682 r. na polecenie czuwającego nad prawidłowym przebiegiem postępowania spadkowego,

¹ Artykuł powstał w związku z projektem *Sukcesja spadkowa w mniejszych miastach Prus Królewskich w II poł. XVII i XVIII w. (województwo pomorskie)* finansowanym ze środków Narodowego Centrum Nauki, przyznanych na podstawie decyzji numer DEC-2013/11/N/HS3/04583.

² Archiwum Państwowe w Gdańsku [dalej APGD], 3/4, s. 175–176 (29/VI/1753, Michorowo, *Oblata Inventarii Bonorum Michorowa*).

³ APGD, 3/4, s. 179 i n. (15/III/1759; Inwentarz rzeczy ruchomych, tudzież opisanie dóbr po śmierci W[ielmożnego] Pana Baoniewskiego Pod[...województwo] Malbor[skim] pozostałych); *ibidem*, s. 299–301 (24/VI/1758; Szembek Stanisław).

⁴ APGD, 3/4, s. 167–169 (12/VII/1757, Zajezerza).

⁵ APGD, 3/1, s. 319–327 (4/VII/1625; Młodawski Wojciech); APGD, 3/4, s. 291 (27/VI/1758); *ibidem*, s. 178 (1759; Pragiewicz Józef).

⁶ APGD, 3/1, s. 330–336 (10/IV/1608; *Inter Branth et Piecowskie Decretum*); APGD, 3/2, s. 42–44 (27/XI/1619; *Contractus in[te]r Wilczewski et Rywockie*).

⁷ Najstarsze pochodzą z pierwszej dekady stulecia – oblatowane zostały w latach 20. XVI w.

⁸ APGD, 3/1, s. 675–682; APGD, 3/2, s. 56–63 (*Gnosorum Zawadzkich Inventary Oblata*).

egzekutora ostatniej woli⁹, sędziego ziemskiego Adriana Kistnowskiego, stanowi klasyczny przykład pośmiertnego rejestru mienia, do którego wykonania zobowiązywały posesjonatów prowincji Korektura pruska (1598), a mieszczan – przepisy rewizji chełmińskich z II poł. XVI w (1566, 1580, 1594)¹⁰. Zgodnie z nimi spis należało sporządzić w ciągu miesiąca od śmierci spadkodawcy, w obecności co najmniej czterech wiarygodnych świadków¹¹. Nie miało znaczenia, czy dobra nieboszczyka podlegały dziedziczeniu, czy też jakaś ich część została wcześniej wydzielona jako dożywocie. Także w tym drugim przypadku dziedzic był zmuszony dokonać inwentaryzacji, tak by po wygaśnięciu użytkowania umożliwić podział objętego nim majątku między spadkobierców pierwotnego właściciela¹². Dożywocie trwało bowiem jedynie przez okres życia dożywotnika, by wrócić nienaruszone do masy spadku jako jeden z jej równoprawnych składników¹³.

Inwentarz pełnił przede wszystkim funkcję zabezpieczającą, pozwalając spadkobiercom na poznanie całej masy spadkowej, której elementy nie mogły ulec alienacji przed zakończeniem postępowania, a więc rzeczywistym wydaniem udziałów. W razie zauważenia braków, każdy z dziedziców, opiekunów dzieci zmarłego czy wierzycieli miał prawo uznać, że doszło do pomniejszenia wartości spadku (przez kradzież czy inne bezprawne zachowanie), a więc *de facto* szkody, oraz wystąpić ze skargą do sądu¹⁴.

⁹ Zob. R.J.R. Goffin, *The Testamentary Executor in England and Elsewhere*, London 1901; T. Maciejewski, *Dziedziczenie testamentowe w prawie miast pruskich*, [w:] *Prawo wczoraj i dziś. Studia dedykowane profesor Katarzynie Sójce-Zielińskiej*, pod red. G. Bałtruszajtyś, Warszawa 2000, s. 173–187.

¹⁰ *Ius Culmense ex ultima revisione oder das vollständige Kulmische Recht*, wyd. M.C. Hanow, Danzig 1767, s. 139 (III, X, 4). Zob. też *Rewizja lidzbarska prawa chełmińskiego 1566 (1711)*, przekł. A. Groth, Koszalin 1997, s. 191; *Rewizja nowomiejska prawa chełmińskiego 1580 (1814) zwana także Ius culmense emendatum lub Ius culmense polonicum*, pod red. Z. Zdrójkowskiego, przekł. I. Malinowska-Kwiatkowska, J. Sondel, Toruń 1993, s. 92. Zob. też E. Kizik, *Pośmiertny inwentarz gdańskiego kramarza korzennego mennonity Hendrika Van Dührena z 1694 roku*, „Almanach Historyczny” 2000, t. II, s. 185–208; idem, *Wesele, kilka chrztów i pogrzebów. Uroczystości rodzinne w mieście hanzeatyckim od XVI do XVIII wieku*, Gdańsk 2001, *passim*; D. Głowska, *Podstawy prawne testamentów i inwentarzy pośmiertnych duchowieństwa katolickiego w Polsce w epoce potrydenckiej*, „Archaeologia Historica Polona” 1997, t. 5, s. 203–210. Na temat zasad spadkobrania wiejskiego: R. Łaszewski, *Wiejskie prawo spadkowe w województwie chełmińskim w okresie oligarchii magnackiej*, „Czasopismo Prawno-Historyczne” [dalej CPH] 1976, t. XXVIII, z. 2, s. 37–57.

¹¹ *Volumina Legum*, t. VI, wyd. J. Ohryzko, Petersburg 1860, s. 271 (*Ius terrestre Nobilitatis Prussiae correctum*). Prawo miejskie nie nakładało podobnego wymogu.

¹² *Ibidem*, s. 270.

¹³ P. Dąbkowski, *Prawo prywatne polskie*, t. I, Lwów 1910, s. 440–441.

¹⁴ P. Kitowski, *Inwentarze pośmiertne i działy spadkowe ludności wiejskiej klucza pelplińskiego. Z dziejów kultury materialnej i praktyki prawnej w Prusach Królewskich w XVIII wieku*, „Zapiski Historyczne” 2012, t. LXXVII, z. 1, s. 86.

2

W przypadku rejestru Zawadzkich chodziło o zabezpieczenie praw ich dzieci – córki Marianny i innych, niewskazanych z imienia w protokole. Wszystkie należne im rzeczy spisano, zaś mniejsze mobilia złożono w skrzyniach, do których klucze oddano opiekującym się nimi ciotce i jej mężowi. Małżeństwo miało pilnować, by nic nie zniknęło bądź nie uległo pogorszeniu w czasie trwania opieki, za co otrzymali drobne przysporzenia¹⁵.

A było czego pilnować: Zawadzczy należeli do zamożnych posesjonatów, a ich majątek składał się z mnóstwa różnych elementów. Wszystkie ruchomości, zarówno wartościowe, jak też stare i zniszczone, musiały znaleźć swoje miejsce w rejestrze. Dla zachowania porządku, wzorem aktów miejskiej i wiejskiej praktyki sądowej, składniki spadku podzielono na kilka odrębnych kategorii (w ujęciu przedmiotowym i funkcjonalnym): gotówka, wydatki na pogrzeb i inne wierzytelności, klejnoty, srebro, ubrania nieboszczyka, ubrania nieboszczki, cyna, koprowina, żelazo, bielizna z płótna i pościel, inwentarz zwierzęcy oraz wozy i inne sprzęty gospodarskie¹⁶. Osobno zinwentaryzowano budynki w położonym niedaleko Malborka majątku Dolna (niem. Liebenthal)¹⁷.

¹⁵ Na temat opieki w chełmińskim systemie prawnym: P. Kitowski, N. Radecka, *Normatywny model opieki nad sierotami w XVI-wiecznych rewizjach prawa chełmińskiego. Zarys instytucji*, CPH 2012, t. LXIV, z. 1, s. 111–125.

¹⁶ Zob. m.in. D. Główna, A. Klondner, *Inwentarze mienia w badaniach kultury Europy od średnio-wieczna po nowożytność*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” [dalej KwHKM] 2003, R. LI, nr 4, s. 161–162; E. Danowska, *Inwentarze pośmiertne krakowskich mieszczan z lat 1697–1795 w zbiorach Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie*, KwHKM 2004, R. LII, nr 1, s. 79–80; P. Kitowski, *Inwentarze pośmiertne i działy spadkowe ludności wiejskiej...*, passim; idem, *Dział spadkowy kowala Michała Rychłowskiego z 1773 r. Przyczynek do badań nad stanem posiadania wiejskiego rzemieślnika w dobrach cystersów pelplińskich w drugiej połowie XVIII w.*, „Studia Pelplińskie” 2011, t. 44, s. 403–411; idem, *Sprawa śmierci i spadku Macieja Aleksego Lipińskiego. Inwentarz pośmiertny kościarskiego plebana z 1721 r.*, „Rocznik Gdański” [dalej RG] 2011–2012, t. LXXI–LXXII, s. 47–58.

¹⁷ „Budynki w Liebentalu. Naprzód dworek ze dwiema izdebkami i ze trzema komorami, w izbie obraz P[ana] Jezusa Ecce Homo, drugi Matris Doloris, trzeci P[ana] Jezusa na krzyżu, czwarty Marii Magdaleny. Przy tym budynku stajnia na 4 konie i wozniarka, nad tymże budynkiem spichlerzyk i góra, na której wisało pości 16, sadel 15, kubeł do studni z żelaznymi obrożami. Bandeletów starych 2, muszkietów funtowych 3, skrzyń karocianych, skrzynia kolasiana schowana. W izbie na dole stołów lipowych 3, stołków skórzanym 6, łóżek wielkich 2 [?], mniejszych jedno, szafa czerwona w komorze, szaf zielonych 2. W drugiej komorze szafka mała do zielarstwa. Stodoła o jednym bojowisku a dwóch samosiekach podpierana. Szopy dwie do bydła z przegrodami. Na wsi dwoje dwojaków, w jednych mieszka Szymek poddany niezorawski, a w drugich Doreczniak. Trzecia chałupa mała dla pastucha. W podwórzu browarek mały. W nim radek małych dwie, beczek piwnych 13, pszczoł koszyków 15 w trzech ulach [...]. Gęsi starych 22, jadiczek [indyczek] 10, jadiczków [indyków] 2, kokoszy starych 15”, APGD, 3/1, s. 682.

W tym momencie nie szacowano spadku. Przepisy wymagały tylko, aby dokończyć spis spadku, którego dokładna taksa powstawała zwykle dopiero na etapie działu, kiedy obliczano wysokość należnych spadkobiercom części. Jak w przypadku wielu podobnych rejestrów szlacheckich, podano tylko wartość gotówki („pieniądze gotowe”), którą należało określić kwotowo. Równe 11000 fl. przekazano pożyczką magistratowi Gdańska na 5% (5 fl. od 100). Zawadzka wydała po śmierci męża, zapewne częściowo także na jego pogrzeb, 650 fl. Dalsze kwoty znaleziono w posiadłościach małżeństwa. W Malborku zgromadzono w różnej monecie w sumie ponad 770 fl. W majątku pod miastem, „w stole” komisja spisała kolejne 60 fl.

Spis uzupełnia zestawienie wierzytelności. W sumie oprócz gdańskiej pożyczki do spadku weszło 1433 fl. i 29 gr. Resztę sprzętów oraz nieruchomości tylko wymieniono, podając ich liczbę oraz, dla ułatwienia identyfikacji, ewentualne cechy fizyczne (wysadzanie drogimi kamieniami, kolor, kształt, stan zachowania, pochodzenie – np. „gdańskie”¹⁸ – itd.). Na bieżąco komisja notowała również fakt wydania jakichś elementów spadku przed podziałem (wspomniane wynagrodzenie opiekunów), do czego, o ile była zgoda spadkobierców, miała pełne prawo.

3

Skrupulatnie odnotowano, ile z powyższej kwoty przeznaczono na pochówek wdowy. Spis oparto na przedłożonych urzędnikom rachunkach, które po sprawdzeniu włączono do protokołu, uznając w ten sposób za bezsporne. Wyliczenie zawiera ponad 70 różnych pozycji. Rejestr rozpoczynają koszty poniesione jeszcze za życia Zawadzkiej, a związane z wydatkami na jej leczenie: „w chorobie w Gdańsku na różne potrzeby” (9 fl.), wynagrodzenie cyrulika (50 fl.). Dalej wymieniono koszty pogrzebowe: trumny (10 fl.), kier (44 fl. 20 gr), materiału na trumnę (15 fl. 15 gr) i do żałoby (6 fl i 12 gr), świeców (4 fl. 2 gr), świec w kościele (3 fl.) i na pogrzebie (36 fl.), dwóch sztuk płótna szwabskiego (12 fl.), zamówionych mszy (33 fl.) i wina do nich (1 fl.) oraz dzwonięcia w Malborku i Lubieszewie (17 fl.). Za miejsce na cmentarzu zapłacono 20 fl., kolejne 3 i 18 gr za przewóz ciała pod Tczewem¹⁹. Oddzielnie można wymienić wynagrodzenie osób przygotowujących i uczestniczących w pogrzebie. Za wykopanie dołu miejscowy grabarz pobrał 3 fl. Obicie trumny zakupionym materiałem przez krawca kosztowało kolejne 1 fl. i 6 gr. Zakonnikom i księdzu zapłacono 6 fl., „zakrystiańcowi” 2 fl. W ręce jezuitów mał-

¹⁸ D. Główna, *Rzeczy gdańskie w ruchomościach duchowieństwa katolickiego Rzeczypospolitej w XVII–XVIII w.*, KwHKM 2001, R. XLIX, nr 1–2, s. 95–103.

¹⁹ Por. Z. Kropidłowski, *Taksa za usługi duszpasterskie na Pomorzu w pierwszej połowie XIX w.*, „Teki Gdańskie” 2001, t. III, s. 55–62; idem, *Taksa za posługi duszpasterskie w Archidiecezji Pomorskiej w XVII–XVIII w.*, „Studia Gdańskie” 2002–2003, t. XV–XVI, s. 65–73.

borskich trafiło 17 fl. i 24 gr, kolejne 30 fl. otrzymali obecni na uroczystości księża. Dział za pilnowanie ciała nieboszczki pobrał 1 fl. 8 gr. 18 gr wyniosło „stawienie ciała do kościoła”.

Nie brakuje przy tym wydatków poczynionych na dzieci. Za płótno pod kabaty córek, fiszbin i nici zapłacono odpowiednio 2 fl. 12 gr, 1 fl. 6 gr i 1 fl. Wynajęty do przygotowania żałobnych dodatków do ubrań krawiec wziął 9 fl. Mariannie zakupiono nowe obuwie. Koszt trzewików sięgnął 3 fl. i 25 gr. Na jej „potrzebki” wydano jeszcze kolejne 1 fl. i 6 gr. Za zrobienie dla niej szkatułki ślusarz pobrał 1 fl. i 10 gr. Nie zapomniano policzyć nawet zakupionego dla dzieci mydła (18 gr).

Sporo wydano na stypę. Najwięcej kosztowało wino, którym częstowano żałobników (36 fl. i 24 gr), i trzy beczki piwa (21 fl.). Mniej wypito wódki, której koszt wyniósł tylko 2 fl. i 18 gr. Na stole pojawiły się m.in. ryby (18 gr), kury (11 fl. 20 gr), prosiaki (1 fl. 6 gr), cielęta i skopy (18 fl. 20 gr), gęsi (6 fl.), zając (1 fl. 3 gr), biały chleb (3 fl. 12 gr) i ciasta (za jaja do nich dano 3 fl.). Wyliczenie uzupełniają użyte w gotowaniu i pieczeniu pietruszka (18 gr), rzepa (12 gr), jabłka (1 fl. 6 gr), różana wódka (12 gr), mąka (1 fl. 15 gr), przyprawy i cukier (12 fl.). Wszystko to przygotowane zostało przez co najmniej dwóch kucharzy (20 fl. i 18 gr). Można dodać, że za robienie słoju i mielenie żyta na chleb zapłacono łącznie 5 fl. i 24 gr, a obecni na pogrzebie muzycy otrzymali 3 fl.

Podczas i po ceremonii rozdawano jałmużnę. Na ten cel i na obiad dla ubogich rodzina wydała 31 fl. 6 gr. Kolejny 1 fl. i 6 gr dano przy objaniu trumny.

Część wydatków ujęto w sposób niepozwalający dokładnie określić ich celu. Przykładowo niewymienionej z imienia oraz nazwiska kucharce za trzewiki zapłacono 2 fl.

Łącznie koszty sięgnęły 632 fl. i 13 gr. Później uzupełniono je o kolejne kilkadziesiąt florenów, co dało dokładnie 676 fl. i 1 gr. Kwota, nawet po odjęciu wydatków na leczenie Zawadzkiej i tych, które możemy uznać za niejednoznaczne, przekraczała znacznie wartość najdroższych domów w leżącej w sąsiednim województwie pomorskim Kościerzynie. Była to równowartość dwóch włók ziemi²⁰ czy

²⁰ Przykładowo: Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, 4415/II, k. 196–198v; APGD, 506/3, s. 110–115 (dom – 500 fl.; włoka – 300 fl.; Lemka Piotr i Dorota (z d. Matyka) (1679)); APGD, 506/3, s. 118–121 (dom – 400 fl.; włoka – 300 fl.; Bunik Daniel (1681)); APGD, 506/3, s. 180–183 (dom – 460 fl., włoka – 300; Niesiołowski Grzegorz (1683)); APGD, 506/3, s. 418–419 (włoka – 300 fl.; Zielonka Helena (z d. Bunik) (1690)); APGD, 506/3, s. 419–421 (włoka – 300 fl.; Maryanowicz Jakub (1690)). Por. też J. Borzyszkowski, *Patrycjat kościerni II połowy XVII w. (Przyczynek do dyskusji)*, RG 1971, t. XXXI, z. 1, s. 109–125; T. Wiślicz, *Ile kosztował pogrzeb chłopca w Polsce XVII–XVIII wieku (i kto za to płacił)?*, [w:] *Wesela, chrzciny i pogrzeby w XVI–XVIII wieku. Kultura życia i śmierci*, pod red. H. Suchojady, Warszawa 2001, s. 273–285; idem, *Chłopskie pogrzeby w Polsce od drugiej połowy XVI do końca XVIII wieku*, KwHKM 1997, R. XLV, nr 4, s. 351–368.

dziesięciokrotność rocznej pensji miejskiego pisarza w Nowem nad Wisłą z końca XVII i I poł. XVIII w.²¹

Inwentarz Samuela i Katarzyny Zawadzkich wart jest odnotowania przede wszystkim z punktu widzenia różnych aspektów staropomorskiej kultury funeralnej. Rzadko bowiem zdarzało się, żeby w inwentarzach lokalnej społeczności wydatki na pogrzeb były tak dokładnie udokumentowane. Poza tym rejestr stanowi ciekawy przyczynek do dziejów posesjonatów Prus Królewskich, w tym także kwestii prawnych, konsumpcji, stanu posiadania oraz innych wskazywanych przez badaczy staropolskich testamentów i inwentarzy pośmiertnych problemów badawczych²².

Tekst stanowi odpis inwentarza Zawadzkich. Z powodu objętości dokumentu postanowiono opublikować jedynie fragment odnoszący się do wydatków funeralnych dokonanych do czasu wykonania spisu przez egzekutora testamentu Samuela Zawadzkiego oraz członków jego najbliższej rodziny. Zrezygnowano w nim z zastosowanego w protokole sądowym tabelarycznego układu formularza. Pisownię poprawiono oraz nieco zmodernizowano według zaleceń *Instrukcji wydawniczej dla źródeł historycznych*²³. Wtrącenia autora ujęto w nawiasy kwadratowe.

4

[s. 675] Wydatek z tej sumy [gotówki]. A to przez ręce Pana Uleskiego zaraz po śmierci nieb[oszcz]ki samej J[ej] Msci Pani Zawadzkiej, która w domu [s. 676] jego umarła według podanego od niego rejestru przejrzanego i porachowanego. Naprzód jeszcze za żywota w chorobie we Gdańsku na różne potrzeby – 9 fl. Cyrulikowi co niebosz[cz]kę leczył – 50 fl. Po śmierci na msze św. – 33 fl. Od dzwonienia w Malb[orku] i Lubiszewie – fl. 17. Ubóstwu tamże – fl. 1 gr. 6. Dziadowi co ciała pilnował – fl. 1 gr. 6. Pannie Mariannie na drogę do Libentala posłanej – fl. 4. Za trumnę nieb[oszcz]ki – fl. 18 [?]. Za przewóz pod Tczewem – fl. 3 gr. 18. Od stawienia ciała do kościoła – gr. 18. Za kiery i baje na żałobę – fl. 44 gr. 20. Za materię na trumnę i za galon – fl. 15 gr. 15. Za ćwieki – fl. 4 gr. 15. Za dwie sztuki płótna szwabskie-

²¹ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy [dalej APB], 196/24, s. 44; APB, 196/31, s. 10; APB, 196/32, s. 134; APB, 196/36, s. 67. Szerzej: P. Kitowski, *Notarius civitatis w kancelarii miejskiej Nowego n. Wisłą w XVIII wieku*, „Studia z Dziejów Państwa i Prawa Polskiego” 2014, t. XVII, s. 61–73; A. Pryłowski, *Gospodarka Nowego n. Wisłą w latach 1662–1772. Problemy produkcji i wymiany*, Bydgoszcz 1978, s. 171.

²² *Cui contingit nasci, restat mori. Wybór testamentów staropolskich z województwa sandomierskiego*, oprac. M. Lubczyński, J. Pielas, H. Suchojad, Warszawa 2005.

²³ *Instrukcja wydawnicza dla źródeł historycznych od XVI do połowy XIX wieku*, Wrocław 1953; J. Glinka, *Instrukcja wydawnicza dla nowożytnych źródeł dziejowych*, Warszawa 1949.

go – fl. 12. Za płótno do żałoby – fl. 6 gr. 12. Siedlarzowi i krawcowi od obijania trumny – fl. 1 gr. 22. Za świece przy trumnie w kościele – fl. 3. Ubogim przy obijaniu trumny – fl. 1 gr. 6. Za mięso przy Panu Tokarskim – fl. 1 gr. 12. Za płótno pod kabaty Pannom – fl. 2 gr. 12. Za fiszbin do nich – fl. 1 gr. 6. Za nici do żałoby – fl. 1. Krawcowi od żałoby dziatkom – fl. 9. Do Gdańska da razy jeżdżąc – fl. 6. Szurki do żałoby – fl. 1 gr. 6. Za wino na pogrzeb – fl. 36 gr. 24. Mydło dla Panien – gr. 18. Za świece na pogrzeb – fl. 36. Za materię Janowskiej – fl. 15 gr. 21. Od robieni słodu na pogrzeb – fl. 3 gr. 12. Od mielenia [nieczytelne] i żyta na chleb – fl. 2 gr. 12. Na smołę do wozów – gr. 18. Pannie Mariannie trzewiki korki – fl. 3 gr. 25. Za cielęcinę dziatkom – gr. 12. Kucharce za trzewiki – fl. 3. Na potrzeby Panny Marianny – fl. 1 gr. 6. Za ryby i ości – gr. 18. Za kury na pogrzeb – fl. 11 gr. 20. Za prosięta 2 – fl. 1 gr. 6. Za gęsi – 6 fl. Na msze ś[więte] Pannie Mariannie – gr. 18. Od szkatułki jej słusarzowi – fl. 1 gr. 10. Za jajca do ciast – fl. 3. Za drwa do kuchni – fl. 9 gr. 21. [s. 677] Krawcowi od żałoby czeladnej – fl. 3. Kuśnierzowi od trzech jupek – fl. 3. Pietruszka do kuchni – gr. 18. Rzepa do kuchni – gr. 12. Jabłka także – fl. 1 gr. 6. Za zającą – fl. 1 gr. 3. Za chleb biały – gr. 12. Za garce – fl. 4 gr. 16. Za chleb na stoły – fl. 2. Za różaną wódkę do kuchni – gr. 12. Za faszynie – fl. 1 gr. 6. Za mąkę – fl. 1 gr. 15. Za korzenia i cukier – fl. 12. Grabarzom do wykopania dołu – fl. 3. Na wino do mszy św[iętej] – fl. 1 gr. 6. Żołdakom [?] za różne usługi – fl. 1 gr. 15. Pannie Mokierskiej zasłużonego – fl. 30. Za wódkę i konfety dla gości – fl. 2 gr. 18. Ćwieki do katafalku – gr. 2. Za szkło – fl. 6. Kucharzom dwóm – fl. 20 gr. 18. Za cielęta i skopy – fl. 18 gr. 20. Konwisarzowi od cyny – fl. 8 gr. 15. Od dzwonienia – fl. 13 gr. 10. Od miejsca albo grobu – fl. 20. Na ubogich miasto[wych] obiadu – fl. 30. Księżom na mszy św[iętej] – fl. 30. Zakonnikom z osobna – fl. 3. Księdzu Czerskiemu plebanowi – fl. 3. Ojcom jezuitom malborskim – fl. 17 gr. 24. Muzyce – fl. 10. Kantorowi – fl. 3. Summa [którą] Msci P[an] Uleski i przed pogrzebem i na pogrzeb, i w pogrzeb wziąwszy pieniędzy od Msci Pana Sędziego Malborskiego szkatułę przy Pannie Mariannie i przy sobie otworzywszy wydał – summa fl. 632 gr. 13. Jeszcze Msci Pan Uleski dopłacił do trzech beczek piwa od Pana Kapitana Deubla na pogrzeb wzięto – fl. 21. Zakrystiańcowi za pracę – fl. 2. A zostaje przy nim na jęczmień do [nieczytelne] do Niezorowej – fl. 20 gr. 18. Msci Pan Sędzia Malborski uczyniwszy dostateczny przy nas i Ichmsciach P[anach] Uleskich małżonkach z[e] sługami, czeladzią, Pannom, poddanymi, kowalem, rachunek z wyrażonych wyżej pieniędzy zapłacił naprzód: Pannie Mączuńskiej zasług – fl. 30, Pani Kwiatkowskiej – fl. 15, kucharce – fl. 4, dziewczkom dwóm – fl. 10, Chmielewskiemu czeladnikowi – fl. 25, item Gierczyńskiemu połowę – fl. 30, Jarkowi woźnicy – fl. 14 gr. 18. [s. 678] dzieciom Rataja Josepha – fl. 40 gr. 14, kowalowi zamkowemu – fl. 45, bednarzowi – fl. 2, czeladnikowi co Nieboszczce w chorobie służył – fl. 3, Zawadzkiemu krewnemu Niebkowskiemu obdartego, żeby go przyodziawszy z domu i chleba zbyć – fl. 24, Kanonu z Liebentalu

do zamku malborskiego zatrzymane – fl. 110, tamże do zamku za owsa pożyczonego przez nieb[oszcz]kę kor[cy] 30 – fl. 30, Gierczyńskiemu wzwyż położonemu do Św[iętego] Jana przyszłego winne w [nieczytelne] połowice myta – fl. 30, suma fl. 164. Wydał tedy słusznie JMsci P[an] Sędzia Malborski z pomienionych pieniędzy fl. 383 gr. 2. Znowu na woły do Niezorawy dał Gierczyńskiemu fl. 90, facit fl. 473 gr. 2. Znowu zapłacił z Liebentalu od karczmy poborów 10 i 8 – fl. 2 gr. 12. Facit fl. 475 gr. 14. A tak złączywszy wszystkie wydatki [...] expensum fl. 1151 gr. 15. To zostaje w szkatule fl. 282 gr. 14, która to szkatuła cum hoc deposito [...] przy Msci P[anie] Sędzim opiekunie zostaje²⁴.

Funeral liabilities of Katarzyna Zawadzka from 1682. From the history of the land law and funeral culture in XVII century Poland

²⁴ APG, Akta sądu ziemskiego w Sztumie, sygn. 3/1, s. 675–682.

MARCIN GŁUSZAK
(ŁÓDŹ)

Protokoły Rady Nieustającej z lat 1775–1788 w zasobach AGAD. Rodzaje i charakterystyka

1. Rada Nieustająca – zagadnienia wstępne; 2. Kancelaria Generalna i kancelarie departamentowe Rady Nieustającej; 3. Zasoby archiwalne AGAD; 4. Dokumentacja prowadzona w Radzie Nieustającej; 4.1. Protokoły potoczne; 4.2. Protokoły ekspedycji publicznych; 4.3. Aneksy; 4.4. Akta departamentowe; 4.5. Zbiory drukowane rezolucji; 5. Podsumowanie.

1

Rada Nieustająca¹, utworzona w drodze kompromisu zawartego między konserwatywną frakcją magnacko-szlachecką, królem Stanisławem Poniatowskim oraz reprezentującym stronę rosyjską ministrem spraw zagranicznych Nikitą Paninem², powołana została do życia na sejmie rozbiorowym w 1775 r.³ i funkcjonowała formalnie do stycznia roku 1789⁴, kiedy to rozwiązana została mocą decyzji Sejmu Czteroletniego⁵. Była pierwszym w dziejach Rzeczypospolitej centralnym, kolegialnym⁶ organem władzy wykonawczej – wyposażonym w szerokie kompe-

¹ Nie licząc kilku mniejszych publikacji, Radzie Nieustającej poświęcono dotychczas trzy monografie: W. Konopczyński, *Geneza i ustanowienie Rady Nieustającej*, Kraków 1917; A. Czaja, *Między tronem, buławą a dworem petersburskim. Z dziejów Rady Nieustającej 1786–1789*, Warszawa 1988; K. Bucholc-Srogosz, *Departament Wojskowy Rady Nieustającej w latach 1775–1789 i 1793–1794*, Poznań 2007.

² W. Konopczyński, *op. cit.*

³ *Ustanowienie Rady Nieustającej*, VL VIII, f. 84–109.

⁴ *Uchylenie Rady Nieustającej*, VL IX, s. 64.

⁵ W roku 1793 na sejmie grodzieńskim Rada Nieustająca została przywrócona do życia, działała już jednak na innych zasadach, zob. J. Wąsicki, *Konfederacja targowicka i ostatni sejm Rzeczypospolitej z 1793 roku*, Poznań 1952, s. 98–109, T. Korzon, *Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta*, t. V, Warszawa 1897, s. 261–263. Niniejsza publikacja poświęcona jest jedynie protokołom tzw. pierwszej Rady Nieustającej.

⁶ Radę Nieustającą tworzył król i 36 konsyliarzy wybieranych co dwa lata spośród senato-

tencje⁷, których realizację ułatwić miał jej podział na pięć departamentów: Interesów Cudzoziemskich, Policji, Wojskowy, Sprawiedliwości i Skarbu⁸.

2

Bardzo ważną rolę w funkcjonowaniu Rady odgrywała koordynująca jej działania Kancelaria Generalna. Wpływały do niej wszelkiego typu pisma: memoriały, noty i raporty, które przekazywano następnie, według właściwości, do poszczególnych departamentów. Pracami Kancelarii kierował sekretarz generalny Rady, a jej sztab tworzyli sekretarze departamentowi, kanceliści i kopiści, których zadania precyzyjnie określiła uchwalona 12 listopada 1776 r. *Ordynacja w Radzie Nieustającej*⁹.

Z uwagi na rozbudowany zakres zadań i konsekwencje ich realizacji, w Radzie Nieustającej prowadzono bardzo szczegółową dokumentację, zarówno na poziomie Kancelarii Generalnej, jak i w kancelariach wszystkich departamentów. Celem tak skrupulatnych działań było utrwalenie na piśmie dla celów dowodowych wszystkich czynności i decyzji podejmowanych przez poszczególne organy Rady, co pozwalało monitorować bieg rozpatrywanych przez konsyliarzy spraw, odwoływać się do treści uchwalonych rezolucji, a w razie potrzeby – egzekwować odpo-

rów i przedstawicieli stanu rycerskiego, VL VIII, f. 84, zob. także: M. Krzymkowski, *Wybory członków Rady Nieustającej (aspekty organizacyjno-prawne)*, „Studia z Dziejów Państwa i Prawa Polskiego” 2013, t. XVI, s. 119–129.

⁷ VL VIII, f. 98–100. Kompetencje te rozszerzono w roku kolejnym, *Powinności i władza departamentów w Radzie przy Boku Naszym Nieustającej oraz tłumaczenie obojętności prawa 1775 ustawy tejsze Rady*, VL VIII, f. 850–855. Wśród nich znalazło się między innymi: prowadzenie polityki zagranicznej, obsadzanie wyższych urzędów, przygotowywanie projektów konstytucji, kontrola nad armią, sądownictwem i skarbem, zob. więcej: A. Czaja, *op. cit.*

⁸ W skład każdego z departamentów wchodziło ośmiu konsyliarzy. Wyjątek stanowił czteroosobowy zespół Departamentu Interesów Cudzoziemskich, VL VIII, f. 93.

⁹ Rękopis *Ordynacji* znajduje się w zbiorach AGAD (tzw. Metryka Litewska, VII, 76, k. 27–35). Jej tekst wydany został także drukiem: *Ordynacja w Radzie Nieustającej*, wyd. M. Głuszak, „Studia z Dziejów Państwa i Prawa Polskiego” 2009, t. XII, s. 135–150. W dalszej części artykułu, odwołując się do tego aktu, podajemy numerację stron tekstu drukowanego. W katalogu zadań sekretarzy znalazły się między innymi: generalna piecza nad całością dokumentacji Rady, sporządzanie projektów rezolucji departamentowych, prowadzenie ksiąg i rejestru czynności departamentowych oraz ochrona dokumentacji przed wglądem przez osoby nieuprawnione. Do obowiązków kopistów i kancelistów, poza codzienną obecnością w kancelariach, należało rzetelne prowadzenie protokołów departamentowych oraz – podobnie jak w przypadku sekretarzy – ścisłe przestrzeganie tajemnicy służbowej, w tym zakaz wynoszenia dokumentów z siedziby departamentów, przyjmowania korzyści majątkowych i utrzymywania kontaktów z osobami zainteresowanymi, *Ordynacja...*, s. 148–149.

wiedzialność konkretnych urzędników. Analiza protokołów była zresztą jednym z zadań wyznaczanej na początku każdego sejmu specjalnej deputacji – złożonej z posłów i senatorów – do tzw. egzaminowania czynności Rady Nieustającej. Na posiedzeniu poświęconym kontroli rządu jeden z członków deputacji odczytywał raport z sesji plenarnych Rady z wyszczególnieniem najważniejszych decyzji podejmowanych przez konsyliarzy. Protokoły stanowiły więc istotny element w procesie nadzoru władzy ustawodawczej nad wykonawczą.

3

W warszawskich zasobach Archiwum Głównego Akt Dawnych, w tzw. Metryce Litewskiej, w dziale VII zachowana została prawie cała dokumentacja prowadzona przez Kancelarię Rady w latach 1775–1788. Składają się na nią 53 sygnatury, pod którymi znajdują się oprawione w skórę księgi zawierające protokoły Rady Nieustającej. Stan dokumentów w przeważającej części jest dobry i – poza protokołami z roku 1777 – pozwala na ich udostępnienie w oryginalnej formie papierowej. Siedem sygnatur udostępnianych jest jedynie na mikrofilmach.

4

Kancelaria Generalna Rady prowadziła dwa rodzaje protokołów: protokoły potoczne i protokoły ekspedycji publicznych, a także aneksy, w których gromadzono napływające do Rady memoriały, noty i raporty. Ponadto, zgodnie z art. III wspomnianej *Ordynacji* z 1776 r., własną dokumentację musiały prowadzić poszczególne departamenty¹⁰.

4.1. W myśl art. II *Ordynacji* posiedzenia plenarne Rady miały odbywać się dwa razy w tygodniu, w każdy wtorek i piątek, zaczynać o godz. 11 przed południem i trwać „póki okoliczność i potrzeba wymagać będzie”¹¹. Z posiedzeń tych sporządzano tzw. protokoły potoczne, w których zapisywano wszystkie czynności podejmowane przez plenum Rady. Protokoły te wpisywano do ksiąg, obejmujących najczęściej jedno półrocze. Na pierwszej stronie każdego protokołu odnotowywano numer porządkowy sesji oraz datę dzienną posiedzenia. Następnie sporządzana była lista obecności, własnoręcznie podpisywana przez konsyliarzy. Miało to istotne znaczenie w związku z przepisem: „Dla punktualnego za tym zjeżdżania się na sesje pełnej Rady to się stanowi, że któryby konsyliarz opóźnił się

¹⁰ *Ordynacja...*, s. 148.

¹¹ *Ordynacja...*, s. 143.

i po przeczytaniu protokółu przyszedł dopiero do izby, utraci dzień prezencji i protokołu podpisywać nie będzie”¹². Absencja skutkowała również uszczerbkiem na pensji: za jedną nieobecność potrącano 222 zł i 6 gr¹³. Mimo to frekwencja na poszczególnych sesjach była zróżnicowana i wahała się w różnych okresach od kilkunastu do ponad trzydziestu konsyliarzy. Z uwagi na brak wymaganego quorum niejednokrotnie sesje były odwoływane.

Zgodnie z ustawą z 1775 r. sesje miał rozpoczynać król, podając „od tronu propozycje, jakie mu się zdawać będą, które zgodnymi głosy lub gdy zgoda nie nastąpi pluralitate decydowane będą”¹⁴. Jednocześnie w konstytucji zaznaczono, że w razie nieobecności monarchy to prymas – w pierwszej kolejności – „te, jako wyżej, czynności wypełni”. Następnie głos mógł zabrać marszałek Rady oraz poszczególni konsyliarze¹⁵. Na podstawie protokołów potocznych rzeczywiście możemy stwierdzić, że w niektórych przypadkach sesje „zagajał” marszałek lub któryś z członków Rady. Przedmiot tego rodzaju wystąpień był zróżnicowany: począwszy od spraw merytorycznych – tzw. pilnych, wymagających szybkiej decyzji Rady, po *stricte* organizacyjne, dotyczące na przykład wyjazdu króla lub biskupa, uroczystego otwarcia obrad nowej Rady czy powinszowań skierowanych do Stanisława Augusta Poniatowskiego w związku z kolejną rocznicą koronacji¹⁶.

Konstytucja sejmowa stanowiła dalej, że „na końcu każdej sesji plenarnej sekretarz Rady Nieustającej czytać będzie protokoły pięciu departamentów, ażeby interesa w nich zawarte przez Radę Nieustającą in pleno rezolwowane były”¹⁷. Inaczej nieco regulowała tę kwestię *Ordynacja*, w myśl której „sesja każda miała rozpoczynać się od raportów departamentowych, według porządku onychże”¹⁸. Rozbieżność ta nie miała jednak istotnego znaczenia. Praktyka pokazała, że poza nielicznymi wyjątkami odczytywanie sprawozdań departamentów i podejmowanie związanych z tym uchwał było głównym i jedynym merytorycznym punktem obrad plenarnych. Protokoły prowadzono w sposób staranny i przejrzysty. Kolejność prezentowania spraw przez poszczególne departamenty była stała. Zaczynano od doniesień z Departamentu Interesów Cudzoziemskich, kolejno przechodzono do raportów Departamentu Policji, Wojskowego, Sprawiedliwości i Skarbu. Pod właściwymi nagłówkami odnoszącymi się do poszczególnych departamen-

¹² *Ordynacja...*, s. 143.

¹³ A. Czaja, *op. cit.*, s. 119.

¹⁴ VL VIII, f. 93.

¹⁵ *Ibidem*.

¹⁶ Sesja nr 6 z 1.12.1786 r.

¹⁷ VL VIII, f. 93.

¹⁸ *Ordynacja...*, s. 143.

tów odnotowywano informacje o nadesłanych do Rady, przekazanych do departamentów i rozpatrywanych przez nie, różnego typu raportach (wojskowych lub sądowych), wnioskach i prośbach w formie not i memoriałów, oraz fakt złożenia projektu i uchwalenia przez plenum Rady odpowiedniej rezolucji. Protokół podpisywał król, pierwszy senator i marszałek Rady.

Na końcu każdej księgi protokolarnej, dla szybkiego odnalezienia konkretnej sprawy, umieszczano summariusz, czyli registr materii, z uwzględnieniem podziału na departamenty. Registr ten charakteryzował stały układ. W pierwszej kolumnie umieszczano datę dzienną, w drugiej w sposób skrócony przedstawiano treść podejmowanej czynności. Do kolejnych kolumn wpisywano odpowiednio: numer karty z protokołu potocznego, numer porządkowy, pod którym Rada wydała rezolucję umieszczaną w protokole ekspedycji publicznych, i numer karty w tzw. aneksach.

4.2. Drugi rodzaj protokołów prowadzonych przez Generalną Kancelarię stanowiły protokoły ekspedycji publicznych, do których wpisywano treść wszystkich uchwalanych przez Radę Nieustającą rezolucji – decyzji podejmowanych w związku z kierowanymi do niej prośbami lub zapytaniami zawartymi w tzw. memoriałach. Przez ponad 12 lat funkcjonowania Rada wydała ich blisko 2800. Tematyka rezolucji była zróżnicowana. Dotyczyła spraw wojskowych, funkcjonowania miast królewskich (w tym finansów i zaopatrzenia) lub szeroko rozumianych spraw gospodarczych. Jednak do najczęściej poruszanych problemów należało tłumaczenie obowiązującego prawa. W 1776 r. uprawnienie do jego interpretacji stało się wyłączną kompetencją Rady Nieustającej¹⁹. Już wkrótce po nadaniu jej nowej prerogatywy do Kancelarii Rady napływać zaczęły dziesiątki memoriałów, not i raportów sądowych opisujących wątpliwości wynikające z braku uregulowań prawnych lub zawierających pytania dotyczące niejasnych i niezrozumiałych przepisów konstytucji sejmowych. Spektrum podejmowanej materii obejmowało zarówno organizację i funkcjonowanie sądownictwa, prawo procesowe, prywatne, jak i – w mniejszym stopniu – kryminalne. Również katalog podmiotów występujących do Rady z wnioskami o wykładnię prawa był szeroki: począwszy od różnego rodzaju organów sądowych, przez urzędników centralnych i lokalnych, na osobach prywatnych – uczestnikach procesów sądowych – skończywszy²⁰.

¹⁹ VL VIII f. 849. Pomimo wyraźnych zastrzeżeń ustawowych o braku mocy prawodawczej i sądowniczej Rady (VL VIII, f. 98) wyposażenie jej w kompetencję do interpretacji prawa spotkało się ze stanowczym sprzeciwem opozycji, obawiającej się przekraczania przez Radę swoich uprawnień i ingerencji w sferę zarezerwowaną dla sejmu i sądów, zob. *Dyaryusz Seymu ordynaryjnego pod związkiem konfederacyi generalney obojga narodow agitującego się*, wyd. A. Cieciszowski, Warszawa 1776, s. 64–85.

²⁰ Zob. M. Głuszak, *Rezolucje interpretacyjne Rady Nieustającej*, CPH 2013, z. 2, s. 73–101.

Wszystkie rezolucje opierały się na jednolitej konstrukcji, na którą składały się powtarzane formuły i zwroty²¹. Każda opatrzona była na górze pierwszej strony nadawanym jej w kancelarii numerem odpowiadającym kolejności uchwalania. W każdej można także wydzielić trzy zasadnicze części: protokół, kontekst i eschatokół.

Mający charakter wstępu protokół zawierał intytlację o niezmienniej treści: „My Stanisław August z Bożej Łaski Król Polski, Wielki Książę Litewski, Ruski, Pruski, Mazowiecki, Żmudzki, Kijowski, Wołyński, Podolski, Podlaski, Inflancki, Smoleński, Siewierski i Czerniechowski za zdaniem Rady Nieustającej”²².

W kontekście – merytorycznej części dokumentu – można wyróżnić narrację, zaczynającą się zawsze od skróconego opisu wniosku o wyjaśnienie wątpliwości prawnych. Zawierała ona określenie głównego adresata rezolucji (zazwyczaj będącego równocześnie autorem zapytania), np. „Odpowiadając na memoriał, w którym Ur. N. zapytuje się; Roztrząsnąwszy raport Sądu Ziemskiego N., żądającego wytłumaczenia”. Adresat-osoba fizyczna najczęściej przedstawiany był z imienia, nazwiska i funkcji, ewentualnie samego nazwiska, w przypadku instytucji podawano natomiast jej pełną nazwę ze wskazaniem lokalizacji (prowincji, województwa, ziemi lub powiatu). Kolejną część rezolucji stanowiła dyspozycja, zawierająca odpowiedź Rady na podniesioną wątpliwość prawną. Dyspozycja rozpoczynała się od stałej formuły: „My Król, za zdaniem Rady przy Boku Naszym Nieustającej deklarujemy [oświadczamy]”. Kontekst zamykała korroboracja – informacja o środkach uwierzytelniających dokument – o następującej treści: „Rezolucję tą za zdaniem Rady przy Boku Naszym Nieustającej Ręką Naszą podpisaną pieczęcią tejeże Rady stwierdzić rozkazaliśmy”²³.

²¹ Konstrukcja rezolucji Rady Nieustającej nie odbiegała zasadniczo od tej dawno przyjętej dla dokumentów wystawianych w okresie średniowiecza. O budowie dokumentu i używanych w nim formułach zob. np. S. Kętrzyński, *Zarys nauki o dokumencie polskim wieków średnich*, oprac. J. Dobosz, Poznań 2008, s. 59–60.

²² Warto zwrócić w tym miejscu uwagę na końcowe sformułowanie, podkreślające rolę, jaką przy tego typu uchwałach odgrywała sama Rada. W celu ograniczenia pozycji króla, co było jednym z priorytetów aktywnej w tej kwestii strony rosyjskiej, wszystkie decyzje plenum miały być podejmowane większością głosów. Rola monarchy zredukowana została tu zatem do szeregowego konsyliarza. Jedynie w przypadku równego rozłożenia wotów królowi przysługiwała „druga kreska”, pozwalająca rozstrzygnąć wynik głosowania, VL VIII, f. 93.

²³ W przypadku uniwersałów królewskich treść korroboracji brzmiała: „List ten Nasz, Uniwersał Rekwizycyjalny [Zalecający – w poszczególnych uniwersałach występują drobne różnice w tekście – M.G.], podpisaliśmy i on wydrukowany, per copias, [oraz pieczęcią Rady przy Boku Naszym Nieustającej stwierdzony – formuła ta pojawia się tylko w uniwersale nr 258 – M.G.] z podpisem Wielebnego Rady Naszej Sekretarza, po Grodach, Parafiach, Miastach i Miasteczkach Naszych, w Koronie i Wielkim Xięstwie Litewskim rozesłać, a dla dostateczniejszego

Trzecia część dokumentu – eschatokół – zawierała datację i lokację, a więc informacje o miejscu i dacie wydania rezolucji, np. „Dan w Warszawie dnia XV miesiąca grudnia roku pańskiego 1786, panowania naszego roku XXIII”. Tak jak w protokołach potocznych, pod każdą z rezolucji składane były trzy podpisy: króla, pierwszego senatora i marszałka Rady Nieustającej²⁴. Ponadto, na dole ostatniej karty każdej rezolucji umieszczano informację o wnioskodawcy – podmiocie, na którego zapytanie Rada udzieliła odpowiedzi, ze wskazaniem departamentu (względnie plenum Rady), w którym projekt rezolucji został przygotowany (w przypadku rezolucji dotyczących interpretacji prawa był to Departament Sprawiedliwości), np. „Rezolucja na memoriał ur. Stadnickiego starosty ostrzeszowskiego. Z Departamentu Sprawiedliwości”.

Podobnie jak w przypadku protokołów potocznych, także protokoły ekspedycji publicznych opatrzone były rejestrami pozwalającymi na szybkie odnalezienie w księgach właściwej rezolucji.

4.3. Odrębną grupę dokumentów stanowiły, jak wynika z summariuszy, tzw. aneksy, w których gromadzono wszystkie pisma wpływające do Rady, a więc wspomniane memoriały, raporty i noty. Z uwagi na ich zaginięcie i prawdopodobne zniszczenie dokładne odtworzenie zbiorów archiwalnych w tym zakresie jest niemożliwe.

4.3. Równie poważne straty zanotowano jeśli chodzi o akta poszczególnych departamentów. Na podstawie *Ordynacji* wiemy jedynie, że w każdym z nich prowadzone miały być cztery księgi: pierwsza, zatytułowana *Sesje*, w której najprawdopodobniej odnotowywano czynności przeprowadzone na posiedzeniach departamentu, druga (*Memoriały*), gromadząca zapewne napływające do departamentu pisma, trzecia (*Rezolucje*), obejmująca przygotowywane przez konsyliarzy wchodzących w skład danego departamentu, a następnie uchwalone na plenum Rady rezolucje, wreszcie czwarta (*Do ułożenia nowych projektów*), w której być może układano projekty praw, które Rada kierowała następnie pod uchwały sejmowe²⁵. Ponadto

wszystkich obwieszczenia/prędszej wszystkich wiadomości, te kopie wszędzie assigendo ad valvas, po ambonach publikować, oneż w gazetach publicznych umieścić rozkazaliśmy”.

²⁴ Zasady tej nie przestrzegano skrupulatnie, co było spowodowane częstą nieobecnością króla. W szczególności dotyczyło to okresu od lutego do maja 1787 r., a więc podczas wyjazdu Stanisława Augusta do Kaniowa, K. Zienkowska, *Stanisław August Poniatowski*, Wrocław 1998, s. 282. W przypadku uniwersałów królewskich podpis składał jedynie król lub zastępujący go pierwszy senator.

²⁵ *Ordynacja...*, s. 148.

Departament Sprawiedliwości miał obowiązek sporządzenia spisu wszystkich jurysdykcji trzech prowincji, tj. wielkopolskiej, małopolskiej i litewskiej. Było to związane z kontrolą, jaką objęto sądy, zobowiązane do nadsyłania sprawozdań zawierających terminy „rozpoczęcia i zakończenia sądów, z wyliczeniem liczby kadencji wymieniając oraz z imionami i nazwiskami sprawujące osoby też jurysdykcje Rzplitej”²⁶. W departamencie tym, jak stanowiła *Ordynacja*, miały być także sporządzane dwa protokoły, osobny dla prowincji koronnych (z podziałem na dwie części: wielkopolską i małopolską) i prowincji litewskiej, „służące do interesów temu departamentowi poruczonych [...] w których to protokołach zdania, jakie będą departamentu, w każdej materii traktowanej na sesjach [...] nieodwłocznie być mają zapisywane tak, aby na sesji przyszłej jasnie ułożone deliberata czytane być mogły”²⁷.

4.5. Omawiając protokoły Rady Nieustającej, nie sposób nie wspomnieć o *Zbiorach rezolucji* wydanych drukiem²⁸. Żadna z konstytucji sejmowych nie rozstrzygnęła, czy rezolucje powinny być wiążące dla wnioskodawców. Tym bardziej nie ustalono, czy powinny być one wiążące dla sądów w analogicznych przypadkach. Mimo to, w celu upowszechnienia rezolucji i zapoznania z ich treścią szerszego kręgu urzędników sądowych oraz osób prywatnych, z inicjatywy konsyliarza Rady Nieustającej stolnika starodubowskiego Rafała Slizienia zdecydowano o ich publikacji w formie zbiorów drukowanych²⁹. Decyzję motywowano tym, że

pięcioletnie prace JKMości i Rady Jego Nieustającej zdają się być bez pożytku kiedy do powszechnej Narodu nie przychodzą wiadomości i co się dla jednej Jurysdykcji Sądowej na zapytanie rzekło to i dziesięć razy na zapytanie drugich o też samo ze stratą czasu i zatrudnienia Radzie Nieustającej przychodzi³⁰.

Ostatecznie przedstawiony 12 września 1780 r. projekt *Zbioru* został na posiedzeniu plenarnym Rady zaakceptowany i skierowany do druku³¹. W drodze królewskiego przywileju z 6 lutego 1783 r. wyłączność na druk rezolucji na 20 lat otrzymała założona w 1775 r. Drukarnia Korpusu Kadetów w Warszawie³², kiero-

²⁶ *Ibidem*, s. 145.

²⁷ *Ibidem*.

²⁸ Pełna nazwa brzmiała: *Zbiór rezolucji Rady Nieustającej potrzebnych do wiadomości jurysdykcji sądowych i obywatelów obojga narodów*.

²⁹ Protokół potoczny Rady Nieustającej, sesja 38 z 28 maja 1779 r., AGAD, tzw. ML, VII, 24, k. 17.

³⁰ *Ibidem*.

³¹ Protokół potoczny Rady Nieustającej, sesja 163 z 12 września 1780 r., AGAD, tzw. ML, VII, 30, k. 54 v.

³² *Privilegia Typographica Polonorum. Polskie przywileje drukarskie 1493–1793*, oprac. M. Juda, Lublin 2010, s. 423.

wana przez Piotra Dufoura – przysięgłego drukarza i księgarza Szkoły Głównej Paryskiej, pełniącego od 1784 r. funkcję nadwornego konsyliarza króla Stanisława Augusta Poniatowskiego³³.

I tak pierwszy tom zawierał rezolucje uchwalone w latach 1776–1778. Kolejne cztery pojawiły się w 1784, 1785, 1786 i 1788 r. Łącznie w zbiorach drukowanych znalazły się 502 rezolucje z lat 1776–1786³⁴, poświęcone interpretacji prawa koronnego i litewskiego. Poza pierwszym tomem, w którym zebrane rezolucje uporządkowano chronologicznie, w kolejnych wydawca zdecydował się na układ rzeczowy rezolucji. Rezolucje zostały uporządkowane według kryterium przedmiotu, określanego tytułami, np. *O lichwie*, *O opiekunach i kuratorach*, *O sprawach granicznych*. Na początku każdego ze zbiorów umieszczono specjalny rejestr materii – osobny dla prowincji koronnych, osobny dla Wielkiego Księstwa Litewskiego. W rejestrach tych materie ułożone zostały alfabetycznie. Tym samym rezolucje wydane w różnym okresie, a dotyczące tej samej problematyki znajdowały się w *Zbiorze* w jednym miejscu.

5

Protokoły Rady Nieustającej stanowią bogaty i wartościowy materiał źródłowy, zawierający cenne informacje nie tylko o samej Radzie – jej strukturach, organizacji i działaniu – ale i o rzeczywistym stanie państwa. Ilustrują sytuację wewnętrzną i zewnętrzną Rzeczypospolitej w najważniejszych obszarach jej funkcjonowania: polityki zagranicznej, wojskowości, skarbowości, sądownictwa i gospodarki. Sposób prowadzenia protokołów dowodzi nowoczesnej jak na schyłek XVIII w. organizacji Rady Nieustającej, która przez pryzmat prac kancelaryjnych jawi się jako zupełnie sprawny, skuteczny i profesjonalnie działający organ władzy. Z zachowanych dokumentów przeziiera przywiązanie konsyliarzy do systematycznej, rzetelnej pracy, nie zawsze, jak wiadomo, docenianej, zarówno przez współczesnych obserwatorów sceny politycznej, jak i potomnych – badaczy czasów stanisławowskich.

Jest także rzeczą znamionną, że zgromadzone w Archiwum Głównym Akt Dawnych protokoły Rady Nieustającej nie zostały jak dotąd wykorzystane w pracach badawczych historyków i historyków prawa w sposób, jak się wydaje, dostateczny. Poświęcone jej dotychczas prace, choć w większości wartościowe,

³³ K. Świerkowski, *Piotr Doufour*, PSB, 1946, t. 5, s. 450–451.

³⁴ Rezolucje uchwalone podczas ostatniej kadencji Rady opublikowane zostały w 2014 r. Zob. *Zbiór rezolucji interpretacyjnych Rady Nieustającej z lat 1786–1788*, oprac. M. Głuszak, Łódź 2014.

nie stanowią całościowego opracowania tak ważnej dla okresu polskiego Oświecenia instytucji rządowej. Tym samym, mając na uwadze dobry stan zachowanej dokumentacji, za wciąż aktualny uznać należy sformułowany już kilkadziesiąt lat temu postulat pilnego przygotowania pełnej monografii Rady Nieustającej³⁵.

³⁵ Z. Kaczmarczyk, B. Leśnodorski, *Historia państwa i prawa Polski*, t. 2: *Od połowy XV wieku do r. 1795*, Warszawa 1968, s. 506.

JUSTYNA BIEDA
(ŁÓDŹ)

Ciąża, poród i opieka nad dzieckiem w więzieniach Królestwa Polskiego (1815–1867)

1. Wprowadzenie; 2. Przyczyny przebywania w więzieniach dzieci osób osadzonych; 3. Sytuacja bytowa kobiet ciężarnych i matek z dziećmi; 3.1. Ciąża i poród w więzieniu; 3.2. Warunki sanitarne; 3.3. Wyżywienie; 4. Opieka nad dziećmi poza murami więzienia; 4.1. Dzieci przyjęte wraz z rodzicami bądź urodzone w więzieniu; 4.1.1. Opieka nad dziećmi więźniarek zdrowych; 4.1.2. Opieka nad dziećmi więźniarek ciężko chorych i zmarłych; 4.2. Opieka nad dziećmi pozostającymi poza więzieniem; 5. Podsumowanie.

1

Ciąża i macierzyństwo w więzieniu pozostają dziś pod opieką prawa. Przepisy regulują szczegółowo zasady postępowania z kobietami ciężarnymi czy też z matkami chcącymi wychowywać swe dzieci w trakcie odbywania kary. Istnieją specjalne zakłady karne zapewniające odpowiednie warunki opieki nad małymi dziećmi, a obowiązujące normy wskazują nawet sposób sprawowania pieczy nad nieletnimi pozostającymi poza murami jednostki penitencjarnej do czasu uwolnienia ich rodziców.

Genezy współczesnych rozwiązań dotyczących dzieci osób pozbawionych wolności poszukiwać należy w latach Królestwa Polskiego¹, gdy po raz pierwszy dostrzeżono konieczność uregulowania problemu kobiet ciężarnych i porodu oraz warunków bytowych matek przebywających wraz dziećmi w zakładach karnych, a także losów nieletnich pozostających poza murami w czasie uwięzienia rodziców.

Polskie więzienia w początkach XIX w. nie spełniały nawet ówczesnych standardów². W Księstwie Warszawskim z 20 istniejących zakładów karnych 6 wy-

¹ Ramy czasowe poszukiwań źródłowych wyznacza powstanie Królestwa Polskiego (1815) oraz moment zniesienia odrębności administracyjnej Królestwa Polskiego i likwidacja organów, którym podlegały więzienia – tj. Rady Administracyjnej (ukaz z 3/15 VI 1867 r.) oraz Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych (20 VII/1VIII 1867 r.). por. *Historia państwa i prawa Polski*, red. J. Bardach, t. IV: K. Grzybowski, *Od uwłaszczenia do odrodzenia Państwa*, Warszawa 1982, s. 65.

² W. Zarzycki, *Więziennictwo w czasach Królestwa Polskiego*, „Problemy Praworządności”

budował rząd pruski, a 14 mieściło się w budynkach poklasztornych³. Więziennictwo oparte było na systemie pruskim, w którym uwzględniano wyłącznie cele izolacyjne, pomijając całkowicie resocjalizację. Z raportu przedłożonego w 1808 r. przez ministra policji Aleksandra Potockiego wyłaniał się niezwykle ponury obraz. Więzienia były przepełnione, osadzeni pozostawali poza zainteresowaniem personelu więziennego, nie dokonywano segregacji przestępców (np. skazanych po raz pierwszy przetrzymywano z recydywistami), brakowało odzieży, bielizny, racje żywieniowe były głodowe, a cele – zazwyczaj ciemne, wilgotne, pozbawione posłania⁴. Władze Księstwa podjęły próby reform, przygotowano projekt ordynacji więziennej (*Urządzenie więzień krajowych*⁵), jednakże niestabilna sytuacja kraju i brak funduszy nie pozwoliły na jego realizację⁶.

Odziedziczony po Księstwie Warszawskim system więziennictwa w pierwszych latach Królestwa Polskiego zasadniczo nie uległ zmianie. Przełom przyniosła wizytacja niektórych więzień stolicy w 1818 r. przez cara Aleksandra I. Skutkiem wyrażonego przez władcę niezadowolenia z zaistniałej sytuacji była odezwa ministra sekretarza stanu do ministra sprawiedliwości, w której zalecał on, aby ministrowie „zajęli się niezwłocznie planem ogólnego i szczególnego ulepszenia systemu administracji i stanu więzień publicznych w Warszawie i w całym kraju”⁷.

Niezadowolenie cara spowodowało realne działania centralnych władz rządowych mające na celu reformę warunków wykonywania kary pozbawienia wolności. Zmiany objęły także sytuację matek-więźniarek i ich dzieci – zarówno tych pod bezpośrednią opieką rodzica, jak i znajdujących się poza więzieniem.

1983, nr 2, s. 48.

³ J. Haytler, *Fryderyk Hr. Skarbek jako penitencjarysta (1792–1866)*, Warszawa 1935, s. 25.

⁴ J. Czołgoszewski, *Więziennictwo Księstwa Warszawskiego*, „Przegląd Więziennictwa Polskiego” 2010, nr 69, s. 132.

⁵ Dokument ten na wiele lat zaginął, dopiero w 1958 r. w Archiwum Głównym Akt Dawnych odnalazł go r. J. Śliwowski. Nie wiemy, kto był autorem tego projektu, choć autorstwo lub współautorstwo przypisuje się J.U. Niemcewiczowi. Nie jest znana data powstania – wg J. Śliwowskiego nie było to później niż w 1810 r., zaś T. Demidowicz wskazuje na rok 1812, por. J. Śliwowski, *Urządzenie więzień krajowych. Projekt ordynacji więziennej Księstwa Warszawskiego wraz z uzupełnieniem w sprawie uregulowania finansów i etatów więziennictwa*, „Przegląd Więziennictwa” 1959, nr 2, s. 134; T. Demidowicz, *Z dziejów polskiej myśli penitencjarnej. Julian Ursyn Niemcewicz (1758–1841) i jego poglądy na temat więziennictwa*, „Przegląd Więziennictwa Polskiego” 2005, nr 49, s. 222.

⁶ J. Śliwowski, *Prawo i polityka penitencjarna*, Warszawa 1982, s. 54–55.

⁷ M. Senkowska, *Kara więzienia w Królestwie Polskim w pierwszej połowie XIX wieku*, Wrocław 1961, s. 28–29, E. Kaczyńska, *Ludzie ukarani. Więzienia i system kar w Królestwie Polskim 1815–1914*, Warszawa 1989, s. 345.

Można wskazać szereg opracowań dotyczących polityki penitencjarnej państwa i ustawodawstwa w tej kwestii, jak też omawiających warunki panujące w więzieniach Królestwa Polskiego. Brak jednak takich, które traktowałyby o regulacjach prawnych i praktyce ich stosowania w zakresie rodzicielstwa więziennego⁸.

Za materiał badawczy posłużą nam przepisy administracyjne wydawane przez centralne organy rządowe, zebrane w Zbiorze Przepisów Administracyjnych Królestwa Polskiego, w konfrontacji z materiałem praktyki. Zaznaczymy, iż w trakcie kilkuletniej kwerendy prowadzonej w Archiwach Państwowych na terenie kraju udało się odnaleźć tylko dwie jednostki⁹.

2

Zgodnie z postanowieniem Namiestnika Królestwa Polskiego z 20 lutego 1823 r. dzieci nie mogły być przyjmowane do więzień. Jednak materiał archiwalny wskazuje, iż dzieci pojawiały się w zakładach karnych, choć nie były to zdarzenia częste¹⁰. Było to dopuszczalne jedynie wobec niemowląt, do ukończenia drugiego roku życia, karmionych przez matki piersią¹¹. Choć żaden z aktów nie wyznaczał wieku, do którego matka może sprawować bezpośrednią opiekę nad dzieckiem, w praktyce były to 2 lata¹². Wyjątkowo dokumenty wskazują na przebywanie w warszawskim Domu Kary i Poprawy dzieci starszych, np. trzy- i czteroletnich. Przyczyna tego stanu rzeczy nie jest znana. Mogło to być spowodowane jakimiś nadzwyczajnymi okolicznościami, czy też raczej problemami administracyjnymi. Ta druga hipoteza wydaje się bardziej prawdopodobna. Tak np. odnajduje-

⁸ Nieco uwagi zagadnieniu poświęca jedynie M. Senkowska, *Kara więzienia...*, s. 114–115.

⁹ Archiwum Główne Akt Dawnych, zespół nr 227 (Komisja Województwa Mazowieckiego/Rząd Gubernialny Mazowiecki), sygn. 10039 (Akta szczegółowe dotyczące się dzieci osób osadzonych w Domu Kary i Poprawy 1827–1865) – dalej: AGAD, KWM, sygn. 10039; Archiwum Państwowe w Łodzi, zespół nr 73 (Więzenie Piotrkowskie), sygn. 111 (Akta Domu Badań Piotrkowskiego w przedmiocie dzieci aresztowanych kobiet) – dalej: APŁ, WP, sygn. 111.

¹⁰ Z zachowanego materiału archiwalnego możemy wnioskować, iż każdorazowo zarówno w więzieniu piotrkowskim, jak i warszawskim przebywało po kilkaset więźniów, choć dokładnych statystyk w tym zakresie brak.

¹¹ *Zbiór Przepisów Administracyjnych Królestwa Polskiego, Wydział Spraw Wewnętrznych*, cz. VI: O aresztach i więzieniach, t. II, Warszawa 1868, s. 659 (dalej: ZPA). Tak też *expressis verbis* art. 101 *Instrukcji dla więzień i zakładów karnych Królestwa Polskiego* z 1859 r.: „dzieci uwięzionych rodziców nie mogą być przyjmowane do więzień, chyba niemowlęta przy piersiach matek będące” (ZPA, cz. VI, t. II, s. 88).

¹² Rozporządzenie ustalające koszt utrzymania dzieci przebywających poza zakładem karnym odnosi się właśnie do dzieci, które ukończyły 2 lata, przewidując kategorie wiekowe 2–6 lat i 6–12 lat (ZPA, cz. VI, t. II, s. 88); tak też późniejsza praktyka (AGAD, KWM, sygn. 10039; AP Ł, WP, sygn. 111).

my w materiale archiwalnym pismo z 18/30 września 1851 r. kierowane do Rządu Gubernialnego Warszawskiego, w którym nadzorca tłumaczy się z faktu przebywania w zakładzie czteroletniego syna aresztantki Balbiny Starzyńskiej. Według jego twierdzeń małoletni do tej pory, mimo usilnych starań służby więziennej, nie został odebrany przez rodzinę¹³.

W warszawskim Domu Kary i Poprawy na przestrzeni lat 1827–1865 odnotowujemy pięć przypadków przyjęcia do zakładu karnego dziecka z matką oraz jeden – z ojcem.

W tym ostatnim władze więzienne w korespondencji do Rządu Gubernialnego Warszawskiego zauważyły, iż zgodnie z powyższym postanowieniem do zakładów karnych mogą być przyjmowane tylko dzieci będące przy piersi matki. Dlatego też chłopiec nie mógł ostatecznie zostać przy rodzicu¹⁴. Zdarzenie miało miejsce 8/20 kwietnia 1857 r. Jak wynika z raportu nadzorcy przesłanego do Rządu Gubernialnego Warszawskiego, kiedy żona osadzonego Franciszka Zientary dowiedziała się, gdzie mąż pracuje przy robotach publicznych, przybyła do niego i pozostawiła mu syna Rocha (6 lat). Zauważono to dopiero wieczorem, gdy więźniowie udawali się na spoczynek. Jak tłumaczył Zientara, żona oddała mu dziecko z powodu braku jakichkolwiek funduszy na jego utrzymanie. Nadzorca wystosował wówczas zaпытanie do władz wojewódzkich, czy można małego Rocha umieścić w przytułku jako dziecko niemające rodziny mogącej zapewnić mu opiekę. Rząd Gubernialny wyraził na to zgodę, choć zauważył, że taka sytuacja nie powinna mieć miejsca i nakazał dokładniejszy nadzór nad więźniami w trakcie prac zewnętrznych¹⁵.

W większości interesujących nas przypadków do warszawskiego więzienia przyjmowano już kobiety ciężarne (27 porodów)¹⁶. Można wskazać jedynie cztery przypadki, gdy osadzona zaszła w ciążę w trakcie odbywania kary. W takiej sytuacji zawsze prowadzono postępowanie wyjaśniające, a zajście w ciążę przez więźniarkę powodowało nieprzyjemności dla nadzorcy, który osobiście odpowiadał za utrzymanie porządku¹⁷.

I tak 15/27 lutego 1838 r. skazana na 15 lat więzienia warownego Magdalena Olsztyniakowa urodziła syna. Zaszła w ciążę ze strażnikiem więziennym Wawrzyńcem Gałkowskim, który został już wydalony ze służby. W kierowanym do Rządu Gubernialnego Mazowieckiego piśmie nadzorca tłumaczy, iż nie może za to odpowiadać, gdyż sytuacja wyniknęła z niewłaściwych procedur, uniemożliwiają-

¹³ AGAD, KWM, sygn. 10039.

¹⁴ *Ibidem*.

¹⁵ *Ibidem*.

¹⁶ *Ibidem*.

¹⁷ *Ibidem*.

cych zapobiegnięcie takiemu zdarzeniu. Co ciekawe w kolejnym piśmie nadzorcy donosi Rządowi Gubernialnemu, iż Gałkowski niesłusznie został zwolniony z pracy, gdyż jak wynika z wyjaśnień osadzonej, nie dopuścił się on wobec niej gwałtu. Na dowód dołącza protokół jej przesłuchania, w którym czytamy:

w miesiącu czerwcu myłam podłogi u pana nadzorcy, wieczorem przybył Wawrzyniec Gałkowski strażnik więzienny i zaczął mnie prosić bym była we wszystkim posłuszna, a gdy skłonić się nie chciałam, wziął się na inny sposób i złagodził mnie tym, że przyrzekł dostarczać mi pieniędzy, żywności i napoju, co też przez czas długi dopełniał i latem stałam się z nim brzemienna¹⁸.

Inny charakter miał przypadek skazanej na dwa lata więzienia warownego Marianny Stafirskiej, która 19/31 lutego 1839 r. urodziła córkę. Ojcem dziecka był również strażnik więzienny, jednak kontakty seksualne nie miały charakteru dobrowolnego. Osadzona wyjaśniła:

strażnik przy więzieniu tutejszym poprzednio różnymi obietnicami łudząc mnie chciał użyć. Właśnie wówczas zamiary swe przywiódł do skutku. Albowiem mając podówczas oddział kobiet, dostrzegłszy, iż na mnie kolej wypadła pozostania samej wszedł po mnie i po poprzednim napojeniu mnie wódką onemu poddałam się czego nie chciałam.

Fakt ten spotkał się ze stanowczą reakcją Rządu Gubernialnego, który natychmiast nakazał zwolnienie strażnika, a wobec nadzorcy zapowiedział wyciągnięcie konsekwencji służbowych. Niestety dalszej korespondencji w tej sprawie już nie znamy i nie wiemy, czy i jakie konsekwencje poniósł nadzorcy¹⁹.

Marianna Tyszkowska, przebywająca w warszawskim Domu Kary i Poprawy, urodziła 6/18 lutego 1844 r. Jednak w ciążę zaszła z pisarzem więziennym jeszcze w czasie pobytu w więzieniu kaliskim:

pisarz więzienia kaliskiego Klinkowski przywołał mnie do depozytu w celu wydania rzeczy do lazaretu, tam najprzód mi zaproponował, a gdy ja się wzbraniała odgrażał, abym zezwoliła na czyn cielesny, nie mogąc przemóc jego natręctwa powodowana obietnicą wyjednanania mi rychłego ułaskawienia, zezwoliła na to co zaszło²⁰.

W sprawie tej doszło do sporu na tle wypłaty wynagrodzenia dla pomagającej przy porodzie akuszerki. Rząd Gubernialny Mazowiecki zażądał jego zwrotu od władz więzienia kaliskiego. Ostatecznie sprawa oparła się o Komisję Rządową Spraw Wewnętrznych i Duchownych, która uznała, iż „wynagrodzenie dla aku-

¹⁸ *Ibidem*.

¹⁹ *Ibidem*.

²⁰ *Ibidem*.

szerki zaregulowane zostało do zwrotu od służby więzienia Kaliskiego, jako winnej niedozoru²¹.

W końcu odnotowujemy przypadki, gdy więźniarka zaszła w ciążę z innym więźniem: tak skazana na 8 lat więzienia warownego Katarzyna Garbarczykowa wyjaśniała, iż ojcem jej dziecka urodzonego 6/18 marca 1836 r. jest więzień Jakub Biron:

w roku zeszłym miesiącu kwietniu przeznaczona byłam do prania bielizny aresztanciej, tam zapoznałam się tajemnie z więźniem Jakubem Bironem, który do czyszczenia i wypalania lamp był użyty powodowana jego obietnicami i prośbą skłoniłam się do jego chęci, a upatrzywszy nieobecność strażnika, który podówczas udał się do kancelarii i był obecny przy rozdawaniu żywności aresztantom, zaszłam do izby gdzie lampy są złożone i tam zastałam czekającego na mnie Jakuba i to powtarzając kilka razy stałam się na koniec ciężarną²².

Więźniarka miała prawo zatrzymać dziecko karmione piersią, aż do ukończenia przez nie drugiego roku życia, ale niekiedy matka nie chciała sprawować osobistej opieki nad potomstwem.

I tak w pięciu przypadkach od razu po urodzeniu niemowlę przekazano do zakładu miłosierdzia (Instytutu Dzieciątka Jezus). Nie wiemy, z jakich przyczyn, gdyż tylko w jednym dokumencie znajdujemy wyjaśnienie:

Julianna Murawska z dniem 11/23 czerwca 1841 porodziła dziecię płci żeńskiej z nieprawego łoża, gdy obecnie Murawska jest tak słaba i ma tak mało pokarmu, że wedle opinii lekarza w żaden sposób karmić dziecię nie może, które coraz bardziej słabnie i ulec może śmierci z tegoż powodu upraszam Rząd Gubernialny o jak najszybsze upoważnienie do odesłania niemowlęcia do Szpitala Dzieciątka Jezus²³.

Przypadki ciąży zdarzały się także, choć sporadyczne, w piotrkowskim Domu Badań (w latach 1845–1868 odnotowujemy sześć porodów). Jak się wydaje, kobiety zostały już przyjęte do zakładu w stanie brzemiennym. Materiał zawiera jedynie pisma nadzorcy kierowane do proboszcza parafii piotrkowskiej z informacją o urodzeniu dziecka i wnioskiem o sporządzenie przez niego jako urzędnika stanu cywilnego aktu urodzenia oraz udzielenia sakramentu chrztu, tak np. w dokumencie z 30 kwietnia/12maja 1851 r. czytamy:

Katarzyna Zaiąc licząca lat 26, katoliczka – stałe zamieszkanie w Gminie Kalczów, Powiecie Wieluńskim małą przez Sąd Policji Poprawczej Wydziału Piotrkowskiego od

²¹ *Ibidem*.

²² *Ibidem*.

²³ *Ibidem*.

dn. 16/28 lutego rb. z poleceniem osadzenia. W dniu dzisiejszym o godzinie 3 z rana porodziła dziecko płci męskiej, które jest zrodzone z ojca nieznanego, o czym donoszę księdzu Urzędnikowi Stanu Cywilnego wzywając go do spisania aktu urodzenia tego dziecka i dopełnienie chrztu podług obrządku rzymskokatolickiego. Za świadków podać Szymczyka Jana i Kazimierza Zulewicza pierwszego lat 45 ostatniego lat 32 liczących obydwóch strażników przy tutejszym Domu Badań. Wedle życzenia matki urodzonego dziecka ma być temuż nadane imię Jan²⁴.

W piotrkowskim Domu Badań odnajdujemy nieliczne sytuacje przebywania dzieci wraz z matkami. I tak z raportu nadzorcy więzienia piotrkowskiego z 18/30 czerwca 1849 r. przedłożonego Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych wynika, iż na dzień sprawozdania w zakładzie znajdowało się jedno dziecko. W roku 1848 w sumie przez 319 dni przebywało tam ośmioro dzieci, w 1847 przez 133 dni – czworo dzieci, a w 1846 przez 232 dni – pięcioro²⁵. Później podobne sytuacje nadal nie należały do częstych²⁶.

3

3.1. W I połowie XIX w. opieka położniczo-ginekologiczna w Królestwie Polskim stała na niskim poziomie. Przede wszystkim niewystarczająca była pomoc dla położnic i noworodków ze strony akuszerek, które stanowiły jedyny wykwalifikowany personel. I tak na jedną akuszerkę przypadał średnio teren 100 kilometrów kwadratowych, choć w samej Warszawie było nieco lepiej. Również pomoc dla kobiet biednych i niezamężnych pozostawała poza zainteresowaniem państwa²⁷. Opierała się ona prawie wyłącznie na inicjatywie różnych towarzystw dobroczynnych, utrzymujących się głównie ze składek członkowskich i datków. Organizacje te prowadziły przytulki, w których kobieta pozbawiona wsparcia ze strony rodziny mogła nie tylko urodzić swe dziecko, ale także liczyć na pomoc lekarską w trakcie porodu²⁸.

W takim stanie rzeczy trudno oczekiwać korzystniejszej sytuacji więźniarek rodzących w zakładach karnych. Nic nie wiemy, by do lat 30. XIX w. funkcjonowała jakakolwiek opieka nad znajdującą się w więzieniu kobietą w okresie ciąży i porodu. Pierwsze działania podejmują nie władze rządowe, ale administracja więzienna.

²⁴ APŁ, WP, sygn. 111.

²⁵ *Ibidem*.

²⁶ *Ibidem*.

²⁷ W. Szenajch, *Zasady opieki nad dziećmi*, Warszawa 1929, s. 53.

²⁸ Szerzej: *Niedole dziecięce*, red. E. Stummer, Warszawa 1882, s. 97–102.

I tak 12/24 marca 1838 r. lekarz Więzienia Głównego Karnego i Inkwizycyjnego w Warszawie skierował do Rządu Gubernialnego Mazowieckiego pismo, w którym czytamy: „przy tej okoliczności mam honor zapytać czy na wypadek ciężkiego porodu mam prawo wezwać najbliższego mieszkającego akuszerza miasta”²⁹ (choć przypadki uczestniczenia przy porodzie akuszerki rządowych w tym zakładzie już się zdarzały). W odpowiedzi władze uznały, iż „akuszer miasta jako z Rządu płatny w razie ciężkiego porodu kobiet w więzieniu osadzonych o pomoc być wezwany i takowej nieodmawiać powinien”³⁰.

Te działania mogły poprawić warunki porodu kobiet osadzonych w więzieniu warszawskim. Co do innych zakładów, to brak jest informacji, aby przy porodach uczestniczyły akuszerki³¹.

Dopiero w §134 Instrukcji lekarsko-więziennej z 1/13 sierpnia 1857 r. znajdujemy uregulowania ustawowe:

w razie odbywać się mającego porodu, wzywać należy akuszerkę miejscową lub rządową, gdzie się takowa znajduje, która bezpłatnie kompletną pomoc akuszerijną uwięzionej nieść powinna; gdzie zaś ani jednej ani drugiej nie ma, przyzwaną być ma wykwalifikowana akuszerka wolno-praktykująca, której uiszczoną być ma opłata za poród r. 1, za każdy zaś następny dzień opatrunku matki i dziecięcia lub jednego z dwojga, w przypadku śmierci, aż do dnia dziewiątego po kopiejek 25. Na kwiecie z uiszczonego wynagrodzenia za tę czynność, ma znajdować się poświadczenie lekarskie, jako czynność rzeczywiście w więzieniu dopełnioną została³².

Odtąd pomoc akuszerijna stała się praktyką, choć były to usługi odpłatne, pokrywane z funduszu więziennego, a więc należy domniemywać, iż przy porodach przede wszystkim uczestniczyły akuszerki wolno praktykujące³³.

3.2. Pewna poprawa warunków sanitarnych panujących w więzieniach Królestwa Polskiego nastąpiła dopiero w latach 20. i 30. XIX w. I tak w 1823 r. wydana zostaje instrukcja więzienna, która choć niedoskonała, to gwarantuje osadzonym minimalne warunki bytowe³⁴. Akt ten stanowił odpowiedź centralnych władz rządowych na postulaty humanitaryzacji warunków wykonywania kary pozbawienia

²⁹ AGAD, KWM, sygn. 10039.

³⁰ *Ibidem*.

³¹ Tak np. w aktach dotyczących Domu Badań w Piotrkowie, APŁ, WP, sygn. 111.

³² ZPA, cz. VI, t. IV, s. 105.

³³ AGAD, KWM, sygn. 10039; AP Ł, WP, sygn. 111.

³⁴ M. Czerwiec, *Więzienioznawstwo. Zarys rozwoju więziennictwa*, Warszawa 1958, s. 59; A. Moldenhawer, *O przeprowadzeniu odosobnienia w zakładach więziennych*, Warszawa 1866, s. 198–199.

wolności wysuwanych przez polskich reformatorów więziennictwa (Juliana Ursyna Niemcewicza³⁵, Ksawerego Potockiego³⁶, Fryderyka Skarbka³⁷).

W tym czasie w warszawskim Domu Kary i Poprawy obserwujemy pewne działania mające na celu polepszenie warunków, w jakich kobiety rodziły i sprawowały opiekę nad niemowlakami. I tak w piśmie nadzorcy z 13/25 marca 1838 r. skierowanym do Rządu Gubernialnego Mazowieckiego czytamy:

W przedstawieniu tutaj załączającego się przez Lekarza więzienia Głównego Karnego podaniem powzięte Rząd Gubernialny raczy przekonanie, jak szkodliwe skutki wynikają lub wydarzyć się w przyszłości mogą z lokowania ciężarnych aresztantek lub dzieci przy piersiach mających w lazarecie dla chorych przeznaczonym: wniosek więc lekarza [...] dzielając mam honor nadmienić, że obecnie w Instytucie tutejszym znajduje się kilka ciężarnych kobiet i pięć pod aresztem będących z niemowlakami, które tym samym potrzebują stosownych wygod ich położeniu odpowiednich – z tej przyczyny proponuje nadzorca wyznaczenie osobnego lokalu i tego porą nocną oświetlenia, sprawienia dla na teraz będących i w przyszłości pomnożyć się mogących niemowląt przynajmniej dla każdego dziecka po 4 koszulki i tyleż pieluszek oraz przewijaków, jak niemniej stosowną ilość niecek do ich kąpienia czyli kolebek wraz z siennikami do ich usypiania zwłaszcza, iż dzieci dotąd śpiąc z matkami na pojedynczych łóżkach przez co się zdarzyć może wypadek uduszenia dziecka przez matkę we śnie mimo jej woli i są narażone na niepożądane i niezdrowe powietrze. Propozycja powyższa nadzorcy słuszna i nieodzownie konieczna wymagająca, którą z obowiązku urzędu mego przedstawiam i o przychylną decyzję upraszam³⁸.

W odpowiedzi Rząd Gubernialny Mazowiecki wyraził zgodę na uszycie z materiałów znajdujących się w składzie więziennym 12 sienników z płótna lnianego, tyle samo kompletów pościeli, 12 czapeczek, 18 koszulek i sukienek, a także potrzebną liczbę pieluch. Nadto władze wojewódzkie upoważniły nadzorcę do zakupu 6 łóżek dla matek z dziećmi po 8 zł i 2 niecek do kąpieli noworodków po 3 zł³⁹.

Lekarz miasta zalecał, by dla aresztantek rodzących, a następnie karmiących swoje dzieci wyznaczyć oddzielną izbę szpitalną. Rząd Gubernialny nie odniósł się do tego zalecenia, choć można przyjąć, iż zgoda na zakup dodatkowych łóżek dla aresztantek była przyzwoleniem na organizację dla nich odrębnego pomieszczenia

³⁵ Por. J.U. Niemcewicz, *O więzieniach publicznych, czyli Domach Pokuty rzecz krótka*, Warszawa 1818.

³⁶ Por. K. Potocki, *Uwagi do projektu ogólnego i szczególnego ulepszenia administracji i stanu więzień publicznych w Królestwie Polskim*, Warszawa 1819.

³⁷ Por. F. Skarbek, *O poprawie moralnej winowayców w więzieniach*, Warszawa 1822.

³⁸ AGAD, KWM, sygn. 10039.

³⁹ *Ibidem*.

szpitalnego. Nie wiadomo, jak było w innych więzieniach Królestwa, ale opierając się na badaniach E. Kaczyńskiej, można przyjąć, iż oddzielne izby szpitalne dla kobiet z dziećmi stanowiły wyjątek⁴⁰.

3.3. Wyżywienie w zakładach karnych było głodowe i nie pozwalało na utrzymanie osadzonych w należytej kondycji. Więźniowie otrzymywali początkowo dziennie dwa funty chleba oraz (w południe) ciepły posiłek, składający się z pół kwarty grochu albo kwarty kapusty lub półtorej kwarty kartofli czy też pół kwarty kaszy gryczanej⁴¹. Osobom chorym przysługiwało nieznacznie lepsze pożywienie, tzw. porcja lazaretowa. Ciepłą potrawę dostawali chorzy dwa razy dziennie (na śniadanie i na obiad). Na mocy decyzji lekarza więziennego mogli otrzymywać produkty niewymienione w podstawowym wykazie, takie jak: kleik, kasza, śliwki, cielęcina, a także mleko⁴². Za sprawą działań Fryderyka Skarbka w 1843 r. wprowadzono ciepły posiłek dwa razy dziennie (na śniadanie i obiad)⁴³. Jednocześnie postanowiono, iż więźniowie skazani na kary poprawcze (z wyłączeniem osób skazanych na kary więzienia warownego i ciężkiego) będą dostawać kilka razy do roku ćwierć funta mięsa. Chorzy natomiast mieli otrzymywać, o ile takie było zalecenie lekarza, mięso codziennie⁴⁴.

Aż do lat 40. XIX w. kobietom w ciąży i karmiącym dzieci nie przysługiwało żadne specjalne wyżywienie. Pierwsze przepisy administracyjne w tym zakresie pojawiają się dopiero w 1845 r., gdy Rząd Gubernialny Warszawski przesłał Naczelnikowi Powiatu Piotrkowskiego kopię rozporządzenia Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych z 17/29 maja 1845 r., z poleceniem przekazania jej nadzorcy więzienia piotrkowskiego w celu wykonania⁴⁵. Z rozporządzenia wynika, iż władze centralne dostrzegły problem braku należytego wyżywienia aresztantek karmiących piersią:

doświadczenie okazało, że porcyce zwyczajnej żywności więziennej nie są dostatecznymi dla aresztantek, mających dzieci przy piersi, i że szczupłość tej żywności jest przyczyną chorób płucowych u tychże aresztantek i niemożności utrzymania dzieci w należyłym zdrowiu⁴⁶. Dlatego też: Godząc zasady ludzkości z należą o oszczędzenie wydatków

⁴⁰ E. Kaczyńska, *op. cit.*, s. 399.

⁴¹ M. Senkowska, *Kara więzienia...*, s. 109–110.

⁴² ZPA, cz. VI, t. I, s. 367.

⁴³ M. Senkowska, *Fryderyk Skarbek – polski reformator więziennictwa*, „Prawo i Życie” 1961, nr 11, s. 8.

⁴⁴ M. Senkowska, *Kara więzienia...*, s. 109–110.

⁴⁵ Pismo z 5/17 czerwca, APŁ, WP, sygn. 111.

⁴⁶ ZPA, cz. VI, t. III, s. 101.

Skarbu troskliwością, Kommissya Rządowa uznała za stosowne, iżby nadal osadzone w więzieniach aresztantki, karmiące dzieci piersiami swemi, utrzymywane były porcy lazaretowej i udzielane miały dla siebie całą takową porcję, a dla dziecka, które w właściwą kontrolę wpisać należy, połowę takiejże porcy⁴⁷.

Takie racje żywieniowe też chyba nie były wystarczające, co dostrzegł Rząd Gubernialny Radomski, zwracając się 24 stycznia/5 lutego 1851 r. do Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych o zwiększenie racji żywieniowej przysługującej na dziecko do całej porcji lazaretowej:

taka ilość pożywienia dla niektórych matek jest częstokroć za szczupłą, z powodu czego one, z sił wyniszczone, zapadają na piersi i przy takim swem położeniu, dzieci odpowiednio wykarmić i wykształcić nie mogą⁴⁸.

W odpowiedzi Komisja początkowo stwierdziła, iż skoro problem dostrzegają tylko władze jednego województwa, to nie ma powodu, aby zmieniać dotychczasowe przepisy. Ostatecznie w rozporządzeniu z 21 czerwca/3 lipca 1851 r. uchwaliła, że skoro

wyjątkowo mogą się trafić aresztantki zdrowe, dzieci silne karmiące, dla których półtoręj porcy żywności może być za mało, Kommissya Rządowa zezwala, aby w podobnych razach, za uznaniem Lekarza i Nadzorcy, protokółarnie spisać się mającym i na dowód do rachunku dołączyć się winnem, udzielane były, zamiast półtoręj, dwie porcy całe lazaretowe, taryfą oznaczone, a to wszakże z wyłączeniem przedmiotów kosztowniejszych, to jest: ryżu, sliwek i tym podobnych, które tylko bardzo słabym udzielane być winny⁴⁹.

W 1866 r. decyzją Rady Administracyjnej z 24 maja/5 czerwca wprowadzono nową taryfę dla wyżywienia więźniów⁵⁰. Przyniosło to pewne polepszenie sytuacji, bowiem osadzeni mieli otrzymywać odtąd raz w tygodniu, w niedzielę, mięso (z wyłączeniem wielkiego postu)⁵¹. Pozytywne zmiany objęły także matki karmiące piersią, które

otrzymać będą dwie porcje: jedną porcję zwyczajną, jak dla zdrowych, a drugą lazaretową, licząc na tę ostatnią w jednej połowie dla matki, pół zwyczajnej porcy lazaretowej, a w drugiej połowie dla dziecka dwie czarki mleka i bułkę pszenną, ważącą, jak oznaczono dla chorych, piętnaście złotych⁵².

⁴⁷ *Ibidem*.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 115.

⁴⁹ *Ibidem*, s. 117.

⁵⁰ *Ibidem*, s. 153.

⁵¹ M. Senkowska, *Kara więzienia...*, s. 111.

⁵² ZPA, cz. VI, t. III, s. 161.

4

4.1. W większości przypadków problemy z opieką nad dziećmi powstawały, gdy do więzienia trafiali skazani z dziećmi, bądź, gdy w czasie odbywania kary doszło do porodu.

4.1.1. Kiedy dziecko nie mogło już przebywać wraz z matką, obowiązek zapewnienia mu opieki obciążał władze miejskie i nadzorcę więzienia. Zgodnie z postanowieniem Namiestnika Królestwa Polskiego z 8/20 lutego 1823 r.

dzieci religii chrześcijańskiej, oddawane być mają do zakładów miłosierdzia. A gdzieby tych nie było do chłopów na wsi lub w mieście, w miejsca przez miejscową władzę wskazać się winne, za wynagrodzeniem od dziecka dwuletniego do lat 6-u po rsr 1 kop. 50, a od 6-u do 12-u po rsr 2 kop. 25 miesięcznie. Dzieci zaś więźniów wyznania starozakonnego, dozór bóżniczy w domu ulokować winien⁵³.

Podobne brzmiał art. 101 Instrukcji dla więzień i zakładów karnych Królestwa Polskiego z 1859 r.:

dzieci [...] bez sposobu do utrzymania, oddawane być mają do instytutów miłosierdzia, a gdzieby tych nie było, do chłopów na wsie lub w mieście, w miejsca przez tameczną władzę wskazać się winny, za wynagrodzeniem z funduszków więziennych od dziecka do lat sześciu wieku rsr. 1 kop. 50, do lat 12 po rsr. 2 kop. 25 miesięcznie. Dzieci wyznania Mojżeszowego dozór bóżniczy w domu żydowskim ulokować winien⁵⁴.

W praktyce w pierwszej kolejności ustalano (choć nie wynikało to wprost z przepisów z 1823 r.), czy dziecko ma rodzinę zobowiązaną do opieki nad nim. Tu zazwyczaj ograniczano się do odebrania od matki oświadczenia. I tak np. w piśmie z 25 kwietnia 1834 r. skierowanym do organu nadzorującego, nadzorca podaje:

z powodu porodzenia przez aresztantkę Julianę Jankowską na 3 miesiące więzienia poprawczego tu osadzoną porodziła dziecięcie płci żeńskiej z prawego łóża, którego ojciec Jan Jankowski jak oświadczyła [...] do woyska wziętym jest i innej rodziny też nie ma, tak więc zwróciłem się w dniu dzisiejszym [...] celem wydania polecenia Szpitalowi Dzieciątka Jezus do przyjęcia dziecięcia takowego⁵⁵.

Dziecko, którym nie mogła zaopiekować się rodzina, umieszczano w zakładzie dobroczynnym, a środki na jego utrzymanie przekazywano z funduszków więziennych, o czym zawsze nadzorca zawiadamiał władze wojewódzkie⁵⁶.

⁵³ ZPA, cz. VI, t. II, s. 659.

⁵⁴ *Ibidem*, s. 89.

⁵⁵ AGAD, KWM, sygn. 10039.

⁵⁶ *Ibidem*; APŁ, WP, sygn. 111.

Jeżeli ustalono, że jest osoba zobowiązana do opieki nad dzieckiem, nie przyjmowano malucha do ochronki. I tak np. władze miasta Warszawy odmówiły w piśmie z 11 sierpnia 1834 r. skierowanym do nadzorcy Domu Kary i Poprawy przyjęcia do Szpitala Dzieciątka Jezus córki Rozalii Kwiatkowskiej:

Na przedstawienie Nadzorcy Głównego Inkwizycyjnego Więzienia [...] w przedmiocie umieszczenia w Szpitalu Dzieciątka Jezus Błazkiewicz Kunegundy z Rozalii Kwiatkowskiej za kradzież w więzieniu osadzonej: oświadczają, iż stosownie do exystujących przepisów do Instytutu tego mają być przyjmowane tylko takie dzieci, które nie mają rodziców i pozbawione są wszelkiej opieki, a z sporządzonego protokołu z Kwiatkowską wykazuje się, że ojcem urodzonego dziecka jest P. Sperski właściciel domu przy ulicy Leśney sytuowanego, zatem dziecko to do tego wymienionego Szpitala przyjętym być nie może⁵⁷.

Dzieci wyznania chrześcijańskiego z warszawskiego Domu Kary i Poprawy przekazywano do Szpitala Dzieciątka Jezus⁵⁸, a z więzienia piotrkowskiego – do ochrony św. Kamili. Decyzja wymagała zgody władz miejskich, której uzyskanie stwarzało niejednokrotnie problemy. I tak np. w piśmie z 4/16 listopada 1836 r. nadzorca skarży się Komisji Województwa Mazowieckiego, iż już dwa miesiące temu zwrócił się do Urzędu Muncypalnego miasta Warszawy o wyrażenie zgody na umieszczenie dziecka w Instytucie Dzieciątka Jezus, jednakże nadal nie otrzymał odpowiedzi. Jednocześnie nadzorca donosi, iż opieszałość władz miejskich może zagrażać życiu i zdrowiu dziecka, gdyż matka nie jest w stanie karmić dziecka piersią⁵⁹.

Zdarzało się też, iż zakład dobroczynny odmawiał przyjęcia dziecka. I tak np. 24 czerwca/1 lipca 1866 r. zostali do więzienia piotrkowskiego przyjęci małżonkowie Antoni i Florentyna Bogdale wraz z trojgiem dzieci (7 lat, 3 lata i 6 miesięcy). W związku z powyższym nadzorca zwrócił się 20 lipca/1 sierpnia 1866 r. do Naczelnika Powiatu Piotrkowskiego (jako organu bezpośrednio nadzorującego) o wyrażenie zgody na odesłanie dwójki starszych dzieci do miejscowej ochronki. Naczelnik Powiatu Piotrkowskiego 1/13 sierpnia 1866 r. poinformował nadzorcę, iż Rada Szczegółowa Ochrony Św. Kamili zgodziła się przyjąć dzieci, za których utrzymanie wynagrodzenie ma być wypłacane z funduszków więziennych. W dokumencie skierowanym do Naczelnika Powiatu Piotrkowskiego nadzorca informuje, iż młodsze, 3-letnie dziecko cierpi na stałe suchoty i zgodnie z zaleceniem lekarza więziennego powinno zostać przy matce. Organ powiatowy nie wyraził na to zgody i nakazał przekazać dziecko do zakładu dobroczynnego. Jednakże 25 sierpnia/6 września 1866 r. Rada Szczegółowa Ochrony Św. Kamili odesłała dzieci z powrotem do więzienia, wyjaśniając:

⁵⁷ *Ibidem*.

⁵⁸ Szerzej na temat tego zakładu: A. Okoliski, *op. cit.*, s. 289; *Niedole dziecięce...*, s. 103–104.

⁵⁹ AGAD, KWM, sygn. 10039.

Lubo Rada Szczegółowa na skutek odezwę Naczelnika Powiatu przyjęła do tutejszej ochrony dwoje dzieci, których rodzice w więzieniu obecnie zostają – gdy jednak jedno z tych z przyczyny choroby ciągłej, nie może mieć ani stałej opieki, ani też zaradczych do wyzdrowienia środków, z tego powodu Rada Szczegółowa zmuszona zostaje wspomniane dzieci odesłać Nadzorcy, z których mianowicie chore tylko pod opieką Matki pozostawać może⁶⁰.

Nie wiemy dlaczego postanowiono odesłać dwójkę dzieci, skoro tylko jedno było chore.

Jeżeli nie było instytucji miłosierdzia, należało umieścić dziecko u „chłopów na wsi lub w mieście”⁶¹. Jednakże w praktyce dzieci oddawano na wychowanie nie dlatego, że w mieście nie było przytułku, ale dlatego, iż z różnych przyczyn dziecko do takiej instytucji nie mogło być przyjęte. Tak skończyła się omawiana wyżej sprawa i starsze dziecko zostało umieszczone u Józefa Sochańskiego, który oświadczył, iż:

deklaruje się przyjąć na wychowanie chłopca lat 6 skończonych syna Antoniego i Florentyny małżonków Bogdał obecnie w więzieniu piotrkowskim osadzonych na troskliwą opiekę i pieczołowitość rodzicielską nad tym Pawłem Bogdał do czasu pozyskania wolności jego rodziców za wynagrodzeniem z funduszków więziennych stosownie do art. 101 Instrukcji Więziennej rs 2 kop. 25⁶².

Młodsze zaś zgodziła się przyjąć Maryanna Wagner, jednakże zażądała ona wynagrodzenia wyższego aniżeli ustawowe. Nadzorca zwrócił się do Naczelnika Powiatu Piotrkowskiego o zezwolenie na wypłatę kobiecie wynagrodzenia w kwocie rs 2 kop. 25 (zamiast ustawowego – rs 1 kop. 50). Organ z uwagi na chorobę dziecka i konieczność szczególnej opieki pozytywnie zaopiniował wniosek, powołując się na decyzję Rady Administracyjnej z 25 listopada/7 grudnia 1855 r. umożliwiającą w szczególnych przypadkach oznaczyć wynagrodzenie za wychowanie dzieci aresztantek w wyższej wysokości. Jednakże z regulacji wynika, iż to nie władze powiatowe, a jedynie Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych i Duchownych mogła podjąć taką decyzję⁶³.

⁶⁰ APŁ, WP, sygn. 111.

⁶¹ Wątpliwości może budzić sformułowanie „dzieci więźniów mają być oddawane do chłopów na wsi lub w mieście”. Trudno rozstrzygnąć, czy chodziło o pochodzenie, czy też o faktyczną uprawę roli. Zachowane dokumenty nie zawierają informacji o stanie przyjmujących dzieci. W sumie odnotowujemy sześć przypadków oddania dzieci na wychowanie – cztery w Domu Kary i Poprawy w Warszawie i dwa w więzieniu w Piotrkowie. Zawsze osobom mieszkającym w mieście (cztery kobiety, dwaj mężczyźni), w jednym przypadku dziecko przyjęła żona strażnika więziennego, a w innym – kapelan Domu Kary i Poprawy w Warszawie.

⁶² *Ibidem*.

⁶³ ZPA, cz. IV, t. III, s. 143–147.

W innym przypadku, syn osadzonej w więzieniu piotrkowskim wdowy Marianny Trzcińskiej, z uwagi na trudności w zapewnieniu przytułku (zażądano wyższego niż ustawowe wynagrodzenia za opiekę), za zgodą Komisji Spraw Wewnętrznych i Duchownych został przekazany na wychowanie mieszkającej w Piotrkowie Mariannie Szulc. Sytuacja jest o tyle ciekawa, iż 21 czerwca/3 lipca (pół roku po przekazaniu dziecka) do nadzorcy zgłosiła się Józefa Nechon

z zawiadomieniem, że Maryanna Szulc mająca na utrzymaniu dziecko aresztantki Maryanny Trzcińskiej [...] jest złego prowadzenia, a nade wszystko nałogową pijaczką przez co dziecko doznaje niemałego cierpienia na zdrowiu i jest narażone na wypadek i kalectwo.

W związku z takim oświadczeniem, nadzorca wystosował do magistratu prośbę o sprawdzenie prawdziwości tych informacji. Jednocześnie poinformował, że na wypadek stwierdzenia braku należytej opieki nad dzieckiem, donosicielka jest gotowa przyjąć je na wychowanie⁶⁴.

4.1.2. Zdarzały się przypadki, iż z powodu ciężkiej choroby lub śmierci więźniarki pojawiał się problem dalszej opieki nad jej dzieckiem. Początkowo brak przepisów określających procedury postępowania w takich sytuacjach. Źródła praktyki wskazują, że jeśli dziecko nie posiadało rodziny, to było odsyłane do instytutu miłosierdzia, o czym nadzorca zawsze zawiadamiał władze wojewódzkie.

I tak np. w piśmie z 15/27 lipca 1852 r. nadzorca więzienia warszawskiego zawiadomił Rząd Gubernialny Warszawski, że

Katarzyna Laskowska z miasta Rawy pochodząca za kradzież na lat 9 Domu Roboczego osadzona, w dniu dzisiejszym na cholerę zmarła pozostawiając po sobie dziecię płci żeńskiej imieniem Elżbieta miesiący 6 liczące – a że dziecię to bez opieki i bez pokarmu matki pozostać nie mogło – przeto takowe jednocześnie do Szpitala Dzieciątka odesłałem i o tym mam honor Rządowi Gubernialnemu donieść, z prośbą o wyznaczenie na ten cel funduszu. O tem nadmieniam także, iż jednocześnie wezwałem burmistrza miasta Rawy o powiadomieniu rodziny zmarłej Laskowskiej, aby po odbiór dziecięcia do Szpitala Dzieciątka Jezus zgłosiła się.

Władze zgodziły się, aby dziecko tymczasowo na koszt skarbu państwa przebywało w ochronce. Jednocześnie zobowiązały nadzorcę do wezwania ojca po jego odbiór (zmarła była zamężna). W dokumentach odnajdujemy szeroką korespondencję między nadzorcą a władzami miasta Rawy, w której domaga on się ustalenia miejsca pobytu męża zmarłej lub też informacji o innej rodzinie mogącej odebrać dziecko. Jak wynika z pism kierowanych przez nadzorcę do Rządu Gu-

⁶⁴ APŁ, WP, sygn. 111.

bernialnego Warszawskiego, jego starania w celu ustalenia osób zobowiązanych do opieki nad niemowlęciem nie przyniosły żadnych efektów. Nie wiadomo, jakie były dalsze losy dziecka⁶⁵.

Uregulowania sytuacji dzieci więźniarek ciężko chorych lub zmarłych pojawiły się dopiero w 1855 r., a odnosiły się do osób wyznania chrześcijańskiego: Rada Administracyjna na posiedzeniu 25 stycznia/6 lutego z wniosku Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych podjęła decyzję, iż

dzieci aresztantek chrześcijańskich ciężką chorobą złożone, lub po zmarłych pozostałe, utrzymywane były, podobnie jak dzieci aresztantek żyjących z funduszków więziennych do lat 12, jeżeli wcześniej nie będą mogły być pomieszczone w innych zakładach lub na służbę oddane, za wynagrodzeniem, nie przewyższającym rs 2 kop. 25 miesięcznie⁶⁶.

Zauważmy, iż Rada Administracyjna ustaliła w tym przypadku wyższe wynagrodzenie za opiekę, co uzasadniono panującą drożyzną, w wyniku której dzieci muszą być oddawane na wychowanie za wyższym wynagrodzeniem⁶⁷.

Regulacja ta została potwierdzona w Instrukcji dla więzień i zakładów karnych Królestwa Polskiego z 1859 r.:

Jeżeli matka umrze od dziecka chrześcijańskiego przy piersi, lub ciężko zachoruje, wówczas dziecko ma być oddane na wychowanie za opłatą, nie przenoszącą, jak wyżej rsr. 2 kop. 25 miesięcznie, a to do lat 12, jeżeli wcześniej dziecko matce, po ukończeniu kary, gdy takowa lat 12 dziecka przechodzić nie będzie, powróconem, albo też następnie w zakładzie dobroczynnym pomieszczonem, lub wreszcie na służbę za dojściem odpowiedniego wieku, również lat 12 nie dochodzącego, oddanem nie będzie⁶⁸.

Przepis przewidywał możliwość zwiększenia w nadzwyczajnych wypadkach wynagrodzenia, jednak zgodę na to musiała wyrazić Komisja RSW⁶⁹.

4.2. Zdarzały się sytuacje, gdy administracja więzienna musiała zapewnić opiekę nad dzieckiem, które nigdy nie przebywało w jednostce penitencjarnej. Taki przypadek miał miejsce w warszawskim Domu Kary i Poprawy. W czerwcu 1853 r. na mocy wyroku sądowego w więzieniu zostali osadzeni Kacper i Julianna Woźniakowie, pochodzący z gminy Czysta. Pozostała bez opieki dwójka ich dzieci, w wieku 1,5 roku i 4 lat, które zostały oddane przez wójta gminy na wychowanie

⁶⁵ AGAD, KWM, sygn. 10039.

⁶⁶ ZPA, cz. IV, t. III, s. 139.

⁶⁷ *Ibidem*.

⁶⁸ Art. 102, ZPA, cz. IV, t. II, s. 89.

⁶⁹ *Ibidem*,

Antoniemu i Józefie Świerczyńskim. Następnie wójt zwrócił się do Naczelnika Powiatu Warszawskiego, aby zgodnie z przedstawionym kwitem zwrócił mu poniesione koszty opieki nad dziećmi. Organ powiatowy pieniądze oddał, a następnie skierował pismo do Rządu Gubernialnego Warszawskiego o ich zwrot oraz wyznaczenie na przyszłość funduszy, z których będą utrzymywane dzieci do czasu uwolnienia rodziców. Władze wojewódzkie wystosowały w tej sprawie pismo do Komisji RSWiD, która 31 sierpnia/12 września 1853 r. stwierdziła, iż

według postanowienia Namiestnika Królestwa z dn. 8/20 lutego 1823 dzieci więzionych kobiet nie mogą być do więzienia przyjmowane, chyba tylko niemowlęta przy piersiach matek będące wszelkie zaś inne religii chrześcijańskiej oddawane być mają do Instytutu Miłosierdzia, a gdzieby tych nie było do chłopów na wsi lub w mieście [...] za wynagrodzeniem. Ponieważ w gminie Czysta nie ma żadnego zakładu dobroczynnego, w którym dzieci Woźniaków pomieszczone być mogły, a Szpital Dzieciątka Jezus nie ma obowiązku przyjąć ich. Przeto Komisja Rządowa poleca aby co do utrzymania pomienionych dzieci zastosować się do powołanego wyżej postanowienia i kosztu utrzymania [...] z ogólnego funduszu na więzienia gminy warszawskiej [...] wydatkować⁷⁰.

Tu zatem względy praktyczne zdecydowały o przyjęciu niewątpliwie rozszerzającej wykładni obowiązujących przepisów i stosowaniu ich także do zdarzeń nieobjętych ściśle zakresem omawianych norm prawnych.

5

Przyjęta przez władze Królestwa Polskiego zasada, iż dziecko może przebywać w więzieniu wraz z matką jedynie do końca drugiego roku życia, odbiegała od unormowań obowiązujących w Cesarstwie Rosyjskim, gdzie potomstwo przez lata przebywało przy swoich rodzicach w zakładach karnych⁷¹.

Niemniej jednak problem rodzicielstwa w więzieniach Królestwa Polskiego istniał, choć nie były to sytuacje częste, które wpływałyby na funkcjonowanie zakładów karnych. Zdarzały się przypadki przyjmowania więźniarek w stanie brzemiennym lub też z małymi dziećmi (także więźniów), a nawet sytuacje, gdy kobieta zachodziła w ciążę już po uwięzieniu. Te ostatnie zdarzenia były piętnowane przez organy bezpośrednio nadzorcze, które próbowały sankcjami dyscyplinować nadzorców.

Początkowo więźniarka w ciąży lub połogu pozbawiona była szczególnej pomocy, ale na drodze praktyki wykształcił się w latach 30. XIX w. zwyczaj udziału

⁷⁰ AGAD, KWM, sygn. 10039.

⁷¹ M. Senkowska, *Kara więzienia...*, s. 115.

w porodach akuszererek. Regulacje ustawowe w tym zakresie pochodzą dopiero z lat 50. tegoż stulecia.

Poprawa fatalnych warunków sanitarnych sprawowania opieki nad noworodkami miała miejsce w więzieniu warszawskim dopiero w latach 30. XIX w., kiedy to za sprawą administracji więziennej wydzielono odrębną izbę szpitalną dla matek z dziećmi, a także zadbano o odpowiednie łóżka, wanienki do kąpieli czy też ubrania. Rozwiązanie to nie odnosiło się jednak do wszystkich zakładów karnych w Królestwie Polskim.

Podobnie sytuacja wyglądała w zakresie zapewnienia matkom karmiącym dzieci piersią odpowiedniego wyżywienia. Dopiero w latach 40. XIX w. wydano pierwsze przepisy administracyjne zapewniające kobietom karmiącym lepsze racje żywieniowe.

Założenie, iż potomstwo nie powinno przebywać ze swoimi rodzicami w zakładach karnych, spowodowało, iż już w 1823 r. wydano przepisy administracyjne regulujące zasady opieki nad dziećmi, które już nie mogły przebywać pod bezpośrednią opieką matki.

I tak w pierwszej kolejności starano się ustalić, czy istnieją zobowiązani lub chcący zaopiekować się dzieckiem. Jeżeli takich osób nie było, dziecko za zgodą władz miejskich i zawiadomieniem władz wojewódzkich trafiało do instytutu miłosierdzia. Pobyt dziecka w ochronce nie był darmowy, a na jego utrzymanie nadzorca przekazywał środki z funduszu więziennego. Gdy dziecko nie znalazło także tam miejsca, nadzorca zwracał się do władz powiatowych o wskazanie osoby (lub też szukał jej na własną rękę), która by zgodziła się przyjąć za wynagrodzeniem dziecko na wychowanie.

JOANNA MACHUT-KOWALCZYK¹
(ŁÓDŹ)

***Wymogi ustawowe i postulaty wobec kwalifikacji
sędziów pokoju w świetle doniesień praktyki,
wyrażanych opinii i dyskusji toczącej się
na łamach czasopism w XIX w.***

1. Wstęp; 2. Znajomość prawa; 2.1. Wymogi ustawowe; 2.2. Postulaty; 2.3. Realizacja; 3. Doświadczenie życiowe i szczególne cechy charakteru; 3.1. Wymogi ustawowe; 3.2. Postulaty; 3.3. Realizacja; 4. Szacunek związany z pozycją społeczną i majątkową; 4.1. Wymogi ustawowe; 4.2. Postulaty; 4.3. Realizacja; 5. Podsumowanie.

1

Urząd sędziego pokoju powołano w Księstwie Warszawskim, powierzając mu rozległy zestaw funkcji pojednawczych i sądowych². Literatura dostarcza wielu ciekawych informacji o funkcjonowaniu sędziów pokoju. W niektórych pracach spotykamy interesujące ustalenia dotyczące kwalifikacji osób pełniących ten urząd³. Nie można mieć wątpliwości, że do skutecznego wykonywania tych obowiązków niezbędne były wysokie, wszechstronne kwalifikacje, nie tylko profesjonalne, ale także społeczne i moralne. Jak je ustalono, jak zestaw ten oceniali współcześni wydarzeniom – i w końcu: czy i w jaki sposób je uwzględniano przy podejmowaniu decyzji o nominacji? Odpowiedzi postaramy się udzielić, sięgając do dzienników

¹ Do 2013 r. stypendystka w ramach projektu „Kształcenie kadr dla potrzeb rynku flexicurii i gospodarki opartej na wiedzy – oferta kierunków nauk humanistyczno-społecznych UŁ”, współfinansowanego ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.

² S. Płaza, *Historia prawa w Polsce na tle porównawczym*, cz. 2: *Polska pod zaborami*, Kraków 2002, s. 189–190; *Historia państwa i prawa Polski*, red. J. Bardach, M. Senkowska-Gluck, Warszawa 1981, s. 123–126.

³ Np.: A. Rosner, *Stare i nowe w organizacji i działalności sądów pokoju w Księstwie Warszawskim*, CPH 1995, t. 46, z. 1–2; W. Witkowski, *Komisja Rządowa Sprawiedliwości w Królestwie Polskim 1815–1876*, Lublin 1986; A. Korobowicz, *Sądownictwo Królestwa Polskiego 1876–1915*, Lublin 1995; *Polski Słownik Biograficzny*.

i zbiorów praw, archiwaliów⁴, czasopiśmiennictwa⁵ i literatury z okresu Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego⁶.

2

2.1. W chwili wprowadzenia urzędu nie zostały sprecyzowane wymogi wobec kandydatów na sędziów pokoju. Dopiero z okresu Królestwa Polskiego znamy wytyczne, którymi należało się kierować przy wyborze kandydatów na ten urząd⁷. Mieli być wybierani przez sejmiki lub zgromadzenia gminne⁸. Według postanowienia królewskiego z 19 września/1 października 1816 r. kandydaci mogli być umieszczani na listach przez radę wojewódzką, o ile posiadali pełnię praw obywatelskich i nie przedstawiono przeciwko nim skutecznie zarzutów⁹. Wymóg dotyczący posiadania pełni praw obywatelskich został potwierdzony w 1825 r. w art. 1 dekrety z 16/28 kwietnia, który brzmiał:

Rady Woiewódzkie zajmą się wyborem Kandydatów na Sędziów Pokoju, bądź wprost z osób używających praw obywatelskich, bądź z Kandydatów na Urzędy Sądowe

⁴ APŁ, zespoły: nr 121 „Sąd Pokoju Powiatu Łęczyckiego” (1809–1856) i nr 53 „Sąd Pokoju w Łodzi” (1844–1876).

⁵ Wykorzystane zostały przede wszystkim artykuły, obwieszczenia, akty prawne publikowane na łamach: „Gazety Sądowej Warszawskiej” (dalej: GSW), „Pamiętnika Warszawskiego”, „Themis Polskiej”, „Ateneum”, „Przeglądu Sądowego”, „Przeglądu Prawa i Administracji”.

⁶ Np.: W.H. Gawarecki, *Wiadomość o sędziach pokoju*, Warszawa 1816; A. Heylman, *Historia organizacji sądownictwa w Królestwie Polskim*, t. I, Warszawa 1861.

⁷ Nie można wykluczyć, że takie wytyczne były wydawane wcześniej w instrukcjach dla sejmików powiatowych. Kandydatów na sędziów pokoju w okresie Księstwa Warszawskiego wybierały sejmiki powiatowe, sędziów pokoju mianował król.

⁸ Kandydatów na urzędników państwowych i sądowych ustalano wieloetapowo. Najpierw wyboru dokonywały sejmiki lub zgromadzenia gminne, w drodze układania propozycji list, które przesyłano w celu weryfikacji lub uzupełnienia radom wojewódzkim. Te listy podlegały zatwierdzeniu przez senat. Nominacji (w tym sędziów pokoju) dokonywał Namiestnik (art. 1 Postanowienia prawideł formowania listy Kandydatów przez Rady Wojewódzkie, 19 września/1 października 1816 r., D.P., t. II, 1816, s. 110–112; art. 5 Postanowienia Namiestnika z 15 maja 1818 r.: Ustanowienie i organizacja Rad Woiewódzkich, D.P., t. IV, 1818, s. 17–19; Dekret nakazujący Radom Woiewódzkim wybór kandydatów na Sędziów Pokoju z 16/28 kwietnia 1825 r., D.P., t. 9, 1825, s. 154–158). Zmiany w procedurze wyboru pojawiły się m.in. w 1849, 1861, 1865 i 1876 r., J. Benzef, *Nowe sądy w Królestwie Polskim przez Adolfa Suligowskiego*, GSW 1886, nr 42, s. 668–669; W. Witkowski, *op. cit.*, s. 196–198; A. Korobowicz, *op. cit.*, s. 79–81).

⁹ Zarzuty miały być brane pod uwagę przez komisję wojewódzką na podstawie przesłanych przez deputacje raportów i dowodów. Kandydaci, którzy piastowali jakiś urząd, winni przedłożyć zaświadczenie o nienagannym wypełnianiu swoich obowiązków, art. 1-4 Postanowienie prawideł formowania listy Kandydatów przez Rady Wojewódzkie...

i Administracyjne przez Seymiki i Zgromadzenia Gminne podanych, których listy 1876) przez Rady Woiewódzkie zostały oczyszczone i przez Senat potwierdzone¹⁰.

Mogły to być zatem osoby rekrutujące się spośród kandydatów na urzędy, ale nie musiały.

Zdaniem Wojciecha Witkowskiego jednym z wymogów kierowanym już w 1833 r. w stosunku do kandydatów na sędziów pokoju miało być wykształcenie¹¹. Jednak dopiero wprowadzenie nowej organizacji sądownictwa (1876 r.) formalnie nakładało na kandydata na sędziego pokoju obowiązek legitymowania się wykształceniem wyższym lub średnim albo umiejętnościami popartymi zdaniem egzaminem, czy też udokumentowaną, odbytą praktyką. Na łamach GSW, w przedstawionym przez Walentego Miklaszewskiego jeszcze w 1875 r. omówieniu treści reformy organizacji sądowej, znajdujemy informację:

Od kandydatów na urzędy sędziów pokoju i prezesów Zjazdów sędziów pokoju ustawa wymaga: 1) aby mieli przynajmniej 25 lat życia; 2) aby ukończyli wyższe lub średnie zakłady naukowe, albo zdali odpowiedni egzamin, albo też wykazali przynajmniej trzyletnią służbę na posadach, na których mogli nabyć praktycznej znajomości prowadzenia spraw sądowych¹².

Od sędziów pokoju, w przeciwieństwie do innych urzędników sądowych, nie wymagano wykształcenia prawniczego¹³.

2.2. W Królestwie Polskim obsadzanie stanowisk sędziów pokoju stwarzało coraz większy problem. Dobra opinia, jaką cieszyła się początkowo funkcja sędziego pokoju, zanikała w związku z kontrowersyjnym niekiedy postępowaniem tych sędziów. Dość szybko pojawiły się w prasie postulaty, aby pracownicy wymiaru sprawiedliwości znali prawo. Jan Wincenty Bandtkie w opublikowanej

¹⁰ Art. 1 Dekretu nakazującego Radom Woiewódzkim wybór kandydatów na Sędziów Pokoju z 16/28 kwietnia 1825 r., D.P., t. 9, 1825, s. 154–158.

¹¹ W. Witkowski, *op. cit.*, s. 196–198.

¹² W. Miklaszewski, *Rys organizacyi władz sądowych podług ustaw z d. 20 Listopada 1864 r. i postanowienia o wprowadzeniu reformy sądowej w Królestwie Polskiem z d. 19 Lutego 1875 r.*, GSW 1875, nr 42, s. 333. Przewidywano również z politycznych przyczyn odstępstwa: „Na posady sędziów pokoju i prezesów zjazdów sędziów pokoju mogą być mianowane oprócz osób, wskazanych w art. 33 postanowienia o zastosowaniu ustaw sądowych do sądu okręgowego warszawskiego, takie osoby, które zajmowały posady prezesów i towarzyszy prezesów byłych komisij do spraw włościańskich, kommissarzy do tychże spraw i stałych członków komitetów gubernialnych do spraw włościańskich, chociażby wymienione osoby nie czyniły zadość warunkom, w przytoczonym artykule ustanowionym”, GSW 1875, nr 32, s. 249, pkt 22.

¹³ A. Heylman, *op. cit.*, s. 62–63; podobnie: W. Sobociński, *Historia ustroju i prawa Księstwa Warszawskiego*, Toruń 1964, s. 242; A. Rosner, *op. cit.*, s. 70; art. 93–101 dekretu z 6 kwietnia 1810 r. Organizacja Sądu kasacyjnego, D.P., t. II, Warszawa 1811, s. 181–184.

na łamach prasy mówię z okazji rozpoczęcia roku akademickiego na Wydziale Prawa i Administracji stwierdził: „Nauka i sumienność są wspólnie i nieoddzielnie bezwarunkową potrzebą dla każdego, kto w jakim bądź stopniu w świątyni Temidy nie tylko zasiadać, lecz godnie urzędować zamyśla”¹⁴. Spotykane w literaturze postulaty dotyczyły również odpowiedniego doświadczenia zawodowego kandydata, potwierdzonego chociażby piastowaniem wcześniej urzędów państwowych¹⁵.

W 1874 r. na łamach GSW w artykule opisującym postępowanie pojednawcze W. Ehrenkreutz wyrażał przekonanie, że wykształcenie takie nie było konieczne do odpowiedniego wypełniania obowiązków: „Powierzenie urzędów sędziów pokoju ludziom niefachowym, nie prawnikom, bynajmniej nie utrudnia pojednania”¹⁶.

Nie dziwi nas głęboko uzasadnione przeciwne stanowisko. W kolejnym artykule z 1878 r. wiedza prawnicza sędziów pokoju uważana jest za niezbędną:

Ukształcenie jego i ogólne i prawne, musi być wyższe i doświadczeniem poparte, bo chociaż prawo jest tylko pisanym rozumem, ale dla tego, że pisanym przez ludzi, rozmaicie jest przez nich pojmowane i tłómaczone, koniecznem jest przeto, aby sąd pokoju przy wyrokowaniu wiedział, szanował i stosował nie tylko przepisy prawa, ale i przyjęte przez najwyższe władze sądzące krajowe tegoż prawa szczególnych przepisów tłómaczenie. Rządzenie się samowolne przy tłómaczeniu przepisów, nieznanie i nieszanowanie wyrzeczeń takowych, wzbudza nieufność i lekceważenie jego sądów¹⁷.

Wobec braku reakcji prawodawcy niedostatki wiedzy prawniczej próbowano uzupełniać przez publikowanie odpowiednich instrukcji i podręczników, mających ułatwić sędziom pokoju dostęp do najważniejszych zasad i przepisów z odpowiednich dziedzin prawa¹⁸.

¹⁴ *Co stanowi prawnika? Rzecz na publiczném posiedzeniu wydziału akademicznego prawa i administracji, przy otwarciu roku naukowego 1816. Dnia 1 Października czytana przez Jana Wincentego Bandkiego, „Pamiętnik Warszawski” 1816, s. 309–311. Dalej czytamy: „Trafnie przestrzegał już dawno Modzelewski: że iak ślepy o kolorach, głuchy o różności tonu, tak nieświadomy praw o sprawiedliwości sądzić nie jest w stanie”, *ibidem*, s. 318.*

¹⁵ W.H. Gawarecki, *Wiadomość o sądzie pokoju*, Warszawa 1816, s. 10–11.

¹⁶ W. Ehrenkreutz, *Kilka uwag w przedmiocie pojednania*, GSW 1874, nr 6, s. 41.

¹⁷ *f.*, *Jakim powinien być sędzia pokoju?*, GSW 1878, nr 3, s. 18. Podobnie w 1886 r. znajdujemy postulat „aby sędziowie odpowiadali swemu zadaniu, tj. przedstawiali rękojmię odpowiednie pod względem wykształcenia i doświadczenia”, J. Benzef, *op. cit.*, s. 668–669.

¹⁸ Por. np. podręcznik dla sędziów gminnych: F. Jeziorański, *Podręcznik dla sądów pokoju Królestwa Polskiego zawierający te postanowienia, którymi winny się kierować sądy pokoju i istniejące przy Sędziach Pokoju Wydziały hipoteczne, a które nie zostały pomieszczone w „Podręczniku dla sądów gminnych Królestwa Polskiego”*, Warszawa 1878.

2.3. W lutym 1807 r. dyrektor sprawiedliwości przedstawił Komisji Rządzącej listę sędziów pokoju i kandydatów do sądów apelacyjnych¹⁹, choć za jej rządów, jak ustalili W. Sobociński, udało się mianować jedynie sędziów pokoju przy sądach ziemiankich²⁰.

Według etatu z lat 1810–1811 w Księstwie Warszawskim urzędowało 111 sędziów pokoju. Ostatnie wybory kandydatów za czasów Księstwa odbyły się w 1811 r. W okresie 1812–1815 liczba sędziów pokoju drastycznie spadła, a ich obowiązki często realizowali podsędkowie²¹. Po upadku powstania listopadowego liczba sędziów pokoju znowu spadła. Tę tendencję widać w aktach sądów pokoju okręgu łęczyckiego, zgierskiego i łódzkiego²². W. Witkowski podaje, że podobna sytuacja występowała po 1866 r., gdy brakowało osób gotowych obejmować ten bezpłatny, nieprzynoszący dochodów urząd²³.

W latach 1807–1813 wśród sędziów pokoju było niewielu prawników²⁴. Niekiedy piastowali ten urząd praktycy, np. Franciszek Prażmowski, który jeszcze w lubelskim trybunale uczył się prawa krajowego i pełnił później w Polsce szlacheckiej liczne funkcje sędziowskie²⁵.

Były przypadki obejmowania tego urzędu przez osoby zajmujące wcześniej stanowisko sędziego apelacyjnego, jak np. Faustyn Zakrzewski, który został nominowany 10 lipca 1807 r. na sędziego pokoju w Poznaniu, a wcześniej pełnił funkcję Sędziego Apelacyjnego Poznańskiego²⁶, czy sędziego pokoju Gliszczyński, o którym na sesji Komisji Rządzącej 2 maja 1807 r. notowano:

Po postąpieniu JP. Gliszczyńskiego na Sędziego Pokoju, na wakujące miejsce w Sądzie Appelacyjnym Kaliskim nominuje Komisya JP. Mikołaja Okołowicza Sędziego

¹⁹ M. Rostworowski, *Materyały do dziejów Komisji Rządzącej z r. 1807*, t. I: *Dziennik czynności Komisji rządzącej*, Kraków 1918 [dalej: *Materyały do dziejów Komisji Rządzącej*], s. 55.

²⁰ W. Sobociński, *op. cit.*, s. 243.

²¹ Dopiero postanowienie królewskie z 16/28 kwietnia 1825 r. ustalało, że rady wojewódzkie winny wybierać kandydatów na sędziów pokoju spośród osób używających praw obywatelskich bądź z kandydatów na urzędy sądowe i administracyjne przedstawianych przez sejmiki i zgromadzenia gminne, W. Witkowski, *op. cit.*, s. 195.

²² Zespoły: nr 121 „Sąd Pokoju Powiatu Łęczyckiego” i nr 53 „Sąd Pokoju w Łodzi”.

²³ W. Witkowski, *op. cit.*, s. 195–198.

²⁴ Np. Walenty Rzętkowski z Kutna, członek palestry warszawskiej, radca stanu w Księstwie Warszawskim, W. Sobociński, PSB, t. XXXIV, z. 2, Kraków 1992, s. 196–197; Stanisław Miroszewski, studiował prawo na UJ, J. Bieniarzówna, PSB, t. XXI/1, z. 88, Kraków 1976, s. 2–3.

²⁵ H. Dymnicka-Wołoszyńska, PSB, t. XXVIII/3, z. 118, Kraków 1985, s. 379–380.

²⁶ *Materyały do dziejów Komisji Rządzącej*, s. 296.

Ziemiańskiego, a na jego miejsce podać kandydatów JW. Dyrektorowi Sprawiedliwości zaleca²⁷.

Akta Sądu Pokoju Powiatu Łęczyckiego dokumentują urzędowanie dziewięciu sędziów pokoju w latach 1809–1856, ale bez informacji o ich wykształceniu²⁸. Większość z nich sprawowała swoje obowiązki sprawnie. Najaktywniejsi byli Stanisław Stępowski i Wojciech Byszewski²⁹.

Akta Sądu Pokoju w Łodzi dokumentują urzędowanie siedmiu sędziów pokoju w Zgierzu za lata 1844–1863 i Łodzi za lata 1864–1876. Najaktywniejszymi w tym okresie byli sędziowie pokoju z Łodzi: J. Wężyk i Zachert³⁰.

Leon Dmochowski pełnił obowiązki sędziego pokoju od 1875 r. w Łukowie. Był właścicielem dóbr ziemskich Burzyca³¹. Prawdopodobnie ukończył wydział prawa – figuruje w wykazie studentów wydziału prawa Szkoły Głównej Warszawskiej. Według zamieszczonej tam informacji 25 lutego 1867 r. obronił pracę na temat: *O rękojmi za wady zwrotowe według prawa rzymskiego. De aeditio edicto et redhibitione et quanti minoris, Dig. XXI. I.*³².

Po 1876 r. niewielu sędziów pokoju miało wykształcenie prawnicze lub jakiegokolwiek wyższe. W Lublinie, jak podaje Artur Korobowicz, na sześciu sędziów pokoju trzech miało wykształcenie uniwersyteckie, a dwóch – ukończony wydział prawny Liceum ks. Bezborodko. Byli jednak i tacy, którzy nie mieli nawet wykształcenia średniego³³.

Spośród sędziów pokoju mianowanych po 1876 r. większość pełniła wcześniej jakiś urząd: sekretarza kolegialnego³⁴, departamentu³⁵, gubernialnego, asesora

²⁷ *Ibidem*, s. 175.

²⁸ Przeglądając akta Sądu Pokoju Powiatu Łęczyckiego, natrafiamy na przykłady sędziów pokoju, których charakter pisma był niedostatecznie wyrobiony. Trudno jest jednak jednoznacznie stwierdzić, czy wynika to z braków w wykształceniu.

²⁹ Zachowały się akta spraw z ich udziałem za lata 1810–1824, APŁ, zespół nr 121: „Sąd Pokoju Powiatu Łęczyckiego”, sygn. 1–21.

³⁰ Zachowane akta spraw z ich udziałem pochodzą z lat 1867–1876, APŁ, zespół nr 53: „Sąd Pokoju w Łodzi”, sygn. 20–69.

³¹ Mianowany na mocy postanowienia Generał-Gubernatora Warszawskiego, *Postanowienia i Rozporządzenia Rządowe* [dalej: PRR], GSW 1875, nr 14, s. 106.

³² S. Borowski, *Szkoła Główna Warszawska 1862–1869. Wydział Prawa i Administracji*, Warszawa 1937, s. 292,

³³ A. Korobowicz, *op. cit.*, s. 101–109.

³⁴ Np. sędziowie pokoju: Byrdin, Georgjowski (PRR, GSW 1877, nr 19, s. 147).

³⁵ Np. sędzia pokoju Behr (PRR, GSW 1876, nr 28, s. 223–224).

sądowego³⁶, asesora kolegiального³⁷, inkwerenta sądowego³⁸, komisarza do spraw włościańskich³⁹, radcy stanu⁴⁰, dworu⁴¹, honorowego⁴².

W 1884 r. na łamach „Ateneum” ukazało się poświęcone sądownictwu studium Adolfa Suligowskiego, z którego dowiadujemy się, że w 1882 r. (według wykazu ministerialnego) na 21 prezesów zjazdów, siedmiu nie posiadało wykształcenia prawnego. Z 115 sędziów pokoju, prawnikami było 70. Wśród pozostałych byli: lekarz, dwóch inżynierów, 13 absolwentów szkół wojskowych, pięciu absolwentów seminarium duchownego – reszta nie miała wyższego wykształcenia⁴³. Jak wyglądało ich doświadczenie zawodowe? Na 139 osób, 71 albo nie odbyło praktyki sądowej, albo odbywało ją krótko – do 4 lat⁴⁴.

Sylwetkę jednego z sędziów pokoju, Derewickiego, przybliżono na łamach GSW w 1885 r.:

Kształcił się on i czas jakiś w instytucie dróg i komunikacji, którego i wszakże nie ukończył [...]. Po trzech latach rzuca karierę wojskową, podaje się do dymissji w stopniu praporszczyka gwardyi i przechodzi do ministerium spraw wewnętrznych, do komitetu zarządzającego w Królestwie Polskim. Następnie mianowany został kommissarzem włościańskim w Kole w Kaliskiem. Dalej pełnił z polecenia Generał-gubernatora w kraju południowo-zachodnim obowiązki prezesa zjazdu w gubernii Mohylowskiej. Wreszcie dostaje nominację na sędziego pokoju w Warszawie⁴⁵.

³⁶ Np. sędzia pokoju Klebek (PRR, GSW 1876, nr 28, s. 223–224).

³⁷ Np. sędziowie pokoju: Eismont (*ibidem*), Sołowjew, Stronin (PRR, GSW 1876, nr 14, s. 111).

³⁸ Np. sędziowie pokoju Bielów, Chołodowski, Ciepín, Dekaprelewicz, De-Roberti (PRR, GSW 1876, nr 28, s. 223–224).

³⁹ Np. sędziowie pokoju Furuhelm, Humbert, Muzurkiewicz, Subbotkin, Winogradow (PRR, GSW 1876, nr 28, s. 223–224), Iwanienko (PRR, GSW 1876, nr 18, s. 143), Razskazow (PRR, GSW 1878, nr 45, s. 353).

⁴⁰ Np. sędzia pokoju Gallow (PRR, GSW 1876, nr 28, s. 223–224).

⁴¹ Np. sędzia pokoju Bielugow (PRR, GSW 1877, nr 13, s. 100).

⁴² Np. sędzia pokoju Annienkow (PRR, GSW 1876, nr 14, s. 111).

⁴³ A. Suligowski, *Nowe Sądy w Królestwie Polskim*, „Ateneum. Pismo Naukowe i Literackie” 1884, t. III, z. 1, s. 127. Podobnie: J. Benzef, *op. cit.*, s. 668–669.

⁴⁴ „Na 21 prezesów zjazdów 9 rozpoczynało służbę sądową w r. 1872 lub później, a więc mogli mieć uprzedniej praktyki cztery, trzy dwa lub mniej lat. Na 115 sędziów pokoju 62 służy na polu sądowniczym dopiero od roku 1872 lub nawet najczęściej później, zaś 53 posiada praktykę wcześniejszą. Z liczby pierwszych 25 rozpoczęło służbę w r. 1876 od urzędu sędziego, a nadto dwóch rozpoczynało ją w podobny sposób w r. 1881, czyli razem 27 osób zaczęło karierę od wspomnianego stanowiska. W tej ostatniej grupie 18 nie posiada prawnego wyższego przygotowania, a 4 nie ukończyło żadnego zakładu”, A. Suligowski, *op. cit.*, s. 127.

⁴⁵ Alg. G., *Sprawa byłego sędziego pokoju Derewickiego (Kronika Kryminalna)*, GSW 1885, nr 22, s. 347.

Z GSW dowiadujemy się również, kim był i jakie miał wykształcenie urzędującego w Łodzi w latach 1876–1883 kontrowersyjny sędzia pokoju Lebediew⁴⁶.

Autor publikacji zamieszczonej na łamach „Przeglądu Prawa i Administracji” w 1894 r. podaje, że na 516 posadach sędziowskich (do tej liczby wliczeni zostali prezesi zjazdów, sędziowie pokoju i sędziowie gminni) zasiadały 172 osoby z wykształceniem średnim i 73 z niższym. Reszta (271 osób) miała wykształcenie wyższe. Wśród sędziów pokoju było 21 absolwentów uniwersytetu petersburskiego, 19 – moskiewskiego, 18 – kijowskiego, 14 – charkowskiego, 12 – odeskiego, i po kilku z innych uniwersytetów⁴⁷.

3

3.1. Przytoczony przez Annę Rosner raport Rady Stanu z 1811 r. wskazuje, że sędzia pokoju powinien być w odpowiednim wieku, gwarantującym doświadczenie życiowe, tak istotne przy godzeniu zwaśnionych stron, i cieszyć się dobrą opinią⁴⁸. W świetle kierowanych do prezesów sądów przepisów wyjaśniających, przy dokonywaniu wyboru kandydatów na sędziów pokoju należało zwrócić uwagę m.in. na: wiek, postępowanie kandydata, opinię na jego temat⁴⁹.

Od wprowadzenia nowej organizacji sądownictwa (1876 r.) kandydat na sędziego pokoju musiał mieć skończone 25 lat⁵⁰. W praktyce funkcje sędziego pokoju powierzano osobom w różnym wieku (od 27 do 73 lat), ale rzadko poniżej 40. roku życia⁵¹.

⁴⁶ Ukończył szkołę prawną w Petersburgu, służył w Izbie Sądowej w Grodnie, początkowo jako sekretarz, a później jako jej członek, *Sprawa b. sędziego pokoju Lebediewia (Kornika Kryminalna)*, GSW 1886, nr 14, s. 225–226.

⁴⁷ Z. Głębocki, *Narodowość i stopień wykształcenia sędowników w Królestwie Polskim*, „Przegląd Prawa i Administracji” 1894, R. XIX, s. 1027.

⁴⁸ A. Rosner, *op. cit.*, s. 74, tak też W.H. Gawarecki, *op. cit.*, s. 10–11.

⁴⁹ W. Witkowski, *op. cit.*, s. 196.

⁵⁰ W. Miklaszewski, *op. cit.*, s. 333.

⁵¹ Np. Franciszek Prażmowski w momencie nominacji (1807) miał ok. 73 lat, H. Dymnicka-Wołoszyńska, PSB, t. XXVIII/3, z. 118, Kraków 1985, s. 379–380. Roman Rogowski obejmował urząd (1810,) mając ok. 67 lat, A. Grześkowiak-Krwawicz, PSB, t. XXXI/3, z. 130, Kraków 1988, s. 454–455. Stanisław Miroszewski (1812 r.) – mając ok. 56 lat, J. Bieniarzówna, PSB, t. XXI/1, z. 88, Kraków 1976, s. 2–3, Józef Mączyński w momencie nominacji (1839 r.) miał ok. 32 lata. Józef Louis (1845 r.) miał ok. 42 lat, C. Bąk, PSB, t. XVII/4, z. 75, Kraków 1972, s. 571–572. Mikołaj Derewicki (1877 r.) – ok. 35 lat, Alg. G., *Sprawa byłego sędziego pokoju Derewickiego*, GSW 1885, nr 21, s. 329–333. Prezes zjazdu, okręgu guberni suwalskiej N.N. Wochin w chwili nominowania (1895 r.) miał 60 lat, A. Korobowicz, *op. cit.*, s. 102.

Duże znaczenie dla wykonywania obowiązków sędziego pokoju miała znajomość miejscowych zwyczajów i stosunków. Sędzia znający obie strony sprawniej mógł wymusić na nich ustępstwa, zapobiegając podjęciu drogi sądowej.

W jednym z artykułów poświęconych sądom pokoju na łamach „Themis Polskiej” w 1830 r. powołano opinię, w świetle której sędzia pokoju we Francji miał być osobą doświadczoną, mieszkającą w sąsiedztwie, znającą rolnicze stosunki społeczne⁵². Notka redakcyjna podkreślała różnicę między sędziami pokoju we Francji a ich odpowiednikami w Królestwie. Dotyczyło to też posiadających wykształcenie prawnicze podsędków, którym w Królestwie powierzono kompetencje sporne sądów pokoju⁵³.

3.2. W przekonaniu społeczeństwa ważniejsze od wykształcenia były takie cechy jak moralność, nieposzlakowana opinia, znajomość miejscowych zwyczajów i mądrość życiowa. Te przymioty wzbudzały zaufanie lokalnej społeczności i winien posiadać je każdy prawnik⁵⁴.

W. Ehrenkreutz w swoim artykule za najważniejsze uznał nastawienie osób piastujących ten urząd. Od niego zależało bowiem, czy podejmą wysiłek, aby strony pogodzić i zakończyć spór, czy też pozostaną formalnym uczestnikiem postępowania. Dostrzegał, że wiele spraw nie kończyło się pojednaniem, mimo że było ono możliwe:

Z praktyki swój dochodzę do wniosku, że ¼ część spraw pojednawczych, ocznych, powinna być pojednana. Wprawdzie w wydziale pojednawczym Sądu Pokoju w Łęczycy, przy którym urzęduję, na 40 spraw ocznych przez ciąg 3-ch lat, pojednanych zostało

⁵² „Władza sędziów pokoju powinna się ograniczać na sporach z umów wynikających, najprostszych i nader małej wartości, i na przedmiotach czynu, które tylko przez mieszkańca wsi i rolnika mogą być należycie ocenione; znajdzie w doświadczeniu swoim zasady i rozstrzygnięcie pewniejsze, aniżeli znajomość form i praw trybunałom dostarczyć iest w stanie”. S. Podsędek, *Czyli wydziały sporne sądów pokoju są mocne wyrzekać exmissyą?* (Prawo Cywilne), „Themis Polska. Pismo Nauce i Praktyce Prawa Poświęcone” 1830, t. VII, s. 245–246.

⁵³ W adnotacji czytamy: „Podsędek francuski, l'home des champs, iak go Thouret nazywa, potrzebuje tylko mieć lat 30, być na liście notablów swego kantonu, posiadać zdrowy rozsądek. Podsędek polski iest sędzią powiatowym, w powiecie iedyną sądową władzę stanowiącym; sędzia pokoju francuzki iest sędzią gminy”, *Przypisek redakcyi, ibidem*, s. 273–274.

⁵⁴ Nad postrzeganiem prawników przez społeczeństwo zastanawiał się w 1815 r. Ksawery Szaniawski (powołują: S. Milewski, A. Redzik, *Themis i PHEME. Czasopiśmiennictwo prawnicze w Polsce do 1939 roku*, Warszawa 2011, s. 40–41). Na łamach „Pamiętnika Warszawskiego” charakteryzował przymioty dobrego prawnika, wskazując, że wykształcenie samo w sobie bez odpowiednich cech charakteru nie powodowało, że sędzia sprawniej wyrokował: „rozsądek, poczciwość, sumienie uznajemy za dostateczne przymioty na dobrego, a pożytecznego towarzystwu prawnika”. X.S., *O przyczynach wielu uprzedzeń i sarkau przeciwko prawnictwu*, „Pamiętnik Warszawski” 1815, s. 2–4.

tylko 3; ale ze spraw pozostałych, o ile moje wiadomości sięgają, załatwiono jeszcze poza obrębem Sądu, sposobem zgody, spraw 11; zatem pojednanie było możliwem⁵⁵.

Dyskusja na temat predyspozycji do piastowania tej ważnej funkcji powracała wraz z publikacją pod koniec XIX w. procesów sędziów pokoju. W jednej z takich spraw prokurator scharakteryzował cechy, które powinna posiadać osoba pełniąca ten urząd:

On czynem własnym i przykładem świecić powinien swemu otoczeniu. On rozstrzyga spory i pośredniczy pomiędzy zwaśnionymi. Zażęgnywa wszelkie wrogie starcia i perswazyą łagodną wpływa na uciszenie namiętności i uspokojenie. Zaufanie ogółu, zdrowy rozsądek i wiedza, poparta znajomością zwyczajów miejscowych, ludzkie, a wyrozumiałe obchodzenie się z każdym, co się doń zwraca w potrzebie⁵⁶.

3.3. Osoby powoływane na stanowiska sędziów pokoju z zasady pochodziły z najbliższej okolicy i siłą rzeczy znały lokalne stosunki. Jednak po 1876 r. głównym kryterium, wynikającym z braku zaufania władz do Polaków, stała się rosyjska narodowość i na sędziów pokoju najczęściej mianowano Rosjan⁵⁷. Ci, jak wskazuje A. Korobowicz, nie zawsze orientowali się w lokalnych zwyczajach, co więcej często nie znali polskiej kultury, a nawet języka⁵⁸. Taki stan rzeczy rejestrowały czasopisma. Na kartach „Ateneum” z 1884 r. czytamy:

Co się wreszcie tyczy żywiołu miejscowego, ten od udziału w tych stanowiskach został wykluczony. W liczbie sędziów pokoju znajduje się dwóch z dawniejszego tutejszego sądownictwa, notabene nienależących do wyznania katolickiego, ogół zaś rekrutuje się z liczby ludzi, przybyłych nieraz z odległych stron, którym warunki miejscowego życia nie mogły być znane⁵⁹.

Ostatecznie w 1894 r. na 140 sędziów pokoju jedynie dwóch nie było narodowości rosyjskiej⁶⁰.

W praktyce cechy charakteru niektórych sędziów pokoju zdecydowanie odbiegały od postulowanych. Np. Józef Chłapowski, sędzia pokoju w Kościanie (od 29 maja 1807 r.), dał się zapamiętać jako osoba rozrzutna⁶¹. Wydawanie obiadów

⁵⁵ W. Ehrenkreutz, *op. cit.*, s. 41.

⁵⁶ Alg. G., *Sprawa byłego sędziego pokoju Derewickiego*, GSW 1885, nr 22, s. 347–348.

⁵⁷ Z. Głębocki, *op. cit.*, s. 1009.

⁵⁸ A. Korobowicz, *op. cit.*, s. 101–109.

⁵⁹ A. Suligowski, *op. cit.*, s. 127.

⁶⁰ Z. Głębocki, *op. cit.*, s. 1020–1021.

⁶¹ Tak go przedstawia Adam Skalkowski, *Chłapowski Józef*, PSB, t. 3, Kraków 1937, s. 303, zarzucając ponadto karciane szulerstwo i oszustwo.

dla lokalnej elity z okazji wyboru na sędziego pokoju, jak podaje A. Rosner, nie było rzadkością. Jednak w czasach Księstwa Warszawskiego sędziowie pokoju umiejętnie godzili spory, niekiedy nawet pokrywając roszczenia stron⁶². II połowa XIX w. przyniosła zmiany. Jak ustalił A. Korobowicz, niektórzy sędziowie pokoju znani byli z zamiłowania do gry w karty, czy rozstrzygania spraw pod wpływem alkoholu⁶³.

Literatura i czasopiśmiennictwo dostarcza też wielu informacji o nadużyciach sędziów pokoju. A. Suligowski pisze o powszechnym niezadowoleniu: „Narzekania na instytucje pokojowe powtarzały się tak często, że stały się prawie przysłowiem. I nie dziw, zaostrome nieporozumienia i kolizje, jakie od czasu wprowadzenia reformy się zdarzały, wyrastały prawie zawsze na gruncie tych instytucyj”⁶⁴, przywołując jako przykład żądanie jednego z sędziów pokoju wydania przez sekretarza hipotecznego pieczęci. Sprawa trafiła do prezesa zjazdu sędziów pokoju, który jak czytamy: „nie tylko tej prostej kwestyi w duchu przepisów nie rozwiązał, lecz przeciwnie na zapytanie interesowanego radził mu zastosować się do życzenia sędziego pokoju. Na szczęście interesowany zażądał piśmiennego na to od prezesa rozporządzenia, które go zaniechano; i to dopiero uratowało zagrożoną zasadę prawa”⁶⁵.

Pod koniec XIX w. miały miejsce głośne procesy dotyczące skandalicznych nadużyć sędziów pokoju. Na łamach GSW omówiony został proces byłego sędziego pokoju Derewickiego⁶⁶. Z przedstawionego przez prokuratora sprawozdania dowiadujemy się m.in., że po dwóch latach urzędowania jako sędzia pokoju został pociągnięty do odpowiedzialności dyscyplinarnej. Po upływie dwóch kolejnych lat został skazany na karę grzywny za: „dopuszczenie się obelgi względem osoby prywatnej, która przybyła po wymiar sprawiedliwości”⁶⁷.

Derewicki według relacji jednego ze świadków nie był lubiany. Miał trudny charakter, sprawy sądził opieszale, ignorował swoje obowiązki⁶⁸. Relacja innego świadka

⁶² A. Rosner, *op. cit.*, s. 73, 76.

⁶³ A. Korobowicz, *op. cit.*, s. 101–109.

⁶⁴ A. Suligowski, *op. cit.*, s. 128–129.

⁶⁵ *Ibidem*, s. 129–130.

⁶⁶ „Dnia 30 Kwietnia r.b., przy wielkim natłoku publiczności, Izba sądowa roztrząsała proces b. sędziego pokoju miasta Warszawy, Mikołaja Derewickiego. W komplecie sądowym zasiadli członkowie izby: Putułow i Niemander, pod przewodnictwem prezesa departamentu, Łopuchina”, Alg. G., *Sprawa byłego sędziego pokoju Derewickiego*, GSW 1885, nr 21, s. 329–330.

⁶⁷ Alg. G., *Sprawa byłego sędziego pokoju Derewickiego*, GSW 1885, nr 22, s. 348.

⁶⁸ Według zeznań jednego ze świadków: „Sędzia D. był nadzwyczaj rozdrażniony, opryskliwy i niegrzeczny w tonie swej mowy, odzywaniu się i odrzucaniu podań i prośb. Cechowała całą jego działalność zupełna nieznajomość przedmiotu i niedbalstwo. Toteż obie strony zazwyczaj z wyroku zadowolone nie były. Raz umorzył o trzy kwadranse na dwunastą akcję wzajemną w sprawie,

również nie była przychylna: „Adwokat Bedlicki był raz naocznym świadkiem, jak sędzia dał rozkaz policyantowi, aby ten „zatkał gębę” jednej z kobiet, które podczas pisania wyroku przemówiły się. Jedna była szwaczką, druga – żoną rzemieślnika”⁶⁹.

Relacja innego ze świadków:

Derewickij spóźniał się na audyencje całymi godzinami, a niekiedy wcale nie przychodził. Sam Bilewicz opowiadał, że raz miał wiele kłopotu z ludźmi, wezwanymi na sprawy, do osądzenia których sędzia nie przybył i napisał kartkę, aby sekretarz zrobił, co mu się podoba, bo on, sędzia, jedzie, czy pojechał na polowanie⁷⁰.

Adwokaci niechętnie uczestniczyli w sprawach, które miały być rozstrzygane przez tego sędziego, skoro:

Za wyznaczenie terminu zaś B. żądał „grzeczności za grzeczność”. W spornych sprawach sędzia nie pozwalał w ogóle zabierać głosu. Rola więc obrońcy redukowana się do zera. Kiedy na poparcie dowodzenia powołano przepis, „Daj pan pokój prawu”, mówił sędzia, „cały kodeks Napoleona mam tu”. I wskazywał palcem na czoło. „Niczego się od pana nie nauczę!”. Kiedy pomimo to, komentowano jakiś przepis prawa krzyczał: „Proszę milczeć!”⁷¹.

Jednak z zeznań sędziów pokoju wyłania się inny obraz sędziego Derewickiego. Koledzy uważali go za człowieka solidnego, wręcz pedantycznego:

Nie tylko biuro miał w porządku nadzwyczajnym, ale w pewnych wypadkach był wzorem, który służył do naśladowania. Sędzia Rozskazow chwalił D. za to, że na okładkach drukował wiadomości o biegu sprawy, które służyły za materiał do układania statystyki. Sędzia Palibin za to, że D. u siebie zaprowadził książeczkę, do której zapisywał nazwiska żydów, eksploatujących biedną klasę lokatorów. Sędziemu Siwersowi podobała się znowu książeczka, w której mieściła się kontrola wyroków zaocznych doręczonych. Sędzia Jurkiewicz chwalił porządek wzorowy, bo przy rewizji członka izby sądowej w Petersburskiej Bielbasowa, który takową odbywał u D., akta, przeznaczone do złożenia w archiwum, układane były w paczki po 200 spraw, a nie po 150, jak wszędzie, tudzież na każdej jeszcze takiej paczce nalepiona była kartka z numerami akt⁷².

Sprawa zakończyła się uznaniem Derewickiego winnym zaniechania użycia władzy (art. 341 ust. 1 i 65 ust. 2 k.k.). Z relacji zamieszczonej w GSW dowiadujemy się,

w której powoda wcale nie zawiadamiano, a pozwany przybył o godzinie dwunastej, na którą był wezwany”, Alg. G., *Sprawa byłego sędziego pokoju Derewickiego*, GSW 1885, nr 21, s. 331.

⁶⁹ *Ibidem*.

⁷⁰ *Ibidem*.

⁷¹ *Ibidem*, s. 332.

⁷² *Ibidem*, s. 332–333.

że sędzia pokoju D. skazany został na złożenie z urzędu. Nieskutecznie, skoro: „Od kary tej przecież uwolniła go, przy zastosowaniu manifestu koronacyjnego”⁷³.

Na łamach GSW czytamy też o sprawie byłego sędziego pokoju Włodzimierza Lebiecjewa, obwinionego o roztrwonienie powierzonych mu pieniędzy i o fałszerstwo⁷⁴.

Prezes zjazdu sędziów pokoju bronił Lebiecjewa, którego uważał za porządnego człowieka: „podsądny przybył do Łodzi już obdłużony, żył jednak bardzo skromnie, nie pił, nie hulał i w karty nie grał”⁷⁵. Na taką ocenę nie wpływał fakt braku wykształcenia („charakter pisma miał niewyraźny, tak, iż niejednokrotnie zwracano na to jego uwagę, co zaś do wewnętrznej wartości wyroków, to takowej nie można było wymagać”⁷⁶).

Jednak inni sędziowie pokoju działania oskarżonego charakteryzowali jednoznacznie negatywnie. Zwracali uwagę, że Lebiecjew często pobierał wysokie opłaty, z których wydawał pokwitowania opatrzone fikcyjnym numerem. Podobną wzmiankę czynił w aktach sprawy: „Tym sposobem interesant zaspokoiony był kwitem, który posiadał w ręku, zjazd wzmianką o wpisaniu pieniędzy do księgi, a sędzia skutkiem nie wpisania pieniędzy unikał potrzeby rachowania się przy rewizjach”⁷⁷.

Izba sądowa ostatecznie skazała W. Lebiecjewa na wyłączenie z służby rządowej⁷⁸.

Inne przykłady nadużyć sędziów pokoju podaje A. Korobowicz, wskazując, że w wielu wypadkach karą za nieodpowiednie wykonywanie swoich obowiązków było jedynie przeniesienie sędziego pokoju na inne stanowisko⁷⁹. Dodatkowo – jak zwracano uwagę – brak systemu odpowiedniej kontroli wpływał na przekonanie o bezkarności⁸⁰.

⁷³ Alg. G., *Sprawa byłego sędziego pokoju Derewickiego*, GSW 1885, nr 22, s. 349.

⁷⁴ „W d. 4 Lutego r.b. sądzoną była w Izbie Sądowej, w charakterze sądu 1-ej instancji, sprawa b. sędziego pokoju w Łodzi, radcy hon. Włodzimierza Lebiecjewa, obwinionego o roztrwonienie powierzonych mu z urzędu pieniędzy i o fałsze w urzędowaniu. Ze względu, że podsądnego ciążyły zarzuty, dotyczące sprawowania urzędu sędziowskiego, uważamy za obowiązek podać sprawozdanie z jego sprawy”, *Sprawa b. sędziego pokoju Lebiecjewa (Kornika Kryminalna)*, GSW 1886, nr 14, s. 225–226.

⁷⁵ *Ibidem*.

⁷⁶ *Ibidem*, s. 227.

⁷⁷ *Ibidem*, s. 226.

⁷⁸ *Ibidem*, s. 227.

⁷⁹ A. Korobowicz, *op. cit.*, s. 101–109.

⁸⁰ Na łamach GSW czytamy: „Złe jednak leży może mniej w przymiotach osobistych sędziów, a bardziej w stanowisku, jakie wskazano sądom pokoju w ogólnej drabinie sądów, mianowicie w pozostawieniu tychże instytucji samym sobie. Mianowanie sędziów bez względu na kwalifikację naukową, lub też wybór ich, jak to w Cesarstwie ma miejsce, z jeszcze mniejszem

4

4.1. W 1833 r. według przesłanych przez Komisję Rządowa Sprawiedliwości przepisów wyjaśniających do prezesów sądów, jak wskazuje W. Witkowski, przy dokonywaniu wyboru kandydatów na sędziów pokoju należało zwrócić uwagę również na stan zdrowia i zaufanie współobywateli. Wymagana była też deklaracja kandydata na piśmie, że wybór przyjmuje. Od 1865 r., postanowieniem Rady Administracyjnej, wyłączono od kandydowania osoby duchowne, a mocą decyzji Namiestnika z 13/25 stycznia 1866 r. do wszystkich kandydatur trzeba było dołączyć zaświadczenie o postawie politycznej⁸¹.

4.2. Sędzia pokoju, według spotykanych na łamach czasopism i w literaturze postulatów, powinien być osobą cieszącą się szacunkiem i zaufaniem społecznym. Nie bez wpływu na takie postrzeganie pozostawał status społeczny, stan zdrowia osoby pełniącej tę funkcję i jego majątek. Pewną rolę odgrywały zasługi dla ojczyzny kandydata na sędziego pokoju: „Dostojność ta godna zacnego Obywatela, szanowanego oycza familii, nagrodą zasług w Ojczyźnie położonych, uważaną być powinna”⁸².

Sędzia pokoju powinien zatem cieszyć się zaufaniem i poważaniem w lokalnej społeczności. Jak podaje A. Rosner, społeczeństwo Księstwa Warszawskiego pozytywnie odbierało obsadzanie tych stanowisk osobami stanu duchownego. Księża cieszyli się zaufaniem okolicznej ludności. Liczono się z ich zdaniem⁸³.

W 1874 r. na łamach GSW tak oceniano sędziów pokoju: „są to ludzie, cieszący się, jeśli nie w kraju, to przynajmniej w okręgu, ogólnym szacunkiem, imponujący powagą bądź rodową, bądź naukową, bądź majątkową, a przede wszystkim moralną”⁸⁴. W 1878 r. wskazywano:

sędzia pokoju, chcąc godnie odpowiedzieć świętemu swemu powołaniu, powinien odznaczać się przymiotami najlepszego ojca rodziny, powinien więc z pośród grona

uwzględnieniem kwalifikacji naukowej, czyniłoby koniecznem, by wyroki sędziów pokoju jako nieprawników, podlegały kontroli sądu, złożonego z osób, kwalifikację prawną posiadających, aby dać możność wyższej instancji prostować mylne poglądy prawne sędziego pokoju, dać mu wskazówki wyrokami swemi, w jaki sposób dany stosunek prawny stosownie do przepisów prawa zrozumieć należy”, J. Benzeff, *op. cit.*, s. 717–718.

⁸¹ Wcześniej również brano pod uwagę postawę polityczną kandydata, W. Witkowski, *op. cit.*, s. 196–198.

⁸² W.H. Gawarecki, *op. cit.*, s. 11.

⁸³ A. Rosner, *op. cit.*, s. 71, 74.

⁸⁴ W. Ehrenkreutz, *op. cit.*, s. 41.

swoich wyborców uwydatniać się: moralnością, ukształceniem, dostępnością, pilnością, łagodnością, wyrozumiałością i sprawiedliwością⁸⁵.

4.3. Postulat, aby sędzia pokoju był osobą majątną i doświadczoną, był realizowany w praktyce Księstwa Warszawskiego. Na sędziów pokoju wybierano szlachtę osiadłą, mającą za sobą praktykę urzędniczą. W latach 1807–1813 wśród sędziów pokoju znaleźli się m.in. sędziowie⁸⁶, kasztelanowie⁸⁷, inni urzędnicy⁸⁸, a nawet biskupi⁸⁹.

A. Rosner ustaliła, że orzekając, sędziowie pokoju chętnie nawiązywali do dawnego prawa polskiego, co budziło zaufanie społeczeństwa. Ponadto zwraca uwagę na propagowanie wówczas dobrego wizerunku sędziów pokoju – m.in. przez publikowanie doniesień o liczbie ugodzonych przez nich spraw⁹⁰.

W jednym z opracowań poświęconych sądom pokoju czytamy:

Urząd Sędziego Pokoju tak poprzednio iako i teraz przez obywateli Ziemiańskich piastowaniem iuż urzędów krajowych zaszczyconych, cnotą uzacnionych, a częstokroć i wiekiem poważanych, bez nagrody ze skarbu publicznego, iest sprawowany, a dla powagi i godności z stopniem Sędziego apellacyjnego zrównany zostaie⁹¹.

Pozytywnie oceniano też pracę sędziów pokoju stanu duchownego: „Osoby niektóre znakomite stanu Duchownego gorliwe o dobro Ojczyzny, trzymając się prawideł powołania swego pokoy między ludem zaszczepiać, urząd ten prawdziwie odpowiedni ich charakterowi przykładnie piastuią”⁹².

Jednak i w tym zakresie w II połowie XIX w. następuje zmiana i sędziami pokoju zostają osoby cieszące się nie zaufaniem społecznym – ale zaufaniem zaborcy. Sędzia pokoju Derewicki mógł się pochwalić m.in. swoją aktywnością przeciwko powstańcom. Jak donosiła GSW: „brał udział w potyczkach przeciwko powstańcom, za co nagrodzony został orderem św. Jerzego klasy czwartej”⁹³.

⁸⁵ *f.*, *op. cit.*, s. 18–19.

⁸⁶ Józef Kaczkowski, Rzeszotarski, Faustyn Zakrzewski, Markowski, *Materyały do dziejów Komisji Rządzącej*, s. 123, 129, 296, 413–414.

⁸⁷ Biernacki, Biesiekierski (*ibidem*, s. 123); Franciszek Prażmowski, H. Dymnicka-Wołoszyńska, PSB, t. XXVIII/3, z. 118, Kraków 1985, s. 379–380.

⁸⁸ Błęszyński, starosta brodnicki; Xawery Chłapowski, starosta kościański; Adam Krasieński, starosta ciechanowski; Osmiałowski, starosta bobrownicki, *Materyały do dziejów Komisji Rządzącej*, s. 123–210.

⁸⁹ Jan Klemens Gołaszewski, nominat biskupa Wygieńskiego; X-że Szembek, biskup płocki, *Materyały do dziejów Komisji Rządzącej*, s. 129, 413–414, 437.

⁹⁰ A. Rosner, *op. cit.*, s. 71, 73.

⁹¹ W.H. Gawarecki, *op. cit.*, s. 10–11.

⁹² *Ibidem*, s. 11.

⁹³ Alg. G., *Sprawa byłego sędziego pokoju Derewickiego*, GSW 1885, nr 22, s. 347.

5

Wymogi ustawowe stawiane sędziom pokoju nie zawsze odzwierciedlały postulaty kierowane pod ich adresem przez praktyków (np. obrońców sądowych mających z nimi styczność w swojej pracy zawodowej czy też teoretyków prawa, widzących w niedostatecznym wykształceniu sędziów pokoju zagrożenie dla poprawności podejmowanych przez nich czynności). Na łamach czasopism w XIX w. nie było regularnej dyskusji na interesujący nas temat. Znajdujemy tam za to luźne refleksje, poglądy, doniesienia o niefrasobliwości niektórych sędziów pokoju, statystyki, opinie o postrzeganiu osób pełniących ten urząd przez społeczeństwo.

Trzeba jednak zwrócić uwagę na specyfikę pojawiających się postulatów i okoliczności im towarzyszące. Bardzo często sugestie dotyczące zaostrzenia wymogów pojawiały się przy okazji głośniejszych procesów sędziów pokoju, którzy w sposób wyraźny zaniedbywali swoje obowiązki. Wówczas niewygodne byłoby twierdzenie, że takie wygórowane wymagania jak np. wykształcenie prawnicze były dla tego organu zbyt wysokie. Inaczej przedstawiały się poglądy wyrażane przy okazji zadumy nad specyfiką postępowania pojednawczego, w których bardziej niż wykształcenia prawniczego domagano się od sędziów pokoju doświadczenia i znajomości lokalnych zwyczajów.

Urząd sędziego pokoju w początkowym okresie funkcjonowania sądów pokoju cieszył się zaufaniem społecznym – skutecznie zapobiegał procesom sądowym, jednając zwaśnione strony. Osoby pełniące tę funkcję dysponowały wykształceniem, czasami nawet prawniczym, czy doświadczeniem nabytym wcześniejszą praktyką urzędową. W okresie Królestwa Polskiego zauważamy spadek zainteresowania piastowaniem tej funkcji. W aktach sądów pokoju powiatu łęczyckiego, zgierskiego i łódzkiego obserwujemy zjawisko przejmowania sporej części obowiązków sędziów pokoju przez podsędków, szczególnie w latach 1815–1876. Zachowany w APŁ materiał archiwalny nie daje podstaw do jednoznacznej oceny kwalifikacji sędziów pokoju sprawujących ten urząd na tym obszarze. Warto by przyjrzeć się dokładniej zachowanym aktom sądowym, nie tylko tym pozostałym po sądach pokoju, ale również po trybunałach cywilnych I instancji.

Koniec XIX w. obfituje w znane z literatury przypadki sędziów pokoju karcarzy czy myśliwych, przedkładających przyjemności nad sędziowskie obowiązki. Obserwuje się również w ich gronie duży odsetek osób niewykształconych. Razi też brak – mimo dojrzałego wieku – znajomości stosunków społecznych. Pod koniec XIX w. wśród sędziów pokoju przeważali Rosjanie, którzy traktowali tę godność jako szczebel w karierze, nie rozumiejąc charakteru powierzanej im funkcji. Mimo tych niedoskonałości instytucja sędziów pokoju przetrwała I wojnę światową.

wą, pozostając elementem struktury sądownictwa po odzyskaniu niepodległości.

Organy pojednawcze były instytucją pożyteczną, o ogromnym znaczeniu zwłaszcza dla uboższej części społeczeństwa. Widać to już np. w protokole Rady Ministrów Księstwa Warszawskiego z 4 lutego 1808 r., gdzie odnotowano prośbę magistratu miasta Piły, który chcąc uniknąć kosztów, prosił o rozpoznanie sprawy przez sędziego pokoju. Rada ministrów uznała tę prośbę za uzasadnioną⁹⁴. Przekonanie to utrzymuje się również w II połowie XIX w., gdy na łamach prasy możemy przeczytać:

Ośmielam się i to powiedzieć, że jeśli sędzia wyższy nie był nigdy urzędnikiem Sądu Pokoju, i też nie zgłębił należycie ważnej, choć na oko dość, podrzędnej jego instytucji, oraz celu takowej; jeśli patron albo adwokat nie pełnili nigdy obowiązków obrońcy przy takim sądzie, to nigdy wiedzieć nie będą, o ile jest rujnującem i jak złem w skutkach wszystko to, co tylko bez istotnej potrzeby przewłóczy w instancji okręgowej processa owęj większej liczby, w połowie biednych lub najnędzniejszych – a w połowie ciemnych ludzi, tamże wymiaru sprawiedliwości poszukujących⁹⁵.

⁹⁴ *Protokoły Rady Ministrów Księstwa Warszawskiego*, t. 1, 1808–1809, oprac. M. Krzymkowski, P.M. Pilarczyk, Poznań 2015, s. 12.

⁹⁵ A. Chodyński, *Czy aktom opozycyjnym od zaocznych wyroków w sądach Pokoju zakładanym, służą mirjamenty?* (*Kronika Sądowa*), „Przegląd Sądowy. Pismo Popularno-Naukowe Poświęcone Teorii i Praktyce Prawa” 1870, s. 122.

DOROTA WIŚNIEWSKA-JÓŹWIAK
(ŁÓDŹ)

Postępowanie o ubezwłasnowolnienie całkowite w świetle przepisów Kodeksu Cywilnego Królestwa Polskiego

1. Wprowadzenie. 2. Przesłanki ubezwłasnowolnienia. 3. Osoby uprawnione do wystąpienia z żądaniem ubezwłasnowolnienia. 4. Wszczęcie postępowania. 5. Czynności procesowe. 6. Wyrok. 7. Podsumowanie.

1

Przepisy uchwalonego 1 (13) czerwca 1825 r. Kodeksu cywilnego Królestwa Polskiego (dalej: KCKP), zgodnie z wolą Aleksandra I miały opierać się na postanowieniach obowiązującego na ziemiach polskich od 1 maja 1808 r. Kodeksu Napoleona (dalej: KN)¹. Jedną z instytucji prawnych zaczerpniętych z kodyfikacji napoleońskiej było ubezwłasnowolnienie, które zdaniem Karola Lutostańskiego i Henryka Konica w znacznej mierze zostało uregulowane zgodnie z zasadami przyjętymi przez prawo francuskie². Jednak twórcy KCKP, dostosowując unormowania kodyfikacji napoleońskiej do warunków i potrzeb miejscowych, dokonali znaczącej zmiany jednej z fundamentalnych kwestii, a mianowicie rozszerzyli krąg osób podlegających ubezwłasnowolnieniu. W przeciwieństwie do ustawo-

¹ *Powody skrócone do księgi pierwszej kodexu cywilnego Królestwa Polskiego*, b.m., b.d., s. 28; H. Grynwaser, *Kodeks Napoleona w Polsce*, t. 2: *Królestwo Kongresowe*, Warszawa 1918, s. 65; idem, *Pisma*, t. 1: *Kodeks Napoleona w Polsce. Demokracja szlachecka 1795–1831*, Wrocław 1951, s. 141.

² *Prawo cywilne obowiązujące w b. Królestwie Polskiem. Repetitorium egzaminacyjne opracowane na podstawie wykładów uniwersyteckich prof. K. Lutostańskiego*, t. 1: *Rys historyczny, prawo osobowe, prawo rodzinne, prawo małżeńskie osobowe, stosunki majątkowe pomiędzy małżonkami*, Warszawa 1931, s. 252; *Prawo cywilne rodzinne. Pokrewieństwo i powinowactwo; uznanie, uprawnienie i wywód rodu; przysposobienie; opieka; ubezwłasnowolnienie, opracowane na podstawie wykładów uniwersyteckich prof. K. Lutostańskiego*, Warszawa 1932, s. 303; *Prawo cywilne obowiązujące w b. Królestwie Polskiem. Repetitorium egzaminacyjne opracowane na podstawie wykładów uniwersyteckich prof. K. Lutostańskiego i prof. H. Konica*, Warszawa 1935, s. 148.

dawcy francuskiego wskazali oni, że stosowne żądanie można było wnieść nie tylko wobec pełnoletniego³.

Przesłanką wprowadzenia tej instytucji prawnej była konieczność ustanowienia opieki dla osób, które z powodu choroby psychicznej nie były w stanie samodzielnie funkcjonować w obrocie prawnym. Celem sprawowania opieki miało być zarówno dobro osoby ubezwłasnowolnionej, jak i jej rodziny⁴. Jednak chroniąc interesy osoby, w stosunku do której można było zastosować ubezwłasnowolnienie, przyjęto, że mogło to nastąpić wyłącznie na drodze sądowej, zaś rozstrzygnięcie powierzono trybunałowi cywilnemu pierwszej instancji⁵.

2

Zgodnie z treścią art. 489 KN ubezwłasnowolnienie mogło zostać orzeczone wyłącznie w stosunku do pełnoletnich⁶. KCKP zmienił tę zasadę, wskazując, iż instytucja ta mogła zostać zastosowana zarówno wobec pełnoletnich, czyli takich które ukończyły 21 lat⁷, jak i małoletnich usamowolnionych. Według literatury przedmiotu rozszerzenie możliwości ubezwłasnowolnienia na małoletniego wynikało z przyznania mu wraz z usamowolnieniem pewnego zakresu samodzielności w sferze działań prawnych. W związku z tym występowanie którejs z przesłanek ubezwłasnowolniania dawało podstawy, by dla dobra takiej osoby ustanowić dla niej opiekę⁸.

Ustawodawca dopuszczał również możliwość wystąpienia do sądu z żądaniem ubezwłasnowolnienia małoletniego nieusamowolnionego. Jednak było to możliwe dopiero na rok przed osiągnięciem przez niego pełnoletności, zatem po ukończeniu 20. roku życia⁹. Wcześniejsze zastosowanie tej instytucji prawnej (przed

³ M. Godlewski, *Powody urzędowe do księgi pierwszej Kodeksu Cywilnego Królestwa Polskiego z roku 1825*, Warszawa 1875, s. 600.

⁴ J.K. Wołowski, *Kurs kodexu cywilnego*, t. 1, Warszawa 1868, s. 364.

⁵ Art. 492 KCKP: „Każde żądanie pozbawienia własnej woli zniesionem będzie do Sądu Ziemskiego...”; J.K. Wołowski, *op. cit.*, s. 368; *Prawo cywilne familijne...*, s. 303.

⁶ Art. 489 KN: „Pełnoletni zostający w ciągłym stanie niedołężności, obłąkania, albo szaleństwa, powinien być pozbawionym własnej woli, choćby nawet stan ten przedstawiał przerwy rozsądek cechujące”. Przepisy KN są cytowane za: S. Zawadzki, *Prawo cywilne obowiązujące w Królestwie Polskiem*, t. 1, Warszawa 1860.

⁷ Art. 345 KCKP: „Małoletnim jest każda osoba, która jeszcze nic ma skończonych lat dwadzieścia jeden”.

⁸ J.K. Wołowski, *op. cit.*, s. 367; *Prawo cywilne familijne...*, s. 305–306.

⁹ Art. 489 KCKP: „Tak pełnoletni, jako też małoletni usamowolniony, w ciągłym stanie niedołężności, pomieszania zmysłów, albo szaleństwa zostający, powinien być pozbawionym własnej woli, choćby nawet w stanie tym znajdowały się przerwy rozsądek okazujące. Takowe pozba-

ukończeniem 20. roku życia) nie było konieczne ze względu na brak samodzielności małoletniego, jeśli chodzi o uczestnictwo w obrocie prawnym. Jednak wraz z osiągnięciem pełnoletności osoba taka uzyskiwała pełną zdolność do czynności prawnych i w związku z tym dostatecznie wcześniej należało podjąć odpowiednie kroki prawne, by dla jej dobra ustanowić opiekę. Dzięki temu w ciągu roku było możliwe choćby zastosowanie przez sąd rozstrzygający sprawę środków pozwalających na zabezpieczenie danej osoby oraz jej majątku. Jednocześnie, jak podkreślał Jan Kanty Wołowski, złożenie powództwa o ubezwłasnowolnienie przed ukończeniem przez małoletniego 20. roku życia mogłoby spowodować negatywne konsekwencje dla niego. Na przykład mógłby on zostać niepotrzebnie narażony na udział w postępowaniu, podczas gdy jeszcze przed osiągnięciem pełnoletności stan jego zdrowia na tyle by się poprawił, że doszłoby do ustąpienia choroby psychicznej¹⁰.

Rozszerzenie możliwości zastosowania ubezwłasnowolnienia na osoby małoletnie było pozytywnie oceniane przez literaturę, dostrzegającą potrzebę posługiwania się takimi rozwiązaniami w praktyce¹¹.

Zgodnie z treścią art. 489 KCKP przesłankami ubezwłasnowolnienia były „niepełność”, „pomieszanie zmysłów” i „szaleństwo”, które to przesłanki zostały zaczerpnięte z regulacji napoleońskiej¹². Były one traktowane jako przejawy stanu chorobowego, a więc pewne stany patologiczne, powodujące brak możliwości kierowania swoim postępowaniem¹³.

Pod pojęciem „niepełności” rozumiano „stan, zwykle od urodzenia istniejący, zupełnego pozbawienia lub zupełnego przytępienia władz umysłowych i może być właściwiej był nazywany niemocą umysłu, powszechnie zwaną idiotyzmem”¹⁴. Definiowanie tego stanu przez określenie, że występował on od urodzenia oraz charakteryzował się znacznym ograniczeniem poziomu intelektualnego, może

wienie własnej woli, żądane być może także względem małoletniego nieusamowolnionego, a to na rok przed dojściem do pełnoletności, czyli po skończonym roku dwudziestym”.

¹⁰ J.K. Wołowski, *op. cit.*, s. 367–368.

¹¹ A.J. Cohn, *O pozbawieniu i ograniczeniu własnej woli podług kodeksu cywilnego francuzkiego i polskiego*, „Gazeta Sądowa Warszawska”, 1876, nr 30, s. 240; *Prawo cywilne familijne...*, s. 305–306.

¹² Zob. art. 489 KN.

¹³ E. Muszalski, *Prawo cywilne obowiązujące w b. Królestwie Kongresowem. Prawo osobowe i familijne. Prawo rzeczowe. Zwięzły podręcznik*, Warszawa 1932, s. 235.

¹⁴ J.K. Wołowski, *op. cit.*, s. 365. W literaturze można spotkać się również z innymi określeniami tego stanu: „słabość umysłu”, „głupkowatość”, „zacofany rozwój umysłu” (R. Longchamps de Brier, *Wstęp do nauki prawa cywilnego ze szczególnym uwzględnieniem kodeksów obowiązujących w b. Królestwie Kongresowem, w Małopolsce i W. Ks. Poznańskim*, Lublin 1922, s. 92).

wskazywać na to, iż nie chodziło w tym przypadku o chorobę psychiczną, lecz o niedorozwój umysłowy.

„Pomieszanie zmysłów” rozumiano jako stan chorobowy skutkujący brakiem rozeznania w ogóle lub tylko w odniesieniu do pewnych kwestii, zatem jako chorobę psychiczną. Na określenie tej przypadłości używano również w literaturze terminów „warjacja” i „pomieszanie umysłu”¹⁵, „obłąkanie”, „szaleństwo”¹⁶.

Zaś „szaleństwo”, opisywano jako „pomieszanie zmysłów” połączone z gwałtownym zachowaniem chorego, które to zachowanie mogło być nakierowane na niego samego, ewentualnie na inne osoby lub rzeczy¹⁷.

Zadaniem sądu było zakwalifikowanie stanu delikwenta do jednej z wymienionych wyżej kategorii. Antoni Okolski wskazywał, iż sąd wspierał się przy tym zdaniem biegłego lekarza, który miał zostać powołany w celu zbadania stanu zdrowia danej osoby¹⁸.

Jeżeli spełniona została któraś z wymienionych wyżej przesłanek, należało dokonać ubezwłasnowolnienia nawet w przypadku występowania okresów remisji choroby, bez względu na czas trwania tych okresów. Z treści art. 489 KCKP wynikało, że stan chorobowy miał mieć charakter ciągły, na co, jak podkreślała literatura, nie miały wpływu występujące okresy jasności umysłu¹⁹. Również to rozwiązanie nie stanowiło żadnego novum, albowiem zostało zaczerpnięte z KN²⁰.

Zdaniem literatury odmienna regulacja kodeksowa mogłaby skutkować powstawaniem wątpliwości w praktyce, w związku z trudnościami w sferze oceny aktualnego stanu zdrowia chorego, a nawet prowadzić do nadużyć²¹. Adolf Jakub Cohn wskazywał ponadto, że w owych okresach brak jedynie objawów choroby, która jednak nadal występuje²².

Jednocześnie należy zwrócić uwagę, co podkreślał J.K. Wołowski, na nieprecyzyjność terminologii zastosowanej przez ustawodawcę. Użyte w art. 489 KCKP określenie „ciągły” było nieprecyzyjne i pozostawiało sędziemu rozstrzygające-

¹⁵ J.K. Wołowski, *op. cit.*, s. 366.

¹⁶ R. Longchamps de Brier, *op. cit.*, s. 92.

¹⁷ J.K. Wołowski, *op. cit.*, s. 366; E. Muszalski, *op. cit.*, s. 235.

¹⁸ A. Okolski, *Zasady prawa cywilnego obowiązującego w Królestwie Polskiem*, Warszawa 1885, s. 217.

¹⁹ J.K. Wołowski, *op. cit.*, s. 367; A.J. Cohn, *op. cit.*, s. 240.; A. Okolski, *op. cit.*, s. 217.

²⁰ Zob. art. 489 KN.

²¹ E. Muszalski, *op. cit.*, s. 235–236; *Prawo cywilne obowiązujące w b. Królestwie Polskiem. Repetitorium egzaminacyjne opracowane na podstawie wykładów uniwersyteckich prof. K. Lutoszańskiego i prof. H. Konica*, s. 149.

²² A.J. Cohn, *op. cit.*, s. 242.

mu sprawę znaczną swobodę oceny²³. Wydaje się, że twórcy projektu kodeksu nie zauważali tego problemu i stosowali ten termin w dwóch znaczeniach. Po pierwsze przeciwstawiali go „chwilowemu”, czy też „czasowemu [...] pomieszaniu umysłu w czasie choroby, albo czasowej niedołężności w stanie pijaństwa, albo w momencie porwania ze snu itp.”. Podkreślali, że tego rodzaju stan wynikał z własnych działań danej osoby i w związku z tym negatywne skutki czynności prawnych dokonywanych w tym stanie nie podlegały naprawie na gruncie przepisów prawa cywilnego. Z drugiej strony wskazywali, że w przypadku występowania remisji choroby „niepełność, albo pomieszanie są ciągle, a przerwy bywają tylko chwilowe”²⁴.

Należy jednak zauważyć za A.J. Cohnem, iż termin „ciągły” nie mógł być interpretowany jako „nieuleczalny”²⁵. Zatem rolą sądu nie było ustalenie, czy przypadłość pozwanego miała charakter nieuleczalny, czy też mogło dojść do wyzdrowienia, ponieważ nawet w tym drugim przypadku ubezwłasnowolnienie mogłoby zostać orzeczone. Natomiast jeśli faktycznie doszłoby do ustąpienia choroby, wówczas wyrokiem sądu można było przywrócić pełną zdolność do czynności prawnych²⁶.

3

Przyjęta w KCKP regulacja w zakresie kręgu osób uprawnionych do występowania z żądaniem ubezwłasnowolnienia również bazowała na wzorach francuskich. Przede wszystkim przyznawała takie uprawnienie krewnym, a także małżonkowi²⁷. Ponadto podobnie jak w przypadku kodyfikacji napoleońskiej nie określała stopnia pokrewieństwa, od którego uzależnione byłoby przyznanie tego uprawnienia. Zdaniem J.K. Wołowskiego granicę mógł stanowić dwunasty stopień pokrewieństwa, ponieważ krewnym w dalszym stopniu pokrewieństwa nie przysługiwały uprawnienia spadkowe. Zatem nie mieli oni interesu prawnego w występowaniu z żądaniem ubezwłasnowolnienia. Pokrewieństwo w dwunastym stopniu jest jednak na tyle odległe, że praktycznie nie występuje, i w związku z tym

²³ J.K. Wołowski, *op. cit.*, s. 367.

²⁴ M. Godlewski, *op. cit.*, s. 605–606.

²⁵ A.J. Cohn, *op. cit.*, s. 242.

²⁶ *Ibidem*.

²⁷ Art. 490 KN: „Każdy krewny mocen jest żądać pozbawienia własnej woli swego krewnego. Toż samo prawo służy małżonkowi jednemu względem drugiego”.

Art. 490 KCKP: „Każdy jest mocen żądać pozbawienia własnej woli względem swego krewnego, również małżonek jeden względem drugiego, opiekun względem małoletniego nieusamowolnionego, a kurator względem usamowolnionego”.

rozważania na temat przyznania dalszym krewnym uprawnień w zakresie żądania ubezwłasnowolnienia miały charakter wyłącznie teoretyczny²⁸.

Słuszna wydaje się koncepcja K. Lutostańskiego, zgodnie z którą małżonek był uprawniony do wystąpienia o ubezwłasnowolnienie nawet w przypadku pozostawania w separacji²⁹. Jednak należało ograniczyć prawa małżonka tylko do sytuacji pozostawania w separacji na czas ograniczony. W takim przypadku nie dochodziło bowiem do rozwiązania małżeństwa³⁰. Inaczej było w razie orzeczenia separacji na czas nieograniczony pociągającej za sobą skutki cywilne rozwodu³¹.

Zgodnie z treścią art. 490 KCKP w odniesieniu do małoletniego z żądaniem ubezwłasnowolnienia mógł wystąpić opiekun (jeżeli małoletni był nieusamowolniony) albo kurator (w stosunku do osób usamowolnionych). Uprawnienie to przysługiwało powyższym podmiotom we wszystkich trzech przypadkach dających podstawę do złożenia wniosku³².

W pewnych sytuacjach legitymację procesową posiadał prokurator królewski. Przede wszystkim dotyczyło to przypadku, gdy dana osoba była dotknięta „szaleństwem”, a ani jej krewni, ani małżonek nie wystąpili o ubezwłasnowolnienie³³ – to znaczy gdy uprawnieni zachowywali bierną postawę. Przyznanie prokuratorowi takiego prawa wynikało z niebezpieczeństwa, jakie mógł stwarzać chory psychicznie zachowujący się agresywnie³⁴. Również to rozwiązanie powieliło wzory francuskie³⁵.

²⁸ J.K. Wołowski, *op. cit.*, s. 368–369. Podobnie: *Prawo cywilne obowiązujące w b. Królestwie Polskiem. Repetitorium egzaminacyjne opracowane na podstawie wykładów uniwersyteckich prof. K. Lutostańskiego*, t. 1, s. 253; *Prawo cywilne rodzinne...*, s. 307.

²⁹ *Prawo cywilne rodzinne...*, s. 307.

³⁰ Art. 269 KCKP: „Rozłączenie co do stołu i łóża do pewnego czasu ograniczone, nie znosi żadnych cywilnych małżeństwa skutków, ale środki tymczasowo zaradcze, jakie w Dziale II niniejszego Tytułu są postanowione, znajdują miejsce aż upłynienia czasu, do którego rozłączenie wyrzeczone zostało, albo do chwili odstąpienia od niego dobrowolnie”.

³¹ Art. 267 KCKP: „Rozłączenie co do stołu i łóża na czas nieograniczony pociąga za sobą wszelkie skutki cywilne rozwodu”.

³² Art. 490 KCKP.

³³ Art. 491 KCKP: „W przypadku szaleństwa, gdy ani małżonek, ani żaden krewny pozbawienia własnej woli nie domagają się, winien dopełnić Prokurator Królewski, który może żądać pozbawienia woli względem osoby, która znajdując się w stanie niedołężności lub pomieszania zmysłów, nie ma ani małżonka, ani krewnych znanych”.

³⁴ A. Okolski, *op. cit.*, s. 217; E. Muszalski, *op. cit.*, s. 236.

³⁵ Art. 491 KN: „W przypadku szaleństwa, gdy ani małżonek, ani żaden krewny pozbawienia własnej woli nie domagają się, winien domagać się takowego Prokurator Królewski, który w przypadkach niedołężności lub obłąkania, może także poszukiwać pozbawienia własnej woli przeciwko osobie, która nie ma ani małżonka, ani krewnych znanych”.

Poza tym prokurator był uprawniony do działania również w przypadku „nie-dołężności” oraz „pomieszania zmysłów”, gdy dana osoba nie miała krewnych ani małżonka, w związku z czym nie było innego podmiotu uprawnionego do wystąpienia do sądu z żądaniem. Wynika z tego, że prokurator nie miał prawa do żądania ubezwłasnowolnienia w razie „nie-dołężności” albo „pomieszania zmysłów”, jeżeli dotknięty nimi miał krewnych lub małżonka. W takich przypadkach to wyłącznie im przysługiwała legitymacja procesowa. Według J.K. Wołowskiego było to podyktowane przyjęciem założenia, że te właśnie podmioty mogły ponosić ewentualne negatywne skutki majątkowe niekorzystnych działań osoby dotkniętej niedorozwojem umysłowym lub choroj psychicznie³⁶. Jeżeli żadna ze wskazanych wyżej osób nie skorzystała z przyznanego im uprawnienia, prokurator nie mógł działać w przedmiocie ubezwłasnowolnienia. Jeśli sytuacja tego wymagała, dopuszczalne było jedynie zastosowanie środków takich jak na przykład umieszczenie w zakładzie zamkniętym³⁷.

Zdaniem literatury nikt nie mógł wystąpić z żądaniem ubezwłasnowolnienia siebie³⁸, brak takiej możliwości wskazywano również w uzasadnieniu do treści projektu kodeksu³⁹.

W praktyce pojawiły się wątpliwości dotyczące przyznania prawa do wystąpienia z powództwem o ubezwłasnowolnienie innym podmiotom. W wyroku wydanym w 1846 r., w sprawie Laskowskiego przeciwko Dąbrowskiemu, IX Departament Warszawski Rządzącego Senatu uznał, że legitymację do złożenia pozwu o ubezwłasnowolnienie ojca miał opiekun małoletniego dziecka. W uzasadnieniu orzeczenia sąd wskazał, iż dziecko należy do kategorii najbliższych krewnych, zatem spełnia warunki z art. 490 KCKP. Jednak jeśli było małoletnie, nie mogło, ani też nie powinno działać osobiście w tym zakresie, zaś zgodnie z przepisami prawa cywilnego opiekun zastępował je w tych wszystkich czynnościach, których dziecko nie dokonywało osobiście. Ponadto sąd wskazał, że celem ubezwłasnowolnienia było dobro osoby, której miało ono dotyczyć, w związku z tym dziecko nie podejmowało działań przeciwko ojcu, lecz dla jego dobra. Z treści uzasadnienia wynika również, że zdaniem IX Departamentu Warszawskiego Rządzącego Senatu opiekun nie potrzebował do złożenia pozwu o ubezwłasnowolnienie ojca upoważ-

³⁶ J.K. Wołowski, *op. cit.*, s. 368.

³⁷ *Ibidem*.

³⁸ A.J. Cohn, *op. cit.*, s. 242; *Prawo cywilne obowiązujące w b. Królestwie Polskiem. Repetitorium egzaminacyjne opracowane na podstawie wykładów uniwersyteckich prof. K. Lutostańskiego*, t. 1, s. 252; *Prawo cywilne rodzinne...*, s. 308; *Prawo cywilne obowiązujące w b. Królestwie Polskiem. Repetitorium egzaminacyjne opracowane na podstawie wykładów uniwersyteckich prof. K. Lutostańskiego i prof. H. Konica*, s. 149.

³⁹ M. Godlewski, *op. cit.*, s. 606.

nienia rady rodzinnej – ze względu na brak stosownego przepisu wymagającego uzyskania takiego upoważnienia⁴⁰.

Można zgodzić się z koncepcją J.K. Wołowskiego, zgodnie z którą dopuszczalne jest rozszerzenie legitymacji procesowej opiekuna również na postępowania o ubezwłasnowolnienie innych krewnych małoletniego⁴¹. Należy jednak zauważyć, że we wskazanych wyżej przypadkach opiekun małoletniego realizował jedynie uprawnienia przysługujące pupilowi.

Inaczej sytuacja przedstawiała się w przypadku rozstrzygniętym przez Cywilny Kasacyjny Departament Rządzącego Senatu mocą orzeczenia z 1886 r. To orzeczenie sądowe wskazało kolejny podmiot uprawniony do przedstawienia żądania ubezwłasnowolnienia. Jednakże odnosiło taką możliwość tylko do przypadków ubezwłasnowolnienia z powodu choroby psychicznej. Zgodnie z sentencją wyroku, ubezwłasnowolnienia jednej ze stron procesu mogły żądać inne strony tego procesu, jeśli choroba psychiczna strony stała się przyczyną wstrzymania postępowania⁴².

Zajmując takie stanowisko, sąd oparł się na treści art. 681 ustawy o postępowaniu cywilnym z 1864 r.⁴³, zgodnie z którym jedną z przyczyn zawieszenia postępowania było obłąkanie, czyli choroba psychiczna strony. Stosując analogię do przypadku opisanego w treści art. 752 ustawy o postępowaniu cywilnym⁴⁴, sąd uznał, że w celu podjęcia zawieszonego postępowania pozostałe strony mogły żądać ubezwłasnowolnienia osoby chorej psychicznie i ustanowienia dla niej kuratora⁴⁵. Zatem to praktyka sądowa rozszerzyła krąg podmiotów uprawnionych do występowania do sądu z żądaniem ubezwłasnowolnienia.

4

Ze względu na wyjątkowy charakter ubezwłasnowolnienia oraz jego konsekwencje ustawodawca polski, w ślad za prawodawcą napoleońskim, wprowadził

⁴⁰ A. Słomiński, *Prawo cywilne (obowiązujące w b. Królestwie Kongresowym) w jurysprudencji Senatu (1842–1914 r.)*, cz. 1: *Kodeks Cywilny Królestwa Polskiego*, Warszawa 1923, s. 140–141.

⁴¹ J.K. Wołowski, *op. cit.*, s. 369.

⁴² A. Słomiński, *op. cit.*, s. 141.

⁴³ S. Płaza, *Historia prawa w Polsce na tle porównawczym*, cz. 2: *Polska pod zaborami*, Kraków 2002, s. 34, 36, 149–150.

⁴⁴ Zgodnie z treścią tego przepisu w razie śmierci jednej ze stron postępowania i spowodowanego tym zawieszenia postępowania, strona przeciwna mogła wystąpić o powołanie kuratora spadku, bez względu na działania podejmowane w tym zakresie przez spadkobierców zmarłego (A. Słomiński, *op. cit.*, s. 142).

⁴⁵ *Ibidem*.

szczególne zasady dotyczące przebiegu postępowania. Polegały one na tym, że uprawniony do wystąpienia z żądaniem ubezwłasnowolnienia składał podanie do sądu ziemskiego (trybunału cywilnego pierwszej instancji)⁴⁶. Musiało ono spełniać warunki formalne wskazane w art. 492 KCKP. Przede wszystkim miało opisywać zachowanie osoby, której dotyczyło, wskazujące na to, że stan jej zdrowia uzasadniał jej ubezwłasnowolnienie. Zatem konieczne było przedstawienie sądowi czynności podejmowanych przez taką osobę, świadczących o jej chorobie psychicznej lub niedorozwoju umysłowym.

Ponadto do podania miały zostać dołączone dokumenty potwierdzające występowanie choroby psychicznej lub niedorozwoju umysłowego. Do tego rodzaju dokumentów literatura zaliczała między innymi te, które sporządziła dana osoba, ale przede wszystkim zaświadczenia lekarskie. Załączenie ich do podania nie miało jednak charakteru obligatoryjnego⁴⁷.

W treści podania trzeba było również wskazać dane świadków, jeżeli mieli oni być przesłuchiwani w sprawie. Według J.K. Wołowskiego należało wskazać ich imiona, nazwiska, powołania i miejsca zamieszkania⁴⁸.

Zgodnie z przepisami procedury cywilnej wszczęcie postępowania następowało w drodze doręczenia pozwu osobie, której ubezwłasnowolnienie miało dotyczyć. Zanim jednak do tego doszło, sąd podejmował pewne czynności. W pierwszej kolejności wyznaczał sędziego sprawozdawcę, który miał wstępnie zbadać sprawę w zakresie oceny wskazanych w powództwie zachowań pod względem wypełniania znamion choroby psychicznej (lub niedorozwoju umysłowego), dołączonych dokumentów, a także wiarygodności powołanych świadków. Jeżeli wynik tej wstępnej analizy był niekorzystny dla żądającego, to znaczy brak było w opisanych działaniach danej osoby cech niedorozwoju umysłowego albo choroby psychicznej, nie wynikało to z dołączonych dokumentów, a w razie braku tych ostatnich – jeśli świadkowie nie byli wiarygodni – sąd mógł odrzucić wniosek. Ewentualnie

⁴⁶ Art. 492 KN: „Każda skarga o pozbawienie własnej woli, zniesioną będzie przed Trybunał pierwszej instancji”.

Art. 493 KN: „Czynny niedołężności, obłąkania lub szaleństwa, wyszczególnione będą na piśmie. Ci, którzy poszukują pozbawienia własnej woli, przedstawiać świadków i dowody”.

Zasady uregulowane w dwóch powyższych przepisach zostały przez twórców projektu KCKP skumulowane w jednym przepisie – art. 492: „Każde żądanie pozbawienia własnej woli zniesionem będzie do Sądu Ziemskiego, i zawierać powinno czynny niedołężności, pomieszania zmysłów albo szaleństwa, przy załączeniu dowodów i wymienieniu świadków”. A.J. Cohn, *op. cit.*, s. 248–249.

⁴⁷ S. Zawadzki, *Prawo cywilne obowiązujące w Królestwie Polskiem*, t. 1, Warszawa 1860, s. 264; J.K. Wołowski, *op. cit.*, s. 370; A. Okolski, *op. cit.*, s. 217.

⁴⁸ J.K. Wołowski, *op. cit.*, s. 371.

w razie wątpliwości mógł zażądać przedstawienia dowodów uzupełniających⁴⁹.

Jeżeli opis zachowania i przedstawione dowody wskazywały na możliwość występowania niedorozwoju umysłowego albo choroby psychicznej, sąd zwracał się do rady rodzinnej o zajęcie stanowiska w sprawie. Udział tego organu w procesie o ubezwłasnowolnienie także wynikał z zasad zaczerpniętych z KN⁵⁰. Według Edwarda Muszalskiego stanowisko przedstawione przez radę rodzinną miało wyłącznie charakter opinii⁵¹, a zatem sąd nie był nim związany. Zgodnie z treścią art. 493 KCKP, stanowiącego powtórzenie treści art. 495 KN, co do zasady w jej skład nie mógł wchodzić powód. Wyjątek dotyczył małżonka i dzieci osoby, której ubezwłasnowolnienie miało być orzeczone. Mogli oni brać udział w posiedzeniu rady, ale nie byli uprawnieni do głosowania⁵². Treść powyższego przepisu budzi wątpliwości interpretacyjne w zakresie przyznania tym osobom prawa głosu w przypadku, gdy inny podmiot wystąpił z powództwem o ubezwłasnowolnienie. Kwestia ta stała się przedmiotem dyskusji. Zgodnie z pierwszym stanowiskiem, małżonek i dzieci mogli brać udział w posiedzeniu rady rodzinnej, ale przysługiwał im wyłącznie głos doradczy. Pozbawienie ich prawa do udziału w głosowaniu miało być podyktowane trudnościami, a nawet brakiem możliwości obiektywnej oceny stanu zdrowia danej osoby, ze względu na interes osobisty oraz obowiązki czci i uszanowania rodziców ciążyący na dzieciach. Natomiast zwolennicy stanowiska, zgodnie z którym małżonek i dzieci mieli głos stanowczy na posiedzeniach rady, podkreślali, że te właśnie osoby były przecież w tej kwestii najlepiej zorientowane⁵³.

Ze względu na zasadę, w myśl której sąd nie był związany opinią rady rodzinnej, opinia ta nie podlegała zaskarżeniu. Dopuszczalne było to jedynie, gdy została wydana z naruszeniem przepisów formalnych⁵⁴.

⁴⁹ *Ibidem*.

⁵⁰ Art. 494 KN: „Trybunał nakaże, ażeby rada rodzinna, złożona w sposób oznaczony w Odrzędzie IV, Działu II, Tytułu o małoletności, opiece i usamowolnieniu, dała zdanie swoje o stanie osoby, której pozbawienie woli jest żądane”. Rada rodzinna była organem powoływanym w celu kontroli nad sprawowaniem opieki (S. Płaza, *op. cit.*, s. 67).

⁵¹ E. Muszalski, *op. cit.*, s. 237.

⁵² Art. 493 KCKP: „Do składu rady rodzinnej, która podług przepisów Kodexu Postępowania da zdanie swoje względem stanu osoby, której pozbawienie woli jest żądane, nie mogą należeć ci, którzy się tegoż pozbawienia domagają; przecież współmałżonek i dzieci tejże osoby mogą być do rady przypuszczonemi, ale w niej głosu stanowczego mieć nie będą”.

Art. 495 KN: „Ci, którzy żądali pozbawienia własnej woli, nie mogą należeć do składu rady rodzinnej; jednakże współmałżonek i dzieci osoby, której ubezwłasnowolnienie jest żądane, mogą być do rady przypuszczeni, ale w niej głosu stanowczego mieć nie będą”.

⁵³ Szerzej zob. J.K. Wołowski, *op. cit.*, s. 372; A.J. Cohn, *op. cit.*, s. 249–250.

⁵⁴ *Prawo cywilne rodzinne...*, s. 309.

5

Po przedstawieniu stanowiska przez radę rodzinną sąd przystępował do dalszych czynności. Jeżeli rada poparła żądanie ubezwłasnowolnienia, zarządzał doręczenie pozwu osobie, której dotyczyło, wraz z kopią uchwały rady rodzinnej⁵⁵. Natomiast wątpliwości budziła sytuacja przeciwna. Zdaniem J.K. Wołowskiego sąd nie był związany stanowiskiem tego organu i w związku z tym mógł żądanie odrzucić – albo procedować dalej⁵⁶.

Odmienne stanowisko zajął K. Lutostański, który wskazywał, że w razie stwierdzenia przez radę rodzinną braku podstaw do ubezwłasnowolnienia, sąd musiał odrzucić wniosek o ubezwłasnowolnienie⁵⁷. Pogląd ten nie znajduje jednak uzasadnienia w przepisach KCKP. Nie wynika to z treści art. 494 KCKP, który wskazuje jedynie, że w przypadku poparcia wniosku przez radę sąd musiał wszcząć postępowanie, doręczając pozew osobie wskazanej we wniosku⁵⁸. W tym zakresie regulacja kodeksowa precyzowała zapis wyrażony w art. 496 KN, zgodnie z którym „Trybunał, otrzymawszy zdanie rady rodzinnej, badać będzie pozwanego w izbie narad [...]”. Sformułowanie to mogło budzić wątpliwości interpretacyjne w zakresie dalszego procedowania. Zgodnie z literalną wykładnią tego przepisu, sąd miał podejmować dalsze czynności bez względu na stanowisko rady rodzinnej. Zatem art. 494 KCKP, stanowiący o konieczności dalszego postępowania na wypadek poparcia wniosku przez radę, nie przesądzał, czy postępowanie będzie musiało być prowadzone w razie przeciwnego stanowiska rady. Wydaje się, że w takim przypadku decyzja należała do sądu.

Jeżeli pozew został doręczony osobie, której ubezwłasnowolnienie miało być orzeczone, sąd wzywał ją celem przekonania się naocznie o stanie jej zdrowia. Uzasadnieniem takiego rozwiązania miało być lepsze zaznajomienie się z sytuacją przez cały skład sądu, niż gdyby sędziowie zapoznali się jedynie z treścią protokołu z przesłuchania⁵⁹. Ze względu na charakter sprawy przesłuchanie musiało odby-

⁵⁵ J.K. Wołowski, *op. cit.*, s. 373.

⁵⁶ *Ibidem*.

⁵⁷ *Repetitorium egzaminacyjne opracowane na podstawie wykładów uniwersyteckich prof. K. Lutostańskiego*, t. 1, s. 25; *Prawo cywilne rodzinne...*, s. 310.

⁵⁸ Art. 494 KCKP: „Sąd, powziąwszy zdanie rady rodzinnej, jeżeli takowe jest za pozbawieniem woli osoby, względem której żądanie to zaszło, zapoznać ją nakaze, i badać będzie przy zamkniętych drzwiach; jeżeli zaś osoba ta w Sądzie stawić się nie może, albo gdyby, pomimo zapoznania, nie stawiała się, badania czynione będą w jej mieszkaniu przez Sędziego do tej czynności delegowanego, z przybraniem Pisarza. W każdym przypadku Prokurator Królewski obecnym będzie badaniom”.

⁵⁹ M. Godlewski, *op. cit.*, s. 610.

wać się na posiedzeniu przy drzwiach zamkniętych. W przypadku niestawienia się wezwanego, a także – co oczywiste – w razie braku możliwości stawienia się przez niego w sądzie ze względu na stan zdrowia, wyznaczany był sędzia delegowany, który przeprowadzał przesłuchanie w domu tej osoby. Przy przeprowadzaniu czynności miał być obecny również pisarz sądowy, natomiast nie mogła uczestniczyć publiczność⁶⁰. Zdaniem twórców projektu kodeksu brak publiczności podczas przesłuchania zapewniał spokojny przebieg czynności (przesłuchiwany nie był rozpraszany jej udziałem) i pozwalał na dokładniejsze zbadanie pozwanego przez sąd. Ponadto dzięki takiemu rozwiązaniu w przypadku braku dostatecznych przesłanek i ostatecznym odrzuceniu pozwu, chronione było dobre imię tego, wobec którego żądanie wniesiono⁶¹. Również to rozwiązanie stanowiło powtórzenie zasad wynikających z KN⁶².

Zgodnie z ostatnim zdaniem art. 494 KCKP niezależnie od tego, czy przesłuchanie przeprowadzano w sądzie, czy w domu prywatnym, zawsze brał w nim udział prokurator królewski, na którym, jak wskazywał J.K. Wołowski, ciążył obowiązek ochrony interesów przesłuchiwanego⁶³.

Powyższa czynność procesowa miała charakter obligatoryjny, zatem bez jej dokonania ubezwłasnowolnienie nie mogło zostać orzeczone. Nadanie jej takiego charakteru miało na celu, wedle uzasadnienia projektu KCKP, ochronę interesów zdrowego pozwanego przed działaniami uniemożliwiającymi mu udział w postępowaniu i skutkującymi wydaniem wyroku zaocznego stanowiącego o ubezwłasnowolnieniu⁶⁴.

Jednak KCKP nie wskazywał środków, które mogłyby zostać zastosowane w przypadku, gdyby pozwany działał w kierunku uniemożliwienia przeprowadzenia tej czynności. W związku z tym zadanie doprowadzenia do przesłuchania ciążyło na sędzim delegowanym, prokuratorze oraz na powodzie⁶⁵.

Wydaje się, że słuszna jest koncepcja J.K. Wołowskiego, zgodnie z którą gdy przesłuchanie nie przyniosło dostatecznych rezultatów i sąd nadal nie zajął stanowiska, można było je powtórzyć⁶⁶.

⁶⁰ J.K. Wołowski, *op. cit.*, s. 373.

⁶¹ M. Godlewski, *op. cit.*, s. 610.

⁶² Stanowił o tym w dalszej części art. 496 KN: „[...] jeżeli nie może sam się stawić, będzie badany w swoim mieszkaniu przez Sędziego w tym celu delegowanego, z przybraniem Pisarza. W każdym przypadku Prokurator Królewski obecnym będzie badaniu”.

⁶³ J.K. Wołowski, *op. cit.*, s. 373.

⁶⁴ M. Godlewski, *op. cit.*, s. 611.

⁶⁵ *Ibidem*.

⁶⁶ J.K. Wołowski, *op. cit.*, s. 373.

Przesłuchiwanie pozwanego osobiście przez sędziów i dokonanie przez nich oceny stanu zdrowia budziło poważne wątpliwości w zakresie ich kompetencji. Stosowne badanie powinno być przeprowadzone przez lekarza, który jako biegły mógłby wydać opinię w tej sprawie. Natomiast zgodnie z uzasadnieniem projektu został on pozbawiony takiego uprawnienia i mógł być jedynie powołany jako świadek. Niektórzy autorzy, jak A.J. Cohn, krytykowali takie rozwiązanie prawne, wskazując na posiadanie odpowiednich kompetencji wyłącznie przez lekarzy i postulując zmianę przepisów w tym zakresie⁶⁷. Odmienne stanowisko zajął K. Lutoński, uznający, że tylko fakty mogą stać się podstawą do wypracowania przez sąd stanowiska w sprawie⁶⁸.

W kodeksie, znów wzorując się na przepisach prawa francuskiego, przewidziano środki tymczasowe stosowane w trakcie postępowania w przypadku, gdy wymagała tego ochrona interesów osobistych i majątkowych osoby, której ubezwłasnowolnienia żądano. Jeden z nich stanowiło wyznaczenie tymczasowego zarządcy na podstawie art. 495 KCKP. Uregulowanie w kodeksie zasad jego powoływania, wedle uzasadnienia projektu, podyktowane było koniecznością zabezpieczenia pozwanego i jego majątku na czas trwania procesu, który mógł być długotrwały⁶⁹. W ramach reprezentowania i ochrony interesów pozwanego w trakcie procesu tymczasowy zarządca był obecny przy przesłuchiowaniu świadków, jeśli czynności te miały się odbywać pod nieobecność osoby, której ubezwłasnowolnienia żądano⁷⁰. Sąd mógł zdecydować o zastosowaniu tego środka już po pierwszym przesłuchaniu⁷¹.

Drugi z przewidzianych w kodeksie środków tymczasowych był stosowany w przypadku złożenia przez opiekuna lub kuratora wniosku o ubezwłasnowolnienie małoletniego pupila. Stanowił on pewne novum w polskim systemie prawnym, w związku z tym, iż obowiązujący dotychczas KN nie przewidywał możliwości ubezwłasnowolnienia małoletniego.

Zgodnie z treścią art. 496 zdanie 2, sąd rozstrzygający sprawę wyznaczał dla tej osoby tak zwanego kuratora szczególnego (w uzasadnieniu projektu kodeksu

⁶⁷ A.J. Cohn, *op. cit.*, s. 251–252.

⁶⁸ *Prawo cywilne rodzinne...*, s. 310.

⁶⁹ M. Godlewski, *op. cit.*, s. 611.

⁷⁰ J.K. Wołowski, *op. cit.*, s. 373.

⁷¹ Art. 495 KCKP: „Sąd, po pierwszym badaniu, wyznaczy, jeżeli uzna tego potrzebę, tymczasowego zarządcę, który o osobie i majątku pozwanego staranie mieć będzie”.

Przepis ten stanowi powtórzenie treści art. 497 KN: „Trybunał, po pierwszym badaniu, wyznaczy, jeżeli uzna tego potrzebę, tymczasowego zarządcę, który o osobie i majątku pozwanego staranie mieć będzie”.

określanego mianem „kuratora ad hoc”)⁷². Przyznanie uprawnienia do powołania go sądowi, a nie radzie rodzinnej, wynikało z faktu, że rada przedstawiła na początku procesu swoją opinię w kwestii ubezwłasnowolnienia. Jeżeli opinia wskazywałaby na konieczność ubezwłasnowolnienia, wówczas rada, powołując kuratora szczególnego (kuratora ad hoc), wyznaczałaby podmiot działający przeciwko niej samej. Na co zwracali uwagę nie tylko twórcy projektu KCKP, ale również autorzy tacy jak K. Lutostański⁷³. Kurator ten miał reprezentować interesy małoletniego w toczącym się procesie o ubezwłasnowolnienie⁷⁴.

6

Ogłoszenie wyroku w sprawie o ubezwłasnowolnienie następowało publicznie w obecności lub nawet pod nieobecność stron, jeżeli mimo wezwania nie stawily się na rozprawę⁷⁵. Regulujący kwestię ogłoszenia wyroku art. 496 zdanie 1 KCKP stanowił w znacznej mierze powtórzenie treści art. 498 KN⁷⁶. Jednak w przeciwieństwie do powyższego przepisu stanowił wprost o możliwości wydania wyroku zaocznego. Orzeczenie było następnie doręczane osobie, której dotyczyło⁷⁷.

Sąd mógł albo pozew odrzucić, albo przychylić się do żądania powoda i orzec o ubezwłasnowolnieniu całkowitym, albo – jeżeli stan pozwanego nie wymagał zastosowania aż tak daleko idących środków, ale pozwany nie miał możliwości działania w obrocie prawnym w pełni samodzielnie – sąd mógł przesądzić o ubezwłasnowolnieniu częściowym i wyznaczyć dla pozwanego doradcę⁷⁸.

⁷² M. Godlewski, *op. cit.*, s. 612.

⁷³ *Ibidem*, s. 612–613; *Prawo cywilne rodzinne...*, s. 311–312.

⁷⁴ Art. 496 zdanie 2 KCKP: „Gdy pozbawienie woli żądane jest względem małoletniego przez opiekuna lub kuratora jego, w takim razie pozwanemu wyznaczony będzie przez Sąd kurator szczególnie do asystowania mu w sprawie”.

⁷⁵ Art. 496 zdanie 1 KCKP: „Wyrok w sprawie o pozbawienie własnej woli nie może być wydanym, jak tylko na audyencji publicznej po wysłuchaniu stron, lub zaocznie, gdy te, zapozwane będąc, nie stawiają się”.

⁷⁶ Art. 498 KN: „Wyrok w sprawie o pozbawienie własnej woli nie może być wydanym inaczej, jak na audyencji publicznej, po wysłuchaniu stron lub ich przywołaniu”.

⁷⁷ Art. 499 KCKP: „Każdy wyrok pozbawienie woli uznający, lub doradcę wyznaczający, będzie przez stronę powodową wyjęty, stronie wręczony i, w przeciągu dni dziesięciu, wciągnięty do listy, która w izbie audyencyjnej Sądowej, i w Kancellaryach Urzędników aktowych, w okręgu Sądu Ziemskiego, wywieszona być powinna; Prokurator Królewski wykonania przepisu tego dopilnuje. Nadto wyrok powinien być, na wniosek strony powodowej albo Prokuratora Królewskiego, w równym przeciągu czasu wpisany w księgi hipoteczne dóbr nieruchomości osoby, która za pozbawioną woli jest uznana, albo której doradca Sądowy jest wyznaczony, tudzież tych dóbr, na których też osoba ma kapitał zahypotekowany”.

⁷⁸ M. Godlewski, *op. cit.*, s. 612; J.K. Wołowski, *op. cit.*, s. 374; A.J. Cohn, *op. cit.*, s. 252–253.

Postępowanie sądowe było instancyjne, w związku z tym od wyroku wydane-go przez sąd pierwszej instancji przysługiwała apelacja. Jak wskazywał E. Muszałski, mógł ją złożyć pozwany, a także powód, jeśli rozstrzygnięcie nie było zgod-nie z jego żądaniem⁷⁹. W przypadku braku możliwości lub woli złożenia apelacji przez tego ostatniego, do wystąpienia z takim żądaniem był uprawniony, zdaniem J.K. Wołowskiego, każdy członek rady rodzinnej⁸⁰.

Sąd rozstrzygający apelację także mógł zarządzić przesłuchanie osoby, której dotyczyło postępowanie, jeśli uznał to za konieczne. W tym celu wzywał ją na rozprawę, a w razie braku możliwości stawienia się przez nią, mógł wyznaczyć sęd-ziego, aby ten przeprowadził przesłuchanie w miejscu jej zamieszkania⁸¹. Także ta regulacja została zaczerpnięta z KN⁸².

Bez względu na to, czy została złożona apelacja, a tym samym czy doszło do uprawomocnienia się wyroku sądu pierwszej instancji, podejmowane były środki wskazane w art. 499 KCKP. Ich celem była ochrona interesów osób trzecich, doko-nujących czynności z osobą ubezwłasnowolnioną. Wynikało to z zasady, zgodnie z którą czynności dokonane po wydaniu wyroku mogły zostać unieważnione, na co zwracano uwagę w uzasadnieniu projektu kodeksu oraz w literaturze⁸³.

Pierwszym z tych środków było wpisanie w ciągu 10 dni od wydania wyroku danych osoby na listę ubezwłasnowolnionych wywieszoną w sali posiedzeń sądu oraz w kancelariach notarialnych znajdujących się w jego okręgu. Czynności takiej dokonywano *ex lege*, a obowiązek dopilnowania jej wykonania spoczywał na pro-kuratorze królewskim. Obciążenie go tym obowiązkiem wynikało z konieczności zabezpieczenia interesu społecznego⁸⁴.

Reguły dotyczące upublicznienia danych ubezwłasnowolnionego zostały za-czerpnięte z treści art. 501 KN. Jednak ustawodawca polski, stojąc na straży po-rządku publicznego i pewności obrotu, przewidział nałożenie dodatkowego obowiązku na prokuratora królewskiego, którego to rozwiązania nie wprowadził *prawodawca napoleoński*⁸⁵.

⁷⁹ E. Muszałski, *op. cit.*, s. 237.

⁸⁰ J.K. Wołowski, *op. cit.*, s. 375.

⁸¹ Art. 498 KCKP: „W przypadku *appellacyi* od wyroku pierwszej instancji, Sąd *Appellacyjny*, gdy tego uzna potrzebę, może osobę, której pozbawienie woli jest żądane, na nowo badać, albo takowe nowe badanie *Delegowanemu* polecić”.

⁸² Art. 500 KN: „W przypadku *appellacyi* od wyroku w pierwszej instancji wydanego, Sąd *Ap-pellacyjny*, gdy tego uzna potrzebę, może osobę, której pozbawienie woli jest żądane, na nowo badać, albo takowe nowe badanie *Delegowanemu* poruczyć”.

⁸³ M. Godlewski, *op. cit.*, s. 615; J.K. Wołowski, *op. cit.*, s. 375.

⁸⁴ M. Godlewski, *op. cit.*, s. 617; A.J. Cohn, *op. cit.*, s. 253; A. Okolski, *op. cit.*, s. 217; *Prawo cywilne rodzinne...*, s. 312–313.

⁸⁵ Art. 501 KN: „Każdy wyrok pozbawienie woli lub mianowanie doradcy stanowiący będzie za staraniem strony powodowej wyjęty, wręczony, i w przeciągu dni dziesięciu, wciągnięty do

Ten drugi środek stosowany był na wniosek powoda albo prokuratora. Stanowiło go wpisanie sentencji wyroku, również w ciągu 10 dni od momentu jego wydania, do ksiąg hipotecznych nieruchomości stanowiących własność ubezwłasnowolnionego, a także tych nieruchomości, na których zostały zabezpieczone przysługujące mu wierzytelności.

Naruszenie obowiązku publikacji nie wpływało na kwestię ważności dokonanej przez ubezwłasnowolnionego czynności prawnej. Taka czynność była nieważna bez względu na brak publikacji. Według K. Lutostańskiego jedynym skutkiem było powstanie odpowiedzialności pieniężnej po stronie powoda, na którym w pierwszej kolejności ciążył ten obowiązek⁸⁶. Stanowisko to budzi jednak wątpliwości wobec braku podstawy prawnej, a sam autor również go nie uzasadnia.

Natomiast słuszną wydaje się koncepcja K. Lutostańskiego, iż wyjątek od ogólnej zasady, zgodnie z którą brak publikacji nie miał wpływu na ważność czynności prawnej, dotyczył braku wpisu w księdze wieczystej. Czynność dotycząca nieruchomości lub wierzytelności zabezpieczonych hipoteką dokonana na korzyść nabywcy działającego w dobrej wierze była ważna⁸⁷.

7

Przepisy KCKP dotyczące ubezwłasnowolnienia zostały sformułowane na wzór zasad przyjętych w kodyfikacji napoleońskiej. Zastrzeżenie drogi sądowej dla stosowania tej instytucji prawnej oraz ograniczenie roli rady rodzinnej tylko do funkcji organu opiniotwórczego miało na celu ochronę interesów osobistych i majątkowych osoby, w stosunku do której miało być orzeczone ubezwłasnowolnienie. Poza tym chroniło również interesy jej najbliższej rodziny.

Przyznanie w KCKP, w przeciwieństwie do zasad uregulowanych w KN, możliwości zastosowania tej instytucji do małoletnich wydaje się ze wszelkich miar uzasadnione. Nie tylko dobro usamowolnionego, ale również nieusamowolnionego wymagało takiej samej ochrony – temu służyć mogło właśnie ubezwłasnowolnienie.

Postępowania w sprawach o ubezwłasnowolnienie stanowiły rzadkość w praktyce sądowej Królestwa Polskiego, co tłumaczono troską członków rodziny o jej dobre imię i poczuciem wstydu. Jednocześnie literatura (przede wszystkim A.J. Cohn) zachęcała do składania stosownych pozwów, celem ochrony interesów danej osoby oraz jej majątku, a także majątku rodzinnego⁸⁸.

tabelli, która winna być wywieszoną w izbie audjencjonalnej sądowej, i w kancelariach notariuszów okręgu sądowego”.

⁸⁶ *Prawo cywilne rodzinne...*, s. 313–314.

⁸⁷ *Ibidem*, s. 314.

⁸⁸ A.J. Cohn, *op. cit.*, s. 248.

TOMASZ KRUSZEWSKI
(WROCLAW)

Uczony wobec Trzeciej Rzeszy. Hans-Albrecht Fischer – profesor rzymskiego i niemieckiego prawa cywilnego na Uniwersytecie Wrocławskim

1. Życiorys. 2. Działalność na Uniwersytecie Wrocławskim. 3. Działalność naukowa. 4. Uczciwy prawnik w narodowosocjalistycznym porządku prawnym.

1

Prof. Hans-Albrecht Fischer urodził się 31 V 1874 r. w Schönbergu w powiecie nazywającym się Księstwo Ratzeburg (obecnie kraj związkowy Meklemburgia-Pomorze Przednie, ówczesnie Meklemburgia-Strzeliczki – Mecklenburg-Strehlitz)¹. Syn pastora wyznania ewangelicko-augsburskiego. Nim powstała republika weimarska, z racji pracy na różnych uniwersytetach uzyskiwał poddaństwo meklemburskie, heskie, turyńskie i pruskie.

Edukację rozpoczął od prywatnych lekcji w domu, następnie uczył się w Wyszomierzu (Wismar), gdzie złożył egzamin dojrzałości. Studia prawnicze podjął w 1892 r. na uniwersytecie halijskim (Martin-Luther-Universität Halle-Wittenberg), by następnie przenieść się do Berlina, a jeszcze później do Rostoki (Rostock). Ukończył je w 1896 r. i skierował się ku praktyce, zostając po zdanym 17 X 1896 r. egzaminie referendarzem.

Przez całe życie łączył pracę naukową z praktyką prawniczą. Po skończeniu studiów został asesorem w sądzie powiatowym, a już jako profesor prawa był równocześnie radcą Wyższego Sądu Krajowego (choć pod koniec życia zawodowego z tej funkcji zrezygnował)². Kierował studium na Akademii Administracyjnej

¹ AUWr., sygn. S220, fol. 1. Podobnie Wilhelm Felgentraeger we wspomnieniu pośmiertnym, zob. „Zeitschrift der Savigny-Stiftung für Rechtsgeschichte“ 1943, Dreiundeschzigster Band, LXXVI Band der Zeitschrift für Rechtsgeschichte, Romanische Abteilung, s. 526.

² 17 X 1896 r. objął stanowisko asesora sądowego na terenie Meklemburgii-Strzeliczki, a 3 IV 1901 r. – analogiczne w Meklemburgii-Zwierzyniec (Mecklenburg-Schwerin), w Wyższym Sądzie Krajowym pracował od 1 IV 1925 do 31 III 1926 r., AUWr., sygn. S220, fol. 5.

(Verwaltungsakademie)³ i pełnił urząd honorowy kierownika studiów na akademickim studium prawa finansowego na uniwersytecie jenańskim (1921–1929).

Hans-Albrecht Fischer, ożeniony z Lindą z domu Grupe, miał sześcioro dzieci. W 1930 r., gdy przechodził na Uniwersytet Wrocławski, tylko jego najstarszy syn posiadał już wyższe wykształcenie prawnicze, dwie córki studiowały w Jenie (filozofię⁴ i prawo), a trójka pozostawała na niższych szczeblach edukacji: młodszy syn był gimnazjalistą, a dwie najmłodsze córki – uczennicami szkoły powszechnej⁵.

W aktach osobowych prof. Fischera zachował się opis jego drogi naukowej. Od zakończenia studiów był związany z uniwersytetem w Roztoce, którego korzenie sięgają średniowiecza. 29 III 1897 r. doktoryzował się na podstawie rozprawy *Die vis maior im Zusammenhang mit der Unmöglichkeit der Leistung*, napisanej pod kierunkiem prof. Franza Bernhöfta, znanego specjalisty od dawnego prawa germańskiego i prawa rzymskiego – który tą ostatnią pasją zaraził swojego wybitnego doktoranta. Po doktoracie Fischer pracował w wymiarze sprawiedliwości i po służbie przygotowawczej przeniósł się do Tybingi, gdzie na uniwersytecie (Eberhard Karls Universität Tübingen) objął stanowisko adiunkta i rozpoczął pracę nad rozprawą habilitacyjną pod kierunkiem Maxa von Rümelina, specjalisty od prawa rzymskiego i prawa postępowania cywilnego. Nagła śmierć ojca zmieniła plany Fischera, który zwolnił się z Tybingi i wrócił do Roztoki, gdzie w 1901 r. zdał egzamin sędziowski. Równolegle objął etat adiunkta i tamże 2 V 1903 r. habilitował się pod kierunkiem Bernhöfta (tytuł wykładu habilitacyjnego *Die conductio sine causa specialis des römischen Rechts*)⁶. Po habilitacji otrzymał stanowisko profesora nadzwyczajnego (14 XII 1903 r., etatowo z dniem 1 I 1904 r.). 25 VIII 1909 r. przeszedł na uniwersytet w Giessen, otrzymując stanowisko profesora nadzwyczajnego, które zwolnił Paul Kretschmer, znany profesor prawa rzymskiego. Fischer objął etat na uniwersytecie 1 X 1909 r., a 24 II 1912 r. otrzymał stanowisko profesora zwyczajnego (etat od 1 IV 1912 r.). Gdy Johannes Biermann przeszedł do Halle na katedrę prawa cywilnego i niemieckiego prawa prywatnego, Fischerowi powierzono ordynariat niemieckiego prawa prywatnego. Po śmierci Biermanna, który jako żołnierz Reichswehry poległ pod Lwowem 19 VI 1915 r., i opuszczeniu katedry przez Rudolfa Stammlera, profesora filozofii prawa, zarazem tymczasowe-

³ Pismo w tej sprawie pochodzi z 3 IV 1931 r., AUWr., sygn. S220, fol. 12.

⁴ AUWr., sygn. P18, pag. 24, pismem (odręcznym) z 13 VIII 1936 r. Fischer dziękuje dziekanowi za „cudownie piękne kwiaty” przesłane jego córce z okazji ukończenia studiów.

⁵ AUWr., sygn. S220, fol. 2. Data 8 II 1930 r. i podpis Fischera. Jedna z córek profesora, Weronika, zmarła w czerwcu 1944 r., w sygn. P18 na pag. 43 umieszczono jej nekrolog, a dziekan przesłał kondolencje jej matce, wdowie po Fischerze (pag. 44).

⁶ W. Felgentraeger, *op. cit.*, s. 526.

go kierownika katedry po śmierci Biermanna, Fischer 11 V 1916 r. (etat od 1 X) przeniósł się na uniwersytet halijski, by wkrótce (15 I 1918 r.) rozpocząć pracę na uniwersytecie jenajskim (etat od 1 IV 1918 r.)⁷.

Okres jenajski Fischer uważał za najlepszy w swoim życiu, dlatego w 1924 r. odrzucił propozycję przejścia do Heidelbergu (Ruprecht Karls Universität) i objęcia katedry prawa rzymskiego po Friedrichu Endermannie. Ostatecznie zgodził się na przejście na Śląski Uniwersytet Fryderyka Wilhelma we Wrocławiu w 1929 r.⁸ i na podstawie zarządzenia pruskiego ministra ds. wyznań, szkolnictwa i medycyny z 27 IV 1929 r. został tam mianowany profesorem zwyczajnym na Wydziale Prawa i Nauk Państwowych. Angaż datowano na 1 X 1929 r., powierzając Fischerowi prowadzenie wykładów z prawa rzymskiego i niemieckiego prawa cywilnego⁹. Z chwilą przybycia do Wrocławia profesor zamieszkał w nieistniejącej dziś willi przy ulicy Leerbeutel 3¹⁰. Objął tu katedrę prawa rzymskiego po Eberhardzie Brucku, który przeszedł do Frankfurtu nad Menem (Johann Wolfgang Goethe-Universität)¹¹. Fischer był tytułowany profesorem zwyczajnym prawa rzymskiego, niemieckiego prawa cywilnego i filozofii prawa aż do śmierci.

2

Pierwsze zajęcia dydaktyczne Fischera w semestrze zimowym 1929/1930 to wykłady z prawa cywilnego I (część ogólna) i III (prawo rzeczowe) oraz ćwiczenia z prawa cywilnego dla początkujących¹². W semestrze letnim 1930 wykładał system (instytucje) rzymskiego prawa prywatnego wraz z wprowadzeniem do obowiązującego prawa cywilnego oraz prawo cywilne IV (prawo rodzinne), prowadził

⁷ AUWr., sygn. S220, fol. 3.

⁸ W. Felgentraeger, *op. cit.*, s. 527.

⁹ AUWr., sygn. S31, Tagebuch IIB. Zugang beim Lehrkörper. 1. Durch Berufungen und Versetzungen; fol. 50: „M.F. vom 27.4.29 der ord. Prof. von der Univ. Jena Dr. Hans Albrecht Fischer ist ab 1. Oktober 1929 in die Rechts und Staatswissenschaftlichen Fakultät als Vorträger der römischen und des deutschen Bürgerrechts berufen worden“. Podobnie S32, Tagebuch IIB. Zugang beim Lehrkörper. 2. Durch Ernennungen innerhalb desselben, fol. 14: „Fischer (1.10.29)“. Powierzono mu także wykłady z filozofii prawa, zob. AUWr., S220, fol. 5.

¹⁰ Ta dziwna nazwa ulicy [dosł. ‘pusty worek’] powtarza niemiecką nazwę całego osiedla, które dziś nazywa się Zalesie; ulica obecnie nosi imię F. Chopina.

¹¹ M. Czapliński, *Verzeichnis der Professoren der Juristischen Fakultät der Universität Breslau (1811–1945)*, „Jahrbuch der Schlesischen Friedrich-Wilhelms-Universität zu Breslau“, 1993, Bd. 34, s. 159.

¹² *Vorlesungs- und Personal-Verzeichnis der Schlesischen Friedrich Wilhelms-Universität zu Breslau für das Winter-Semester 1929/30*, Breslau [1929], s. 48 i 50.

też ćwiczenia z prawa cywilnego dla zaawansowanych¹³. Kolejny semestr, zimowy 1930/1931, przyniósł powierzenie mu wykładu z prawa cywilnego II (prawo o stosunkach dłużnych), ponownie prowadził ćwiczenia z prawa cywilnego dla początkujących, oraz po raz pierwszy powierzono mu seminarium z filozofii prawa, które miał prowadzić aż do śmierci. Jednorazowo otrzymał też ogólnouniwersytecki wykład z historii niemieckich nauk prawnych¹⁴. Semestr letni 1931 przyniósł powierzenie mu wykładu z wprowadzenia do nauk prawnych, z filozofii prawa (także dla studentów teologii i filozofii), ponownie z prawa cywilnego IV oraz seminarium z filozofii prawa¹⁵. Semestr zimowy 1931/1932 przyniósł ponownie wykład z prawa cywilnego IV i ćwiczenia dla początkujących¹⁶. W semestrze letnim 1932 Fischer znów wykładał system rzymskiego prawa prywatnego wraz z wprowadzeniem do obowiązującego prawa cywilnego oraz prowadził seminarium z filozofii prawa¹⁷. Brak stałych zajęć prof. Fischera widać na kolejnym semestrze zimowym (ostatnim w republice weimarskiej) 1932/1933. Wykładał ponownie prawo cywilne I, prowadził seminarium z filozofii prawa oraz po raz pierwszy powierzono mu repetytorium prawa cywilnego¹⁸. Semestr letni 1933 (pierwszy w Trzeciej Rzeszy) przyniósł powtórzone wykłady z filozofii prawa (także dla studentów teologii i filozofii), systemu rzymskiego prawa prywatnego wraz z wprowadzeniem do obowiązującego prawa cywilnego oraz ćwiczenia dla początkujących¹⁹. W semestrze zimowym 1933/1934 wykładał prawo cywilne II i IV, prowadził seminarium z filozofii prawa oraz ćwiczenia dla zaawansowanych²⁰. Semestr letni 1934 to ponowne powierzenie mu wykładu z prawa cywilnego III²¹. W semestrze zimowym 1934/1935 (ostatnim przed zmianą programu) wykładał system rzymskiego prawa prywatnego wraz z wprowadzeniem do obowiązującego prawa cywilnego oraz ćwiczenia dla zaawansowanych²².

¹³ *Vorlesungs- und Personal-Verzeichnis...*, Sommer-Semester 1930, Breslau [1930], s. 47, 48 i 50.

¹⁴ *Vorlesungs- und Personal-Verzeichnis...*, Winter-Semester 1930/31, Breslau [1930], s. 50, 52, 53 i 87.

¹⁵ *Vorlesungs- und Personal-Verzeichnis...*, Sommer-Semester 1931, Breslau [1931], s. 50–53.

¹⁶ *Vorlesungs- und Personal-Verzeichnis...*, Winter-Semester 1931/32, Breslau [1931], s. 51 i 53.

¹⁷ *Vorlesungs- und Personal-Verzeichnis...*, Sommer-Semester 1932, Breslau [1932], s. 50.

¹⁸ *Vorlesungs- und Personal-Verzeichnis...*, Winter-Semester 1932/33, Breslau [1932], s. 51, 54 i 55.

¹⁹ *Vorlesungs- und Personal-Verzeichnis...*, Sommer-Semester 1933, Breslau [1933], s. 50, 51 i 53.

²⁰ *Vorlesungs- und Personal-Verzeichnis...*, Winter-Semester 1933/34, Breslau [1933], s. 54 i 56.

²¹ *Vorlesungs- und Personal-Verzeichnis...*, Sommer-Semester 1934, Breslau [1934], s. 56–59. Powtarzała się filozofia prawa (wykład i seminarium) oraz ćwiczenia dla zaawansowanych.

²² *Vorlesungs- und Personal-Verzeichnis...*, Winter-Semester 1934/35, Breslau [1934], s. 56 i 58.

W semestrze letnim 1935 (w niemieckim systemie program studiów zaczynał się latem) nastąpiło wprowadzenie nazistowskiego programu nauczania, czego dobitnym przykładem było usunięcie z programu wykładów z prawa rzymskiego i zastąpienie ich wykładem z prawa germańskiego; wykłady z prawa cywilnego (jako opartego na prawie rzymskim) także zostały usunięte, utrzymały się za to oba zajęcia z filozofii prawa. Prof. Fischer został zmuszony do prowadzenia nowych, ideologicznych „wykładów” i ćwiczeń pt. „Umowa i bezprawie”, nakazano mu także prowadzić klauzurowy kurs z prawa prywatnego dla studentów 6. semestru i wyższych²³. Semestr zimowy 1935/1936 oznaczał powierzenie Fischerowi wykładu i ćwiczeń pod wielce wymownym tytułem „Ziemia”²⁴. Z okazji 125-lecia uniwersytetu przywrócono wykład z rzymskich dziejów prawa w semestrze zimowym 1936/1937, latem tego roku Fischer otrzymał nowy ideologiczny wykład pt. „Dziedzictwo rodzinne” oraz „ulepszony” wykład pt. „Filozofia prawa i państwa”²⁵. W semestrze zimowym 1937/1938 prawo rzymskie jednak zniknęło z programu studiów – zastąpione antycznym²⁶. W semestrze letnim 1938 ponownie Fischer prowadził wykłady z „Umowy i bezprawia”, filozofii prawa i państwa, seminarium z filozofii prawa oraz kurs klauzurowy z prawa cywilnego²⁷. W semestrze zimowym 1938/1939 ponowił wykład z praw antycznych²⁸. Natomiast w ostatnim przedwojennym semestrze, letnim 1939, znowu wykładał „Dziedzictwo rodzinne” i filozofię prawa i państwa²⁹. Wraz z wybuchem wojny sytuacja prof. Fischera zaczęła się zdecydowanie pogarszać, otrzymywał coraz mniej zajęć i podlegał głębszej kontroli. W pierwszym wojennym semestrze, zimowym 1939/1940, wykładał „Ziemię”, prowadził ćwiczenia z prawa cywilnego dla zaawansowanych, natomiast do współprowadzenia seminarium z filozofii prawa narzucono mu dla kontroli

²³ *Schlesische Friedrich Wilhelms-Universität zu Breslau. Personal- und Vorlesungs-Verzeichnis. Sommer-Semester 1935*, Breslau [1935], s. 57, 59 i 60. Identycznie wyglądał semestr letni 1936, zob. *Schlesische Friedrich Wilhelms-Universität..., Sommer-Semester 1936*, Breslau [1936], s. 58, 59 i 61.

²⁴ *Schlesische Friedrich Wilhelms-Universität..., Winter-Semester 1935/1936*, Breslau [1935], s. 60–62.

²⁵ *Schlesische Friedrich Wilhelms-Universität..., Winter-Semester 1935/1936, Sommer-Semester 1936*, Breslau [1935], s. 59, 62, 100–103. W obu semestrach prowadził seminarium z filozofii prawa, w letnim także ćwiczenia dla zaawansowanych, kurs klauzurowy.

²⁶ *Schlesische Friedrich Wilhelms-Universität..., Winter-Semester 1937/1938*, Breslau [1937], s. 59 i 61. Prowadził także ćwiczenia dla początkujących.

²⁷ *Schlesische Friedrich Wilhelms-Universität..., Sommer-Semester 1938*, Breslau [1938], s. 59–61.

²⁸ *Schlesische Friedrich Wilhelms-Universität..., Winter-Semester 1938/1939*, Breslau [1938], s. 59 i 61. Prowadził także ćwiczenia dla zaawansowanych oraz seminarium z filozofii prawa.

²⁹ *Schlesische Friedrich Wilhelms-Universität..., Sommer-Semester 1939*, Breslau [1939], s. 61–64. Ponownie prowadził też ćwiczenia z prawa cywilnego dla początkujących i kurs klauzurowy.

dra Hansa Ulricha Scupina³⁰. Rok 1940, wyjątkowo podzielony na trzy trymestry, przyniósł coraz głębsze odstawianie Fischera na boczny tor dydaktyki. W pierwszym trymestrze miał tylko wykład z „Umowy i bezprawia” i ćwiczenia dla zaawansowanych³¹. W drugim trymestrze prowadził „Ziemie” oraz zajęcia wspólnie ze Scupinem³². W trzecim trymestrze – ponownie „Dziedzictwo rodzinne” oraz ćwiczenia z prawa cywilnego dla początkujących³³; powierzono mu też – po długiej przerwie – „Wybrane zagadnienia z prawa spadkowego”. W ostatnich dwóch latach życia Fischera obserwujemy już zupełny brak zaufania ze strony dziekana Felgentraegera. W semestrze letnim 1941 otrzymał tylko wykład „Umowy i bezprawia”³⁴. Semestr zimowy 1941/1942 przyniósł powierzenie Fischerowi nowego wykładu „Rzeczy i pieniądze” oraz ćwiczeń dla zaawansowanych³⁵. Ostatni – jak się okazało – przepracowany przez Fischera semestr, letni 1942, objął tylko wykład z „Umowy i bezprawia”³⁶.

Prof. Fischer zmarł nagle na zawał w wieku 68 lat 21 X 1942 r.³⁷, kilkanaście dni przed rozpoczęciem semestru zimowego. Na wieść o tym wydarzeniu wiele niemieckich uniwersytetów przysłało kondolencje³⁸. Hansowi-Albrechtowi Fischerowi nie udało się niestety przebywanie na tzw. emigracji wewnętrznej – „coraz bardziej otaczająca go rzeczywistość” (za Kazimierzem Rudzkim) Trzeciej Rzeszy

³⁰ *Schlesische Friedrich Wilhelms-Universität...*, Winter-Semester 1939/1940, Breslau [1939], s. 64–65.

³¹ *Schlesische Friedrich Wilhelms-Universität...*, I. Trimester 1940, Breslau [1940], s. 25.

³² *Schlesische Friedrich Wilhelms-Universität...*, II. Trimester 1940, Breslau [1940], s. 63 i 65.

³³ *Schlesische Friedrich Wilhelms-Universität...*, III. Trimester 1940, Breslau [1940], s. 65–66.

³⁴ *Schlesische Friedrich Wilhelms-Universität...*, Sommer-Semester 1941, Breslau [1941], s. 66 i 68.

³⁵ *Schlesische Friedrich Wilhelms-Universität...*, Winter-Semester 1941/1942, Breslau [1941], s. 71 i 73.

³⁶ *Schlesische Friedrich Wilhelms-Universität...*, Sommer-Semester 1942, Breslau [1942], s. 66 i 68.

³⁷ AUWr., fol. 26: „[Nekrolog], pogrzeb odbędzie się 24 X 1942 r., 16.00 na cmentarzu Lutra [obecnie cmentarz Świętej Rodziny przy ul. Smętnej]. Podpisy: Rektor z upow. Meißner, Dziekan z upow. Dietz”. Drugi, bardziej rozbudowany nekrolog, zob. sygn. P18, pag. 38. Dziekan zwracał w nim uwagę na pełnienie przez Fischera funkcji profesora zwyczajnego i radcy wyższego sądu krajowego (w st. spocz.), nauczanie studentów przez prawie 40 lat. Jako profesor określony został specjalistą z zakresu szkód tymczasowych, prawa rodzinnego i spadkowego oraz filozofii prawa.

³⁸ AUWr., sygn. P23: Berlin (pag. 38), Jena (pag. 39), Poznań (pag. 40), Wiedeń (pag. 41), Erlangen (pag. 42), Strasburg (pag. 43), Praga (pag. 44), Fryburg w Bryzgowii (pag. 45), Marburg (pag. 46), Kolonia (pag. 47), Hamburg (pag. 48), Frankfurt nad Menem (pag. 49), Kilonia (pag. 50), Heidelberg (pag. 52), Gießen (pag. 53), Halle (pag. 54), Bonn (pag. 55) i Graz (pag. 56). Kondolencje przysłało także z Wyższego Sądu Krajowego (pag. 35). Za kondolencje dziękowała dziekanowi Felgentraegerowi wdowa Fischer (pismo z 29 X 1942 r., pag. 33). Sam zaś dziekan opublikował w 1943 r. wspomnienie o profesorze (zob. przypis 1).

powodowała życie w coraz większym stresie. Według planu zajęć na semestr zimowy 1942/1943 miał Fischer prowadzić – co dziwne – wykład z rzymskiej historii prawa oraz z „Ziem”³⁹.

Prof. Fischer pełnił różne funkcje na Wydziale Prawa i Nauk Państwowych. W seminarium prawniczym kierował oddziałem filozofii prawa⁴⁰, był także członkiem urzędu egzaminacyjnego prawników (Grupy II: Uniwersyteccy Nauczyciele Prawa)⁴¹, a ponadto członkiem Urzędu Egzaminacyjnego dla Dyplomowanych Gospodarzy Ludowych i Kupców⁴². Pełnił też funkcję dziekana wydziału w roku akademickim 1931/1932⁴³.

Z okazji 60. urodzin dziekan Johannes Nagler złożył Jubilatowi życzenia⁴⁴. Życzenia zapewne ponawiano co roku, zachowały się te z 28 V 1941 r. i 29 V 1942 r.⁴⁵. Szereg dokumentów dotyczy różnych nominacji, w tym typowego dla Trzeciej Rzeszy sprawdzania przydatności politycznej. I tak w piśmie z 26 VII 1939 r. kurator Uniwersytetu informuje, że 10 III 1939 r. profesor otrzymał wizę (nie podano dokąd), która ma zostać wręczona przez dziekana (dodatkowe pismo z 28 VII 1939 r.)⁴⁶. Fischer aktywnie uczestniczył w życiu wydziału. I tak np. pismem z 7 X 1936 r. dziekan Heinrich Lange dziękował Fischerowi za przyjacielskie zbadanie sytuacji radcy sądu krajowego Brünna⁴⁷. 4 XII 1936 r. dziekan Lange na podstawie uchwały Rady Wydziału poprosił Fischera o referat w sprawie doktoratów: referendarza Martina Bratscha *Das Wesen der Vollmacht*, asesora Konrada Kleinerta *Die Zivilrechtliche Haftung des preußischen Notars für Amtspflichtenver-*

³⁹ *Schlesische Friedrich Wilhelms-Universität...*, Winter-Semester 1942/1943, Breslau [1942], s. 75, 76 i 78.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 41. Po raz pierwszy w semestrze letnim 1931, zob. *Vorlesungs- und Personal-Verzeichnis...*, Sommer-Semester 1931, Breslau [1931], s. 34.

⁴¹ Po raz pierwszy w semestrze letnim 1931, zob. *Vorlesungs- und Personal-Verzeichnis...*, Sommer-Semester 1931, Breslau [1931], s. 41.

⁴² *Ibidem*, s. 52. Od semestru zimowego 1929/1930 aż do śmierci, zob. *Vorlesungs- und Personal-Verzeichnis...*, Winter-Semester 1929/30, Breslau [1929], s. 39, i dalej wszystkie tomy do 1942 r.

⁴³ *Vorlesungs- und Personal-Verzeichnis...*, Winter-Semester 1931/1932, Breslau [1931], s. 12.

⁴⁴ Pismo z 25 V 1934 r. 31 V wręczono profesorowi kwiaty, a dziekan wyraził ubolewanie, że nie zorganizowano z tej okazji ogólnych uroczystości, ale tłumaczył się wszechpanującym ówczesnie kryzysem gospodarczym, AUWr., S220, fol. 13.

⁴⁵ AUWr., P18, pag. 34: dziekan Wilhelm Felgentraeger przesyła życzenia urodzinowe, wraz z prośbą o pozdrowienie żony. Życzy Fischerowi „dalszych sił w służbie naszego fakultetu” i „z całego serca wszystkiego dobrego”. W odpowiedzi (pag. 35) Fischer dziękuje za życzenia (8 VI 1941 r.). Podobne życzenia z okazji 68. urodzin z 29 V 1942 r. (pag. 36).

⁴⁶ AUWr., S220, fol. 14.

⁴⁷ AUWr., P18, pag. 25. Pismo kończy się zwrotem „Mit Kollegialen Grüßen und Heil Hitler!”.

letzungen, referendarza Horsta Pzillasa *Der Darlehnsvertrag* i referendarza Hansa Wirsiga *Konkurrenz und Kollision der Rechte beim Doppelschaden*⁴⁸. Czasami Hans-Albrecht Fischer tłumaczył się z nieobecności, np. podczas obrad Rady Wydziału z powodu choroby żołądka, czy bez podania przyczyn na posiedzeniu Rady poświęconym kolokwium habilitacyjnemu dra Saschy Bartolomeyczky⁴⁹. Warto zwrócić uwagę także na pismo Fischera do dziekana z 3 VI 1942 r., w którym informuje, że stanowisko dziekana Wilhelma Felgentraegera (niestety chodzi o niezachowane pismo z 31 V), wychodzi całkowicie z błędnych przesłanek. Zapowiedział, że zgłosi się osobiście do dziekana w czwartek 4 VI, w czasie dyżuru dziekańskiego między 11 a 12. Dziś nie da się ustalić, co wywołało tę wymianę korespondencji⁵⁰.

Najważniejszy przy omawianiu działalności Fischera jest okres przypadający na czasy Trzeciej Rzeszy. Zasoby Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego z jednej strony dowodzą tylko formalnego uczestnictwa profesora w systemie ustrojowym szkolnictwa wyższego w czasach hitlerowskich, z drugiej zaś (o czy będzie mowa niżej) wskazują na w miarę negatywny stosunek Fischera do ustroju Trzeciej Rzeszy. Stronę formalną reprezentują dokumenty dotyczące awansów. I tak pismem z 17 VII 1939 r. minister Rzeszy ds. nauki, wychowania i oświaty ludowej Bernhard Rust na podstawie ustawy z 25 III 1939 r. o zmianie niemieckiej ustawy urzędniczej (RGBL. I, s. 570, § 1 ust. 1 zd. 1), w porozumieniu z zastępcą Führera, informuje Fischera: „Pańskie zwolnienie z obowiązków zostaje zawieszane do końca semestru letniego 1940”⁵¹. Odmowę przejścia na emeryturę minister ponowił pismem z 23 II 1940 r.⁵², tak samo jak Reichsminister Rust pismem z 6 III 1941 r. (na podstawie § 3 rozporządzenia z 1 IX 1939 r., RGBL. I, s. 1603)⁵³.

⁴⁸ AUWr., P18, pag. 26. Dziekan, prosząc o opinie w sprawie tych czterech doktoratów, liczył, że Fischer nie będzie miał kolizji czasowych przy ich sporządzeniu.

⁴⁹ AUWr., P18, pag. 28.

⁵⁰ AUWr., P18, pag. 37.

⁵¹ AUWr., S220, fol. 15. Pismo zawiera ręczną adnotację „wręczyć Fischerowi”, co rektor czyni pismem za pokwitowaniem odbioru.

⁵² AUWr., S220, fol. 20. Na podstawie § 3 Verordnung über die Maßnahmen auf dem Gebiete des Beamtenrechts. Vom 1. September 1939, RGBL. I, s. 1603 w związku z § 2 Gesetz über die besonderen Rechtsverhältnisse der beamteten Lehrer an den wissenschaftlichen Hochschulen. Vom 9. April 1938, RGBL. I, s. 377. Fischer miał pozostać na stanowisku do 30 IX 1940 r. Dziekan potwierdził to pismo 6 III 1940 r. To samo w sygn. P18, fol. 29 i 30.

⁵³ AUWr., S220, fol. 23. Dotyczy dalszego pozostawiania profesora zwyczajnego Fischera na funkcji. „Oczekuję doniesienia, czy w międzyczasie szczególny interes służbowy uwydatni to stanowisko”. Do wiadomości: kurator uniwersytetu. W związku z powyższym kurator w piśmie z 24 III 1941 r. pyta dziekana o stanowisko w sprawie emerytowania prof. Fischera (fol. 24). Dziekan w ostatecznej odpowiedzi ministrowi Rustowi pisze, że: „w interesie służby nie jest

Warto wspomnieć życzenia bożonarodzeniowe przesłane przez dziekana wдове Fischer 15 XII 1944 r. (wyprowadziła się już do Jeny), w których widać całkowity już rozpad niemieckiego uniwersytetu, wobec zbliżającej się do Breslau Armii Czerwonej. Zacytujmy je w całości:

Obecnie panowie Sommerfeld i Henkel, jak wszyscy docenci wydziału, są powołani do służby wojskowej. Przykro nam, ale od 3 sierpnia 1944 r. nie mamy żadnej wiadomości od Henkla. Długotrwale chory jest Rittershausen w Haardt an der Weinstrasse, wcześniej budował dom pomocniczy. Trudno nam prowadzić zajęcia, pomagają nam w semestrze zimowym panowie Gutenberg z Jeny, Seischab z Królewca, Lutz Richter z Królewca. Staramy się utrzymać proces dydaktyczny, wykłady są dobrze uczęszczane, ale są inwalidzi wojenni, szykują się do sesji egzaminacyjnej. Reu poległ jako porucznik [dosłownie nadporucznik – T.K.] na Wschodzie. Życzę Pani dobra, także dla dzieci w okolicach Norymbergii⁵⁴.

Postawę prof. Fischera jako zdecydowanego, choć ukrytego przeciwnika nowego ustroju widać w sprawie doktoratu hitlerowskiego dygnitarza, radcy szkolnego Gerharda Kammlera. Pierwszym dokumentem w tej sprawie jest pismo z 1 II 1940 r.: podanie samego Kammlera w kwestii zgłoszonego stanowiska Wydziału Prawa i Nauk Państwowych i ostatnio zgłoszonego własnego stanowiska petenta. Zawiadomiony o tym sam minister Rust nakazał sprawdzić zachowanie prof. Fischera na tę okoliczność na drodze służbowej⁵⁵. Symptomatyczna jest odpowiedź rektora dla ministra z 29 II 1940 r. Stanowisko rektora było następujące: prof. Fischer był poważnie obciążony opieką nad dużą liczbą doktorantów i zastępowali go docenci. Także jego działalność w Akademii Administracyjnej w Berlinie była absorbująca. Co ciekawe, rektor nie udzielił poparcia dygnitarzowi, pisząc, że „jest niemożliwe, by cała rozprawa doktorska trafiła do koreferenta w dwa lata, a czas przewidywanego sporządzenia oceny nie jest znany”⁵⁶. Zrelacjonował też wizytę u siebie ojca Kammlera, wysokiego dygnitarza w kierownictwie okręgowym NSDAP. Podczas tej wizyty rektor telefonicznie wezwał Fischera do siebie w celu podania przyczyn zwłoki. „Obaj dyskutowali u mnie o czasie oczekiwania i kwestii przyspieszenia”. Opiekun twierdził, że „trzeba nadal pracować nad doktoratem i nie jest od razu dowiedzione, czy praca idzie w dobrym kierunku” i odmówił wydania jednoznacznego stanowiska, czy doktorat zostanie ukończony.

emerytowanie prof. Fischera, który prowadzi wykłady i ćwiczenia, dostrzegalnie niezmienionej formie”, i że gdyby Fischer odszedł, dydaktyka doznałaby „ciężkiego uszczerbku”, fol. 25. To samo w sygn. P18, fol. 30–33.

⁵⁴ AUWr., P18, fol. 45.

⁵⁵ AUWr., S220, fol. 16. Odpowiedź dziekana, fol. 17.

⁵⁶ AUWr., S220, fol. 18.

„Jak Kammler napisze [doktorat – T.K.], to [Fischer] zapyta o fachową ocenę na wydziale”. Rektor w swoich wyjaśnieniach kierowanych do ministra Rusta dodał: „zobowiązałem go do przyśpieszenia postępowania”⁵⁷.

Fischer zastosował się do sugestii dziekana, jednak nie przyniosło to oczekiwanych skutków. O dalszym toku czytamy w piśmie interwencyjnym ministra Rusta z 18 III 1940 r. Fischer skierował pracę Kammlera pt. *Die Verschuldensgrade als Haftungsgrundlage im Zivilrecht* do recenzji prof. Langeego, ten zaś ocenił pracę jednoznacznie negatywnie. „Dla ponownego rzeczowego sprawdzenia dysertacji nie ma miejsca”⁵⁸. Sprawa następnie trafiła na Radę Wydziału, która odrzuciła rozprawę doktorską, oceniając jej zawartość jako nieodpowiadającą tytułowi. Poinformowano o tej uchwale zarówno wnioskodawcę, jak i jego ojca Kammlera, krajowego radcę szkolnego (zam. ul. Kwaśna 9). Jak widać, mimo nacisków samego Rusta Rada się nie ugięła (co świadczy o niewielkiej wartości naukowej doktoratu).

Reichsminister jeszcze raz wrócił do tematu. W piśmie osobistym z 11 IV 1940 r. pytał Fischera o przyczyny zwłoki w odpowiedzi na prośbę o ponowne rozpatrzenie sprawy Kammlera. Wskazywał, że dwa lata na ocenę pracy to o wiele za długo. Sądzimy, że Fischer zwlekał, bo nie chciał brać na siebie odpowiedzialności za słaby doktorat, a bał się wprost wypowiedzieć przeciwko NSDAP⁵⁹.

3

Prof. Fischer był autorem wielu publikacji naukowych, z których najtrudniejsze ogłoszono w Trzeciej Rzeszy, co zmuszało go do przeciwstawiania się cenzurze narodowosocjalistycznego państwa, choć na odczepnego wypisywał jakieś peany na cześć nowinek ideologicznych w prawie *Tertii Imperii*.

Opublikowano jego rozprawę doktorską oraz habilitacyjną⁶⁰ (*Der Schaden nach dem BGB. für das Deutschen Reichs*, Jena 1903, pol. „Szkoda według BGB Rzeszy Niemieckiej”). Ważnym dziełem, które rozsławiło Fischera w Europie, a nawet po drugiej stronie Atlantyku była praca *Ein Beitrag zur Unmöglichkeitstheorie* (Rostock 1904). Inne istotne prace to: *Die Rechtswidrigkeit mit besonderer Berücksichtigung des Privatrechts* (München 1911), *Bereicherung und Schaden. Grenzgebiete des Schadenersatzes und des Bereicherungsanspruchs* (München–Leipzig 1913), *Subjekt*

⁵⁷ AUWr., S220, fol. 19.

⁵⁸ AUWr., S220, fol. 21.

⁵⁹ AUWr., S220, fol. 22.

⁶⁰ Wykaz publikacji umieszczono w dokumentach zgromadzonych z okazji pogrzebu prof. Fischera, zob. AUWr., P23, pag. 34. Nie jest on kompletny i zostanie uzupełniony o publikacje przechowywane obecnie w bibliotece uniwersyteckiej i wydziałowej.

und Vermögen (Jena 1923), *Recht der Familie und der Erbschaften* (Berlin–Wien 1939) i *Personen-Familien- und Erbrecht* (Berlin–Wien 1942).

Nieśmiertelność Fischerowi zapewniła wspomniana praca z 1904 r. („Przyczynek do nauki o niemożliwości”). Dał się w niej poznać nie tylko jako profesor prawa rzymskiego i cywilnego, ale także filozofii prawa. Osią książki jest badanie różnicy dwóch pojęć występujących w różnych przepisach BGB, a mianowicie niemożliwości (*Unmöglichkeit*) i niemożności (*Unvermögen*). Już w pierwszym punkcie, zatytułowanym „Zasada wolnej niemożliwości”, autor występuje jako erudyta trzech dyscyplin. Punktem wyjścia uczynił paremię z prawa rzymskiego: *Impossibulum nulla obligatio*. Badał ją na przykładach stosownych przepisów z BGB⁶¹. Autor podjął trud analizy tych przepisów BGB, które albo zawierały oba wyżej wspomniane pojęcia prawne, albo posługiwały się jednym z nich. Najważniejszym elementem podniesionym przez autora było zbadanie, jak oba wpływają na wykonywanie (a może niewykonywanie) zobowiązań umownych⁶². Wyszedł od analizy §§275 i 306 BGB:

§275: Dłużnik staje się wolnym od obowiązku świadczenia, o ile świadczenie stanie się niemożliwym wskutek zaszłej po powstaniu zobowiązania okoliczności, za którą on nie odpowiada. Z niemożliwością zaszłą po powstaniu zobowiązania, stoi na równi zaszła później niemożność świadczenia ze strony dłużnika⁶³.

§306: Umowa, której przedmiotem jest świadczenie niemożliwe, jest nieważna.

Fischer zadaje już na początku pytanie, porównując *Digesta Justyniana* z treścią przepisów BGB, czy owa niemożliwość jest całkowita, czy też można znaleźć surogaty w wypełnianiu świadczenia. §307 – w którym mowa o odpowiedzialności tego, który wie, że świadczenie jest niemożliwe, ale naraża tym sposobem drugą stronę na różne niekorzystne sytuacje prawne, a przede wszystkim stratę – w znakomitym wywodzie łączy z §§117 i 118, które mówią o oświadczeniu pozornym i niepoważnym. Wspomaga się tu także Fischer odwołaniem do §122. Jest to ważny przepis, mówiący o konieczności wynagrodzenia szkody w razie oświadczenia niepoważnego, ale tylko w wypadkach, gdy wierzyciel znał przyczyny, że oświadczenie jest nieważne, lub gdy jego niewiedza była skutkiem niedbalstwa⁶⁴. Mając już wskazane przykłady regulacji mówiących o niemożliwości, wynajduje Fischer przepis mówiący o niemożności. Podaje jako przykład §2170 ust. 2, który dotyczy

⁶¹ Ponieważ BGB jest wciąż aktem obowiązującym, wywody Fischera zachowują aktualność.

⁶² H.A. Fischer, *Ein Beitrag zur Unmöglichkeitstheorie*, s. 3 i n.

⁶³ Przepisy BGB na podstawie najlepszego polskiego tłumaczenia, opracowanego przez Zygmunta Lisowskiego: *Kodeks cywilny obowiązujący na ziemiach zachodnich Rzeczypospolitej Polskiej*, Poznań 1933.

⁶⁴ H.A. Fischer, *Ein Beitrag...*, s. 4.

zapisu przedmiotu nienależącego do spadku. Tutaj ustawodawca mówi o niemożności nabycia takiego przedmiotu. Fischer wyprowadza ciekawy wniosek, w którym dalsze działania wierzyciela uzależnia od wartości świadczenia: im jest ona niższa, tym łatwiej wierzycielowi nie podejmować działań, które doprowadzą do odpowiedzialności dłużnika. Słowo niemożność odkodowuje ponadto w §437, o odpowiedzialności sprzedawcy wierzytelności za jej prawne istnienie. Fischer jest zdania, że gdyby taka wierzytelność nie istniała, to rodzi się świadczenie do-
tknięte właśnie niemożnością jego spełnienia⁶⁵.

Druga część publikacji Fischera nosi tytuł „Niemożliwość i świadczenie”. W tym znakomitym fragmencie – po wyjaśnieniu zasadniczych pojęć związanych z podstawowym dla stosunków między wierzycielem i dłużnikiem §241 BGB – omawia literaturę prawniczą z XIX w. Wychodzi od dzieł Mommsena opartych na rzymskiej pandektystyce, które w tytułowym problemie podnosiły „obiektywną” niemożliwość spełnienia świadczenia. W opozycji do tej teorii dostrzegł dzieła Brinza i Hartmanna, które – także oparte na pandektach – twierdziły coś zupełnie odwrotnego – jakoby istniała „subiektywna” niemożliwość spełnienia świadczenia⁶⁶. Fischer staje ponad tym sporem, uznając w przekonującym wywodzie, że obie te teorie są prawdziwe, a zależy to od rodzaju zobowiązania. Przy okazji rozwikłał spór, czym się różni niemożliwość od niemożności: jego zdaniem, przy „obiektywnej” niemożliwości spełnienia świadczenia, nikt (ani dłużnik, ani ktokolwiek) nie jest w stanie go spełnić – i to jest właśnie niemożliwość. Natomiast „subiektywna” niemożliwość spełnienia świadczenia nie oznacza, że absolutnie nie można go wypełnić – i to jest właśnie niemożność⁶⁷. Po dogłębnym analizie poglądów doktryny doszedł Fischer do wniosków podsumowujących. Dotyczyły one „obiektywnej” niemożliwości, którą uznał za ustawową, skupiając się na analizie także jej skutków w zakresie analizy dotyczących tych kwestii §§306–309 BGB. Zwłaszcza §307 poddał logicznemu rozbiorowi, co było naturalne dla filozofa prawa. Przepis ten dotyczy bowiem świadczeń niemożliwych do wykonania, w których wskazane okoliczności są na tyle oczywiste, że wierzyciel powinien dostrzec, że domaga się świadczenia niemożliwego, co miało skutkować brakiem możliwości uzyskania odszkodowania⁶⁸.

Jednak najlepsze przykłady dla analizy, co jest „obiektywną” niemożliwością wykonania świadczenia, dostrzegł w kodeksowych regulacjach dotyczących umowy o pracę. Pozwolimy sobie przywołać te przykłady, jednoznacznie wskazujące

⁶⁵ *Ibidem*, s. 5.

⁶⁶ *Ibidem*, s. 6 i n., zwłaszcza od s. 8.

⁶⁷ *Ibidem*, s. 11.

⁶⁸ *Ibidem*, s. 19 i n.

na lewicowe zapatrywania autora. Punktem wyjścia uczynił §616 BGB, wskazując na przykładach, kiedy jednoznacznie wynika „obiektywna” niemożliwość świadczenia pracy. Wpierw dostrzegł przypadek dziewczyny służącej, która zaszła w ciążę. Dla Fischera jest to zupełnie zrozumiałe, a przecież pisał w czasach dominacji drobnomieszczańskiego światopoglądu, który całkowicie potępiał przypadki ciąży u niezamężnej kobiety. Kolejny przykład stanowił pomocnik handlowy, który został powołany do odbycia służby wojskowej. Pojawił się też przypadek osoby, której choroba uniemożliwia wykonywanie pracy. Do przyczyn obiektywnych Fischer zaliczył także chorobę alkoholową i popełnienie samobójstwa – w tym ostatnim przypadku ponad wszelką wątpliwość osoba martwa nie może już wykonywać żadnych zobowiązań wynikających ze stosunku pracy⁶⁹. Fischer badał także układy zbiorowe pracy, warunki zatrudnienia licznych grup robotniczych i rzemieślniczych, w tym formy zatrudnienia, np. na czas czy na akord.

Kolejny fragment dotyczył analizy skutków §613, który nakazywał w razie wątpliwości wykonywanie świadczenia osobiście. I tu także Fischer podparł się znanymi sobie przykładami z życia (podawanie przykładów będzie mu towarzyszyło także później, we wrocławskim okresie naukowym). Przykład I: Dziewczyna służąca wysłała za siebie swoją kuzynkę. Przykład II: Dziedzic miał dwóch gońców, do opieki nad swoją teściową wysłał drugiego, bo pierwszy się zwolnił, a teściowa była niezadowolona z opieki, bo lubiła tylko pierwszego. Zadał sobie Fischer pytanie, czy są to przykłady „niemożliwości”, czy „niemożności” spełnienia świadczenia. Tę ostatnią znalazł natomiast w kolejnym przykładzie, który jest najbardziej zabawny. Dziewczyna zatrudniła się jako kucharka, ale problem leżał w tym, że w ogóle nie umiała gotować. Ten ostatni przypadek podpadał – jego zdaniem – pod §306, gdyż osoba ta w żadnym wypadku nie była w stanie spełnić zobowiązania⁷⁰.

Równie interesująco brzmiały analizy nad stopniem niemożliwości świadczenia. Wbrew panującym poglądom, które skupiały się na sytuacji dłużnika, Fischer podjął się poszukiwania przyczyn niemożliwości spełnienia świadczenia, gdy okoliczności te dotyczyły wierzyciela. Popierał się różnymi przykładami z BGB. W tym miejscu warto zwrócić uwagę na jeden charakterystyczny przykład sytuacji prawnych z §875 BGB. Jest to przepis dotyczący zniesienia prawa na gruncie. Dopóki sąd nie wpisze tego zniesienia do księgi wieczystej, jest ono nieskuteczne dla osoby mającej skorzystać ze zniesienia tego prawa. Wierzyciel nie wykonujący skutków prawnych z tego zniesienia znajdował się w obiektywnej niemożliwości, bo nie miał wpływu na podjęcie czynności przez sąd⁷¹.

⁶⁹ *Ibidem*, s. 21.

⁷⁰ *Ibidem*, s. 23.

⁷¹ *Ibidem*, s. 24–25.

Nie można nie wspomnieć o tych fragmentach dzieła Fischera, w których zajmował się pojęciem niemożności zachodzącej, gdy spełnienie świadczenia było uzależnione od okoliczności obiektywnych, niezależnych od dłużnika. Podawał przykład: wierzyciel dochodził roszczeń z nieruchomości, co do której nie sprawdził, że dłużnik dysponuje tylko prawami do 1/3 całości⁷². W dalszych analizach dogmatycznych rozprawił się z panującym w nauce poglądem Iheringa o niemożności spełnienia świadczenia, gdy rzecz nie istniała. Zdaniem Fischera, pasowałoby to jeszcze do rzeczy ruchomych lub nieruchomych, ale nie do sytuacji z §437 ust. 1 („Sprzedawca wierzytelności lub prawa odpowiada za prawne istnienie wierzytelności lub prawa”). Zauważył wobec tego wbrew Iheringowi, że w tym wypadku wierzyciel nie musiał udowadniać w sądzie jakiegoś obiektywnego istnienia wierzytelności⁷³. Poglądy Iheringa obalał dalej w uznanej przez siebie za najlepszą do tego celu sferze zobowiązań pieniężnych. Wykorzystał istotny §275 ust. 1 i 2, który przytoczyliśmy wyżej. Dla zilustrowania sytuacji, zwłaszcza z ust. 2, poparł się Fischer znakomicie dobranym przykładem: wierzyciel zobowiązał się dostarczyć wskazany towar, ale okazało się, że towar taki już nie jest produkowany, a materiał podobny jest o wiele droższy. Prowadził przy tym różne dywagacje, co można w tej sytuacji zrobić, my zaś chcieliśmy zwrócić uwagę na tę najsłynniejszą, w której wybitny uczony doszedł do wniosku, że nie można zmusić dłużnika do zakupu droższego towaru przy braku środków pieniężnych – i nie można go zmusić, by próbował je zdobyć, grając w Lotto⁷⁴.

Dalsze wywody prowadził autor na osi obiektywnej i subiektywnej niemożności, a wykorzystał do tego przykład z literatury przedmiotu. Chodziło tu o casus handlarza sztuki, który zobowiązał się pokazać na zorganizowanej przez siebie wystawie obraz słynnego malarza historycznego Adolpha von Menzla (który notabene pochodził z Wrocławia). Zobowiązanie to zamierzał zrealizować w specyficzny sposób, a mianowicie z pieniędzy pozyskanych z kredytu. Niestety okazało się, że bankier ogłosił upadłość i marszand nie miał za co kupić obrazu na wystawę. Ten znany casus wzięty z życia przyniósł w nauce dwa sprzeczne rozwiązania, co zachęciło Fischera do analizy poglądów nauki. Cosack uznał to za przykład obiektywnej niemożności, Planck zaś twierdził, że jest to przykład subiektywnej niemożności, bo marszand mógł poszukać pieniędzy w innych źródłach. Zmiażdżył go za to Gustav Hartmann, dogłębnie wynicowując miałość pojęcia subiektywnej niemożności, każąc zgadywać, co jest w tej sytuacji subiektywne. Fischer zaatakował Plancka zwłaszcza za stwierdzenia, że skoro zapowiedziano obraz na publicz-

⁷² *Ibidem*, s. 27.

⁷³ *Ibidem*, s. 28–29.

⁷⁴ *Ibidem*, s. 30–31.

nej wystawie, to sprzedawca powinien go pokazać u marszanda, a potem czekać na zapłatę, albo zabrać obraz. Wybitny nasz cywilista dziwił się karkołomnym tezom Plancka. Uznał za zupełny nonsens szukanie wierzyciela w publiczności wystawy, nie akceptował twierdzenia, że skoro zapowiedziano pokazanie obrazu na wystawie, to widzowie mają roszczenie do handlarza sztuki o zdobycie i wywieszenie obrazu.

Dla ostatecznego objaśnienia własnych poglądów w tej kwestii uznał jednak Hans-Albrecht Fischer konieczność głębszych analiz z zakresu częściowej i całkowitej niemożliwości, a także niemożliwości początkowej i następczej, wprowadzając tym sposobem czytelnika do trzeciej części swej książki. Wpierw podjął się badań nad częściową i całkowitą niemożliwością. Cała ta część publikacji zasadniczo opiera się na analizie różnych przykładów, które autor zestawia z poglądami na temat obiektywnej i subiektywnej niemożliwości spełnienia świadczenia. Mamy tu znakomite porównanie sprzedaży koni i znaczków pocztowych. W pierwszym przykładzie dostawca koni zamiast dziesięciu dostarczył sześć, bo cztery zdechły, a w przykładzie ze znaczkami pocztowymi część z nich zamokła. Oba przykłady uznał za częściowe niemożliwości spełnienia świadczenia. Jednak istota problemu wskazywała, że żaden z nich nie da się zakwalifikować do niemożliwości obiektywnej lub subiektywnej, ponieważ trzeba badać, jak zauważył za prawem rzymskim, konkretne okoliczności danego przypadku⁷⁵. Obiektywna będzie miała miejsce zawsze, gdy rzecz będąca przedmiotem zobowiązania nigdy nie istniała.

W tym miejscu pojawił się wykaz różnych okoliczności, które mogą doprowadzić do niewypełnienia świadczenia. Jako pierwsze Fischer wymienił okoliczności miejscowe, podając przykłady dostarczania zboża na biegun północny lub rzeczy do oblężonego miasta. Jego zdaniem mamy tu do czynienia przykładami niemożliwości spełnienia świadczenia. Kolejny przykład dotyczył czasu – tutaj jednoznacznie odwołał się do §361 BGB. Mówił on o zobowiązaniu, które miało być dokonane w oznaczonym czasie, jego upływ powodował, że przy braku spełnienia świadczenia w tym czasie, druga strona uzyskiwała prawo do odstąpienia od umowy. Ten jasny przepis Fischer potrafił skomplikować, analizując przykłady graniczne, w których tłumaczył, jak trudno jest rozumować jednoznacznie (przykład spełnienia świadczenia z jednym dniem opóźnienia). Wnioski globalne – zdaniem Fischera – zasadniczo nie istniały i w tym zakresie uznał, że nie da się stworzyć uniwersalnego rozstrzygnięcia całkowitej i częściowej niemożliwości spełnienia świadczenia, a tym bardziej – jej obiektywnego czy subiektywnego charakteru.

W następnej kolejności podniósł problem niemożliwości początkowej i następczej. Taki podział oparł na analizie znanych nam już §§306 i 275, pierwszy doty-

⁷⁵ *Ibidem*, s. 33–34.

czył niemożliwości początkowej, drugi zaś – następczej. Pierwsza z nich zachodziła – zdaniem Fischera – gdy świadczenie było niemożliwe już w momencie zawierania umowy, druga miała miejsce, gdy świadczenie stało się niemożliwe już po powstaniu zobowiązania⁷⁶. Tu także patrzył z pozycji niemożliwości obiektywnej i subiektywnej, nakładając je na niemożliwość następczą. Najbardziej obiektywną niemożliwością była śmierć dłużnika. W pozostałych przypadkach – zgadzając się z literaturą – uznał za czynnik decydujący dla niemożliwości następczej możliwość przewidzenia przyczyny niemożliwości spełnienia świadczenia⁷⁷. Przy niemożliwości następczej istotne też było, w jakim czasie po zawarciu umowy wystąpiła niemożliwość wykonania zobowiązania. Wybitny uczony chciał także w tym przypadku zmusić do dalszego wysiłku intelektualnego, wskazując, jak trudno liczyć czas, gdy – jak zauważał – niejasne może już być ustalenie, kiedy umowa została zawarta. Podparł się tu §147 BGB, dotyczącym przyjęcia oferty⁷⁸. Istotny był także §308 BGB, który dawał jednoznaczne ramy dla niemożliwości subiektywnej, wyraźnie innej od obiektywnej (tak zdaje się jest w §306). §308 wyraźnie mówi bowiem o takiej niemożliwości, którą da się usunąć, albo podaje przykład zobowiązania warunkowego, gdy nowe okoliczności uczynią niemożliwość sytuacją już możliwą do spełnienia⁷⁹.

Końcowe wnioski autora przekonują, że niemożliwością jest samo opisanie pojęcia niemożliwości, gdyż nie da się stworzyć jednoznacznego, uniwersalnego klucza pojęciowego, który rozwiązałby każdy przypadek niemożliwości spełnienia świadczenia⁸⁰.

Warto też zwrócić uwagę na dwie dalsze prace Fischera, pochodzące już z okresu wrocławskiego. Obie przypadły na najtrudniejsze lata jego twórczości, gdy zwyciężał hitlerowską cenzurę – zapewne ta walka doprowadziła do nagłej śmierci profesora.

Pierwsza z nich to *Soziale Organismen* („Organizmy społeczne”) z 1935 r.⁸¹, w której mistrzowsko połączył wiedzę z zakresu trzech przedmiotów, które wykładał we Wrocławiu. Główną osią problematyki podnoszonej w *Organismach społecznych* było zasadnicze pytanie, co to jest wspólnota i naród. Pisał tę publikację, wyraźnie odnosząc się do prac Ottona von Gierke, którego uczniem się uznał⁸². Gierke nazwał naród społeczną organizacją, najwyższą formą wspólnoty ludzkiej,

⁷⁶ *Ibidem*, s. 38.

⁷⁷ *Ibidem*, s. 39.

⁷⁸ *Ibidem*, s. 41.

⁷⁹ *Ibidem*, s. 43–44.

⁸⁰ *Ibidem*, s. 45–46.

⁸¹ H.A. Fischer, *Soziale Organismen*, Jena 1935.

⁸² *Ibidem*, s. 3.

wyposażoną w ujęciu filozoficznym w tzw. ducha narodowego. Bliska Fischerowi była zwłaszcza epoka średniowiecza, co wynikało z zamiłowania do romantyzmu, zwłaszcza w koncepcjach romantycznych narodu Novalisa.

Obok Gierkego największy wpływ na poglądy Fischera miał socjolog i filozof prawa Ferdinand Tönnies, który już w tytule swojej książki postawił fundamentalny problem: czym różni się wspólnota od społeczeństwa. Tak postawione pytanie będzie motywem przewodnim całej książki Fischera. Ramy dyskusji wskazał sam Tönnies, nazywając wspólnotą zebranie się ludzi bez jasno określonego celu, wyposażone co prawda w wolę życia, ale tylko wegetatywną, „zwierzęcą”, podobnie jak rodzina i naród. Naród może istnieć w tej formie, ale nigdy nie stanie się społeczeństwem, jeżeli jednostka fizyczna nie stanie się świadomym swych praw podmiotem⁸³.

Wielki erudyta, rozwijając tezy Tönniesa, odwołał się do dobrze dobranych paremii rzymskich Paulusa i Ulpiana z *Digestów*, że *Municipium* nie będzie istniało bez obowiązujących w nim praw. Te zaś, jak pisał Ulpian, muszą być uniwersalne, gdyż partykularne nie stworzą wspólnoty ogólnej. Jednak – jak zauważył Fischer – takiej wspólnoty będzie czegoś brakować. Braku tego sami Rzymianie nie potrafili rozwiązać, a odpowiedź znaleźli w kulturze starożytnej Grecji. Idąc tym tropem, Fischer postanowił zbadać twórczość Platona i Arystotelesa, gdyż to oni właśnie odkryli, że wspólnotą rządzi świat idei. A pojęcia muszą być zrozumiałe dla wszystkich mieszkańców, inaczej nie miałyby charakteru idei ogólnych⁸⁴. Ale – jak zauważył Fischer – prawdziwy świat idei nadało społeczeństwu dopiero średniowiecze, wypełniając je ideami chrześcijaństwa, które kierowało człowieka ku Bogu, a społeczeństwo istniało tylko, gdy posiadało duszę. „Wieki ciemne” nie zbliżyły nas w żaden sposób do dostrzeżenia praw człowieka. Dopiero wieki IX–XI powoli zaczęły głosić inne idee, choć nadal obowiązywała nauka o grzechu pierwotnym, przez który wszyscy potomkowie Adama i Ewy byli grzeszni.

Wiek XII, wraz z adaptacją arabsko-żydowsko-bizantyjskiej filozofii, zapoznał Europę z ideami Arystotelesa i Platona. Czołowym myślicielem epoki był Jan Szkot Eriugena (IX w.), wobec którego Fischer wątpił jednak, czy znał on filozofię platońsko-arystotelesowską. Eriugena mimo wszystko był jednym z nielicznych uczonych tamtej epoki, którzy posługiwali się greką i mamy pewność, że zapoznał się z dziełami Platona i za pośrednictwem Boecjusza z częścią dzieł Arystotelesa. Dominowała scholastyka, która nigdy nie zaprzeczyła paremii *universalia sunt ante res*. Eriugena oparł jednak widzenie świata także na dwóch następnych paremiach: *in re* oraz *post rem*. Eriugena zdefiniował naturę jako „to, co jest i to,

⁸³ *Ibidem*, s. 4.

⁸⁴ *Ibidem*, s. 5.

co nie jest” – byt i niebyt. Jako niebyt należy rozumieć m.in. Boga, który jest kimś istniejącym ponad bytem (teologia negatywna). Eriugena stawiał tezę, że ta sama rzeczywistość może być widziana z jednej perspektywy jako byt, a z innej – jako niebyt. Różnica między bytem a niebytem, a więc między światem a Bogiem, staje się przy takim podejściu bardziej kwestią punktu, z którego się obserwuje rzeczywistość, niż kwestią różnicy substancji. Niweluje to metafizyczną granicę między Stwórcą a stworzeniem, co jest klasycznym panteizmem.

Przeciwko realistom, opierającym swe poglądy na dziełach Eriugeny, wystąpiła grupa nominalistów, których poglądy w najlepszy sposób w XI w. wyraził Roscelinus. Jak pisał, „w naturze znajdują się tylko rzeczy pojedyncze” (*nihil esse, praeter individua*). Rzeczy ogólne w żadnym wypadku nie są *res* Eriugeny. Jednak najbardziej znanym przedstawicielem tej szkoły był Wilhelm Ockham (XIV w.), który odrzucał platońskie koncepcje Eriugeny. Według niego Bóg jest racjonalny, jest bytem logicznym. Bóg-Suweren to zwycięstwo filozofii judeochrześcijańskiej, która stawia go ponad ludźmi. Jak pisał Fischer, opisując poglądy Ockhama – człowiek nie jest w stanie poznać Boga i należy być całkowicie sceptycznym wobec takiej możliwości. Widział przy tym dwa niebezpieczeństwa: realiści (Eriugena) pchali wiarę ku panteizmowi, a nominaliści – ku trynityzmowi (jak pisał Roscelinus, Bóg nie był trójosobowy, lecz istniały niezależne od siebie trzy osoby boskie). Oba te poglądy były herezją potępioną przez Kościół⁸⁵.

Tak zapędził się Fischer do epoki późnego średniowiecza, gdzie zagłębił się w prawo kanoniczne, myśląc nad zderzeniem ruchów heretyckich, które ogarniały cały ówczesny świat, a konsekwencjami spadającej na nie ekskomuniki. W dalszym jednak ciągu jednostka była indywiduum, a daleko było do stworzenia społeczeństwa. Nominaliści zwyciężali nad realistami, głosząc, że uniwersalny świat był wolny od deliktu. Tu jednak nominaliści – zdaniem Fischera – w swojej filozofii doszli do poglądu, który był nieprawdziwy. Twierdzili, że niewinność (atrybut Boga) miała powodować powstanie świata wolnego od grzechu, co było zupełną niekonsekwencją, bo mimo cnót boskich świat wcale nie był wolny od deliktów, dominacji bogactwa, a istnienie poczucia praworządności zupełnie nie wykluczało szerzenia się zła.

Następnie Fischer, znakomicie znający dzieła Baldusa i Bartolusa, wszedł w epokę postglosatorów, dostrzegając, że społeczeństwo współczesne zaczęło rodzić się właśnie w tej epoce. Epoce – jak zauważył – handlu i kupców, dla których normy prawne, osobowość prawna były czymś istotnym dla bezpieczeństwa obrotu. To Bartolus zwracał uwagę, że całość nie musi odpowiadać tworzącym ją częściom ujętym osobno, a to, co powstało z połączenia części, nie musi być

⁸⁵ *Ibidem*, s. 6.

identyczne jak części z osobna. Świat nie ma duszy, lecz składa się z norm prawnych i rozumu. Choć dalej istotne było w dziełach Baldusa odróżnianie woli od duszy⁸⁶, to dopiero „wiek światła” uczynił krok naprzód na drodze do społeczeństwa nowoczesnego, co nie byłoby możliwe bez wcześniejszych postaci Francisa Bacona, czy z epoki racjonalizmu i empiryzmu Kartezjusza, Hobbesa i Locke’a. I tak nadszedł wiek XVIII ze swoimi najważniejszymi – zdaniem Fischera – ideami naturalizmu i utylitaryzmu. Twórcę tego ostatniego, Jeremy Bentham, uważał Fischer za najważniejszą postać, właściwie kreatora współczesnego społeczeństwa, a ideę utylitaryzmu za samym Benthamem nazywał „regulowanym egoizmem”. Jednak dopiero wiek XIX, z filozofią pozytywną (John Stuart Mill, Herbert Spencer, a zwłaszcza Auguste Comte), uwolnił społeczeństwo od metafizyki i zbudował świat na podstawie nauk społecznych⁸⁷.

Dochodząc do analizy państwa prawnego, odwołał się Fischer do poglądów autora, przy którym musimy się zatrzymać. Omawiając pojęcie narodu, zacytował bowiem Karla Larenza. Należy on – obok Carla Schmitta – do uczonych o zdecydowanie nazistowskich poglądach⁸⁸. Fischer cytuje go w specyficzny sposób, zwiastujący już styl, który na znacznie większą skalę zastosuje w kolejnej publikacji. Relacjonuje bowiem dwie koncepcje narodu wspomniane u Larenza: pierwsza to „duchowa”: naród posiada tzw. ducha narodowego (prawa, obyczaje, sztukę, naukę i religię), druga zaś to „biologiczna”. Nie sposób jednak dowiedzieć się, jaki stosunek do tych koncepcji miał Fischer, który przyjął specyficzny sposób odnoszenia się do nowinek ustrojowych Trzeciej Rzeszy: nie mogąc ich pominąć, wspominał je sucho, jakby na marginesie, nigdy prawie nie ustosunkowując się do nich⁸⁹. Tutaj tylko mimochodem wspomniał, że obie koncepcje należy połączyć, jednak tak sprytnie połączył wywody w kolejnym ustępie, że w zasadzie koncepcję Larenza odrzucił. Opowiedział się bowiem za koncepcją Gierkego, nazywającą poczucie narodowe metafizyczną tajemnicą, z której trudno wynioskować, dlaczego jednostka chce być członkiem określonego narodu. Gierke widział naród wielopłaszczyznowo: nie tylko jako metafizyczną wspólnotę, ale także jako organizację społeczną. Tak pojętego Gierkego zderzył Fischer z „wielkim królewieckim badaczem”. Studiując dzieła Immanuela Kanta dostrzegł w nich słynną koncepcję „Welt an sich”. Kant, postulujący oparcie się tylko na podstawach naukowych, odrzucający w zasadzie metafizykę, próbował wskazać realne cechy narodowe, ale

⁸⁶ *Ibidem*, s. 7–8.

⁸⁷ *Ibidem*, s. 9.

⁸⁸ L. Górnicki, T. Kruszewski, *Prawo osobowe na ziemiach polskich podczas II wojny światowej* [w druku].

⁸⁹ H.A. Fischer, *Soziale Organismen...*, s. 10.

jak zauważył Gierke, zatrzymał się w pół drogi, bo nie da się obiektywnie wskazać przyczyn członkostwa w narodzie, bo to zależy od poczucia jednostki, a to już nie interesowało samotnika z Królewca.

Uznawszy za istotne metafizyczne poczucie narodowe, Fischer, profesor filozofii prawa, drążył dalej. Wyszedł od zacytowania Nicolausa Hartmanna (*Etyka*): *tęgo, że rzeczy istnieją, nie możemy udowodnić, lecz tylko myśleć, że twierdzenie to jest prawdziwe*. To – według Fischera – pierwsza zasada metafizyki. Tak więc są to zagadnienia nienaukowe, gdyż nikt nie zbada poczucia i samoświadomości jednostki⁹⁰. Początki takiego rozumowania dostrzegł u myślicieli średniowiecznych, a zwłaszcza u Ockhama. Jednak trudno było w epoce, gdy pojęcie narodu nie wykształciło się w pełni, stwierdzić coś pewnego. Tak więc Ockham otwierał dalekie drogi do myśli Kanta. Ockham był – zdaniem Fischera – protoplastą współczesności, pisząc *nihil extra animam*, czyli że nic nie ma poza duszą człowieka, i wyczuwając, że trzeba zbadać, co tkwi w duszy człowieka. I tu nagle zadaje Fischer pytanie: może narody opiszemy według kryterium rasowego? Trudno jednak uznać, że to pojęcie realne. Fischer pisze tak: „nie istnieją choroby rasowe, gdyż nie ma chorób, które przynależałyby do poszczególnych ras”. I znowu napotyka Karla Larenza (który twierdzi, że rasa, naród i duch narodowy tworzą istotę). Nie chciałby zostać zmuszony do rozstrzygania, która strona jest fałszywa, lekarza, który twierdzi, że istnieje nowy świat (za nominalizmem Ockhama), czy odczytywać trzeba świat za Eriugeną, gdyż jest on owym bytem i niebytem, a co gorsza składającym się przez to z podwójnej prawdy, sprzecznej ze sobą. W mętным zdaniu, w którym odwołuje się do Ockhama i Szkota Eriugeny, wygląda, że wyraźnie dystansuje się do rasizmu Larenza⁹¹.

W ostatnich fragmentach publikacji podjął się autor porównania pojęć narodu i państwa. Zauważył, patrząc na ten problem ponownie oczami niemieckich romantyków, zwłaszcza Novalisa, że pojęcia te są ze sobą ściśle związane. Cytując go, chce Fischer przemycić coś między wierszami: „Istnienie to życie, życie to ruch, ruch to walka. Wszystko co nie jest w ruchu, staje się bezruchem i śmiercią”⁹². Jeżeli mamy jeszcze jakieś wątpliwości, w jakim państwie chce żyć Fischer, rozwieje je kolejny cytat z Novalisa: „Każde państwo musi stać się państwem poetyckim, państwem [dla] indywiduum, żywą osobowością, zbudowane ze stanów, rodziny, mężczyzny i kobiety”. Podaje nam także słynny pogląd Novalisa, że prawdziwym królem jest republika, a prawdziwa republika jest królem, prawdziwa demokracja

⁹⁰ *Ibidem*, s. 11.

⁹¹ *Ibidem*, s. 12.

⁹² *Ibidem*, s. 13.

jest monarchią i odwrotnie, indywiduum [jednostka] jest państwem⁹³. Rozwinięciem tego będzie realna dialektyka Hegla, a potem idealistyczna szkoła marburska.

Ostatnia część jest manifestem Fischera w obronie jednostki i wskazanego przez Novalisa „państwa ludowego”. Państwo jest organizacją społeczną, która nie może być tylko zbiorem pojedynczych jednostek, stoi bowiem ponad nimi, ale nigdy nie może rozwijać się w opozycji do jednostki. Inaczej grozi nam wizja wskazana w słynnym kazaniu Marcina Lutra z 1522 r. na zamku Wartburg:

My wszyscy podlegamy Śmierci i nikt nie może umrzeć za innego, lecz każdy we własnej osobie, opancerzony i uzbrojony musi walczyć z Diabłem i Śmiercią. Możemy jeden drugiemu wrzeszczeć do uszu, żeby go pocieszyć i upomnieć, by cierpliwy stanął do boju i walki; lecz my nie możemy za niego wojować i walczyć, lecz musi sam każdy swoją szansę wziąć i sam ze swoimi wrogami, z Diabłem i Śmiercią się ścierać i z nimi samotnie w walce polec. Ja wtedy nie będę przy Tobie, a Ty przy mnie.

Tak Hans-Albrecht Fischer pożegnał się z nami swoim credo, smutnym i ponurym. Z cytatu widać, jak bardzo „w czasie pogardy” czuł się samotny w swojej ukrytej walce z narodowosocjalistycznym reżimem. Nie liczył na nikogo i śmierci spodziewał się samotnej.

4

Na koniec chcemy się odnieść do wydanego w 1936 r. akademickiego podręcznika *Familie und Erbe*⁹⁴ („Rodzina i dziedziczenie”). Był to podręcznik z zakresu prawa rodzinnego i wybranych zagadnień prawa spadkowego, powiązanych z prawem rodzinnym. Nie będziemy w tym miejscu omawiać poglądów Fischera na prawo rodzinne i spadkowe, skupiając się na tym, jak autor zdał egzamin ze swego człowieczeństwa i w totalitarnym ustroju napisał uczciwy podręcznik. W dwóch pierwszych częściach, mających charakter wprowadzający, porównał prawo rodzinne i spadkowe. W kolejnych częściach omówił zaręczyny i zawarcie małżeństwa, przeszkody małżeńskie i przyczyny nieważności zawarcia związku małżeńskiego, rozwód, stosunki między małżonkami, małżeńskie prawo majątkowe, małżeńskie prawo procesowe, stosunki między rodzicami i dziećmi, władzę rodzicielską, dzieci nieślubne i prawo opiekuńcze.

Drugą część książki Fischer poświęcił omówieniu wybranych zagadnień z prawa spadkowego. Były to kolejno: wpływ prawa spadkowego na majątkowe prawa

⁹³ *Ibidem*, s. 14.

⁹⁴ H.A. Fischer, *Familie und Erbe*, Berlin 1936.

małżeńskie, spadkobierców, dziedziczenie ustawowe, dziedziczenie testamentowe, prawne stanowisko spadkobiercy i odpowiedzialność spadkobierców.

Na kartach podręcznika odniesienia do narodowosocjalistycznego porządku prawnego są wyjątkowo skąpe, a autor starał się jak mógł nie zauważać istnienia Trzeciej Rzeszy. Najbardziej charakterystyczna jest pierwsza strona, dziwnym sposobem przypomina wydanie *Moby Dicka* z lat pięćdziesiątych. W obu tych przypadkach wstępy sprawiają wrażenie, że ich autorzy wpisali jakieś passusy miłe cenzurze totalitarnego państwa, A Fischer starannie unika przedstawienia, co myśli o dziedziczeniu krwi i teorii „krwi i ziemi” Darrégo⁹⁵. Na stronie 14 wtrąca mimochodem, że do narodowego socjalizmu rozwój rodziny wyglądał źle, ale co lepszego istniało od 1933 r., nie podaje. Nieco dalej – omawiając początki instytucji małżeństwa – pisze, że aryjczycy porywali kobiety i gwałcili je, co było równoznaczne z zawarciem małżeństwa, ale to akurat uważa, za uwłaczające godności ludzkiej⁹⁶. Na stronie 20, gdy podejmuje wątki przeszkód małżeńskich, wspomina o kryminalizacji małżeństwa w ustawach norymberskich, gdy małżeństwo zawarto z osobą rasy niższej, ale co o tym myśli, pomija całkowicie. Do tych wątków wraca później, zauważając ograniczenia w zawieraniu małżeństw w ustawie sterylizacyjnej z 4 VII 1933 r. i ustawie o zdrowiu małżeństwa z 18 X 1935 r., ale znowu tylko w formie beznamietnego opisu⁹⁷. Przy rozwodach, po opisanu przepisów prawa kanonicznego, zauważa – w formie wtrącenia – że w „narodowosocjalistycznym państwie ludowym” – jak pisze za słynnym nazistowskim uczonym Ferdinandem Mößmerem – trzeba się zdecydować, które oddziaływanie na prawo małżeńskie ma mieć wpływ na społeczeństwo, ale to także zostawia bez jakiejkolwiek oceny⁹⁸. Podobnie jak inne w tym samym miejscu („duchowo i rasowo wartościowi mężczyźni”). Na stronie 38 przy stosunkach majątkowych małżonków, przy omawianiu różnych sytuacji szczególnych, mimochodem wymienia „zagrodę dziedziczną”, w ogóle nie odnosząc się do tak sztandarowego pojęcia prawnego Trzeciej Rzeszy.

Zamiast odniesień do narodowego socjalizmu autor w wielu miejscach wyraża poglądy postępowe. Oto kilka przykładów: omawiając wspólność i rozdzielność majątkową małżonków, zwracał uwagę, że mąż nie może szykanować żony⁹⁹. Wyżej ocenia sytuację dziecka wychowywanego w niepatologicznej rodzinie niż w domu dziecka¹⁰⁰. Zauważa, że po rewolucji 1918 r. uchylono przepisy o zatrudnianiu

⁹⁵ *Ibidem*, s. 11.

⁹⁶ *Ibidem*, s. 18.

⁹⁷ *Ibidem*, s. 23.

⁹⁸ *Ibidem*, s. 31.

⁹⁹ *Ibidem*, s. 11.

¹⁰⁰ *Ibidem*, s. 14.

dzieci na czeladników¹⁰¹. Na stronie 16 protestuje wobec przypadku, gdy ktoś zostawił swoją narzeczoną, która była z nim w ciąży. Na kolejnej krytykuje ludzi, którzy w różnych krajach mają dwie żony – ocenia to jako niemoralne i szkodzące zwłaszcza obu kobietom. Fischer negatywnie odnosi się też do brzmienia §1354:

[ust. 1] Do męża należy rozstrzyganie we wszystkich sprawach dotyczących się wspólnego życia małżeńskiego; on wyznacza w szczególności miejsce zamieszkania i mieszkanie.
[ust. 2] Żona nie jest zobowiązana stosować się do rozstrzygnięcia męża, jeżeli rozstrzygnięcie przedstawia się jako nadużycie jego prawa¹⁰².

Rozwija postępowe wątki o pracujących kobietach w punkcie „Stanowisko kobiety”¹⁰³. Charakterystyczne poglądy wyraża Fischer we fragmencie poświęconym wychowaniu dziecka. Podnosi, że po I wojnie światowej władze republiki postanowiły odciąć się od Kulturkampfu i wprowadziły ustawę z 15 VII 1921 r. o wychowaniu religijnym dzieci¹⁰⁴. Ubolewa, że ustawa ta nie miała w praktyce znaczenia.

Postępowe wypowiedzi znajdujemy w podrozdziale poświęconym dzieciom nieślubnym – Fischer argumentował za ich równouprawnieniem ze ślubnymi¹⁰⁵. W tej materii jednak był wystawiony na „coraz bardziej otaczającą go rzeczywistość”, dla nazistów bowiem mogło nie liczyć się prawo spadkowe (u Fischera nic ciekawego ponad podstawową wiedzę nie znajdziemy), ale regulacje małżeńskie uznawali za podstawę egzystencji narodu. Aby dzieci było coraz więcej, władze wprost zachęcały do utrzymywania pozamałżeńskich kontaktów seksualnych, gdyż chciały, by jak największa liczba kobiet regularnie zachodziła w ciążę. Stąd siłą rzeczy Fischer nie mógł pominąć planów ustawodawczych Trzeciej Rzeszy na tym polu. Stąpając po grząskim dla siebie gruncie, starał się unikać własnych osądów. Ale nawet i te fragmenty wykorzystywał, by szmuglować własne przekonania, zauważając, że gorsze traktowanie dziecka nieślubnego to wielkie bezprawie. Miał już wspomnieć, że nowy reżim jest zainteresowany ciążami pozamałżeńskimi tylko w wypadku odpowiednich kwalifikacji rasowych współżyjących osób. Jakby

¹⁰¹ *Ibidem*, s. 15.

¹⁰² *Ibidem*, s. 32. Na marginesie można zauważyć, że jakiemuś studentowi nie spodobał się komentarz Fischera, bo napisał „pantoflarz”. Natomiast Fischer, stojący za równouprawnieniem kobiet, założył także sytuację, że może pojawić się jakaś „marnotrawna i niepraktyczna żona”, zob. *ibidem*, s. 33. Widział także archaiczność prawa, zwłaszcza w §1358, który w ramach tzw. władzy szafarskiej męża, wyposażył go w możliwość zakazania żonie podjęcia pracy zarobkowej. Mamy tu przykłady aktorek czy śpiewaczek operowych i ubolewanie autora, co byłoby z teatrami i operami, gdyby mężowie tych artystek zakazali im występowania na scenie.

¹⁰³ *Ibidem*, s. 44 i n.

¹⁰⁴ RGBl. I, Jg. 1921, s. 939, Gesetz, betreffend die religiöse Kindererziehung vom 15. Juli 1921.

¹⁰⁵ *Ibidem*, s. 56 i n.

dla alibi napisał, że „ludzie niskiej wartości nie mogą kopulować ze sobą, bo to będzie pozbawione sensu i urodzą się z tego związku tylko dzieci niskiej wartości rasowej”¹⁰⁶. W następnym akapicie jest już głosicielem lewicowych poglądów o niegodnie zachowujących się ojcach dzieci nieślubnych, którzy winni płacić alimenty.

Podsumowując, trzeba zauważyć, że po odrzuceniu tych sztucznych nazistowskich wtretów jest to użyteczny do dziś podręcznik – omówienia instytucji prawnych są przejrzyste i prawie identyczne z polskim wydaniem kodeksu BGB. Poglądy Fischera i Lisowskiego na temat tych samych instytucji są bardzo zbliżone, a odesłania między przypisami u obu autorów charakteryzują się dużą zbieżnością.

Egzemplarz podręcznika, który zachował się w bibliotece wydziałowej, był wypożyczany przez różnych studentów, którzy niefrasobliwie czynili na bokach stron własne uwagi, niekiedy warte wspomnienia. I tak na s. 16 ktoś nie zgodził się z brzmieniem zdania o skutkach zawarcia małżeństwa i dopisał: „Nie! Filologicznie fałszywe”. Na stronie 26, w fragmencie o chrześcijańskim charakterze małżeństwa, jakiś dowcipniś słowo „chrześcijański” skreślił i nad nim napisał „diabelski”.

¹⁰⁶ *Ibidem*, s. 59.

MATEUSZ RODAK
(WARSZAWA)

Przestępstwo zgwałcenia i jego sprawcy w II Rzeczypospolitej. Próba wstępnej charakterystyki

1. Wprowadzenie; 2. Charakterystyka prawna czynu; 2.1. Kodeks Tagancewa z 1903 r.; 2.2. Kodeksy austriacki i niemiecki; 2.3. Kodeks karny z 1932 r.; 2.3.1. Pojęcie „czynu nierządnego”; 2.3.2. Doktryna; 3. Problem „czynnego oporu” i jego znaczenie; 4. Praktyka; 4.1 Statystyka przestępstwa zgwałcenia; 4.2. Zjawisko gwałtu na wsi; 4.3. Sprawcy gwałtów; 4.3.1. Wyznanie/narodowość; 4.3.2 Wiek; 4.3.3 Miejsce dokonania przestępstwa; 4.3.4 Wykształcenie i zawód; 5. Wnioski i postulaty badawcze.

1

Problematyka przestępczości seksualnej w II Rzeczypospolitej w historiografii ogranicza się z reguły do opisywania procederu stręczenia do nierządu oraz handlu kobietami i dziećmi¹. Dotychczas, z drobnymi wyjątkami, nie poruszano tematu – silnie zresztą w okresie międzywojennym tabuizowanego – przestępstw zgwałcenia².

W okresie międzywojennym przestępstwo zgwałcenia nie budziło takich emocji jak dziś. Nie oznacza to, że pozostawało niezauważane. Dyskusja odbywała się

¹ J. Sikorska-Kulesza, *Zło tolerowane. Prostyucja w Królestwie Polskim w XIX wieku*, Warszawa 2004; P. Grata, *Walka z nierządem w polityce państwa polskiego w latach 1918–1939*, [w:] *Margines społeczny Drugiej Rzeczypospolitej*, red. M. Rodak, Warszawa 2013, s. 253–274 (Meta-morfozy Społeczne, t. 6); T. Krzemiński, *Prostyucja w miastach pomorskich w okresie międzywojennym (zarys problematyki)*, [w:] *Margines społeczny...*, s. 275–290, S. Kuźma-Markowska, *Wiele twarzy „nierządu”. Prostyucja w międzywojennym Wilnie*, [w:] *Margines społeczny...*, s. 291–309; M. Lipska-Toumi, *Prawo polskie wobec zjawiska prostyucji w latach 1918–1939*, Lublin 2014; P. Gołdyn, *Pogarda dla zawodu, litość dla człowieka. Społeczno-edukacyjne formy działalności wobec kobiet zagrożonych prostyucją w Polsce (1918–1939)*, Kalisz 2013.

² K. Kloc, *Przestępczość na tle seksualnym w przedwojennym Krakowie 1918–1939*, [w:] *Ciało, seksualność, pornografia – kontekst historyczny*, red. P. Jędrzejewski, K. Szlęzak, G. Szuster, Kraków 2014, s. 128–143. Zagadnienie, w kontekście historycznym, podejmują m.in. kryminolodzy, np. M. Płatek, *Kryminologiczno-epistemologiczne i genderowe aspekty przestępstwa zgwałcenia*, „Archiwum Kryminologii” 2010, t. XXXII, oraz sędziowie: J. Brząkała, *Przestępstwa seksualne w kodeksach karnych z 1932 i 1969 r.*, „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii” 1971, t. XXI, s. 43–47.

jednak na poziomie rozważań prawnych i medycznych³ i nie przenosiła się na łamy ówczesnej prasy, w której odnaleźć można co najwyżej lakoniczne informacje o przypadkach zgwałcenia. Nawet w prasie kobiecej problem ten, inaczej niż np. prostytutki, pojawiał się niezwykle rzadko⁴. Traktowano go, jak zauważa Katarzyna Sierakowska, jako wyłącznie patologię społeczną i kojarzono ze środowiskami proletariackimi, *a priori* uznając, że nie dotyczył np. warstwy inteligencji⁵.

Artykuł jest wstępną próbą przedstawienia sytuacji prawnej zagadnienia w II Rzeczypospolitej i związanych z tym kontrowersji oraz zaprezentowania skali zjawiska, a także stworzenia statystycznego obrazu ówczesnego „środowiska” sprawców gwałtów.

Ich ofiarami były wówczas również dzieci, jednak w okresie międzywojennym pojęcie „pedofilii”, wprowadzone do dyskursu medycznego już w latach 80. XIX w.⁶, w dyskusji nad skutkami tej parafilii nie występowało. Materiał źródłowy, którym dysponujemy, nie pozwala przeprowadzić szczegółowej analizy psychiatrycznej skazanego. Naturalnie część z przypadków, do których miał wgląd autor artykułu, jednoznacznie można by określić jako czyny pedofilskie. Ich ostateczna kwalifikacja nie jest jednak ani przedmiotem ani celem naszych rozważań. Dlatego rezygnujemy z używania tego pojęcia.

Artykuł powstał na podstawie źródeł znajdujących się w archiwach: warszawskim, łódzkim, otwockim oraz lubelskim. Są to przede wszystkim akta osobowe więźniów, którzy zostali skazani za gwałt, oraz akta policyjne, prokuratorskie i sądowe. Wykorzystano również wybiórczo regionalną i ogólnopolską prasę.

2

2.1. W kodeksie Tagancewa, który obowiązywał na terenach byłej Kongresówki, przestępstwom seksualnym poświęcona została część XXVII⁷. Przewidziano w niej

³ Na problem ten zwrócił już uwagę swego czasu Michel Foucault, który twierdził, że „w całym wieku XIX seksualności człowieka dotyczyano jedynie w opisie prawnym (normy, restrykcje) i medycznym”, A. Żarnowska, A. Szwarc, *Przedmowa*, [w:] *Kobieta i małżeństwo. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 2004, s. XII (Kobieta i..., t. 8).

⁴ K. Sierakowska, *Elementy kobiecego dyskursu o seksualności na łamach międzywojennych periodyków dla kobiet*, [w:] *Kobieta i małżeństwo...*, s. 379.

⁵ *Ibidem*, s. 380.

⁶ R. Krafft-Ebing, *Psychopathia sexualis with especial reference to the antipathic sexual instinct. A medico-forensic study*, trans. by F.J. Rebman, New York, undated, s. 557.

⁷ *Kodeks karny obowiązujący tymczasowo w Rzeczypospolitej Polskiej na ziemiach b. zaboru rosyjskiego: z dodaniem przepisów przechodnich i ustaw, zmieniających i uzupełniających postanowienia karne kodeksu; z odpowiednich przepisów Kodeksu Karnego Niemieckiego i Ustawy*

pojęcie „czynu lubieżnego” (art. 514), przez który międzywojenny specjalista medycyny sądowej rozumiał „rękoczyn lub wszelkie fizyczne zetknięcie dwóch osób, dążące do zaspokojenia popędu płciowego w sposób inny, niż za pomocą normalnego stosunku płciowego”⁸. Mowa tu o czynnościach, które miały na celu spełnienie seksualne, a które nie były jeszcze stosunkiem (np. masturbacja). Wiktor Grzywo-Dąbrowski podkreślał, że czyn ten będzie zawsze podlegał karze, jeśli dokonany zostanie na kobiecie „bez jej zgody” i dodawał „oczywiście brak zgody powinien być zupełnie wyraźny, nie budzący żadnych wątpliwości”⁹. Zaznaczał przy tym, że czyny lubieżne, których dokonuje mąż na żonie, nawet bez jej zgody, nie powinny podlegać karze¹⁰. Nieakceptująca takiej sytuacji kobieta powinna męża (partnera) opuścić. Pozostając w związku, miała bowiem, zdaniem Grzywo-Dąbrowskiego, legitymizować tego typu stosunki¹¹. Sytuacja taka dotyczyć miała także związków nieformalnych, które – jak pisał – w opinii społecznej uchodzą za stałe.

Czyn lubieżny mógł zostać spełniony w stosunku do osób, które nie ukończyły 16 lat. Kodeks Tagancewa przewidywał, że „winny czynu lubieżnego z 1) dzieckiem, nie mającym lat 14, 2) nieletnim od lat 14 do 16 bez jego zgody, albo wprowadzie za jego zgodą, lecz przez nadużycie jego nieświadomości”, karany miał być zamknięciem w domu poprawy na czas do 3 lat lub więzieniem¹².

W rosyjskim kodeksie karnym przestępstwa zgwałcenia dotyczyły bezpośrednio artykuły 520–522. Art. 520 mówił m.in. o sytuacji, w których karany był gwałt dokonany na nieletniej w wieku od 14 do 16 lat „bez jej zgody, albo wprowadzie za jej zgodą, lecz przez nadużycie jej nieświadomości”, oraz na osobie płci żeńskiej, która pozba-

Karnej Austriackiej, obowiązujących w pozostałych dzielnicach Rzplitej oraz Komentarza i orzeczeń Sądu Najwyższego, t. 3, oprac. W. Makowski, Warszawa 1921, s. 182.

⁸ W. Grzywo-Dąbrowski, *Przestępstwa stojące w związku z zaspokojeniem popędu płciowego w świetle kodeksu karnego 1903 r., obowiązującego na ziemiach byłego zaboru rosyjskiego*, „Gazeta Administracji i Policji Państwowej” (dalej: GAiPP) 1924, nr 43, s. 928, cz. 1.

⁹ *Ibidem*.

¹⁰ *Ibidem*.

¹¹ Archiwum Państwowe m. st. Warszawy o. w. Otwocku (dalej: AP m. st. W. o. w. O.), Sąd Grodzki w Otwocku, Akta w sprawie karnej przeciwko Arturowi R. z art. 280, 1930, sygn. 8200, s. 1. Proces przeciwko mężowi zmuszającemu swoją żonę, wbrew jej woli, do uprawiania seksu oralnego. Wobec wycofania oskarżenia przez żonę, oskarżony został uniewinniony. Problem przemocy seksualnej w małżeństwach (związkach), z reguły w kontekście walki o prawo kobiet do usuwania ciąży, poruszały w okresie międzywojennym m.in. socjalistyczne czasopisma kobiece, patrz m.in.: H.Ł., *Srogi paragraf*, „Głos Kobiet” (dalej: GK) 1934, nr 1, s. 10. W sprawie tej zabierał głos T. Boy-Żeleński, zajmując się także, w niewielkim jednak zakresie, kwestią gwałtów, rozważaną podobnie jak w przypadku „Głosu Kobiet” w kontekście prawa kobiet do usuwania ciąży, T. Boy-Żeleński, *Piekło kobiet*, Warszawa 1930, s. 11; idem, *Jak skończyć z piekłem kobiet? (świadome macierzyństwo)*, Warszawa 1932, s. 56, 82, 87.

¹² *Kodeks karny obowiązujący...*, s. 182.

wiona miała być „możności stawienia winowajcy oporu, bez jej zgody na obcowanie płciowe”. Obydwa przestępstwa zagrożone były karą zamknięcia w domu poprawy na okres do 3 lat. Obcowanie płciowe z dzieckiem, które nie ukończyło 14 lat, oraz „z osobą płci żeńskiej zmuszoną do tego za pomocą gwałtu na osobie, albo groźby zabójstwa, bardzo ciężkiego lub ciężkiego uszkodzenia ciała na osobie, której grożono, lub członkowi jej rodziny, jeśli taka groźba mogła wywołać w osobie, której grożono, obawę jej urzeczywistnienia”, karane było ciężkimi robotami na okres do 10 lat¹³.

Przewidziane więc przez kodeks Tagancewa i kodeks z 1932 r. kary za zgwałcenie były surowe. Jak wskazuje jednak ówczesna praktyka, sędziowie stosunkowo rzadko zasądzali je w najwyższym przewidzianym przez kodeks wymiarze. Mediana dla 71 spraw, które przebadano, wynosiła zaledwie 18 miesięcy (średnia: 21 miesięcy)¹⁴. Od reguły tej zdarzały się oczywiście wyjątki¹⁵.

Warto zauważyć, że kodeks Tagancewa nie przewidywał sytuacji, w której osobą zgwałconą lub ofiarą „czynów lubieżnych” byłby mężczyzna¹⁶. Do 1932 r. gwałty, których dokonywano np. w więzieniach, rozpatrywano z punktu widzenia oskarżeń o „pederastię” (stosunki homoseksualne)¹⁷. Zmiana, o której szerzej niżej, przyszła wraz z wprowadzeniem pojęcia „czyn nierządny”¹⁸.

¹³ *Ibidem*, s. 193.

¹⁴ Wnioski oparte na statystycznej analizie 71 arkuszy osobowych skazanych za przestępstwo zgwałcenia.

więzienie	l. skazanych	%
Płock	4	5,63
Łowicz	5	7,04
Łódź	14	19,72
Sieradz	20	28,17
Mokotów	28	39,44

¹⁵ Archiwum Państwowe w Łodzi (dalej: APŁ), Więzienie Łódzkie (dalej: WŁ), Arkusz osobowy więźnia Stanisława C., 1935–1939, sygn. 6, s. 31–32. Wyrok SO w Łodzi, 1934 r. Seryjny gwałciiciel skazany został na 4 lata. W uzasadnieniu wyroku czytamy: „Przy ustalaniu łącznej kary Sąd wziął pod uwagę niebezpieczeństwo społeczne oskarżonego, przejawiające się zarówno w nałogowym gwałceniu kobiet, jak również w tym, że za każdym razem łączył je z usiłowaniami lub dokonywaniem kradzieży lub rabunku”. Podstawą tego wyroku był m.in. art. 60 KK, art. 6 ust. 3 ustawy o amnestii z dnia 2 stycznia 1936 r. Sąd w tej sprawie nie zastosował amnestii.

¹⁶ W. Grzywo-Dąbrowski, *Przestępstwa stojące w...*, s. 928.

¹⁷ Zgodnie z przepisami zawartymi w kodeksie z 1903 r. stosunki homoseksualne karane były więzieniem. Kara wynosić miała nie mniej niż 3 lata (art. 516), patrz: *Kodeks karny obowiązujący...*, s. 187. Kodeks karny z 1932 r. depenalizował stosunki homoseksualne. AP m. st. W., Więzienie Karne Mokotów (WKM), Arkusz osobowy więźnia Wincentego Ś., 1917–1926, sygn. 8677, s. 31–33. O społecznym odbiorze zjawiska homoseksualizmu w II Rzeczypospolitej patrz m.in.: K. Sierakowska, *Listy Józefa Rajnfelda. Kilka uwag o homoseksualizmie w dwudziestolecu międzywojennym*, [w:] *Kobieta i rewolucja obyczajowa. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, red. A. Żarnowska, A. Szwarz, Warszawa 2006, s. 99 i n. (Kobieta i..., t. 9).

¹⁸ AP m. st. W., WKM, Arkusz osobowy więźnia Mariana W., 1937–1939, sygn. 18665, s. 108–110.

2.2. Dla porządku przedstawmy również sytuację w pozostałych częściach II Rzeczypospolitej, gdzie do 1932 r. obowiązywały kodeksy karne niemiecki oraz austriacki. W kodeksie karnym Rzeszy Niemieckiej z 1871 r. przestępstwa zgwałcenia dotyczyły artykuły 177 i 178. W art. 177 mowa była o zmuszeniu do pozamałżeńskiego stosunku (nie przewidziano więc możliwości dokonania gwałtu na żonie), w trakcie którego sprawca „użył przemocy, realnej groźby dla zdrowia lub życia, pozbawił kobietę woli lub doprowadził do nieprzytomności”¹⁹. Kara za gwałt wynosić miała nie mniej niż rok ciężkiego więzienia. Jeśli skutkiem gwałtu była śmierć ofiary, kodeks przewidywał karę ciężkiego więzienia na okres co najmniej 10 lat²⁰. Również kodeks austriacki z 1852 r. zbrodnię zgwałcenia traktował jak „pozamałżeńskie spółkowanie z kobietą”, która została „pozbawiona możliwości stawienia oporu przez niebezpieczną pogroźkę, rzeczywiste użycie gwałtu albo podstępne odurzenie i pozbawienie jej zmysłów”²¹. Stosunek z nieletnią do 14. roku życia traktowany był także jako przestępstwo zgwałcenia. Przewidziana kara wynosić mogła od 5 do 10 lat ciężkiego więzienia²².

2.3. W kodeksie karnym z 1932 r. zrezygnowano z pojęcia „czyn lubieżny” na rzecz szerszego pojęcia „czynu nierządnego”. Zgodnie z orzecnictwem Sądu Najwyższego (SN) z 1933 r. „czyn nierządny” to „wszelki surogat stosunku płciowego i w ogóle wszelkie działanie, mające na celu choćby tylko samo fizyczne podniecenie żądz płciowej z użyciem do tego osoby drugiej”²³. W tym samym roku SN, ponownie rozpatrując kwestię interpretacji pojęcia „czynu nierządnego”, stwierdzał, że jest to „każdy czyn mający na celu zaspokojenie popędu płciowego lub podniecenie pobudliwości w zetknięciu z ciałem innej osoby” i w związku z tym do jego spełnienia „nie jest konieczny akt spółkowania”²⁴. „Czynem nierządnym” był więc również gwałt.

2.3.1. O zachowaniach spełniających znamiona „czynów nierządných” wspominały artykuły 203–205. Art. 203 brzmiał: „Kto dopuszcza się czynu nierządne-ego względem osoby poniżej lat 15 albo osoby, zupełnie lub częściowo pozbawionej zdolności rozpoznania znaczenia czynu lub kierowania swym postępowaniem pod-

¹⁹ A. Wrzyszczy, *Karalność zgwałcenia na ziemiach polskich do pierwszych lat II Rzeczypospolitej*, [w:] *Przestępstwo zgwałcenia*, red. M. Mozgawa, Warszawa 2012, s. 20.

²⁰ *Ibidem*.

²¹ *Ibidem*, s. 21.

²² *Ibidem*.

²³ Orzecznictwo SN, GAI PP 1933, nr 12, s. 406.

²⁴ Orzecznictwo SN, GAI PP 1933, nr 24, s. 821.

lega karze więzienia do lat 10²⁵. Zgodnie z orzecnictwem SN przestępstwem było również dokonanie „czynu nierządnego” na osobie poniżej 15 lat²⁶, nawet jeśli osoba ta wyraziła zgodę lub zachęcała do tego (*casus* małoletnich prostytutek)²⁷. Ściganie tego typu przestępstwa następowało z urzędu²⁸. Taki sam wyrok groził temu, kto „przemocą, groźbą bezprawną albo podstępem doprowadza inną osobę do poddania się czynowi nierządному lub do wykonania takiego czynu” (art. 204)²⁹. Tu jednak ściganie przestępstwa następowało na wniosek osoby pokrzywdzonej.

Nowe przepisy różniły się więc co najmniej w dwóch punktach od zasad zawartych w poprzednich kodeksach. Przesunięto i ujednolicono granicę wieku, ustalając ją na 15 lat. Jednocześnie zrezygnowano z określania płci osoby, która mogła paść ofiarą lub być sprawcą „czynności nierządnej”³⁰.

2.3.2. Należy podkreślić w tym miejscu, że zarówno Juliusz Makarewicz, jak i Wacław Makowski w komentarzach mocno akcentowali przysługujące ludziom prawo do autonomicznego dysponowania własnym życiem płciowym. Obydwaj zaznaczali, że „czynności nierządne” nie są czynnościami prawnie zakazanymi. J. Makarewicz pogląd ten wyraził wprost: „Czynności nierządne same przez się nie są przestępstwem według kodeksu polskiego, stają się nimi dopiero przez dodanie pewnego czynnika, czy to działania bez woli lub wbrew woli innej osoby, czy to działania z chęci zysku (przy nierządzie osób tej samej płci), czy to działania «publicznego» lub z osobami z najbliższej rodziny”³¹. W. Makowski, rozważając problematykę „czynności nierządnej” podkreślał, że mamy do czynienia z dwójakiem przedmiotem potencjalnego przestępstwa. Z jednej strony był to interes publiczny, w którego imię zachowania niezgodne z przyjętymi normami moralnymi należało ograniczać, z drugiej zaś – „interes osobisty człowieka i jego wolności co do rozporządzania swoim życiem płciowym”³².

Obydwaj karniści stwierdzali również, że „czynność nierządna” może zostać dokonana zarówno na kobiecie, jak i mężczyźnie. Także jego sprawcą mogli być

²⁵ Dz.U 1932, nr 60, poz. 571, s. 1168.

²⁶ W. Grzywo-Dąbrowski, *Uwagi lekarza sądowego do projektu KK*, „Głos Sądownictwa” 1929, nr 10, s. 468. Pierwotnie miało to być 13 lat.

²⁷ *Kodeks Karny z 1932 r.*, kom. J. Makarewicz, Warszawa 1935, s. 367.

²⁸ *Ibidem*.

²⁹ Dz.U 1932, nr 60, poz. 571, s. 1168.

³⁰ *Kodeks Karny z 1932 r.*, kom. J. Makarewicz, s. 298. Makarewicz dodawał, że „czynami nierządными” będą również m.in. „zaspakajanie się ze zwierzętami lub osobami tej samej płci” oraz „inne perwersje”.

³¹ *Ibidem*.

³² *Kodeks Karny z 1932 r.*, kom. W. Makowski, Warszawa 1937, s. 593.

osoby różnych płci. W tej kwestii, przynajmniej w teorii, nowy kodeks karny wprowadzał więc pełne równouprawnienie. Już zresztą w 1929 r. w komentarzu do projektu nowego kodeksu karnego W. Grzywo-Dąbrowski przyznawał słuszność pogładowi, że „czynność nierządna” może być spełniona „niezależnie od płci osoby, w stosunku do której została dokonana”³³. Nie wszystkie jednak propozycje, które ostatecznie zapisane zostały w kodeksie karnym, uznał Grzywo-Dąbrowski za właściwe. Jego główny zarzut dotyczył decyzji o włączeniu w zakres pojęcia „czynności nierządnej” przestępstwa zgwałcenia. W trakcie prac nad kodeksem postulował wprowadzenie podziału na, z jednej strony, karalność stosunku płciowego (zgwałcenie), z drugiej zaś, na inne czynności seksualne, których efektem jest zaspokojenie popędu płciowego, a które, jego zdaniem, nie prowadzą do społecznego ostracyzmu ofiary przestępstwa³⁴.

W okresie międzywojennym spotykamy również postulaty zaostżenia, a raczej rozszerzenia istniejącego wachlarza przewidywanych przez k.k. kar wobec osób dokonujących gwałtów, szczególnie tych, którzy mieli być sprawcami gwałtów na dzieciach. Pojawiały się więc m.in. pomysły wprowadzenia jako kary sterylizacji wielokrotnych gwałcicieli³⁵. Postulat ten nie doczekał się realizacji³⁶.

3

W II Rzeczypospolitej stosunkowo wiele uwagi poświęcano kwestii czynnego oporu, który powinna stawiać gwałcona kobieta. Celem procesu w sprawie o gwałt było w zasadzie udowodnienie, że opór taki miał miejsce. O jego znaczeniu pisał m.in. Stanisław Czerwiński, dla którego „opór kobiety powinien być rzeczywisty i trwały, aż do chwili „intrusio membri”³⁷. Dopiero bowiem jednoznaczne stwierdzenie faktu, że opór miał miejsce, stanowiło niezbity dowód na to, że dokonano gwałtu³⁸.

³³ W. Grzywo-Dąbrowski, *Uwagi lekarza...*, s. 467.

³⁴ *Ibidem*, s. 471.

³⁵ W. Grzywo-Dąbrowski, *Zagadnienie o bezpłodnienia*, „Praca i Opieka Społeczna” 1935, nr 4, s. 554. Projekt ustawy eugenicznej, w której znalazły się m.in. zapisy dotyczące kastracji, złożyło w 1935 r. Polskie Towarzystwo Eugeniczne.

³⁶ M. Gawin, *Rasa i nowoczesność. Historia polskiego ruchu eugenicznego*, Warszawa 2003, s. 244 i n.

³⁷ S. Czerwiński, *Nierząd na tle przepisów kodeksu karnego z r. 1932*, GAI PP 1934, nr 14, s. 454.

³⁸ APŁ, WŁ, Arkusz osobowy więźnia Wacława Ł., sygn. 28. W sentencji wyroku (1929 r.) czytamy, że jeden z oskarżonych „podszedł do niej [...], gdy opierała się G. i W. i zawołał «w mordę ją, czego mordę drze, niech idzie». Jest to dostatecznym dowodem ze strony oskarżonych, że opór silny istniał i że trzeba było go przełamać środkami gwałtownymi, a środkami tymi były

W okresie międzywojennym podkreślano również, że przestępstwo zgwałcenia ma dość wyjątkowy charakter i może być stosowane do szantażowania mężczyzny i/lub stanowić formę zemsty³⁹. Z. Lewartowicz na łamach „Gazety Administracji i Policji Państwowej” tłumaczył: „Oskarżenie o zgwałcenie lub czyny lubieżne jest mało skomplikowane, nie wymaga świadków bezpośrednich, słowem jest najbardziej odpowiednią bronią w ręku kobiety, która pod względem etycznym spadła w otchłań wszelkich złych i wyrodnych uczuć”⁴⁰. Opinia ta nie była odosobniona⁴¹.

Lewartowicz dodawał, że w zasadzie niemożliwa jest sytuacja, w której dorosła i zdrowa kobieta nie byłaby w stanie stawiać fizycznego oporu mężczyźnie. Na potwierdzenie tego przywoływał opinię lekarzy sądowych, którzy „twierdzili, iż w pojęciu ich gwałt płciowy jest fikcją, gdyż o ile zdrowa, normalna kobieta nie chce się mężczyźnie oddać, to nie może on tego osiągnąć wbrew jej woli”⁴². Przestępstwo zgwałcenia zdaniem publicysty stwierdzić można było więc wyłącznie wówczas, kiedy zgwałcona osoba nosiła na sobie widoczne skutki użytej do jego spełnienia siły. Jeśli nie można było ich wykazać, a więc nie udało się udowodnić, że ofiara stawiała opór, „mamy – stwierdzał Lewartowicz – albo stosunek dobrowolny, albo stosunku tego wcale nie było”⁴³. Również Grzywo-Dąbrowski podkreślał, że jeśli przestępstwo zgwałcenia zgłaszała kobieta „dorosła, zdrowa i nieskrępowana pod względem fizycznym lub psychicznym (groźby itp.)”, niezbędne do wszczęcia postępowania było, obok zeznań poszkodowanej, wykazanie, że stawiała ona rzeczywisty opór i nie był on wyłącznie werbalny⁴⁴.

Zakładano także wówczas, jak słusznie zauważa Monika Płatek, że nie dość skutecznie stawiany opór fizyczny mógł być przez mężczyznę, którego intencje uznawano w zasadzie za „normalne”, odebrany jako swoiste przyzwolenie na stosunek⁴⁵. M. Płatek zwraca uwagę na to, że oporu słownego, zgodnie z założeniami międzywojennych ustawodawców, nie należało traktować jako jedynej formy obrony, którą mogła dysponować i zastosować ofiara⁴⁶. Wszystko to nie zmieniało

zastosowane uderzenie W. przez G. po twarzy i po bokach, szarpanie się, podarcie sukienki, a następnie przewrócenie na polu i podarcie majtek”.

³⁹ AP m. st. W. o. w O., Sąd Pokoju w Otwocku, Akta w sprawie karnej przeciwko Dominikowi N. osk. 475, 1920, sygn. 8740, s. 1.

⁴⁰ Z. Lewartowicz, *Fałszywe oskarżenia o przestępstwa seksualne*, GAI PP 1923, nr 43, s. 757.

⁴¹ M. Płatek, *op. cit.*, s. 359, S. Czerwiński, *op. cit.*, s. 455.

⁴² Z. Lewartowicz, *Fałszywe oskarżenia o przestępstwa seksualne*, GAI PP 1923, nr 46, s. 820.

⁴³ *Ibidem*.

⁴⁴ W. Grzywo-Dąbrowski, *Przestępstwa stojące w...*, s. 997.

⁴⁵ M. Płatek, *op. cit.*, s. 360.

⁴⁶ *Ibidem*.

faktu, że broniąca się kobieta, jeśli nawet uniknęła gwałtu, stawiała się nierzadko ofiarą, z reguły bardzo dotkliwego, pobicia⁴⁷. Ostatecznie o tym, czy opór miał miejsce, czy nie, decydował sąd, a zadaniem ofiary było to przed nim udowodnić. Oceniano więc w ten sposób zarówno zachowanie kobiety, jak i oskarżanego przez nią mężczyzny⁴⁸.

Możliwa była więc sytuacja, w której oskarżająca kobieta mogła znaleźć się na pozycji osoby co najmniej współwinnej aktu zgwałcenia. Od kobiet wymagano bowiem nie tylko siły fizycznej, której miały używać do obrony, ale przede wszystkim „wzorowego” prowadzenia się, zgodnego z obowiązującym wzorcem społecznym, wyznaczanym zresztą w zasadzie wyłącznie przez mężczyzn⁴⁹. W 1920 r. rodzice trzech skazanych za gwałt młodych mężczyzn z Sokala w prośbie o ułaskawienie wysłanej do Naczelnika Państwa postępowanie swoich synów tłumaczyli młodym wiekiem, a przede wszystkim, co podkreślili na końcu swojej skargi, tym, że „dziewczyna rzekomo zgwałcona jest wątpliwej wartości moralnej”⁵⁰. W innej natomiast ze spraw, skazanemu za gwałt mężczyźnie złagodzono wyrok z 3 lat do 1,5 roku (SO w Łodzi, 1934 r.), a to ze względu na to, że zgwałcona kobieta była pijana i „zachowaniem swoim do czasu wypicia wódki, nie tylko nie mogła oskarżonego w porę powstrzymać od zamierzonego przez niego czynu, lecz mogła pobudzić go do przyspieszenia dokonania takowego”⁵¹.

To więc w zasadzie zadaniem kobiety przede wszystkim było nie dopuścić do sytuacji, w której mogło dojść do gwałtu. Stąd przekonanie, które zapewne towarzyszyło twórcom kodeksu karnego z 1932 r., a wraz z nimi większości społeczeństwa, że „uczciwe kobiety nie mają podstaw do obaw”⁵². Symptomatyczną, jak można przypuszczać, pozostaje sytuacja, która miała miejsce w lipcu 1931 r. w Lublinie, kiedy policja w pierwszej kolejności, zanim wszczęto poszukiwania gwałciicieli, zajęła się ustalaniem kryminalnej przeszłości ofiary. Fakt, że była już karana, miał bowiem, jak się okazało, istotne znaczenie dla wiarygodności jej zeznań⁵³.

⁴⁷ Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej: APL), Prokuratura Sądu Okręgowego w Lublinie (dalej: PSO w Lublinie), Raporty dzienne Komendy Powiatowej Policji Państwowej w Lublinie (dalej: KPPP w Lublinie), 1929, sygn. 2517, s. 169.

⁴⁸ M. Płatek, *op. cit.*, s. 360.

⁴⁹ K. Sierakowska, *Elementy kobiecego dyskursu...*, s. 373.

⁵⁰ Archiwum Akt Nowych w Warszawie (dalej: AAN), Kancelaria Cywilna Naczelnika Państwa (dalej: KCNP), sygn. 230, Wnioski MS, sądów o umorzenie postępowania karnego, II 1919 – II 1920, s. 193–194.

⁵¹ APŁ, WŁ, Arkusz osobowy więźnia Jana K., sygn. 21.

⁵² M. Płatek, *op. cit.*, s. 363.

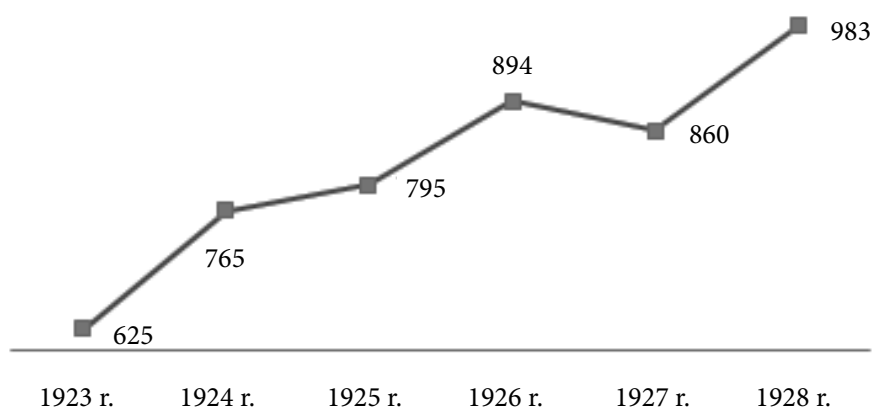
⁵³ APL, PSO w Lublinie, *Raporty dzienne KPPP w Lublinie*, 1931, sygn. 2521, s. 397.

4

Zdajemy sobie naturalnie sprawę, że ówczesne statystyki nie odzwierciedlają rzeczywistej sytuacji. Przestępstwo zgwałcenia ścigane było właściwie wyłącznie na wniosek ofiary, która nie zawsze gotowa była wnieść oskarżenie. Wiązało się to z koniecznością przedstawiania, zazwyczaj wyłącznie w obecności mężczyzn, szczegółów traumatycznego wydarzenia.

4.1. W oficjalnych statystykach publikowanych w latach 20., z wyjątkiem 1923 r., nie wyodrębniano liczby skazanych za przestępstwo zgwałcenia. Prezentowano natomiast liczbę skazanych za przestępstwa seksualne, z wyłączeniem skazanych za stręczenie do nierządu i handel kobietami oraz dziećmi. Nie wiemy niestety, jaki odsetek skazanych za przestępstwa seksualne stanowili sprawcy zgwałceń.

Wykres 1. Skazani za przestępstwa seksualne w latach 1923–1929.



Źródło: *Roczniki Statystyczne Rzeczypospolitej 1924–1929*.

Liczbą skazanych za zgwałcenie dysponujemy wyłącznie dla lat 1923–1925. Dane te nie są naturalnie reprezentatywne dla całego okresu międzywojennego. Jak podaje *Rocznik Statystyczny* w 1923 r. skazano 49 osób⁵⁴. W 1924 r. było ich już 228, a rok później – 237⁵⁵. Trudno wyjaśnić, skąd wzięła się ta, dość istotna statystycznie, różnica. Być może to efekt innej metodologii. W 1923 r. nie zano-

⁵⁴ *Rocznik Statystyczny Rzeczypospolitej*, Warszawa 1924.

⁵⁵ *Statystyka kryminalna. Osoby prawomocnie skazane i uniewinnione w r. 1924 i 1925*, „Statystyka Polski” 1930, t. 9

towno bowiem żadnego przypadku zgwałcenia w grupie województw południowych, a z województw centralnych i wschodnich pochodziło tylko 5 skazanych. Zdecydowana większość w 1923 r. to skazani z województw zachodnich i Śląska.

Tabela 1. Liczba skazanych za gwałt i czyny lubieżne w latach 1924–1925. Województwa.

województwa	1924 r.		1925 r.	
	zgwałcenia	czyny lubieżne	zgwałcenia	czyny lubieżne
m. st. Warszawa	12	19	12	31
warszawskie	13	11	17	15
łódzkie	25	20	25	27
kieleckie	7	7	5	18
lubelskie	20	27	28	22
białostockie	8	5	18	16
wileńskie	0	0	1	7
nowogrodzkie	0	0	1	1
poleskie	1	0	5	0
wołyńskie	1	1	4	2
centralne i wschodnie	87	90	116	139
poznańskie	21	41	42	49
pomorskie	11	23	16	25
śląskie	22	23	19	35
zachodnie i Śląsk	54	87	77	109
Śląsk Cieszyński	8	4	2	1
krakowskie	39	28	30	44
łwowskie	20	14	20	34
stanisławowskie	9	2	7	11
tarnopolskie	12	4	20	14
południowe	88	52	79	104

Źródło: *Statystyka kryminalna. Osoby prawomocnie skazane i uniewinnione w r. 1924 i 1925*, „Statystyka Polski” 1930, t. 9.

Województwem, w którym w ciągu tych dwóch lat skazano za zgwałcenie najwięcej mężczyzn⁵⁶ (69) było województwo krakowskie. Równie liczną grupę notujemy w województwach poznańskim oraz łódzkim. Jednocześnie w województwach wileńskim i nowogrodzkim skazano zaledwie po jednej osobie. Wyraźnie rysuje się więc, z wyjątkami (województwo tarnopolskie), podział na województwa wschodnie, w których dominowała tradycyjna, dość oporna na modernizację

⁵⁶ W tej liczącej ponad tysiąc osób grupie notujemy tylko jedną kobietę (z Warszawy), skazaną za dokonanie czynów lubieżnych.

struktura społeczno-ekonomiczna, gdzie notuje się spadek liczby skazanych, i pozostałe, w których prymat środowisk wiejskich nie był tak bardzo wyraźny (m.in. istnienie dużych i średnich ośrodków miejskich), gdzie liczba skazanych rośnie.

Jak wynika z ówczesnych badań oraz prowadzonych w tym miejscu analiz, w okresie międzywojennym przestępstwa zgwałcenia dokonywano przede wszystkim na wsi. Zanotowany wyżej podział, jeśli przyjąć jego zwulgaryzowaną wersję: agrarny wschód – zurbanizowany zachód, zdawałby się więc temu przeczyć. Potwierdzenia tezy o dominacji środowisk wiejskich szukać należy więc niżej, na poziomie województw. Wśród 39 spraw dotyczących przestępstwa zgwałcenia prowadzonych w województwie łódzkim, w których udało się ustalić miejsce przestępstwa, 27 (ponad 62%) miało miejsce na wsi, pozostałe w mieście, w tym tylko 4 (ponad 10%) w samej Łodzi. Potwierdzają to ówczesne statystyki.

Tabela 2. Odsetek skazanych za przestępstwo zgwałcenia w mieście i na wsi w latach 1924–1925.

województwo	wieś	miasto
m. st. Warszawa	75	25
warszawskie	93,33	6,67
łódzkie	80	20
kieleckie	45,45	54,55
lubelskie	85,42	14,58
białostockie	87,5	12,5
wileńskie	100	0
nowogródzkie	100	0
poleskie	100	0
wołyńskie	60	40
poznańskie	71,67	28,33
pomorskie	68	32
śląskie	78,05	21,95
Śląsk Cieszyński	50	50
krakowskie	78,26	21,74
lwowskie	75	25
stanisławowskie	87,5	12,5
tarnopolskie	68,75	31,25

Źródło: *Statystyka kryminalna...*

Generalnie w latach 1924–1925 skazani ze wsi to ponad 77% (381 osób) ogółu skazanych za gwałt. Najmniej liczną grupę (34 osoby, 6,9%) tworzyli natomiast mężczyźni z miast liczących ponad 100 tys. mieszkańców. Niewiele liczniejszą po-

zostawała grupa skazanych z miast liczących od 5 do 25 tys. mieszkańców (38, 7,71%) oraz tych, w których mieszkało od 25 do 100 tys. osób (40, 8,11%)⁵⁷.

4.2. To, że przestępstwo zgwałcenia było przestępstwem silnie związanym z wsią, potwierdzają m.in. wyliczenia Leona Radzinowicza. Analiza przestępczości z lat 1924–1928, którą przeprowadził dla województw centralnych i wschodnich, wskazywała, że współczynnik przestępczości dla miast, jeśli dla wsi przyjąć 100, wynosił w przypadku przestępstwa zgwałcenia 82,7⁵⁸. Obliczany tą samą metodą współczynnik przestępczości w miastach dla czynów lubieżnych, pederastii, sodomii i kazirodztwa wynosić miał 169,2, a dla innych przestępstw przeciwko moralności – już 705,6! W przypadku przestępstwa zgwałcenia różnica rysuje się jeszcze wyraźniej, jeśli uwzględni się wielkość ośrodków miejskich. I tak, wyliczał Radzinowicz, w przypadku miejscowości od 5 do 25 tys. mieszkańców współczynnik przestępstwa zgwałcenia (wieś: 100) wynosił 96,5, miejscowości od 25 do 100 tys. – 117,2, a w miastach liczących powyżej 100 tys. mieszkańców – zaledwie 55,2⁵⁹.

Nadal jednak zagadką pozostają wyraźne różnice między wschodnią a pozostałą częścią II Rzeczypospolitej. Być może mniejszą liczbę skazanych z lat 1924–1925 w województwach wschodnich należałoby tłumaczyć niskim poziomem emancypacji kobiet na tych terenach. Pamiętajmy, że to od ofiary zależało, czy sprawa trafi do sądu. Kobiety na wsi i w miastach centralnej, południowej i zachodniej Polski częściej, jak można domniemywać, niż na wschodzie nie bały się tego robić. Również zapewne więcej z nich wiedziało, że taką możliwość w ogóle mają. Szczególnie na tych obszarach, gdzie kobiety mogły cieszyć się silniejszą pozycją społeczno-zawodową, np. w mocno sfeminizowanym mieście, jakim była Łódź i jej okolice. Z drugiej jednak strony liczba w sumie zaledwie 12 spraw w Warszawie w latach 1924–1925 wydaje się zdecydowanie za niska w stosunku do realnej skali problemu – której jednak możemy się wyłącznie domyślać.

Wydaje się jednak, że największy wpływ na kształt prezentowanych statystyk, w których niekwestionowane pierwsze miejsce zajmowała wieś, miał panujący na niej wówczas klimat społeczny, przede wszystkim w województwach wschodnich. Dominował tam, a w mniejszym nieco stopniu również w pozostałych rejonach, tradycyjny schemat stosunków społecznych, w których rolę kobiety pozostawała uległość wobec mężczyzn, szczególnie po ślubie⁶⁰. Nie oznacza to oczywiście, że

⁵⁷ *Statystyka kryminalna...*

⁵⁸ L. Radzinowicz, *Materiały do badań nad ukształtowaniem się przestępczości w grupach miejscowości*, „Przegląd Więziennictwa Polskiego” 1938, nr 2, s. 174.

⁵⁹ *Ibidem*, s. 179.

⁶⁰ J.T. Mróz, *Drogi modernizacji gospodarstwa chłopskiego w opinii pamiętnikarzy „Młodego pokolenia chłopów” i „Młodego pokolenia wsi Polski Ludowej”*, Lublin 2008, s. 182; W. Mędrzec-

na wschodnich obszarach II Rzeczypospolitej czy na wsi w ogóle obowiązywało ciche przyzwolenie na gwałt. Niemniej wiele spraw, zgodnie z zasadą niewynoszenia ich poza gromadę (tym bardziej że mieściły się w specyficznym obszarze tabu), zbywano milczeniem lub starano się załatwiać polubownie. We wrześniu 1919 r. skazany za gwałt mieszkaniec jednej z podzamojskich wsi prosił o ułaskawienie, tłumacząc, że po dokonaniu gwałtu ożenił się z ofiarą⁶¹. Czy takie praktyki były wówczas powszechne? Na to pytanie nie jesteśmy w stanie niestety odpowiedzieć.

Nie bez znaczenia pozostawać mogło również, właśnie na wschodnich rubieżach II Rzeczypospolitej, zjawisko braku zaufania do instytucji państwowych, jakimi były miejscowa policja czy sądy. Tamtejsze wsie zamieszkiwała przede wszystkim ludność białoruska lub ukraińska, która z reguły była obojętna bądź wroga wobec instytucjonalnej dominacji polskiej administracji⁶².

Nie można wykluczyć także, wbrew stanowisku M. Płatek, że w obronie czci zgwałconej dziewczyny stawiali najbliżsi mężczyźni (ojciec, brat), co w jakiś sposób „zwalniało” ją z konieczności szukania sprawiedliwości przed sądem. Szczególnie w sytuacji, w której o tego typu sprawach poza gromadą mówić nie chciano. W końcu możliwe także, iż niewielka liczba skazanych za gwałt na wschodzie to fakt. Analizy stosunków panujących na wsi zdają się jednak tej tezie przeczyć⁶³.

To więc raczej introwertyczny⁶⁴ charakter wiejskiej społeczności, w której „wstyd trzyma wszystkich w ryzach”⁶⁵, wpływał na to, że wiele przypadków zgwałceń, których być może nawet nie rozpatrywano w tych kategoriach, a traktowano raczej jako formę specyficznie rozumianych „zalotów”, w ogóle nie trafiało do sądów. Podział, który rysuje się więc w tym kontekście, byłby potwierdzeniem swoistej różnicy cywilizacyjnej, która miała miejsce w ówczesnej Polsce. Brak danych z lat 30. uniemożliwia wyciąganie szerszych wniosków. Nie jesteśmy niestety w stanie odpowiedzieć na pytanie o to, w jakim kierunku i czy w ogóle następowały jakiegokolwiek zmiany.

ki, *Konwenans wiejski i nowe wzorce zachowań kobiet na wsi w Królestwie Polskim na przełomie XIX i XX wieku*, [w:] *Kobieta i kultura życia codziennego. Wiek XIX i XX*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 1997, s. 77–78 (Kobieta i..., t. 5).

⁶¹ AAN, KCNP, sygn. 221, Ułaskawienia z Kongresówki uwzględnione, 1919–1921, s. 26.

⁶² J. Tomaszewski, *Rzeczpospolita wielu narodów*, Warszawa 1985, s. 114–115.

⁶³ W. Grabski, *Pamiętniki chłopów i środowisko wsi polskiej*, t. II, z. 3–4, 1936, s. 320.

⁶⁴ H. Podkulska w 1938 r. pisała, nieco generalizując, że: „Poza gromadę wieśniak nie wychodzi i zrozumienia dla innych urzędzeń, organizacji społecznych nie posiada”, patrz: H. Podkulska, *Środowisko wiejskie*, Lwów 1938, s. 18.

⁶⁵ T. Siwoń, *Rodzina wiejska i małomiasteczkowa jako środowisko wychowawcze (obserwacje nad kilku rodzinami ze Śląska Górnego i Opolskiego)*, [w:] Z. Mysłakowski, *Rodzina wiejska jako środowisko wychowawcze*, Warszawa 1931, s. 217.

Wstyd i strach przed upublicznieniem faktu zgwałcenia towarzyszyły oczywiście nie tylko kobietom ze wsi. W raportach policyjnych z Lublina nagminnie powtarzają się prośby zgwałconych kobiet lub rodziców dzieci, które padły ofiarą gwałtu bądź „czynów lubieżnych”, by nie podawać tej informacji do prasy⁶⁶. Ta bowiem, zgodnie z ówczesnymi kanonami, nie przejmowała się kwestią ochrony danych osobowych i wprost publikowała szczegóły związane z dokonaniem przestępstwem⁶⁷. Niewykluczone więc, że zawartość międzywojennych statystyk, obrazujących zjawisko w mieście, jak i na wsi, to wynik obaw kobiet, które bały się publicznej anatemy, nawet w Warszawie. Poczucie wstydu i obawę przed upublicznianiem szczegółów traumy pogłębiał również fakt, że nierzadko *a priori* część lub całą winę zrzucano na ofiarę gwałtu.

4.3. 4.3.1. Sprawcy gwałtów to w zasadzie wyłącznie mężczyźni chrześcijanie, przede wszystkim wyznania rzymskokatolickiego (blisko 82%). Naturalnie w zależności od regionu malała bądź rosła liczba skazanych innych wyznań chrześcijańskich. W województwie tarnopolskim zarówno w 1924, jak i w 1925 r. większość skazanych stanowili grekokatolicy. Odsetek mężczyzn Żydów, którzy w latach 1924–1925 zostali skazani za gwałt, nie przekraczał 3%. Uwaga ta jest o tyle istotna, że w okresie międzywojennym prasa antysemitka, jak się okazuje niesprawiedliwie, oskarżała Żydów o to, że jako „zwyrodniała” grupa wyznaniowa przodować mieli w statystykach dotyczących przestępstwa zgwałcenia⁶⁸.

Wykres 2. Wyznanie skazanych za gwałt w Polsce w latach 1924–1925.



Źródło: *Statystyka kryminalna...*

⁶⁶ APL, PSO w Lublinie, *Raporty dzienne KPPP w Lublinie*, sygn. 2522, 2518.

⁶⁷ *Defloracja*, „Kurier Płocki”, 3 września 1922, s. 4; *Dwaj szoferzy zgwałcili dziewczynę*, „Głos Lubelski” 1938, nr 332, s. 5.

⁶⁸ „Samoobrona Narodu” 1937, nr 29, s. 1.

Podobnie kształtują się dane, jeśli jako zmienną potraktujemy narodowość skazanych. Odsetek skazanych Polaków wynosił ponad 84%, natomiast osób, które podały narodowość żydowską – 2,6%. To potwierdzenie tego, o czym pisaliśmy wyżej. Mieszkańcami wsi byli przede wszystkim chrześcijanie. Nie możemy jednak wykluczyć, że odsetek skazanych za gwałt wyznania mojżeszowego mógłby być wyższy. Działać bowiem mógł w społeczności żydowskiej mechanizm podobny do tego, który obserwujemy w środowiskach wiejskich. Pewne sytuacje, które wiązały się życiem płciowym czy szeroko rozumianą seksualnością, mogły nie występować poza środowisko i w związku z tym nie trafiać do sądu. Przypuszczenia te jednak pozostają w tym miejscu wyłącznie hipotezą.

4.3.2. Sprawcami gwałtów byli przeważnie młodzi mężczyźni. Średni wiek skazanych za gwałt, do których akt dotarliśmy, wynosił 27,2 roku (próba 71 osób). Mediana była jeszcze niższa i wynosiła 24 lata. Blisko $\frac{3}{4}$ z nich miało 20 lub mniej lat, stąd w zdecydowanej większości byli to kawalerowie⁶⁹ – w latach 1924–1925 ich odsetek wśród skazanych za gwałt wynosił ponad 66%. Podobnie kształtował się ten wskaźnik w przebadanej przez nas próbie (62%). Ofiary gwałtów były z reguły od nich młodsze. Średnia wieku, w niewielkiej co prawda grupie (13 osób), wynosiła nieco ponad 20 lat.

4.3.3. W przypadku wsi gwałt najczęściej miał miejsce w polu lub na łąkach, zazwyczaj w trakcie prac polowych, ale również w lesie, przy drogach, stosunkowo rzadko natomiast w stodółach lub domach. W mieście notujemy je zarówno w mieszkaniach, jak i w bramach, na klatkach schodowych, ale także bezpośrednio na ulicy, w okolicach cmentarzy, torów kolejowych, fabryk, podmiejskich łąk, a nawet w sklepach, gdzie ofiary były zatrudnione. Do zgwałceń dochodziło również, zarówno w mieście jak i na wsi, w trakcie organizowanych zabaw tanecznych czy wesel.

Dane z lat 1924–1925 wskazują, że skazani za gwałt z reguły w trakcie dokonywania przestępstwa byli trzeźwi. Tylko 10% (50 osób) skazanych w chwili popełnienia przestępstwa było pijanych. Dane te wydają się dość zaskakujące. Lektura wyroków oraz akt skazanych, którymi dysponujemy, wskazuje bowiem, że upojenie alkoholowe było stałym elementem towarzyszącym przestępstwu. Skazani dość powszechnie twierdzili, że byli nietrzeźwi i nie pamiętają zdarzenia. Przypuszczać tylko można, że było to traktowane jako szansa na złagodzenie wyroku⁷⁰.

⁶⁹ Fakt ten można łączyć w jakimś stopniu z typowym dla środowisk wiejskich zjawiskiem tzw. kawalerki, patrz: J.W. Śliwowski, *Przestępczość w Polsce i jej zwalczanie*, „Głos Sądownictwa” 1936, nr 1, s. 42.

⁷⁰ APŁ, Więzienie w Sieradzu, Arkusz osobowy więźnia Feliksa I., 1935–1936, sygn. 64.

4.3.4. Poziom wykształcenia skazanych za gwałt był stosunkowo niski. W 71 sprawach o zgwałcenie, których aktami dysponujemy, pisać i czytać nie potrafiło 10 skazanych (14%). Odsetek ten nie jest bardzo wysoki, niemniej biorąc pod uwagę fakt, że większość spraw miała miejsce w latach 30., a skazani byli stosunkowo młodzi, a więc powinni byli zdobyć przynajmniej elementarne wykształcenie, wynik może nieco zaskakiwać. Żadnego wykształcenia nie miała (ale potrafiła pisać i czytać) połowa skazanych. Tylko jeden miał wyższe wykształcenie. To wynik miejsca pochodzenia, którym była przede wszystkim wieś.

Nie przekładało się to jednak na rodzaj wykonywanej pracy. Rolnicy w przebadanej przez nas grupie stanowili zaledwie 15,5% (11 osób). Najlicniejszą grupą byli skazani zatrudnieni w przemyśle i rzemiośle 76% (58 osób). Naturalnie część mężczyzn zatrudnionych na wsi jako robotnicy to przede wszystkim robotnicy rolni lub stali mieszkańcy wsi zatrudniani w fabrykach zlokalizowanych w miastach. Najczęściej spotykamy wśród skazanych takie zawody jak murarz, szewc i tkacz (to efekt licznej grupy skazanych z okolic Łodzi).

Dodajmy jeszcze na koniec, że większość ze skazanych za gwałt to osoby skazane po raz pierwszy. Recydywiści stanowili nieco ponad 29% (18 osób) ogółu przebadanych. Tylko dwie osoby były karane wcześniej za gwałt.

5

Sprawcy gwałtów to więc z reguły młodzi mężczyźni, prawie wyłącznie chrześcijanie, reprezentujący warstwy robotniczo-chłopskie, stosunkowo słabo wykształceni, przede wszystkim mieszkańcy wsi, gdzie zresztą najczęściej do nich dochodziło. Potwierdzają się więc opinie wyrażane przez ówczesną prasę kobiecą, że przestępstwo zgwałcenia należałoby wiązać z najniższymi warstwami społecznymi. Brak jednak doniesień o zgwałceniach, które miałyby miejsce w wyższych sferach społecznych, w żaden sposób nie jest podstawą do rezygnacji z badań pozostałych grup społecznych. Być może zmowa milczenia np. w środowiskach inteligentkich była jeszcze silniejsza niż na wsi.

Uwzględniając wyłącznie dane statystyczne, wypada stwierdzić, że przestępstwo zgwałcenia było jednym z najrzadziej popełnianych przestępstw w II Rzeczypospolitej. Niemniej bardzo istotny w tym przypadku był fakt, że to od samej ofiary zależało, czy sprawca stanie przed sądem. Nie wiemy niestety, jak wiele przypadków zgwałceń zostało zatuszowanych, przemilczanych, nigdy nie trafiło do sądu z powodu obaw o życie, zastraszania, przemocy czy wstydu. Niezbädany pozostaje jednocześnie problem seksualnego wykorzystywania w okresie międzywojennym pracujących kobiet przez ich męskich pracodawców lub przełożonych. O tym, że

problem istniał, świadczą m.in. wyjątki z ówczesnej prasy⁷¹. W tych przypadkach niezgłaszanie przestępstwa powodowane mogło być obawą utraty pracy. Stąd zresztą być może aktualny w II Rzeczypospolitej postulat odseparowywania miejsc pracy, którego wyrazicielem były kobiece środowiska katolickie⁷².

Moralność, a przede wszystkim seksualność, to w okresie międzywojennym tematy związane z życiem społecznym, które pojawiały się coraz częściej, szczególnie na łamach prasy kobiecej, w literaturze i filmie⁷³. Niemniej kobiety, które decydowały się donieść na gwałcicieli, nadal przełamywać musiały zarówno prywatne, jak i przede wszystkim publiczne bariery wstydu oraz strachu przed potępieniem. Powszechna była bowiem opinia, że w zasadzie pozostawały współwinnymi sytuacjami, w której się znalazły. Decyzja o upublicznieniu szczegółów piekła, przez które przeszły, świadczyła o wyjątkowej odwadze oraz determinacji. Wydaje się, że w II Rzeczypospolitej niepoliczalna liczba gwałconych kobiet nie była na to gotowa.

Przestępstwa seksualne w okresie międzywojennym to problem, który wymaga dalszych badań. Otwartą kwestią pozostaje np. społeczna ocena tego typu przestępstw, przede wszystkim zaś roli kobiety i mężczyzny. Wiele odpowiedzi może przynieść szeroka kwerenda ówczesnej prasy. Już pobieżny przegląd np. prasy kobiecej wskazuje jednak, że kwestie te nie stały się przedmiotem, inaczej niż prostytutka, pogłębionych studiów. Był to więc temat na tyle tabuizowany, że nawet ówczesne pisma kobiece (z wyjątkiem lewicujących) nie były gotowe o nim pisać. Przestępstwo zgwałcenia interesowało, jak można domniemywać, w zasadzie wyłącznie ówczesnych lekarzy i kryminologów.

Szerszych badań, z pogranicza historii i antropologii, wymaga również reakcja społeczności wiejskich na to przestępstwo. Niezwykle cenne byłoby też porównanie rozwiązań prawnych stosowanych w pozostałych krajach europejskich z tym, co zaproponowano w Polsce. Te, jak i wiele innych zagadnień, powinny z czasem stać się przedmiotem dociekań historyków.

⁷¹ H.Ł., *op. cit.*, s. 10; *Pod groźbą utraty pracy*, GK 1936, nr 18, s. 2; *Gwałciciele*, GK 1937, nr 5, s. 2; *Skazany na trzy lata więzienia*, GK 1937, nr 21, s. 6; H. Krachelska, *Żelazna konsekwencja nędzy*, „Kobieta Współczesna” 1933, nr 10, s. 184.

⁷² D. Kałwa, *Kobieta aktywna w Polsce międzywojennej. Dylematy środowisk kobiecych*, Kraków 2001, s. 107.

⁷³ Eadem, *Kobiece seksualność w świetle teorii Michela Foucault. Spojrzenie na Polskę międzywojenną*, [w:] *Kobieta i rewolucja...*, s. 25.

PRZEMYSŁAW MARCIN ŻUKOWSKI
(KRAKÓW)

Dzieje II Katedry Prawa Administracyjnego i Nauki Administracji na Wydziale Prawno-Ekonomicznym Uniwersytetu w Poznaniu w latach 1919–1939

1. Wiadomości wstępne; 2. Konrad Kolszewski oraz Bohdan Wasiutyński; 3. Juliusz Hubert i zastępstwo na katedrze; 4. Kwestia stałego obsadzenia katedry. Zwinięcie katedry; 5. Próby i przywrócenie II Katedry Prawa Administracyjnego i Nauki Administracji. Tadeusz Bigo i Marian Zimmermann; 6. Wnioski i zakończenie.

1

Za datę powołania fakultetu prawniczego, który z chwilą uchwalenia statutu Uniwersytetu w Poznaniu otrzymał nazwę Wydziału Prawno-Ekonomicznego, należy uznać dzień 1 IV 1919 r. Tego dnia zostały podpisane umowy z pierwszymi pracownikami¹. 17 V 1919 r. zebrała się na pierwszym posiedzeniu Rada Wydziałowa (Kolegium Profesorów), którą stanowili Antoni Peretiatkowicz, Tadeusz Brzeski oraz Jan Rutkowski². Uniwersytet w stolicy Wielkopolski, a zwłaszcza fakultet prawniczy, od momentu powstania wyróżniał się na tle innych państwowych uniwersytetów: w ramach jednego wydziału studia prowadzone były w dwóch sekcjach – prawniczej i ekonomicznej. W związku z tym przewidziano w Poznaniu powołanie dwóch katedr prawa administracyjnego i nauki administracji. 1 I 1920 r. została obsadzona I katedra, dla sekcji prawniczej. Objął ją kan-

¹ K. Kolańczyk, *Wydział Prawa Uniwersytetu Poznańskiego 1919–1959*, „Ruch Prawniczy i Ekonomiczny” 1959, R. XXI, z. 2, s. 1 i nn.; K. Krasowski, *Wydział Prawno-Ekonomiczny Uniwersytetu Poznańskiego w latach 1919–1939*, Poznań 2006, s. 81; idem, *Wydział Prawno-Ekonomiczny Uniwersytetu Poznańskiego w latach 1919–1939*, [w:] *Zarys dziejów Wydziału Prawa Uniwersytetu w Poznaniu 1919–2004*, Poznań 2004, s. 11 i nn.; T. Schramm, *Tworzenie uniwersytetów. Kadry profesorskie uniwersytetów w Warszawie, Poznaniu i Wilnie u progu Drugiej Rzeczypospolitej*, [w:] *Spółczeństwo – Państwo – Modernizacja. Studia ofiarowane Januszowi Żarnowskiemu w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, red. W. Mędrzecki, Warszawa 2002, s. 128 i nn.; Z. Zakrzewski, *Studia ekonomiczne na Uniwersytecie Poznańskim w latach 1919–1951*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny” 1970, R. XXXII, z. 2, s. 19–37.

² K. Krasowski, *op. cit.*, s. 82.

dydat praw Cesarskiego Uniwersytetu w Warszawie, doktor praw Uniwersytetu Jagiellońskiego, a do 31 XII 1919 r. szef sekcji administracyjnej w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych w Warszawie Stanisław Kasznica³, który zaliczany jest do najwybitniejszych profesorów tej uczelni⁴. Tematem przedstawianego artykułu są losy II katedry, przewidzianej dla studium ekonomiczno-politycznego.

2

Według spisu wykładów w półroczu jesiennym 1919 r., czyli jeszcze zanim obsadzono I katedrę, wykłady z prawa administracyjnego na ziemiach byłego zaboru pruskiego prowadził Konrad Kolszewski⁵. Po przybyciu do Poznania S. Kasznica pozostał on na Wydziale jako wykładowca. Był nim również w roku akademickim 1920/1921 jako zastępca profesora opłacany z wakującej II katedry. Prowadzenie wykładów na uniwersytecie było dla K. Kolszewskiego zajęciem ubocznym. Po studiach w Berlinie i Rostocku, gdzie 26 I 1904 r. uzyskał doktorat praw, został adwokatem, członkiem Rady Miejskiej w okresie zaborów, a po odzyskaniu niepodległości – w 1919 r. pierwszym prezesem Sądu Apelacyjnego w Poznaniu⁶. Choć miał również doświadczenie w nauczaniu – jako wykładowca w krakowskiej Polskiej Szkole Nauk Politycznych, a następnie w Szkole Nauk Politycznych przy Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Tu nawet wniósł w 1921 r. podanie o udzielenie *veniam legendi* z zakresu prawa administracyjnego i nauki administracji na podstawie nieopublikowanej rozprawy: *Ochrona praw jednostki wobec administracji państwa*. Niemniej zaangażowanie w sprawy polityczne (był m.in. kilkakrotnie ekspertem i członkiem delegacji do rokowań z Niemcami) spowo-

³ Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (dalej: MWRIOP), sygn. 3276, Teczka personalna S. Kasznicy; Zob.: M. Barcik, A. Cieślak, D. Grodowska-Kulińska, U. Perkowska, *Corpus Studiosorum Universitatis Iagellonicae 1850/51–1917/18*, t. III: K–Ł, red. K. Stopka, Kraków 2009, s. 128; Z. Drozdowska, *Stanisław Kasznica 1874–1958*, [w:] *Byli wśród nas: wspomnienia i biogramy*, red. Z. Knakiewicz, Poznań 2006, s. 382–384; Z. Janowicz, *Kasznica Stanisław Wincenty Antoni*, PSB, t. XII, Wrocław–Warszawa–Kraków 1966–1967, s. 206; M. Zimmermann, *Stanisław Kasznica*, „PiP” 1959, R. 14, z. 3, s. 539–541.

⁴ Biblioteka Narodowa w Warszawie, Dział Rękopisów, sygn. akc. 8489/1, K. Ołdziejewski, „Samotne wzloty i upadki. Wspomnienia podlasiianina”, t. I, k. 100, 104–105; Zob.: J.W. Ochmański, *Stanisław Kasznica (1929–1931)*, [w:] *Poczet rektorów Almae Matris Posnaniensis*, red. T. Schramm, współpr. A. Marciniak, Poznań 2004, s. 73–80.

⁵ Uniwersytet Poznański. Spis wykładów w półroczu jesiennym 1919, Poznań 1919, s. 38.

⁶ J. Kowalczyk, *Kolszewski Konrad*, PSB, t. XIII, Wrocław–Warszawa–Kraków 1967–1968, s. 324; *Uniwersytet Poznański w pierwszych latach swojego istnienia (1919, 1919–20, 1920–21, 1921–22, 1922–23) za rektoratu Heliadora Święcickiego. Księga Pamiątkowa wydana staraniem Uniwersytetu Poznańskiego*, red. A. Wrzosek, Poznań 1924, s. 146–147.

dowały, że podanie wraz załącznikami z 2 VII 1923 r. zostało odesłane do Poznania i tak kariera naukowa K. Kolszewskiego upadła⁷.

W tym samym czasie poznański fakultet prawniczy przystąpił do obsadzenia na stałe wakującej II katedry. 15 XI 1920 r. dziekan S. Kasznica – opierając się na postanowieniach nowej ustawy o szkołach akademickich z 13 VII 1920 r.⁸ – wysłał imieniem komisji prośbę o wskazanie kandydata (kandydatów) najodpowiedniejszych do mianowania. W Krakowie Stanisław Kutrzeba przekazał to pismo Władysławowi Leopoldowi Jaworskiemu i Kazimierzowi Władysławowi Kumanieckiemu⁹. Nie znamy tekstu ich referatu. Z Warszawy odpisał Zygmunt Cybichowski w charakterze profesora prawa państwowego (konstytucyjnego i administracyjnego), proponując na miejscu pierwszym Józefa Buzka, a gdyby ten nie chciał, to K.W. Kumanieckiego. Na trzecim miejscu wymienił Bohdana Wasiutyńskiego, proponowanego już do katedry w Warszawie w 1918 r.¹⁰. W związku z powyższym komisja przygotowała 24 I 1921 r. referat, w którym proponowała do II katedry prawa administracyjnego w Poznaniu właśnie uczzonego wymienionego na trzecim miejscu w warszawskim wniosku. Co więcej, dowiadujemy się z niego, iż Uniwersytet Lwowski wskazał B. Wasiutyńskiego w ankiecie na pierwszym miejscu¹¹.

Ostatecznie 10 II 1921 r. na II nadzwyczajną katedrę został uchwałą Rady Wydziałowej zaproponowany referent Wydziału Politycznego paryskiego Komitetu Narodowego Polskiego B. Wasiutyński. Naczelnik Państwa odpowiedni dekret wydał 7 V 1921 r.¹². Wydawało się, że wraz z przyjazdem B. Wasiutyńskiego do Poznania obie katedry zostały obsadzone na dłuższy czas, a profesorowie będą w stolicy Wielkopolski pracować naukowo i dydaktycznie bez przeszkód. Jednak odradzający się Uniwersytet w Warszawie, który już w listopadzie 1918 r. proponował Wasiutyńskiemu katedrę, ponawiał prośby i w latach następnych. W końcu 17 V 1922 r. na podstawie wniosku komisji (Ignacy Koschembahr-Łyskowski,

⁷ J. Kowalczyk, *op. cit.*, s. 324–325; P.M. Żukowski, *Profesorowie Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego*, t. II: 1780–2012, red. D. Malec, Kraków 2014, s. 620.

⁸ Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej (dalej: DzURP) 1920, nr 72, poz. 494, ustawa o szkołach akademickich z 13 VII 1920, art. 42.

⁹ Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego (dalej: AUJ), WP II 565, Opinie Wydziału Prawa o innych szkołach wyższych, pismo S. Kasznicy z 14 XI 1920 z uwagami S. Kutrzeby.

¹⁰ AAN, MWRIOP, sygn. 6423,teczka personalna B. Wasiutyńskiego, pismo Z. Cybichowskiego z 31 XII 1921 r. [błędnie, powinno być 1920 r.], k. 39.

¹¹ *Ibidem*, referat komisji z 24 I 1921 r., k. 40–42.

¹² *Ibidem*, dekret nominacyjny z 7 V 1921 r., k. 45–46; zob. H. Izdebski, *Bohdan Wasiutyński (1882–1940). Profesor nauki administracji i prawa administracyjnego*, [w:] *Nauka prawa na odrodzonym Uniwersytecie Warszawskim. Materiały z sesji, maj 1988*, red. G. Bałtruszajtys, Warszawa 1991, s. 125 i nn.; K. Krasowski, *op. cit.*, s. 123–124; *Uniwersytet Poznański w pierwszych latach swojego istnienia...*, s. 149.

Konrad Dynowski, Karol Lutostański i Eugeniusz Jarra) do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (dalej: MWRiOP) zostało skierowane pismo z prośbą o mianowanie uległego namowom B. Wasiutyńskiego profesorem w Warszawie¹³. Nominację otrzymał już 23 VII 1923 r., jednak jeszcze przez półtora roku prowadził zajęcia w Poznaniu. Zwłoka z przenosinami do Warszawy nie wynikała z trudności rozstania się z miastem nad Wartą. Dopiero z początkiem 1925 r. zostało przydzielone B. Wasiutyńskiemu czteropokojowe mieszkanie w Warszawie, które było warunkiem wstępnym jego przenosin¹⁴.

3

Kiedy stało się jasne, iż B. Wasiutyński opuści Poznań, przystąpiono do poszukiwania następcy, ale na początku lat 20. XX w. liczba wykwalifikowanych kandydatów do objęcia wakujących katedr prawa administracyjnego i nauki administracji na wszystkich uniwersytetach w Polsce była wysoce niewystarczająca. Dopiero w następnych latach wyhabilitowano kilkunastu docentów z tego przedmiotu¹⁵, jak Tadeusz Hilarowicz, Kazimierz Maria Krzyżanowski, Jerzy Stefan Langrod, Jerzy Panejko czy Szczęsny Wilhelm Wachholz w Krakowie, oraz Tadeusz Bigo¹⁶, Wilhelm Edmund Rappé¹⁷, Marian Zimmermann¹⁸ i Wit Klonowicki¹⁹ we Lwowie. Zdawano sobie z tego sprawę na Wydziale Prawno-Ekonomicznym i kiedy wiadomo już było o przenosinach B. Wasiutyńskiego, podjęto w latach 1923–1924 sta-

¹³ *Ibidem*, pismo do MWRiOP z 17 V 1922 r., k. 53–56.

¹⁴ *Ibidem*, dekret nominacyjny z 23 VII 1923 r., k. 67–68; zob.: Bohdan Wasiutyński 1882–1940, [w:] *Profesorowie Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego 1808–2008*, red. G. Bałtrusajtys, Warszawa 2008, s. 138–139; K. Krasowski, *op. cit.*, s. 123–124; J. Służewski, *Rola i znaczenie nauki prawa administracyjnego i nauki administracji*, [w:] *Nauka prawa na odrodzonym Uniwersytecie Warszawskim...*, s. 117; *Uniwersytet Warszawski w latach 1915/16–1934/35. Kronika*, oprac. T. Manteuffel, Warszawa 1936, s. 94.

¹⁵ P.M. Żukowski, *Profesorowie i nauczanie prawa administracyjnego i nauki administracji na polskich państwowych uniwersytetach w latach 1918–1939*, „Krakowskie Studia z Historii Państwa i Prawa” [w druku].

¹⁶ P.M. Żukowski, *Tadeusz Bigo (1894–1975). Droga na katedrę uniwersytecką we Wrocławiu*, „Folia Iuridica Wratislaviensis” [w druku].

¹⁷ Державний архів Львівської області (dalej: DALO), f. 26, op. 5, spr. 1599, Teczka personalna W.E. Rappé; zob.: A. Redzik, K. Rzemienicki, *Wilhelm Edmund Rappé (1883–1975) i prawo fundacyjne*, „Palestra” 2010, R. LV, nr 7–8 (631–632), s. 177–186.

¹⁸ P.M. Żukowski, *Profesorowie Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego...*, s. 598.

¹⁹ DALO, f. 26, op. 6, spr. 1187, Protokoły posiedzeń Rady Wydziału, protokół z 18 X 1933 r., k. 24; f. 26, op. 6, spr. 1188, Protokoły posiedzeń Rady Wydziału, zaproszenie na posiedzenie 26 VI 1933 r., k. 5.

rania o zapewnienie z jednej strony godnego następstwa, a z drugiej o znalezienie kandydata, który – po studiach uzupełniających i otrzymaniu *veniam legendi* – uzyskałby ministerialne przyzwolenie na stałe objęcie katedry. Poznański fakultet taką osobę dostrzegł w zastępcy starosty Julianie Hubercie, któremu 26 V 1923 r. Rada Wydziałowa proponowała objęcie wykładów, co potwierdza m.in. złożony 19 VII 1923 r. życiorys wraz ze spisem drukowanych prac²⁰. Wobec pozostania B. Wasiutyńskiego w Poznaniu kilkanaście miesięcy dłużej sprawa upadła. Powrócono do niej i z listu Edwarda Taylora z 8 VI 1924 r. poznajemy szczegóły ustnego porozumienia. I tak, po pierwsze, J. Hubert zobowiązał się, iż najpóźniej do jesieni 1924 r. wydoktoryzuje się na Uniwersytecie Poznańskim na podstawie rozprawy, którą powinien wnieść w lecie tego roku, a jej przedmiotem będzie położenie prawne rzeczowej uczelni²¹. Po drugie, od roku akademickiego 1924/1925 obejmie stanowisko zastępcy profesora na II Katedrze Prawa Administracyjnego i Nauki Administracji w pełnym wymiarze godzin. Po trzecie, do lata 1925 r. przedłoży podanie o udzielenie *veniam legendi* na podstawie rozprawy „prawdopodobnie o akcie administracyjnym”. I na koniec, po czwarte:

Jeżeli Pan zadość uczyni powyższym warunkom, Rada Wydziałowa na podstawie powyższych rozpraw i drukujących się obecnie dwóch pańskich komentarzy do ustaw przedstawi Pana do nominacji na nadzwyczajnego profesora tak, by Pan mógł, o ile

²⁰ Archiwum Uniwersytetu Adama Mickiewicza (dalej: AUAM), Wydział Prawa, sygn. 208/16, Teczka personalna J. Huberta, życiorys oraz spis drukowanych prac z 19 VII 1923 r. Zostały one 24 VII 1923 r. wysłane do Warszawy wraz z wnioskiem nominacyjnym. Do zweryfikowania pozostaje jedna informacja pochodząca od J. Huberta. W swoim życiorysie zamieścił notkę, iż w 1922 r. odmówił przyjęcia zastępstwa profesora administracji w Wilnie. W nawiasie podane jest nazwisko Stanisława Gołąba, późniejszego profesora procedury cywilnej w UJ. Faktem jest, że wileńska Rada Wydziałowa początkowo pragnęła ściągnąć S. Gołąba, na podstawie uchwały z 28 IV 1920 r., na katedrę encyklopedii i filozofii prawa, a po reasumpcji swojej uchwały podjętej 21 I 1921 r. zdecydowano się powierzyć mu wykłady prawa cywilnego obowiązującego na terenach dawnego Królestwa Kongresowego, Galicji oraz w dzielnicy pruskiej. Z przenosin S. Gołąba z Krakowa do Wilna nic jednak nie wyszło. Zob.: AUAM, Wydział Prawa, sygn. 208/16, Teczka personalna J. Huberta, życiorys i działalność naukowa (brak daty). Lietuvos Centrinis Valstybės Archyvas w Wilnie (dalej: LCVA), f. 175, op. 13, spr. 339, Protokoły posiedzeń Rady Wydziału 1919–1922, protokół z 28 IV 1920 r., k. 94; *ibidem*, protokół z 21 I 1921 r., k. 79; f. 175, op. 2VIB, spr. 28, Protokoły posiedzeń Rady Wydziału 1921–1925, protokół z 21 I 1921 r., k. 245–247a.

²¹ J. Hubert, urodzony 15 IX 1889 w Koszłakach, rozpoczął studia prawnicze we Lwowie i tam zdał egzamin rządowy historycznoprawny, a absolutorium uzyskał w Krakowie, gdzie zdał pozostałe dwa rządowe egzaminy: z przedmiotów sądowych i nauk politycznych. Nie posiadał zatem stopnia naukowego; zob.: M. Barcik, A. Cieślak, D. Grodowska-Kulińska, U. Perkowska, *Corpus Studiosorum Universitatis Jagellonicae 1850/51–1917/18*, t. III: E–J, red. K. Stopka, Kraków 2006, s. 842.

[wyraz nieczytelny], mógł nim zostać już na rok 1925/26. Z chwilą nominacji na profesora opuścił Pan swe stanowisko w poznańskim Starostwie Krajowym²².

List E. Taylora kończy się prośbą o potwierdzenie warunków „powyższej umowy” i przesłaniem wyrazów „szacunku i poważania”. W aktach personalnych nie ma wzmianki o takowym potwierdzeniu, ale sam fakt, iż J. Hubert objął wykłady od 1925 r. i prowadził je przez następne lata bez przeszkód, uprawnia do konstatacji, iż na nie przystał.

Rada Wydziałowa zajmowała się kwestią obsadzenia II katedry na posiedzeniach 3 VII oraz 29 XI 1924 r. Na podstawie referatu komisji stwierdzono, iż w tym momencie nie ma odpowiednich kandydatów do zaproponowania na katedrę, dlatego też profesorowie postanowili zwrócić się do MWRiOP z wnioskiem zawierającym rozwiązanie tymczasowe: zwrócono się o mianowanie na rok akademicki 1924/1925 J. Huberta zastępcą profesora od dnia 1 I 1925 r., czyli od momentu opuszczenia Poznania przez B. Wasiutyńskiego²³. Ministerstwo wydało zatwierdzenie tegoż wniosku 30 XII 1924 r. Jednak pismo wpłynęło na Wydział w Poznaniu dopiero 12 I 1925 r.²⁴, co spowodowało krótkie, na szczęście, zamieszanie. Niepewny swojej nominacji J. Hubert zwrócił się z zapytaniem do dziekana Alfreda Ohanowicza, czy mimo wszystko ma rozpocząć wykłady²⁵. Inną kwestią, która stała się przedmiotem wymiany korespondencji na linii poznański fakultet prawniczy – warszawskie Ministerstwo, była sprawa zakresu nominacji J. Huberta oraz jego opłacania. MWRiOP zatwierdziło wykłady w liczbie 6 godzin tygodniowo, opłacanych „z oszczędności katedry właściwego przedmiotu”²⁶. Kiedy ta decyzja wpłynęła do Wydziału, dziekan A. Ohanowicz zmuszony został do sprokurowania pisma, co uczynił 13 I 1925 r. Zachował się brudnopis, w którym czytamy, iż Rada Wydziałowa o taką decyzję nie prosiła i zapewne Ministerstwo się w tej kwestii pomyliło. W związku z tym prosi się o poprawienie decyzji, gdyż proszono nie o zgodę na powierzenie wykładów, tylko o zatwierdzenie zastępstwa na katedrze. Gdyby jednak – podkreślono dalej – to nie był błąd, tylko świadoma decyzja, dziekan poznańskiego fakultetu prosił o jej zmianę w duchu uchwały Rady Wydziałowej, gdyż nie tylko taka była oficjalna prośba, ale i takie warunki, pod jakimi zgodził się J. Hubert objąć wykłady. Utrzymanie decyzji ministerialnej groziłoby

²² AUAM, Wydział Prawa, sygn. 208/16, Teczka personalna J. Huberta, list E. Taylora z 8 VI 1924 r.

²³ *Ibidem*, brudnopis pisma A. Ohanowicza 5 XII 1924 r.

²⁴ *Ibidem*, odpis decyzji MWRiOP z 30 XII 1924 r.

²⁵ *Ibidem*, list J. Huberta (na wizytówce), brak daty.

²⁶ *Ibidem*, odpis decyzji MWRiOP z 30 XII 1924 r.

porzuceniem wykładów przez J. Huberta, a na to – z racji braku kandydatów i faktu, iż wykłady trzeba ogłosić i prowadzić – Wydział Prawno-Ekonomiczny Uniwersytetu w Poznaniu nie mógł sobie pozwolić²⁷. Niewzruszone tym pismem MWRiOP odpisało 27 I 1925 r., iż przystało z jednej strony na wniosek Rady Wydziałowej i powierzyło wykłady J. Hubertowi, a z drugiej:

przyznało tylko według własnego zapatrywania i kompetencji wymiar wynagrodzenia. W razie niemożności przyjęcia tego wymiaru przez p[ana] Huberta Rada Wydziałowa powinna przedstawić innego odpowiedniego kandydata do prowadzenia wymienionych wykładów²⁸.

Poznański fakultet nie dawał za wygraną. W kolejnym piśmie, skierowanym do Warszawy 9 II 1925 r., dziekan przede wszystkim zwracał uwagę, iż nie chodzi o wymiar pensji, a o wymiar obowiązków, gdyż zupełnie czymś innym jest powierzenie wykładów, *de facto* zleconych, a czym innym – zatwierdzenie zastępstwa na katedrze. Zastępca profesora jest tak naprawdę profesorem, czyli poza wykładami prowadzi inne zajęcia, jak ćwiczenia oraz seminarium. Zadaniem dziekana, MWRiOP nie może samodzielnie zmieniać zakresu powołania zawartego we właściwym wniosku Rady Wydziałowej. Podano w tym piśmie przykład, iż Ministerstwo nie może przecież zamianować lektorem osoby, która zgodnie ze wnioskiem Rady jest proponowana na katedrę i na odwrót. Dodatkowo dziekan zapytuje, skąd w piśmie Ministerstwa liczba 6 godzin wykładów, skoro według programu – również mającego ministerialne zatwierdzenie – potrzeba 5 godzin wykładów oraz 2 godzin ćwiczeń. Propozycję, aby poszukać innego kandydata, jeżeli J. Hubert nie przystał na warunki zatwierdzone przez MWRiOP, Wydział skwitował jako przyzwolenie władz nadrzędnych na zatrudnienie kandydata „gorszego”, ale „tańszego”. W związku z powyższym Rada Wydziałowa 7 II 1925 r. ponowiła swój wniosek o zatwierdzenie J. Huberta jako zastępcy profesora na II Katedrze Prawa Administracyjnego i Nauki Administracji²⁹. Nie udało się odnaleźć odpowiedzi MWRiOP na to pismo. Wiemy, że nosiło datę 6 III 1925 r. i było odmowne. Dlatego też 23 marca tego samego roku Rada Wydziałowa po raz trzeci wystąpiła o zatwierdzenie zastępstwa dla J. Huberta³⁰. Dopiero to pismo okazało się skuteczne i minister Stanisław Grabski 25 IV 1925 r. zatwierdził stosowną uchwałę Rady Wydziałowej z 29 XI 1924 r. z zastrzeżeniem, iż:

²⁷ *Ibidem*, brudnopis pisma z 13 I 1925 r. Tego samego dnia o decyzji MWRiOP został poinformowany sam zainteresowany oraz Senat Akademicki Uniwersytetu w Poznaniu.

²⁸ *Ibidem*, pismo MWRiOP z 27 I 1925 r.

²⁹ *Ibidem*, pismo A. Ohanowicza z 9 II 1925 r.

³⁰ *Ibidem*, brudnopis pisma A. Ohanowicza z 31 III 1925 r.

w przysłym roku akademickim Ministerstwo uzależni swoje zatwierdzenie ewentualnego przedłużenia zastępstwa od uzyskania przez p[ana] Juliana Huberta stopnia naukowego lub też wykazania się nowym dorobkiem naukowym³¹.

Zatem, analizując ten konkretny przypadek, nie możemy całej winy za sytuację zrzucić na „upór” Ministerstwa. Trudno wymagać, aby na zastępcę profesora powoływać osobę bez stopnia naukowego. Przypomnę, iż do jego uzyskania zobowiązał się sam Hubert. Tutaj należą się Czytelnikom wyjaśnienia. Z przedstawionej wyżej umowy J. Hubert uzyskał tylko w Poznaniu doktorat praw – na podstawie opublikowanej rozprawy: *Ogólne stanowisko prawne Uniwersytetu Poznańskiego. Przyczynek do nauki o zakładach publicznych według prawa obowiązującego w b. Dzielnicy Pruskiej*³². Rygorozum I odbyło się w Seminarium Prawa Sądowego 19 VI 1926 r., rygorozum II złożył w dziekanacie przed komisją z udziałem dodatkowo A. Peretiatkowicza oraz Czesława Znamierowskiego 22 VI 1926 r. Promocja miała miejsce 28 VI 1926 r., a promotorem był S. Kasznica³³. Oczywiście MWRiOP nie podnosiłoby kwestii doktoratu, gdyby miało do czynienia z osobą z niepodważalnym dorobkiem naukowym. Takowego – z całym szacunkiem – J. Hubert nie posiadał. Niemniej 3 VIII 1925 r. MWRiOP odnowiło umowę na kolejny rok³⁴.

Kiedy rok akademicki 1925/1926 zbliżał się ku końcowi, na ręce dziekana Wydziału Prawno-Ekonomicznego Marcina Nadobnika trafiło pismo Henryka Ułaszyna domagające się wytoczenia dochodzenia dyscyplinarnego przeciwko osobie, która samowolnie, bez zgody właściwego profesora, zajęła z grupą swoich studentów lokal Seminarium Slawistycznego (Filologii Słowiańskiej), którego dyrektorem był właśnie H. Ułaszyn. Wydarzenie miało miejsce 29 V 1926 r., a grupą studentów, którzy zajęli samowolnie lokal, miał „dowodzić” zastępca profesora J. Hubert³⁵. Sprawa na pozór wydawała się błaha i chyba wszyscy myśleli, iż załatwić ją można nie tylko polubownie, ale i prywatnie. Jednak innego zdania był Ułaszyn, którego uporu dziekan Wydziału Prawno-Ekonomicznego doświadczył ponownie, gdy otrzymał napisany przez zainteresowanego 6 VI 1926 r. list. Wybitny slawista konstatuje, iż według jego wiedzy posiedzenie Rady Wydziałowej fakultetu prawniczego odbyło się przed kilkunastu dniami, a jego wniosek nie był rozpatrywany „rzekomo dlatego”, iż sprawa została już załatwiona.

³¹ *Ibidem*, odpis pisma S. Grabskiego z 25 IV 1925 r.

³² Poznań 1925.

³³ AUAM, Wydział Prawa, sygn. 212/15, Teczka doktorska J. Huberta.

³⁴ AUAM, Wydział Prawa, sygn. 208/16, Teczka personalna J. Huberta, pismo MWRiOP z 3 VIII 1925 r.

³⁵ *Ibidem*, pismo H. Ułaszyna z 30 V 1926 r.

Stwierdzając przede wszystkim, że sprawa załatwiona nie została, gdyż, będąc właściwie stroną domagającą się załatwienia, nic o załatwieniu nie wiem, a bez porozumienia ze mną w ogóle załatwioną być nie może – uprzejmie niniejszym upraszam o łaskawe jak najszybsze zawiadomienie mnie o stanie sprawy³⁶.

Dlaczego H. Ułaszyn tak upierał się przy swoim żądaniu? Sytuację próbował ratować sam J. Hubert, pisząc 2 VI 1926 r. list. Jednak, według zapewnień adwersarza, ten nigdy go nie otrzymał. W piśmie tym J. Hubert przyznaje się do zarzucanego czynu, a swoje postępowanie tłumaczy faktem, iż na zajęcia przybyła tak duża grupa słuchaczy, iż nie mogła się pomieścić w zarezerwowanej sali. Wówczas studenci rozpoczęli poszukiwania większego audytorium w budynku, w którym się znajdowali. Takim pomieszczeniem okazał się lokal Seminarium Slawistycznego. Hubert zapewnia, iż poprosił przebywających tam dyżurnych o zgodę na odstąpienie na czas ćwiczeń sali i na opuszczenie tymczasowo pomieszczenia. Chciał bardzo o wszystkim powiadomić następnego dnia H. Ułaszyna i ubolewał nad tym, i tylko nad tym, iż tego nie uczynił, gdyż poważnie zachorował. Podkreślił w finalnym ustępie listu, iż zajęcie lokalu nastąpiło za zgodą obecnych tam osób, a nie wbrew ich woli oraz że nikomu nie przyświecała idea uchybienia honorowi profesora i dyrektora Seminarium Slawistycznego³⁷.

Poza tym trzeba dodać, iż H. Ułaszyn nie chciał ani listu, ani rozmowy. Domagał się odpowiedzi na swój oficjalny list. Dopuszczał wprawdzie jakąś inną formę załatwienia sprawy, ale czynił to językiem na tyle niedyplomatycznym, że raczej wszystkich zniechęcał. Innymi słowy sobie i tylko sobie dawał prawo ewentualnego rozpatrzenia możliwości polubownego załatwienia sprawy, a droga do podjęcia konkretnej decyzji w tym kierunku – zgodnie z duchem korespondencji – była naprawdę daleka. Na swoje usprawiedliwienie dodaje, że przecież on nie tyle oskarża J. Huberta, ile – podając zebrane naprędce szczegóły – dąży do oficjalnego wyjaśnienia. „Jeśli wpuści [się] do Seminarium – konkludował – obcą osobę, chociażby i profesora, który nie wylegitymowawszy się moim pozwoleniem, zajął lokal to będę miał do nich pretensję”³⁸. W związku z takim postawieniem sprawy dziekan fakultetu prawniczego nie miał innego wyjścia jak odpisać H. Ułaszynowi, iż mimo prób polubownego załatwienia konfliktu, na które profesor nie przystał, sam skarżący musi zwrócić się do Senatu Akademickiego Uniwersytetu w Poznaniu, jako jedynej instytucji władnej wdrożyć dochodzenie dyscyplinarne w tym konflikcie uczonych z dwóch fakultetów³⁹. Nie wiemy jednak, czy takowe zostało rozpoczęte.

³⁶ *Ibidem*, list H. Ułaszyna z 6 VI 1926 r.

³⁷ *Ibidem*, list J. Huberta z 2 VI 1926 r.

³⁸ *Ibidem*, list H. Ułaszyna z 7 VI 1926 r.; z 9 V 1926 r.

³⁹ *Ibidem*, list M. Nadobnika z 10 VI 1926 r.

Ale nie ta sprawa miała najistotniejszy wpływ na karierę naukową J. Huberta. Na pewno w 1932 r., jeśli nie wcześniej, został on zawieszony we wszystkich obowiązkach z powodu prowadzonego przeciwko niemu postępowania karnego, którego zakresu nie znamy⁴⁰. Wcześniej, w celu obsadzenia wakującej Katedry Prawa Administracyjnego i Nauki Administracji, Rada Wydziałowa powołała 30 IV 1932 r. komisję z poruczeniem jej przygotowania na pierwsze po wakacjach posiedzenie wniosku personalnego. J. Hubert podjął próbę zwiększenia swoich szans w ewentualnym „konkursie”. 25 V 1932 r. doniósł dziekanowi Zygmuntowi Lisowskiemu, iż właśnie złożył do druku swoją pracę: „Akt administracyjny. Przyczynek do teorii prawa administracyjnego”. Możemy z prawdopodobieństwem granicznym z pewnością założyć, iż dysertacja ta nigdy nie ukazała się drukiem. W tym roku J. Hubert wydał wprawdzie: *Akt administracyjny a akt służbowy*⁴¹, ale według katalogów bibliotecznych liczy ona 37 stron, a zapowiadana rozprawa miała ich mieć 160⁴². Potwierdza to niejako sam zainteresowany, pisząc w dalszej części listu, iż gotów jest złożyć manuskrypt pracy. Uzupełniłby go również o podanie habilitacyjne, jednak nie wie, czy w obecnym swoim położeniu posiada odpowiednie do tego warunki. Sam raczej skłania się ku czekaniu, aż zarzuty zostaną wyjaśnione, chyba że – tu trochę podchodzi swojego adresata – dziekan uzna inaczej⁴³. Jednak 27 VII 1932 r. na jego ręce zostało skierowane pismo, w którym dziekan informował, iż wdrożono procedurę zmierzającą do zapewnienia stałej obsady wakującej od 1925 r. II Katedry Prawa Administracyjnego i Nauki Administracji. Jednocześnie Wydział poinformował, iż nie odnowił dla J. Huberta zastępstwa na kolejny rok akademicki, czyli 1932/1933⁴⁴.

4

Sprawę obsadzenia II katedry omawiano na posiedzeniach Rady Wydziałowej 30 IV, 21 VI, 26 IX oraz 24 X 1932 r. Najpierw wybrano komisję w składzie S. Kasznica, A. Peretiatkowicz i B. Winiarski, która obradowała pod przewodnictwem dziekana⁴⁵.

⁴⁰ K. Krasowski, *op. cit.*, s. 125.

⁴¹ Poznań 1932.

⁴² AUAM, Wydział Prawa, sygn. 208/16, Teczka personalna J. Huberta, list J. Huberta z 25 V 1932 r.

⁴³ *Ibidem*.

⁴⁴ AUAM, Wydział Prawa, sygn. 208/16, Teczka personalna J. Huberta, pismo dziekana z 27 VII 1932 r.; pismo Z. Lisowskiego z 19 XI 1932 r.

⁴⁵ AUAM, Wydział Prawa, sygn. 210/23, Teczka personalna J. Panejki, protokół posiedzenia Rady Wydziałowej z 30 IV 1932 r.; zob.: *Kronika Uniwersytetu Poznańskiego za rok szkolny 1931/32*, Poznań 1933, s. 86.

W wyniku jej prac wskazano jako najlepszego kandydata do objęcia wakującej katedry J. Panejkę. Zanim poznańscy profesorowie doszli do takiej konstatacji, zgodnie z ustawą o szkołach akademickich została 25 V 1932 r.⁴⁶ rozpisana ankieta profesorska. W tym czasie komisja miała się zebrać 11 VI oraz 21 VI 1932 r.⁴⁷. Zapewne posiedzenia te się nie odbyły, gdyż 21 VI 1932 r. Rada Wydziałowa zobowiązała komisję do przedstawienia referatu w sprawie kandydata na katedrę, wraz z wnioskiem o prowizoryczne powierzenie wykładów zastępczo do momentu nominacji⁴⁸.

24 VI 1932 r. jako pierwszy odpisał Zbigniew Pazdro ze Lwowa, wskazując jako najlepszego kandydata swojego ucznia, doktora praw UJ oraz wyhabilitowanego docenta UJK T. Bigo,

który moim zdaniem posiada w pełni wszystkie wymogi zarówno pod względem osobistym, jak naukowym i pedagogicznym. Bez wahania proponowałbym go na katedrę we Lwowie, lecz niestety nie mamy II katedry tego przedmiotu, a uzyskanie jej w obecnych warunkach jest niemożliwym⁴⁹.

Znacznie krótszą odpowiedź, zawierającą tylko wskazanie kandydata, przysłał z Krakowa K.W. Kumaniecki. W krótkich zdaniach Jego Ekscelencja Minister⁵⁰ wskazał – jak Z. Pazdro – swojego wychowanka, profesora nadzwyczajnego Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, J. Panejkę⁵¹.

⁴⁶ *Ibidem*, brudnopis listu z 25 V 1932 r.

⁴⁷ *Ibidem*, brudnopisy zaproszeń na posiedzenie komisji z 10 VI i 20 VI 1932 r.

⁴⁸ *Ibidem*, protokół posiedzenia Rady Wydziałowej z 21 VI 1932 r.; brudnopis listu dziekana do S. Kasznicy, A. Peretiatkowicza i B. Winiarskiego w tej sprawie.

⁴⁹ AAN, MWRiOP, sygn. 4833, Teczka personalna J. Panejki, list Z. Pazdro z 24 VI 1932 r., k. 54–56; AUAM, Wydział Prawa, sygn. 210/23, Teczka personalna J. Panejki, list Z. Pazdro z 24 VI 1932 r.; AUAM, sygn. 819/16, Teczka personalna M. Zimmermanna, list Z. Pazdro z 24 VI 1932 r. Zob.: P.M. Żukowski, *Tadeusz Bigo (1894–1975)*...

⁵⁰ Powołuję się tutaj na wspomnienia Rafała Taubenschlaga, który pisał o K.W. Kumanieckim: „Był to człowiek o bardzo małych zdolnościach, ale za to niebywale sprytny, gdy chodziło o karierę. [...] Przypadek chciał, że w r[oku] 1921 powołany na premiera prof. Nowak w poszukiwaniu za ministrem oświaty zwrócił się do Jaworskiego z prośbą, by mu polecił kogoś, kto by mu nie mącił wody i wypełniał wszystkie jego rozkazy. Mam takiego – odpowiedział Jaworski – weź sobie Kumanieckiego, a będziesz w nim miał posłuszne narzędzie. [...] Niezliczone są anegdoty jakie na tle ministerialnej kariery Kumanieckiego krążyły po Krakowie. Do jednego z uczniów, który go zatytułował profesorem a nie panem ministrem odezwał się: «wkrótce mnie pan zatytułuje panie Kaziu». Uważał, że tytuł ministra stoi ponad wszelkimi profesorami”. Zob.: Archiwum Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, R. Taubenschlag, „Pamiętniki z lat 1881–1947” (przygotowanie do druku: P.M. Żukowski).

⁵¹ AAN, MWRiOP, sygn. 4833, Teczka personalna J. Panejki, list K.W. Kumanieckiego z 9 VII 1932 r., k. 53; AUAM, Wydział Prawa, sygn. 210/23, Teczka personalna J. Panejki, list K.W. Kumanieckiego z 9 VII 1932 r.; AUAM, sygn. 819/16, Teczka personalna M. Zimmermanna, list K.W. Kumanieckiego z 9 VII 1932 r.

Były to jedyne odpowiedzi, jakie wpłynęły do Poznania w terminie statutowym (dwumiesięcznym). Innymi słowy na ankietę nie odpowiedziało dwóch innych profesorów tego przedmiotu: B. Wasiutyński z Warszawy oraz J. Panejko z Wilna. Komisja wydziału powołana w celu obsadzenia II katedry brała także pod uwagę doktora praw oraz docenta UJ S.W. Wachholza. Na swym ostatnim posiedzeniu, 21 X 1932 r., wygotowała referat, który został przedstawiony Radzie Wydziałowej⁵². W referacie zasługi J. Panejki zostały wyartykułowane następująco: 1) ma większy niż pozostali kandydaci dorobek naukowy; 2) jego zainteresowania koncentrują się głównie na zagadnieniach samorządu terytorialnego, co jest korzystne ze względu na fakt, iż objąłby katedrę na sekcji ekonomicznej; 3) ma za sobą długoletnią praktykę; 4) jego prace naukowe cechuje jasność myśli, systematyczność, oraz ma opinię „zdolnego i wytrawnego pedagoga”; 5) ma opinię osoby żywo zainteresowanej pracami instytucji, w której pracuje⁵³.

Rada Wydziałowa wysłuchiwała 24 X 1932 r. obszernego referatu przedstawionego przez S. Kasznicę na temat obsadzenia II katedry, a w szczegółowej dyskusji nad tą kwestią głos zabierali: B. Winiarski, E. Taylor i M. Nadobnik. W konsekwencji profesorowie – głosami 11 za i jeden wstrzymujący się – poparli wniosek komisji i zwrócili się do władz zwierzchnich w Warszawie o zamianowanie profesorem na II Katedrze Prawa Administracyjnego i Nauki Administracji w Poznaniu J. Panejki⁵⁴. Właściwy list z wymaganymi prawem załącznikami został wysłany do Warszawy z datą 22 XII 1932 r.⁵⁵.

Odpowiedź nie nadchodziła. Na piśmie z Poznania znajdującym się w aktach personalnych J. Panejki w MWRiOP uczyniona została 7 I 1933 r. notatka, iż wniosek został zwrócony Biuru Personalnemu, ponieważ tym momencie nie jest on aktualny, a w swoim czasie MWRiOP wznowi sprawę⁵⁶. Niezależnie od tego kwestią

⁵² AAN, MWRiOP, sygn. 4833, Teczka personalna J. Panejki, referat w sprawie obsadzenia II katedry prawa administracyjnego na Wydziale Prawno-Ekonomicznym Uniwersytetu Poznańskiego (brak daty), k. 58–69; AUAM, Wydział Prawa, sygn. 819/16, Teczka personalna M. Zimmermanna, referat w sprawie obsadzenia II katedry prawa administracyjnego na Wydziale Prawno-Ekonomicznym Uniwersytetu Poznańskiego (brak daty).

⁵³ *Ibidem*.

⁵⁴ AUAM, Wydział Prawa, sygn. 210/23, Teczka personalna J. Panejki, wyciąg z protokołu posiedzenia Rady Wydziałowej z 24 X 1932 r.; AUAM, sygn. 819/16, Teczka personalna M. Zimmermanna, wyciąg z protokołu posiedzenia Rady Wydziałowej z 24 X 1932 r.

⁵⁵ AAN, MWRiOP, sygn. 4833, Teczka personalna J. Panejki, list dziekana do MWRiOP z 22 XII 1932 r., k. 85–86; AUAM, Wydział Prawa, sygn. 210/23, Teczka personalna J. Panejki, list dziekana do MWRiOP z 22 XII 1932 r. Zob.: *Kronika Uniwersytetu Poznańskiego za rok szkolny 1932/33*, Poznań 1934, s. 41–42.

⁵⁶ AAN, MWRiOP, sygn. 4833, Teczka personalna J. Panejki, adnotacja maszynowa na liście dziekana do MWRiOP z 22 XII 1932 r., k. 86.

pilną było powierzenie wykładów w I i II, a następnie w III trymestrze roku akademickiego 1932/1933 zastępczo. Objęli je, jako wykłady zlecone płatne z budżetu wakującej katedry, S. Kasznica i B. Winiarski⁵⁷.

Kiedy i III trymestr zbliżał się do końca, władze poznańskiego fakultetu ponownie urgensowały w Warszawie kwestę obsadzenia II katedry, zwłaszcza że wnioski o wykłady zlecone – z 10 III oraz 2 V 1933 r. – pozostawały bez odpowiedzi⁵⁸. Jako naczelnik Wydziału odpisał J. Stypiński: iż Ministerstwo zgodziło się na wykłady zlecone⁵⁹.

1 IX 1933 r. minister Janusz Jędrzejewicz przysłał do Poznania pismo, w którym – w myśl artykułu 3 ustawy o szkołach akademickich⁶⁰ – informował, iż zamierza zlikwidować wakującą II katedrę prawa administracyjnego oraz obsadzoną zwyczajną katedrę ekonomii E. Taylora. Wydziałowi udało się obronić tylko katedrę ekonomii⁶¹. 25 IX 1933 r. MWRiOP wydało odpowiednie rozporządzenie, którego mocą nieobsadzona II Katedra Prawa Administracyjnego i Nauki Administracji została zlikwidowana⁶². W związku z powyższym dziekan S. Kasznica 27 IX 1933 r. rozesłał zaproszenie na przewidziane na 30 września posiedzenie Rady Wydziałowej, z porządkiem przewidującym zagadnienie wykładów zleconych z nauki administracji⁶³.

5

Niemalże od chwili zniesienia katedry władze poznańskiego fakultetu nie ustawały w wysiłkach, aby tę krzywdzącą dla Wydziału Prawno-Ekonomicznego decy-

⁵⁷ AUAM, Wydział Prawa, sygn. 210/23, Teczka personalna J. Panejki, protokół posiedzenia Rady Wydziałowej z 26 IX 1932 r.; zob.: AUAM, sygn. 819/16, Teczka personalna M. Zimmermanna, list dziekana do MWRiOP z 22 XI 1932 r. oraz z 10 III 1932 r. Drukowany spis wykładów podaje, iż nazwisko prelegenta zostanie podane później; zob.: *Spis wykładów i skład Uniwersytetu na rok akademicki 1932/33*, Poznań 1932, s. 12–13.

⁵⁸ AUAM, Wydział Prawa, sygn. 819/16, Teczka personalna M. Zimmermanna, list Z. Lisowskiego z 2 V 1933 r.

⁵⁹ *Ibidem*, list J. Stypińskiego z 19 V 1933 r.

⁶⁰ DzURP 1933, nr 29, poz. 247, Ustawa o szkołach akademickich z 15 III 1933, art. 3; zob. Z. Osiński, *Janusz Jędrzejewicz. Piłsudczyk i reformator edukacji (1885–1951)*, Lublin 2008, s. 135 i nn.

⁶¹ K. Krasowski, *op. cit.*, s. 123.

⁶² DzURP 1933, nr 71, poz. 527, Rozporządzenie MWRiOP z 25 IX 1933 r. o zwinięciu niektórych katedr i zakładów naukowych w szkołach akademickich. Zob.: P.M. Żukowski, *Profesorowie i nauczanie prawa administracyjnego i nauki administracji...*

⁶³ AUAM, Wydział Prawa, sygn. 819/16, Teczka personalna M. Zimmermanna, brudnopis zaproszenia na posiedzenie Rady Wydziałowej z 27 IX 1933 r.

zję zmienić. Kwestia była przedmiotem obrad Rady Wydziałowej na posiedzeniach w czerwcu 1936 r., w lutym 1937 r. oraz styczniu 1938 r.⁶⁴.

9 VI 1936 r. dziekan Wydziału Prawno-Ekonomicznego S. Kasznica wystosował oficjalny list do Ministra WRiOP Wojciecha Świątosławskiego zawierający wniosek o utworzenie (w znaczeniu: przywrócenie) zlikwidowanej przed kilku laty II Katedry Prawa Administracyjnego i Nauki Administracji. Ponownie koronnym argumentem było to, że w Poznaniu należy prowadzić wykłady dla dwóch sekcji w ramach jednego wydziału, czego na innych polskich uniwersytetach nie ma (na samej sekcji ekonomiczno-politycznej przewidziano 300 godzin wykładów). Jedna osoba nie jest w stanie zapewnić wykładów i dla prawników, i dla ekonomistów,

a w szczególności ogarnąć tak rozległej dziedziny wobec niezmiernego rozrastania się prawa administracyjnego. Profesor zajmujący tę II katedrę, powinien być szczególnie wykwalifikowany w zakresie prawa administracyjnego gospodarczego i socjalnego a także samorządu.

Brak stałej siły naukowej Rada Wydziałowa starała się uzupełnić wykładami zleconymi, ale było to niewystarczające⁶⁵. Argumentem poruszonym na koniec był fakt, iż w razie wskrzeszenia katedry z jej obsadzeniem nie będzie kłopotu, ponieważ jest w kraju kilka wykwalifikowanych sił naukowych: „Według opinii Rady Wydziałowej najwięcej nadawał by się docent uniwersytetu lwowskiego dr Tadeusz Bigo”⁶⁶.

Z początkiem 1937 r. dziekan Wydziału Prawno-Ekonomicznego B. Winiarski, opierając się na rozmowie z Józefem Ujejskim, wiceministrem w resorcie wyznań religijnych i oświecenia publicznego, skierował do MWRiOP list, w którym przedłożył palącą sprawę II katedry. Przytaczane argumenty były takie same jak w miesiącach poprzednich, a pismo zostało zakończone ponownym wskazaniem, iż najlepszym kandydatem byłby T. Bigo⁶⁷.

26 I 1938 r. dziekan B. Winiarski wystosował kolejne pismo – niemalże identyczne w słowach i przesłaniu – zmierzające do zmiany decyzji o zwinięciu katedry, co było sprzeczne z obowiązującą w Poznaniu organizacją studiów na sekcji ekonomiczno-politycznej.

⁶⁴ K. Krasowski, *op. cit.*, s. 125, przyp. 86.

⁶⁵ Wykłady zlecone prowadzili: S. Kasznica, B. Winiarski oraz A. Roszkowski; zob.: K. Krasowski, *op. cit.*, s. 126, przyp. 87; *Kronika Uniwersytetu Poznańskiego za rok szkolny 1933/34*, Poznań 1935, s. 41; *Kronika Uniwersytetu Poznańskiego za rok szkolny 1934/35*, Poznań 1936, s. 43–44; *Kronika Uniwersytetu Poznańskiego za rok szkolny 1935/36*, Poznań 1937, s. 27; *Kronika Uniwersytetu Poznańskiego za rok szkolny 1936/37*, Poznań 1938, s. 19.

⁶⁶ AUAM, Wydział Prawa, sygn. 819/16, Teczka personalna M. Zimmermanna, list S. Kasznicy z 9 VI 1936 r.

⁶⁷ *Ibidem*, list B. Winiarskiego z 8 II 1937 r.

Od kilku lat – podkreślał dziekan – wykłady administracji gospodarczej i socjalnej powierza się różnym profesorom i docentom, jako wykłady zlecone, wyszukanie tych wykładających nastęrcza nawet gdy idzie o część obowiązkowych godzin, wielkie trudności. Wykład podzielony w ten sposób nie może nigdy mieć tej wartości, co wykład prowadzony celowo przez jednego profesora. Łatanie to odbywa się z krzywdą dla młodzieży, administracji gospodarczej państwa i nauki polskiej. Dłuższe trwanie tego stanu rzeczy staje się zupełnie niemożliwe⁶⁸.

Który argument przekonał MWRiOP – a także Ministerstwo Skarbu – trudno wskazać, ale zabiegi Wydziału Prawno-Ekonomicznego UP przyniosły efekt i 20 VII 1938 r. decyzją ministerialną przywrócono II Katedrę Nauki Administracji i Prawa Administracyjnego⁶⁹. Na VII (a 245. kolejnym) posiedzeniu Rady Wydziałowej, 28 VI 1938 r., jednomyślnie uchwalono powołanie komisji (przewodniczący dziekan B. Winiarski oraz członkowie S. Kasznica i A. Peretiatkowicz) celem obsadzenia przywróconej II katedry prawa administracyjnego⁷⁰. Na podstawie takiego upoważnienia 12 VIII 1938 r. dziekan B. Winiarski rozesłał – na mocy artykułu 33 ustawy akademickiej z 15 III 1933 r., rozporządzenia ministra z 27 X 1933 r. w sprawie wykonania postanowień tegoż artykułu⁷¹ oraz w myśl uchwały Rady Wydziałowej z 28 VI 1938 r. – zapytanie do czterech profesorów prawa administracyjnego i nauki administracji wykładających na polskich państwowych uniwersytetach (Z. Pazdry, K.W. Kumanieckiego, J. Panejki i B. Wasiutyńskiego), kogo widzieliby jako najodpowiedniejszych kandydatów na II katedrę prawa administracyjnego na sekcji ekonomiczno-politycznej w Poznaniu⁷².

Z. Pazdro, ponaglany przez dziekana B. Winiarskiego pismem z 5 IX 1938 r., odpisał, iż na pierwszym miejscu widzi T. Bigo, a na drugim – M. Zimmermanna⁷³. K.W. Kumaniecki odpisał, iż dwaj tytułarni profesorowie UJ tych przedmiotów, a więc J.S. Langrod i S.W. Wachholz, nie reflektowaliby z przyczyn osobistych na opuszczenie Krakowa, zatem nie zostali umieszczeni w ankiecie. Wobec tego K.W. Kumaniecki wymienił T. Bigo, M. Zimmermanna i W. Klonowickiego⁷⁴.

⁶⁸ *Ibidem*, list B. Winiarskiego z 26 I 1938 r.

⁶⁹ Dziennik Urzędowy MWRiOP (dalej: DURz. MWRiOP) 1938, nr 54, poz. 429.

⁷⁰ AUAM, Wydział Prawa, sygn. 819/16, Teczka personalna M. Zimmermanna, protokół posiedzenia Rady Wydziałowej z 28 VI 1938 r.

⁷¹ DzURP 1933, nr 29, poz. 247, Ustawa o szkołach akademickich z 15 III 1933, art. 33–34; DURz. MWRiOP 1933, nr 16, poz. 210, Rozporządzenie MWRiOP z 27 X 1933 r. w sprawie wykonania postanowień art. 33 ustawy z 15 III 1933 r. o szkołach akademickich.

⁷² AUAM, Wydział Prawa, sygn. 819/16, Teczka personalna M. Zimmermanna, brudnopis listu z 12 (13) VIII 1938 r.

⁷³ *Ibidem*, list Z. Pazdro z 10 IX 1938 r.

⁷⁴ *Ibidem*, list K.W. Kumanieckiego z 28 VIII 1938 r.

Z Wilna J. Panejko wskazał T. Bigo, S.W. Wachholza, i J.S. Langroda⁷⁵, a B. Wasiutyński – T. Bigo i M. Zimmermanna⁷⁶.

Komisja profesorska obradowała 21 IX 1938 r. i w zasadzie nic nie wskazywało, aby wymieniany przez wszystkich T. Bigo nie otrzymał poparcia, zwłaszcza że nadesłał 7 IX 1938 r. list, w którym zapewniał, że przeniesie się do Poznania, jeżeli taka będzie wola Rady Wydziałowej⁷⁷. Niestety, bezpośrednio po posiedzeniu komisji, dziekan otrzymał list ze Lwowa, w którym T. Bigo wycofywał swoją kandydaturę. Dlatego też – na pierwszym w nowym roku akademickim 1938/1939 posiedzeniu – profesorowie „ze względu na zupełną zmianę sytuacji” postanowili odłożyć decyzję co do obsady katedry⁷⁸. Jakie były przyczyny zmiany decyzji T. Bigo? Wyłuszczył on je dokładnie w liście do S. Kasznicy z 19 IX 1938 r. Podaje tam, iż przed kilku dniami Z. Pazdro zakomunikował dziekanowi Kazimierzowi Przybyszewskiemu, iż w ciągu roku akademickiego 1938/1939, a najpóźniej w sierpniu 1939 r. zamierza przejść na emeryturę i nie korzystać z *venia aetatis*.

Wobec tej deklaracji – napisał T. Bigo – okres ekspektatywny dla mnie został zredukowany z 5 lat do 1 roku. Wobec tego z przykrością muszę donieść, że po starannej rozwadze postanowiłem wycofać moją kandydaturę. Na moją decyzję wpłynęła w dużej mierze solidarna postawa tut[ejszej] Rady Wydziału, wyrażająca się w b[ardzo] serdecznych i gorących zachętach do pozostania we L[wowie]. Wobec zmiany sytuacji zabrakło mi po prostu argumentów, którymi mógłbym [wyraz nieczytelny] odeprzeć ten atak serdeczności. Pozwalam sobie żywić nadzieję, że Pan Rektor – który okazał mi dużo życzliwości występując z inicjatywą tak dla mnie zaszczytną i za co Mu jestem niezmiernie wdzięczny – zrozumie moją trudną sytuację i należycie oceni moją decyzję. [...] Po wtóre Poznań może pozyskać pierwszorzędnego kandydata, doc[enta] Zimmermanna. Ze względu na wysokie walory charakteru i umysłu kol[egę] Zim[mermanna] cały Lwów serdecznie i gorąco tę kandydaturę popierać będzie⁷⁹

Komisja wnioskująca o mianowanie na katedrę doktora i docenta UJK M. Zimmermanna zebrała się ponownie 31 X 1938 r., aby wysłuchać całościowe-

⁷⁵ *Ibidem*, list J. Panejki z 16 VIII 1938 r.

⁷⁶ *Ibidem*, list B. Wasiutyńskiego z 24 VIII 1938 r.

⁷⁷ AUAM, Wydział Prawa, sygn. 210/2, Teczka personalna T. Bigo, list T. Bigo z 7 IX 1938 r.; zob.: P.M. Żukowski, *Tadeusz Bigo (1894–1975)*...

⁷⁸ AUAM, Wydział Prawa, sygn. 819/16, Teczka personalna M. Zimmermanna, protokół z posiedzenia Rady Wydziałowej z 23 IX 1938 r.

⁷⁹ AUAM, Wydział Prawa, sygn. 210/2, Teczka personalna T. Bigo, list z 19 IX 1938 r.; zob.: A. Redzik, *Wydział Prawa Uniwersytetu Lwowskiego w latach 1939–1946*, Lublin 2006, s. 36 i nn.; P.M. Żukowski, *Tadeusz Bigo (1894–1975)*...

go referatu S. Kasznicy, do którego przyłączył się koreferent i przewodniczący⁸⁰. Na posiedzeniu Rady Wydziałowej 4 XI 1938 r. wnioski komisji przyjęte zostały jednomyślnie⁸¹.

Niezbędne do procedowania dokumenty zostały wysłane do Warszawy 15 XI 1938 r.⁸² i 10 III 1939 r. Prezydent Rzeczypospolitej mianował M. Zimmermanna profesorem nadzwyczajnym prawa administracyjnego na Wydziale Prawno-Ekonomicznym w Poznaniu⁸³.

M. Zimmermann został zwolniony ze stanowiska starszego asystenta we Lwowie z dniem 31 III 1939 r., a dnia następnego – 1 IV 1939 r. – objął obowiązki w Poznaniu⁸⁴. W ten sposób Wydział Prawno-Ekonomiczny miał dwie wykwalifikowane siły naukowe. S. Kasznicę na I zwyczajnej Katedrze Prawa Administracyjnego i Nauki Administracji, wykładającego na sekcji prawniczej, który pozostawał na katedrze dzięki uzyskaniu *venia aetatis* na rok akademicki 1938/1939, z wnioskiem o przedłużenie na rok kolejny, oraz M. Zimmermanna na II nadzwyczajnej katedrze, obejmującej studium ekonomiczne⁸⁵.

⁸⁰ AUAM, Wydział Prawa, sygn. 819/16, Teczka personalna M. Zimmermanna, protokół posiedzenia komisji do obsady II katedry prawa administracyjnego z 4 XI 1938 r.

⁸¹ *Ibidem*, protokół z posiedzenia Rady Wydziałowej z 4 XI 1938 r.

⁸² *Ibidem*, list dziekana do MWRiOP z 15 XI 1938 r.

⁸³ Wraz z nominacją nastąpiło ustalenie wynagrodzenia oraz uściślenie obowiązków służbowych. To pierwsze nastąpiło w myśl art. 15 ustawy z 28 X 1933 r. o uposażeniu funkcjonariuszów państwowych i wynosiło zgodnie uposażeniem według V grupy wraz z dodatkiem za kierownictwo zakładu i obowiązkach; zob.: DzURP 1933, nr 86, poz. 663, Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z 28 X 1933 r. o uposażeniu funkcjonariuszów państwowych. Na podstawie art. 3 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z 24 II 1928 r. o stosunkach służbowych profesorów państwowych szkół akademickich i pomocniczych sił naukowych tych szkół wymiar został ustalony na co najmniej pięć godzin wykładów i dwie godziny ćwiczeń tygodniowo lub wymiar odpowiedni – przy założeniu, że dwie godziny ćwiczeń odpowiadają jednej godzinie wykładu; zob.: DzURP 1933, nr 76, poz. 551, Obwieszczenie MWRiOP z 21 VUU 1933 r. w sprawie ogłoszenia jednolitego tekstu rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z 24 II 1928 r. o stosunku służbowym profesorów państwowych szkół akademickich i pomocniczych sił naukowych tych szkół; zob.: AUAM, Wydział Prawa, sygn. 819/16, Teczka personalna M. Zimmermanna, list W. Świętosławskiego z 31 III 1939 r.; zob.: DALO, f. 26, op. 5, spr. 2033, Teczka osobowa M. Zimmermanna, pismo z 4 IV 1939 r., k. 97.

⁸⁴ *Ibidem*, list S. Błachowskiego z 24 IV 1939 r.; zob.: AUAM, sygn. 15A/1, wykaz profesorów i docentów UP 1919–1939; sygn. 509/1589, Teczka personalna M. Zimmermanna; Biblioteka Uniwersytecka w Poznaniu, Dział Rękopisów, sygn. 2073/1.

⁸⁵ AAN, MWRiOP, sygn. 3276, Teczka personalna S. Kasznicy, pismo B. Winiarskiego z 17 V 1939 r., k. 3–4.

6

W okresie międzywojennym na państwowych uniwersytetach możemy się doliczyć łącznie – nie wnikając w czas istnienia, zakres przedmiotów mających być wykładanych na podstawie dekretów nominacyjnych oraz obsadzenie – ośmiu katedr prawa administracyjnego i nauki administracji: po dwie w Krakowie, Poznaniu i Warszawie oraz po jednej we Lwowie i Wilnie. Mówiąc wprost, było tylko osiem etatów profesorskich. Profesorami w dzisiejszym tego słowa znaczeniu, czyli z nominacją, byli: W.L. Jaworski oraz K.W. Kumaniecki w Krakowie z zastrzeżeniami wyrażonymi wyżej, J. Panejko w Wilnie, Z. Pazdro oraz T. Bigo we Lwowie, B. Wasiutyński w Warszawie oraz S. Kasznica, B. Wasiutyński (przed nominacją do Warszawy), M. Zimmermann w Poznaniu. Do tej listy należy dopisać dwóch profesorów honorowych – Tadeusza Pilata oraz Adolfa Suligowskiego – i jednego tytularnego – Jerzego Michalskiego. Z tej liczby wyłączamy tych profesorów, którzy jak zapisał K.W. Kumaniecki, mieli skumulowane w swoich aktach nominacyjnych wykładanie prawa administracyjnego, nauki administracji i statystyki, co

jest unikiem na polskich uniwersytetach, a tłumaczyć tego niepodobna w inny sposób, jak tylko tak, iż jest to przeżytek z austriackich wzorów przedwojennych, kiedy to statystyka jako „państwowznawstwo” traktowana była jeszcze pod wpływami dawnej kameralistyki promiscue [tj.: bez rozróżnienia] z administracją, co wyrażało się także w uniach personalnych na katedrach obu tych przedmiotów⁸⁶.

Zatem do „klasycznych” katedr prawa administracyjnego i nauki administracji w okresie międzywojennym w Polsce należy zaliczyć dwie w Poznaniu oraz po jednej w Warszawie, Wilnie i Lwowie. Biorąc tylko ten fakt pod uwagę, uczelnia w stolicy Wielkopolski wyróżniała się na tle innych uniwersytetów. Do liderów międzywojennej polskiej administratywistyki należy zaliczyć też miasta z dawnymi uniwersytetami galicyjskimi – Kraków i niedaleko za nim Lwów.

Poznań wyróżniał się posiadaniem od samego początku fakultetu prawniczego złożonego z dwóch sekcji. Przez to liczba wykładów prawa administracyjnego przekraczała znacznie poziom obowiązujący według ordynacji studiów, który wynosił 180 godzin. Dlatego dla obsadzenia wykładów niezbędne były dwie katedry (dwa etaty profesorskie). Jak zaznaczono we wstępnej części tekstu, początkowo brakowało wystarczającej liczby wykwalifikowanych uczonych do objęcia wolnych etatów. Sytuacja poprawiła się znacznie w drugiej połowie lat 20. XX w. Jednak ta swoista klęska urodzaju nie szła w parze z możliwościami finansowymi państwa.

⁸⁶ Memorandum K.W. Kumanieckiego z 30 X 1937 r., cyt. za: P.M. Żukowski, *Profesorowie i nauczanie prawa administracyjnego i nauki administracji...*

Braki w funduszach pokrywano kredytami na zastępstwo wykładami zleconymi. Nie było to pożądane rozwiązanie ani dla uczelni, ani dla ewentualnych wykładowców – to niemniej istotna kwestia. Działały również czynniki politycznego nacisku czy rewanżyzmu. Nie można przecież inaczej nazwać próby zwinięcia katedry ekonomii w Poznaniu zajmowanej przez E. Taylora oraz wprowadzonej w życie kasacji katedry prawa i postępowania (procesu) karnego Stefana Glasera w Wilnie, II katedry ekonomii Adama Heydla w Krakowie oraz katedry ogólnego i polskiego nowożytnego prawa politycznego Edwarda Dubanowicza we Lwowie⁸⁷.

Tutaj należałoby się zatrzymać i odpowiedzieć sobie na pytanie, czy faktycznie ministerialna decyzja o likwidacji II katedry prawa administracyjnego w Poznaniu była aż tak drastyczna w skutkach. Analizując tę kwestię z punktu widzenia naruszenia wolności akademickich i autonomii szkół wyższych, możemy przyznać, iż była to decyzja władz politycznych, choć wydatków na wykłady zlecone nie ograniczono. Było to oczywiście utrudnienie i obciążenie dla innych profesorów, którzy musieli objąć zajęcia, ale trzeba pamiętać, iż katedra *de facto* wakowała od 1925 r. A osiem lat – do 1933 r. – to wystarczająco dużo, aby albo wykształcić odpowiednią siłę naukową, albo postarać się o ściągnięcie takowej do Poznania.

⁸⁷ We Lwowie minister zlikwidował 5 katedr: I katedrę prawa rzymskiego M. Chłamtacza (faktycznie II katedra), katedrę historii prawa polskiego O. Balzera, który zmarł 11 I 1933 r., I katedrę ekonomii politycznej S. Głębińskiego, II katedrę prawa i postępowania sądowo-cywilnego oraz katedrę ogólnego i polskiego nowożytnego prawa politycznego E. Dubanowicza.

ANDRZEJ MARIAN ŚWIĄTKOWSKI
(KRAKÓW)

Prawo pracy II RP: symbioza zatrudnienia pracowniczego i cywilnoprawnego (prolegomena do współczesnego podziału zatrudnienia)

1. Geneza problemu; 2. Początki zbiorowego prawa pracy; 3. Kwalifikacja stosunków pracy w II Rzeczypospolitej; 4. Relacja umów do aktów publicznych; 5. Strony układów zbiorowych; 6. Znaczenie art. 445 k.z.; 7. Narastanie ograniczeń swobody umów w prawie pracy; 8. Regulacje Kodeksu pracy; 9. Zmiany po 1989 r.; 10. Prawo pracy czy prawo zatrudnienia.

1

Trudności związane z rozgraniczeniem pracy wykonywanej w ramach umowy o pracę od zatrudnienia na podstawie umów cywilnoprawnych mają źródło w prawie rzymskim, leżącym u podstaw prawa prywatnego państw europejskich. Podczas gdy prawo rzymskie szczegółowo regulowało stosunek osób do rzeczy w *locatio conductio*, stosunki prawne między osobami fizycznymi, których przedmiotem było wykonywanie pracy, pozostawione było swobodzie stron. Dla prawa rzymskiego nie miało zasadniczego znaczenia odróżnienie zatrudnienia na podstawie umów cywilnoprawnych od pracowniczoprawnych. Praca była regulowana umową o świadczenie usług, zawieraną na warunkach oferowanych przez mocniejszą stronę (zatrudniającego) stosunku. Prawo pracy nie było jeszcze wyodrębniane jako osobna, niezależna od prawa cywilnego gałąź prawa, a zatem nie miał znaczenia podział stosunków prawnych świadczenia pracy na pracownicze i cywilnoprawne.

2

Zmiana nastąpiła pod koniec XIX w., kiedy zaczął rozwijać się jeden z dwóch najważniejszych działów prawa pracy – zbiorowe prawo pracy. Presja związków zawodowych reprezentujących interesy pracowników sprawiła, iż organizacje związkowe zostały uznane przez państwowe organy ustawodawcze za wyłącznego reprezentanta interesów i praw pracowniczych. Ponieważ związki zawodowe do-

magaly się od państwa potwierdzenia uprawnień do obrony praw poszczególnych pracowników w sprawach regulowanych przepisami indywidualnego prawa pracy i do reprezentacji interesów zbiorowości pracowniczych w stosunkach prawnych poddanych regulacji zbiorowego prawa pracy, przeto uznano, iż przepisy prawa rzymskiego o umowach o świadczenie usług polegających na wykonywaniu pracy mają ograniczone zastosowanie do nowoczesnych, w znacznej części regulowanych przepisami prawa publicznego, zbiorowych stosunków pracy. Wymuszenie na pracodawcach i władzach państw zagwarantowania bezpieczeństwa prawnego i socjalnego pracownikom w drastyczny sposób różnicowało status prawny osób zatrudnionych na podstawie umów o pracę oraz pozostałych – świadczących pracę na podstawie umów cywilnoprawnych. Podważona została idea wolności umów, na których podstawie może być wykonywana praca, oraz zainicjowanych nimi dwóch zasadniczo różnych stosunków prawnych: zatrudnienia pracowniczego lub niepracowniczego. W systemach prawnych państw rozbiorowych korzystano, bez nadmiernej refleksji na temat podstaw i ram prawnych zatrudnienia, z umowy najmu usług jako podstawy prawnej zatrudnienia, bez rozróżniania pracowniczych i niepracowniczych stosunków pracy. W podręcznikach polskiego prawa pracy zaznaczano charakterystyczne cechy zatrudnienia pracowniczego¹. Akcentowano rozwiązania prawne wydawane przez władze państwowe w celu ochrony wynagrodzenia, trwałości stosunku pracy, warunków zatrudnienia (w szczególności czasu pracy) oraz ochrony pracy i uprawnień przedstawicielstwa pracowników do negocjowania warunków zatrudnienia w układach zbiorowych, a także osłony socjalnej w razie utraty pracy lub utraty zdolności do wykonywania pracy z powodu uszczerbku na zdrowiu spowodowanego wypadkami przy pracy. Zasada wolności pracy polegająca na wyborze podstaw prawnych i ram zatrudnienia musiała uwzględniać ograniczenia wolności zrzeszania się, negocjowania warunków pracy i organizowania akcji zbiorowych, wynikające z potrzeby państwa jako pracodawcy zagwarantowania osobom zatrudnionym przez państwowe jednostki organizacyjne bezpieczeństwa prawnego i socjalnego. Podstawą nawiązania stosunków pracy z państwem oraz jednostkami organizacyjnymi były umowy o pracę, akty mianowania lub powołania. Z obawy przed możliwością organizowania się pracowników państwowych w związkach zawodowych państwo jako pracodawca gwarantowało zatrudnionym przez siebie pracownikom stabilizację zatrudnienia oraz świadczenia socjalne. W ślad za państwowymi jednostkami organizacyjnymi podążali pracodawcy prywatni.

¹ A. Raczyński, *Polskie prawo pracy*, Warszawa 1930, s. 5 i n.

3

Prezydent RP 16.03.1928 r. wydał dwa rozporządzenia: o umowie o pracę pracowników umysłowych² i o umowie o pracę robotników³. Pierwsze z nich nie stwarzało możliwości wyboru podstaw prawnych nawiązania stosunku pracy osobom starającym się o pracę w charakterze pracowników. Kandydaci do pracy mieszczący się w jednej z dziewięciu kategorii pracowników wymienionych w art. 2 rozporządzenia Prezydenta RP o umowie o pracę pracowników umysłowych byli zatrudniani na podstawie jednej z wymienionych w art. 5 tego aktu umów o pracę (na okres próbny, na okres wykonania określonej roboty, na czas określony, na czas nieokreślony). Rozporządzenie powyższe nie zawierało legalnej definicji umowy o pracę. Komentatorzy nakazywali więc posługiwać się definicją umowy o pracę sformułowaną w art. 441 k.z. Przepis ten został zamieszczony w tytule XI Kodeksu zobowiązań – „Umowy o świadczenie usług”. Umowa o pracę została bowiem zakwalifikowana przez prawodawcę – Prezydenta RP, który 27.10.1933 r. wydał rozporządzenie Kodeks zobowiązań⁴ – jako jedna z umów o świadczenie usług. Poza umową o pracę do tej kategorii umów cywilnoprawnych regulowanych przepisami Kodeksu zobowiązań należały również umowy o dzieło, zlecenie, pośrednictwo i przechowanie. Wspólną cechą tych umów wymienionych w przepisach tytułu X k.z. był charakterystyczny przedmiot zobowiązania: świadczenie usług na rzecz innej osoby. Współcześnie za usługę uważa się „pozaprzemysłową działalność gospodarczą, mającą na celu zaspokojenie bezpośrednich potrzeb ludności”⁵ lub „pomoc innej osobie”⁶. W języku prawniczym – w owym czasie, jak również współcześnie – usługa jest uważana za „czynność ludzką, która zdoła zaspokoić potrzeby drugiego człowieka”⁷. Określała zobowiązanie pracownika do „wykonywania (pełnienia) na rzecz (dla) pracodawcy pracy za wynagrodzeniem”⁸. Mimo iż art. 441 k.z. nie zawierał wzmianki na temat cechy charakterystycznej pracy wykonywanej na podstawie umowy o pracę oraz pracy regulowanej innymi umowami zaliczonymi przez prawodawcę do umów o świadczenie usług, nie było

² Dz.U. nr 35/28, poz. 323; J. Bloch, *Kodeks pracy. Ustawy, rozporządzenia, dekryty, orzecznictwo, komentarz*, Warszawa 1936, s. 3 i n.

³ Dz.U. nr 35/28, poz. 324; J. Bloch, *op. cit.*, s. 83 i n.

⁴ Dz.U. nr 82/33, poz. 598; J. Bloch, *op. cit.*, s. 148 i n.

⁵ *Mały słownik języka polskiego*, s. 868.

⁶ Z. Kurzowa, *Ilustrowany słownik podstawowy języka polskiego*, Kraków 1999, s. 301.

⁷ W taki właśnie sposób pojecie to zostało przedstawione w Objaśnieniu do projektu (części szczegółowej) prawa o zobowiązaniach, przygotowanego przez profesorów E. Tilla i R. Longchamps de Brier, Wydawnictwo Komisji Kodyfikacyjnej, Lwów 1928, zeszyty nr 82, 85, 88.

⁸ J. Bloch, *op. cit.*, s. 141.

w judykaturze i doktrynie prawa pracy oraz prawa cywilnego wątpliwości, że zarówno przepisy art. 441–476 k.z. o umowie o pracę i wcześniejszych rozporządzeń Prezydenta RP o umowie pracę pracowników umysłowych oraz robotników dotyczą wyłącznie pracy „zależnej”⁹. W tym miejscu pragnę podkreślić, iż art. 441 k.z. nie wprowadzał rozróżnienia pracowników na umysłowych i robotników. Obydwa rozporządzenia Prezydenta RP z 16.03.1928 r.¹⁰ dotyczyły wyłącznie stosunków pracy nawiązanych przez zawarcie umów o pracę, dwustronnych czynności prawnych, regulowanych przepisami prawa prywatnego. Umowy te nie regulowały więc stosunków pracy wynikających z jednostronnych decyzji lub publicznoprawnych aktów woli organów władzy albo administracji publicznej, takich jak akty nominacyjne urzędników i funkcjonariuszy państwowych, regulowane przepisami prawa publicznego. W dwudziestoleciu międzywojennym tzw. służbowe stosunki pracy były regulowane przepisami ustawy z 17.02.1922 r. o państwowej służbie cywilnej. Natura prawna takich stosunków pracy została wyraźnie i jednoznacznie określona w art. 1 tej ustawy, który stanowił, że „stosunek państwowej służby cywilnej ma charakter publicznoprawny i może być zmieniony, zawieszony lub rozwiązany wyłącznie przy zastosowaniu przepisów prawa publicznego”. W identyczny sposób interpretowała powyższą normę prawną judykatura. W orzeczeniu (wyroku) Zgromadzenia Ogólnego SN nr 7/24 stwierdzono, że „o charakterze publicznoprawnym służby państwowej decyduje przede wszystkim ta okoliczność, że stosunek urzędnika do Państwa zawiązuje się nie na podstawie dwustronnej umowy, wyraźnej lub milczącej, a na podstawie aktu administracyjnego, jakim jest doręczenie urzędnikowi dekretu nominacyjnego”¹¹. Publicznoprawny charakter stosunków prawnych, w ramach których wykonywana była praca na rzecz instytucji państwowych, ich jednostek organizacyjnych oraz zakładów pracy będących własnością państwa, był rozciągnięty na urzędników kontraktowych – pracowników przedsiębiorstw państwowych posiadających osobowość prawną, wynagradzanych według zasad obowiązujących w przedsiębiorstwach prywatnych, zaliczonych na podstawie odrębnych przepisów do kategorii funkcjonariuszy państwowych. W ten właśnie sposób rozporządzenie RM z 1.01.1934 r. uznało stosunki pracy pracowników świadczących pracę w pięciu przedsiębiorstwach państwowych: „Polskie Koleje Państwowe”¹², „Polska Poczta, Telegraf i Telefon”¹³, „Polski

⁹ J. Bloch, *op. cit.*, s. 158, przyp. 23.

¹⁰ Dz.U. nr 21/22, poz. 164.

¹¹ J. Bloch, *op. cit.*, s. 4, przyp. 2.

¹² Dz.U. nr 4/34, poz. 23.

¹³ Rozporządzenie RM z 1.01.1934 r., Dz.U. nr 4/34, poz. 25.

Monopol Tytoniowy”, „Polski Monopol Spirytusowy” i „Polski Monopol Solny”¹⁴ za służbowe stosunki pracy. Podstawę zatrudnienia pracowników zatrudnionych w wymienionych przedsiębiorstwach państwowych oraz urzędników kontraktowych stanowiły umowy o pracę. W przypadku uregulowania przez strony umowy o pracę warunków zatrudnienia i wynagrodzenia mniej korzystnie od minimalnych standardów uprawnień pracowniczych sformułowanych w rozporządzeniu Prezydenta RP z 16.03.1928 r. o umowie o pracę pracowników umysłowych, przepis art. 1 powyższego aktu prawnego uznawał je za nieważne i postanawiał, iż nieobowiązujące postanowienia umów o pracę zostają *ex lege* zastąpione właściwymi przepisami powyższego rozporządzenia. Powyższa konstrukcja prawna została zastosowana w stosunku do umów o pracę robotników¹⁵, robotników rolnych¹⁶, pracowników zatrudnionych w prywatnych zakładach pracy w branży przemysłowo-handlowej¹⁷ i robotników portowych w Gdyni¹⁸. Z wyjątkiem rozporządzenia Prezydenta RP z 16.03.1928 r. o umowie o pracę robotników, w pozostałych trzech wymienionych wyżej rozporządzeniach Prezydenta RP zastosowano identyczny mechanizm prawny. Postanowienia indywidualnej umowy o pracę mniej korzystne dla pracowników lub robotników, aniżeli wynika to z orzeczenia właściwego organu upoważnionego do rozstrzygnięcia zatargu zbiorowego między pracodawcami a pracownikami lub umowy zbiorowej, zostawały zastąpione z mocy prawa przez odpowiednie orzeczenia lub postanowienia umowy zbiorowej. Automatyczne zastępstwo mniej korzystnych dla pracowników postanowień zamieszczonych przez strony indywidualnych stosunków pracy nie miało, jak to było uregulowane w przypadku przepisów o umowach o pracę pracowników umysłowych oraz robotników, trwałego charakteru. Korzystniejsze postanowienia wynikające z orzeczeń organów rozjemczych oraz układów zbiorowych pracy obowiązywały jedynie w okresie ważności rozstrzygnięć podjętych przez kompetentne instytucje

¹⁴ Rozporządzenie RM z 3.04.1935 r., Dz.U. nr 31/35, poz. 228.

¹⁵ Art. 66 rozporządzenia Prezydenta RP o umowie o pracę robotników.

¹⁶ Z tym że mniej korzystne od ustalonych przez Nadzwyczajną Komisję Rozjemczą postanowienia umów o pracę zawartych z pracownikami rolnymi z mocy prawa ulegały zastąpieniu przez postanowienie Nadzwyczajnej Komisji Rozjemczej. Art. 3 ustawy z 18.07.1924 r. w przedmiocie uprawnień Ministra Pracy i Opieki Społecznej do powoływania nadzwyczajnych Komisji Rozjemczych do załatwiania zatargów zbiorowych pomiędzy pracodawcami a pracownikami rolnymi, Dz.U. nr 71/24, poz. 686.

¹⁷ Art. 5 ust. 2 rozporządzenia Prezydenta RP z 27.10.1933 r. o Nadzwyczajnych Komisjach Rozjemczych do załatwiania zatargów zbiorowych pomiędzy pracodawcami a pracownikami w przemyśle i handlu, Dz.U. nr 82/33, poz. 604.

¹⁸ Art. 15 ust. 2 rozporządzenia Prezydenta RP z 27.10.1933 r. o pracy robotników portowych w Gdyni, Dz.U. nr 84/33, poz. 646.

upoważnione przez prawodawcę do rozwiązywania sporów zbiorowych pracy lub porozumień normatywnych zawartych przez partnerów społecznych.

4

Zamiana uzgodnionych w umowach o pracę lub w układach zbiorowych postanowień prywatnoprawnych na publicznoprawne, mające swoje źródło w woli pracodawcy (Prezydenta RP) lub ustawodawcy (Sejmu RP), ograniczała zasadę wolności umów po to, aby zapewnić pracownikowi, jako „słabszej” stronie indywidualnego stosunku pracy, ochronę wobec pracodawcy, który „z reguły ma nad nim [pracownikiem – AM.Ś] przewagę gospodarczą”¹⁹. Konstrukcję prawną w prezentowanych przepisach wyjaśniano, podkreślając automatyzm zastosowany w większości przepisów prawa pracy wydanych przez właściwe organy władzy państwowej, brak potrzeby zgłaszania przez zainteresowanych pracowników żądań zastąpienia warunków umowy o pracę przepisami prawa, orzeczeniami rozjemczymi lub układami zbiorowymi pracy. Przywoływano jedyny wyjątek, wprowadzony w pierwszym akcie prawnym – ustawie z 16.05.1922 r. – w przedmiocie powołania Nadzwyczajnej Komisji Rozjemczej do załatwiania zatargów zbiorowych pomiędzy właścicielami nieruchomości miejskich a dozorcami domowymi²⁰. W art. 3 ust. 1 powołanej ustawy postanowiono, że „indywidualne umowy pracy, zawierające warunki mniej korzystne dla pracownika, niż ustalone w postanowieniu Nadzwyczajnej Komisji Rozjemczej, na żądanie dozorczy domowego ulegają zastąpieniu przez to postanowienie”. Ograniczenie wolności umów o pracę następowało wyłącznie na żądanie zainteresowanego pracownika, a Sąd Najwyższy orzekł, że zmiana warunków umowy na korzyść pracownika nie może obejmować okresu poprzedzającego zgłoszenie żądania²¹. Według Sądu Najwyższego żądanie pracownika powinno być zgłoszone do komisji rozjemczej lub sądu pracy. Powyższe zapatrywanie nie znalazło aprobaty innych składów Sądu Najwyższego, ponieważ później Sąd Najwyższy stwierdził, że spełnia wymagania pracownik, który zgłosił pracodawcy wniosek o dostosowanie warunków umowy o pracę do orzeczenia komisji rozjemczej²². Argumentem przemawiającym na rzecz powyższego rozstrzygnięcia było stwierdzenie, że ustawa z 16.05.1922 r. nie przywidy-

¹⁹ J. Bloch, *op. cit.*, s. 5, przyp. 3.

²⁰ Dz.U. nr 19/22, poz. 324. Ustawa ta obowiązywała na obszarach byłych zaborów: rosyjskiego i austriackiego. Została utrzymana w mocy przez art. III pkt 10 rozporządzenia Prezydenta RP z 27.10.1933 r. – Przepisy wprowadzające kodeks zobowiązań, Dz.U. nr 82/33, poz. 599; J. Bloch, *op. cit.*, s. 195 i n.

²¹ SN Zb. Urz. nr 18/28.

²² SN Zb. Orz. nr 398/35.

wała poza żądaniem dozorczy przestrzegania przez pracodawcę orzeczenia komisji rozjemczej żadnych innych formalnych wymagań. J. Bloch aprobował powyższe zapatrywanie. Podkreślał, że żądanie mogło być zgłoszone ustnie, także przez pełnomocnika pracownika, powinno być jednak wyraźne. Według niego „samo wyrażenie niezadowolenia bez zażądania dostosowania wynagrodzenia do obowiązujących stawek nie jest wystarczające”²³.

Moim zdaniem nieuzasadnione było przekonanie obowiązujące w judykaturze i doktrynie prawa pracy w dwudziestoleciu międzywojennym, że ważniejsze od wskazania przez ustawodawcę podstawy nawiązania stosunku pracy z pracownikami umysłowymi było wprowadzenie w art. 1 rozporządzenia Prezydenta RP z 16.03.1928 r. sankcji prawnej nieważności mniej korzystnych postanowień umowy o pracę i znacznie donioślejszej od powyższego stwierdzenia konkluzji o automatycznym zastąpieniu mniej korzystnych dla pracownika postanowień umowy o pracę obowiązującymi przepisami prawa stanowionego przez właściwe władze państwowe, orzeczenia rozjemczych organów publicznych lub porozumienia normatywne (układy zbiorowe pracy) zawierane przez partnerów społecznych. U podstaw powyższego rozumowania leżał przyjęty wówczas podział norm prawnych na należące do jednej z dwóch kategorii: prawa prywatnego lub prawa publicznego. Postanowienia umów o pracę oraz przepisy stanowione przez państwo regulujące indywidualne stosunki pracy zaliczane były do kategorii norm prawa prywatnego. Wszelka ingerencja państwa w stosunki prawne, w ramach których wykonywana była praca, była postrzegana jako bezpośrednia ingerencja organów państwowych i instytucji prawa publicznego w sferę prywatnoprawną, w której zastosowanie miała zasada wolności pracy, obowiązująca w zobowiązaniowych stosunkach pracy. Bezpośrednia, przewidziana w rozporządzeniach Prezydenta RP z 16.03.1928 r. ingerencja państwa w indywidualne stosunki pracy zawarte na podstawie umów o pracę z pracownikami umysłowymi lub robotnikami była uważana za upoważnienie przez władzę instytucji arbitrażu społecznego, rozstrzygających spory zbiorowe pracy, do ingerowania w indywidualne stosunki pracy oraz sankcjonowanie przez państwowe organy legislacyjne ustaleń sformułowanych w porozumieniach normatywnych zawieranych przez strony sporów zbiorowych pracy. Doktryna prawa pracy uznawała to za ingerencję czynnika publicznoprawnego w sferę indywidualnych stosunków pracy i traktowała jako istotne ograniczenie zasady wolności umów. Regulowanie przepisami prawa pracy stanowionymi przez występujące w roli legislatora państwo warunków świadczenia pracy w ramach umowy o pracę miało chronić to samo państwo przed żądaniami zgłaszanymi przez przedstawicielskie organizacje pracowników, broniące ich praw oraz repre-

²³ J. Bloch, *op. cit.*, s. 583, przyp. 6.

zentujące ich interesy dotyczące negocjowania warunków pracy i wynagrodzenia w układach zbiorowych pracy oraz wykorzystywania przez związki zawodowe akcji zbiorowych jako środków presji na państwo i jego jednostki organizacyjne, występujące w charakterze pracodawców. Ograniczenie swobody wyboru podstaw zatrudnienia było przez państwo zamierzone. Władze państwowe nie zamierzały akceptować wolności wyboru podstaw i ram prawnych zatrudnienia wówczas, gdy państwo, jako silniejsza strona negocjacji prowadzonych z kandydatami do służby w państwowej administracji publicznej, mogło narzucać warunki zatrudnienia i wynagrodzenia pracowników. Pozostawiając nieograniczoną swobodę podejmowania decyzji o wyborze podstaw zatrudnienia zainteresowanym osobom i podmiotom, państwo występujące w roli pracodawcy *in spe* zastrzegło możliwość nawiązywania stosunków pracy na podstawie aktów władczych podejmowanych przez właściwe instytucje upoważnione na podstawie przepisów prawa stanowionego przez władzę państwową do reprezentowania w stosunkach pracy państwa, jego jednostek organizacyjnych oraz innych podmiotów, głównie przedsiębiorstw i organizacji usługowych zatrudniających pracowników. Było to między innymi możliwe przez ustanowienie mechanizmu automatycznego zastępowania postanowień umów o pracę negocjowanych przez pracowników pozostających w zobowiązaniowych stosunkach pracy bardziej korzystnymi przepisami prawa pracy stanowionymi przez państwowe władze legislacyjne. Podejmując powyższe działania, władze państwowe nie starały się ograniczyć administracji publicznej, państwowych jednostek organizacyjnych, przedsiębiorstw i innych zakładów usługowych będących własnością państwową możliwości zatrudniania w sektorze publicznym osób wykonujących pracę na podstawie umów cywilnoprawnych. Judykatura uważała, że art. 1 rozporządzenia Prezydenta RP o umowie o pracę z pracownikami umysłowymi oraz inne wymienione wyżej akty normatywne, operujące sankcją nieważności i ustanawiające automatyzm zastępowania postanowień umowy o pracę przepisami, orzeczeniami organów arbitrażowych lub postanowieniami układów zbiorowych pracy nie dotyczyły jednak tylko umów o pracę. W dwóch orzeczeniach wydanych w 1935 r. Sąd Najwyższy rozszerzył zakres stosowania przepisów ochronnych zamieszczonych w rozporządzeniu prezydenta RP o umowach o pracę pracowników umysłowych na służbowe stosunki pracy. Stwierdził bowiem, że „art. 1 [tego rozporządzenia – A.M.Ś.] dotyczy nie tylko umów indywidualnych w ścisłym znaczeniu, lecz również przepisów służbowych w stosunkach prywatnoprawnych”²⁴. Można jedynie przypuszczać, że powołany wyrok ma zastosowanie do stosunków pracy w tych państwowych przedsiębiorstwach i zakładach usługowych, w których pracownicy zostali zaliczeni przez odpowiednie

²⁴ SN Zb. Urz. nr 378/35.

rozporządzenie wydane przez właściwe organy władzy państwowej do kategorii funkcjonariuszy.

W innym orzeczeniu Sąd Najwyższy zajął się wyjaśnieniem sformułowanej w art. 1 rozporządzenia Prezydenta RP o umowie o pracę pracowników umysłowych prawnej przesłanki automatycznego zastępowania warunków zatrudnienia uregulowanych przez strony w umowie o pracę mniej korzystnie od wymagań sformułowanych przez prawodawcę. Według Sadu Najwyższego²⁵, dokonując porównania umowy o pracę z rozporządzeniem Prezydenta RP o umowie o pracę pracowników umysłowych, nie należało ograniczać się do analizy poszczególnych postanowień umowy z odpowiadającymi tym postanowieniom przepisami rozporządzenia Prezydenta RP, lecz ocenić, jaki wpływ miały postanowienia umowy na uregulowanie stosunku służbowego²⁶. Na całokształt uregulowań służbowego stosunku pracy mogło bowiem wpływać więcej postanowień uzgodnionych przez strony i w związku z tym zamieszczonych w umowie o pracę. Niektóre z postanowień umownych mogły być dla pracownika mniej korzystne, inne natomiast mogły gwarantować pracownikowi większe korzyści od tych, jakie przyznane zostały w przepisach rozporządzenia Prezydenta RP o umowie o pracę pracowników umysłowych. Sąd Najwyższy orzekł: „Nie było zamiarem ustawodawcy wkraczać wówczas ze swoją ingerencją i uchylać te postanowienia, które w zamian za to przyznawały mu [pracownikowi – A.M.Ś] większe korzyści, wzgl. prawa od tych, które mu rozp. gwarantuje”²⁷.

5

Szczególny status, zbliżony do przepisów stanowionych przez państwo, zaliczanych przez ustawodawcę, judykaturę i doktrynę prawa pracy do kategorii norm publicznoprawnych, miały układy zbiorowe pracy negocjowane i zawierane przez partnerów społecznych: organizację („związek”) pracodawców ze związkiem zawodowym („pracowników”). Przepis art. 445 §1 k.z. wymagał, aby organizacje partnerów społecznych miały oficjalnie status prawny organizacji „prawnie istniejących”. Za „prawnie istniejący związek pracodawców” można było uznać organizację pracodawców wyposażoną w zdolność do prowadzenia negocjacji i zawierania układów zbiorowych pracy. Nie było natomiast pewne, czy powyższa zdolność

²⁵ SN Zb. Urz. nr 274/35.

²⁶ W Zb. Urz. nr 274/35 SN wyjaśnił, iż „art. 1 ma na myśli nie poszczególne postanowienia wyrwane z całokształtu stosunku służbowego bez względu czy i w jaki sposób one na ten stosunek wpływają, lecz właśnie ich wpływ na uregulowanie tego stosunku, a przynajmniej pewnej jego materii”.

²⁷ Powołuję za J. Bloch, *op. cit.*, s. 5, przyp. 3.

układowa powinna być potwierdzona w statucie związku pracodawców. W szczególności sporna była kwestia, czy w razie wyraźnego stwierdzenia w statucie braku zdolności tej organizacji pracodawców do zawierania układów zbiorowych pracy wynegocjowany przez nią układ zbiorowy pracy można było uznać za obowiązujący. Reprezentatywni przedstawiciele niemieckiej doktryny zajmowali sprzeczne stanowiska: H. Sinzheimer²⁸ opowiadał się za nieskutecznością powyższego statutowego zastrzeżenia, zaś H.C. Nipperdey²⁹ był zdania, że wprowadzenie powyższego ograniczenia świadczy o rezygnacji z zawierania układów zbiorowych przez organizację pracodawców. Natomiast polscy specjaliści od zagadnień zbiorowego prawa pracy nie zajęli stanowiska w tej materii. Podnosili jedynie, że zdolność prawną do negocjowania i zawierania układów zbiorowych pracy mogły posiadać tylko organizacje pracodawców założone w celu niezarobkowym, dla popierania i obrony zawodowo-gospodarczych interesów pracodawców zrzeszonych w organizacji związkowej, założonej w celu reprezentowania ich interesów w zbiorowych stosunkach pracy. Zrzeszenia producentów (na przykład spirytusu) oraz stowarzyszenia założone w celu świadczenia usług (na przykład w zakresie ubezpieczeń gospodarczych) w fachowej literaturze prawa pracy uznane zostały za organizacje niemające uprawnień do zawierania układów zbiorowych pracy³⁰. Mimo iż art. 445 §1 k.z. wyraźnie przyznaje prawo do zawierania układów zbiorowych pracy „prawnie istniejącym związkom pracodawców”, to jednolicie uważano, że posiada je każdy pracodawca, bez względu na rozmiar zakładu pracy i jego charakter³¹, korzystający z prawa do uczestniczenia w obrocie prawnym regulowanym przepisami zbiorowego prawa pracy. Wynikało to z powszechnie panującego przekonania, iż pracodawca w zbiorowych stosunkach pracy ma status prawny równy organizacji pracodawców.

Po „drugiej stronie” układ zbiorowy pracy miał prawo zawrzeć „prawnie istniejący związek pracowników” – organizacja zarejestrowana zgodnie z wymaganiami dekretu z 8 lutego 1919 roku w przedmiocie tymczasowych przepisów o pracowniczych związkach zawodowych³² lub na podstawie przepisów

²⁸ *Grundzüge des Arbeitsrecht*, vol. II, Jena 1927, s. 271.

²⁹ A. Hueck, H.C. Nipperdey, *Lehrbuch des Arbeitsrechts*, vol. II, Mannheim–Berlin–Leipzig 1932, s. 153.

³⁰ J. Bloch, *op. cit.*, s. 164, przyp. 30.

³¹ *Ibidem*, s. 165.

³² Dziennik Praw nr 15/19, poz. 209. Dekret obowiązywał na obszarze województw: warszawskiego, łódzkiego, kieleckiego, lubelskiego, wileńskiego i w zachodniej części białostockiego. Na pozostałym obszarze Rzeczypospolitej pozycję prawną związków zawodowych regulowało Prawo o stowarzyszeniach, rozporządzenie Prezydenta RP z 27.10.1932 r. Miało ono zastosowanie również do związków zawodowych zarejestrowanych na podstawie dekretu z 8.02.1919 r.

rozporządzenia Prezydenta RP z 27 października 1932 roku – Prawo o stowarzyszeniach³³.

6

Układy zbiorowe pracy uregulowane w art. 445 §1 k.z. uważane były za swoiste wzorce umowne, których warunki uzgodnione przez partnerów społecznych stanowiły wzór dla indywidualnych umów o pracę. Pracownicy objęci zakresem obowiązywania określonego układu zbiorowego pracy nie byli kontrahentami układu, ale byli automatycznie poddawani postanowieniom układowym. Przepis art. 445 §4 k.z. wprowadzał mechanizm prawny wcześniej zastosowany w przepisach rozporządzeń Prezydenta RP z 16.03.1928 r., stanowiąc, że postanowienia indywidualnych umów o pracę mniej korzystne od postanowień układu zbiorowego regulującego warunki umowy o pracę określonej kategorii pracowników uznawane były za nieważne. W miejsce tych postanowień miały zastosowanie odpowiednie postanowienia układu zbiorowego pracy. Powyższa zasada, nazwana „zasadą niezmienności” układu zbiorowego pracy, była uznana za „kamień węgielny” prawa pracy³⁴ opartego na układach zbiorowych i umowach o pracę uznawanych przez ustawodawcę za źródła indywidualnego prawa pracy. Postanowienia układu zbiorowego zostały uznane przez Kodeks zobowiązań za *ius cogens*, jeżeli były korzystniejsze od postanowień indywidualnej umowy o pracę. Art. 445 §4 k.z. jednoznacznie nie zaliczano do przepisów prawa publicznego. W miejsce dotychczas stosowanej terminologii, wskazującej relację między unormowaniami stanowionymi przez ustawodawcę państwowego a osobami fizycznymi oraz stronami indywidualnych stosunków pracy nawiązanych na podstawie umów o pracę, w komentarzach do art. 445 §4 k.z. posługiwano się określeniem „norma bezwzględnie obowiązująca”. Czyniono tak dlatego, że powołany przepis nie regulował bezpośrednio żadnych zależności między normami prawa ustanowionego przez ustawodawcę, lecz ustalał zasady, jakie miały obowiązywać w relacjach między źródłami zobowiązań (mającymi równocześnie status prawny źródeł prawa pracy) nawiązanych przez strony indywidualnych stosunków pracy z partnerami społecznymi.

Zasada „niezmienności” postanowień układu zbiorowego pracy mniej korzystnymi postanowieniami umów o pracę nie miała zastosowania do porozumień zbiorowych niemających statusu układów zbiorowych pracy. Ale przy odróżnianiu układów zbiorowych pracy od innych umów zbiorowych sama nazwa umowy nie miała znaczenia. Pisze o tym wyraźnie J. Bloch: „nazwa umowy jest obojętną,

³³ Dz.U. nr 94/32, poz. 808.

³⁴ J. Bloch, *op. cit.*, s. 168, przyp. 35.

wobec czego umowa pomiędzy pracodawcą lub związkiem pracodawców z jednej, a związkiem pracowniczym z drugiej strony, chociażby nazwana była umową zbiorową, taryfową, cennikową itp. – stanowi układ zbiorowy³⁵. Decydującym kryterium stosowanym w zbiorowym polskim prawie pracy dla odróżnienia układów zbiorowych pracy od innych porozumień zbiorowych prawa pracy był podmiot reprezentujący interesy zbiorowości pracowników. Przymiot układu zbiorowego pracy mogły otrzymać wyłącznie porozumienia zawierane ze związkami zawodowymi. „Umowa zbiorowa zawarta przez pracodawcę z pracownikami jego zakładu bezpośrednio lub z delegacją reprezentującą ogół pracowników przedsiębiorstwa nie jest układem zbiorowym i nie pociąga za sobą skutków przewidzianych w art. 445 k.z.”³⁶. W sprawach regulowanych przepisami indywidualnego prawa pracy właśnie art. 445 k.z. wprowadził stosowaną do dziś zasadę monopolu związków zawodowych nie tylko w sprawie odnoszącej się do obrony praw poszczególnych pracowników, ale również w kwestii reprezentowania interesów zbiorowości pracowniczych³⁷. Chyba nie zdawano sobie wówczas sprawy, iż wprowadza się podwaliny pod jeden z głównych filarów pokoju społecznego w stosunkach pracy³⁸. Kodeks zobowiązań regulował wyłącznie postanowienia normatywnej części układów zbiorowych. Omawiając sprawę stosunków między układami zbiorowymi pracy a umowami o pracę, nie trzeba było wspominać o innych normach zamieszczonych w układach zbiorowych pracy. Z perspektywy uchwalonej 14.04.1937 r. ustawy o układach zbiorowych pracy³⁹ należy podkreślić, że układy zbiorowe zawierały obok postanowień normatywnych również zobowiązania partnerów społecznych – zawierających je stron (tzw. postanowienia obligatoryjne), których art. 445 k.z. nie dotyczy⁴⁰. W okresie PRL powyższe postanowienia układów zbiorowych pracy traktujące o prawach i obowiązkach stron układu (pracodawca lub organizacja pracodawców, związek zawodowy) nazywano „obligacyjnymi”⁴¹.

³⁵ *Ibidem*, s. 163, przyp. 29.

³⁶ *Ibidem*, s. 163–164, przyp. 29.

³⁷ A.M. Świątkowski, *Reprezentacja związkowa interesów zbiorowości pracowników*, [w:] *System prawa pracy*, t. V: *Zbiorowe prawo pracy*, red. K.W. Baran, Warszawa 2014, s. 372 i n.

³⁸ A.M. Świątkowski, *Gwarancje prawne pokoju społecznego w stosunkach pracy*, Warszawa 2013, s. 195 i n.; w wywodach objaśniających projekt (część szczegółową) prawa o zobowiązaniach E. Tilla i R. Longchamps de Bérier oraz w uzasadnieniu Kodeksu zobowiązań w opracowaniu R. Longchamps de Bérier wydanych przez Komisję Kodyfikacyjną (Lwów 1928) nie poruszano tej kwestii.

³⁹ Dz.U. nr 31/37, poz. 242 ze zm.

⁴⁰ I. Roseblüth, *Układy zbiorowe pracy. Komentarz*, Kraków 1937, s. 83; J. Wengierow, *Układy zbiorowe pracy*, Warszawa 1937, s. 7 i n.

⁴¹ W. Szubert, *Układy zbiorowe pracy*, Warszawa 1960, s. 217 i n.

W odróżnieniu od sugerującego obowiązek uzgadniania wzajemnych relacji przez strony zbiorowych stosunków pracy określenia stosowanego w dwudziestoleciu, sformułowanie „obligacyjny” bezpośrednio podkreśla sens i charakter zobowiązań zawieranych przez strony układu zbiorowego. Postanowienia obligacyjne układów nie określały istotnych elementów umów o pracę pracowników zatrudnionych przez pracodawcę-stronę zawartego ze związkiem zawodowym porozumienia normatywnego, ale zobowiązania wzajemne stron takiego porozumienia. Dodać należy, że postanowienia „obligatoryjne” układu zbiorowego pracy nie pokrywały się z postanowieniami obligacyjnymi układów zawieranych w Polsce po II wojnie światowej, w czasie obowiązywania ustawy z 14.04.1937 r. o układach zbiorowych pracy oraz Kodeksu pracy.

W świetle przepisów art. 445 §1–4 k.z. moc obowiązująca zawartego układu rozciągała się wyłącznie na pracowników, członków związku zawodowego, zatrudnionych przez pracodawcę, który zawarł układ zbiorowy. To wyjaśnia przyczynę rozróżnienia układów zbiorowych pracy oraz innych umów zbiorowych. Układ zbiorowy pracy względnie trwale kształtował warunki umowy o pracę pracowników, których dotyczył. Dlatego wystąpienie pracownika z organizacji związkowej nie wywierało automatycznie następstw prawnych w warunkach umowy o pracę ukształtowanej wedle przepisów układu zbiorowego obowiązującego w chwili zawarcia takiej umowy. Zmiana warunków umowy o pracę z pracownikiem – byłym członkiem związku zawodowego – była więc uzależniona od wypowiedzenia przez pracodawcę warunków umowy o pracę. Układ zbiorowy pracy wiązał bowiem także po wystąpieniu pracownika ze związku zawodowego, dopóki pracodawca nie wypowiedział byłemu członkowi związku warunków umowy o pracę. Zmiana jej warunków w drodze wypowiedzenia zmieniającego była konieczna również po wypowiedzeniu z zachowaniem ustawowego, określonego w art. 445 §3 k.z., miesięcznego okresu wypowiedzenia przez jedną ze stron tego układu albo po jego automatycznym wygaśnięciu na skutek upływu czasu, na jaki został zawarty⁴². Wypowiedzenie zmieniające postanowień umowy o pracę poszczególnym pracownikom objętym zakresem układu zbiorowego pracy było niezależne od obowiązywania układu zbiorowego. Mogło być dokonane w czasie obowiązywania układu zbiorowego pracy, o ile skutek prawny wypowiedzenia zmieniającego nie przypadał w okresie obowiązywania układu zbiorowego. Zatem w okresie obowiązywania układu zbiorowego pracy nie mogła nastąpić zmiana postanowień umo-

⁴² Układ zbiorowy mógł być zawarty – podobnie jak umowa o pracę – na czas oznaczony, na czas wykonania określonej pracy lub bez oznaczenia czasu obowiązywania, a więc na czas nieokreślony. W przypadku braku wypowiedzenia przed upływem terminu obowiązywania, układ zbiorowy pracy mógł przewidywać automatyczne przedłużenie jego mocy obowiązującej, zob. J. Bloch, *op. cit.*, s. 167, przyp. 34.

wy o pracę na niekorzyść pracownika. W przypadkach, w których takie zdarzenie miało miejsce, znajdował zastosowanie mechanizm prawny art. 445 §1 k.z., znany w ówczesnej doktrynie jako „zasada niezmienności układu zbiorowego”. Jest to określenie mylące, ponieważ w rzeczywistości powołany przepis k.z. wprowadzał zasadę niezmienności postanowień układów zbiorowych pracy w czasie obowiązywania układu zbiorowego wobec wszystkich pracowników członków związku zawodowego objętych zakresem obowiązywania tego układu.

Art. 445 k.z. nie wyłączał spod obowiązywania zasady „niezmienności” żadnej kategorii pracowników zatrudnionych w zakładach pracy umiejscowionych na terytorium Rzeczypospolitej, miał również zastosowanie do pracowników zatrudnionych w państwowych urzędach, instytucjach lub przedsiębiorstwach państwowych oraz do pracowników samorządowych⁴³. Przepis pełnił więc w stosunku do pracowników należących do związków zawodowych podobną funkcję do tej, jaką spełniały stanowione przez państwo przepisy pracy regulujące służbowe stosunki pracy funkcjonariuszy państwowych. Jako *lex posterior generalis* w stosunku do odrębnych przepisów prawa pracy regulujących warunki świadczenia pracy i zasady wynagrodzenia k.z. pełnił funkcję uzupełniającą. Art. 446 k.z. stanowił, że w razie niepełnego uregulowania stosunków pracy określonej kategorii pracowników w okresie obowiązywania k.z. ustawami szczególnymi, normy k.z. miały zastosowanie w sprawach nieuregulowanych w ustawach odrębnych⁴⁴. Zdaniem J. Blocha stosunek postanowień działu I tytułu XI Kodeksu zobowiązań do ustaw szczególnych polega na tym, że postanowienia K.Z. uzupełniają ustawy szczególne wówczas, jeśli w tych ostatnich pewien przedmiot nie jest unormowany; w przeciwnym razie, chociażby przedmiot nie został uregulowany wyczerpująco, postanowienia K.Z. nie mają zastosowania⁴⁵.

Odrębne uregulowanie w art. 446 k.z. zasad i zakresu zastosowania przepisów k.z. do stosunków pracy regulowanych odrębnymi przepisami prawa pracy uniemożliwiało posłużenie się nim jako normą uzupełniającą przedmiotowy zakres zastosowania art. 445 §4 k.z. Ten przepis regulował wyłącznie stosowanie układów zbiorowych pracy do umów o pracę. Ponieważ nie było w doktrynie prawa pracy wątpliwości odnośnie do utrzymania w mocy przepisów rozporządzeń Prezydenta RP z 16.03.1928 r. oraz innych przepisów prawa, w których ustanowiono sankcję nieważności i mechanizm automatycznego, z woli ustawodawcy, zastępowania nieważnych, mniej korzystnych dla pracowników postanowień umów o pracę oraz

⁴³ *Ibidem*, s. 169, przyp. 35.

⁴⁴ Zob. S. Rosmarin, *Układ zbiorowy pracy według Kodeksu zobowiązań a ustawy o zbiorowych stosunkach pracy*, „Głos Prawa” 1933, nr 12.

⁴⁵ J. Bloch, *op. cit.*, s. 169–170, przyp. 36.

innych aktów stanowiących podstawę stosunku pracy przepisami stanowionymi przez państwo, przeto nie było konieczności powielania tego mechanizmu w art. 446 k.z. Natomiast przepisy działu I tytułu XI k.z. o umowie o pracę jako jednej z umów o świadczenie usług miały zastosowanie w całości do pracowników nieobjętych rozporządzeniami Prezydenta RP z 16.03.1928 r. o umowie o pracę pracowników umysłowych⁴⁶ oraz o umowie o pracę robotników. Art. 446 k.z. stanowił podstawę dla uzupełnienia przepisów o stosunku służbowym pracowników państwowych zakładów pracy, między innymi Państwowej Kasy Oszczędności oraz Banku Rolnego⁴⁷.

Art. 446 k.z. nie miał – jak wskazywał J. Bloch – zastosowania, gdy określona instytucja prawa pracy została uregulowana w całości bądź w części. Interpretacja *a fortiori* wynika z przyjęcia, że unormowanie bardziej szczegółowo w odrębnych przepisach z zakresu prawa pracy w sposób alternatywny określonej materii uniemożliwia wykorzystanie art. 446 k.z. do odpowiednich stosunków pracy⁴⁸. Powyższy problem ilustruje wykładnia art. 41 rozporządzenia Prezydenta RP o umowie o pracę robotników, regulującego obowiązek określenia wysokości wynagrodzenia za pracę robotników. Przepis ten odnosi się do jednego, istotnego składnika umowy o pracę – wynagrodzenia. Jest adresowany do stron umowy, na podstawie której praca jest świadczona, oraz partnerów społecznych uprawnionych do zawierania układów zbiorowych pracy. Upoważnia wymienione osoby i podmioty do określenia wysokości wynagrodzenia. Gdyby te osoby i podmioty nie skorzystały z powyższego uprawnienia, pracodawca zobowiązuje pracodawcę do ustalenia wysokości wynagrodzenia odpowiadającego miejscowym zwyczajom albo słusznego poziomu wynagrodzenia. Niedopełnienie powyższego obowiązku umożliwia osobie wykonującej pracę dochodzenie ustalenia wysokości wynagrodzenia na drodze sądowej⁴⁹. Zatrudnienie za wynagrodzeniem według stawek mniej korzystnych dla pracownika od ustalonych w umowie zbiorowej nie wywoływało

⁴⁶ Dotyczyło to przejściowo pracowników umysłowych i robotników zatrudnionych w województwie śląskim, pracowników umysłowych zatrudnionych w całym kraju, niewymienionych w art. 2 rozporządzenia Prezydenta RP o umowie o pracę pracowników umysłowych oraz robotników rolnych i leśnych. Zob. *ibidem*, s. 170, przyp. 36.

⁴⁷ *Ibidem*.

⁴⁸ Art. XIII rozporządzenia Prezydenta RP z 27.10.1933 r. – Przepisy wprowadzające kodeks zobowiązań (Dz.U. nr 82/33, poz. 599) uznawały za ustawę w rozumieniu Kodeksu zobowiązań i niniejszych przepisów wprowadzających „każdy przepis obowiązujący”.

⁴⁹ Zwyczaj mógł być sądowi znany lub winien być stwierdzony przez stronę. W razie sporu, stawki wynagrodzenia zwyczajowo stosowane w danej gałęzi przemysłu lub handlu były określane przez biegłych. W razie trudności z ustaleniem norm zwyczajowo stosowanych, sąd – uwzględniając okoliczności danego przypadku – miał obowiązek określenia słusznego wynagrodzenia. J. Bloch, *op. cit.*, s. 122, przyp. 99.

nieważności tej części umowy, ponieważ w art. 41 rozporządzenia Prezydenta ani nie wprowadzono sankcji nieważności, ani nie zabroniono stronom umowy o pracę jej realizacji na warunkach mniej korzystnych od tych, które zostały uzgodnione przez partnerów społecznych w umowie zbiorowej⁵⁰. Nie ustanowił także obowiązku negocjowania i zawieranie umowy zbiorowej. Art. 41 analizowanego rozporządzenia był interpretowany przez judykaturę i doktrynę jako norma prawa bezwzględnie obowiązująca⁵¹. Posiłkując się wykładnią gramatyczną, Sąd Najwyższy w dwóch orzeczeniach z początku lat 30. zadecydował, że sformułowanie użyte przez prawodawcę „umowa zbiorowa obowiązująca danego pracodawcę” powinno być interpretowane jako dyrektywa, iż umowa zbiorowa nie mogła obowiązywać, jeżeli strony ją wyraźnie wykluczyły⁵², zatem związanie partnerów społecznych postanowieniami umowy zbiorowej zależało wyłącznie od ich woli⁵³. Doktryna prawa pracy uznawała, iż pracodawca miał prawo „zawrzeć kontrakt służbowy innej treści, niż postanowiono w umowie zbiorowej”⁵⁴. Odmienna od układu zbiorowego pracy umowa o pracę nie naruszała przepisów powszechnie obowiązującego prawa, albowiem umowy zbiorowej nie uważano za „kontrakt służbowy”, lecz wzór dla stron zawierających umowy o świadczenie pracy. Oznaczało to, że strony umów miały możliwość, ale nie obowiązek wprowadzania do umów zawieranych indywidualnie postanowień umowy zbiorowej⁵⁵. W doktrynie podkreślano, że powyższa wykładnia nie odnosi się do omawianego wcześniej przepisu art. 445 k.z.⁵⁶.

7

Przedstawione regulacje prawne wprowadzone po I wojnie światowej do prawa pracy wywarły istotny wpływ na ograniczenie swobody stron w kształtowaniu podstaw i ram prawnych zatrudnienia. Stało się oczywiste, iż wywodzących się z prawa rzymskiego koncepcji zatrudnienia, regulowanego przepisami prawa prywatnego korygowanego normami prawa pracy, po części zaliczanego do prawa prywatnego, częściowo zaś do prawa publicznego, nie sposób utrzymać mimo pełnej swobody ekonomicznej i wolnej konkurencji w stosunkach gospodarczych,

⁵⁰ S.N. III Zb. Urz. nr 22/30.

⁵¹ J. Bloch, *op. cit.*, s. 121, przyp. 98: „umowa zbiorowa przewidziana w art. 41 nie jest *juris cogentis*”.

⁵² S.N. III Zb. Urz. nr 33/30, 241/33.

⁵³ S.N. OSP – XIV – 89. Powołuję za J. Bloch, *op. cit.*, s. 121, przyp. 98.

⁵⁴ J. Bloch, *op. cit.*, s. 121, przyp. 98.

⁵⁵ S.N. Zb. Urz. nr 109/35.

⁵⁶ J. Bloch, *op. cit.*, s. 122, przyp. 98.

w ramach których wykonywana był praca. Początkowo powszechnie obowiązująca, niemal absolutna, ponieważ rzadko zakłócana przez władze publiczne, wolność wybierania podstaw prawnych i ram zatrudnienia doznawała coraz częstszych wyłomów. W dwudziestoleciu międzywojennym pisano, że tylko pod presją zorganizowanych w związki zawodowe pracowników czyniono „wyłomy w poszczególnych dziedzinach prawa pracy”, a po I wojnie światowej przystąpiono do „zupełnie nowego unormowania stosunków pracy w ogólności”⁵⁷. Dokonane w prawie pracy zmiany były przez teorię prawa pracy niemal do końca II Rzeczypospolitej uważane za wyjątki od powszechnej zasady wolności umów zawieranych w celu umożliwienia zarobkowego wykonywania pracy przez pracowników i zatrudnienia tych pracowników przez pracodawców. Wyjątkowo uznawano je za „początek nowych pojęć i nowego kierunku dostosowania prawa do potrzeb zmienionych warunków bytowania”⁵⁸. Zagwarantowanie w nowym typie umów (nazwanych „umowami o pracę”), wciąż poddanych regulacji prawa cywilnego, korzystniejszych warunków pracy i wynagrodzenia, umożliwienie wywierania wpływu związkom zawodowym jako oficjalnym przedstawicielom pracowników, korzystającym z monopolu przyznanego przez władzę państwową na reprezentowanie interesów zbiorowości pracowników i obronę ich indywidualnych uprawnień ekonomicznych, zawodowych i socjalnych regulowanych przepisami prawa pracy i prawa ubezpieczeń społecznych, podważało dotychczasową niekwestionowaną zasadę wolności pracy, w ramach której *de facto* podstawy zatrudnienia i warunki wykonywania pracy były określane przez pracodawcę.

Wymieniona ustawa z 14.04.1937 r. o układach zbiorowych pracy zwiększyła ograniczenia swobody stron indywidualnych stosunków pracy postanowieniami układów zbiorowych. Nadała bowiem tym układom moc obowiązującą w stosunku do uczestników układów (osób fizycznych i prawnych) oraz rozszerzyła zakres obowiązywania zarejestrowanych układów zbiorowych na pozostałych, niezrzeszonych w związkach zawodowych, pracowników zatrudnionych przez pracodawcę, który układ zbiorowy zawarł lub do niego przystąpił (art. 5 ust. 1–2). Orzecznictwo Sądu Najwyższego w okresie PRL utrwaliło moc obowiązującą postanowień układów zbiorowych pracy. W socjalistycznych stosunkach zatrudnienia normowanych postanowieniami układów zbiorowych pracy odstępstwa kierownictwa państwowych zakładów pracy w sprawach dotyczących warunków pracy i płacy od postanowień układów zbiorowych pracy nie były generalnie tolerowane, mimo utrzymania mocą art. 7 ust. 2 ustawy o układach zbiorowych pracy zasady niezmienności postanowień układów zbiorowych pracy przez mniej dla pracowni-

⁵⁷ A. Raczyński, *op. cit.*, s. 5–6.

⁵⁸ *Ibidem*, s. 6.

ków korzystne postanowienia umów o pracę⁵⁹. W orzeczeniach Sądu Najwyższego z 12.12.1961 r. wypowiedziano następujący pogląd prawny: „warunki pracy i płacy powinny być tłumaczone w myśl postanowień zbiorowego układu pracy, chyba że szczególne przyczyny wykazują, że strony zamierzały ułożyć warunki zatrudnienia lub płacy danego pracownika w sposób indywidualnie odbiegający od postanowień zbiorowego układu zbiorowego pracy i uczyniły to”⁶⁰.

8

Powyższa zasada została przejęta przez ustawodawcę i włączona do katalogu podstawowych zasad prawa jak dotąd jedynego Kodeksu pracy. W art. 18 k.p. sformułowane zostały dwie podstawowe zasady prawa pracy⁶¹. Pierwsza, wyrażona w art. 18 §1 k.p., to zasada uprzywilejowania pracownika, wymagająca zgodności postanowień umów o pracę oraz innych aktów, na podstawie których nawiązany został indywidualny stosunek pracy, z przepisami prawa pracy. Zasada ta ma zastosowanie do wszystkich kategorii pracowników oraz wszystkich typów stosunków pracy. Norma prawna, w której powyższa zasada została sformułowana, ma charakter przepisu jednostronnie bezwzględnie obowiązującego, od którego nie jest możliwe odstępianie na niekorzyść pracownika przez strony stosunku pracy⁶². Umowy oraz autonomiczne klauzule umowne sprzeczne z powyższą normą są uważane przez art.18 §2 k.p. za bezwzględnie nieważne. Powyższa konsekwencja niestosowania się do minimalnych standardów ochrony uprawnień pracowniczych wywiera skutek prawny wyłącznie w razie wprowadzenia do umowy o pracę lub innego aktu stanowiącego podstawę prawną indywidualnego stosunku pracy postanowień, które powodują, iż generalnie i obiektywnie treść uprawnień i obowiązków obydwu stron więzi prawnej łączącej pracownika z pracodawcą może być oceniona jako mniej korzystna dla pracownika od modelu stosunku pracy stworzonego przez ustawodawcę w przepisach obowiązującego prawa, regulującego

⁵⁹ „Postanowienia układu zbiorowego pracy korzystniejsze dla pracowników, niż postanowienia indywidualnych umów o pracę, zastępują z mocy prawa odnośne postanowienia tych umów; jednak postanowienia indywidualnych umów o pracę, korzystniejsze dla pracowników niż postanowienia układu zbiorowego pracy, pozostają w mocy” (art. 7 ust. 2); zob. też decyzję CRZZ z 4.10.1960 r., nr 15/85/ZKR/60, „Praca i Zabezpieczenie Społeczne” 1961, z. 6, s. 65.

⁶⁰ CR 264/61 i 4 CZ 42/61, „Nowe Prawo” 1962, nr 10, s. 1378. Zob. J. Zieliński, *Prawo pracy. Przepisy, orzecznictwo i wyjaśnienia*, t. 1, Warszawa 1969, s. 456.

⁶¹ Według Z. Górala (*O kodeksowym katalogu zasad indywidualnego prawa pracy*, Warszawa 2011, s. 200 i n.) nie jest oczywiste, czy w art. 18 k.p. została zawarta tylko jedna zasada prawa pracy.

⁶² Wyr. SN z 19.03.1998 r., I PKN 564/97, OSN Zb. Urz. 1999, nr 5, poz. 162.

jeden z dwóch podstawowych modeli stosunku pracy występujących w polskim prawie pracy: zobowiązaniowego i służbowego.

Druga podstawowa zasada, niewyodrębniona wyraźnie w judykaturze i doktrynie polskiego prawa pracy w dwudziestolecie międzywojennym, to zasada automatyzmu prawnego. Nie jest ona identyczna z jedną z dwóch konsekwencji prawnych, nieważności i automatycznego zastąpienia mniej korzystnych postanowień zamieszczonych przez strony (umowy o pracę) lub pracodawcę (mianowanie, powołanie, wybór) w podstawach prawnych stosunku pracy, nieprzestrzegających zasady uprzywilejowania pracownika, oraz automatycznego zastąpienia nieważnej podstawy zatrudnienia właściwymi przepisami prawa pracy, regulującymi modele oraz treść stosunków pracy znanych polskiemu ustawodawcy w dwudziestolecie międzywojennym. Zasadnicza różnica między regulacją wprowadzoną do Kodeksu pracy⁶³ z 26.06.1974 r. w przepisie art. 18a k.p. a przepisami omówionych rozporządzeń Prezydenta RP z 16.03.1928 r. oraz k.z. wynika z zaliczenia w art. 9 §1 k.p. do katalogu źródeł prawa pracy wszystkich norm prawnych regulujących prawa i obowiązki pracowników i pracodawców zamieszczonych w: przepisach ogólnokrajowych ustanowionych przez państwo, a więc powszechnie obowiązujących; porozumieniach normatywnych wynegocjowanych przez partnerów społecznych reprezentujących branże, zawody lub regiony, normujących treść indywidualnych stosunków pracy pracowników zatrudnionych w zakładach pracy należących do tej samej branży lub zatrudnionych w określonych zawodzie albo pracujących w zakładach pracy zlokalizowanych w określonych regionach geograficznych kraju; przepisach zakładowych (lokalnych) obowiązujących w poszczególnych zakładach pracy. Jest także następstwem ustanowienia w art. 9 §2–3 k.p. hierarchii źródeł prawa pracy, według której normy prawne ustanowione niżej nie mogą być mniej korzystne od norm wyższego rzędu. Zatem akty prawne usytuowane niżej w wymienionej w art. 9 §1 k.p. trzystopniowej skali (państwo, branża–zawód–region, zakład pracy) nie mogą zawierać przepisów lub postanowień mniej korzystnych dla pracowników od norm zamieszczonych w aktach prawnych znajdujących się wyżej w hierarchii źródeł prawa pracy. Rozwój prawa pracy, proliferacja ochronnych przepisów wydawanych w celu ochrony praw osób świadczących pracę na podstawie umów o pracę oraz aktów regulowanych przepisami prawa pracy sprawiły, iż w czasach Polski Ludowej podstawę prawną nawiązywania stosunków pracy stanowiły niemal wyłącznie wyszczególnione w art. 2 k.p. podstawy zatrudnienia: umowa o pracę, powołanie, wybór, mianowanie, spółdzielcza umowa o pracę. Przepisy k.p. miały również zastosowanie, w sformułowanym w art. 301–302 k.p. zakresie, do administracyjnych stosunków zatrudnienia zawodo-

⁶³ Tekst jedn.: Dz.U. z 2014 r., poz. 1502; zm. poz. 1662.

wych żołnierzy oraz funkcjonariuszy organizacji paramilitarnych. W tych przypadkach, kiedy ze względów na podobieństwa treści stosunków cywilnoprawnych, w ramach których świadczona była praca zarobkowa, państwo ludowe uzupełniało umowy cywilnoprawne, na podstawie których wykonywana była praca, konstrukcjami prawnymi z zakresu prawa pracy regulowanymi przepisami k.p. Najbardziej dobitnym przykładem powyższej praktyki jest przepis art. 303 k.p., norma prawa regulująca treść cywilnoprawnego stosunku pracy nakładczej.

9

Diametralna zmiana ustroju politycznego oraz gospodarczego w 1989 r. sprawiła, że przedsiębiorcy uznali, iż wymagania konkurencji ograniczają możliwość zatrudniania pracowników na podstawie umów o pracę. Koszty zatrudnienia w ramach stosunku pracy są czynnikiem eliminującym umowę o pracę, niemal powszechnie praktykowaną przez dotychczasowych pracodawców – państwowe zakłady pracy – jako podstawową formę zatrudnienia pracowników. Przekształcenie własności przedsiębiorstw i wzrost konkurencji na rynku między pracodawcami, powiązane z bardzo mocnym zaangażowaniem nowych sił politycznych w odmienne od dotychczasowych, oparte na prymacie prywatnej własności i wolnorynkowych zasadach gospodarowania, priorytety zarządzania siłą roboczą spowodowały, iż coraz powszechniej zaczęto sięgać do istniejących, lecz rzadziej wykorzystywanych w poprzednim ustroju politycznym modeli zatrudnienia, opartych na umowach regulowanych przepisami prawa cywilnego. Formalnie rzecz ujmując, pod koniec XX stulecia w Polsce dominowała nieograniczona przez ustawodawcę wolność wyboru podstaw i ram prawnych zatrudnienia. Wzrost zainteresowania przedsiębiorców umowami cywilnoprawnymi, na podstawie których może być wykonywana niemal każda praca w ramach stosunków zobowiązaniowych, wywołał reakcję central związkowych, zdecydowanie przeciwnych tym prawnym formom zatrudnienia, dodatkowo zaniepokojonych zjawiskiem zmniejszania się liczby osób wykonujących pracę na podstawie umów o pracę. Reakcją władz państwowych na nowe tendencje w polityce zatrudnienia i w stosunkach pracy, dotychczas poddanych w znacznej mierze regulacji prawnej Kodeksu pracy oraz innych ustaw, na podstawie których praca była wykonywana w ramach stosunku pracy, była nowelizacja art. 22 k.p. ustawami uchwalonymi 2.02.1996 r.⁶⁴

⁶⁴ O zmianie ustawy – Kodeks pracy oraz o zmianie niektórych innych ustaw, Dz.U. nr 24, poz. 110.

oraz 26.07.2002 r.⁶⁵. Doktryna prawa pracy⁶⁶ zareagowała na powyższe zmiany propozycją wyróżnienia dwóch odrębnych pojęć w piśmiennictwie prawa pracy dla określenia różnych kategorii podstaw i ram prawnych zatrudnienia. Pierwsze to „zatrudnienie pracownicze”, regulowane przepisami prawa pracy, którego podstawę prawną stanowią umowy i inne akty wymienione w art. 2 k.p. Drugie to „zatrudnienie nie-pracownicze”, obejmujące swoim zakresem pracę wykonywaną w ramach innych aniżeli stosunki pracy stosunków prawnych, regulowanych przepisami odrębnych od prawa pracy gałęzi prawa.

Nie jestem zwolennikiem prezentowanych ostatnio pomysłów wyodrębnienia oddzielnej od prawa pracy gałęzi prawa – prawa zatrudnienia – regulującej zatrudnienie pracownicze i niepracownicze. Nie podzielam modnych, choć merytorycznie nieudokumentowanych postulatów do przechodzenia od prawa pracy do prawa zatrudnienia⁶⁷. Ani w anglosaskiej, ani we francuskiej współczesnej doktrynie prawa pracy nie zamieniono terminologii wykorzystywanej w prawie pracy. Trudno zatem zgodzić się z językową argumentacją wykorzystywaną w literaturze dla przeprowadzenia dowodu o przemianie w Wielkiej Brytanii prawa pracy (*labour law*) w prawo zatrudnienia (*employment law*). W brytyjskim leksykonie pojęć prawnych z dziedziny prawa pracy hasło *employment law* odsyła do definicji określenia „prawo pracy” (*labour law*)⁶⁸, a ten ostatni termin zdefiniowano jako „dział prawa pracy”⁶⁹. Na pierwszej stronie podręcznika prawa pracy w Wielkiej Brytanii podkreślono podporządkowanie pracownika pracodawcy jako charakterystyczną cechę prawa regulującego związki o charakterze ekonomicznym polegające na wymianie usług (osobistych albo innych) świadczonych przez pracownika za wynagrodzenie płacone przez przedsiębiorcę⁷⁰.

W literaturze francuskiej za prawo pracy uważa się zbiór przepisów regulujących stosunki pracy (*relations de travail/relations professionnelles*) i stosunki

⁶⁵ O zmianie ustawy – Kodeks pracy oraz o zmianie niektórych innych ustaw. Dz.U. nr 135, poz. 1146.

⁶⁶ M. Gersdorf, *Prawo zatrudnienia*, Warszawa 2013, *passim*.

⁶⁷ A. Musiała, *Zatrudnienie niepracownicze*, Warszawa 2011, s. 61.

⁶⁸ „*Employment law: see Labour law*”, M. Terry, L. Dickens, *European Employment and Industrial Relations Glossary: United Kingdom*, London–Luxembourg 1991, s. 76, poz. 197.

⁶⁹ „*Labour law: the branch of employment*”, *ibidem*, s. 121, poz. 378.

⁷⁰ „*Labour law stems from the idea of the subordination of the individual worker to the capitalist enterprise*”, S. Deakin, G.S. Morris, *Labour Law*, Oxford and Portland, Oregon 2012, s. 1. Przytoczona definicja prawa pracy została skonstruowana przez prof. B.A. Hepple (*Introduction*, [w:] *The Making of Labour Law in Europe*, ed. B.A. Hepple, London 1986, s. 11).

przemysłowe (*relations industrielles*)⁷¹. Określenia „stosunki pracy” i „aktywność zawodowa” są zamiennie używanymi synonimami pojęcia „stosunek pracy” (*rapport du travail*), więzi prawnej regulowanej przepisami prawa pracy, która powstaje w wyniku zawarcia umowy o pracę⁷². W podobny sposób, jako zbiór norm prawnych regulujących pracę podporządkowaną, jest definiowane pojęcie „prawo pracy” (*Arbeitsrecht*) w Niemczech⁷³. Stosunek pracy (*Arbeitsverhältnis*) będący przedmiotem regulacji niemieckiego prawa pracy⁷⁴ jest nawiązywany przez umowę o pracę (*Arbeitsvertrag*)⁷⁵. Niemiecka nauka prawa pracy odróżnia indywidualne prawo (*Individual Arbeitsrecht*) od zbiorowego prawa pracy (*Kollektives Arbeitsrecht*). To pierwsze reguluje stosunki prawne między poszczególnymi pracownikami a pracodawcą⁷⁶. Natomiast to drugie reguluje stosunki i ich następstwa prawne między zbiorowością pracowników a pracodawcą⁷⁷. Od stosunków pracy stanowiących przedmiot regulacji prawa pracy (indywidualnego i zbiorowego) doktryna prawa pracy w Niemczech wyraźnie odróżnia stosunki przemysłowe (*Industrielle Beziehungen*). Uznaje je za podsystem stosunków społecznych, których uczestnicy (partnerzy społeczni i ich mandatariusze: zbiorowości pracowników, pracodawcy) oddziałują na siebie w sprawach związanych z podziałem dóbr, umocnieniem swojej pozycji i ustaleniem warunków reprodukcji⁷⁸.

Brak jest merytorycznych podstaw i uzasadnienia dla powoływania wzorców i doświadczeń wprowadzonych lub nawet utrwalonych w innych, bardziej gospodarczo rozwiniętych państwach Unii Europejskiej jako argumentów przemawiających za objęciem zasięgiem regulacji Kodeksu pracy, jako zbioru praw uchwalonego przez ustawodawcę w celu regulacji zatrudnienia pracowniczego, również zatrudnienia niepracowniczego albo za zastąpieniem istniejącego prawa pracy prawem zatrudnienia i poddaniem go regulacji postulowanego przez niektórych przedstawicieli doktryny Kodeksu zatrudnienia, który miałby zastąpić Kodeks pracy i przejąć jego funkcje w stosunku do wszystkich osób zawodowo aktywnych, świadczących pracę na rzecz innych oznaczonych i nieoznaczonych osób i pod-

⁷¹ A. Lyon-Caen, *European Employment and Industrial Relations Glossary: France*, London–Luxembourg 1993, s. 99, poz. 308.

⁷² *Ibidem*, s. 178, poz. 639, s. 184, poz. 666, 667.

⁷³ M. Weiss, *European Employment and Industrial Relations Glossary: Germany*, London–Luxembourg 1992, s. 47–48, poz. 75.

⁷⁴ *Ibidem*, s. 50, poz. 82.

⁷⁵ *Ibidem*, s. 51, poz. 85.

⁷⁶ *Ibidem*, s. 180, poz. 421.

⁷⁷ *Ibidem*, s. 198, poz. 458.

⁷⁸ *Ibidem*, s. 180–181, poz. 423.

miotów, na podstawie wszelkiego rodzaju umów i w ramach stosunków prawnych regulowanych przepisami obowiązującego prawa.

Ze względu na proveniencję prawa pracy, bogate doświadczenia z dwudziestolecia międzywojennego oraz najnowszej historii prawa pracy specjaliści tej dziedziny⁷⁹ prawa oraz historycy prawa polskiego⁸⁰ powinni zająć się w większym stopniu niż dotychczas to czynili niepracowniczymi (cywilnoprawnymi) stosunkami zatrudnienia. W pracach naukowych poświęconych tej problematyce muszą znaleźć się rozważania na temat relacji między przepisami prawa cywilnego a prawa pracy, ponieważ *de lege lata*, w stosunkowo niedawnej przeszłości i w najbliższej przyszłości w Polsce praca mogła być, jest (z ograniczeniami wprowadzonymi w 1996 i 2002 r.) i najprawdopodobniej będzie wykonywana w ramach stosunków prawnych regulowanych przepisami prawa pracy (zatrudnienie pracownicze) oraz prawa cywilnego lub handlowego (zatrudnienie niepracownicze). Pełna, do nowelizacji Kodeksu pracy ustawami uchwalonymi w 1996 i 2002 r., lub ograniczona przepisami art. 22 k.p. wolność wyboru podstaw i ram prawnych zatrudnienia zobowiązuje do przedstawienia wspólnych właściwości zatrudnienia pracowniczego i niepracowniczego oraz cech wyróżniających zatrudnienie pracownicze od zatrudnienia niepracowniczego, nawiązanego na podstawie umów cywilnoprawnych: zlecenia, o świadczenie usług, agencyjnej, o dzieło, o zarządzanie przedsiębiorstwem państwowym, oraz na podstawie kontraktu menedżerskiego w spółkach kapitałowych prawa handlowego.

⁷⁹ Jeden z nielicznych prawników prawa pracy, M. Świąćicki (*Instytucje polskiego prawa pracy w latach 1918–1939*, Warszawa 1960), nie porusza problematyki zatrudnienia cywilnoprawnego oraz jego związków z zatrudnieniem pracowniczym.

⁸⁰ Na temat instytucji zbiorowego prawa pracy w okresie II RP oraz po 1945 r. pisze A. Działdziej (*Zarys historii zbiorowego prawa pracy*, [w:] *System prawa pracy*, t. V: *Zbiorowe prawo pracy*, s. 76 i n.).

ANNA MARCINIAK-SIKORA
(ŁÓDŹ)

Akty notarialne notariuszy warszawskich działających w czasie II wojny światowej i ich zastosowanie we współczesnym obrocie prawnym

1. Wprowadzenie; 2. Sytuacja notariuszy warszawskich w czasie okupacji hitlerowskiej; 3. Akty notarialne sporządzane przez rejentów warszawskich w okresie II wojny światowej; 4. Ważność i skuteczność czynności notarialnych polskich notariuszy z lat 1939–1945 w świetle powojennych przepisów, judykatury i nauki prawa; 5. Wykorzystanie wojennych aktów notarialnych w dzisiejszym obrocie prawnym.

1

Funkcjonowanie notariatu w czasie okupacji niemieckiej na terenie Generalnego Gubernatorstwa nie jest tematem obcym literaturze prawniczej. Możemy spotkać się z publikacjami omawiającymi sposób funkcjonowania samorządu notarialnego¹, analizującymi przepisy regulujące możliwość prowadzenia kancelarii notarialnej² lub udział notariuszy w działaniach wojennych³, natomiast sama praktyka notarialna nie doczekała się opracowania⁴.

Spróbujemy zatem rzucić odrobinę światła na okupacyjny dzień roboczy polskich notariuszy, ograniczając analizę do czynności sporządzonych w formie aktu notarialnego. Funkcjonowanie notariatu w poszczególnych izbach nie było jednolite⁵, dlatego zajmiemy się analizą praktyki notariuszy warszawskich, skupionych w izbie z największą liczbą działających kancelarii notarialnych i wysoką liczbą dokonanych czynności. Podstawę źródłową studium stanowią zbiory aktów nota-

¹ Np. Z. Hübner, *Izby notarialne w okresie wielkiej przerwy 1939–1945. Izba notarialna – Warszawa*, „Przegląd Notarialny” 1947, t. I, s. 241–247; R. Szytk, *Zaprzestanie działalności samorządu notarialnego w okresie okupacji niemieckiej*, „Rejent” 1997, nr 6, s. 163–165.

² Np. A. Wrzyszczy, *Notariat w Generalnym Gubernatorstwie (1939–1945) – stan prawny*, „Rejent” 1997, nr 11, s. 159–171.

³ Np. W. Mróz, *Notariat polski w latach 1939–1951, cz. I*, „Rejent” 2004, nr 6, s. 203–225.

⁴ Uwagę na tę lukę zwrócił W. Mróz, *op. cit.*, s. 217.

⁵ *Ibidem*, s. 213.

rialnych wybranych rejentów warszawskich, które znajdują się w Archiwum Państwowym w Warszawie – Archiwum Dokumentacji Płacowej i Osobowej w Miłanówku⁶. Materiały te dotąd nie były w takim celu wykorzystywane.

Uzyskane wyniki mogą mieć – sądzymy – spore znaczenie praktyczne, dlatego zastanowimy się dodatkowo, czy współczesny obrót prawny może bazować na omawianych materiałach archiwalnych oraz jakimi regułami winni kierować się notariusze zamierzający oprzeć dokonanie czynności na dokumencie notarialnym z okresu II wojny światowej.

2

2.1. W chwili wybuchu II wojny światowej działalność notariatu w Polsce była uregulowana rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z 27 października 1933 r. Prawo o notariacie⁷, rozporządzeniem Ministra Sprawiedliwości z 12 grudnia 1933 r. w sprawie ksiąg notariuszów⁸ oraz rozporządzeniem Ministra Sprawiedliwości z 31 października 1933 r. o pieczęciach notariuszów i organów izb notarialnych⁹.

Okupacja niemiecka przyniosła znaczące zmiany w funkcjonowaniu polskiego notariatu. Zlikwidowane zostały, w związku z wprowadzeniem niemieckiego prawa, polskie kancelarie notarialne na ziemiach wcielonych do Rzeszy¹⁰. Natomiast na terenie Generalnego Gubernatorstwa¹¹, gdzie pozostawiono w mocy przepisy

⁶ Archiwum Państwowe w Warszawie – Archiwum Dokumentacji Płacowej i Osobowej w Miłanówku: *Kancelaria Stefana Breyera notariusza w Warszawie*, sygn. 1–19; *Kancelaria Mariana Kurmana notariusza w Warszawie*, sygn. 80–84; *Kancelaria Stefana Michałka notariusza w Warszawie*, sygn. 1–4; *Kancelaria Stanisława Warmkiego notariusza w Warszawie*, sygn. 13–15.

⁷ Dz.U. z 1933 r., nr 84, poz. 609. Rozporządzenie to weszło w życie z dniem 1 stycznia 1934 r.

⁸ Dz.U. z 1933 r., nr 99, poz. 764. D. Malec, *Dzieje notariatu polskiego*, Kraków 2007, s. 180.

⁹ Dz.U. z 1933 r., nr 88, poz. 686.

¹⁰ Na mocy zarządzenia Hitlera z 8 października 1939 r. o wcieleniu do Rzeszy z dniem 1 listopada 1939 r. przedwojennych polskich województw: śląskiego, poznańskiego i pomorskiego oraz część województw białostockiego, kieleckiego, krakowskiego, łódzkiego i warszawskiego utworzono Kraj Warty. Stanowił on integralną część Rzeszy; namiestnikiem został Artur Greiser. W. Bonusiak, *Polska podczas II wojny światowej*, Rzeszów 2011, s. 53–67.

¹¹ Generalne Gubernatorstwo (zwane również Generalną Gubernią) zostało utworzone na mocy dekretu Hitlera z 12 października 1939 r. o administracji okupowanych polskich terenów. Władza administracyjna na tych terenach, zgodnie z dekretem z 19 października 1939 r., należała do Generalnego Gubernatora, którym został Hans Frank, do którego należało również stanowienie norm na podstawie delegacji uprawnień od Führera. K.M. Pospieszalski, *Hitlerowskie „prawo” okupacyjne w Polsce, cz. 2: Generalna Gubernia. Wybór dokumentów i próba syntezy*, Poznań 1958, s. 11–26. Generalne Gubernatorstwo nie stanowiło samodzielnego organizmu

cywilnego prawa polskiego¹², notariusze polscy mogli nadal dokonywać czynności, pod nadzorem władz okupacyjnych¹³, w oparciu o przedwojenne polskie przepisy¹⁴. Wyjątkiem byli notariusze pochodzenia żydowskiego, którzy nie mogli kontynuować praktyki¹⁵. W Generalnym Gubernatorstwie stworzono cztery izby notarialne – z siedzibami w Warszawie, Krakowie, Lublinie oraz Radomiu, a w 1941 r. powołano piątą izbę, z siedzibą we Lwowie¹⁶.

Oprócz polskich notariuszy, na terenie Generalnego Gubernatorstwa działali również notariusze niemieccy, których uprawnienia regulowały przepisy rozporządzenia Generalnego Gubernatora z 19 lutego 1940 r. o sądownictwie niemieckim oraz przepisy rozporządzenia tegoż samego z 17 grudnia 1941 r. o niemieckich notariuszach w Generalnym Gubernatorstwie¹⁷. Jak wskazał A. Wrzyszczyk

właściwość notariatu niemieckiego zawierała się w obrębie sądownictwa niemieckiego. W zakresie kompetencji sądownictwa polskiego przewidziano możliwość działania niemieckich notariuszy tylko w przypadku, gdy w czynności prawnej będącej przedmiotem aktu notarialnego brał udział obywatel niemiecki lub osoba pochodzenia niemieckiego (albo jeśli z tej czynności nabywały one prawo)¹⁸.

państwowego, pozostawało pod władzą Rzeszy, od której dzieliła je granica policyjna, celna i walutowa. W. Bonusiak, *op. cit.*, s. 68–84.

¹² D. Malec, *op. cit.*, s. 197–198. Z czasem jednak okupant uchylił wiele z polskich przepisów prawnych. A. Wrzyszczyk, *Notariat...*, s. 161; idem, *Model sądownictwa okupacyjnego w Generalnym Gubernatorstwie 1939–1945. Organizacja i funkcjonowanie*, Lublin 2008, s. 125; K.M. Pospieszalski, *op. cit.*, s. 37–38.

¹³ A. Wrzyszczyk, *Notariat...*, s. 159. Jak wskazał autor, nadzór ów polegał m.in. na zatwierdzaniu wyroków sądów dyscyplinarnych oraz nominacji nowych notariuszy. A. Wrzyszczyk, *Notariat...*, s. 169. Organem właściwym do sprawowania nadzoru nad polskim notariatem był gubernator dystryktu, który sprawował go przez wydział sprawiedliwości. A. Wrzyszczyk, *Model...*, s. 125.

¹⁴ A. Wrzyszczyk, *Notariat...*, s. 162. Stosowanie przedwojennego Prawa o notariacie przywrócono również w Galicji, po jej przyłączeniu do Generalnego Gubernatorstwa, na mocy przepisów rozporządzenia z 19 października 1942 r. o niemieckim sądownictwie w okręgu Galizien (Galicja) i o przejęciu wymiaru sprawiedliwości na byłych sowieckich częściach. Patrz: A. Wrzyszczyk, *Notariat...*, s. 164.

¹⁵ Żydzi również byli skreśleni z listy adwokatów. Patrz: M. Krawczyk, *Status prawny własności żydowskiej i jego wpływ na stosunki polsko-żydowskie*, [w:] *Następstwa zagłady Żydów. Polska 1944–2010*, red. F. Tych, M. Adamczyk-Garbowska, Lublin–Warszawa 2011, s. 693.

¹⁶ A. Wrzyszczyk, *Notariat...*, s. 168–169.

¹⁷ *Ibidem*, s. 163 i 165. Na podstawie rozporządzenia z 1941 r. notariuszem niemieckim na terenie Generalnego Gubernatorstwa mógł zostać adwokat niemiecki, posiadający stosowne zezwolenie na prowadzenie kancelarii notarialnej, lub adwokat narodowości niemieckiej, posiadający swoją siedzibę na przedmiotowym obszarze. A. Wrzyszczyk, *Model...*, s. 117.

¹⁸ A. Wrzyszczyk, *Notariat...*, s. 165.

Autor wskazał również, że w przypadku wyznaczenia w okręgu siedziby kancelarii notariusza niemieckiego, gasły uprawnienia polskich notariuszy do dokonywania czynności w zakresie sądownictwa niemieckiego, chyba że uzyskano wyraźną zgodę kierownika wyższego sądu niemieckiego na dokonanie czynności¹⁹.

2.2. W Warszawskiej Izbie Notarialnej, z której wykluczono rejentów pochodzenia żydowskiego²⁰, działało siedemdziesięciu polskich notariuszy²¹. Liczba czynności dokonywanych w wybranych kancelariach nie była stabilna²² – w niektórych dochodziła w nawet do dwóch, trzech tysięcy rocznie²³, co trzeba uznać za wysoką aktywność, skoro w grę wchodzi praktyka z lat wojny. Zmniejszenie liczby dokonywanych czynności notarialnych nastąpiło – co zrozumiałe – w 1944 r.

Wskazany materiał źródłowy rejestrował różnorodne czynności prawne, zarówno z dziedziny prawa cywilnego (m.in. umowy przedwstępne sprzedaży, umowy sprzedaży, umowy darowizny, pełnomocnictwa, umowy dzierżawy i najmu), jak i prawa handlowego (m.in. zawiązanie spółki z ograniczoną odpowiedzialnością, protokoły ze zgromadzeń wspólników lub akcjonariuszy, udzielenie prokury). Liczną grupę stanowią protokoły notarialne (w tym stawiennictwa bądź niestawiennictwa strony umowy, protokoły z doręczenia przez notariusza dokumentów, z przyjęcia oświadczeń oraz z przyjęcia dokumentów lub pieniędzy na przechowanie). Wszystkie dokumenty zostały sporządzone w języku polskim.

¹⁹ *Ibidem*, s. 165–166. Szerzej o notariuszach niemieckich w Generalnych Gubernatorstwie: A. Wrzyszczyński, *Model...*, s. 115–129.

²⁰ W. Mróz, *op. cit.*, s. 207.

²¹ Z. Hübner, *op. cit.*, s. 242.

²² Archiwum Państwowe w Warszawie – Archiwum Dokumentacji Płacowej i Osobowej w Miłanówku: *Kancelaria Stefana Breyera notariusza w Warszawie*, sygn. 1–19; *Kancelaria Mariana Kurmana notariusza w Warszawie*, sygn. 80–84; *Kancelaria Stefana Michałka notariusza w Warszawie*, sygn. 1–4; *Kancelaria Stanisława Warmkiego notariusza w Warszawie*, sygn. 13–15.

²³ Jako przykład można wskazać następujących notariuszy warszawskich: Kancelaria Notarialna Mariana Kurmana: 1940 r. – 459 czynności; Kancelaria Notarialna Walerego Romana: 1940 r. – 2045 czynności, 1942 r. – 1014 czynności; Kancelaria Notarialna Karola Hettlingera: 1942 r. – 3715 czynności, 1944 r. – 410 czynności; Kancelaria Notarialna Stefana Breyera: 1940 r. – 374 czynności, 1942 r. – 1741 czynności, 1944 r. – 694 czynności; Kancelaria Notarialna Zygmunta Hübnera: 1940 r. – 3657 czynności, 1942 r. – 2101 czynności (dane uzyskane z repertoriów poszczególnych notariuszy znajdujących się w Archiwum Państwowym). Owa liczebność czynności nie była regułą, jako że na innych obszarach Generalnego Gubernatorstwa te dane były znacznie niższe. W. Mróz, *op. cit.*, s. 218–219.

3

3.1. Oprócz przestrzegania przedwojennych polskich przepisów, rejenci warszawscy musieli przy sporządzaniu aktów notarialnych uwzględniać prawodawstwo wprowadzone przez okupanta na terenie GG. Do grupy aktów normatywnych, które odcisnęły piętno na ówczesnej praktyce notarialnej, należy niewątpliwie rozporządzenie Generalnego Gubernatora z 27 marca 1940 r. o obrocie nieruchomościami w Generalnym Gubernatorstwie²⁴. Zgodnie z tym rozporządzeniem w przypadku przeniesienia własności lub obciążenia nieruchomości na podstawie czynności prawnej, jak również przy przeniesieniu lub obciążeniu praw do nieruchomości i praw na nieruchomościach na podstawie czynności prawnej oraz umów, które mają za przedmiot zobowiązanie do przeniesienia własności lub obciążenie nieruchomości, jak również do przeniesienia lub obciążenia praw na majątkach i praw na nieruchomościach, wymagano następczego uzyskania zezwolenia wydanego przez administracyjne władze okupacyjne (przez starostę powiatowego/miejskiego), w którego okręgu była położona nieruchomość. Przed jego udzieleniem starosta badał, czy transakcja była ważna z prawnego punktu widzenia i czy łącznie spełniała wymagane przesłanki. Po pierwsze, czy była zgodna z ustawami dotyczącymi dyskryminacji rasowej, a także z przepisami rozporządzeń z 24 stycznia 1940 r.: o konfiskacie majątku prywatnego w Generalnym Gubernatorstwie (Ordynacja Konfiskacyjna) oraz o obowiązku zgłoszenia majątku żydowskiego. Te dwa rozporządzenia miały bowiem umożliwiać okupantowi zajmowanie lub konfiskatę majątku osób pochodzenia żydowskiego, co rodziło zakaz zbywania mienia bez uprzedniej zgody Kierownika Wydziału Powierniczego Generalnego Gubernatorstwa lub urzędu upoważnionego przezeń do wyrażenia zgody²⁵. Po drugie badano nastawienie kupującego do Niemców²⁶.

²⁴ Dziennik rozporządzeń Generalnego Gubernatora dla okupowanych polskich obszarów (dalej: Dz. rozp. GG) z 1940 r., cz. I, nr 23, s. 115–116. Rozporządzenie weszło w życie 1 kwietnia 1940 r. Patrz również: Pierwsze postanowienie wykonawcze Generalnego Gubernatora z dnia 28 marca 1940 r. do rozporządzenia Generalnego Gubernatora z dnia 27 marca 1940 r. o obrocie nieruchomościami (Dz. rozp. GG z 1940 r., cz. II, nr 24, s. 187–188). Stosowne podanie należało wnieść do władz udzielających zezwolenia z zachowaniem terminu prekluzyjnego dwóch tygodni po zawarciu czynności prawnej. O konieczności uzyskania takiego potwierdzenia pouczył Wiesław Olszewski, zastępujący Stanisława Warmkiego notariusza w Warszawie, przy sporządzaniu umowy kupna-sprzedaży 18 stycznia 1940 r., Rep. nr 33/40 i 35/40.

²⁵ S. Breyer, *op. cit.*, s. 37; M. Krawczyk, *op. cit.*, s. 691; Dz. rozp. GG z 1940 r., cz. I, nr 6, s. 23–27 oraz Dz. rozp. GG z 1940 r., cz. I, nr 7, s. 31–35.

²⁶ M. Klusek, *Ocena ważności sprzedaży nieruchomości ziemskich w Generalnym Gubernatorstwie na przykładzie wilanowskiej nieruchomości ziemskiej*, „Studia z Zakresu Prawa, Administracji i Zarządzania UKW” 2013, t. 4, s. 53.

Po trzecie sprawdzano, czy cena podana w akcie notarialnym nie była wyższa od przedwojennych cen gruntu²⁷.

Zgodnie z §6 powołanego rozporządzenia o obrocie nieruchomościami, czynność była nieważna w razie:

- odmówienia zezwolenia,
- niezachowania 14-dniowego terminu do wystąpienia o wydanie zezwolenia,
- niespełnienia lub nieterminowego spełnienia nałożonych przez urząd zezwalający zaleceń.

W takiej sytuacji niemożliwe było dokonanie wpisów w księgach publicznych, w tym w księgach wieczystych.

Również w aktach notarialnych dokumentujących zawiązanie spółki prawa handlowego, a także umowach zbycia udziałów w takiej spółce²⁸, znajdują się pouczenia notariusza, że „akt niniejszy winien być zatwierdzony w ciągu dwóch tygodni od daty aktu przez odnośne władze”²⁹. Zgodnie bowiem z rozporządzeniem z 23 kwietnia 1940 r. o nabyciu przedsiębiorstw, zezwolenia władz niemieckich wymagało m.in. nabycie przedsiębiorstwa (przemysłowego, jak i rolnego), udziałów w przedsiębiorstwie, założenie filii czy nabycie pojazdów poruszających się na szynach³⁰.

3.2. Analiza ocalałych z wojennej pożogi aktów notarialnych daje nam asumpt do twierdzenia, że warszawscy notariusze starali się tak zmodyfikować treść sporządzanych dokumentów, aby zachować wymogi przedwojennego Prawa o notariacie, a jednocześnie dostosować je do wymogów stawianych przez Niemców. Przykładem takiego postępowania jest umieszczanie wzmianki o narodowości osób stawających w komparcji aktów notarialnych zawierających rozporządzenia nieruchomością lub prawami do nieruchomości. Wymogu ujawnienia takich danych nie znały przepisy przedwojenne, lecz okoliczność okupacji niemieckiej i zapewne potrzeba ułatwienia stronom dochodzenia uzyskania zezwolenia na

²⁷ S. Breyer, *op. cit.*, s. 36; M. Kłusek, *op. cit.*, s. 53.

²⁸ Umowa sprzedaży udziałów z 31 lipca 1941 r., sporządzona przez Mariana Marcjana Kurmana, zastępcę Mariana Kurmana notariusza w Warszawie, Rep. nr 286; umowa sprzedaży udziałów w spółce komandytowej z 15 stycznia 1941 r., sporządzona przez Stanisława Warmńskiego notariusza w Warszawie, Rep. nr 15/41.

²⁹ Umowa spółki z ograniczoną odpowiedzialnością z 1 lutego 1940 r., sporządzona przez Mariana Marcjana Kurmana, zastępcę Mariana Kurmana notariusza w Warszawie, Rep. nr 42; umowa spółki z ograniczoną odpowiedzialnością z 5 stycznia 1940r., sporządzona przez Wiesława Olszewskiego, zastępcę Stanisława Warmńskiego notariusza w Warszawie, Rep. nr 48; umowa spółki z ograniczoną odpowiedzialnością z dnia 17 marca 1942 r., sporządzona przez Stefana Breyera notariusza w Warszawie, Rep. nr 320.

³⁰ K.M. Pospieszalski, *op. cit.*, s. 253.

przeniesienie nieruchomości lub praw do niej odbyły się na praktyce notarialnej³¹. W akty wpisywano więc krótką informację, że stawająca osoba jest „narodowości polskiej” lub jest „obywatelem polskim”³², którą niekiedy wzbogacano o dane dotyczące pochodzenia rasowego, np. „obywatele polscy, aryjczycy”³³. Zapisy te umieszczano w komparycji, przy nazwiskach stawających, lub w dalszej części aktu, nadając im postać oświadczenia stron czynności³⁴. W niektórych aktach znajdują się także zapewnienia o wyznawaniu przez stawających wiary rzymskokatolickiej³⁵.

Jak istotny stał się zwyczaj wprowadzania przez notariusza informacji o aryjskości stron, może świadczyć to, że gdy w umowie nie umieszczono takiego stwierdzenia, brak ten starano się uzupełnić. Zazwyczaj robiono to za pomocą oświadczenia stawających o ich aryjskim pochodzeniu, objętego odrębnym aktem notarialnym. Nie ograniczono się przy tym do danych dotyczących wyłącznie stron czynności, lecz wykazywano „właściwe” pochodzenie również wstępnych: ojców, dziadków i babek, a także oddanie wierze rzymskokatolickiej. Do aktu załączano dowody w postaci zaświadczeń o pochodzeniu i świadectw urzędowych (np. świadectw urodzenia), wydanych przez jednostki organizacyjne Kościoła katolickiego (para-

³¹ Art. 69 Prawa o notariacie przewidywał obowiązek notariusza polegający na stwierdzeniu tożsamości osób stawających, zaś art. 84 §1 pkt 4 wymagał podania w akcie notarialnym wyłącznie imienia, nazwiska oraz miejsca zamieszkania stron i osób przywołanych do aktu.

³² Umowa kupna-sprzedaży z 13 stycznia 1940 r., sporządzona przez Mariana Marcjana Kurmana, zastępcę Mariana Kurmana notariusza w Warszawie, Rep. nr 11; umowa kupna-sprzedaży z 5 stycznia 1942 r., sporządzona przez Tadeusza Wojciechowskiego, zastępcę Mariana Kurmana notariusza w Warszawie, Rep. nr 12; umowa kupna-sprzedaży z 7 listopada 1939 r., sporządzona przez Stanisława Warmskiego notariusza w Warszawie, Rep. A nr 2184/39; umowa kupna-sprzedaży z 28 kwietnia 1941 r., sporządzona przez Stanisława Warmskiego notariusza w Warszawie, Rep. nr 321/41; umowa sprzedaży z 2 stycznia 1942 r., sporządzona przez Stefana Breyera notariusza w Warszawie, Rep. nr 3; umowa sprzedaży z 1 października 1943 r., sporządzona przez Stefana Michałka notariusza w Warszawie, Rep. nr 1295.

³³ Umowa kupna-sprzedaży z 29 stycznia 1940 r., sporządzona przez Mariana Marcjana Kurmana, zastępcę Mariana Kurmana notariusza w Warszawie, Rep. nr 37.

³⁴ Umowa kupna-sprzedaży z 8 marca 1940 r., sporządzona przez Mariana Marcjana Kurmana, zastępcę Mariana Kurmana notariusza w Warszawie, Rep. nr 108, §6 umowy; umowa kupna-sprzedaży z 30 czerwca 1940 r., sporządzona przez Mariana Marcjana Kurmana, zastępcę Mariana Kurmana notariusza w Warszawie, Rep. nr 196, §6 umowy; umowa kupna sprzedaży z 19 lutego 1941 r., sporządzona przez Stanisława Warmskiego notariusza w Warszawie, Rep. nr 114/41; umowa sprzedaży z 21 października 1943 r., sporządzona przez Stefana Breyera notariusza w Warszawie, Rep. nr 1338, §9 umowy: „Wreszcie stawający zapewnili, że są pochodzenia czysto-aryjskiego”.

³⁵ Umowa kupna-sprzedaży z 1 grudnia 1939 r., sporządzona przez Wiesława Olszewskiego, zastępującego Stanisława Warmskiego notariusza w Warszawie, Rep. nr 2241/39.

fie, archidiecezje)³⁶. W razie niemożności przedłożenia powyższych dokumentów, zastępowano je zapewnieniami osób trzecich (zwanych „świadkami”), składanymi pod przysięgą, m.in. zeznaniem księdza³⁷. Był to tzw. protokół aryjskości.

Brak jest informacji o narodowości stawających w aktach notarialnych, które nie dokumentują rozporządzenia (bądź obciążenia) nieruchomością (prawem do nieruchomości) lub zobowiązania do takiego rozporządzenia, np. w umowach majątkowych małżeńskich³⁸, niekiedy też w pełnomocnictwach³⁹, udzieleniu prokury⁴⁰, protokole przyjęcia pieniędzy do depozytu notarialnego⁴¹. Pojawiają się

³⁶ Akt notarialny z 22 maja 1940 r., sporządzony przez Jerzego Postupalskiego, zastępcę Mariana Kurmana notariusza w Warszawie, Rep. nr 910; protokół z 12 czerwca 1940 r., sporządzony przez Mariana Kurmana notariusza w Warszawie, Rep. A nr 937; protokół ze zgromadzenia wspólników dot. podwyższenia kapitału w sp. z o.o. z 24 sierpnia 1940 r., sporządzony przez Wiesława Olszewskiego, zastępcę Stanisława Warmkiego notariusza w Warszawie, Rep. A nr 481/40.

³⁷ Protokół z 24 lipca 1940 r., sporządzony przez Mariana Kurmana notariusza w Warszawie, Rep. A nr 296; protokół z 10 marca 1941 r., sporządzony przez Mariana Marcjana Kurmana, zastępcę Mariana Kurmana notariusza w Warszawie, Rep. nr 59; protokół z 21 stycznia 1941 r., sporządzony przez Wiesława Olszewskiego, zastępcę Stanisława Warmkiego notariusza w Warszawie, Rep. nr 24/41; protokół z 2 stycznia 1942 r., sporządzony przez Stefana Breyera notariusza w Warszawie, Rep. nr 1.

³⁸ Intercyza z 1 lutego 1940 r., sporządzona przez Mariana Marcjana Kurmana, zastępcę Mariana Kurmana notariusza w Warszawie, Rep. nr 57; umowa małżeńska z 23 kwietnia 1940 r., sporządzona przez Wiesława Olszewskiego, zastępcę Stanisława Warmkiego notariusza w Warszawie, Rep. nr 214/40; umowa małżeńska z 19 lutego 1941 r., sporządzona przez Stanisława Warmkiego notariusza w Warszawie, Rep. nr 128/41.

³⁹ Pełnomocnictwo z 3 lipca 1941 r., sporządzone przez Mariana Marcjana Kurmana, zastępcę Mariana Kurmana notariusza w Warszawie, Rep. nr 206; pełnomocnictwo z 1 marca 1941 r., sporządzone przez Stanisława Warmkiego notariusza w Warszawie, Rep. nr 167/41; pełnomocnictwo z 16 lutego 1942 r., sporządzone przez Stefana Breyera notariusza w Warszawie, Rep. nr 184; pełnomocnictwo z 29 października 1943 r., sporządzone przez Stefana Breyera notariusza w Warszawie, Rep. nr 1362; pełnomocnictwo z 17 listopada 1943 r., sporządzone przez Stefana Michałka notariusza w Warszawie, Rep. nr 1470. *A contrario*, w pełnomocnictwie z 10 stycznia 1942 r., sporządzonym przez Tadeusza Wojciechowskiego, zastępcę Mariana Kurmana notariusza w Warszawie, Rep. nr 35, znajduje się informacja o obywatelstwie polskim mocodawcy. Podobnie w pełnomocnictwie z 23 lutego 1942 r., sporządzonym przez Stefana Breyera notariusza w Warszawie, Rep. nr 218. Zaś w pełnomocnictwie z 23 marca 1942 r., sporządzonym przez Mariana Marcjana Kurmana, zastępcę Mariana Kurmana notariusza w Warszawie, Rep. nr 336, widnieje nadto informacja o aryjskości mocodawcy.

⁴⁰ Udzielenie prokury z 26 marca 1942 r., sporządzone przez Mariana Marcjana Kurmana, zastępcę Mariana Kurmana notariusza w Warszawie, Rep. nr 366.

⁴¹ Protokół notarialny z 7 marca 1941 r., sporządzony przez Stanisława Warmkiego notariusza w Warszawie, Rep. nr 177/41.

natomiast w umowie zbycia udziałów w spółce z ograniczoną odpowiedzialnością⁴² oraz praw wspólnika spółki komandytowej⁴³, a także w umowie spółki⁴⁴.

3.3. Warunkiem otrzymania zezwolenia na nabycie nieruchomości (lub obciążenie nieruchomości) było również to, aby jej cena nie była wyższa od przedwojennej. Ponieważ notariusz przyjmuje od stron umowy oświadczenie, jakiej wysokości jest cena, i nie ma wpływu na określenie jej wysokości, rejentom warszawskim pozostawało jedynie pouczyć stawających o konsekwencjach niezastosowania się do przepisów narzuconych przez władze okupacyjne oraz odebrać oświadczenia stron, iż

zapewniają, że treść umowy oddana została wiernie i całkowicie i żadne uboczne umowy między nimi nie istnieją, oraz przyznają, że zostały pouczone, iż zapłacenie ceny kupna wyższej aniżeli podana w akcie, pociąga za sobą ciężką odpowiedzialność karną dla obu umawiających się stron. Strony przyznają, że zostały pouczone, iż niezgodność tego zapewnienia z prawdą pociąga dla obu stron karną odpowiedzialność⁴⁵.

Podobną funkcję spełniało również informowanie stron, że

ważność aktu niniejszego zawisłą jest od zezwolenia władz [...] i o ryzyku, na jakie narażają się wymieniając wzajemne świadczenia, w szczególności płacąc cenę kupna przed udzieleniem zezwolenia; jednocześnie notariusz zakomunikował stronom, że do czasu udzielenia zezwolenia mogą należną kwotę pieniężną zdeponować, albo wpłacić na konto zablokowane⁴⁶.

3.4. Na marginesie warto wspomnieć, że osoby pochodzenia żydowskiego, wobec nałożonych na nie ograniczeń, zastępowały notarialny obrót nieruchomości

⁴² Umowa sprzedaży udziałów z 31 lipca 1941 r., sporządzona przez Mariana Marcjana Kurmana, zastępcę Mariana Kurmana notariusza w Warszawie, Rep. nr 286, pkt 7 umowy.

⁴³ Umowa sprzedaży udziałów w spółce komandytowej z 15 stycznia 1941 r., sporządzona przez Stanisława Warmkiego notariusza w Warszawie, Rep. nr 15/41.

⁴⁴ Umowa spółki z 4 lutego 1941 r., sporządzona przez Stanisława Warmkiego notariusza w Warszawie, Rep. nr 53/41.

⁴⁵ Umowa kupna-sprzedaży z 9 sierpnia 1941 r., sporządzona przez Stanisława Warmkiego notariusza w Warszawie, Rep. nr 713/41; umowa sprzedaży udziałów w spółce komandytowej z 15 stycznia 1941 r., sporządzona przez Stanisława Warmkiego notariusza w Warszawie, Rep. nr 15/41; umowa zamiany z 8 marca 1941 r., sporządzona przez Stanisława Warmkiego notariusza w Warszawie, Rep. nr 183/41; umowa sprzedaży z 10 stycznia 1942 r., sporządzona przez Stefana Breyera notariusza w Warszawie, Rep. nr 23.

⁴⁶ Umowa sprzedaży z 6 listopada 1943 r., sporządzona przez Stefana Breyera notariusza w Warszawie, Rep. nr 1390; umowa sprzedaży z 1 października 1943 r., sporządzona przez Stefana Michałka notariusza w Warszawie, Rep. nr 1295.

ściami procedurą polegającą na zapisie na sąd polubowny. Na skutek rozpoznania sprawy, wydawane było orzeczenie o przejściu własności nieruchomości na uczestnika postępowania. Wyroki sądu polubownego, opatrzone klauzulą wykonalności, zostały uznane przez powojenne orzecznictwo za „niewadliwe tytuły własności” i podstawę wpisu właściciela do księgi wieczystej⁴⁷. W materiale źródłowym możemy jednak odnaleźć czynności notariuszy warszawskich dokonane z udziałem osób pochodzenia żydowskiego⁴⁸.

3.5. Jako znak tamtych czasów można wskazać przyjmowanie przez rejenta od stawających następującego oświadczenia:

Przed podpisaniem tego aktu strony oświadczyły, że w stosunku do niniejszej transakcji zobowiązują się zastosować do wszelkich przepisów i rozporządzeń zarówno już wydanych, jak i mogących być w przyszłości wydanymi przez władze okupacyjne niemieckie⁴⁹.

Po tych słowach następowało omówienie skreśleń i poprawek oraz złożenie podpisów przez strony i czyniącego notariusza. Możemy się domyślać, że w dobie wydawania przez okupanta przepisów godzących w pewność obrotu prawnego, trudności z dostępem do informacji, takie zapisy z jednej strony miały świadczyć o dobrej woli stron czynności, z drugiej – zabezpieczać notariusza przed odpowiedzialnością zarówno wobec władz niemieckich, jak i klientów.

4

4.1. Mając nieco większą wiedzę w zakresie okoliczności, w jakich sporządzano akty notarialne w okresie okupacji, pochylmy się nad pytaniem dotyczącym ważności i skuteczności czynności prawnych nimi objętych w świetle współczesnego porządku prawnego.

30 listopada 1939 r. został wydany Dekret Prezydenta Rzeczypospolitej o nie-

⁴⁷ S. Breyer, *op. cit.*, s. 38. Orzeczenie Sądu Najwyższego z 29 września 1948 r., sygn. akt WaC 162/48, Orzecznictwo Sądu Najwyższego z 1949 r., nr 2–3, poz. 44.

⁴⁸ O karach dyscyplinarnych nakładanych na notariuszy w takich sytuacjach wspominał Z. Hübner, *op. cit.*, s. 245. Jako przykład można przywołać umowę kupna-sprzedaży z 10 lipca 1941 r., sporządzoną przez Stanisława Warmkiego notariusza w Warszawie, Rep. nr 610/41, gdzie notariusz w komparycji wskazał, że stawili się przed nim „obywatele polscy, pochodzenia żydowskiego”.

⁴⁹ Umowa kupna-sprzedaży z 15 stycznia 1940 r., sporządzona przez Mariana Marcjana Kurmana, zastępcę Mariana Kurmana notariusza w Warszawie, Rep. nr 14. Oświadczenie takie umieszczano po postanowieniach dotyczących opłat i zdaniu „Akt ten przeczytany, przyjęty i podpisany został”.

ważności aktów prawnych okupanta⁵⁰, uznający za nieważne wszelkie akty prawne i zarządzenia władz okupacyjnych, niezgodne z postanowieniami Konwencji haskiej z 1907 r., jak również wszelkie tytuły prawne, nabyte m.in. na podstawie umowy przez jakąkolwiek osobę fizyczną lub prawną do jakiegokolwiek mienia w oparciu o prawa narzucone przez okupanta. Jednak po zakończeniu II wojny światowej powracały wątpliwości dotyczące czynności prawnych dokonanych w czasie okupacji niemieckiej przez ludność cywilną w zakresie m.in. obrotu nieruchomościami. Kwestia ta wymagała więc uregulowania. Jednolite, co do zasady, stanowisko zajęł ustawodawca⁵¹, judykatura⁵² oraz nauka prawa⁵³ w stosunku do czynności notarialnych dokonanych przez notariuszy niemieckich na terenie Generalnego Gubernatorstwa: uznano je za bezwzględnie nieważne i pozbawione mocy prawnej, zaś samych notariuszy pozbawiono prawa do uznania za rejentów w rozumieniu prawa polskiego⁵⁴. Jak wskazał J. Szachułowicz, „tam, gdzie prawo

⁵⁰ Dz.U. z 1939 r., nr 102, poz. 1006, wydany w Angers.

⁵¹ Stosowano do takich sytuacji postanowienia dekretu z 6 czerwca 1945 r. o mocy obowiązującej orzeczeń sądowych wydanych w okresie okupacji niemieckiej na terenie Rzeczypospolitej Polskiej (Dz.U. z 1945 r., nr 25, poz. 151, z późn. zm.).

⁵² Orzeczenie Sądu Najwyższego z 14 lipca 1950 r., sygn. akt C 794/50 („Państwo i Prawo” 1950, nr 12, s. 190). W orzeczeniu z 17 czerwca 1953 r., sygn. akt C 649/53 (niepublikowane) Sąd Najwyższy wyraził pogląd, iż „akty notarialne sporządzone w czasie okupacji przez niemieckich notariuszy na obszarze Państwa Polskiego nie mogą być uznane za czynności zdziałane na równi z czynnościami notariusza ustanowionego przez władze polskie, ponieważ okupacja hitlerowska była gwałtem, a notariusz ustanowiony przez najeźdźcę działał dla celów organizacji przestępczej” oraz, że „zasady dekretu z dnia 6 czerwca 1945 r. o mocy obowiązującej orzeczeń sądowych w okresie okupacji niemieckiej na terenie Polski [...] należy stosować do aktów notarialnych”. J. Szachułowicz, *Znaczenia aktów notarialnych sporządzonych przez notariuszy niemieckich na terenie Polski w czasie okupacji*, „Nowe Prawo” 1959, nr 11, s. 1325–1326.

⁵³ A. Oleszko, *Akty notarialne. Komentarz*, Warszawa 2015, s. 97. Jednocześnie w doktrynie prezentowane było również stanowisko, zgodnie z którym do aktów notarialnych sporządzonych przez notariuszy niemieckich należy podchodzić indywidualnie, przyznając przymiot ważności i skuteczności tym z nich, które „służyły interesom obywateli polskich” i nie były zdziałane na szkodę Państwa Polskiego. Możliwe jest więc uznanie ich za zwykłe umowy pisemne, które na skutek wyjątkowych okoliczności i braku możliwości skorzystania z usług polskiego notariusza, skutecznie przenoszą prawo własności. J. Szachułowicz, *op. cit.*, s. 1330–1331.

⁵⁴ A. Wrzyszczy, *Model...*, s. 122. W orzeczeniu z 28 stycznia 1949 r., sygn. akt C 1067/48 („Państwo i Prawo” 1949, nr 4, s. 109) Sąd Najwyższy stwierdził, iż zgodnie z art. XIX p. w. pr. spadk. do oceny formy testamentu sporządzonego w czasie okupacji na terenie, który okupant bezprawnie „przyłączył” do Rzeszy, należy stosować przepisy wówczas obowiązującego prawa polskiego, a nie prawa niemieckiego wprowadzonego przez okupanta. Za: A. Oleszko, *op. cit.*, s. 100. Por: orzeczenie Sądu Najwyższego z 24 kwietnia – 5 maja 1948 r., sygn. akt C III 200/48 („Państwo i Prawo” 1949, nr 12, s. 111), orzeczenie Sądu Najwyższego z 21 maja 1949 r., sygn. akt C 486/49 (*ibidem*, s. 115) i orzeczenie Sądu Najwyższego z 14 lipca 1950 r., sygn. akt C 794/50 („Państwo i Prawo” 1950, nr 12, s. 190). Zgodnie z wyrokiem Sądu Apelacyjnego w Warszawie

polskie mówi o formie notarialnej, może mieć na względzie tylko udział w dokumentowaniu notariusza polskiego”⁵⁵.

4.2. Bardzo skąpe są natomiast wypowiedzi na temat czynności dokonanych przez notariuszy polskich w okresie okupacji. Odnośnie do wymogu uzyskania zezwolenia władzy niemieckiej, nałożonego przez powołane powyżej rozporządzenie z 1940 r. o obrocie nieruchomościami, Sąd Najwyższy w orzeczeniach z 5 lutego 1946 r., sygn. akt C II 1249/45⁵⁶ i z 27 grudnia 1946 r., sygn. akt C II 471/46⁵⁷, stwierdził, że nieuzyskanie zatwierdzenia transakcji przenoszącej własność nieruchomości od okupacyjnych władz administracyjnych nie powoduje jej nieważności, żądanie takiego zatwierdzenia było bowiem sprzeczne z zasadami konwencji haskiej. Jednak, należy zaznaczyć, że jeśli prawo polskie wymagało uzyskania zezwolenia właściwego organu (np. na nabycie gruntu położonego w pasie granicznym), z chwilą powrotu władz polskich nabywca winien takie zezwolenie uzyskać⁵⁸.

Na przytoczenie zasługuje również uchwała Pełnego Składu Izby Cywilnej Sądu Najwyższego z 19 marca 1949 r., sygn. akt C 935/48, zgodnie z którą umowy o przeniesienie własności nieruchomości, zawarte na piśmie w Polsce pod rządem hitlerowskiego najeźdźcy w latach 1939–1945 bez zachowania formy aktu notarialnego, nie są z tej przyczyny nieważne, jeżeli wskutek przeszkód, wynikających z bezprawnej działalności najeźdźcy, zachowanie formy aktu notarialnego było niemożliwe⁵⁹. Sąd Najwyższy, a za nim S. Breyer, podkreślił, że umowy te nie stanowią podstawy

z 13 czerwca 1995 r., sygn. akt I ACr 378/95 (Orzecznictwo Sądów Apelacyjnych z 1997 r., nr 2, poz. 13) należy respektować działania notariuszy niemieckich w latach 1939–1945 w sytuacji, gdy ich czynności nie prowadziły do naruszenia interesów Państwa Polskiego i jego obywateli. Niejednokrotnie bowiem podważanie tych czynności byłoby sprzeczne z tymi interesami. Chodzi w szczególności o te rejony Polski, gdzie nie działały sądy polskie i notariusze polscy i gdzie wyłączone było stosowanie prawa polskiego. Sąd w uzasadnieniu orzeczenia zaznaczył, że sytuacja taka dotyczyła terenów „wcielonych” do Rzeszy. Patrz również: J. Szachułowicz, *op. cit.*, s. 1325–1331.

⁵⁵ *Ibidem*, s. 1329. Autor wskazał, że akty notarialne sporządzone przez notariuszy niemieckich należy traktować jako umowy sporządzone w zwykłej formie pisemnej. J. Szachułowicz, *op. cit.*, s. 1331.

⁵⁶ Orzecznictwo Sądu Najwyższego z 1947 r., poz. 13.

⁵⁷ „Przegląd Notarialny” 1947, nr 12, s. 546.

⁵⁸ Orzeczenie Sądu Najwyższego z 3 czerwca 1947 r., sygn. akt C II 261/47 („Państwo i Prawo” 1947, nr 10, s. 111).

⁵⁹ Zb. Orz. 1949, nr 1, s. 1. Patrz: orzeczenie Sądu Najwyższego z 5 grudnia 1959 r., sygn. akt 3 CR 703/59, Lexis.pl, nr 319442.

wpisu do księgi wieczystej, lecz dają „formalne roszczenie o przeniesienie własności w umowie formalnej lub [...] podstawę do wydania wyroku”⁶⁰.

5

5.1. Od zakończenia II wojny światowej minęło siedemdziesiąt lat. Nadal jednak dochodzi do sytuacji, w których do kancelarii notarialnej zgłaszają się osoby przedkładające rejestrowi dokumenty pochodzące, wg ich zapewnień, z okresu przedwojennego bądź okresu okupacji. W takich przypadkach należy zalecić czyniącemu notariuszowi daleko posuniętą ostrożność. Z jednej strony nie można wykluczyć prawdziwości takich dokumentów i ich skuteczności. Wykazanie praw do nieruchomości z powołaniem się na umowę w formie aktu notarialnego zawartą w czasie okupacji nie stanowi podstawy do odmowy dokonania czynności notarialnej. Zgodnie z art. 81 ustawy z 14 lutego 1991 r. Prawo o notariacie⁶¹, notariusz może odmówić dokonania czynności notarialnej, jedynie gdy byłaby ona sprzeczna z prawem lub zasadami współżycia społecznego⁶². Z drugiej strony, już S. Breyer przestrzegał przed różnymi formami oszustwa polegającymi m.in.

na posługiwaniu się fałszywymi aktami notarialnymi, obejmującymi umowy przeniesienia własności lub pełnomocnictwa, sporządzone rzekomo przed wybuchem wojny lub w jej początkach w miejscowościach znajdujących się dziś poza naszymi granicami albo też w kancelariach notarialnych, których akta i księgi uległy zniszczeniu, tak że skontrolowanie autentyczności tych dokumentów było niemożliwe⁶³.

Także w dzisiejszych czasach znane są przypadki posługiwania się sfałszowanymi dokumentami notarialnymi, jak np. głośna w latach 90. XX wieku sprawa wyłudzenia żydowskich kamienic w Krakowie⁶⁴ czy sprawa sfałszowanych aktów notarialnych z Łodzi⁶⁵.

⁶⁰ S. Breyer, *op. cit.*, s. 38.

⁶¹ Dz.U. z 2014 r., poz. 164.

⁶² Patrz: uchwała Sądu Najwyższego z 18 grudnia 2013 r., sygn. akt III CZP 82/13, <http://www.sn.pl/Sites/orzecznictwo/Orzeczenia2/III%20CZP%2082-13.pdf> [dostęp 16.09.2014, godz. 22.15].

⁶³ S. Breyer, *op. cit.*, s. 38–39.

⁶⁴ M. Krawczyk, *op. cit.*, s. 706.

⁶⁵ http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,126765,7280663,Prokuratura_wezmie_pod_lupe_lodzkie_kamienice.html [dostęp 16.09.2014, godz. 22.00].

5.2. Prawdziwość przedłożonego wypisu aktu notarialnego można próbować skontrolować przez porównanie go z materiałami znajdującymi się w zasobach Archiwum Państwowego⁶⁶, o ile akty notarialne i księgi notarialne interesującego nas rejenta nie uległy zniszczeniu. Jeśli odpis aktu notarialnego został wydany przez Państwowe Biuro Notarialne lub Archiwum Państwowe, można zweryfikować, czy taki dokument rzeczywiście był wydany przez owe podmioty. Zakładając, że niemożliwe jest dotarcie do oryginału czynności, należyta staranność wymaga choćby skontaktowania się z właściwą Izbą Notarialną w celu uzyskania informacji, czy notariusz, którego dane widnieją na akcie, rzeczywiście prowadził kancelarię i pod jakim adresem.

Do podstawowych czynności weryfikujących oryginalność przedłożonego dokumentu należy oczywiście badanie języka, papieru, pisma (zdecydowanie niepokój powinien wzbudzić wypis aktu notarialnego wydanego w latach 1939–1945 napisany pismem komputerowym), a także stempli⁶⁷. Zaznaczmy, iż z analizy materiału źródłowego wynika, że polscy rejenci na początku okupacji posługiwali się przedwojenną okrągłą pieczęcią, z orłem w koronie w środku, zaś na otoku widniało imię i nazwisko (u góry) oraz napis „NOTARJUSZ W WARSZAWIE” (u dołu – pisane przez „j”). Takiego stempla używał jeszcze 13 stycznia 1940 r. Marian Marcyan Kurman, zastępca Mariana Kurmana notariusza w Warszawie. Już jednak 4 września tego samego roku inny warszawski notariusz, Stefan Breyer użył pieczęci okrągłej, bez orła i bez otoku, z napisem na górze „Dr. Stefan Breyer Notariusz”, a u dołu „w Warszawie”, o średnicy całościowej 35 mm i średnicy otoku 23 mm. Natomiast na dokumencie z 28 kwietnia 1943 r., pochodzącym z kancelarii Stefana Michałka, notariusza w Warszawie, widnieje okrągła pieczęć, bez orła i otoku, z napisem w języku niemieckim „GENRAL-GOUVERNEMENT Stefan Michałek NOTAR IN WARSCHAU NOTARIUSZ W WARSZAWIE”, której średnica wynosi 33 mm. Z przeprowadzonych badań wynika, że w praktyce najczęściej używano do wszelkiego rodzaju stempli tuszu niebieskiego bądź czarnego, ale niektórzy notariusze posługiwali się również tuszem czerwonym⁶⁸.

⁶⁶ Akty notariuszy warszawskich, które przetrwały wojnę, znajdują się obecnie w zasobach Archiwum Państwowego w Warszawie – Archiwum Dokumentacji Płacowej i Osobowej w Miłanówku. W. Mróz wskazał, że w archiwach państwowych znajdują się akta ponad dwustu rejentów z terytorium Generalnego Gubernatorstwa, z czego aż czterdzieści to akta notariuszy warszawskich. W. Mróz, *op. cit.*, s. 217.

⁶⁷ Należy w tym miejscu rozważyć możliwość zwrócenia się przez strony, na prośbę notariusza, do osób posiadających wiedzę i umiejętność w ocenie wieku dokumentu.

⁶⁸ Np. Stanisław Warmśki notariusz w Warszawie.

5.3. Należy podkreślić, iż po pozytywnej weryfikacji autentyczności dokumentu czyniący notariusz winien zwrócić również uwagę, czy powołana czynność nie narusza przepisów dekretu z 8 marca 1946 r. o majątkach opuszczonych i poniemieckich⁶⁹ bądź innych przepisów prawa polskiego⁷⁰. Niejednokrotnie konieczne będzie sięgnięcie przez notariusza do przepisów międzywojennych, a czasem nawet starszych, np. Kodeksu Napoleona.

Dopiero po uzyskaniu pewności, że dokument jest prawdziwy oraz że czynność prawna nim objęta jest ważna i skuteczna pod względem materialnym, jak i formalnym, można przystąpić do sporządzenia czynności notarialnej w oparciu o omawiany dokument.

⁶⁹ Dz.U. z 1946 r., nr 13, poz. 87, z późn. zm. Art. 3 powołanego dekretu stanowił:

„1. Nieważne są wszelkie czynności lub akty prawne zdziałane w odniesieniu do majątku opuszczonego z władzami okupacyjnymi albo instytucjami lub osobami, działającymi z ramienia tych władz albo w porozumieniu z nimi, jak również umowy, określone w art. 1 ust. 2 i 3.

2. Nieważne są wszelkie czynności lub akty prawne zdziałane w odniesieniu do majątków wymienionych w art. 2 ust. 1 i 4 oraz w odniesieniu do majątków opuszczonych celem zapobieżenia ich przejściu na własność Skarbu Państwa lub osób prawnych prawa publicznego lub objęciu ich przez okręgowy urząd likwidacyjny”. J. Szachułowicz, *op. cit.*, s. 1331.

⁷⁰ Patrz: M. Klusek, *op. cit.*, s. 47–60. Analizowana przez autora sprzedaż części obszaru majątku wilanowskiego została przez niego uznana za nieważną, ze względu na brak uzyskania wymaganej zgody Urzędu Wojewódzkiego Warszawskiego na sprzedaż obszaru leśnego oraz zlikwidowanie ostrzeżenia w dziale III księgi wieczystej prowadzonej dla zbywanej nieruchomości.

PROBLEMY UPRAWIANIA NAUKI

JACEK MATUSZEWSKI
(ŁÓDŹ)

Kudrycyzacja, czyli poniewieranie nauki przez biurokrację

*System, w którym:
im więcej pieniędzy na naukę,
tym mniej pieniędzy na naukę*

1. Kudrycyzacja nauki; 2. Finansowanie nauki – nieefektywność systemu; 3. Ocenianie naukowców;
4. Kliniczny przykład pseudonauki; 5. Angielski; 6. Perspektywy.

1

Przez kudrycyzację nauki rozumiemy system, w którym wykorzystuje się autonomię nauki do podporządkowania jej na wszystkich szczeblach (ministerialnym, uczelnianym czy wydziałowym) władzy biurokracji. Biurokracja, w istocie powołana do obsługi działalności naukowej rozmaitych jednostek badawczych, a przede wszystkim do zapewnienia badaczom materialnych warunków uprawiania nauki, niezwykle sprawnie przerzuca swoje zadania na pracowników nauki (system grantów), zawłaszczając równocześnie przez zbiurokratyzowany system ocen kontrolę nad nauką. W rezultacie pracowników nauki ocenia się nie przez pryzmat dokonań badawczych, a przede wszystkim na mocy oceny umiejętności pozyskiwania przez nich pieniędzy. Przed kilku laty te innowacje charakteryzowano następująco: „Zachowanie urzędników Ministerstwa (minister to też urzędnik) przypomina zachowanie się dzieci: powrzucały do bagna woreczki z pieniędzmi, a badacze zmuszeni są je wyławiać. Dzieci radośnie podskakują na brzegu, wołając: «o, ten już się utopił!... o, temu jeszcze widać głowę!... tamten trzyma w zębach woreczek!»”¹.

Kudrycyzacja nauki to proces rozwijający się w związku z poszukiwaniem przez państwo oszczędności – właśnie w sferze nauki. Właściciel uczelni publicznych, wbrew konstytucyjnemu rozstrzygnięciu, stara się uchylać od obowiązku ich utrzymywania. Za pomocą różnych instrumentów – m.in. promując fragmen-

¹ A. Pilc, Czy warto publikować analizy naukometryczne?, „PAUza Akademicka”, 22.12.2011–5.01.2012, nr 147–149, s. 6.

taryczną (bo bez amerykańskich zasobów i bez funkcjonujących tam mechanizmów) amerykańizację systemu szkolnictwa wyższego, kreując pozornie rynkowy charakter szkolnictwa i akademickiej nauki² – ogranicza swój udział w kosztach funkcjonowania szkół wyższych, wymagając poszerzania samofinansowania się wszelkiego rodzaju publicznych akademii, w szczególnej mierze odwołując się do pobierania od uczących się za bezpłatną naukę czesnego. Choć nie wyłącznie. Jedną z alternatywnych form jest przyjęcie rozwiązania, w którym to nie pracodawca zapewnia pracownikowi środki na wykonywanie przezeń pracy, lecz przerzuca na zatrudnionego obowiązek starania się o finansowe zabezpieczenie warunków, których spełnienie niezbędne jest dla wykonywania obowiązków pracowniczych – uprawiania nauki. Co więcej, na badacza nałożony zostaje obowiązek zapewnienia środków na funkcjonowanie macierzystej jednostki realizowany w drodze najczęściej 30% narzutu obciążającego wydatki ponoszone na badania naukowe. Biedny naukowiec musi ponadto wspomagać Skarb Państwa, pozyskując tyle środków, by oprócz kwot niezbędnych na prowadzenie działalności naukowej oraz tych przeznaczonych na bezpieczne funkcjonowanie uczelnianej biurokracji (owe 30% narzutu), nie zabrakło pieniędzy, które zostaną odprowadzone (zwrócone państwu) w ramach obciążenia jego działalności badawczej podatkiem VAT. W sumie ok. 50% z sum uzyskanych na uprawianie nauki może zostać odebrane na inne cele.

2

System ubiegania się o takie środki finansowe jest wsparty na naiwnym założeniu, że badania naukowe można sparametryzować, a więc i zaplanować, tak jak proces produkcji: precyzyjnie określony pomysł – algorytm postępowania – zaplanowany efekt. Ale czy ma sens podejmowanie działalności naukowej, która prowadzi do uzyskania wyniku, znanego już w chwili podejmowania badań? Natomiast nieznanego zaplanować się nie da. Przywołajmy Władysława Marka Turckiego, który z subtelnością przez lata nawoływał do korzystania ze zdrowego rozsądku³. W 1996 r. przypominał, że gdy „w 1937 r. roku Narodowa Akademia Nauk USA podjęła próbę przewidzenia odkryć naukowych o szczególnie dużym znaczeniu dla praktyki”, to w opracowanym wówczas raporcie „nie ma ani słowa o energii jądrowej, antybiotykach, silnikach odrzutowych, DNA, rakietach, kom-

² Zauważmy, że w zaliczanym do najlepszych Massachusetts Institute of Technology „tylko niewiele ponad 1% wpływów stanowią dochody z kontraktów przemysłowych i innych form sprzedaży wiedzy”, W.M. Turski, *Alma Mater czy dojna krowa* [tekst z września 2003], [w:] idem, *Na marginesie*, Kraków–Warszawa 2013, s. 251.

³ Zbiór Jego felietonów powinien być lekturą obowiązkową każdego kandydata na urząd ministra nauki, kultury czy edukacji.

puterach, tranzystorach, laserach, by nie wspomnieć o inżynierii genetycznej czy teleinformatyce”⁴. I cytujemy dalej: „Istota wielkich odkryć naukowych polega na ich nieprzewidywalności”, natomiast redukcja nakładów na badania podstawowe prowadzi do tego, że „zarzyna się kurę znoszącą złote jajka nieprzewidywalnych odkryć [...] Państwo, działając we wspólnym interesie obywateli, powinno wspierać badania podstawowe, których kierunek wyznaczają suwerennie sami uczeni”⁵. Zatem nie politycy, nie biurokracja mogą być podmiotami wyznaczającymi kierunki badań naukowych.

System ubiegania się o środki finansowe jest też mocno zbiurokratyzowany, a przez to i kosztowny. Nie udało się przy tym – nawet w przybliżeniu – oszacować, jaka część pieniędzy przeznaczona na naukę zostaje zużyta już w toku realizacji wstępnych procedur ubiegania się o przyznanie środków, zanim jeszcze jakiegokolwiek prace badawcze zostaną – jeśli w ogóle – podjęte. Nie udało się też trafić na jakąkolwiek informację, która wskazywałaby, że decydenci zastanawiali się nad kosztami, jakie wiążą się z funkcjonowaniem tego systemu. A są one na tyle niebagatelne, że trzeba było m.in. stworzyć możliwość ubiegania się o granty (czyt. pieniądze) przeznaczane na koszty związane z ubieganiem się o granty (czyt. o pieniądze) – granty na granty⁶. Do tego – jeszcze niedawno uznać by to należało za dowcip – pojawiają się szkolenia, które mają zapewnić „rozwój kreatywności i innowacyjnego potencjału doświadczonych naukowców poprzez [...] udział w konferencjach oraz różnego rodzaju szkoleniach”⁷, czyli organizowane są konferencje, których uczestnicy dowiadują się, jak należy uczestniczyć w konferencjach. Pojawiają się w uczelniach zespoły pracowników, którzy najczęściej obok innych zadań, powołani są do udzielania profesjonalnej pomocy w procedurach ubiegania się o granty (czyt. pieniądze). By pracownik nauki mógł podjąć próbę sprostania wymaganiom stwarzanym przez procedury ubiegania się o granty (czyt. o pieniądze), organizuje się dziesiątki kosztownych szkoleń, nader często prowadzonych przez zdecydowanie niekompetentne osoby.

⁴ W.M. Turski, *Tęgo nie da się przewidzieć* [tekst z października 1996], „Na Marginesie”, Kraków–Warszawa 2013, s. 42–43.

⁵ *Ibidem*, s. 44–45.

⁶ Por. np. Komunikat Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z 21 maja 2014 r. o ustanowieniu programu pod nazwą „Granty na granty – wsparcie polskich koordynatorów w programach badawczych Unii Europejskiej” (M.P. 27 maja 2014, poz. 377).

⁷ Szkolenia szkolące do udziału w szkoleniach: „Regionalny Punkt Kontaktowy Programów Badawczych UE przy Uniwersytecie Łódzkim zaprasza wszystkie zainteresowane osoby na bezpłatne warsztaty pt.: Przygotowanie wniosku na konkurs: *Marie Skłodowska-Curie INDIVIDUAL FELLOWSHIPS (IF)*).

Szczególne marnotrawstwo przejawia się w tym, że stworzono system, w którym naukowiec (chemik, filozof, zoolog, socjolog czy neurolog) musi zdobywać i rozszerzać wiedzę nie w ramach uprawianej dyscypliny, lecz w sferze wiedzy do doskonalenia zawodowego zupełnie niepotrzebnej, którą można określić mianem „grantologii”. Ale wiedza ta jest mu zupełnie niepotrzebnie niezbędna.

Z jednej strony – dla funkcjonowania nauki szukającej możliwości znalezienia środków na jej uprawianie – rozbudowywane są struktury organizacyjne, obsługujące procedury, które mają prowadzić do pozyskania środków niezbędnych do wykonywania pracowniczych obowiązków przez pracowników nauki⁸. Z drugiej – po stronie dysponentów środków – też nie brakuje pączkujących struktur, którym przyznano prawo do uczestnictwa w rozdzielaniu pieniędzy⁹. Jest to o tyle istotne, że stworzony został system, w którym prowadzenie badań naukowych przestaje być możliwe, o ile nie uzyska się zgody na ich finansowanie ze strony – co naturalne – niekompetentnej biurokracji.

System nie przewiduje sytuacji, w której pracownik nauki na co dzień poświęca się (pomijamy tu zadania dydaktyczne) uprawianiu nauki. To na polskich uczelniach nie jest stan zwyczajny, dlatego też nie przewiduje się środków, które

⁸ Niebagatelne znaczenie mają także koszty zbiurokratyzowania systemu uzyskiwania dostępu do przyznanych środków, a także sposobu akceptacji wydatków i rozliczania.

⁹ Pomijając NCN, NCBR, NPRH, FNP, wymieniamy jedynie przykładowo: *Zespół do oceny wniosków o przyznanie środków finansowych na działalność statutową* – któremu towarzyszy powołanie dalszych zespołów specjalistycznych do oceny wniosków o przyznanie środków finansowych na działalność statutową: *Zespół Specjalistyczny Nauk Humanistycznych, Społecznych i Nauk o Sztuce i Twórczości Artystycznej (ZS-1)*, *Zespół Specjalistyczny Nauk o Życiu (ZS-2)*; *Zespół Specjalistyczny Nauk Technicznych i Ścisłych (ZS-3)*. Powoływanie takich zespołów wskazuje, że zdaniem biurokracji ministerialnej istnieją naukowe jednostki organizacyjne, których zadania statutowe nie zasługują na finansowanie.

A oto kolejne: *Zespół ds. oceny wniosków o przyznanie stypendiów naukowych dla wybitnych młodych naukowców*, *Zespół ds. projektów w ramach programu „Index Plus”*, *Zespół ds. projektów zgłoszonych do programu pod nazwą „Juventus Plus”*, *Zespół ds. projektów zgłoszonych do programu pod nazwą „Diamantowy Grant”*, *Zespół ds. oceny wniosków o finansowanie zakupu lub wytworzenia aparatury naukowo-badawczej stanowiącej dużą infrastrukturę badawczą oraz inwestycji budowlanych służących potrzebom badań naukowych lub prac rozwojowych*, *Zespół ds. projektów zgłoszonych do programu pod nazwą „Rozwój sportu akademickiego”*, *Zespół ds. programu wspierania infrastruktury badawczej w ramach funduszu nauki i technologii polskiej*, *Zespół ds. oceny wniosków zgłoszonych w ramach przedsięwzięcia pod nazwą „Inkubator Innowacyjności”*, *Zespół ds. projektów zgłoszonych w ramach przedsięwzięcia pod nazwą „Ścieżki Kopernika”*, *Zespół doradczy do spraw oceny rezultatów pracy brokerów innowacji w ramach programu pod nazwą „Brokerzy Innowacji”*, *Zespół ds. projektów zgłoszonych w ramach programu pod nazwą „Generacja Przyszłości”*, *Zespół ds. zasad prowadzenia badań naukowych w biomedycynie*. Oto zaledwie przykłady kształtowania systemu koncentracji dyspozycji środkami finansowymi na działalność naukową. Zwraca uwagę infantylne nazewnictwo.

są niezbędne do tej nauki uprawiania. Z etatem pracownika naukowego nie są związane – co do niedawna wydawało się konieczne – środki umożliwiające wykonywanie obowiązków zawodowych, czyli – powtórzmy – uprawianie badań naukowych.

Zatem o możliwości prowadzenia tych badań decyduje biurokrata, wyposażony w systemem ocen, punktów, recenzji. Tych ostatnich z zasady urzędnik nie rozumie, ale uważa się za uprawnionego, skoro posługuje się naukowymi – jak błędnie sądzi – metodami dyscypliny zwanej naukometrią¹⁰. Jednak zarządzanie nauką za pomocą pseudonauki do niczego dobrego nie może prowadzić. „Naukometria stała się ostatnio obsesją, gdyż uwierzono, że za pomocą różnych wskaźników można mierzyć poziom naukowości, a potem uszeregować uczelnie czy instytuty, od tych najlepszych do najgorszych. Uczestniczenie w tej zabawie pożera czas i energię chyba zbyt wielu osób”¹¹. Głosy krytyczne podnoszą się od dawna, ale ich uwzględnienie nie jest prawdopodobne¹², skoro groziłoby odebraniem biurokracji władzy i wiązałoby się z koniecznością podjęcia i wykonywania przez nią zadań, które do niej z natury należą: obsługiwanie nauki. Z drugiej strony uprawianie i posługiwanie się pseudonauką jest dla wielu naukowców wygodne, zwłaszcza gdy otwiera dostęp do pieniędzy¹³.

Biurokratyczne przekonanie ze strony państwa o nieuczciwości badaczy, doprowadziło do ukształtowania z jednej strony jak najdalej idących rozwiązań pozbawiających samodzielności w dysponowaniu przez naukowców środkami przeznaczonymi na naukę, a z drugiej systemu permanentnego nadzoru i nieustającej kontroli, przy ustawicznie zmienianych zasadach, mimo że ci, którzy chcą ominąć

¹⁰ „Od kilkunastu lat walczę o wyeliminowanie z ocen osiągnięć naukowych takich pseudonaukowych substytutów jak punkty i «impakty»”, A.K. Wróblewski, *List*, „PAUza Akademicka. Tygodnik PAU”, 10.04.2014, nr 249, s. 2.

¹¹ A. Sawicki, *Naukometryczne pranie mózgów*, „Forum Akademickie” 2013, nr 7–8; por. też np. A. Płaźnik, *Naukometria – czyli jak z ersatzu zrobić stare wino*, „PAUza Akademicka. Tygodnik PAU”, 12.03.2015, nr 288, s. 1.

¹² „Wydział I PAN wystąpił do MNiSW z uwagami krytycznymi w sprawie zasad parametryzacji jednostek naukowych. W odpowiedzi otrzymał pismo, że zespół w pełni podtrzymuje swoje uprzednie stanowisko, wypracowane z udziałem ekspertów z zakresu nauk społecznych i humanistycznych. Jest to znak, że urzędnicy, w tym przypadku z tytułem profesora, przyjęli jednolitą taktykę, polegającą na ignorowaniu postulatów środowiska akademickiego, powołując się na opinię bliżej niezidentyfikowanych ekspertów”, J. Woleński, *Czas najwyższy powiedzieć dość*, „PAUza Akademicka. Tygodnik PAU”, 28.06.2012, nr 174, s. 3.

¹³ Nikt dotąd nie pokusił się o wykazanie, że umiejętności skutecznego pozyskiwania grantów towarzyszyć musi umiejętność uprawiania nauki. Por. ciekawy przypadek, gdy w projekcie o wartości 2,9 mln zł, 2,2 mln przeznaczono na wynagrodzenia organizatorów projektu, M. Cieślak, *Dobrze urodzony skarżypyta*, „NIE” 2015, nr 30, s. 14.

reguły, zawsze znajdą sposoby¹⁴. Celem działania biurokraty jest wydawanie pieniędzy, które otrzymał do dyspozycji. Musi to robić sprawnie, bo z tego jest rozliczany. Myśli więc nie o tym, by osiągnąć ambitne cele, by wspomagać badania, wspierać wartościowe koncepcje, ale by uniknąć kłopotu. Tkwi w nim zrozumiała skądinąd niechęć do ryzykowania. Idea, by finansować wyłącznie badania gwarantujące sukces, to raj dla biurokraty. Niepowodzenie, wynik negatywny badań – to z punktu widzenia urzędnika źle wydane pieniądze. On nie chce ponosić odpowiedzialności. Zatem zdecydowanie trudniej uzyskiwać środki na projekty ryzykowne, choć jedynie te mogą (ale nie muszą) przynieść technologiczne awanse na miarę dziesięcioleci. Niestety zazwyczaj poprzedzać je musi mnóstwo błędów, a trzymanie się uprzednich planów i budżetu jest prawie niemożliwe¹⁵. Rezygnując z autonomii nauki, dla wygody biurokracji, jej bezpieczeństwa i ochrony przed ryzykiem, wprowadzono w nauce system stagnacji.

Dla przykładu Narodowe Centrum Nauki, czyli Centrum Unikania Kłopotów. Pomijamy problem kosztów dokonywanej selekcji: NCN ustala je, dzieląc sumę wydatków przez wszystkie zgłoszone projekty, choć jego zadaniem jest dysponowanie pieniędzmi, a nie odrzucanie wniosków. I tak w 2012 r. NCN chwalił się wynikiem niespełna 1100 zł wydawanych na jeden zgłoszony projekt. Gdy jednak dla tego samego roku spróbujemy ocenić koszt pozytywnej decyzji, a tylko takie należy brać pod uwagę, to wzrasta on o ponad 1000%. Pomijamy też niebagatelny problem ukrytego bezrobocia w sferze nauki, pojawiający się w świetle funkcjonowania procedury grantowej. Np. w maju 2015 r. zakończono konkursy Opus, Preludium i Sonata, tylko w trakcie których odrzucono 4348 wniosków¹⁶. Zatem jeżeli w każdym projekcie zatrudnionym być miały tylko dwie osoby, to okazuje się, że prawie 10 tys. pracowników nauki nie może z braku środków prowadzić planowanych badań. Co w takim razie robią? Zajmują się przygotowywaniem kolejnych wniosków?

Pomijamy też problem doboru, oceny, kwalifikacji i rzetelności recenzentów, choć budzi on niemało skłaniających do pesymizmu wątpliwości¹⁷. Zwrócimy je-

¹⁴ Por. np. losy 10 mln zł przeznaczonych na opłacenie wniosków patentowych, których na te cele nie wydano, a Ministerstwo nie jest w stanie wskazać, co się z tymi pieniędzmi stało, B. Gomzar, J. Kunikowski, *Pogromcy Izaaka Newtona*, „NIE” 2015, nr 32, s. 14.

¹⁵ „Nie można przewidzieć, co konkretnie odkryją uczeni prowadzący suwerenne badania naukowe ani jakie znaczenie praktyczne będą miały te odkrycia. Pewne jest jednak, że bez takich badań nie będzie nowych, fascynujących odkryć, których dziś nie można przewidzieć. A takie właśnie zmieniają kształt naszej cywilizacji”, W.M. Turski, *Tego się nie da przewidzieć...*, op. cit., s. 45.

¹⁶ <https://www.ncn.gov.pl/aktualnosci/2015-06-24-statystyki-konkursow>.

¹⁷ Oto niektóre uwagi przedstawione przez przewodniczącego Komitetu Chemii Analitycznej PAN, profesora Jacka Namieśnika w tekście: *Ekspersi – słabe ogniwo działalności Narodowego Centrum Nauki*, „Panorama Polskiej Akademii Nauk”, lipiec 2015, nr 12 (45):

dynie uwagę na projekty, które zostały w procedurze oceny recenzowane w sposób w pełni satysfakcjonujący wnioskodawców – jako wybitne. „Zdziwiłem się, jak dobrze zostali dobrani recenzenci oraz jakie recenzje dostałem. W moim przypadku problemem nie były skandaliczne recenzje, a raczej to, że wystawiały tak dobre oceny, lecz pomimo tego zabrakło środków na finansowanie” – pisał na swoim blogu w 2013 r. E. Kulczycki. Na wyartykułowanie zasługują zatem wątpliwości co do procedury, a właściwie braku racjonalnego określenia dalszych losów wniosków, które choć wysoko ocenione, nie odniosły konkursowego sukcesu. Trafiają one do archiwum NCN, bez prawa dostępu dla kogokolwiek, czyli *de facto* wędrują do kosza, mimo że znaleźć się wśród nich mogą niesłychanie wartościowe projekty. W Narodowym Centrum Nauki nikogo nie interesują losy tysięcy odrzuconych – niekiedy wybitnych – projektów naukowych! No bo po co komu taki kłopot?

3

Kudryczacja zawiera w sobie także specyficzną procedurę oceny wywiązywania się ze swoich obowiązków przez pracownika¹⁸. Podstawową cechą tego systemu jest odrzucenie tradycyjnej i – jak by można sądzić – niezbędnej dla skutecznego działania zasady, że dokonujący oceny winien znać się na ocenianym przedmiocie i przed dokonaniem oceny powinien zapoznać się z dorobkiem pracowniczym

„– przedstawiane w opiniach zarzuty są często niemerytoryczne i świadczą o tym, że eksperci nawet nie raczyli wniosku przeczytać. Trudno także nie odnieść wrażenia, że oceny są coraz bardziej pośpieszne i biurokratyczne, i że eksperci nie przejmują się problemami merytorycznymi;

– opinie bywają tak zdawkowe i powierzchowne, że aż budzą podejrzenia co do braku wiedzy eksperta w zakresie tematyki projektu lub – co gorsza – ignorancji w tym zakresie;

– są przypadki regulowania nieporozumień osobistych czy też zawiści poprzez przyznawanie małej liczby punktów, choć nie wynika to z opisowej oceny projektu;

– są także przypadki poszukiwania na siłę uchybień formalnych, tak aby można było – z zupełnie niewiadomych przyczyn – odrzucić wniosek bez jego rozpatrywania”.

Czy może być gorzej?

Zauważmy, że w pochodzącym z kwietnia 2014 (lub 2015?) streszczeniu wyników badań opinii ekspertów wewnętrznych oceniających wnioski złożone w konkursach (s. 9) znajdujemy następujące ustalenie: „Wyniki badania pozwalają sądzić, że stosowany w NCN system oceny wniosków znajduje się w pożądanej przez ekspertów fazie stabilizacji, a jego konstrukcja (rodzaj i waga kryteriów oceny) nie wymaga radykalnych zmian”. Narodowe Centrum Nauki. „Streszczenie wyników badań opinii ekspertów wewnętrznych oceniających wnioski złożone w konkursach OPUS 7, PRELUDIUM 7 oraz SONATA 7 w 2014 roku”, https://www.ncn.gov.pl/sites/default/files/pliki/statystyki/2015_04_streszczenie_badania_opinii_eks-pertow_wewnetrznych_ncn.pdf.

¹⁸ Nie uwzględnia ona do dziś *Deklaracji z San Francisco* z 16 grudnia 2012 r. (DORA, czyli *San Francisco Declaration on Research Assessment*).

mającym tej ocenie podlegać. Zatem niezbędny wymóg kompetencji wobec ocenianego. Nic z tych rzeczy. Poznanie osiągnięć ocenianego? Tu potrzebny wysiłek. System ma być tak prosty, by do przeprowadzenia oceny była zdolna niemal każda sprzątaczką czy przeciętną sekretarką¹⁹. Nie mówiąc już o statystycznie inteligentnym urzędniku ministerialnej rangi. System punktów ewaluacyjnych rozwiązuje problem²⁰. Wystarczą podstawy arytmetyki i każdy, kto ukończy szkołę podstawową powinien być zdolny do oceny i asystenta, i profesora. Ale do oceny pracy sprzątaczką już nie: tu podstawą oceny pozostaje nadal merytoryczna kontrola wykonanej pracy – czyli stan kosmetyczny powierzchni płaskiej. A do tego niezbędny jest już specjalista!

Stworzony został system – trzeba to zdecydowanie wyeksponować – przyjmujący za podstawę absurdalne założenie, że istnieje możliwość opracowania mechanizmu, który pozwoli dytelowi kompetentnie oceniać wysoko kwalifikowane dzieło czy dorobek naukowy²¹. Zatem z założenia skazany na porażkę. Nie pomogą żadne algorytmy, bibliometrie czy wskaźniki altmetryczne. Oparto go do tego na błędnej supozycji, że da się porównać nieporównywalne: pracę językoznawcy, z pracą mechatronika czy biologa, architekta, pianisty, kardiologa, matematyka z badaniami historyka, pedagoga, chemika; że rozprawa doświadczonego naukowca zasługuje na taką samą ocenę, jak praca rozpoczynającego karierę badacza, tylko dlatego, że została zamieszczona w tym samym periodyku, że wartość pracy naukowej może być determinowana liczbą znaków niezbędnych do jej zarejestrowania²².

Mało doświadczeni twórcy takiego systemu nie chcieli pamiętać, albo po prostu nie wiedzą, że istnieją i są już dawno rozpoznane określone prawidłowości reakcji społecznej na tego rodzaju opresyjne rozwiązania – podstawową z nich jest umiejętność dostosowywania się. Jeżeli znany jest mechanizm przeprowadzania pozamerytorycznej oceny i jej kryteria, to zainteresowany z pewnością podejmie działania, które zapewnią mu pożądaną wynik. By uniknąć w tym miejscu podejrzenia o tendencyjność wypowiedzi odwołać się można do doświadczeń ze sfery motoryzacji.

W każdym periodyku tą dziedziną się zajmującym znajdziemy informacje wskazujące na zużycie paliwa przez kolejne modele aut poszczególnych producentów. Najczęściej są to dwie różne wielkości: wskazana przez producenta i druga,

¹⁹ Już nie budzi nadmiernego zdziwienia dyspozycja referentki: „Panie Profesorze! Pańska praca nie jest pracą naukową – ma za mało stron”.

²⁰ By uniknąć wątpliwości: **pozornie**.

²¹ Trudno się dziwić, że te warunki tworzą raj dla hochsztaplerów.

²² Tu pojawić się może problem paradoksu przekładu: artykuł w języku polskim może spełniać ministerialne wymogi naukowości (½ arkusza), ale po przekładzie na język angielski może atrybut naukowości stracić.

uzyskana na podstawie testu przeprowadzonego na ulicach przez redakcję. Przyczyna jest prosta: przy konstruowaniu silnika producent wybiera rozwiązania zapewniające uzyskanie jak najlepszego wyniku w formalnej procedurze testowej, która realizowana jest w warunkach dalekich od użytkowych. Przeprowadzana jest w laboratorium, a jej parametry są podawane do publicznej wiadomości²³. Zachowanie produktu w warunkach codziennego użytkowania nie ma tu większego znaczenia. Dlatego wyniki testowe niekorzystnie (nawet o 40%) odbiegają od deklaracji producenta w tym względzie. Zastosowany mechanizm oficjalnej oceny doprowadza do niepożądanego, ale łatwego do przewidzenia skutku: dostosowanie produktu do sformalizowanej próby w celu uzyskania w niej jak najlepszego wyniku, a nie do uzyskiwania jak najlepszych wyników w trakcie codziennego użytkowania²⁴. Podobnie rzecz przedstawia się z oceną bezpieczeństwa konstrukcyjnie zapewnianego na wypadek kolizji (EuroNCAP). Testy zderzeniowe przeprowadzane są na określonych i znanych publicznie zasadach. Efekt? Ponieważ w próbach tych największe znaczenie przywiązuje się do ochrony na wypadek wcale nie występujących najczęściej kolizji czołowych, ochrony pieszego i dzieci, producenci, acz nie wszyscy, by uzyskać jak najlepszy wynik, z dużym zaangażowaniem wyposażają swoje produkty w odpowiednie rozwiązania zwiększające bezpieczeństwo w sytuacji testowej, nie zwracając już większej uwagi na bezpieczeństwo w zderzeniu np. skierowanym w tył pojazdu, zderzeń kątowych, czy kołołkowania pojazdu. Nie chodzi zatem o bezpieczeństwo użytkownika pojazdu, ale o wynik testu zderzeniowego. Promocję produktu (liczba przyznawanych jak w hotelach gwiazdek) zapewnia spełnienie warunków testu, a nie wszechstronne bezpieczeństwo kierowcy i pasażerów. I nikomu to nie przeszkadza.

Dostosowanie się pracowników naukowych do oceny ewaluacyjnej jest równie nieuniknione i równie powszechne. Tylko tego chyba nie przewidywano, a dziś decydenci nie chcą dostrzegać. Na czym może polegać ewolucja aktywności badacza skierowana na właściwe przygotowanie do sformalizowanej oceny za pomocą punktów ewaluacyjnych? Na stwarzaniu lub wykorzystaniu każdej możliwości zdobycia punktów ewaluacyjnych²⁵. To nie praca naukowa staje się przedmiotem

²³ Dyrektywa Rady z dnia 16 grudnia 1980 r. w sprawie zbliżenia ustawodawstw Państw Członkowskich odnoszących się do zużycia paliwa w pojazdach silnikowych 80/1268/EWG (L375/36 Dziennik Urzędowy Wspólnot Europejskich 31.12.1980, s. 77 i n.) z późn. zmianami.

²⁴ Trzykrotnie powtarzany test zakłada jazdę miejską (4 km z prędkością do 50 km/godz.) i na trasie (7 km z prędkością do 120 km/godz.); przy tym silnik jest uprzednio rozgrzany, zapewniane są optymalne warunki temperatury otoczenia i wilgotność, wyłączone są wszystkie odbiorniki energii. Zużycie paliwa wyliczane jest za pomocą pomiaru ilości spalin.

²⁵ L.M. Sokołowski, *Paszkwil przeciw naukometrii*, „PAUza Akademicka. Tygodnik PAU”, 23.04.2015, nr 294, s. 3.

zainteresowania pracownika nauki, lecz wyłącznie, czy przede wszystkim, działania przynoszące punkty²⁶. Czasami może to być także praca naukowa, ale zbyt często przegrywa ona z alternatywnymi możliwościami. Niekiedy – choć nie wiemy jak często – prowadzi do działań kryminalnych²⁷, często do działań nieetycznych²⁸, powstawania arystokracji grantowej, choć niekiedy zjawisko to określa się także mianem gangów grantowych, do budowy spółdzielni wzajemnego cytowania, do autoplagiatów, do dopisywania jako autorów publikacji nazwisk osób, które z jej powstaniem nie miały nic wspólnego, do organizowania konferencji, których celem nie jest debatowanie nad naukowymi problemami, ale zapewnienie organizatorom i uczestnikom awansów punktowych, do powoływania periodyków, serii wydawniczych etc. tylko po to, by stworzyć struktury umożliwiające mnożenie punktów.

Ocena nauki nie jest rzeczą łatwą, ale uprościć tej działalności się po prostu nie da. Próby jakiegokolwiek parametryzacji zakładać muszą – powtórzmy – porównywanie nieporównywalnego, stwarzając pozory działalności racjonalnej. To rozwiązanie formalnie bezpieczne, choć nieefektywne. Dopiero system oceny merytorycznej (recenzencki) stwarza możliwość, ale nie konieczność promocji rzetelnych badań. Niestety i w tym zakresie rodzą się niepokojące biurokratyczno-formalistyczne tendencje. Przykładem może być dokonane w Warszawie 29 września 2014 r. przez Komitet Polityki Naukowej Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego: „określenie w poszczególnych obszarach wskaźników określających doskonałość prowadzonych prac badawczych”.

Pierwszy wskaźnik oceny określający doskonałość to:

– „ocena wybranych przez danego naukowca nie więcej niż dziesięciu publikacji”.

Ten wskaźnik pomijamy, gdyż wydaje się, iż zalecenie, by w celu dokonania oceny doskonałości dokonywać oceny, jest mało inspirujące.

Pozostałe dwa kryteria:

– „udokumentowane duże zainteresowanie środowiska naukowego wynikami prac badawczych danej osoby [...]”,

– realizowanie badań podejmujących polemikę z panującymi paradygmatami, modami oraz trendami, podejmowanie ambitnych i ryzykownych tematów”.

²⁶ Por. np. C. Kosikowski, *Uczeni w zbieraniu punktów*, „Gazeta Prawna”, 6–8.03.2015, nr 45 (3938), C6.

²⁷ Zob. np. przypomnienie w „Polityce” sprawy wyludzeń grantowych w Instytucie Informatyki, Automatyki i Robotyki Politechniki Wrocławskiej (2015, nr 21/3010), czy wręcz porażające *Archiwum nieuczciwości naukowej* M. Wrońskiego w „Forum Akademickim”.

²⁸ Zob. np. mające tło grantowe rodzące wątpliwości spory o leczenie marihuaną, A. Wójcik, *Płatni wrogowie marychy*, „NIE” 2015, nr 32, s. 1.

zweryfikujemy na przykładzie pozwalającym na doskonałe odniesienie do owych kryteriów doskonałości²⁹. Przedmiotem dalszych uwag będzie studium Jana Sowy, *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*.

Choć nie jest łatwo wymierzyć wielkość zainteresowania środowiska naukowego „wynikami prac badawczych”, to w odniesieniu do publikacji Jana Sowy trudno mieć wątpliwości, skoro obok zainteresowania stricte naukowego (szereg recenzji i wypowiedzi dyskusyjnych, nadzwyczaj pochlebne opinie w postępowaniu habilitacyjnym), jego prace badawcze wzbudziły także znaczący rezonans medialny (popularnonaukowy). Ponadto nie ulega wątpliwości, że autor podejmuje zdecydowaną „polemikę z panującymi paradygmatami”, a „ryzykowność” podjętego tematu występuje w bardzo wysokim nasileniu.

Nasze rozważania nad naukową doskonałością podejmujemy, analizując materiały postępowania habilitacyjnego, udostępnione do publicznej wiadomości po zakończeniu całej procedury³⁰. Nie jest nam obca także sama monografia.

4

Istotnym elementem kształtowania oceny badacza jest obowiązujący mechanizm naukowego awansu. Umasowienie doktoratu prowadzi do nadania procedurze habilitacji charakteru bardzo potrzebnego ostatecznego czynnika kontroli naukowych zdolności i kompetencji. Czyni to proces habilitacji niezbędnym dla ochrony nauki przed pseudonaukowcami i uprawianiem przez nich pseudonauki. W ramach reformowania nauki (kudryczacji) dokonano zmiany systemu habilitacji, rezygnując z publicznego (acz nie otwartego) kolokwium, które zastąpiła inkwizycyjna, zbiurokratyzowana procedura działań komisji habilitacyjnej. Czy przyjmowane rozwiązanie przynosi – i jakie – efekty?

Lektura książki Jana Sowy, jak i dostępnych materiałów procedury nasuwa wnioski o brzemienne w skutkach niedopatrzeniu: zajmujący się nowatorskim podejściem do dziejów państwa polskiego Autor, jak i oceniający go recenzenci nie zdają sobie sprawy, że wkraczają swoimi wypowiedziami na obszar od lat istniejącej dyscypliny naukowej **historii państwa i prawa polskiego**.

²⁹ Warto zauważyć, że w powołanym dokumencie dyskredytuje się szkoły naukowe, uznając za dowód braku doskonałości „bierne kontynuowanie badań zapoczątkowanych przez promotorów prac magisterskich i doktorskich”.

³⁰ W internecie zamieszczono jedynie część materiału wytworzonego w toku procedury habilitacyjnej, co stanowi wątplą namiastkę podstawy kontroli poprawności jej przebiegu ze strony środowiska.

Autor nie wie – i to jest kompromitacja, także recenzentów – że istnieje literatura historycznoprawna³¹, rozważająca już dawno wiele spraw, o których Jan Sowa nie ma pojęcia, albo co do których wydaje mu się, że je odkrywa. Wypowiadając się na temat dziejów państwa polskiego, nie raczył zapoznać się choćby z syntezami poświęconymi tej dziedzinie. Podejmując kwestię, która była przedmiotem nierozstrzygalnego sporu między szkołą krakowską i warszawską, nie widzi potrzeby nie tylko takiej, by do argumentów swoich poprzedników się ustosunkować, ale nawet do wskazania, że tego rodzaju dyskusja już miała miejsce. Do zestawu swoich lektur nie włączył podstawowego studium: syntezy państwa i prawa pod red. Juliusza Bardacha, nie zna też monografii sejmowych, nie interesuje go opracowanie Izabeli Lewandowskiej-Malec na temat szlacheckiego sejmu. Nie wie, że takie studium istnieje? Wypowiada się na temat relacji chłop–szlachcic w Rzeczypospolitej, bez jakiegokolwiek odniesienia do dziejów polskiego chłama³². Nie zna literatury jednoznacznie wykluczającej handel chłopami w Rzeczypospolitej, dzięki czemu pozwala sobie na utożsamianie poddaństwa chłopów z niewolnictwem (s. 129). Nie wie też, że dyskusja w tym zakresie wykluczyła ostatecznie przyjmowane przezeń stanowisko. Píše o obywatelstwie państwa szlacheckiego bez sięgnięcia do poświęconej temu zagadnieniu monografii Stanisława Grodziskiego. Problematykę polskiego ustroju poznaje z literatury obcej, stwarzając pozory wszechstronnej lektury. *Exempli causa*: dla Jana Sowy autorytetem jest angloamerykański naukowiec Perry Anderson, autor książki *The Lineages of the Absolutist States* (London 1974). Nie jest on znawcą ani dziejów politycznych Polski, ani tym bardziej jej dziejów ustrojowych, bo nim być nie może, skoro swą wiedzę na te tematy czerpie ze skromnych zasobów, dobranej zapewne ze względu na barierę językową, literatury³³. Jan Sowa nie wyjaśnia, skąd naiwne przekonanie, że np. swą erudycję na temat artykułów henrykowskich można ograniczyć do tego właśnie studium. Przejmuje natomiast z pracy Anglika twierdzenie, że w artykułach henrykowskich pozbawiono króla prawa do powoływania armii powyżej 3 tys. żołnierzy³⁴. Bo, choć to nieprawda, to pasuje do jego koncepcji. Kolejna fantazja na temat „Artykułów hen-

³¹ Przywołanie jedynie dwóch zeszycików: *Wielkie bezkrólewia* Stanisława Płazy i *Spory królów ze szlachtą w złotym wieku* Anny Sucheni-Grabowskiej z popularnonaukowej serii „Dzieje Narodu i Państwa Polskiego” zakrawa na kpinę.

³² Np. nieznanomość monografii Józefa Matuszewskiego (*Cham*, Łódź 1991) dyskwalifikuje jakiekolwiek rozważania w tym zakresie.

³³ Np. *History of Poland*, red. J. Tazbir (s. 285, przyp. 14).

³⁴ „He could not [...] enlarge the minuscule army – 3,000 men – at his disposal (s. 286), co w tekście monografii habilitacyjnej wygląda: Spisane w 1573 roku artykuły henrykowskie dawały królowi prawo do utrzymywania pod swoją bezpośrednią komendą zaledwie 3 tysięcy żołnierzy” (s. 149).

rykowski: Zawierały one prawa uchwalone przez szlachtę samowolnie i wbrew tradycjom politycznym Królestwa Polskiego” (s. 245). A niby dlaczego?

By przedstawić szlachtę polską w jak najgorszym świetle, stwierdza: „Od czasów Ludwika Węgierskiego szlachta umiejętnie wykorzystywała każdą słabość monarchii, aby w kolejnych przywilejach zapewnić sobie jak najmniejsze podatki” (s. 215). A w rzeczywistości już w czasach Ludwika Węgierskiego szlachta uzyskiwała wolność od stałych podatków. Nie było więc czego zmniejszać w kolejnych przywilejach. I dalej czytamy: „Najpierw Królestwo Polskie, a później Rzeczpospolita stały się podatkowymi rajami”. Nic bardziej błędnego. Warto przypomnieć sobie uniwersały podatkowe przyjmowane przez kolejne sejmy, by docenić skalę nadużycia, jakie pojawia się w tej wypowiedzi Jana Sowy. Albo trochę poczytać³⁵. Taka ignorancja jest podstawą do formułowania większości sądów. Habilitant odważnie podejmuje się reinterpretacji historii, której nie zna! Z całą powagą pseudonaukowca wypisuje bzdury. I na tej podstawie zostaje doktorem habilitowanym!

Autor rozprawy, charakteryzując cel, jaki mu przyświecał przy przygotowywaniu studium, pisze, że zaplanował „rekonfigurację i reinterpretację faktów, procesów i zjawisk już opisanych w historiografii. [...] Ważne fakty i zjawiska [...] są nie tylko odkryte, ale powszechnie znane. Moim celem jest ich reinterpretacja poprzez umieszczenie w dyskursywnej ramie nowych teorii” (s. 52). Choć o tym nie ma mowy *expressis verbis*, to musimy zakładać, że owe „Ważne fakty i zjawiska [...] nie tylko odkryte, ale powszechnie znane” – muszą być znane także autorowi podejmującemu się ich reinterpretacji. Bo w przeciwnym wypadku wszystko nie ma sensu. Podkreśla to inna jeszcze wypowiedź: „Niniejsza książka jest także próbą uzupełnienia luki, jaką w polskiej myśli społecznej stanowi brak systematycznej i kompleksowej reinterpretacji polskiej historii społecznej, kulturowej, gospodarczej i politycznej – czy też, mówiąc ogólnie, polskiego habitusu – przy wykorzystaniu takich narzędzi teoretycznych jak studia postkolonialne, teorie zależności, teologia polityczna, psychoanaliza oraz teoria hegemonii. To więc próba przepisania faktów i narracji, które są powszechnie znane, interpretowane jednak – w mojej opinii – w niekompletny, a czasem błędny sposób” (s. 35)³⁶.

³⁵ Np. A. Filipczak-Kocur, *Skarbowość Rzeczypospolitej 1587–1648*, Warszawa 2006.

³⁶ Autor nie pozostawia wątpliwości: *Stosując historyczną perspektywę opisu i wyjaśniania, przyjmuję jednocześnie perspektywę interpretatora, a nie odkrywcy. Nie chodzi mi więc o poszukiwanie nowych danych, które zrewidują obraz jakiejś epoki historycznej, ale o rekonfigurację i reinterpretację faktów, procesów i zjawisk już opisanych w historiografii* (s. 50). Taką też ocenę książki znajdujemy w recenzji habilitacyjnej Przemysława Czaplińskiego, który pisze: *książka proponuje nowe ujęcie polskiej historii politycznej, [...] jej tezy wywracają rozliczne mniemania na temat naszych dziejów*. Kolejny z recenzentów, w większości poświęcił swą recenzję **zrecenzowaniu autoreferatu** habilitanta, w sposób nasuwający wątpliwość, czy z jego dorobkiem się w ogóle zapoznał. Jedynie ostatni z nich Andrzej Chwalba (doświadczony historyk), zakwestionował

Jan Sowa bezpodstawnie uważa, że osiągnął tak wybitny poziom doskonałości badawczej, że wolno mu zakwestionować tradycyjne podziały dyscyplin naukowych i przenieść się na szczybel jednej powszechnej wiedzy: „moje dociekania mają charakter społeczno-kulturowy i można najprościej zaklasyfikować je jako kulturowo-historyczną socjologię zacofania” (s. 29). I dalej pisze: „Granice dyscyplin nie odzwierciedlają jakichkolwiek obiektywnych podziałów w świecie na zjawiska ekonomiczne, społeczne, psychologiczne itd. [...] staram się też konsekwentnie unikać określenia «interdyscyplinarny», które pod płaszczykiem metodologicznego postępu kryje de facto reakcyjną obronę istniejących dyscyplin” (s. 30)³⁷. Jakby nie zdawał sobie sprawy z tego, że odrzucając granice, przedstawiając się jako badacz *postdyscyplinarnego*, rezygnuje z ochrony, jaką daje prowadzenie badań w określonych obszarach i narzuca sobie – zdecydowanie pochopnie – wymóg posiadania wiedzy wszechstronnej.

Poważne wątpliwości rodzi także warsztat naukowy prezentowany w habilitacji. Autor w sposób nierzetelny sugeruje czytelnikowi, że zapoznał się z wypowiedziami literatury, np.: „Na rolę tego czynnika w kontekście polskim wskazywał również Jerzy Topolski”. Jednak sam nie czytał pracy poznańskiego historyka, a jedynie zna wypowiedzi na ten temat, co jasno wynika z przypisu 78: „Zob. A. Sosnowska, *Zrozumieć zacofanie*, dz. cyt., s. 175–176” (s. 149). A zatem tak naprawdę nie wie, co pisał Topolski!³⁸, a posługuje się jedynie charakterystyką dorobku Jerzego Topolskiego dokonaną przez osobę trzecią. W innym miejscu przedstawia spór między historykami, też nie sięgając do ich prac (s. 166, przyp. 111). Efektem zapewne tej niekompetencji jest zarzucenie Janowi Rutkowskiemu, że należy do historyków posługujących się „w całości teorią gotową – marksowską i marksistowską” (*sic!*), i zaliczenie Jerzego Topolskiego do tej grupy polskich historyków, o których wolno powiedzieć, że „uczeni zachodni mają przewagę nad Polakami pod względem

to autorskie podstawowe założenie habilitacji: „Szczęśliwie dla autora książka habilitacyjna nie jest z zakresu historii, gdyż jej ocena mogłaby być tylko negatywna”. Pozostali dwaj recenzenci również dostrzegają brak kompetencji habilitanta: „Nie sposób napisać takiej książki bez ryzyka formułowania uogólnień dalece wykraczających poza własną kompetencję. Czyli bez ryzyka popełniania błędów. Nie brak więc w «Fantomowym ciele króla» mniejszych i większych uchybień, nieweryfikowalnych zaokrągleń czy pominiętych wyjątków podważających rzekome reguły” – pisze recenzent Czapliński, mocno kwestionując wartość ocenianych ustaleń. Kolejny z recenzentów delikatniej zastrzega: „Historycy znajdują zapewne jakieś luki w przywołanym w książce «materiale dowodowym», wskażą też może kontrargumenty dla poszczególnych tez” (Anna Zajdler-Janiszewska).

³⁷ „Zdecydowanie nie zgadzam się na ograniczenie metod badawczych do koszyka narzędzi (konceptualnych i metodologicznych) jednej tylko dyscypliny” (s. 29–30).

³⁸ Nie jest to jedyny przypadek, np. wypowiedzi M. Boguckiej Jan Sowa zna również za pośrednictwem osoby trzeciej (s. 124, przyp. 22); podobnie odległe dlań poglądy Michała Bo-brzyńskiego (s. 387, przyp. 51).

wyrafinowania aparatury teoretycznej [...] Polscy historycy wnoszą tu niewiele lub zgoła nic nowego [...] pod względem **konceptualnym** nie posuwają jednak wiedzy do przodu. Nie tworzą pojęć” (s. 101–102). Tak o Topolskim? Wolne żarty!

Gdy sięgamy do sporządzonych w książce przypisów, znaleźć można np. na s. 303 przyp. 29: „J. Tazbir, *Wzorce osobowe...*, dz. cyt., s. 48”. „Dz. cyt.” (*op. cit.*) to zgodnie z powszechnie stosowaną praktyką skierowanie czytelnika do poprzednio przywołanej z kilku wykorzystywanych pozycji wymienionego autora. „Dz. cyt.” w tym przypadku jest zbędne, nie zawiera żadnej dodatkowej informacji, gdyż wskazanie tytułu (nawet skróconego) jednoznacznie określa miejsce, do którego następuje odesłanie. Może co najwyżej bałamutnie rodzić wątpliwości czytelnika, czy intencją twórcy przypisu nie było powołanie ostatnio cytowanej pracy wskazanego autora. W tym przypadku została ona wskazana na s. 290: w przyp. 13: „Zob. J. Tazbir, *Myśl polska w nowożytnej kulturze europejskiej*, Warszawa 1986, s. 60”. Zatem czytelnik zostaje bałamutnie skierowany do dwóch publikacji równocześnie (*Wzorce osobowe...* i *Myśl polska w nowożytnej kulturze europejskiej*), choć tylko jedna z nich jest właściwa. Niewykluczone, że w ten oryginalny sposób Autor chce poinformować czytelnika, że przywołuje daną pozycję po raz kolejny. Po co?

Teoria i filozofia prawa nie jest dziedziną łatwą, podobnie jak i historia doktryn politycznych. Jan Sowa swą podstawową tezę o nieistnieniu polskiego państwa po roku 1572 funduje na sformułowanej w pięknej książce *Dwa ciała króla. Studium ze średniowiecznej teologii politycznej* koncepcji E. Kantorowicza, pisząc: „Jak postaram się pokazać w Rozdziale 3, wykorzystując teorię Ernsta Kantorowicza” (s. 36–37). Jednak chyba nie rozumie problemu, którym się zajmuje. Gdy pisze o przyjętej od Kantorowicza doktrynie dwóch ciał króla, uznaje, iż znajduje w niej odpowiedź na pytanie: „dlaczego należy zakładać, że kolejny król jest władcą tego samego królestwa co poprzedni” (s. 232). A tu w grę wchodzi ciągłość władzy, nie królestwa. Co do tego ostatniego nie było zresztą wątpliwości. Ideę ciągłości władzy należało ukształtować. I średniowieczną koncepcję w szesnastowiecznej Anglii adaptowano do aktualnych potrzeb. Materiały źródłowe do tego procesu badacze znaleźli w *Raportach* Edmunda Plowdena, napisanych – błędnym zdaniem Habilitanta (s. 232) – „w 1571 roku dla królowej Elżbiety I”³⁹. Co istotne Jan Sowa tekst z dzieła Plowdena cytuje za Kantorowiczem (czego zresztą nie ukrywa)⁴⁰. Nie ukrywa też, że poprawia

³⁹ Wg E. Kantorowicza, z którego korzysta Jan Sowa, owe raporty zostały zebrane i opracowane za panowania Elżbiety I. Warto zauważyć, że Plowden to rzymski katolik, który w elżbietańskiej Anglii odrzucił propozycję konwersji i został odsunięty od spraw publicznych.

⁴⁰ Piszący przed półwieczem Kantorowicz odwołuje się do pochodzącego z 1816 r. wydawnictwa źródłowego. Jan Sowa miał już szansę sięgnięcia do nowoczesnego, znaczącego dla jego rozważań wydawnictwa: *Documents Illustrating the Theory of the King's Two Bodies in the Age of Shakespeare: The Reports of Edmund Plowden and a Comparative Discourse of the Bodies Natural and Politique by Edward Forset*, Edwin Mellen Press 2006. Ale z niej nie skorzystał.

przekład zastępując „ciało wspólnotowe”, jak w tłumaczeniu u Kantorowicza, swoim „ciałem politycznym”⁴¹. Nie uprzedza jednak, że źródła nie cytuje wiernie za Kantorowiczem, opuszczając (świadomie czy z niestaranności?) niektóre fragmenty. Jeszcze poważniejszym nadużyciem jest ukrycie przed czytelnikiem, że cytat jest dziełem manipulacji Jana Sowy, bo w źródłach w tej postaci nie istnieje. To, co w pracy przedstawione zostało jako jednolita koncepcja Plowdena, w rzeczywistości stanowi kompilację stworzoną dopiero w **XXI w.** przez Jana Sowę. Kompilacja ta składa się z fragmentów źródeł przywoływanych przez Kantorowicza w *Dwóch ciałach króla* na stronach 5–6, 10 i 322. Pierwsze z tych źródeł to materiały związane z charakterem decyzji Edwarda VI, który wydzierżawił fragment księstwa Lancaster, drugie zawiera analizę charakteru i skutków wniesienia opłaty do sądu Henryka VII, trzecia zaś dotyczy znaczenia i interpretacji dekretu Aleksandra III *Quoniam abbas* w związku z konsekwencjami majątkowymi decyzji Henryka VIII o kasacie klasztorów⁴². Także autor źródła, szesnastowieczny angielski prawnik, Edmund Plowden, który interesujący nas materiał praktyki gromadził, przedstawia odpowiednie teksty w różnych miejscach swego dzieła (na s. 177, 212a, 233a⁴³), nie tworząc z nich jedności⁴⁴. Materiały te powstały w różnym czasie, w różnym miejscu i sporządzone zostały przez różnych autorów. Zatem Autor świadomie wprowadza czytelnika w błąd, tylko dlatego, że odpowiada to jego koncepcji.

Czy w taki sposób rodzi się koncepcja braku państwa polskiego od 1572 r.? „Spróbujmy wykorzystać koncepcję dwóch ciał króla wraz z jej aparatem pojęciowym do opisania sytuacji I Rzeczypospolitej” (s. 236–237); „począwszy od 1572 roku nie było już w ogóle czegoś takiego jak państwo polskie (i litewskie) [...] Efektem tego wszystkiego okazał się brak państwowości, znany w polskiej historiografii pod nazwą rozbiorów” (s. 37). Nieistnienie Polski „trwało już przez dokładnie 200 lat przed pierwszym rozbiorem Polski” (s. 38). „Rozbiory udowodniły, że Polska nie była państwem w żadnym właściwie aspekcie uwzględnianym przez jakąkolwiek definicję państwowości” (s. 40).

Realny monarcha z ogromną władzą, sejm i jego ustawodawstwo, sejmiki, rozbudowany system sądownictwa stanowego, Trybunał Koronny, hierarchia urzędnicza, wojsko, samorząd miejski i wiejski, system celny i polityka zagraniczna⁴⁵, to

⁴¹ s. 233, przyp. 35. Niestety, nie czyni tego konsekwentnie i chwilami pozostawia *ciało wspólnotowe* także w swoim tekście. Czytelnik nie wie, czy to świadoma decyzja, czy wynik niestaranności (zwrócił na to uwagę w swej recenzji T. Zarycki, zob. niżej przyp. 47).

⁴² Informacje te podaje E. Kantorowicz.

⁴³ Tak wskazuje Kantorowicz i za nim Jan Sowa.

⁴⁴ Jak powstawało dzieło Plowdena, zob. A. Simpson, *Legal Theory and Legal History*, London 1987, s. 90–91.

⁴⁵ Wyczerpującą, choć syntetyczną analizę zdecydowanie **realnej** państwowości znaleźć można w: W. Uruszczak, *Historia państwa i prawa polskiego*, t. 1: 966–1795, Warszawa 2010, bądź ze

fakty dla habilitanta bez znaczenia. I niestety dla członków komisji prowadzącej procedurę habilitacji też.

Niepokój budzi też samo postępowanie habilitacyjne. Oto jeden z recenzentów tak charakteryzuje twórczość habilitanta: „imponujący dorobek (sto artykułów, trzy książki, tłumaczenia z języków obcych)”, choć w tej samej kwestii drugi z recenzentów pisze: „Na dorobek naukowy składają się 24 teksty drukowane oraz dwie książki. W wymiarze ilościowym prezentuje się zatem skromnie”. Zastanawiamy się, czy to możliwe, by w tak odmienny sposób charakteryzować naukowy dorobek tego samego habilitanta. Jak widać możliwe. I zaglądamy do trzeciej recenzji. Niestety, dowiadujemy się z niej, że na dorobek habilitanta „składają się teksty publikowane w czasopismach naukowych i pracach zbiorowych, w przeważającej mierze poświęcone analizie neoliberalnego modelu partycypacji w kulturze [...] oraz, że teksty te łączą się z takimi dokonaniem jak 1) redakcja i wydanie materiałów międzynarodowej konferencji [...] 2) współredakcja dwóch innych książek [...], pokażna lista tłumaczeń z francuskiego [...] i angielskiego [...], 4) aktywność kuratorska, eseistyczna i publicystyczna”⁴⁶. Analizująca dorobek habilitanta komisja, działająca pod przewodnictwem Ewy Kosowskiej z udziałem sekretarza Kazimierza Krzysztofka i członków: Hanny Gosk i Ewy Domańskiej, nie dostrzegła tu podstaw do jakichkolwiek wątpliwości.

Podobne rozbieżności dotyczą i samej rozprawy habilitacyjnej, choć jeden z recenzentów nie żałuje mocnych słów krytyki: „autor niejednokrotnie przeinacza fakty i wydarzenia, bądź mówiąc jaśniej, tworzy je na użytek pracy. Za pomocą takiego postępowania jest w stanie udowodnić najbardziej absurdalne tezy. Nie sposób ocenić, czy setki błędów rzeczowych oraz irytujących interpretacji obecnych w pracy habilitacyjnej były jedynie następstwem strategii postępowania badawczego, czy też następstwem niewiedzy i nieznajomości warsztatu historycznego”. Dalej recenzent wytyka, że książka ukazała się bez recenzji wydawniczej historyka, dzięki której „przynajmniej niektóre tzw. szkolne błędy można było wyeliminować. Recenzent mógłby też autorowi zasugerować zapoznanie się choćby z najnowszymi syntezami dziejów Polski i podręcznikami, gdyż autor niestety z nich nie skorzystał. Korzystał z tych prac, nieraz już przestarzałych, które mu były wygodne.

Aby odnieść się do wszystkich błędnych zdań, recenzent musiałby napisać książkę. [...] terminy i pojęcia współczesne miesza ze staropolskimi, tracąc dystans do odleglejszych epok i nie dając sobie szans ich zrozumienia. Używa pojęć

starszych S. Kutrzeba, *Historia ustroju Polski w zarysie*, t. 1: *Korona*. Udawanie, że takich opracowań naukowych nie ma i akceptowanie tej symulacji przez recenzentów do niczego dobrego nie prowadzi.

⁴⁶ Ten fragment recenzji tak został przesycany ogólnikami, że nasuwa nieodparte wrażenie, iż recenzent nie przeczytał żadnej z opisywanych publikacji (por. wyżej przyp. 36).

służących wartościowaniu typu kultura niższa i wyższa, tak jak to praktykowali twórcy teorii rasowych w końcu XIX w.”

Czy dałoby się gorzej ocenić dzieło⁴⁷? Wydaje się, że te ustalenia stanowią z naddatkiem podstawę do stwierdzenia, że recenzowana praca nie przynosi wymaganego przez ustawę „znacznego wkładu autora w rozwój określonej dyscypliny naukowej” (art. 16.1)⁴⁸. Wbrew temu przekonaniu recenzent konkluduje: „Szczęśliwie dla autora książka habilitacyjna nie jest z zakresu historii, gdyż jej ocena mogła być tylko negatywna. Ponieważ jest z zakresu kulturoznawstwa, jej zalety przeważają nad jej słabościami”. Wniosek szokujący, gdyż wynikałoby zeń, iż recenzent albo uważa wypisywane przez habilitanta bzdury z zakresu historii za naukowe wypowiedzi z zakresu kulturoznawstwa – co wydaje się nieprawdopodobne – albo uznaje, że habilitacja jest dziełem naukowym np. w ponad 51%, a nienaukowym w zaledwie 49%. Ktoś jednak winien wskazać, które strony książki mają cechę naukowości.

Kolejny z recenzentów, Przemysław Czapliński, w tej samej materii wypowiada się następująco: „uważam, że książka Jana Sowy spełnia wzorcowo rolę podsumowania i przekroczenia referowanego przez autora stanu badań. Polem przedmiotowym jest tu refleksja dotycząca Polski szlacheckiej ujmowanej w perspektywie długiego trwania. Książka Jana Sowy jest pod tym względem dowodem ogromnej pracy, dociekliwości i lojalności wobec rozlicznych kontekstów – autor referuje bądź pożytkuje poglądy najważniejszych badaczy [...], przytacza opinie, konfrontuje stanowiska [...]. [Dzieło to] jest ogromnie przydatnym repetytorium wiedzy z zakresów podstawowych – gospodarki, polityki, kultury. Pracowicie zebrane i przejrzyste skomponowane informacje tworzą studium syntetyzujące naszą wiedzę o Polsce szlacheckiej [...] Obfite dane zebrane przez autora i starannie pogrupowane zostały w książce sfunkcjonalizowane i powiązane z kluczową tezą książki, która mówi, że po śmierci Zygmunta Augusta Polska jako państwo przestała istnieć”. Czy to nie wygląda na kpiny? Przypomnijmy tu stanowisko poprzedniego recenzenta: „Aby odnieść się do wszystkich błędnych zdań, recenzent musiałby napisać książkę!”

Czy to nie dość podstaw do zastanowienia się nad pytaniem, czy nie mamy tu do czynienia z pseudonauką i pseudonaukowcem? Tej wątpliwości recenzenci

⁴⁷ Co znamienne, w wypowiedziach na temat książki, które pojawiły się po jej opublikowaniu, znajdujemy bardzo wiele słusznych zarzutów, których żaden z recenzentów nie zdołał dostrzec, por. np. T. Zarycki, *Recenzja książki...*, „Stan Rzeczy” 2012, nr 1 (3), s. 222–230 lub I. Lewandowska-Malec, *Artykuł recenzyjny książki...*, „Krakowskie Studia z Historii Państwa i Prawa” 2013, t. 6 (3), s. 285–301.

⁴⁸ W tej sytuacji może zastanawiać dwukrotna zmiana recenzentów w postępowaniu.

nie tylko nie rozwalili, ale nawet jej nie dostrzegali. Wszyscy w gruncie rzeczy mają świadomość mizerii wiedzy, którą posługuje się autor, jako podstawy do budowy hipotez. Żadnemu z recenzentów to nie przeszkadza.

Czy wykorzystując spełnianie przez książkę dwóch z zalecanych kryteriów naukowej doskonałości, wolno nam wciąż twierdzić, że zmierza ona w tym kierunku?

5

Angielski. Oto dwie wypowiedzi w sprawie posługiwania się w nauce językiem angielskim.

Pierwsza: „Wygląda na to, że kwestia publikowania w języku angielskim stała się dla ekspertów NCN swoistą «przepustką» do doskonałości. Nie tylko bowiem wymaga się od ubiegających się o granty, aby zasadniczą część ich projektu była w języku angielskim, ale także, aby ich dorobek publikacyjny znajdował się w czasopismach z ministerialnej listy A (są to w zdecydowanej większości czasopisma angielskojęzyczne)”⁴⁹.

Druga: „Język angielski jest swoistym *lingua franca* nauki (a przynajmniej jej dużej części). Dlatego chcąc zaistnieć w nauce światowej, powinniśmy pisać i publikować po angielsku”⁵⁰.

Choć uznajemy potrzebę znajomości i umiejętności posługiwania się najrozszybszymi narzędziami nadającymi się do tworzenia i przetwarzania tekstu, to przywołana deklaracja wywołuje sprzeciw⁵¹:

– po pierwsze: warunkiem zaistnienia w nauce światowej jest po prostu uzyskanie osiągnięć naukowych – to truizm, ale zapominać o tym nie wolno. Umiejętność, czy praktyka publikowania po angielsku dla zaistnienia w światowej nauce absolutnie nie wystarczy. Posługiwanie się jakimkolwiek językiem nie zastąpi osiągnięć naukowych i nie zatuszuje ich kiepskiego poziomu. Od udostępniania społeczności światowej polskich osiągnięć badawczych jest biurokracja naukowa, która jednak ochoczo i to zadanie przerzuca na pracowników nauki;

⁴⁹ Z. Drozdowicz, *Wskaźniki doskonałości naukowej*, „Forum Akademickie”, styczeń 2015.

⁵⁰ http://ekulczycki.pl/warsztat_badacza/sownik-dla-badacza-czesc-ii-pisanie-tekstow/#disqus_thread. Autor osłabia negatywny walor swej wypowiedzi, ograniczając jej wagę jednak nieostрым zastrzeżeniem „a przynajmniej jej dużej części”.

⁵¹ Pomijamy niepomijalny fakt, iż każdy przekład stanowi interpretację tłumaczonego tekstu, co przy przedstawianiu ustaleń naukowych ma ogromne znaczenie. Tego niebezpieczeństwa uniknąć można jedynie wówczas, gdy naukę uprawia się w obcym języku, w tym przypadku po angielsku. Nie decydujemy się jednak na postulat usunięcia języka polskiego z polskich uczelni.

– po drugie: są dziedziny nauki, którym oddawać się bez znajomości języka polskiego nie można i za pomocą *lingua franca* uprawiać nie wolno⁵²;
 – po trzecie: warto zapewne pamiętać o ogromnym przyspieszeniu postępu wiedzy, gdy uniwersalny język – łacinę – zaczęły zastępować języki narodowe;
 – po czwarte: tylko przypomnijmy bez wyprowadzania oczywistych wniosków: język narodowy jest warunkiem zachowania narodowej tożsamości⁵³. Unifikacji językowej w formie carskiej rusyfikacji i prusko-austriackiej germanizacji dokonywano nie w celu przyspieszenia rozwoju ziem poszczególnych zaborów. Szacunek dla języka narodowego winien wzrastać zwłaszcza w chwili, gdy okazuje się, że projekt europejskiej unifikacji – delikatnie mówiąc – zaczyna budzić pewne wątpliwości.

6

Podporządkowywanie nauki biurokracji – jej kudryczyzacja wydaje się tendencją nie do zatrzymania. Protestami środowiska nie przejmuje się wśród decydentów poważnie nikt⁵⁴. Nie da się jednak całkowicie wykluczyć, że przynajmniej w minimalnym zakresie przywrócona zostanie zasada, że podstawowe

⁵² Por. np. piękny przekład *Pana Tadeusza*, który jednak już w podtytule sprawia trudności nie do pokonania: *Pan Tadeusz or THE LAST FORAY IN LITHUANIA* (lub równie zabawnie: *Sir Thaddeus, or the Last Lithuanian Foray*), <http://www.antoranz.net/BIBLIOTEKA/PT051225/PanTad-eng/PT-Start.htm#CONTENTS>. „Foray” to m.in.: *air attack, air raid, air strike, banditry, board, boarding, brigandage, brigandism, depredate, depredation, despoil, despoiling, despoilment, despoliation, direption, escalade, fire raid, fleece, forage, foraging, freeboot, freebooting, gut, harass, harry, incursion, inroad, inundate, invade, invasion, irruption, loot, looting, make a raid, make an inroad, maraud, marauding, overrun, overswarm, overwhelm, pillage, pillaging, plunder, plundering, prey on, raid, raiding, ransack, ransacking, rape, rapine, ravage, ravagement, ravaging, raven, ravish, ravishment, razzia, reive, reiving, rifle, rifling, sack, sacking, saturation raid, scale, scale the walls, scaling, shuttle raid, spoil, spoiling, spoliage, spoliage, storm, sweep, take by storm*, ale w żadnym z tych określeń nie mieści się legalne bezprawie polskiego zajazdu (por. art. 13 Materii status w Prawach kardynalnych z 1768 r.). Podobnie pierwsza fraza poematu: „Litwo! Ojczyzno moja!” – niby poprawnie oddana w angielskim „Lithuania, my country!”

⁵³ Por. wstęp do ustawy z 7 października 1999 r. *O języku polskim*.

⁵⁴ Tym bardziej, że nie zajmuje ono jednolitego stanowiska, zob. np. E. Kulczycki, *Skazani na punktozę* (http://ekulczycki.pl/warsztat_badacza/skazani-na-punktoze): „Otóż jest to nierealna ułuda, gdyż nas na ocenę ekspercką po prostu nie stać. Nie stać nas, bo brakuje nam dwóch podstawowych kapitałów: (1) odpowiedniej ilości twardej waluty i (2) kapitału społecznego opartego na zaufaniu do ekspertów. Jesteśmy skazani na punktozę. Oczywiście, przy założeniu, że naukę w ogóle trzeba oceniać”. Autor, jak i wielu innych, zakłada, że istnieje alternatywa: system ekspercki (recenzja) albo system punktowy, a to przekonanie niezasadne. Każdy system punktowy ma u swoich źródeł recenzję merytoryczną, którą dopiero, dla potrzeb biurokracji, przekształca się w ocenę punktową.

koszty funkcjonowania stanowiska pracy (koszty delegacji, uczestnictwa w konferencjach, dostęp do archiwaliów, zasobów bibliotecznych, zakup książek i materiałów biurowych itp.) stanowić jeszcze kiedyś będą obciążenie pracodawcy, bez potrzeby ubiegania się przez pracownika o „grant na papier”⁵⁵, bądź co zdarza się zbyt często, bez konieczności pokrywania tych kosztów z prywatnej kieszy uczonego.

Bardziej jest prawdopodobny dotychczasowy wariant rozwoju sytuacji w kierunku dalszej opresyjności ze strony biurokracji: kolejne zwiększenie zakresu i typów niezbędnych sprawozdań i rodzajów przeprowadzanych ocen, zwiększenie liczby obowiązkowych instancji recenzyjnych przy jak największej liczbie procedur, narzucenie uczelniom i instytutom obowiązku utworzenia i prowadzenia na ich koszt w pełni dostępnych dla urzędników baz danych zawierających wszechstronne informacje o zatrudnionych naukowcach, wprowadzenie opłat (np. z tytułu prawa autorskiego) za korzystanie z bibliotek, czyli ostatecznie doprowadzenie do sytuacji, że najkorzystniejszym stanie się samozatrudnienie na stanowisku profesora!

W końcu nie da się jednak wykluczyć dalszej racjonalizacji systemu finansowania nauki, także w sferze finansowania związanej z nauką biurokracji. Czy nie jest bowiem piękną wizją grantów w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego? Gdy każdy urzędnik co tydzień (a może tylko raz w miesiącu) przygotowuje wniosek na konkurs o przyznanie środków na funkcjonowanie stanowiska pracy?

⁵⁵ Równie pożądaną, ale już całkowicie nierealną wizją byłoby zapewnienie przez państwo badaczom bezpłatnego dostępu do wszelkich publicznych zasobów (archiwa, biblioteki, bazy danych), prawa bezpłatnych (może tylko odpłatnych w wysokości 33%) przejazdów na bezpłatne konferencje, sympozja i zjazdy.

WACŁAW URUSZCZAK
(Kraków)

***Z takim sposobem uprawiania nauki godzić się nie można.
Naruszanie cudzego autorstwa
w pracach historycznoprawnych i historycznych***

1. Wprowadzenie. 2. Obowiązek uwzględniania cudzego autorstwa. 3. Plagiat. 4. Zasady informowania o cudzym autorstwie. 5. Przykłady i komentarze naukowej nieuczciwości. 6. Wnioski

1

Wbrew intensywnym staraniom nie tylko ministerialnej biurokracji działalność naukowa nie polega i nie może polegać na organizowaniu rozmaitych procedur zdobywania punktów, uznawanych za podstawowy środek płatniczy w środowisku akademickim. Działalność naukowa polega na poznawaniu obiektywnej rzeczywistości. W nauce historii prawa chodzi o ukazanie treści prawa obowiązującego w przeszłości, przyczyn i sposobów jego powstawania, praktyki stosowania, ustalanie etapów jego rozwoju w powiązaniu z warunkami społeczno-gospodarczymi i politycznymi, a także kulturowymi, w jakich dane prawo występowało.

Podstawowe pole badawcze historii prawa to w pierwszej kolejności instytucje prawne, czyli mniej lub bardziej rozbudowane zbiory reguł i zasad prawnych kształtujące stosunki społeczne, gospodarcze czy polityczne. Poglębiony opis instytucji prawnych wymaga jednak ukazania także doktryny prawnej, czy nawet szerzej pojętej myśli prawniczej towarzyszącej procesom powstawania i stosowania prawa.

Praca ma walor naukowy tylko wówczas, jeśli poszerza istniejący stan wiedzy. Nie mają charakteru ściśle naukowego prace o charakterze przeglądowym czy porządkującym, co bynajmniej nie wyklucza ich użyteczności. W pracy aspirującej do miana naukowej konieczne jest rzetelne przedstawienie przez autora aktualnego stanu wiedzy w zakresie danego zagadnienia i wskazanie, co nowego do nauki wnosi przygotowywana przezeń praca.

2

Każdy badacz winien wykorzystywać dotychczas opublikowane prace naukowe. Ale musi czynić to rzetelnie. W pierwszej kolejności winien zapoznać się z całością literatury naukowej na dany temat. Oznacza to, że nie wolno mu w sposób dowolny pomijać istotnych prac monograficznych, a także artykułów, o ile są one rzeczywiście twórcze. Ogół publikacji naukowych na dany temat wyznacza określony poziom wiedzy. Autor każdej nowej pracy nie może ustawiać poziomu tej wiedzy według swobodnego uznania. W szczególności ma on obowiązek skrupulatnego uwzględnienia najnowszych publikacji i rzetelnego odniesienia się do przedstawionych w nich poglądów. Jeśli poglądów tych nie aprobuje, winien przedstawić argumenty krytyczne. Tymczasem we współczesnych pracach, pretendujących do rangi monografii naukowych, natrafić można na przykłady postępowań niezgodnych z wymogami rzetelności naukowej. Działalnością naukową – co oczywiste – nie jest powtarzanie cudzych poglądów. Podejmowanie opracowanych uprzednio zagadnień powinno być istotnie twórcze, czyli prowadzić do poszerzenia wiedzy w danym zakresie.

Istnieją powszechnie uznawane reguły wykorzystywania dotychczasowego dorobku, a podstawową z nich jest ta, że wykorzystywanie we własnym opracowaniu dzieł innych autorów musi odbywać się z poszanowaniem ich autorstwa. Każde przepisane cudzego tekstu, nawet niewielkiego, składającego się z kilku wyrazów, wymaga, aby autor przepisanego fragmentu został należycie oznaczony. Należy to uczynić przez użycie znaków cudzysłowu, albo innego wyodrębnienia cytowanego tekstu oraz – i to jest szczególnie konieczne – jednoznaczne wskazanie źródła, z którego pochodzi przejęty tekst. Dotyczy to sytuacji, kiedy przepisywany tekst może być uznany za oryginalne dzieło twórcze innego autora. Brak odpowiedniego oznaczenia oraz wskazania autora stanowi zabór cudzej własności intelektualnej czyli plagiat.

3

Jako badacz i autor prac z historii prawa z wielkim niepokojem obserwuję zjawisko szerzenia się różnych negatywnych zjawisk w pracach naukowych z tej dziedziny. Należy do nich – i to niestety nierzadko – także naruszenie lub lekceważenie cudzych praw autorskich. W pracach historycznoprawnych, historycznych i prawniczych wspomniany wyżej plagiat występuje w praktyce w kilku postaciach.

Pierwsza to plagiat jawny, czyli przepisanie cudzego tekstu słowo w słowo, ale bez oznaczenia faktu cytowania w postaci umieszczenia znaków cudzysłowu na początku i na końcu danego tekstu i bez ujawnienia pochodzenia wykorzystywanego tekstu przez wskazanie nazwiska autora, tytułu jego dzieła i innych danych pozwalających na ich identyfikację.

Druga postać plagiatu to plagiat ukryty, określany w doktrynie terminem plagiatu złożonego albo pośredniego¹. Plagiat tego rodzaju ma miejsce, gdy nieuczciwy autor włącza w tekst własnego dzieła fragmenty utworu innej osoby, zatajając faktyczne autorstwo i wywołując u czytelnika przekonanie co do wyłączności swego autorstwa. Najczęściej chodzi w tym przypadku o tzw. „plagiat inkorporacyjny”. Ten rodzaj plagiatu wg Joanny Sieńczyło-Chlabicz „to włączenie do własnego utworu większych lub mniejszych cytatów przejętych od innych autorów, bez podania nazwiska autora, źródła oraz bez oznaczenia cudzysłowem”².

Plagiat inkorporacyjny następuje nie tylko przez nierzetelne cytowanie, ale także przez nierzetelne, a właściwie – fałszywe parafrazowanie. Pojęcia fałszywej parafrazy użył Umberto Eco w opracowaniu pt. *Jak napisać pracę dyplomową. Poradnik dla humanistów*, w którym zamieścił przykłady nierzetelnych parafraz będących w swej istocie plagiatem³. Parafrazowanie polega w ogólności na wyrażeniu własnymi słowami tego, co stanowi dzieło innego autora. Parafrazowanie jest w pisarstwie naukowym dopuszczalne, a nawet zalecane pod warunkiem, że autor parafrazy poinformuje o pierwotnym źródle swojego tekstu, czyli poda nazwisko autora oraz pracę, na podstawie której powstała jego parafraza, i to w taki sposób, by uniknąć sugestii, iż to on sam jest twórcą. Brak tych informacji, najczęściej wskutek nieumieszczenia w tekście stosownego przypisu, stanowi uchybienie rzetelności naukowej i kwalifikuje pracę, w której występuje tego rodzaju parafraza jako plagiat. Nierzetelne parafrazowanie ma miejsce jednak nie tylko w przypadku braku oznaczenia pierwotnego źródła wykorzystanego w parafrazie. Ma ono miejsce zawsze tam, gdzie dochodzi do wprowadzenia w błąd co do autorstwa przez zatajenie nazwiska pierwotnego autora użytych w parafrazie wyrażen i podstawy źródłowej tej parafrazy.

Nierzetelne parafrazowanie występuje w dwóch postaciach, różniących się stopniem podobieństwa do tekstu źródłowego. Chodzi tutaj o parafrazy pozorne lub nierzetelne parafrazy częściowe. Parafraza pozorna ma miejsce wówczas, gdy zmiana przejmowanego tekstu innego autora polega na zmianach całkowicie drugorzędnych, a w tekście występują większe fragmenty wprost przepisane z tekstu źródłowego. Taki tekst jest w istocie cytatem i powinien zostać odpowiednio oznaczony znakami cudzysłowu oraz wskazaniem w przypisie lub w tekście nazwiska właściwego autora

¹ J. Sieńczyło-Chlabicz, *Odpowiedzialność nauczycieli akademickich, doktorantów i studentów z tytułu popełnienia plagiatu*, „Transformacje Prawa Prywatnego” 2010, nr 1, s. 136–137.

² *Ibidem*, s. 137.

³ U. Eco, *Jak napisać pracę dyplomową. Poradnik dla humanistów*, przekł. G. Jurkowlaniec, Warszawa 2007, s. 204–206. Por. też: *Examples of Plagiarism – Academic Integrity at Princeton University*, <http://www.princeton.edu/pr/pub/integrity/pages/plagiarism> [dostęp: 13.10.2014, 15:17].

wypowiedzi i jego dzieła. Z nierzetelną parafrazą częściową mamy do czynienia, gdy w inkryminowanym tekście doszło do przejścia cudzego utworu przez zastępowanie oryginalnych wyrazów i zwrotów synonimami. Natomiast zachowane jest pierwotne znaczenie, przejęta składnia wyrazów, struktura danego zdania, a nawet większego tekstu, w szczególności zachowana jest kolejność podawanych faktów. W parafrazie takiej z reguły występują krótsze lub dłuższe wyrażenia przepisane dosłownie z tekstu źródłowego, nie opatrzone znakami cudzysłowu. Jednocześnie w takiej parafrazie brak jest należytego wskazania rzeczywistego autorstwa przez ujęcie odpisanych dosłownie fragmentów w cudzysłów i umieszczenie dostatecznej liczby przypisów. Zarazem nie ma też wyraźnego wskazania rzeczywistego autorstwa, np. w formie zdania: „Jak wynika z badań Jana Kowalskiego...”. W przypadku parafraz pozornych lub częściowych – aby nie kwalifikowano ich jako plagiat – przypisy powinny występować praktycznie bezpośrednio po każdym fragmencie przepisany z innej pracy. Poza tym wszelkie przepisane dosłownie fragmenty winny zostać wyodrębnione przy pomocy znaków cudzysłowu lub w inny przyjęty sposób. Postawienie przypisu na końcu obszerniejszego akapitu nie wystarcza, gdyż nie informuje w sposób jednoznaczny o rzeczywistym autorstwie danego tekstu. Tym bardziej nie wystarcza podanie nazwiska autora i tytułu wykorzystanej pracy tylko w bibliografii, umieszczanej zwyczajowo na końcu danej publikacji. Jest oczywiste, że sama tylko informacja bibliograficzna nie czyni zadość obowiązkowi respektowania praw autorskich i zasad dozwolonego cytatu. Nie ma tutaj żadnego znaczenia charakter i cel publikacji. Te same wymogi odnoszą się więc do monografii książkowych, jak też artykułów, do prac ściśle naukowych, jak też podręczników i opracowań dydaktycznych. Również w pracach popularnonaukowych prawo autorskie winno być respektowane. Plagiatem jest także tzw. plagiat tłumaczeniowy, który polega na przytoczeniu cudzego utworu pisanego w języku obcym w przekładzie na język polski bez oznaczenia faktu cytowania przy pomocy znaków cudzysłowu lub w inny przyjęty sposób.

Plagiat występuje zawsze tam, gdzie dochodzi do „kopiowania elementów twórczych” w stopniu wykazującym znaczny stopień podobieństwa między tekstem źródłowym i tekstem zależnym⁴. Istnieją programy komputerowe pozwalające ustalać w procentach stopień takiego podobieństwa. Oczywiście ilościowo mierzone podobieństwo, zwłaszcza na poziomie bliskim minimum, nie może w konkretnym wypadku przesądzać o kwalifikowaniu danej pracy jako plagiat. Ochroną prawa autorskiego objęta jest wyłącznie indywidualna twórczość, czyli sposób wyrażenia⁵. Jeśli zapożyczone fragmenty tekstu źródłowego nie wykazują cech indywidualnej, a więc

⁴ Wikipedia: „Pomoc: Jak unikać podejrzeń o NPA”, http://pl.wikipedia.org/wiki/Pomoc:Jak_unika%C4%87_podejrzenia_o_NPA [dostęp: 11.04.2015].

⁵ J. Sieńczyło-Chlabicz, *Odpowiedzialność nauczycieli akademickich...*, op. cit., s. 135.

oryginalnej twórczości, wykazane podobieństwo tekstu zależnego nie uzasadnia zarzutu plagiatu.

Ilościowy aspekt plagiatu jest zasadniczo bez znaczenia. Nawet kilka zdań bezprawnie przepisanych z pracy innego autora z naruszeniem prawa autorskiego może wystarczyć do dyskwalifikacji całej pracy. Odnosi się to zwłaszcza do prac, przedstawianych jako podstawa do uzyskania stopnia lub tytułu naukowego. Żadna praca, niezależnie czy jest to książka, czy artykuł naukowy, w której doszło do naruszenia cudzych praw autorskich, nie może być brana pod uwagę jako podstawa do uzyskania wspomnianego wyżej awansu naukowego. W przypadku wykrycia plagiatu po zakończeniu danego postępowania, powinno być ono wznowione.

4

Respektowanie cudzego autorstwa jest bezwzględnym obowiązkiem każdego autora, który w swojej pracy wykorzystuje opublikowany twórczy dorobek swojego poprzednika. Obowiązek ten wynika nie tylko z przepisów prawa autorskiego, ale przede wszystkim z nakazów etyki środowiska naukowego. Przypomina o tym opracowanie pt. *Rzetelność w badaniach naukowych i poszanowanie własności intelektualnej* przygotowane przez Zespół do Spraw Dobrych Praktyk Akademickich, ogłoszone przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego w 2012 r. Czytamy w nim:

Ogłaszając dowolny utwór, należy w szczególności wystrzegać się przywłaszczania wyników cudzych badań, autoplagiatu lub niezgodnej z prawdą atrybucji autorstwa, a także nierzetelnej notacji bibliograficznej. Każda sekwencja słów bądź znaków językowych, która – nie będąc powszechnie stosowaną w danej dyscyplinie naukowej formułą bądź utartą (i powtarzalną) kompozycją – została przez autora przejęta z określonego źródła i wprowadzona do stworzonego przez niego utworu, wymaga jednoznacznego wskazania tego źródła. [...] Kto przywłaszcza sobie cudzy utwór lub jego fragment, bez względu na jego wielkość, poprzez całkowite pominięcie informacji o źródle bądź podanie jej w formie niepozwalającej odbiorcy zidentyfikować zapożyczonych elementów utworu ten dopuszcza się plagiatu⁶.

Wymogi, które powyżej przedstawiłem nie są jakimś „widzimisię”, lecz odpowiadają standardom międzynarodowym pisarstwa naukowego. W czołowych uniwersytetach amerykańskich zasady te są uznawane za obowiązujące na podstawie

⁶ „Rzetelność w badaniach naukowych i poszanowanie własności intelektualnej” przygotowane przez Zespół do Spraw Dobrych Praktyk Akademickich, ogłoszone przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego w 2012 r., s. 19, <http://www.nauka.gov.pl/publikacje2/rzetelnosc-w-badaniach-naukowych-oraz-poszanowanie-wlasnosci-intelektualnej.html> [dostęp: 11.04.2015].

prawa wewnętrznego uczelni. Na Uniwersytecie w Princeton (Princeton University) w obszernym zbiorze uniwersyteckiego prawa pt. „Rights, Rules, Responsibilities, 2014 edition” figuruje rozdział: 2.4.6 *General Requirements for the Acknowledgment of Sources in Academic Work*. Zawiera on następujące regulacje dotyczące cytatów i parafraz⁷:

Quotations. Any quotations, however small, must be placed in quotation marks or clearly indented beyond the regular margin. Any quotation must be accompanied (either within the text or in a footnote) by a precise indication of the source—identifying the author, title, place and date of publication (where relevant), and page numbers. Any sentence or phrase which is not the original work of the student must be acknowledged.

Paraphrasing. Any material which is paraphrased or summarized must also be specifically acknowledged in a footnote or in the text. A thorough rewording or rearrangement of an author's text does not relieve one of this responsibility. Occasionally, students maintain that they have read a source.

Jednocześnie w tym samym zbiorze zamieszczono przykłady plagiatów tekstowych, w tym także nierzetelnych parafraz, wraz z komentarzami (zob. rozdz. 2.4.9.). Są one bardzo znamienne, dlatego warto choćby jeden z nich przytoczyć in extenso:

„Original source: From: Alvin Kernan, *The Playwright as Magician*. New Haven: Yale University Press, 1979, pp. 102–103. From time to time this submerged or latent theater in *Hamlet* becomes almost overt. It is close to the surface in Hamlet's pretense of madness, the „antic disposition” he puts on to protect himself and prevent his antagonists from plucking out the heart of his mystery. It is even closer to the surface when Hamlet enters his mother's room and holds up, side by side, the pictures of the two kings, Old Hamlet and Claudius, and proceeds to describe for her the true nature of the choice she has made, presenting truth by means of a show. Similarly, when he leaps into the open grave at Ophelia's funeral, ranting in high heroic terms, he is acting out for Laertes, and perhaps for himself as well, the folly of excessive, melodramatic expressions of grief. [---]

2. Example of lifting selected passages and phrases without proper acknowledgement (lifted passages are underlined): Almost all of Shakespeare's *Hamlet* can be understood as a play about acting and the theatre. For example, in Act 1, Hamlet adopts a pretense of madness that he uses to protect himself and prevent his antagonists from discovering his mission to revenge his father's murder. He also presents truth by means of a show when

⁷ Cytuję na podstawie publikacji internetowej pod adresem: <http://www.princeton.edu/pub/rrr/part2/index.xml#comp24> [dostęp: 10.04.2015]. Te same przykłady i komentarz pod adresem: <http://www.princeton.edu/pr/pub/integrity/pages/plagiarisme>.

he compares the portraits of Gertrude's two husbands in order to describe for her the true nature of the choice she has made. And when he leaps in Ophelia's open grave ranting in high heroic terms, Hamlet is acting out the folly of excessive, melodramatic expressions of grief.

Comment: This passage, in content and structure, is taken wholesale from the source. Although the writer has rewritten much of the paragraph, and fewer phrases are lifted verbatim from the source, this is a clear example of plagiarism. Inserting even short phrases from the source into a new sentence still requires placing quotations around the borrowed words and citing the author. If even one phrase is good enough to borrow, it must be properly set off by quotation marks. In the case above, if the writer had rewritten the entire paragraph and only used Alvin Kernan's phrase „high heroic terms” without properly quoting and acknowledging its source, the writer would have plagiarized.

W moim własnym tłumaczeniu powyższy komentarz brzmi następująco:

„Komentarz: Ten fragment, w treści i strukturze, został w całości przejęty ze źródła. Mimo że autor przerobił wiele w tym akapicie i niewiele wyrażen zostało przejętych dosłownie ze źródła, jest to oczywisty przykład plagiatu. Wstawianie nawet krótkich zwrotów ze źródła do nowego zdania nieustannie wymaga wprowadzania cudzysłowów wokół zapożyczonych słów i zacytowania autora. Jeśli nawet jedna fraza jest zapożyczona, to musi być prawidłowo ujęta znakami cudzysłowu. W powyższym przypadku, nawet jeśli pisarz przerobiłby cały akapit i użył tylko frazy Alvina Kernana „high heroic terms” bez poprawnego zacytowania i oznaczenia źródła, pisarz dopuściłby się plagiatu”.

Na temat plagiatów ogłoszono w Polsce w ciągu ostatniego dziesięciolecia kilka prac⁸. Ma to najprawdopodobniej związek z nagminnością tego zjawiska. Naruszeniu praw autorskich sprzyja współczesna technika pisarska. Stosowanie komputerów i skanerów, dostęp do publikacji internetowych, technika skanowania i możliwości przekształcania skanów na pliki tekstowe ułatwiły w znacznym stopniu korzystanie z cudzej twórczości. Z żalem należy stwierdzić, że korzystanie to następuje niekiedy w sposób urągający wzorom rzetelności naukowej. Wspomniane prace zwykle mają charakter teoretyczny i oderwany od konkretnych przykładów plagiatowania. Znaczna skala problemu wymaga jednak reakcji środowiska. Nie może być tak, by nierzetelne korzystanie z cudzego utworu pozostawało w sferze zakulisowej, przykryte

⁸ G. Sołtysiak, *Plagiat. Zarys problemu*, Warszawa 2009; S. Stanisławska-Kloc, *Zasady wykorzystywania cudzych utworów: prawo autorskie i dobre obyczaje (etyka cytatu)*, „Diametros” marzec 2009, nr 19, s. 160–184; J. Sieńczyło-Chlabicz, *Odpowiedzialność nauczycieli akademickich...*, *op. cit.*

atmosferą powszechnego milczenia. Nie chodzi bynajmniej o to, aby uruchamiać zawsze postępowanie karne czy nawet dyscyplinarne. To powinno mieć miejsce w sytuacjach szczególnie rażących albo na żądanie osoby bezpośrednio pokrzywdzonej naruszeniem jej praw autorskich. Przyjętą praktyką powinno być natomiast publikowanie informacji o wszystkich przykładach niedozwolonych zapożyczeń czy wszelkich innych przypadkach nierzetelnego korzystania z cudzej twórczości wykrytych przez danego badacza. Publikowanie takich informacji uzasadniają zwłaszcza względy rzetelnej oceny wartości wszelkich publikacji naukowych. Milczenie i tym samym zatajanie prawdy narusza zasady deontologii środowiska naukowego.

5

Ilustracją omówionych powyżej nierzetelnych parafraz są poniżej zamieszczone przykłady. W mojej ocenie są to przejawy praktyki, która nie powinna mieć miejsca nie tylko w publikacjach historycznoprawnych, ale w żadnych pracach naukowych. W każdym z przykładów zestawionych niżej w lewej kolumnie cytowany jest tekst, który powstał wcześniej, zaś w prawej przytoczony sparafrazowany tekst źródłowy (przerobiony z użyciem synonimów, a niekiedy jedynie ze zmianą szyku wyrazów). Natomiast bez zmian pozostawiony został układ tekstu cudzego autorstwa i znaczenie (treść) poszczególnych zdań. Szereg fraz zostało dosłownie przepisanych (cytowanych) bez cudzysłowów czy innego wyodrębnienia. Tym samym pierwotny, oryginalny sposób wyrażenia użyty w tekście źródłowym, został tutaj przywłaszczony przez autora inkryminowanego tekstu. Nazwisko pierwotnego autora, o ile został wymieniony, występuje dopiero na końcu dłuższego akapitu w formie przypisu. Nie wskazuje to na rzeczywiste autorstwo tekstu i myśli, a jedynie na źródło informacji i to zasadniczo w odniesieniu tylko do ostatniego zdania, zakończonego przypisem. Tego rodzaju parafrazowanie ma fałszywie sugerować oryginalność tekstu w kolumnie prawej, jako owocu własnych badań i przemyśleń. Tymczasem mamy tutaj do czynienia w istocie z kamuflowanym odpisaniem cudzego tekstu, zaś intelektualny wysiłek przepisującego tekst „naukowca” sprowadzał się jedynie do działań mających ukryć popełniane nadużycie.

<p>K. Kawalec, <i>Wizje ustroju państwa...</i>⁹</p> <p>[s. 15] „Na powierzchni mogły utrzymać się te grupy polityczne, które oparły się na masowym zapleczu oraz posiadały umiejętność oddziaływania na tłum i wpływania na jego nastroje.</p> <p>Warunkiem sukcesu było dotarcie do środowisk tradycyjnie „niemych”, pozostających dotąd poza nawiasem życia politycznego bądź uczestniczących w nim jedynie w bardzo ograniczonej mierze. Wymagało to nowych metod propagandy, a także nowych struktur politycznych, zdolnych do efektywnego działania także i poza terenem parlamentu, bardziej zwartych, zdyscyplinowanych i skuteczniejszych w działaniu od luźnych tworów, którymi były tradycyjne stronnictwa.</p> <p>Inaczej mówiąc do pokonania dystansu, dzielącego w tej dziedzinie wiek dziewiętnasty od dwudziestego, przynajmniej wykonania znaczącego ruchu pod tym względem.”</p>	<p>D. Szpoper, <i>Polityczne aspekty działalności...</i>¹⁰</p> <p>[s. 221] „W warunkach gry politycznej, zainicjowanej przez młode, republikańskie Państwo Polskie, skutecznie zaistnieć mogły jedynie te ugrupowania, których oparcie stanowiło masowe zaplecze, i które posiadały umiejętność oddziaływania na tłum oraz wpływania na jego nastroje.</p> <p>Sukces gwarantowało dotarcie do środowisk tradycyjnie do tej pory niezaangażowanych – „niemych”, pozostających niejako na dalekich obrzeżach świata polityki lub też w ogóle w nim nie uczestniczących. Powodowało to konieczność wdrożenia nowych środków i metod propagandy, a także budowy nowych struktur instytucjonalnych, których działalność, siłą rzeczy, zmuszona była wyjść poza ministerialne gabinety i budynki parlamentu. Nowo utworzone partie polityczne musiały być bardziej zdyscyplinowane i znacznie skuteczniejsze aniżeli te, które funkcjonowały w okresie przed wydarzeniami wielkiej wojny.</p> <p>W istocie sedno zagadnienia sprowadzało się do zniwelowania dystansu dzielącego w tej kwestii XIX stulecie od XX czy też do wykonania chociażby jakiegoś znaczącego ruchu w tym celu¹³.</p> <p>¹³ K. Kawalec, <i>Wizje ustroju państwa w polskiej myśli politycznej lat 1918–1939. Ze studiów nad dziejami polskiej myśli politycznej</i>, Wrocław 1995, s. 15.”</p>
--	--

⁹ K. Kawalec, *Wizje ustroju państwa w polskiej myśli politycznej lat 1918–1939. Ze studiów nad dziejami polskiej myśli politycznej*, Wrocław 1995, s. 15.

¹⁰ D. Szpoper, *Polityczne aspekty działalności ministra sprawiedliwości Aleksandra Meysztowicza w latach 1926–1928*, [w:] *Przez tysiąclecia – państwo – prawo – jednostka. Materiały ogólno-polskiej konferencji historyków prawa, Ustroń 17–20 września 2000 r.*, red. A. Lityński i M. Miłkołajczyk, t. 1, Katowice 2001, s. 219–247.

<p>A. Próchnik, <i>Pierwsze piętnastolecie Polski niepodległej...</i>¹¹</p> <p>[s. 200] „Z drugiej strony, rzecz charakterystyczna, przy tej okazji po raz pierwszy zjawia się pogłoska o zamiarze powołania do rządu polityków obozu konserwatywnego.</p> <p>Mówiono o Januszu Radziwille jako kandydacie do teki ministra spraw zagranicznych i Aleksandrze Meysztowiczu – do teki ministra sprawiedliwości. [...]</p> <p>Do tych nominacji nie doszło jednak wówczas, ale plany te były nowym dowodem, że twórca przewrotu majowego nie zamierza oprzeć się na lewicy.”</p>	<p>D. Szpoper, <i>Polityczne aspekty działalności ministra sprawiedliwości Aleksandra Meysztowicza...</i></p> <p>[s. 226] „Po raz pierwszy po zamachu majowym pogłoski o ewentualnym wejściu reprezentantów obozu zachowawczego do rządu pojawiły się wówczas, gdy Ignacy Mościcki powierzył prof. Kazimierzowi Bartłowi misję tworzenia nowego gabinetu.</p> <p>Mówiono wówczas o kandydaturze księcia Janusza Radziwiłła do teki ministra spraw zagranicznych oraz o Aleksandrze Meysztowiczu jako przyszłym szefie resortu sprawiedliwości.</p> <p>Co prawda do tych nominacji wówczas jeszcze nie doszło, był to jednak pierwszy czytelny zwiastun, iż Piłsudski nie zamierza swoich poczynąń politycznych firmować li tylko godłem lewicy³².</p> <p>³² A. Próchnik, <i>Pierwsze piętnastolecie Polski niepodległej (1918–1933). Zarys dziejów politycznych</i>, Warszawa 1983, s. 200.”</p>
<p>Sz. Rudnicki, <i>Działalność polityczna polskich konserwatystów...</i>¹²</p> <p>[s. 88] „Poglądy narodowej demokracji ukształtował Dmowski.</p> <p>Wychodził on z założenia, że między Niemcami a Rosją może istnieć tylko państwo jednolite, silne i rozległe.</p>	<p>D. Szpoper, <i>Sukcesorzy Wielkiego Księstwa...</i>¹³</p> <p>[s. 215] „konceptje inkorporacyjne lansowane przez endecję. Ukształtowały się one pod wpływem poglądów Romana Dmowskiego, który wychodził z założenia, że pomiędzy Niemcami a Rosją Polska może przetrwać jedynie wówczas, gdy będzie państwem jednolitym, silnym i rozległym. Myśl polityczna</p>

¹¹ A. Próchnik (H. Swoboda), *Pierwsze piętnastolecie Polski niepodległej (1918–1933). Zarys dziejów politycznych*, Warszawa 1983.

¹² S. Rudnicki, *Działalność polityczna polskich konserwatystów 1918–1926*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1981.

¹³ D. Szpoper, *Sukcesorzy Wielkiego Księstwa. Myśl polityczna i działalność konserwatystów polskich na ziemiach litewsko-białoruskich w latach 1904–1939*, Arche, Gdańsk 1999.

<p>Uważał, że wcześniej czy później dojdzie do odbudowania „białej” Rosji. Rozbicie Rosji – jego zdaniem – nie leży w interesie Polski, gdyż nowo powstałe państwa graniczące z Polską mogą dostać się pod wpływy niemieckie.</p> <p>Z tego powodu żądał bezpośredniej granicy z Rosją i włączenia ziem, które przypadną Polsce, bezpośrednio w granice państwa polskiego. Granice z 1772 r. uważa Dmowski za nierealne. Do Polski powinny być wcielone gubernie kowieńska, wileńska, grodzieńska, część mińskiej i Wołyń. Co do Litwy, to według Dmowskiego „obszar języka litewskiego” powinien być zorganizowany jako odrębny kraj w granicach państwa polskiego i powinien otrzymać rodzaj autonomii³¹. Bardziej elastyczne stanowisko w stosunku do Litwy spowodowane było faktem powstania państwa litewskiego, które nie chciało unii z Polską. Galicja Wschodnia w mniemaniu endecji była obszarem polskim, o którego przyszłości nie należy nawet dyskutować.”</p>	<p>Dmowskiego zakładała w przyszłości odbudowę „białej Rosji”. Rozbicie Rosji, w jego opinii, sprzeczne było z interesem polskim, gdyż państwa, które by powstały w wyniku tego rozbicia, mogłyby się prędzej lub później uzależnić od wpływów niemieckich.</p> <p>Dlatego też żądał Dmowski bezpośredniej granicy z Rosją i włączenia ziem, które przypadną Polsce, wprost w granice państwa polskiego. Granice z 1772 roku traktował jako nierealne. Do Polski powinna należeć gubernia kowieńska, wileńska, grodzieńska, częściowo mińska oraz Wołyń. Ziemie litewskie powinny w ramach państwa polskiego otrzymać autonomię – dotyczyć to miało obszarów z przewagą języka litewskiego. Stanowisko Dmowskiego wobec Litwy wynikało z powstania państwa litewskiego, które nie akceptowało jakichkolwiek związków prawnopństwowych z Polską. Natomiast Galicja Wschodnia była dla endecji obszarem polskim – jej polskość i przynależność państwa była poza dyskusją¹⁰.</p> <p>¹⁰ Sz. Rudnicki, <i>Działalność polityczna polskich konserwatystów 1918–1926</i>, s. 88; por. też: A. Albert (W. Roszkowski), <i>Najnowsza historia Polski (1918–1980)</i>, Londyn 1989, s. 55.”</p>
<p>Sz. Rudnicki, <i>Działalność polityczna...</i></p> <p>[s. 87] „Federaliści twierdzili, że Rosja nigdy nie zgodzi się na istnienie silnej i niepodległej Polski. Jedynym sposobem osłabienia Rosji jest rozczłonkowanie jej na mniejsze państwa narodowe. Polska według założeń tego programu miała utworzyć federację z państwami, które powstaną na gruzach carskiej Rosji. W węższej wersji federacja ta miała obejmować kraje leżące w granicach Polski przedrozbiorowej.</p>	<p>D. Szpoper, <i>Sukcesorzy Wielkiego Księstwa...</i></p> <p>[s. 217] „Federaliści uważali, że Rosja nigdy nie zaaprobuje istnienia silnej i niezależnej Polski – trzeba zatem osłabić Rosję kosztem nowo powstałych na jej terytorium państw narodowych. Polska miała wejść w związki federacyjne z tymi państwami, które powstały na gruzach carskiego imperium. W wariancie węższym federacja miała dotyczyć tylko tych państw, które powstały na obszarze Polski porozbiorowej¹³. Zwolennicy tej koncepcji widzieli w jej realizacji zarówno osłabienie Rosji, jak i wzmocnienie Polski. W ich</p>

<p>Zwolennikami koncepcji federacyjnej było PPS i PSL „Wyzwolenie”. Jako zwolennik tej koncepcji deklarował się również Piłsudski, chociaż motywy, które go do niej skłaniały, były inne niż PPS i PSL „Wyzwolenie”³⁰.</p> <p>[s.88] Poglądy ziemian kresowych na sprawę przynależności tych ziem nie były jednolite i kształtowały się w zależności od zmieniającej się sytuacji politycznej.”</p>	<p>ocenie było to możliwe przede wszystkim dzięki anarchii i rewolucji, która miała miejsce wówczas w Rosji¹⁴.</p> <p>Za programem federacyjnym opowiadało się PPS i PSL „Wyzwolenie”, a także Józef Piłsudski. Program ten akceptowali także konserwatyści – „krajowcy” z obszaru byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego,</p> <p>choć ogół ziemianstwa tych ziem nie miał w tej sprawie jednolitych poglądów, a i tak – jak zauważa Szymon Rudnicki – kształtowały się one zależnie od aktualnej sytuacji politycznej¹⁵.</p> <p>¹³ Sz. Rudnicki, <i>Działalność polityczna polskich konserwatystów 1918–1926...</i>, s. 87; szerzej patrz: K. Grünberg, <i>Polskie koncepcje federalistyczne</i>, Warszawa 1971.</p> <p>¹⁴ S. Mackiewicz (Cat), <i>Historia Polski od 11 listopada 1918 do 5 lipca 1945 r.</i>, Londyn b.d.w., s. 118–120; patrz też K. Okulicz, <i>Brzask, dzień, zmierzch na ziemiach Litwy historycznej</i>, [w:] <i>Pamiętnik Wileński</i>, Londyn 1972, ss. 37, 70–71; patrz też: J. Bardach, <i>Krajowcy, federaliści, inkorporacjoniści</i>, [w:] „Przegląd Historyczny”, t. LXXV, 1984, z. 1, s. 148.</p> <p>¹⁵ Sz. Rudnicki, <i>Działalność polityczna polskich konserwatystów 1918–1926...</i>, s. 88; patrz też: J. Jurkiewicz, <i>Rozwój polskiej myśli politycznej na Litwie i Białorusi w latach 1905–1923</i>, Poznań 1983, s. 197.”</p>
<p>Sz. Rudnicki, <i>Działalność polityczna...</i></p> <p>[s. 89] „6 grudnia 1918 r. założono w Warszawie Związek Polaków z Kresów, którego organem wykonawczym był Komitet Obrony Kresów. Była to organizacja nieliczna (E. Woyniłłowicz podaje liczbę 410 członków), ale wpływowa. Na czele KOK stał E. Sapieha [...] Związek Polaków z Kresów uznany przez rząd za reprezentanta polskiej ludności</p>	<p>D. Szpoper, <i>Sukcesorzy Wielkiego Księstwa...</i></p> <p>[s. 149] „Ziemianie utworzyli organizację, która miała reprezentować ich interesy – 6 grudnia 1918 roku powstał w Warszawie Związek Polaków z Kresów, uznany przez rząd za pełnomocnika ludności kresowej. Skupiał się przede wszystkim na działaniu na rzecz tych osób, które musiały emigrować na ziemie etnicznie polskie. Organem wykonawczym</p>

<p>kresowej otrzymał od rządu znaczną zapomogę pieniężną na pomoc dla swoich członków.”</p>	<p>Związku był Komitet Obrony Kresów, na czele którego stał ks. Eustachy Sapieha. Była to organizacja nieliczna, ale niezmiernie wpływowa. Liczyła około 410 członków¹³.</p> <p>¹³ Sz. Rudnicki, <i>Ziemiaństwo polskie...</i>, s. 44; patrz też idem, <i>Działalność polityczna...</i>, s. 89.”</p>
<p>D. Beauvois, <i>Polacy na Ukrainie...</i>¹⁴</p> <p>[s. 64] „Głównym celem Prawa o Inwentarzach, zawierającego 65 artykułów, jest określenie „wzorcowej pańszczyzny”, sprecyzowanie raz na zawsze stosunku: chłop pańszczyźniani — właściciele ziemscy poprzez kodyfikację, aż do najmniejszych szczegółów zasad współżycia tej paternalistycznej społeczności.</p> <p>Wszyscy polscy właściciele, ziemscy otrzymali na piśmie tekst ustawy.</p> <p>[s. 65] Pańszczyzna została w niej zdefiniowana jako umowa między chłopem i panem, zgodnie z którą za używanie ziemi przydzielonej przez pana chłop musiał płacić swoją pracą.</p> <p>Pan miał prawo powiększać lub zmniejszać chłopską działkę, ale musiał swoje decyzje uzgadniać z gminą — taką rolę pełnił <i>mir</i> na innych obszarach cesarstwa, nie był on jednak znany na terytoriach zamieszkiwanych przez Polaków.</p>	<p>D. Szpoper, <i>Pomiędzy caratem...</i>¹⁵</p> <p>[s. 120] „<i>Prawo o Inwentarzach</i>, składające się z 65 artykułów, miało wprowadzić jednolity model pańszczyzny, określając jednocześnie w sposób ścisły relację między właścicielami ziemskimi a chłopami poprzez normatywne doprecyzowanie wszelkich składników tworzących tę instytucję.</p> <p>Tekst ustawy został doręczony wszystkim posiadaczom ziemskim w guberniach południowo-zachodnich.</p> <p>Zdefiniowano w nim pańszczyznę jako umowę pomiędzy chłopem a dziedzicem, w której ekwiwalentem przydzielonej włóści ninowi przez pana ziemi do używania jest świadczona na jego rzecz praca.</p> <p>Pan miał prawo powiększać lub zmniejszać areal ziemi przekazanej chłopu, ale swoje decyzje musiał konsultować z gminą — taką rolę pełnił na obszarze guberni wewnętrznych Rosji <i>mir</i>, instytucja nieznana na olbrzymiej większości ziem byłej Rzeczypospolitej.</p>

¹⁴ D. Beauvois, *Polacy na Ukrainie 1831–1863. Szlachta polska na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie*, z franc. przeł. E. i K. Rutkowscy, Paryż 1987.

¹⁵ D. Szpoper, *Pomiędzy caratem a snem o Rzeczypospolitej. Myśl polityczna i działalność konserwatystów polskich w guberniach zachodnich Cesarstwa Rosyjskiego w latach 1855–1862*, Gdańsk 2003.

<p>Liczebność chłopstwa wpływała na wielkość przydzielanych działek, jednak w każdym wypadku powinna ona odpowiadać zdolności do pracy całej chłopskiej rodziny.</p>	<p>Wielkość przyznawanych działek miała być uzależniona od zdolności do pracy rodziny chłopskiej.</p>
<p>Chłopi pańszczyźniani zostali podzieleni na cztery kategorię <i>tjałyj</i> (chłop ciągły), <i>połujagłyj</i> (półciągiły) <i>ogorodnyj</i> (ogrodowy), <i>bobył</i> (bezrolny, komorny). Dwie pierwsze kategorie chłopów były zobowiązane do odrabiania tygodniowo dwóch albo trzech dni pańszczyzny z zaprzęgiem i jednego dnia pańszczyzny przewidzianej dla kobiet.</p>	<p>Włościan pańszczyźnianych podzielono na cztery kategorie: chłop ciągły (<i>tjałyj</i>), półciągiły (<i>połutjałyj</i>), ogrodowy (<i>ogorodnyj</i>) i bezrolny — komorny (<i>bobył</i>). Tylko włościanie zakwalifikowani jako ciągły i półciągiły zostali zobowiązani do cotygodniowego odpracowywania pańszczyzny z zaprzęgiem w wymiarze dwóch lub trzech dni i jednego dnia pańszczyzny świadczonej przez kobiety.</p>
<p>Do prac tych zostali wyznaczeni, z wyjątkiem kalek, mężczyźni w wieku od 16 do 55 lat oraz kobiety w wieku od 16 do 50 lat.</p>	<p>W myśl przepisów zawartych w <i>Prawie o Inwentarzach</i> obowiązek pracy spoczywał na mężczyznach w wieku od 16 do 55 lat, poza osobami kwalifikowanymi jako niepełnosprawne, obciążał także kobiety, które ukończyły 16, a nie przekroczyły 50 roku życia.</p>
<p>Do odrabiania pańszczyzny z zaprzęgiem chłopi powinni się stawiać z parą zwierząt pociągowych i niezbędnym sprzętem.</p>	<p>Do odrabiania pańszczyzny z zaprzęgiem (ciągłej) chłopi powinni stawiać się z parą lub z dwiema parami zwierząt pociągowych (wołów), a jeżeli wymagały tego warunki glebowe — wraz z niezbędnym sprzętem. Również pańszczyzna bez sprzężaju (piesza) wymagała właściwych narzędzi.</p>
<p>Do pańszczyzny nie wymagającej inwentarza żywego należało się stawić również z odpowiednim sprzętem.</p>	
<p>Jeśli w rodzinie chłopskiej była tylko jedna kobieta uchylano w stosunku do niej obowiązek pańszczyzny.</p>	<p>Jeżeli w rodzinie była tylko jedna kobieta, to w stosunku do niej obligatoryjnie uchylano obowiązek świadczenia owej przymusowej robocizny.</p>
<p>Chłopi, którzy chcieliby otrzymać więcej ziemi, powinni zobowiązać się do odrabiania pańszczyzny w zwiększonym zakresie, jednak pan nie miał prawa rozdzielać członków tej samej rodziny po różnych gospodarstwach.</p>	<p>Właściciel majątku ziemskiego mógł wymagać zwiększenia wymiaru pańszczyzny, w wypadku gdyby włościanin chciał uzyskać większy areal gruntów uprawnych — dziedzicowi nie wolno było jednak rozdzielać członków jednej rodziny chłopskiej [s. 121] pomiędzy różne gospodarstwa.</p>
<p>Podobnie jeśli pan, w rękach którego nadal spoczywało prawo przesiedlania swoich chłopów, zechciałby tego dokonać, musiałby przesiedlić całą rodzinę.</p>	<p>Pozostawiono mu jednak prawo do przesiedlania ludności poddanej, z tym wszelako zastrzeżeniem, iż owa zmiana miejsca zamieszkania musiała objąć całą rodzinę, która</p>

<p>Obszar ziemi nadanej chłopu na własność winien stanowić całość nietykalną, wciągniętą do Inwentarza. W wypadku śmierci chłopu jego działka mogła ulec redystrybucji, nie wolno było jednak usuwać z chałupy jego żony i dzieci, ani pozbawiać ich warzywnika. [...]</p> <p>Dłgie i drobiazgowo wyszczególnienie robót w polu, w lesie i zagrodzie nie pozostawiało niczego przypadkowi. Obowiązywał zakaz przenoszenia tygodniowej normy pańszczyzny na inny tydzień oraz nakaz przestrzegania dni świątecznych jako wolnych od pracy.</p> <p>[s. 66] Interesujące, że pomysł zapłaty pieniężnej dla chłopów wiązał się z postępowaniem umożliwiającym zwiększenie wymiaru pańszczyzny: jeśli pan uznał, że wymiar robót obowiązkowych nie wystarcza, mógł go powiększyć (najwyżej o dodatkowe dwa dni w tygodniu) za opłatą, zależnie od rodzaju wykonywanej pracy od 7 i pół do 15 srebrnych kopiejek dziennie. Niemniej każdego lata chłop musieli odrabiać 12 dodatkowych dni pańszczyzny nieodpłatnie.</p> <p>Ostatnie artykuły Prawa o Inwentarzach dotyczyły wreszcie zasad karania chłopów pańszczyźnianych. W żadnym wypadku nie zostało zakwestionowane prawo ziemian do karania swoich chłopów. Kary cielesne nie zostały osobno wyszczególnione, co oznacza, że były dopuszczalne lecz tylko w wypadkach „grubiaństw” w stosunku do pana lub jego pełnomocnika, jak również w wypadku</p>	<p>nie mogła ulegać podziałowi i przesiedleniu w różne miejsca.</p> <p>Obszar ziemi nadanej chłopu miał stanowić nietykalną całość określoną w inwentarzu. Po ewentualnym zgonie włościanina przynależna mu działka gruntu mogła podlegać redystrybucji, ale zagwarantowano także wdowie i dzieciom zmarłego prawo do zamieszkania w dotychczas zajmowanej chałupie oraz zabroniono pozbawienia ich ogrodu warzywnego.</p> <p>Przepisy w sposób niezwykle precyzyjny formułowały katalog robót obowiązujących włościan pańszczyźnianych. Wprowadziły ta bezwzględny zakaz przenoszenia tygodniowej normy pańszczyzny na kolejne tygodnie. Dobitnie statuowały również zasadę, iż dni świąteczne są wolne od pracy.</p> <p>Jeżeli właściciel majątku uznał, iż wymiar należnej mu pańszczyzny jest niewystarczający, mógł go co prawda zwiększyć, ale maksymalnie zaledwie o dodatkowe dwa dni w tygodniu, i to za wynagrodzeniem należnym chłopu, którego wysokość ustalono w przedziale od siedmiu i pół do piętnastu srebrnych kopiejek dziennie, zależnie od rodzaju wykonywanej pracy. Tylko w okresie lata i spiętrzenia prac polowych chłopci byli zobligowani do odrabiania dodatkowych nieodpłatnych świadczeń wynikających z obowiązku świadczenia pańszczyzny w wymiarze dwunastu dni.</p> <p>Nadal jednak pozostawiono szlachcie prawo do karania chłopów, także cielesnie, w razie niewłaściwego zachowania się, tak wobec pana, jak i jego plenipotentów, a także w wypadku odmowy wykonywania obowiązków pańszczyźnianych określonych inwentarzami. Sporządzono wręcz szczegółowy taryfikator kar pieniężnych pobieranych od wszystkich wykroczeń.</p>
--	--

<p>odmowy wykonywania pańszczyzny – wtedy ziemianin miał prawo pociągnąć winnego do odpowiedzialności. Dla wszystkich wykroczeń sporządzono listę kar pieniężnych.</p> <p>Oto niewielkie, ale jakże znaczące ograniczenia rządowe, zmniejszające absolutną władzę polskich panów nad pańszczyźnianym chłopstwem ukraińskim⁵⁶.</p> <p>⁵⁶ Egzemplarz Prawa o Inwentarzach, który otrzymali wszyscy ziemianie, pochodzi z rodzinnego archiwum Potockich, C.G.I.A., Kijów, Fond 49, opig 1, ed. 418 (majątek Bolesława Potockiego).”</p>	<p>Pomimo licznych niedoskonałości, przepisy <i>Prawa o Inwentarzach</i> ograniczyły jednak niemalże absolutną władzę dominialną polskiej szlachty nad chłopstwem ukraińskim²³.</p> <p>²³ D. Beauvois, <i>Polacy na Ukrainie...</i>, s. 64–66; por. też J. Hrycak, <i>Historia Ukrainy 1772–1999. Narodziny nowoczesnego narodu</i>, Lublin 2000, s. 49.”</p>
--	---

Praktyka niedozwolonych zapożyczeń w postaci nieuczciwych czy nierzetelnych parafraz, a także mniej lub bardziej jawnego plagiatowania nie jest dziś niestety rzadkością. Wskazują na to poniższe przykłady, zaczerpnięte z głośnej w ostatnim czasie książki pt. *Fantomowe ciało króla* pióra Jana Sowy¹⁶. Książka ta, w licznych swych wątkach dotyka pola badań historii ustroju i prawa.

<p>Z. Zielińska, <i>Ostatnie lata Pierwszej Rzeczypospolitej...</i>¹⁷</p> <p>[s. 57] „Zapadłe 18 kwietnia 1791 roku prawo o miastach królewskich dawało ich obywatelom przywilej nietykalności osobistej i majątkowej oraz delegację – plenipotentów w sejmie z prawem głosowania w sprawach miast, handlu i rzemiosła. Mieszczanom wolno było odtąd nabywać ziemię, awansować w hierarchii wojskowej i sądowej, a także na niedostępne dotąd godności kościelne.</p>	<p>J. Sowa, <i>Fantomowe ciało króla...</i></p> <p>[s. 123] „Uchwalone w 1791 r. prawo o miastach królewskich, dawało mieszczaństwu możliwość m. in. posiadania ziemi, awansu w hierarchii wojskowej i sądowej oraz delegowania swoich przedstawicieli na sejm.</p>
--	---

¹⁶ J. Sowa, *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, Wyd. Universitas, Kraków 2011.

¹⁷ Z. Zielińska, *Ostatnie lata Pierwszej Rzeczypospolitej*, „Dzieje Narodu i Państwa Polskiego”, Krajowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1986.

<p>Ograniczenie reprezentacji w sejmie rekompensował punkt o nobilitacjach. Stosowane bardzo szeroko miały one, według świadectwa autora pomysłu, Kołłątaja, doprowadzić do «utworzenia nowego w Rzeczypospolitej stanu, czyniąc z stanu miejskiego pierwszy do stanu szlacheckiego stopień: tak, iż w przeciągu lat kilkudziesiąt, przelałby stan miejski w szlachecki, a raczej nie miałyby Rzeczypospolita, tylko obywatelów, bez nienawistnej stanów różnicy».</p>	<p>Zaplanowano również powszechną nobilitację mieszczaństwa, która zdaniem autora tego pomysłu, Hugo Kołłątaja, miała doprowadzić do „utworzenia nowego w Rzeczypospolitej stanu, czyniąc z stanu miejskiego pierwszy do stanu szlacheckiego stopień: tak, iż w przeciągu lat kilkudziesiąt, przelałby stan miejski w szlachecki, a raczej nie miałyby Rzeczypospolita, tylko obywatelów, bez nienawistnej stanów różnicy”²⁰.</p> <p>²⁰ Cyt. za: Z. Zielińska, <i>Ostatnie lata Pierwszej Rzeczypospolitej</i>, Warszawa 1986, s. 57.¹⁸</p>
<p>Z. Wójcik, <i>Liberum veto</i>...¹⁹</p> <p>[s. 54] „Jednym z najgorliwszych obrońców liberum veto okazał się podczaszy koronny, Feliks Czacki, który wystąpił anonimowo z broszurą pt. <i>List ciekawy przeciw autorowi książki o utrzymaniu sejmów w responsem tak na ten list, jako na przyszłą książkę, która w nim jest obiecana i na podobnie insze zarzuty</i> (1762) [...] [s. 55] Czacki apeluje gorąco, by nikt nie ważył się zmieniać starych, dobrych praw, a prawa kardynalne winny stać się nienaruszalną świętością. W innym miejscu ostrzega brać szlachecką, że za ewentualnym obaleniem liberum veto przyszedłoby niechybnie dopuszczenie mieszczan do sejmu i uwolnienie chłopów, co byłoby oczywiście katastrofą.”</p>	<p>J. Sowa, <i>Fantomowe ciało</i>....</p> <p>[s. 312] „Gdy w drugiej połowie XVIII wieku, dyskusja na temat zniesienia <i>liberum veto</i> nabrała impetu, podczaszy koronny Feliks Czacki w wydanej anonimowo broszurze zatytułowanej <i>List ciekawy przeciw autorowi książki o utrzymaniu sejmów w responsem tak na ten list, jako na przyszłą książkę, która w nim jest obiecana i na podobnie insze zarzuty</i> ostrzegał, że konsekwencją rezygnacji z liberum veto byłoby coś najgorszego, co tylko można sobie wyobrazić, a mianowicie ...dopuszczenie mieszczan do sejmu i uwolnienie chłopów⁴³.</p> <p>⁴³ Omówienie broszury Czackiego zob. Z. Wójcik, <i>Liberum veto</i>, dz. cyt., s. 54–55.”²⁰</p>

¹⁸ **Komentarz:** Przytoczony fragment z książki J. Sowy przedstawia ustawę o miastach królewskich z 1791 r. Jego treść i struktura została w całości przejęta z tekstu źródłowego (kolumna lewa). Niektóre zwroty językowe są identyczne, a mimo to nie zostały ujęte w cudzysłów (por. „awans w hierarchii wojskowej i sądowej”, „autor pomysłu Kołłątaja”). Zamieszczony przypis dotyczy jedynie cytatu wypowiedzi Hugona Kołłątaja. Nie informuje o tym, że cała wypowiedź jest niesamodzielna i powstała przez parafrazowanie tekstu Z. Zielińskiej. Autorstwo pierwotne całości zostało świadomie zatajone.

¹⁹ Z. Wójcik, *Liberum veto*, „Dzieje Narodu i Państwa Polskiego”, Krajowa Agencja Wydawnicza, Kraków 1992.

²⁰ **Komentarz:** W zakończeniu tekstu J. Sowy występuje fraza „dopuszczenie mieszczan do sejmu i uwolnienie chłopów”, która nie została ujęta w cudzysłów, pomimo że została przepisana z książki Z. Wójcika. Między oboma tekstami występuje daleko idąca zbieżność treści koncentrującej się na opisie i ocenie broszury Feliksa Czackiego. Przypis nie wskazuje w sposób jednoznaczny na pierwotne autorstwo.

Z. Wójcik, *Liberum veto...*

[s. 23] „Mimo to, gdy obrady w owym dodatkowym dniu przedłużyły się do późnych godzin, kanclerz wielki koronny Andrzej Leszczyński wystąpił z żądaniem prolongaty o jeszcze jeden dzień. I wówczas stało się. Litwin, poseł upicki Władysław Siciński oświadczył wszem i wobec: *ja nie pozwalam na prolongację*, a następnie opuścił izbę. Posłowie na razie nie zorientowali się w powadze sytuacji, ale wkrótce okazało się, że poważna część izby stanęła na stanowisku, że dalsze obrady są niemożliwe, chociaż, co niezwykle charakterystyczne: *nikt z posłów – jak pisze Władysław Czapliński – nie chciał otwarcie stwierdzić, że uznaje kontrydykcję jednego z posłów za absolutnie ważną.* [...]

Trzeba także stwierdzić, że Siciński miał formalno-prawną podstawę do zerwania sejmiku, instrukcja sejmiku upickiego zobowiązywała go do obrony ważnych dla powiatu kwestii podatkowych, w sprawie których zapadł w sądzie sejmowym niekorzystny dla tamtejszej szlachty wyrok. Atoli nie było to rzeczywistym powodem zerwania obrad. Za Władysławem Sicińskim krył się potężny oligarcha litewski, hetman polny Wielkiego Księstwa i starosta żmudzki Janusz Radziwiłł, który wypchnął skromnego szlachcica na arenę wielkich wydarzeń. Czym się kierował butny magnat czyniąc ten ruch upickim pionkiem na szachownicy politycznej. Władysław Czapliński uważa, że Radziwiłłowi chodziło o dwie sprawy. [s. 24] Po pierwsze chciał w ten sposób ostrzec króla, by nie odważył się pominąć go przy rozdawaniu wielkiej buławy litewskiej, gdy ta będzie wawowała po śmierci dotychczasowego hetmana Janusza Kiszki. Ta interpretacja znajduje wyraźne potwierdzenie źródłowe w relacji jednego z obserwatorów obrad sejmowych. Po drugie, na co mamy również świadectwa źródłowe, hetman polny litewski poczuł się dotknięty do głębi, że sąd sejmowy zdjął infamię

J. Sowa, *Fantomowe ciało...*

[s. 308] „...dokładnie do 1652 roku. Wtedy to w ostatnim dniu obrad sejmiku zimowego, 8 marca, gdy kanclerz wielki koronny Andrzej Leszczyński wystąpił z propozycją prolongaty obrad o jeden dzień, poseł upicki, Litwin, Władysław Siciński, wstał, oświadczył „ja nie pozwalam na prolongację” i opuścił izbę bez dalszych wyjaśnień. Chociaż liczni posłowie potępiili Sicińskiego, po długich deliberacjach stwierdzono, że sejm nie może jednak dalej obradować. [...]

[s. 309] Jakie były motywacje Sicińskiego? Otóż posiadał on, co prawda instrukcje sejmikowe, aby nie dopuścić do niekorzystnych dla swojego powiatu zmian podatkowych, w sprawie których sąd sejmowy wydał niekorzystny wyrok, swoje znaczenie miała jednak inna jeszcze kwestia: za Sicińskim stał potężny magnat litewski Janusz Radziwiłł, ten sam, którego znamy z układu w Kiejdanach, a jego kuzyna Bogusława z traktatu w Radnot, „pierwszego rozbioru Polski”.

Radziwiłłem, zagorzałym przeciwnikiem Jana Kazimierza, kierowały dwa motywy, oba skrajnie partykularne i nie mające nic wspólnego z interesami Rzeczypospolitej, a nawet samej Litwy. Po pierwsze, chciał on dać królowi do zrozumienia, że ten popełni błąd, jeśli nie powierzy mu wielkiej buławy litewskiej, która pozostawała nieobsadzona po śmierci hetmana Janusza Kiszki.

Po drugie Radziwiłł był oburzony tym, że sąd sejmowy zdjął infamię z podskarbiego nadwornego litewskiego Jerzego Słuski, którą

<p>z Jerzego Słuszki, podskarbiego nadwornego litewskiego, zasądzoną przez komisję wileńską, której przewodniczył właśnie Radziwiłł. Słuszka został ogłoszony infamisem za pobicie i poranienie żołnierza. Hetman uznał decyzję sądu nie tylko za kamień obrazy, ale za pogwałcenie swych prerogatyw, ponieważ za naruszenie praw suwerennych na terenach podległych jego władzy. Inne ewentualne motywy podjętego przez Radziwiłła działania nie wydają się istotne.”*</p>	<p>zasądziła komisja wileńska pod przewodnictwem właśnie Janusza Radziwiłła. Aby zamaniestować swoją władzę, Janusz Radziwiłł, korzystając z usług swojego klienta szlachetki Sicińskiego, zerwał sejm Rzeczypospolitej”²¹.</p>
<p>Z. Wójcik, <i>Międzynarodowe położenie...</i>²²</p> <p>[s. 48] „Sprawę tę jasno postawił jeden z najwybitniejszych polskich mężów stanu XVII wieku, podkanclerzy koronny, biskup Andrzej Olszowski w publikacji <i>Censura candidatorum</i> (Ocena kandydatów), wydanej w związku z elekcją 1669 roku. Zdaniem Olszowskiego ziemie na wschodzie nie przyniosły państwu żadnej korzyści, a chciwość i pycha tamtejszej magnaterii były źródłem buntów, które tak silnie wstrząsnęły Rzeczpospolitą w ciągu ostatnich dwudziestu lat (przed rokiem 1669).”</p>	<p>J. Sowa, <i>Fantomowe ciało...</i></p> <p>[s. 348] „Już w drugiej połowie XVII wieku fakt ten zaczął przebiegać się do świadomości polskich publicystów, czego dowodem może być broszura <i>Censura candidatorum</i> (<i>Ocena kandydatów</i>) napisana przez podkanclerzego koronnego Andrzeja Olszowskiego w związku z elekcją w 1669 roku. Uważa on, że zdobycie nowych terenów na Wschodzie przyniosło korzyści nie państwu polskiemu, ale wyłącznie kresowym magnatom. Ich chciwość i sposób traktowania miejscowej ludności doprowadził do buntów i wojen, na których ucierpiała cała Rzeczpospolita¹²⁴.</p> <p>¹²⁴ Zob. Z. Wójcik, <i>Międzynarodowe położenie...</i>, dz. cyt., s. 48.”²³</p>

²¹ **Komentarz:** Jan Sowa, w swojej dłuższej wypowiedzi o pierwszym *liberum veto* zgłoszonym przez Władysława Sicińskiego na sejmie zimowym w 1652 r., nie opatrzył żadnym przypisem źródłowym. Dotyczy to w szczególności wyjaśnienia motywów działania Sicińskiego. Tekst Jana Sowy stanowi parafrazę tekstu pióra Z. Wójcika bez podania pierwotnego źródła. Występuje tutaj zbieżność treści oraz formy, składających się na chroniony prawem autorskim sposób wyrażania. Niektóre frazy są niemal identyczne, a mimo to Sowa podaje je bez cudzysłowu, np. „sąd sejmowy zdjął infamię z podskarbiego nadwornego Jerzego Słuszki, którą zasądziła komisja wileńska, pod przewodnictwem właśnie Janusza Radziwiłła”. Pierwotne autorstwo zostało świadomie zatajone. * Powyższy fragment, do którego odnosi się zamieszczony w przypisie 21 komentarz, jak również sam komentarz, zostały dołączone przez Autora już po nadesłaniu odpowiedzi przez dr hab. Jana Sowę [przypis redakcji].

²² Z. Wójcik, *Międzynarodowe położenie Rzeczypospolitej*, [w:] *Polska XVII wieku. Państwo – społeczeństwo – kultura*, red. J. Tazbir, Wiedza Powszechna, Warszawa 1974.

²³ **Komentarz:** Tekst Jana Sowy jest powierzchowną parafrazą wypowiedzi Z. Wójcika w postaci jej streszczenia, bez żadnego własnego oryginalnego wkładu myślowego. W obu tekstach

<p>R. F. Leslie, <i>The Polish Question...</i>²⁴</p> <p>[s. 7] „It was employed thirty-three times by deputies from Małopolska, of whom twenty-four were from the Ukraine and the frontier districts of the east, while a further twenty-eight vetoes were imposed by deputies from Lithuania. By contrast the western districts of Poland were frugal in their use of it; it was employed only twelve times by deputies from Wielkopolska and twice by Royal Prussia.”</p>	<p>J. Sowa, <i>Fantomowe ciało...</i></p> <p>[s. 309] W latach 1652–1791 korzystali z niego 33 razy posłowie z Małopolski, przy czym w 24 przypadkach chodziło o posłów z Ukrainy (tzw. Małopolska Wschodnia), oraz 28 razy posłowie z Litwy. Dla kontrastu posłowie z Wielkopolski uciekali się do liberum veto tylko 12 razy, a z Prus Królewskich – 2³⁷.</p> <p>³⁷ Zob. R.F. Leslie, <i>The Polish Question</i>, dz. cyt., s. 7.”²⁵</p>
<p>K. Brzechczyn, <i>Odrębność historyczna</i>²⁶</p> <p>[s. 199] To co odróżnia społeczeństwo środkowoeuropejskie od modelu zachodniego feudalizmu, to „tożsamość klasy panującej i hierarchii państwowej” (...) „brak znamion zależności osobistej bądź gruntowej”</p> <p>[s. 216] „Maria Bogucka wyróżnia za E. Lousse trzy stopnie świadomości stanowej”</p>	<p>J. Sowa, <i>Fantomowe ciało</i></p> <p>[s. 113] „Cechy które odróżniały prawo książęce od zachodniego feudalizmu, to m.in. identyczność klasy panującej i hierarchii państwowej oraz brak znamion zależności osobistej bądź gruntowej arystokracji wobec monarchy.”</p> <p>[s. 124 przyp. 22] „Te trzy elementy świadomości stanowej wyróżnia Maria Bogucka za E. Lousse, zob. Brzechczyn, <i>Odrębność...</i>, dz. cyt., s. 216.”²⁷</p>

występują identyczne lub podobne wyrażenia słowne, jak „ziemie na wschodzie” – „nowe tereny na wschodzie”, które „nie przyniosły państwu korzyści”, czy „chciwość magnatów”, jako przyczyna buntów. Powinno się je ująć w cudzysłów. Trudno uznać tego rodzaju parafrazę za samodzielną twórczość naukową. Przypis w brzmieniu: „Zob. Z. Wójcik...” wskazuje na pochodzenie treści informacji, nie ujawnia pierwotnego autorstwa sposobu jej wyrażenia.

²⁴ R.F. Leslie, *The Polish Question. Poland's Place in Modern History*, „The Historical Association” London 1964.

²⁵ **Komentarz:** J. Sowa przytoczył z niewielkimi zmianami tekst R.F. Leslie’ego w przekładzie na język polski. Tekstu tego nie ujął w znaki cudzysłowu, sugerując w przypisie, że przejął jedynie informację. Tekst taki narusza zasady prawa dozwolonego cytatu.

²⁶ K. Brzechczyn, *Odrębność historyczna Europy Środkowej*, Poznań 1998.

²⁷ **Komentarz:** Parafraza Jana Sowy zawiera liczne frazy przejęte dosłownie z pracy K. Brzechczyna. Powinny zostać ujęte w cudzysłów jako utwór innego autora. Powołanie w przypisie pracy K. Brzechczyna nie informuje o fakcie odpisywania. Jest to przykład naruszenia zasad dozwolonego cytatu.

E. Kantorowicz, <i>Dwa ciała...</i> ²⁸	J. Sowa, <i>Fantomowe ciało</i>
[s. 245] „Tomasz z Akwinu, podążając za Augustynem, definiował „fikcję” w sposób pozytywny jako figura veritatis, czyli formę prawdy.”	[s. 234] „Przypomina również, że Tomasz z Akwinu, podążając za Augustynem, definiował „fikcję” w sposób pozytywny jako figura veritatis, czyli formę prawdy ³⁶ . ³⁶ E. Kantorowicz, <i>Dwa ciała...</i> , dz. cyt., s. 245.” ²⁹
A. Zajączkowski, <i>Szlachta polska</i> ³⁰	J. Sowa, <i>Fantomowe ciało</i>
[s. 30] „1. wyłączność prawa posiadania dóbr ziemskich, 2. neminem captivabimus i bezwzględna nietykalność domu szlacheckiego, 3. wolność gruntów folwarcznych od podatków, 4. wolność od opłat celnych, 5. prawo nabywania soli po niższej cenie, 6. prawo propinacji, 7. wyłączność uprawnień państwowo-politycznych, 8. wyłączny dostęp do godności i urzędów świeckich i duchownych”	[s. 301] „1) wyłączność prawa posiadania dóbr ziemskich, 2) neminem captivabimus i bezwzględna nietykalność domu szlacheckiego, 3) wolność gruntów folwarcznych od podatków, 4) wolność od opłat celnych, 5) prawo nabywania soli po niższej cenie, 6) prawo propinacji, 7) wyłączność uprawnień państwowo-politycznych, 8) wyłączny dostęp do godności i urzędów świeckich i duchownych ³⁰ . ³⁰ A. Zajączkowski, <i>Szlachta polska</i> , dz. cyt., s. 30.” ³¹

²⁸ E. Kantorowicz, *Dwa ciała króla. Studium ze średniowiecznej teologii politycznej*, tłum. M. Michalski, A. Krawiec, Warszawa 2007.

²⁹ **Komentarz:** J. Sowa w sposób dosłowny odpisał fragment książki E. Kantorowicza w przekładzie polskim, nie zamieszczając znaków cudzysłowu. Jest to przykład niedozwolonego zapożyczenia fragmentu cudzego utworu. Wskazanie w przypisie polskiego wydania pracy E. Kantorowicza nie informuje o fakcie cytowania cudzego utworu.

³⁰ A. Zajączkowski, *Szlachta polska*, Warszawa 1993

³¹ **Komentarz:** Powyżej przytoczony fragment pracy J. Sowy (s. 301) stanowi dosłowny cytat z pracy A. Zajączkowskiego pt. *Szlachta polska* (Warszawa 1993, s. 30). Wskazanie w samym tekście, a także w przypisie 30 pracy A. Zajączkowskiego nie czyni zadość wymaganiom prawa autorskiego, gdyż mamy tutaj do czynienia z dosłownym odpisem, a nie parafrazą.

<p>A. Zajączkowski, <i>Szlachta polska</i>³²</p> <p>[s. 42] „tak z ziemi łomżyńskiej wyszli Brzostowcy, Przeździeccy i Rzewuscy, a z ziemi ciechanowskiej Jabłonowscy”</p>	<p>J. Sowa, <i>Fantomowe ciało</i></p> <p>[s. 323] „tak na przykład Brzostowcy, Przeździeccy i Rzewuscy pochodzili z ziemi łomżyńskiej, a Jabłonowscy z ciechanowskiej⁶³. ⁶³ A. Zajączkowski, <i>Szlachta polska</i>..., dz. cyt., s. 42.³³”</p>
<p>M. Bogucka, H. Samsonowicz, <i>Dzieje miast...</i>³⁴</p> <p>[s. 324]</p> <p>„Ograniczanie sądów miejskich polegało także na wprowadzeniu w 1520 mieszanych, szlachecko-mieszczańskich sądów (tzw. sądy grodzko-ziemskie) dla licznych spraw spornych między mieszczanami a szlachtą, wbrew zasadzie actor sequitur forum rei. Jednocześnie w XVI wieku uznano szlachecki sąd asesorski, w którym nie zasiadali mieszczanie, za najwyższy sąd apelacyjny w sprawach miejskich”</p>	<p>J. Sowa, <i>Fantomowe ciało</i></p> <p>[s. 121]</p> <p>„¹⁹ Kalendarium zrekonstruowano na podstawie informacji w: H. Samsonowicz, M. Bogucka, <i>Dzieje miast...</i>, dz. cyt., s. 321–324 (...)</p> <p>1520 – wprowadzenie wbrew zasadzie <i>actor cequitur forum rei</i> szlachty do sądów grodzko-ziemskich, nawet tych, które miały osądzać sprawy dotyczące wyłącznie mieszczan (jednocześnie w XVI wieku szlachecki sąd asesorski, z którego wykluczeni zostali mieszczanie, stał się nadrzędnym sądem odwoławczym rozpatrującym apelacje w sprawach miejskich).³⁵”</p>

6

Powyższe teksty zestawiono jedynie przykładowo. Doświadczenie pokazuje, że autorzy dokonujący niedozwolonych zapożyczeń z cudzych prac, czynią to nagminnie, nierzadko uznając to za dozwolony sposób naukowego pisarstwa. W rzeczywistości tak nie jest. Wszędzie tam, gdzie występują dosłowne cytaty z cudzych prac, winny być one oznaczone jako przejęte od innego autora znakami cudzysłowu oraz

³² A. Zajączkowski, *Szlachta polska*, Warszawa 1993.

³³ **Komentarz:** parafraza Jana Sowy wypowiedzi pochodzącej z pracy A. Zajączkowskiego jest pozorna. Wskazuje na to identyczna sekwencja użytych wyrażeń i słów. Jest to więc praktycznie cytata, co powinno zostać w sposób wyraźny zaznaczone.

³⁴ M. Bogucka, H. Samsonowicz, *Dzieje miast i mieszczaństwa w Polsce przedrozbiorowej*, Wrocław 1986.

³⁵ **Komentarz:** przytoczony fragment z książki J. Sowy jest także przykładem nierzetelnej parafrazy, będącej w istocie odpisem. Wprawdzie zmieniono tutaj szyk wyrażeń, ale liczne fragmenty są identyczne jak w opracowaniu źródłowym i powinny być ujęte w cudzysłów. Brak cudzysłowu sugeruje, że cały ten fragment jest dziełem J. Sowy, a tak w rzeczywistości nie jest.

winno zostać wskazane w tekście lub w przypisie źródło ich pochodzenia. Obowiązku temu – jak to już wyżej stwierdzono – nie czyni zadość sam przypis wskazujący na wykorzystaną publikację. Niezamieszczenie cudzysłowu sugeruje, że dany tekst jest dziełem autora inkryminowanej pracy, jako wynik jego samodzielnej twórczości intelektualnej, co najwyżej inspirowanej publikacjami innych autorów. Tymczasem w przypadku nieoznaczonego cytowania mamy do czynienia z przywłaszczeniem cudzego utworu.

Cóż zrobić, jeśli prace, z których pochodzą wykazane niesamodzielne fragmenty składają się wraz z innymi na dorobek autora, stanowiąc podstawę do uzyskania stopni i tytułu naukowego? Czy i ile jeszcze podobnych niedostrzeżonych przez nikogo przejawów niesamodzielności w takim dorobku? Kto i w jakim trybie ma to stwierdzić? Czy w ogóle możliwa jest wyczerpująca analiza w tym zakresie? Nie ma wątpliwości, że nie. Czy nie bezpieczniejsze dla polskiej nauki będzie przyjęcie zasady, że prace, w których dopuszczono się plagiatowania nawet w minimalnym zakresie, uznaje się za niesamodzielne bez potrzeby dokonywania wyczerpujących weryfikacji i ustaleń skali nieuczciwości? Trudno mieć wątpliwości, że rozprawy, w których stwierdza się wykazane nadużycia, winny być uznane za niespełniające kryteriów niezbędnych do awansu naukowego ich autora. Nie ma żadnego znaczenia liczba nierzetelnych parafraz i naruszających prawa autorskie przejęć cudzego dorobku. Nie wolno premiować awansem tylko dlatego, że ktoś potrafił przebiegle maskować popełniane nadużycie. Dla dyskwalifikacji wymagane, aby plagiatowanie stanowiło większość tekstu, jest nie tylko całkowicie nieuzasadnione. Ono jest niebezpieczne! Przy wciąż narastającej liczbie publikacji należałoby angażować setki uczonych po to tylko, by drobiazgowo i wyczerpująco analizowali powtarzalność wypowiedzi, czy ich podobieństwo do wcześniej już formułowanych przez inne osoby. Tego nie zrobi żaden recenzent. Nie pomoże też najbardziej nawet rozwinięta technika cyfrowa. Dlatego każdy (!) przypadek nieuczciwości badawczej musi stanowić podstawę do wznowienia postępowania awansowego w odpowiednim zakresie. Czyż bowiem zapewnią rozwój nauki „badacze” plagiatorzy?

Równocześnie jednak apeluję, aby we wszystkich przewodach – doktorskim, habilitacyjnym czy o nadanie tytułu profesorskiego – promotorzy i recenzenci dokonywali w sposób skrupulatny weryfikacji przedstawionych do recenzji prac pod względem ich zgodności z zasadami prawa autorskiego i dobrymi obyczajami w nauce. Tego rodzaju obowiązek, a zarazem odpowiedzialność, winna dotyczyć także recenzentów wydawniczych. I choć za publikację danej pracy, za jej rzetelność odpowiada w pierwszym rzędzie autor, to niemała część tej odpowiedzialności spoczywa także na recenzentach, których pozytywna opinia umożliwiła publikację danej pracy, a następnie awans naukowy autora.

DARIUSZ SZPOPER
(OLSZTYN)

Cura te ipsum! **W odpowiedzi W. Uruszczakowi**

Krakowskie środowisko historycznoprawne od wielu lat słynęło z umiejętności prowadzenia na wysokim poziomie krytyki naukowej. Czynili to na przestrzeni całego XX wieku tej miary profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego co: Stanisław Kutrzeba, Stanisław Estreicher, Michał Patkaniowski, Adam Vetulani, Ludwik Łysiak czy też Stanisław Płaza. Uprawiana przez nich krytyka bywała rzetelna i nieraz ostra, ale jednak zawsze prawdziwa. W podejmowanych przez siebie polemikach z innymi autorami, ci wielcy uczeni byli ponadto bezwzględnie uczciwi i ta cecha zapewniła im wejście do panteonu luminarzy polskiej nauki. W przypadku krytycznego tekstu pióra W. Uruszczaka, tak jednak nie jest. Zabrakło mu bowiem rzeczy najbardziej prostej z prostych – minimalnej dozy uczciwości.

Chciałbym móc żywić wszakże głębokie przekonanie, że negatywny efekt, jaki osiągnął w swym publicystycznym artykule W. Uruszczak, jest raczej wynikiem przyjęcia przez niego błędnej metodologii badawczej aniżeli niskich pobudek czy też ewidentnie złej woli. Otóż tekst W. Uruszczaka został zobrazowany, tak w moim przypadku, jak i zapewne Jana Sowy, co prawda słowami wyjętymi z naszych dzieł, ale wyalienowanymi z kontekstu całej pracy. Rzetelność, której należało się spodziewać od naukowca takiego, jakim zawsze jawił się w moich oczach W. Uruszczak, nakazywałaby jednak dokonywać głębszej analizy recenzowanych tekstów, osadzając je w realiach całej książki, a nie powyrywanych z kontekstu zdań i związków frazeologicznych. Uczciwość natomiast wymagałaby porównywania całości treści zawartych w pracach moich oraz Szymona Rudnickiego i Daniela Beauvois. Idąc dalej tym tropem, należy pamiętać, że nikt nie stawia W. Uruszczakowi zarzutu, że pisząc swoje książki i artykuły, używa tych samych liter czy też słów co Juliusz Bardach, Henryk Olszewski czy ja. Nikt też nie krytykuje go za to, że w jego pracach pojawiają się zdania czy części zdań podobne do tych, jakie trafiają się w pracach innych autorów. Nie używamy w tym kontekście słowa plagiat. Pamiętamy bowiem, że przestępstwo plagiatu ma to do siebie, iż sprawca działa z zamiarem jego popełnienia, a zatem działa

celowo. Jak się wydaje to właśnie przyjęta przez W. Uruszczaaka błędna metoda badawcza spowodowała, że jego artykuł nie wywołał zamierzonego celu. Niewątpliwie potrzebna jest środowisku dyskusja dotycząca jakości prac naukowych i podręczników. Jednak nie można jej uprawiać w taki sposób, jak proponuje to W. Uruszczaak. Prowadzi to bowiem do wysnuwania wniosków piramidalnych i zgoła nieoczekiwanych. Teza ta może zostać zilustrowana poprzez analizę tekstów tworzących dorobek naukowy propagatora tej metody, czyli W. Uruszczaaka. Raz jeszcze z całą mocą podkreślam, nie jestem zwolennikiem rozwiązań „cytatowo-tabelkowych”, ale zmuszony zostałem w zaistniałej sytuacji dostosować się do konwencji sporu narzuconej nam wszystkim przez W. Uruszczaaka. Jaki jest tego efekt, za moment Czytelnik będzie w stanie samodzielnie ocenić.

Proszę pozwolić, że jednak podkreślę, iż zarzuty formułowane przez W. Uruszczaaka w jego tekście, a dotyczące rzekomo nienależycie stosowanych przeze mnie parafraz, są całkowicie bezpodstawne. Zarzucanie mi, że przy parafrazie nie umieszczam w tekście głównym nazwisk autorów dzieł, z których korzystam, mimo tego, że szczegółowy opis bibliograficzny znajduje się za każdym razem w przypisie, jest *par excellence* absurdem. Czytelnik spoglądając na przypis, dokładnie wie, kogo słowa i czyje myśli są parafrazowane. Niemożliwe jest też dokonanie takiej parafrazy, która by całkowicie zmieniała pierwotną myśl autora dzieła. Jest to niedopuszczalne, ponieważ nie wolno zniekształcać pierwotnego tekstu w takim stopniu, że wypowiedź będąca podstawą parafrazy ulega deformacji i odbiega całkowicie od intencji autora tekstu pierwotnego. W. Uruszczaak na pewno nie ma jakichkolwiek kompetencji i uprawnień do decydowania o tym, co może, a co nie może być parafrazą. Ponadto nie jest prawdą, jak podaje W. Uruszczaak posiłkując się *Wikipedią*, że przypis powinien być po każdym zdaniu. Może być także umieszczony w miejscu, w którym kończy się fragment tekstu, stanowiący jednorodną i immanentną całość. Istota zagadnienia sprowadza się przecież do tego, że przy czerpaniu wiadomości z różnych opracowań, zawsze należy je wskazać właśnie w prawidłowo sporządzonym przypisie. Nie ma obowiązku podawania w tekście nazwiska autora, o czym wie nie tylko każdy naukowiec, ale nawet licencjant, jeżeli autorstwo myśli/zakres wiadomości, jednoznacznie określa przypis. W moich pracach, także tych wskazanych przez W. Uruszczaaka, zawsze trzymałem się tej zasady i nigdy nie zapominałem o wskazaniu pierwotnego źródła. Czytelnik tym samym nie zostaje wprowadzony w błąd i wie z prac jakich autorów korzystałem.

W. Uruszczaak w swoim tekście zaprzecza sam sobie, ponieważ pisząc ogólnie o plagiacie, niepodawaniu źródeł w przypisach, dokonuje przy tym zestawienia moich prac, gdzie za każdym razem takowe źródło zostało wskazane, z podaniem nazwiska autora, tytułu jego pracy i stron. Ponadto, z zaprezentowanego przez W. Uruszczaaka zestawienia wynika, że parafrazie nie zostały poddane pojedyncze,

powszechnie stosowane słowa lub połączenia dwóch, trzech wyrazów, stanowiących jednolitą całość. Przykładowo wskazuje: tłum, jednolite, nastroje, ruchu, pogłoska, minister spraw zagranicznych, nierealne, federaliści, Rosja, silnej i niezależnej Polski, wpływowa, pańszczyzna, chłopci, chłopstwem ukraińskim, PPS, PSL „Wyzwolenie”, dni świąteczne, dni wolne od pracy, kopiejka, chałupa, sytuacja polityczna, lewicy, chłopci, nierealne, gubernia wileńska, Wołyń, władza absolutna. Zdaniem W. Uruszczaaka, powyższe, pojedynczo i powszechnie stosowane wyrażenia, takie jak kopiejka czy chłopci, powinny być zapisane w cudzysłowie. Nie ma wszakże takiego obowiązku, tak jak zaznaczanie cudzysłowu przy takich określeniach jak: papież czy król. Czy zatem, by w pełni zadowolić W. Uruszczaaka, należałoby zamiast kopiejka, użyć określenia „drobne” lub „eurocent”?

Wyrazem skrajnej niekompetencji, fałszywych zarzutów i próbą obrażenia mnie, a także dyskredytacji mojego dorobku naukowego, było podanie przez W. Uruszczaaka jako przykładu nieoprawnej parafrazy zdania z książki Szymona Rudnickiego: oryginał brzmi: „Poglądy ziemian kresowych na sprawę przynależności tych ziem nie były jednolite i kształtowały się w zależności od zmieniającej się sytuacji politycznej [...]”, moja parafraza natomiast: „[...] chociaż ogół ziemianstwa tych ziem nie miał w tej sprawie jednolitych poglądów, a i tak – jak zauważa Szymon Rudnicki – kształtowały się one zależnie od aktualnej sytuacji politycznej”, gdzie poza przypisem, także w tekście zostało podane imię i nazwisko autora. W których, przytoczonych przez W. Uruszczaaka, miejscach występuje nieoprawna parafraza? Na tym przykładzie widoczna jest kolejna jego niekonsekwencja. Z jednej strony W. Uruszczaak napisał o rzekomym obowiązku podawania nazwiska autora w tekście głównym prowadzonych rozważań, a gdy ono już jest wyszczególnione, to jednak okazuje się nieoprawną czynnością. Być może W. Uruszczaak życzyłby sobie, aby przy innym sparafrazowanym przeze mnie zdaniu z książki Szymona Rudnickiego: „Za programem federacyjnym opowiadało się PPS i PSL »Wyzwolenie«, a także Józef Piłsudski”, brzmiało ono: „Za programem federacyjnym opowiadało się ugrupowanie Feliksa Perla i Stanisława Ballina, a także Ziuk”?

Kolejnym absurdem i niedorzecznością jest przywołanie przez W. Uruszczaaka, znacznej liczby przykładów z książki Daniela Beauvois, które rzekomo nieoprawnie parafrazuję w swojej książce: *Pomiędzy caratem a snem o Rzeczypospolitej*. Czy W. Uruszczaak sądzi, że gdyby doszło do naruszenia prawa autorskiego czy też nieoprawnego zastosowania parafrazy, to Daniel Beauvois, znający doskonale język polski, napisałby o mojej książce: *Pomiędzy caratem a snem o Rzeczypospolitej*, w swoim genialnym dziele zatytułowanym: *Trójkąt Ukraiński. Szlachta, carat i lud na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie 1793–1914*, że: „W ostatnim dziesięcioleciu pojawiło się kilka cennych prac poświęconych niektórym ważnym aspektom życia społeczno-kulturalnego. Można żałować, że świetne studium Leszka Zasztowta

o zrusyfikowanym szkolnictwie po powstaniu listopadowym kładzie główny nacisk na Litwę i Białoruś, a wnosi mało nowego co do sytuacji na Ukrainie [...]. Książka Tadeusza Epsteina koncentruje się – odwrotnie, na naszym obszarze badawczym, ale z perspektywy tradycji i patriotyzmu polskiego [...]. Największy wkład z naszego socjologiczno-wielonarodowego punktu wnosi trud Dariusza Szpopera o działalności towarzystw ziemiańskich w przededniu zniesienia poddaństwa w Cesarstwie Rosyjskim¹? Dodatkowo, zestawiając fragmenty, W. Uruszczak nie chciał zwrócić uwagi na fakt, że Daniel Beauvois w swojej książce omawia akt prawny, raczej mało znany w historiografii europejskiej i trudno dostępny². Dlatego też, korzystając z ustaleń tegoż autora, podając – raz jeszcze podkreślę, źródło pierwotne, niektóre zwroty zawarte w Prawie o Inwentarzach, musiały zostać przeze mnie zachowane, ponieważ właśnie tak zostały ujęte przez Mikołaja I w tekście aktu normatywnego. Tekst Daniela Beauvoisa był w tym przypadku swoistym źródłem poznania prawa. Dziwne, a może i w przypadku W. Uruszczak aż tak bardzo nie, że on sam sobie w zbieżnej sytuacji takiego zarzutu nie stawia. Z dużą lekkością kieruje go wobec innych, a przecież i on osobiście, w tekście poświęconym renesansowym kodyfikacjom europejskim³, pisząc o *Statutach* litewskich korzysta z opracowania jednego z najwybitniejszych polskich historyków prawa, Juliusza Bardacha, dystansując się od oryginalnego tekstu aktu normatywnego. Chciałbym tylko w tym miejscu nadmienić, że w zbiorach krakowskiej Biblioteki Jagiellońskiej znajduje się co najmniej kilkadziesiąt egzemplarzy tak drukowanych, jak i rękopiśmiennych *Statutów* Wielkiego Księstwa Litewskiego⁴, zaś odległość, jak mi się wydaje, od miejsca zamieszkania i pracy W. Uruszczaka do tychże zbiorów, jest dużo mniejsza, aniżeli z Gdyni do Moskwy, Sankt-Petersburga czy Kijowa i nie musiałby jej ów badacz pokonywać samolotem, helikopterem czy też innym statkiem żeglugi powietrznej. Wystarczyłby spacer. Jest jeszcze jedna rzecz, która również niekoniecznie musi być znana W. Uruszczakowi, ograniczającemu od lat swą aktywność badawczą, ra-

¹ D. Beauvois, *Trójkąt ukraiński. Szlachta, carat i lud na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie 1793–1914*, Lublin 2005, s. 21–22.

² D. Beauvois, *Polacy na Ukrainie 1831–1863. Szlachta polska na Wołyniu Podolu i Kijowszczyźnie*, Paryż 1987, s. 64.

³ W. Uruszczak, *Europejskie kodeksy prawa doby renesansu*, „Czasopismo Prawno-Historyczne” 1988, t. XL, z. 1, s. 73; por. też: J. Bardach, *Statuty Wielkiego Księstwa Litewskiego – pomniki prawa doby odrodzenia*, „Kwartalnik Historyczny” 1974, nr 4, s. 765.

⁴ Podaję W. Uruszczakowi sygnatury części egzemplarzy *Statutów* litewskich znajdujących się w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej, gdyby w przyszłości jednak zechciał z nich skorzystać: 1) Cim. F. 8428; 2) Cim. F. 8427; 3) 213365/II; 4) 514701/III; 5) 311372/III; 6) 589052/III; 7) 589053/III; 8) 9087/III; 9) 9099/III; 10) 14655/III; 11) 392751/III; 12) 9147/III; 13) 8998/III; 14) 9142/III; 15) 9145/III; 16) 392746/III; 17) 9091/III; 18) 9081/III; 19) 589893/III; 20) 514701/III; 21) 9021/III; 22) 9022/III; 23) 75252/II.

czej wyłącznie do terytorium Polski i Małopolski, a także czasem południowego Mazowsza. Otóż w okresie, gdy pracowałem nad moją książką *Pomiędzy caratem a snem o Rzeczypospolitej* w archiwach państw powstałych po rozpadzie Związku Sowieckiego, dokonującemu kwerendy obywatelowi Rzeczypospolitej Polskiej, nie zawsze umożliwiano dostęp do wszystkich zdeponowanych tam dokumentów. O ile zaś dobrze pamiętam, Biblioteka Jagiellońska prowadzi w tej mierze od lat diametralnie odmienną politykę, zaś pracownicy naukowci Uniwersytetu Jagiellońskiego dysponują tam i tak specjalnym, uprzywilejowanym statusem.

Powracając do podanych przez W. Uruszczaaka tez i zawartych w jego artykule przykładów, podkreślam, że zostały one bez wątpienia sparafrazowane przez mnie poprawnie i na pewno nie są przepisane wprost. Stąd też nie ma wymogu opatrzenia ich cudzysłowem. Każde zdanie ma zmienioną postać, a co najważniejsze – nie budzi żadnych wątpliwości co do pierwotnego autorstwa tekstu, ponieważ jest podany przypis. Dodatkowo wydaje się, że W. Uruszczaak nie odróżnia źródeł od opracowań. Pragnę jedynie przypomnieć Panu W. Uruszczaakowi, że praca A. Próchnika i S. Cata-Mackiewicza, którzy aktywnie uczestniczyli w polskiej polityce dwudziestolecia międzywojennego, traktowane są w nauce jako źródła, a nie opracowania. Ich wykorzystywanie rządzi się innymi prawami aniżeli opracowań. Mimo tego, przytaczane z tych prac fragmenty także zostały przeze mnie sparafrazowane poprawnie, wraz z podaniem pierwotnego źródła w przypisie.

Wobec powyższego nie zgadzam się z zarzutem, że błędnie parafrazuję myśli zawarte w opracowaniach, z których korzystam w swojej pracy naukowej. Celem zawsze było dokładne odtworzenie myśli pierwotnej, ale w zmienionej wersji. Źródło, z którego pochodziła, zawsze było przeze mnie podane. Tym samym Czytelnik nie ma żadnego przeświadczenia, że nie podaję pierwotnego źródła. Jeżeli W. Uruszczaak chciałby dalej obrażać inne osoby, poprzez podobne zestawianie w jego mniemaniu „inkryminowanych” prac, to warto na przyszłość poszczególne, cytowane zdania innych autorów aniżeli on sam, ujmować w cudzysłów, ponieważ są bezpośrednio przepisane z danej pracy, czego jednak nie czyni.

Osoba, która przyjmuje na siebie samowolnie obowiązki superrecenzenta prac historycznoprawnych, powinna być „czysta jak żona Cezara”. W przypadku W. Uruszczaaka tak jednak nie jest, ponieważ dopuszcza się on poważnych naruszeń, niezgodnych z przyjętymi standardami naukowymi. Wyznaczając je na hiper wysokim poziomie, żąda ich przestrzegania wyłącznie od innych, a od samego siebie już nie. Otóż zestawiając dwa teksty W. Uruszczaaka: *W 500-lecie konstytucji Sejmu Radomskiego Nihil Novi z 1505 roku*, [w:] *Radom. Fotografie Wojciecha Stana*, red. W. Stan, Radomska Oficyna Naukowa, Radom 2004 oraz *Sejm Walny wszystkich państw naszych. Sejm w Radomiu z 1505 roku i konstytucja Nihil novi*, „Czasopismo Prawno-Historyczne” 2005, t. LVII, z. 1, możemy zauważyć, że, pomimo różnych tytułów, są

one niemalże w całości zbieżne co do treści. W pierwszym z tekstów, który jest krótszy od drugiego, nie ma jednak przypisów. W. Uruszczak umieścił jedynie na końcu artykułu skrócony wykaz bibliografii i to bez podania numerów stron! I tu pojawia się właśnie kluczowa kwestia. Otóż drugi z tekstów został już opatrzony w przypisy, z których wynika, że nie wszystkie pozycje wykorzystane przez W. Uruszczaka przy pisaniu pierwszego tekstu, zostały przez niego wykazane w bibliografii. Ponadto, jeżeli w tekście drugim zdanie zakończone jest przypisem, takowego nie ma w tekście pierwszym. Czytelnik, który przeczyta jedynie tekst z 2004 roku (a przecież póki co nie funkcjonuje powszechny obowiązek czytania wszystkich tekstów W. Uruszczaka), będzie przekonany, iż jest to jego autorska, samodzielna i oryginalna praca. Jednak jak wynika z drugiego tekstu, są w nim też zdania formułowane w odwołaniu się do innych autorów i źródeł/opracowań, które w tekście pierwszym nie zostały w żaden sposób wskazane w przypisach, a część z nich – nawet w końcowej bibliografii wraz z numerami stron. Wydaje się, że jest to ogromne naruszenie dobrych praktyk akademickich przy pisaniu tekstów naukowych i stanowi olbrzymie nadużycie, jeżeli wręcz nie zupełnie coś innego! Nie można bowiem przyjąć w kategoriach żadnym przypadku, że poprzez powtórne opublikowanie po roku na łamach „Czasopisma Prawno-Historycznego” tym samym dokonała się *ipso facto* sanacja tekstu pierwszego z 2004 r. W tym miejscu nieodmiennie nasuwa się pytanie, dlaczego tak świetny znawca prawa autorskiego i jego naruszeń w tekście z 2004 roku odstąpił od wyposażenia go w aparat naukowy i nie opatrzył go przypisami, odwołując się do źródeł i opracowań, z których korzystał? A przy tych, które łaskawie zdecydował się w skróconym wykazie bibliografii podać, pominął paginację, co jest sprzeczne z podstawami rzetelnego warsztatu naukowego. Fragmentów takich jest bardzo dużo, stąd też decyduję się na zestawienie zaledwie niektórych z nich. Być może W. Uruszczak będzie się zasłaniał tym, że pierwszy z tekstów ma charakter popularnonaukowy. Drugi z tekstów tego w żaden sposób nie potwierdza, a wręcz temu hipotetycznemu twierdzeniu zaprzecza. Zresztą jak dowodzi *expressis verbis* sam W. Uruszczak, także i taki rodzaj publikacji musi być napisany z poszanowaniem pracy i trudu innych autorów.

Chciałbym w tym miejscu zaznaczyć jednak, że na przygotowanie odpowiedzi na artykuł W. Uruszczaka miałem tylko 10 dni. Wydaje się, że gdybym dysponował około dwunastoma miesiącami, a więc tyloma ile on potrzebował na przygotowanie swoich absurdalnych i nic niewnoszących zestawień, byłbym zapewne w stanie ujawnić znacznie więcej prawdopodobnych nadużyć naukowych zawartych w tekstach W. Uruszczaka. W chwili przygotowywania tej odpowiedzi, na stronie internetowej Katedry Historii Prawa Polskiego WPiA UJ podany był wykaz prac jego autorstwa, liczący aż 414 (*sic!*) pozycji (stan na 2013 rok). Udało mi się przejrzeć jedynie około 10 z nich, a więc zaledwie w okolicach 2,5% całości.

Przytaczane we wszystkich tabelkach zdania, opatrzyłem zgodnie z przyjętymi zasadami cudzysłowem. Tam, gdzie występuje on już w przywoływanym przeze mnie tekście, stawiam dwa symbole: » «.

W. Uruszczak, <i>W 500-lecie konstytucji Sejmu Radomskiego Nihil Novi z 1505 roku</i> , [w:] <i>Radom. Fotografie Wojciecha Stana</i> , red. W. Stan, Radomska Oficyna Naukowa, Radom 2004.	W. Uruszczak, <i>Sejm Walny wszystkich państw naszych. Sejm w Radomiu z 1505 roku i konstytucja Nihil novi</i> , „Czasopismo Prawno-Historyczne”, Poznań 2005, t. LVII, z. 1 ⁵ .
„W zamierzeniach króla Aleksandra Jagiellończyka miał być on »sejmem walnym wszystkich państw«, nad którymi rozciągała się jego władza (<i>dieta universis dominiis nostris generalis</i>), a więc nie tylko Korony Królestwa Polskiego, ale także Wielkiego Księstwa Litewskiego i Prus Królewskich. Zwołanie tego rodzaju sejm walnego król zapowiedział w swych listach sejmowych, jakie kierował do jego uczestników w końcu listopada 1504 r., oznajmiając, że sejm ten odbędzie się albo w Lublinie, albo w Radomiu” (s. 60) Brak wskazania w przypisie źródła przez W. Uruszczaka, z jakiego korzystał	„W zamierzeniach króla Aleksandra Jagiellończyka i jego najbliższego współpracownika kanclerza Jana Łaskiego miał być on <i>sejmem walnym wszystkich państw</i> , nad którymi rozciągała się jego władza (<i>dieta universis dominiis nostris generalis</i>), a więc nie tylko Korony Królestwa Polskiego, ale także Wielkiego Księstwa Litewskiego i Prus Królewskich. Zwołanie tego rodzaju sejm walnego król zapowiedział w liście do rady miasta Gdańska z 28 listopada 1504 r., w którym oznajmił, że sejm ten odbędzie się albo w Lublinie albo w Radomiu” ¹ . (s. 11) ¹ <i>Akta Stanów Prus Królewskich</i> , t. IV, cz. 2 (1504–1506), wyd. M. Biskup przy współpracy K. Górskiego, Toruń 1967, nr 191, s. 19.
„Ostatecznie tuż przed świętami Bożego Narodzenia w dniu 23 grudnia 1504 r. Aleksander Jagiellończyk ogłosił zwołanie sejm do Radomia na dzień 9 lutego 1505 r.” (s. 60) Brak wskazania w przypisie źródła przez W. Uruszczaka, z jakiego korzystał	„Ostatecznie tuż przed świętami Bożego Narodzenia w dniu 23 grudnia 1504 r. Aleksander Jagiellończyk ogłosił zwołanie sejm do Radomia na dzień 9 lutego 1505 r.” ² . (s. 11) ² Ibidem, nr 194, s. 21”.
„Był to program bardzo znamieny, z którego jednoznacznie wynikało, że chodziło o to, aby na sejmie doszło do »dokończenia unii, uregulowania elekcji i w ogóle wszystkich spraw wspólnych«...” (s. 60) Brak wskazania w przypisie źródła przez W. Uruszczaka, z jakiego korzystał	„Był to program bardzo znamieny, z którego jednoznacznie wynikało, że chodziło, aby na sejmie doszło do »dokończenia unii, uregulowania elekcji i w ogóle wszystkich spraw wspólnych«” ⁶ . (s. 12) ⁶ F. Papée, <i>Wstęp do „Legacji Jana Łaskiego”</i> , [w:] AA, s.458. Zob. też: O. Halecki, <i>Dzieje unii jagiellońskiej</i> , t. II, Kraków 1920, s. 33”.

⁵ Por.: W. Uruszczak, *The Nihil Novi Statute and the General Sejm of Radom in 1515*, [w:] *Podział władzy i parlamentaryzm w przeszłości i współcześnie. Prawo, doktryna, praktyka*, red. W. Uruszczak, K. Baran, A. Karabowicz, Warszawa 2007, s. 39–46.

<p>„Wybierające posłów sejmiki przedsejmowe odbyły się na przełomie stycznia i lutego 1505 r. Dzięki zapisom w rachunkach podskarbiego koronnego znane są nazwiska 16 posłów z Małopolski oraz 6 posłów z Wielkopolski. Rzeczywista liczba posłów uczestniczących w sejmie radomskim była z pewnością większa, zapewne zbliżona do 45, podobnie jak to było na poprzednim sejmie w Piotrkowie w 1504 r.” (s. 60)</p> <p>Brak wskazania w przypisie źródła przez W. Uruszczaka, z jakiego korzystał</p>	<p>„Wybierające posłów sejmiki przedsejmowe odbyły się na przełomie stycznia i lutego 1505 r. Dzięki zapisom w rachunkach podskarbiego koronnego znane są nazwiska 16 posłów z Małopolski oraz 6 posłów z Wielkopolski⁷ [...]. Rzeczywista liczba posłów uczestniczących w sejmie radomskim była z pewnością większa, zapewne zbliżona do 45, gdyż tyle nazwisk figuruje w wykazie posłów na sejm w Piotrkowie w 1504 r.”⁸ (s. 12–13)</p> <p>⁷ A. Pawiński, <i>op. cit.</i>, s. 220.</p> <p>⁸ A. Pawiński, <i>op. cit.</i>, s. 219–220.</p>
<p>„Sejm w Radomiu w 1505 r. nie stał się jednak sejmem zjednoczeniowym, którym stanie się w przyszłości dopiero sejm lubelski w 1569 r., w następstwie czego stolicę polsko-litewskiego państwa przeniesiono nie do Radomia, lecz do Warszawy, inkorporowanej wraz z Księstwem Mazowieckim do Korony w 1529 r. W początkach XVI w. zjednoczenie Korony i Wielkiego Księstwa było celem praktycznie niemożliwym do osiągnięcia w obliczu wielu przeciwności i trudności. Przeciwnikami zacieśnienia unii byli sami Jagiellonowie, dla których nie do przyjęcia w tym czasie była rezygnacja z dziedzicznych praw do Wielkiego Księstwa, gdzie rządzić mogli – jeśli tego chcieli – samowładnie bez dzielenia władzy i odpowiedzialności z kimkolwiek.” (s. 61)</p> <p>Brak wskazania w przypisie źródła przez W. Uruszczaka, z jakiego korzystał</p>	<p>„Sejm w Radomiu w 1505 r. nie stał się jednak sejmem zjednoczeniowym, którym stanie się w przyszłości dopiero sejm lubelski w 1569 r. – a w jego następstwie stolicę polsko-litewskiego państwa przeniesiono nie do Radomia, lecz do Warszawy, inkorporowanej wraz z Księstwem Mazowieckim do Korony w 1529 r. W początkach XVI w. zjednoczenie Korony i Wielkiego Księstwa było celem praktycznie niemożliwym do osiągnięcia w obliczu wielu przeciwności i trudności. Przeciwnikami zacieśnienia unii byli sami Jagiellonowie, dla których nie do przyjęcia w tym czasie była rezygnacja z dziedzicznych praw do Wielkiego Księstwa, gdzie posiadali rozległą władzę gospodarską, dzieloną z wąską grupą możnowładców litewsko-ruskich”¹³. (s. 13–14)</p> <p>¹³ O. Halecki, <i>op. cit.</i>, s. 30 i n.; F. Papée, <i>Aleksander Jagiellończyk</i>, Kraków 1949, s. 17 i n.; J. Bardach, <i>O Rzeczpospolitą Obojga Narodów</i>, Warszawa 1998 (Dzieje Narodu i Państwa Polskiego), s. 16–17.</p>
<p>„Wchodzili do niego: król, rada królewska, zwana Senatem oraz posłowie ziem (<i>nuntii terrarum</i>). Te trzy elementy składowe sejmku nazywano od połowy XVI w. »stanami sejmującymi«. Funkcjonowanie sejmku zależało od ich współpracy, a konkretnie od zdolności do osiągnięcia zgody (<i>consensusu</i>), a więc w istocie kompromisu. W sejmie jagiellońskim pozycja króla była niewątpliwie</p>	<p>„Sejm walny Rzeczpospolitej przedstawiał strukturę złożoną. Wchodzili do niego: król, rada królewska zwana Senatem oraz posłowie ziem (<i>nuntii terrarum</i>). Te trzy elementy składowe sejmku nazywano od połowy XVI w. »stanami sejmującymi«. Funkcjonowanie sejmku zależało od ich współpracy, a konkretnie od zdolności do osiągnięcia zgody (<i>consensusu</i>), a więc w istocie kompromisu.</p>

<p>dominująca, przypominająca angielską konstrukcję »król w parlamencie« (<i>the king in the parliament</i>)". (s. 62)</p> <p>Brak wskazania w przypisie źródła przez W. Uruszcza, z jakiego korzystał</p>	<p>W sejmie jagiellońskim pozycja króla była niewątpliwie dominująca, przypominająca angielską konstrukcję <i>the king in the parliament</i>¹⁹. (s. 15–16)</p> <p>¹⁹ K. Grzybowski, <i>Teoria reprezentacji w Polsce epoki Odrodzenia</i>, Warszawa 1959, [brak podania przez W. Uruszcza strony]; J. Bardach, [w:] <i>Historia Sejmu Polskiego</i>, t. I <i>Do schyłku epoki szlacheckiej Rzeczypospolitej</i>, pod red. J. Michalskiego, Warszawa 1984, s. 57.</p>
<p>„Mając to na uwadze, łatwo dostrzec, że <i>Nihil novi</i> w intencjach jej twórców miała przede wszystkim zabezpieczać przed królewską samowolą w sferze prawodawstwa w dziedzinach dotyczących wolności publicznej i prawa pospolitego. Ustawa radomska formalnie nie pozbawiła więc króla uprawnień do samodzielnego stanowienia prawa w dziedzinach czy sprawach innego rodzaju, które nie godziłyby w istniejące <i>status quo</i> w sferze prawno-ustrojowej. Za panowania Jagiellonów, a także ich pierwszych następców w epoce elekcyjnej, gdy autorytet monarszy był powszechnie uznawany, królowie za możliwe uznawali stanowienie nowych praw bez sejmu". (s. 64)</p> <p>Brak wskazania w przypisie źródła przez W. Uruszcza, z jakiego korzystał</p>	<p>„Mając to na uwadze łatwo dostrzec, że <i>Nihil novi</i> w intencjach jej twórców miała przede wszystkim zabezpieczać przed królewską samowolą w sferze prawodawstwa w dziedzinach dotyczących wolności publicznej i prawa pospolitego. Ustawa radomska formalnie nie pozbawiła, więc króla uprawnień do samodzielnego stanowienia prawa w dziedzinach czy sprawach innego rodzaju, które nie godziłyby w istniejące <i>status quo</i> w sferze prawno-ustrojowej. Za panowania Jagiellonów, a także ich pierwszych następców w epoce elekcyjnej, gdy autorytet monarszy był powszechnie uznawany, królowie dopuszczali stanowienie nowych praw bez sejmu"²⁷. (s. 18)</p> <p>²⁷ S. Salmonowicz, S. Grodziski, <i>Uwagi o królewskim ustawodawstwie</i>, [w:] <i>Parlamentaryzm i prawodawstwo przez wieki</i>, pod red. J. Malca i W. Uruszcza, Kraków 1999, s. 149–160.</p>

Innym przykładem są dwie kolejne pozycje W. Uruszcza. Tutaj problem jest znacznie poważniejszy, ponieważ jedna z tych prac skierowana jest do studentów, którym powinna być przez pracownika naukowego przekazywana rzetelna wiedza, bez ukrywania źródeł, z jakich się korzystało, i bez przypisywania sobie cudzego autorstwa. Podręcznik W. Uruszcza: *Historia państwa i prawa polskiego*, t. I: (966–1795), Warszawa 2010, zgodnie z przyjętą przez jego autora konwencją, został wyposażony w przypisy. Jednakże nie wiedząc dlaczego, nie wszędzie gdzie być powinny, one występują. Porównując tekst pierwotny: *Zasady ustrojowe Rzeczypospolitej Obojga Narodów*, „Czasopismo Prawno-Historyczne”, t. LX, z. 2, Poznań 2008, do tego co zostało zawarte w podręczniku, możemy zauważyć, że W. Uruszcza na przykład

przedstawił jako własną teorię zaprezentowaną przez Jerzego Jellinka. Nie jest na pewno żadnym usprawiedliwieniem faktu, że jest to podręcznik, o czym pisze osobiście *expressis verbis* sam W. Uruszczak w artykule, który stał się inspiracją dla mojej repliki. Nie wystarczy również wyszczególnienie wykorzystanych prac w bibliografii i to bez podania zakresu wykorzystanych stron. Ponadto, W. Uruszczak dosłownie przedstawił w swoim podręczniku myśl wyrażoną przez Henryka Olszewskiego, bez zastosowania cudzysłowu i podania źródła. Doszło tym samym do bezpośredniego przepisania tekstu innego autora:

<p>W. Uruszczak, <i>Zasady ustrojowe Rzeczypospolitej Obojga Narodów</i>, „Czasopismo Prawno-Historyczne”, Poznań 2008, t. LX, z. 2</p>	<p>W. Uruszczak, <i>Historia państwa i prawa polskiego</i>, t. I: (966–1795), Warszawa 2010</p>
<p>„Suwerenność nie podlega podziałowi. Podziałom podlega sama władza, ale nie suwerenność”¹⁸. (s. 141)</p> <p>¹⁸ G.[eorg] Jellinek, <i>Ogólna nauka o państwie</i>. Z trzeciego wydania niemieckiego przełożył Antoni Peretiatkowicz, Warszawa 1921, s. 357.</p> <p><u>Błędnie ponadto sformułowany przypis przez W. Uruszczaka dowodzący, że prawdopodobnie nie zapoznał się w ogóle z tą pozycją. Prawidłowo sporządzony przypis powinien brzmieć:</u></p> <p>J.[erzy] Jellinek, <i>Ogólna nauka o państwie</i>. Ks. II. Nauka o państwie z punktu widzenia społecznego. Ks. III. Nauka o państwie z punktu widzenia prawnego. Z trzeciego wydania niemieckiego przełożyli dr Maria Balsigierowa i Mieczysław Przedborski, Warszawa 1924, s. 357.</p> <p>Proszę porównać, że pozycja: J.[erzy] Jellinek, <i>Ogólna nauka o państwie</i>. Z trzeciego wydania niemieckiego przełożył Antoni Peretiatkowicz, Warszawa 1921, s. 1–131 nie zawiera więcej stron.</p>	<p>„Stanowisko to nie jest przekonujące. Suwerenność nie podlega podziałowi. Podziałom podlega sama władza, ale nie suwerenność”. (s. 204)</p> <p>Brak wskazania w przypisie źródła przez W. Uruszczaka, z jakiego korzystał. Tym samym W. Uruszczak, przypisał sobie teorię zaprezentowaną przez J. Jellinka na temat relacji władzy i suwerenności.</p> <p>Z przywołanego tekstu jasno wynika, że jest to autorska myśl W. Uruszczaka, a tak w rzeczywistości nie jest.</p>
<p>„Według Stanisława Płazy, po elekcji króla szlachta dzieliła się suwerennością z panującym, zrzekając się na jego rzecz części władzy”¹⁷ (s. 141)</p> <p>¹⁷ S. Płaza, <i>Sejmiki i zjazdy szlacheckie województw poznańskiego i kaliskiego. Ustrój i funkcjonowanie (1572–1632)</i>, Warszawa–Kraków 1984 – brak wskazania strony.</p>	<p>„Według Stanisława Płazy, po elekcji króla szlachta dzieliła się suwerennością z panującym, zrzekając się na jego rzecz części władzy”. (s. 204)</p> <p>Brak wskazania w przypisie źródła przez W. Uruszczaka, z jakiego korzystał</p>

<p>„Na tej drodze powstał nadzwyczajny środek procesowy – skarga <i>ex vi legis</i>, pozwalająca zaskarżyć wyroki Trybunału do sądu sejmowego pod zarzutem naruszenia uprawnień i wydania wyroku o mocy ustawy (<i>ex vi legis</i>), a więc w istocie bez podstawy prawnej”³³. (s. 150)</p> <p>³³ J. Michalski, <i>op. cit.</i>, s. 207.</p>	<p>„Na tej drodze powstał nadzwyczajny środek procesowy – skarga <i>ex vi legis</i>, pozwalająca zaskarżyć wyroki Trybunału do sądu sejmowego pod zarzutem naruszenia uprawnień i wydania wyroku o mocy ustawy (<i>ex vi legis</i>), a więc w istocie bez podstawy prawnej” (s. 212)</p> <p>Brak wskazania w przypisie źródła przez W. Uruszczaaka, z jakiego korzystał</p>
<p>„Nie sposób też zaaprobować koncepcji zaprezentowanej przez Stanisława Płazę o Rzeczypospolitej jako federacji województw, które w strukturze tego państwa posiadały cechy mini państwewek”²⁵ (s. 145)</p> <p>²⁵ S. Płaza, <i>op. cit.</i>, s. 13–18.</p>	<p>„Nie sposób też zaaprobować koncepcji zaprezentowanej przez Stanisława Płazę o Rzeczypospolitej jako federacji województw, które w strukturze tego państwa posiadały cechy »mini państwewek«.” (s. 206)</p> <p>Brak wskazania w przypisie źródła przez W. Uruszczaaka, z jakiego korzystał</p>
<p>„Po raz pierwszy prawo <i>liberum veto</i> znalazło zastosowanie na sejmie w 1652 r., kiedy klient Radziwiłłów, poseł z Upity Władysław Siciński, wystąpił przeciwko uchwale o prolongacie obrad sejmowych, a następnie opuścił Sejm. Wobec jego nieobecności sprzeciw został przyjęty i w konsekwencji sejm rozszedł się bez podjęcia jakichkolwiek uchwał. W mowie pożegnalnej podkanclerzy koronny Stefan Koryciński, stwierdził, że zasada <i>nemine contradicente</i> jest naturalnym, nakazującym uszanowanie produktem szlacheckiej wolności”³⁹ (s. 154)</p> <p>³⁹ Cyt. za: H. Olszewski, <i>op. cit.</i>, s. 327 – brak cudzysłowu, przy cytowaniu H. Olszewskiego, który pisał: „[...] że zasada <i>nemine contradicente</i> jest naturalnym, nakazującym uszanowanie produktem szlacheckiej wolności”.</p>	<p>„Po raz pierwszy prawo <i>liberum veto</i> znalazło zastosowanie na sejmie w 1652 r., kiedy klient Radziwiłłów, poseł z Upity Władysław Siciński, wystąpił przeciwko uchwale o prolongacie obrad sejmowych, a następnie opuścił Sejm. Wobec jego nieobecności sprzeciw został przyjęty i w konsekwencji sejm rozszedł się bez podjęcia jakichkolwiek uchwał. W mowie pożegnalnej podkanclerzy koronny Stefan Koryciński, stwierdził, że zasada <i>nemine contradicente</i> jest naturalnym, nakazującym uszanowanie produktem szlacheckiej wolności” (s. 219–220)</p> <p>Brak wskazania w przypisie źródła przez W. Uruszczaaka, z jakiego korzystał. Brak cudzysłowu, przy cytowaniu H. Olszewskiego. Tym samym doszło, do bezpośredniego przejęcia całego zdania z książki H. Olszewskiego, bez podania źródła!</p>

Innym przykładem może być przejęcie przez W. Uruszczaaka opinii Romana Grodeckiego na temat roli i znaczenia Księgi henrykowskiej, a następnie przedstawienie jej, jako własnej, bez podania źródła przejęcia:

<p>R. Grodecki, <i>Wstęp</i>, [w:] <i>Księga henrykowska</i>, tłum. i wstęp R. Grodecki, Poznań–Wrocław 1949</p>	<p>W. Uruszczaak, <i>Historia państwa i prawa polskiego</i>, t. I: (966–1795), Warszawa 2010</p>
--	--

„[...] musimy mu wierzyć, że polegał na nich z dobrą wolą i wiarą i w spisywaniu własnych oraz cudzych świadectw kierował się – jako przewodnią intencją – dążeniem do prawdy, która miała przecież służyć praktycznie jako niezawodny środek prawnej obrony zagrożonych z zewnątrz interesów klasztoru”. (s. 47)	„Jej autorzy stworzyli ją w celach obrony stanu posiadania klasztoru przed zakusami wszystkich potencjalnych pretendentów” (s. 73) Brak wskazania w przypisie źródła przez W. Uruszczaka, z którego korzystał. Brak nawet Wstępu R. Grodeckiego w bibliografii.
---	---

Warto również zwrócić uwagę na niektóre nierzetelne parafrazy, jakie tworzy W. Uruszczak, które tak naprawdę powinny być cytatai, opatrzonymi w cudzysłów. Pojawiają się także charakterystyczne wyrażenia, które zostały użyte przez autorów pierwotnego źródła. Powinny być one zapisane przez W. Uruszczaka w cudzysłówie, a tak nie jest! Źródło powinno być także wyraźnie wskazane w przypisie, co nie ma miejsca. Ponadto, niektóre sformułowania W. Uruszczaka w swoim znaczeniu są takie same jak ustalenia Juliusza Bardacha, którego w wielu miejscach konsekwentnie jednak nie przywołuje w przypisie. Nie wiedzieć czemu W. Uruszczak pomija źródło pierwotne, zaś Czytelnik ma nieodparte wrażenie, że są to ustalenia poczynione osobiście przez W. Uruszczaka. Dodatkowo, w niektórych przypadkach, jeżeli już pojawia się przypis, to jest on umiejscowiony nie na końcu zdania, ale właśnie akapitu, co W. Uruszczak bezpodstawnie zarzucił mi jako rzecz rzekomo nieprawidłową:

J. Bardach, <i>Początki Sejmu</i> , [w:] <i>Historia Sejmu Polskiego</i> , t. I: <i>Do schyłku epoki szlacheckiej Rzeczypospolitej</i> , pod red. J. Michalskiego, Warszawa 1984.	W. Uruszczak, <i>Sejm Walny wszystkich państw naszych. Sejm w Radomiu z 1505 roku i konstytucja Nihil novi</i> , „Czasopismo Prawno-Historyczne”, Poznań 2005, t. LVII, z. 1.
„Rola polskiego monarchy w sejmie odpowiadała angielskiej konstrukcji <i>the king in the parliament</i> [...]”. (s. 57).	„W sejmie jagiellońskim pozycja króla była niewątpliwie dominująca, przypominająca angielską konstrukcję <i>the king in the parliament</i> ” ¹⁹ . (s. 15-16) ¹⁹ K. Grzybowski, <i>Teoria reprezentacji w Polsce epoki Odrodzenia</i> , Warszawa 1959 [brak podania przez W. Uruszczaka strony]; J. Bardach, [w:] <i>Historia Sejmu Polskiego</i> , t. I: <i>Do schyłku epoki szlacheckiej Rzeczypospolitej</i> , pod red. J. Michalskiego, Warszawa 1984, s. 57.
„Podkreślając wiodącą rolę sejmu walnego, konstytucja <i>Nihil novi</i> oznaczała koniec okresu, w którym sejmiki ziemskie i sejmy prowincjonalne rywalizowały – nieraz skutecznie – z sejmem walnym” (s. 56).	„Uchwalona na sejmie walnym w Radomiu w dniu 30 maja 1505 r. konstytucja <i>Nihil novi</i> stanowiła akt formalnie kończący historyczny proces formowania dwuizbowego sejmu walnego Korony Polskiej. Od tej pory

	<p>w systemie ustrojowym dawnej Polski miejsce naczelne zajął dwuizbowy sejm walny (generalny), jako władza prawodawcza, podczas gdy wcześniej konkurował on z sejmikami ziemskimi i prowincjonalnymi”. (s. 15)</p> <p>Brak wskazania w przypisie źródła przez W. Uruszczaaka, z jakiego korzystał</p>
<p>„Gdy chodzi o zakres merytoryczny kompetencji to konstytucja <i>Nihil novi</i> określała wyraźnie, że do kompetencji sejmu należą wszelkie zmiany »prawa pospolitego« (<i>ius commune</i>) i »wolności publicznej« (<i>publica libertas</i>)”. (s. 57)</p>	<p>„Mając to na uwadze łatwo dostrzec, że <i>Nihil novi</i> w intencjach jej twórców miała przede wszystkim zabezpieczać przed królewską samowolą w sferze prawodawstwa w dziedzinach dotyczących wolności publicznej i prawa pospolitego”. (s. 18)</p> <p>Brak wskazania w przypisie źródła przez W. Uruszczaaka, z jakiego korzystał.</p>
<p>S. Płaza, <i>Sejmiki i zjazdy szlacheckie województw poznańskiego i kaliskiego. Ustrój i funkcjonowanie (1572–1632)</i>, Warszawa–Kraków 1984</p>	<p>W. Uruszczaak, <i>Historia państwa i prawa polskiego</i>, t. I: (966–1795), Warszawa 2010</p>
<p>„Zrzekła się ona bowiem na jego rzecz znacznej części władzy [...]. W ten sposób suwerenność polityczna była niewątpliwie podzielona między dwa podmioty: szlachtę jako pierwotny i króla jako pochodny”. (s. 16)</p>	<p>„Według Stanisława Płazy, po elekcji króla szlachta dzieliła się suwerennością z panującym, zrzekając się na jego rzecz części władzy. Zdaniem tego badacza, suwerenność była dzielona między szlachtę jako podmiot pierwotny i króla jako podmiot pochodny”. (s. 204)</p> <p>Brak wskazania w przypisie źródła przez W. Uruszczaaka, z jakiego korzystał.</p>
<p>A. Vetulani, <i>Z badań nad kulturą prawniczą w Polsce piastowskiej</i>, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1976</p>	<p>W. Uruszczaak, <i>Statuty Kazimierza Wielkiego</i>, [w:] <i>Encyklopedia Historii Gospodarczej Polski do 1945 roku</i>, red. A. Mączak, Warszawa 1981, s. 339.</p>
<p>„Statut małopolski wykazuje znacznie wyższy poziom redakcyjny i silniejsze tendencje reformistyczne niż Statuty wielkopolskie”. (s. 165)</p>	<p>„tendencje reformatorskie przejawiał statut małopolski [...]”. (s. 339)</p> <p>Brak wskazania źródła przez W. Uruszczaaka, z jakiego korzystał</p>
<p>J. Bardach, <i>Statuty Wielkiego Księstwa Litewskiego – pomniki prawa doby odrodzenia</i>, „Kwartalnik Historyczny”, Warszawa 1974, nr 4</p>	<p>W. Uruszczaak, <i>Europejskie kodeksy prawa doby renesansu</i>, „Czasopismo Prawno-Historyczne”, Poznań 1988, t. XL, z. 1</p>
<p>„Jeśli zestawić Statuty I i II, to widać cechującą ten ostatni systematyzację materii prawnych, której w Statucie z r. 1529 nie było.</p>	<p>„Znakomitym przykładem szesnastowiecznych kodeksów całościowych były z pewnością Statuty litewskie w szczególności drugi</p>

Rozdziały I–III dotyczą ustroju politycznego Wielkiego Księstwa, IV sądownictwa, rozdziały V–X są poświęcone prawu prywatnemu, wreszcie XI–XIV prawu i procesowi karnemu”. (s. 765)	(1566) i trzeci (1588). W czternastu rozdziałach zawierały (Statuty II i III) przepisy normujące kolejno: urząd polityczny Wielkiego Księstwa Litewskiego (rozdz. I–III), sądownictwo (rozdz. IV), prawo prywatne (rozdz. V–X), prawo materialne i proces karny (rozdz. XI–XIV). [...]” ⁴¹ . (s. 73) Przypis W. Uruszczaaka dopiero na końcu akapitu: ⁴¹ J. Bardach, <i>Statuty litewskie</i> , s. 764, 767. Błędnie podana przez W. Uruszczaaka strona, powinna być 765.
---	---

Jak zauważa w swoim artykule W. Uruszczak, każda, nawet najmniejsza próba przejęcia cudzego tekstu bez podania źródła, nierzetelna parafraza, powinny być nagłośnione i przedstawione środowisku naukowemu. W przypadku W. Uruszczaaka, który w wielu swoich pracach nie stosuje przypisów i tym samym nie podaje źródeł, z których korzysta, jakże często ograniczając się tylko do zaprezentowania zdawkowego wykazu literatury (na końcu lub początku pracy)⁶, a także nie zaznacza w cudzysłowie bezpośredniego cytatu, zachodzą bardzo poważne wątpliwości co do tego, czy taka praktyka da się pogodzić z regułami poszanowania cudzych praw autorskich. Nie ma bowiem znaczenia, jak niezwykle trafnie podkreśla sam W. Uruszczak, że jest to tylko kilka fragmentów. Być może należy postawić pytanie czy w twórczości W. Uruszczaaka zjawisko niepodawania źródeł, z których korzysta i tym samym wprowadzania Czytelnika w błąd co do rzeczywistego autorstwa danego zdania/myśli, nie występuje znacznie częściej.

Jednak wszystko to, co się wydarzyło, powoduje, że rodzą się u mnie bardzo poważne wątpliwości, jakiego rodzaju pobudki i intencje legły u genezy powstania tego niezwykle nieuczciwego tekstu W. Uruszczaaka. Czy na pewno była to wyłącznie motywacja obiektywna, czy też inna w swoim wyrazie i wydźwięku, niekryształowa i nieczysta? Nie sposób nie oprzeć się wrażeniu, że była ona reakcją tego autora na wydarzenia, które rozegrały się podczas XXV Ogólnopolskiego Zjazdu Historyków Prawa, zorganizowanego przez Uniwersytet Jagielloński, który odbył się w dniach od

⁶ Praktyka niestosowania przypisów i ograniczania się wyłącznie do załączenia na początku bądź na końcu pracy wykazu literatury miała miejsce w przypadku następujących publikacji W. Uruszczaaka: *Obyczaje ślubne we wczesnośredniowiecznej Polsce*, [w:] *Państwo, prawo, społeczeństwo w dziejach Europy Środkowej. Księga jubileuszowa dedykowana profesorowi Józefowi Cigawie w siedemdziesięciolecie urodzin*, red. A. Lityński, M. Mikołajczyk, A. Drogoń, W. Organiściak, Katowice–Kraków 2009, s. 741–747 (wykaz literatury na s. 741, strony bez przypisów 742–745 i 747); *Państwo pierwszych Jagiellonów 1386–1444*, Warszawa 1999, ss. 72 (bez przypisów przykładowo strony 1–15, „wskazówki bibliograficzne” s. 66, „wybór źródeł” s. 67–72).

22 do 25 września 2014 roku w związku z kolejnym jubileuszem istnienia tej uczelni. To wówczas bowiem, jeszcze przed rozpoczęciem Zjazdu, wysłałem do W. Uruszcza list, niezwykle kurtuazyjny tak co do formy jak i co do treści, w którym wyraziłem swoje wątpliwości co do umieszczenia w programie Zjazdu referatów, które nie miały nic, albo też nie miały wiele wspólnego z tematyką obrad wskazaną przez Organizatorów, w imieniu których na zewnątrz występował W. Uruszcza. Przypomnijmy, że tytuł tej konferencji brzmiał „Nauka i nauczanie prawa w przeszłości i współcześnie”. Nie poinformowano mnie oraz moich współpracowników o tym, że Organizatorzy części uczestników zezwolili na wystąpienie z referatami poświęconymi zupełnie innym kwestiom, co skutecznie uniemożliwiło gronu osób, którym tej możliwości nie dano, zaprezentowanie swoich badań. Już w wieczór poprzedzający uroczyste rozpoczęcie obrad, w trakcie zebrania kierowników Katedr, w obecności części uczestników zostałem publicznie przez W. Uruszcza, jak by to nie było wszakże gospodarza tych wydarzeń, w sposób nie mający nic wspólnego z *savoir vivre*, spostonowany za to, że ośmieliłem się z nim korespondować. Po raz pierwszy też w swojej kilkudziesięcioletniej pracy akademickiej spotkałem się z taką sytuacją, by profesor tytularny w tak niezwykle mało elegancki sposób zachował się wobec drugiego profesora tytularnego, reprezentującego inny polski uniwersytet. Pomimo mojego głębokiego oburzenia ówczesnym zachowaniem W. Uruszcza, wysoce niestandardowym zachowaniem wszakże gospodarza wobec zaproszonego osobiście gościa, poprosiłem go nader uprzejmie, by kwestie objęte treścią prywatnej korespondencji wyjaśnić bez emocji, *sine ira et studio* i nie na forum publicznym, a w zaciszu gabinetu. W odpowiedzi dowiedziałem się, że dopóki go nie przeproszę (sic!), on nie ma zamiaru ze mną rozmawiać. Podkreślam, list nie był kierowany *ad personam*, ale dotyczył zaistniałego problemu! Przyjęta forma i zawarta w nim treść w żadnym wypadku nie usprawiedliwiała też takiej kontrreakcji. W. Uruszcza stał się jego adresatem wyłącznie jako przewodniczący Komitetu Organizacyjnego Zjazdu. Ponieważ do dzisiaj nie wiem, za co ewentualnie miałbym W. Uruszcza przeprosić, czyżby za nadmiar okazanej jemu kurtuazji, nie uczyniłem tego. Nie odpowiadałem też w ciągu kolejnych dni na dalsze podejmowane przez niego próby eskalacji tego konfliktu, ignorując te zachowania. Świadcami tych wydarzeń było wiele osób z naszego środowiska, które zapewne do dzisiaj ten ekstraordynaryjny „model gościnności” gospodarza Zjazdu pamiętają. Dziękuję jednocześnie tym Koleżankom i Kolegom, także z Krakowa, którzy w tych niezwykle trudnych i nadzwyczaj nieprzyjemnych dla mnie chwilach w podkrakowskich Przegorzałach okazywali mi swoje wsparcie, przeprasząc zarazem za ten eksces. Jestem też w pełni przekonany, iż tekst W. Uruszcza, który stał się podstawą tej repliki, niestety jest smutną kontynuacją tychże zdarzeń z września ubiegłego roku. Nie mogę też nie odnieść

wrażenia, że W. Uruszcak nadużywa faktu, iż będąc członkiem Rady Naukowej „Studiów z Dziejów Państwa i Prawa Polskiego”, może na łamach tego periodyku prowadzić wobec mnie prywatną, publicystyczną wendetę.

Nie żywię, nawet w chwili obecnej, żadnych uprzedzeń i urazy wobec osoby W. Uruszcaka, którego niegdyś wręcz szanowałem. Chciałbym dalej móc to czynić. Jeżeli jednak W. Uruszcak pragnąłby nadal kontynuować swoją dymitriadę, to wnioski nasuwają się oczywiste. Powinien rozpocząć ją przede wszystkim od siebie, a jestem gotów, by mu w tym zbożnym dziele pomóc.

I na koniec już ostatnia kwestia. Nie mam nic przeciwko krytyce. Musi być ona tylko rzetelna, prawdziwa i konstruktywna. Podawanie własnych teorii i supozycji, stawianie zarzutów, powinno być zawsze podparte twardym i jednoznacznym dowodem. Subiektywizowanie, uważanie, że coś jest, a inne nie jest parafrazą, dany wyraz jest bądź nie jest w cudzysłowie, stanowi bez wątpienia bardzo niebezpieczną grę, której zasady W. Uruszcak powinien był sobie dobrze przyswoić i je także respektować w swoich pracach. Wiele osób czytających artykuł W. Uruszcaka oraz mój na pewno zastanowi się, czy w swojej twórczości naukowej poprawnie dokonało parafrazy czy też nie, czy przypis został postawiony po każdym zdaniu, a może na końcu akapitu. To wszystko prowadzi do paranoi i absurdu. Stwarza niebezpieczeństwo sytuacji, w której, by poprawnie wykorzystać czyjeś opracowanie/źródło, należałoby paradoksalnie niczego nie pisać i tym samym z niczego nie korzystać. W. Uruszcak zaś swoim zachowaniem próbuje wywierać niedopuszczalną presję na osoby, które nie mając żadnych złych intencji, popadły z nim w całkowicie przypadkowy konflikt. To z pewnością ma niewiele wspólnego z mądrą, dojrzałą i uczciwą krytyką!

JAN SOWA
(KRAKÓW)

***Z takim sposobem uprawiania „polemik naukowych”
godzić się nie można.
Odpowiedź Wacławowi Uruszczakowi***

Poziom dyskusji medialnych nie jest w Polsce wysoki i, co gorsza, systematycznie spada. Wypełniają je inwektywy, insynuacje, teorie spiskowe, pomówienia oraz radykalne oskarżenia poparte domysłami i spekulacjami o zerowej wartości intelektualnej. Internet został zatruty przez zjawiska popularnie zwane trollowaniem¹ oraz hejterstwem². Można by mniemać, że reguły prowadzenia dyskusji na łamach czasopism naukowych są inne: że sądy, zwłaszcza te krytyczne, powinny być artykułowane jasno i precyzyjnie, aby wyeliminować dwuznaczności lub niedopowiedzenia i uniknąć podejrzeń, że działa się z pobudek innych niż merytoryczne; że wszelkie denuncjacje muszą być poparte prawdziwymi argumentami i że argumenty owe powinny być tym silniejsze i tym bardziej niepodważalne, im poważniejsze są wątpliwości; że tak jak w postępowaniu sądowym obowiązuje zasada domniemanej niewinności, tak też w debatach akademickich nie zmusza się nikogo do udowadniania sądów przeczących i wykazywania, że „nie jest się wielbłądem”, jak mówi kolokwialne, choć trafne wyrażenie. Tekst W. Uruszczaka *Z takim sposobem uprawiania nauki godzić się nie można* nie byłby jednak dobrym przykładem dla zilustrowania tej tezy. Chociaż Autor na poziomie deklaracji wpisuje się w najbardziej rygorystyczne poszukiwanie prawdy i badanie obiektywnej rzeczywistości, jego artykuł pełen jest arbitralnych rozstrzygnięć, wieloznacznych konstatacji, ukrytych wartościowań oraz ambiwalencji, dla których nie powinno być miejsca w rzeczowej debacie intelektualnej.

W. Uruszczak oskarża mnie o... No właśnie, tu tkwi pierwszy i zasadniczy problem z jego artykułem. Chociaż wytacza się w nim działa najcięższego kalibru, mówiąc o plagiacie, przywłaszczeniu i intelektualnej nierzetelności i chociaż w tekście pojawiają się przykłady zaczerpnięte między innymi z mojej książki, te dwa elementy nie są nigdzie *explicite* i silnie połączone. Termin „plagiat” odmieniony przez różne-

¹ <https://pl.wikipedia.org/wiki/Trollowanie>.

² <https://dobryslownik.pl/slowo/hejterstwo/218710/5/203109>.

go rodzaju przypadki i umieszczany w najróżniejszych związkach frazeologicznych występuje w tekście kilkadziesiąt razy. Jednak **nie znajdziemy w nim wyartykułowanego wprost twierdzenia, że to ja właśnie dopuściłem się plagiatu**. Jednocześnie Autor zdaje się sugerować – ale tylko zdaje się, znów: bez kierowania oskarżenia wyraźnie pod moim adresem – że na podstawie garstki wątpliwych przykładów liczących od kilku słów do 2 zdań wyrwanych z książki o **objętości ok. miliona znaków** (25 arkuszy wydawniczych), liczącej w druku **ponad 550 stron**, zawierającej **prawie 1000 przypisów** oraz **ponad 350 pozycji w bibliografii**, całą moją aktywność intelektualną uznać należy za hochsztaplerkę. Ta niejednoznaczność i ambiwalencja mają pewną funkcję. Autor swoją wypowiedź skonstruował tak, aby jej bohaterów – oprócz mnie obiektem ataków jest również Dariusz Szpoper, profesor nauk prawnych, historyk doktryn politycznych i prawnych – Czytelnik bądź Czytelniczka mogli uznać za przestępców, chociaż o łamaniu prawa mówi się tylko pokątnie, w przypisach. Nigdzie nie pada wyraźnie stwierdzenie, jaki paragraf, jakiej ustawy złamano. Figura ta jest znana z aktywności różnego rodzaju tzw. politycznych „buldogów”, jednak jej wykorzystanie w tekście aspirującym do polemiki naukowej nie powinno mieć miejsca. Dlatego zarzuty W. Uruszczaka nie mają, moim zdaniem, żadnej wagi ani istotności. Trzeba by mieć w sobie dużo sarmackiego pieniactwa, aby deklaracje Autora o dokonywaniu przez mnie aktów przejęcia cudzej własności intelektualnej potraktować poważnie. Publikowanie podobnych tekstów jest w mojej ocenie **zasadniczym psuciem** nie tylko atmosfery, ale również poziomu dyskusji w środowisku akademickim. Jak pokażę, konstruuując swoje „dowody”, Autor dopuszcza się działań bardziej nagannych niż te, które przypisuje mnie czy Dariuszowi Szpoperowi.

Spójrzmy jednak najpierw na konkretny przykład, które mają **być może** dowodzić jakiś mocnych i ogólnych tez na temat mojej rzetelności intelektualnej i zdolności do wykonywania zawodu naukowca. **Jedynym** mocnym argumentem Autora jest domniemane przywłaszczenie przeze mnie fragmentu z książki Andrzeja Zajączkowskiego *Szlachta polska. Kultura i struktura*³. Rzeczywiście, przepisanie słowo w słowo 8 punktów z czyjegoś oryginalnego opracowania nie powinno mieć miejsca. Muszę jednak W. Uruszczaka zmartwić: w maszynopisie złożonym przeze mnie w wydawnictwie Universitas fragment ten jest **wyraźnie wyróżniony** tzw. cytatem blokowym, tak jak wiele innych cytowań (mniejsza czcionka, odstęp jednej linii przed oraz po cytacie, margines z lewej i prawej). W tekście wydrukowanym pozostały tylko i wyłącznie puste linie odstępu na górze i dole, co zresztą wyraźnie wskazuje, że układ maszynopisu nie był tu ciągły i cytat oddzielono od reszty (nigdzie indziej w moim własnym tekście podobnych odstępów nie stosuję;

³ A. Zajączkowski, *Szlachta polska. Kultura i struktura*, Warszawa 1993.

są tylko przy cytatach blokowych). W procesie składu zginęło formatowanie i marginesy, co się zdarza.

Mogę każdej komisji bądź instytucji pragnącej zbadać tę sprawę udowodnić natychmiast taki stan rzeczy poprzez udzielenie jej dostępu do mojej skrzynki poczty elektronicznej. Zapisana jest tam kopia wiadomości, w której wysłałem maszynopis komitetowi redakcyjnemu serii „Horyzonty Nowoczesności”, składając propozycję wydawniczą. Jest to kopia zapisana na serwerach serwisu Gmail, więc potwierdzenie jej autentyczności stanowi zadanie banalne. Dlaczego w finalnej wersji cytowanie to jest źle wyróżnione? Cóż, z tego samego powodu, dla którego czasem spadają samoloty, pomimo tego, że ich rutynowymi przeglądami zajmują się zastępy mechaników: z powodu ludzkiego błędu. Biorąc pod uwagę rozmiar książki, liczbę zawartych w niej cytowań, grafy, tabelki i mapy, nie jest to szczególnie zaskakujące. Za tego typu potknięcia, dopóki są pojedyncze, nikt nie może być sensownie pociągnięty do odpowiedzialności – ani redaktorzy merytoryczni książki, ani osoby ją składające ani korektorki ani tym mniej sam autor bądź autorka – są one bowiem dziełem niezamierzonego przypadku bądź nieuwagi, a ich szkodliwość jest znikoma.

Reszta przykładów przedstawionych przez W. Uruszczaka mieści się w spektrum rozciągającym się od kuriozum przez złe stosowaniem kryteriów selekcji po praktyki noszące znamiona manipulacji. Blisko tego pierwszego bieguna umieścić należy przypadek dotyczący, jak określa to W. Uruszczak, „odpisu” z pracy Zofii Zielińskiej *Ostatnie lata Pierwszej Rzeczypospolitej*⁴. Wątpliwości Autora budzi powtórzenie przeze mnie bez cudzysłowów w parafrazie oryginalnego tekstu zwrotów takich jak „autor tego pomysłu” czy „miała doprowadzić do”. W neutralnym kontekście powiedziałbym, że to jakieś nieporozumienie, bo mówimy o powszechnie używanych związkach syntagmatycznych, których powtórzenia nie można uznać za zawłaszczenie, ponieważ nikt nie ma na nie praw własności intelektualnej. Niezyczliwa wobec mnie intencja Autora jest jednak tak wyraźna, że muszę uznać to za równie desperacką, co nieudaną próbę znalezienia jakiegokolwiek przykładu, który pozwoliłby W. Uruszczakowi postawić mnie w negatywnym świetle.

Takich sytuacji jest więcej. Tak na przykład Autor zestawia fragment pochodzący z książki Zbigniewa Wójcika *Międzynarodowe położenie Rzeczypospolitej*⁵ z dokonaną przeze mnie parafrazą, która liczy 72 wyrazy i w której wbrew sugestiom W. Uruszczaka powtarza się dosłownie – czyli **słowo w słowo – tylko jedno, liczące 3 słowa** wyrażenie: „w związku z elekcją”. Wbrew temu, co twierdzi W. Uruszczak, obecne u Wójcika określenie „ziemie na wschodzie” nie jest wcale powtórzone

⁴ Z. Zielińska, *Ostatnie lata Pierwszej Rzeczypospolitej*, „Dzieje Narodu i Państwa Polskiego”, Krajowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1986.

⁵ Z. Wójcik, *Liberum veto*, „Dzieje Narodu i Państwa Polskiego”, Krajowa Agencja Wydawnicza, Kraków 1992.

w mojej parafrazie, gdzie pojawia się sformułowanie „nowych terenów na Wschodzie”. Ale nawet gdyby było „odpisane” dosłownie „ziemie na wschodzie”, to przecież mowa tu o określeniu geograficznej lokalizacji, który to termin nie podlega ochronie własności intelektualnej i który trudno też w ogóle sensownie na coś zamienić. Czy miałem napisać „ziemie, które leżały nie na zachód, nie na południe ani nie na północ od Królestwa Polskiego”? Wtedy W. Uruszczak stwierdziłby zapewne, że wyrażenie „nie na zachód, południe ani północ” denotuje tę samą przestrzeń geograficzną, co określenie „ziemie na wschodzie”, a więc interwencja polegająca na zamianie określenia na synonimiczne ma charakter tylko redakcyjny i *ergo* dokonałem „fałszywej parafrazy”.

Równie pozbawione sensu jest denuncjowanie domniemanego powtórzenia określenia „chciwość magnatów” i to nie tylko dlatego, że wcale nie pojawia się ono **ani w „odpisie” ani w oryginale**, jak **błędnie** uważa Autor (*sic!*), ale ponieważ zawarta w nim diagnoza niewątpliwej cechy elit I Rzeczypospolitej nie nosi znamion oryginalnego odkrycia czy sformułowania Zbigniewa Wójcika i dlatego cudzysłów nie miałby do niego zastosowania.

Oto inny podobny przypadek. W. Uruszczak „inkryminuje” fragment jednego ze zdań brzmiący: „Brzostowcy, Przeździeccy i Rzewuscy pochodzili z ziemi łomżyńskiej, a Jabłonowscy z ciechanowskiej”. Poza jednym powszechnie używanym czasownikiem mamy w nim same nazwy własne i spójniki, a moje dosłowne powtórzenie dotyczy tylko i wyłącznie terminu „ziemi łomżyńskiej”. Proszę W. Uruszczaka o propozycję, jak sensownie i niefałszywie sparafrazować – czy też „wyrazić własnymi słowami”, jak domaga się tego Autor – podobny ciąg nazw własnych, nie narażając się jednocześnie na śmieszność oraz o uzasadnienie sensowności takiego zabiegu. Oczekiwałbym również dowodu, że suche zestawienie znanych skądinąd wcześniej faktów dokonane w 90% przy pomocy nazw własnych oraz spójników nosi znamiona oryginalnej twórczości objętej ochroną własności intelektualnej. Zgodnie ze zdrowym rozsądkiem oraz powszechnie przyjętą zasadą, zdania komunikujące znane i wielokrotnie opisywane fakty w powszechnie przyjęty sposób, jak na przykład „We wrześniu 1939 roku hitlerowskie Niemcy i bolszewicka Rosja dokonały agresji na II Rzeczpospolitą Polską” nie są objęte ochroną prawną typową dla własności intelektualnej i dlatego nie trzeba ich ujmować w cudzysłowy. Bo czyje miałyby to być w ogóle słowa? Takie bądź podobne wyrażenia nie tylko relacjonują to, co wszyscy wiedzą, ale pojawiają się w podobnej formie w niezliczonej liczbie publikacji i opracowań. Autorzy ich używający też powtarzają zdania, które wielokrotnie padały z innych ust i w innych kontekstach. Czy znaczy to, że wszyscy jesteśmy plagiatorem i oszustami? Nie wiem, gdzie znajduje się granica szaleństwa.

We wstępnej partii tekstu Autor przeprowadza skrótowe rozważania dotyczące tego, kiedy może być mowa o plagiacie, a kiedy nie i na czym polega różnica między

rzetelną a nierzetelną parafrazą. Robi z nich jednak później selektywny tylko użytek, formułując oskarżenia wyraźnie sprzeczne z przedstawionymi przez samego siebie zasadami. Tak na przykład cytuje fragment broszury Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego dotyczącej dobrych praktyk akademickich. Stwierdza się tam, że dozwolone jest powtarzanie bez cudzysłowów, a **nawet bez wskazania źródła** wyrażen będących „powszechnie stosowaną w danej dyscyplinie naukowej formułą bądź utartą (i powtarzalną) kompozycją”⁶. Tymczasem W. Uruszczak wytyka mi jako nieuprawnione „odpisy” fragmenty mojej książki podpadające ewidentnie pod tę kategorię, jak na przykład sformułowanie „trzy elementy świadomości stanowej wyróżnia Maria Bogucka za E. Lousse”. Wyrażenie „badacz X stwierdza za badaczką Y, że A” jest formułą powszechnie używaną, a nawet nadużywaną w tekstach naukowych. Poza tym zacytowany fragment to w większości nic innego jak parafraza adresu bibliograficznego! To, że ktoś to gdzieś napisał, nie jest uzasadnieniem dla używania cudzysłowów, ponieważ nie są to czyjeś słowa w sensie własności intelektualnej. W tym tkwi *clue* sprawy: **nie wszystko, co wypowiadamy jest w sensie prawnym naszą własnością, ale tylko to, co nosi znamiona konstrukcji twórczej i oryginalnej**. Argumentacja W. Uruszczaka wydaje się tego w ogóle nie brać pod uwagę.

W innym, *per saldo* podobnym w mojej ocenie miejscu, Autor sugeruje, że przywłaszczyłam sobie fragment książki Ernsta Kantorowicza. Moment ten zasługuje na szczególną uwagę. Wacław Uruszczak twierdzi, że dosłownie przepisałem całe zdanie z pracy *Dwa ciała króla*, tymczasem cytuje tekst źródłowy **w formie niepoprawnej (*sic!*), na siłę upodobnionej do mojego tekstu**. W mojej książce zdanie owo brzmi: „Tomasz z Akwinu, podążając za Augustynem, definiował „fikcję” w sposób pozytywny jako *figura veritatis*, czyli formę prawdy”⁷. U Kantorowicza mamy natomiast zdanie następujące (rozbieżności między wersją faktyczną, a tą podawaną przez W. Uruszczaka są przeze mnie podkreślone oraz pogrubione): „Tomasz z Akwinu, podążając **w istocie [w moim tekście nieobecne]** za Augustynem, definiował „fikcję” w **sensie pozytywnym** jako *figura veritatis* **[brak zakończenia „czyli formę prawdy” obecnego tylko w moim tekście]**. Niby to wszystko tylko szczegóły, ale zmuszają one jednak do zasadniczej rewizji opinii W. Uruszczaka o „odpisywaniu” przeze mnie czegokolwiek. Nieprawdą jest, że jakiegokolwiek zdanie dosłownie się tu powtarza. Dosłownie oznacza „słowo w słowo”, po angielsku mówi się *literally*, czyli „litera po literze”. **Takie i tylko takie powtórzenie może i powinno być umieszcza-**

⁶ Zespół do Spraw Dobrych Praktyk Akademickich przy Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, *Rzetelność w badaniach naukowych i poszanowanie własności intelektualnej*, Warszawa 2012, <http://www.nauka.gov.pl/publikacje2/rzetelnosc-w-badaniach-naukowych-oraz-poszanowanie-wlasnosci-intelektualnej.html> [dostęp: 10.09.2015].

⁷ J. Sowa, *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, Kraków 2011, s. 234.

ne w cudzysłowie. Autor twierdzi, że zdanie jest przepisane dosłownie, tymczasem nie jest, więc **nie mówi prawdy**.

Dalej: biorąc pod uwagę rozmiary rzeczzonego zdania, manipulacja W. Uruszczaka jest potężna: zdanie liczy źródłowo 17 słów, w wersji podanej przez Autora nie zgadza się ich 7, a więc **zdanie zmanipulowano w prawie 50%**. Naganny jest wyrażenie celowy i zamierzony charakter manipulacji. Możliwość, aby była ona wynikiem przypadku jest *nomen omen* dosłownie astronomicznie mała. Owe 7 słów składa się z 46 znaków. Liczbę wszystkich możliwych permutacji tego zbioru, które musimy brać pod uwagę, jeśli mówimy o działaniu przypadku, obliczamy jako silnię liczby 46 i zapisujemy „46!”. Wynosi ona $5.5026221598121e+57$. Jest to liczba tak wielka, że da się ją sensownie przedstawić tylko w taki właśnie sposób zwany zapisem wykładniczym. Dokładna wartość 46! to 5 502 622 159 812 088 949 850 305 428 800 254 892 961 651 752 960 000 000 000. Aby określić więc prawdopodobieństwo, że za rozbieżność między faktyczną, źródłową formą zdania Kantorowicza a zmanipulowaną wersją W. Uruszczaka odpowiada przypadek musimy 1 podzielić przez tak właśnie wielką liczbę. Dla porównania prawdopodobieństwo trafienia szóstki w totolotka w systemie „6 z 49” to tylko 1: 13 983 816. Staralem się znaleźć opis wydarzenia równie mało prawdopodobnego, natrafiłem jednak tylko na informację, że jest to prawdopodobieństwo mniejsze od granicy wyznaczonej przez tzw. stałą Plancka, a jest to w naszym wszechświecie granica możliwości określenia prawdopodobieństwa jakichkolwiek wydarzeń w ogóle. Ujmując kwestię inaczej: taki przypadek musiałby być wynikiem nadprzyrodzonej interwencji, czyli cudu. Zgodnie ze wszystkimi prawidłami metodologii naukowej, których uczono mnie na studiach, w nauce cud nie może być kategorią eksplikacyjną. Podobnie jest, o ile wiem, w postępowaniach sądowych. Nie można również sensownie założyć, że sytuacja, o której mowa jest wynikiem pomyłki we wpisywaniu tekstu w tabelkę. Świadczy o tym komentarz, jakim opatrzył go W. Uruszczak. Ma on sens tylko w odniesieniu do takiej **wypaczonej** prezentacji oryginału oraz „odpisu”, jakiej dokonał Autor. Aby taką interpretację uznać za przypadek, musielibyśmy założyć, że W. Uruszczak skomponował nieumyślnie i nieświadomie komentarz pasujący do przypadkowo źle wklejonego cytatu. Komentarz w przypisie liczy 351 znaków. Silnia 351, a więc liczba możliwych kombinacji tak dużego zbioru wynosi 4 337 917 944 511 865 513 005 271 511 805 780 648 581 075 795 536 875 007 367 969 491 076 265 541 047 945 129 014 403 873 654 892 363 452.

Nie chciałbym, aby moje rozważania, które nie z moje winy ocierają się o absurd, były potraktowane jako robienie sobie z czegoś żartów. Rozpisuję się na ten temat tak obszernie, ponieważ uważam, że **oskarżenie kogoś o celową manipulację jest niezwykle poważne i musi być uzasadnione w najwyższym możliwym stopniu**. Jak

widać, tutaj jest uzasadnione tak, jak tylko się da zgodnie z regułami współczesnej wiedzy naukowej. Po W. Uruszczaku oczekiwałbym podobnej skrupulatności.

Na tym problemy z tym jednym jedynym zdaniem się nie kończą. Warto wskazać, że w oryginalnym tekście Kantorowicza wyrażenie „figura veritatis” **nie zostało ujęte w cudzysłowy**, chociaż **jego autorem nie jest Kantorowicz**, ale Augustyn (w przypisie przywołany jest fragment *De quaestionibus Evangelistarum*). W przedkładzie *Dwóch ciał króla* wyrażenie to zapisane jest kursywą, co zgodnie z przyjętą tam konwencją edytorską sygnalizuje jednak tylko tyle, że jest to zwrot obcojęzyczny (łaciński). Przyjmując sposób rozumowania i kryteria oceny W. Uruszczaka, można tylko stwierdzić, że Kantorowicz przywłaszczył sobie dorobek intelektualny innego autora. Trzeba w związku z tym rozważyć poddanie *Dwóch ciał króla* równie skrupulatnemu badaniu, jak to, które W. Uruszczak przeprowadził na mojej książce. Nic takiego nigdy oczywiście się nie stanie z jednego bardzo prostego powodu: Ernst Kantorowicz, w przeciwieństwie do mnie, po pierwsze był uczonym zagranicznym, po drugie zaś jest już martwy. Z tych dwóch powodów nie uczestniczy w obiegu polskiej nauki i nie zagraża pozycji symbolicznej czy instytucjonalnej żadnego polskiego uczonego lub uczoney. Może spoczywać w pokoju, wolny od natarczywych inwigilacji akademickich trolli.

Mnie osobiście wydaje się, że oskarżanie Ernsta Kantorowicza o dokonanie plagiatu (a nie wiadomo, czy plagiatozem nie był również św. Tomasz, który, jak informuje Kantorowicz, owego pojęcia używał w swoich tekstach i być może nie zawsze w cudzysłowie) jest absurdem. Sensowniej jest przyjąć, że stanowi ono po prostu powszechnie używane wyrażenie, którym wolno posługiwać się bez cudzysłowów. W takim razie nie można jednak pod jego adresem wysuwać oskarżeń o zawłaszczenie i trzeba je, podobnie jak zmiany i uzupełnienia dokonane przeze mnie, usunąć z listy sformułowań bezprawnie powtarzanych dosłownie. Co nam jednak wtedy zostanie? Niezbyt wiele: nazwy własne, spójniki, znaki interpunkcyjne i jeden czasownik. Powtórzone dosłownie wyrażenia to tylko „Tomasz z Akwinu, podążając” oraz „definiował «fikcję»”. Wielkie oskarżenie o intelektualne szalbierstwo rozpada się w kuriozum i absurd.

Aby tego wszystkiego wciąż było jeszcze mało (gdzie jest dno?), **nie jest to jedyna manipulacja tekstem oryginalnym**, jakiej W. Uruszczak dokonuje w swoim artykule. Za chwilę omówię inny podobny zabieg.

Miejsce, gdzie w obrębie jednego krótkiego zdania kumuluje się tak wiele problemów i wątpliwości – manipulowanie tekstem źródłowym, niezrozumienie konwencji określającej, co jest, a co nie jest możliwym do powtórzenia zwrotem, formułowanie oskarżeń największego kalibru, które przy bliższej analizie osuwają się w absurd oraz niezdolność stosowania przez W. Uruszczaka przywoływanych przez

samego siebie konwencji – można by nazwać **jądrem ciemności** jego tekstu oraz jego „metodologii” „analizy” „naukowej”. Jeśli określenie to nie pasuje do sytuacji, to tylko dlatego, że wokół panuje taki mrok, iż nie da się właściwie stwierdzić, gdzie w tekście panoszy się większy obskurantyzm. W kontekście publikacji, którą atakuje W. Uruszczak, nie mogę jednak nie odnotować ironii całej sytuacji: Autor wykląda się na „ciele króla” podobnie jak sarmacka Rzeczpospolita będąca jednym z głównych przedmiotów mojego zainteresowania w owej publikacji. Jego argumenty są równie urojone i kuriozalne co państwowość analizowanego przeze mnie dziwnego i dysfunkcjonalnego cielska polskiej szlachty. Szkoda, że W. Uruszczak nie podniósł jednego jeszcze „problemu”, a mianowicie „odpisu” z Kantorowicza, jakiego dokonałem w tytule swojej książki. Zarówno u mnie, jak i u niego pojawia się przecież „ciało króla”, którego nie ujmuję w cudzysłowy! Można by wtedy jeszcze ładniej domknąć *gestalt*.

Chciałbym podkreślić jedną kwestię o fundamentalnym znaczeniu, o której Wacław Uruszczak nawet nie wspomina. Miejsca, w których parafrazuję prace innych badaczy i badaczek – tak te przywołane przez Autora, jak i wiele innych; w książce jest, jak już wspomniałem prawie tysiąc przypisów – są **skrupulatnie opisane odnośnikami do źródeł**. O tym, że jest to opis poprawny, świadczy nic innego jak fakt, że W. Uruszczak bez problemu i trafnie odszukał miejsca, do których się odwoływałem. Przytaczane przez niego adresy bibliograficzne prawie dokładnie pokrywają się z moimi, co potwierdza tylko poprawność dokonanych przeze mnie adnotacji (mówię „prawie”, ponieważ to W. Uruszczak błędnie opisał jedno ze źródeł, o czym za chwilę). Nie jest więc prawdą, że przypisy umieszczam w swoim tekście byle gdzie, przypadkowo, w oddaleniu od miejsc, w których pojawiają się odwołania czy też w sposób nie pozwalający zidentyfikować, o co chodzi. Z tego też powodu nie ma w mojej książce problemów podobnych do tych, jakie opisuje W. Uruszczak w pierwszej partii tekstu, gdzie powołuje się na przykłady pochodzące ze stron internetowych uniwersytetu w Princeton⁸. Pokazują one różnego rodzaju przejęcia – nieujawnione cytowania oraz parafrazy – które **nie zostały opatrzone żadnym odnośnikiem**. Nie ma wątpliwości, że coś takiego jest niedopuszczalne, nie jest to jednak przypadek dotyczący mojej pracy.

Odnutowuję to wszystko tylko dla porządku, bowiem zgodnie z przyjętą przez siebie konwencją nie nazywania rzeczy po imieniu i uprawiania retoryki opartej na metonimii, W. Uruszczak nie konstruuje żadnego wyraźnego powiązania między teoretycznymi ustaleniami dotyczącymi plagiatów przywoływanymi przez niego na początku, a przedstawianymi później wyimkami z mojej książki. Tekst skonstru-

⁸ Brak autora, *Rights, Rules, Responsibilities*, 2014 edition, <http://www.princeton.edu/pub/rrr/part2/index.xml#comp24>, sekcja 2.4.9. [dostęp: 17.09.2015].

owany jest zgodnie z następującym schematem: „1/ robienie pewnych rzeczy jest złe oraz nielegalne, 2/ Sowa robi to i tamto, 3/ łapmy przestępców!”. Jest to zabieg **niedopuszczalny etycznie ze względu na niejednoznaczność przesłania** przy jednoczesnym dopuszczaniu interpretacji skrajnie obciążającej teksty i osoby przywołane w artykule. Ale jest również niedopuszczalny z punktu widzenia metodologicznego. **Fundamentalnym obowiązkiem intelektualnym autora bądź autorki artykułu naukowego jest udowodnienie związków przyczynowo-skutkowych między opisywanymi zjawiskami oraz wykazanie użyteczności kategorii przywołanych w tekście.** Bez tego nie ma mowy o jakimkolwiek obiektywnym opisie czegokolwiek, na czym, jak deklaruje W. Uruszczak, ponoć mu zależy.

Jest ważne, że wszystkie stosowane przez mnie parafrazy są krótkie, a nawet bardzo krótkie, co pokazują przykłady zaprezentowane przez W. Uruszczaka: 6 z nich to pojedyncze zdania (nawet jeśli, na korzyść Autora, a niekorzyść moją, za zdania uznać wyrażenia będące równoważnikami zdań albo tylko wyrwaną z kontekstu sekwencją wyrazów), a 4 z nich mają długość dwóch zdań⁹. Trudno w tej sytuacji uznać, abym starał się celowo zdezorientować czytelnika bądź czytelniczkę, wrzucając w nieuzasadnionych miejscach przypisy odnoszące się do całych akapitów bądź większych fragmentów, co sugeruje W. Uruszczak.

Jednym z rozstrzygnięć, jakie Autor czyni arbitralnie, w sposób równie nieuzasadniony, co wygodny dla przedstawianej przez niego linii argumentacji, jest ocena tego, co oznacza umieszczenie gdzieś przypisu. Jego zdaniem, jeśli nie ma cudzośłów, przypis informuje o przejęciu z jakiegoś tekstu jedynie informacji, a nie, na przykład, o zreferowaniu jego treści. Można, oczywiście, przyjąć taką konwencję rozumienia przypisu, jest to jednak konwencja Autora, a nie nauki w ogóle. Odnośnik w formie przypisu oznacza, że to, co powiedziano w miejscu, gdzie jest umieszczony powiedziano również tam, dokąd odsyła adres bibliograficzny. Może chodzić o dane, ale również o omawianie czyjejś wypowiedzi. Jest to dopuszczalny i powszechny sposób użycia przypisów.

Powyższe kwestie doskonale ilustruje zestawienie „odpisów” z mojej książki sporządzonych przez W. Uruszczaka z przykładami faktycznego naruszenia zasad i praw cytowania. Ponieważ Autor nie od dziś zajmuje się tropieniem nierzetelności w pracach innych naukowców, kilka bardzo dobrych przykładów przytacza on w innej swojej publikacji zatytułowanej *Z takim sposobem uprawiania nauki godzić się nie można*. (Uwaga: nie chodzi tu o tekst z czasopisma „Studia z Dziejów Państwa i Prawa Polskiego”, do którego się tu odnoszę, ale o inną publikację o niemalże takim samym tytule; zbieżność ta nie jest, w mojej ocenie, przypadkowa, o czym za chwilę).

⁹ Wyjątkiem wydaje się dołączony przez W. Uruszczaka po złożeniu przeze mnie odpowiedzi w Redakcji przykład dotyczący książki Z. Wójcika *Liberum veto*. Jest to jednak raczej kolejny przykład manipulacji. Omawiam go w *Postscriptum* do niniejszego tekstu.

Oto jeden z nich (powtórzenia dosłowne zaznaczyłem podkreśleniem oraz wytłuszczeniem, a modyfikacje drobne, czyli polegające na zmianie samej tylko formy językowej słowa, a nie zastąpieniu go innym – samym podkreśleniem¹⁰):

Tekst pierwotny: I. Subera, <i>Historia źródeł i nauki prawa kanonicznego</i> , Warszawa 1977 s. 135.	Tekst wtórny
<p><u>Sprawa</u> ułożenia <u>nowego kodeksu prawa partykularnego</u> leżała na sercu arcybiskupowi Mikołajowi Trąbie (1412 –1422) od samego <u>początku jego rządów na stolicy gnieźnieńskiej</u>. Już bo wiem w roku 1413 r. <u>uzyskał on</u> dla siebie <u>bullę papieską Jana XXIII</u> (do którego obediencji należała wówczas Polska), <u>zezwalającą mu na przeprowadzenie na synodzie prowincjonalnym zamierzonej kodyfikacji</u> prawa partykularnego Kościoła w Polsce. <u>Papież na prośbę arcybiskupa pozwala istniejące statuty prowincji gnieźnieńskiej, chociażby przez legatów wydane i przez Stolicę Apostolską zatwierdzone, zebrać, przejrzeć i uzupełnić</u>, jednym słowem skodyfikować w ten sposób, aby te <u>nowe statuty zastąpiły dawniejsze</u> i miały <u>moc wyłączną</u>. <u>Dzięki temu metropolita mógł dokonać dzieła reformy nie połowicznie, jak jego poprzednik Jarosław Bogoria Skotnicki, lecz w sposób całkowity i kompletny. Po złożeniu godności papieskiej Jana XXIII i obiorze Marcina V (1417–1431) postarał się po raz drugi</u></p>	<p><u>Sprawa</u> sporządzenia <u>nowego kodeksu prawa partykularnego</u> znajdowała się w planach metropolity już od <u>początku jego rządów na stolicy gnieźnieńskiej</u>. <u>Uzyskał on</u> w 1413 r. <u>bullę papieża Jana XXIII</u> (1410 –1415), <u>zezwalającą mu na przeprowadzenie na synodzie prowincjonalnym zamierzonej kodyfikacji</u>. <u>Papież na prośbę arcybiskupa pozwolił istniejące statuty prowincji gnieźnieńskiej, chociażby przez legatów wydane i przez Stolicę Apostolską zatwierdzone, zebrać, przejrzeć i uzupełnić</u>. Celem stało się sporządzenie <u>kodyfikacji</u> w formie mogącej zastąpić dawniejsze prawo <u>nowymi</u>, zyskując <u>wyłączną moc</u> prawa. <u>Dzięki temu metropolita mógł dokonać dzieła reformy nie połowicznej, jak jego poprzednik Jarosław Bogoria Skotnicki, lecz w sposób całkowity. Po złożeniu godności papieskiej Jana XXIII i wyborze Marcina V (1417–1431) na papieża, postarał się po raz drugi o zezwolenie na opracowanie kodyfikacji, co nastąpiło w bulli z 7 stycznia 1418 r. Po powrocie arcybiskupa</u></p>

¹⁰ Względem oryginału W. Uruszczaka zmodyfikowałem porządek kolumn tak, aby tekst pierwotny był po lewej, a tekst wtórny po prawej stronie tak jak w artykule poświęconym m.in. mojej książce. (Nie mogę posłużyć się tu tytułami obu tekstów, ponieważ są one do siebie tak podobne, że wyglądałoby to na dadaistyczną zabawę językiem). Ponieważ jest to tylko przykład i materiał para-dowodowy, rezygnuję z podawania imienia i nazwiska autora tekstu wtórnego oraz adresu bibliograficznego, zwłaszcza, że jego praca została, zgodnie z tym, czego dowiedziałem się z mediów, zdyskredytowana jako plagiat i z tego powodu nie powinna być uwzględniana we współczynnikach cytowalności. Można sprawdzić je w artykule W. Uruszczaka. Korzystam tu z wersji elektronicznej tekstu W. Uruszczaka zamieszczonej na stronach Katedry Historii Prawa Polskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie: W. Uruszczak, *Z takim sposobem uprawiania nauki godzić się nie można*, s. 2–3, <http://www.law.uj.edu.pl/~khpp/site/images/adm/Image/Uruszczak%20-%20Tymosz%20recenzja.pdf> [dostęp: 17.09.2015].

<p><u>o zezwolenie na kodyfikację, co nastąpiło w bulli z 7 stycznia 1418 r. Po powrocie arcybiskupa z soboru w Konstancji praca została najwidoczniej przyspieszona, gdyż rok 1420 przyniósł jej zakończenie. Na synodzie zwołanym do Wieluniu poddano zbadaniu starsze statuty, a może też projekt nowych.</u> Gdy jednak <u>z powodu obszernego materiału sprawa nie mogła być wtedy załatwiona</u>, bo zachodziła <u>zapewne potrzeba uwzględnienia szeregu wniosków czy poprawek do zasadniczego projektu, odroczono synod do 25 września tego roku, przenosząc go zarazem do Kalisza</u></p>	<p><u>z Soboru w Konstancji praca została przyspieszona i w 1420 r. zakończona. Na synodzie zwołanym w Wieluniu 13 stycznia 1420 r. poddano badaniom starsze statuty, a może także projekty nowych. Z powodu obszernego materiału sprawa nie mogła zostać załatwiona, bo zachodziły pewne potrzeby uwzględnienia wniosków, poprawek do zasadniczego projektu, stąd synod odroczono do 25 września tegoż roku, przenosząc go do Kalisza.</u></p>
--	---

Mamy więc tu, po pierwsze, do czynienia z fragmentem długim, przejętym w sposób ciągły, bez jakichkolwiek przerw i obejmującym w oryginale ok. 1 500 znaków ze spacjami, a więc 80% strony znormalizowanego maszynopisu. Elementy w żaden sposób nie zmodyfikowane stanowią znakomitą większość tekstu, a kopiowanie struktury odbywa się dosłownie **zdanie w zdanie** (dwa zdania pojedyncze połączone w jedno złożone, jednak w jego obrębie struktura zdań podrzędnych pozostaje taka sama). Wprowadzone modyfikacje są minimalne i ograniczają się w znakomitej większości do dodania jednej litery, niewielkich wycięć bądź insertacji lub do zmiany czasu gramatycznego. Wreszcie – i to **sprawa absolutnie zasadnicza**, decydująca tak naprawdę o dokonaniu nieuprawnionego przejęcia – **fragmentu tego nie opatrzone przypisem wskazującym na faktyczne jego autorstwo**. Nie ma śladu wątpliwości, że mamy do czynienia z nieuprawnionym przejęciem cudzej twórczości. W. Uruszczak przytacza w swoim tekście kilkanaście tego typu przejęć w pracach autora, którego on dotyczy¹¹. Wybrany przeze mnie fragment wcale nie jest najdłuższy, należy raczej do średniej długości.

Fragmenty cytowane przez W. Uruszczaka z mojej książki i nazywane przez niego „odpisami”, różnią się od powyższego przykładu pod każdym z tych czterech zasadniczych względów: są one krótkie, w większości jednozdaniowe, a dokładne powtórzenia stanowią ich zdecydowaną mniejszość. Byłoby to o wiele lepiej widoczne, gdyby na poziomie redakcyjnym wyróżniono te i tylko te sekwencje wyrazów, które powtarzają się w obu tekstach, tak, jak uczyniłem powyżej. Pozwoliłoby to już na

¹¹ Znów: chodzi o przykłady z tekstu *Z takim sposobem uprawiania nauki nie można się zgodzić*, a nie z tekstu *Z takim sposobem uprawiania nauki godzić się nie można*. W tym pierwszym przykładzie słusznie wykazanych plagiatów nie dotyczą moich tekstów, o których w ogóle się tam nie wspomina. Przepraszam Czytelników i Czytelniczki za zamęt, bo okazuje się, że jednak bez podawania tytułów trudno o precyzyjną wypowiedź.

pierwszy rzut oka ocenić, z jak **minimalnymi** reprodukcjami mamy do czynienia i jakich konkretnie zwrotów dotyczą (zilustrowałem to powyżej na wielu przykładach). W. Uruszczak na taki krok jednak się nie zdecydował, zamiast tego opatrząc przedstawione fragmenty własnym komentarzem w przypisach, być może zdając sobie sprawę, że jego „odkrycia” nie bronią się same. Jest to dziwne, biorąc pod uwagę postulowany przez Autora rażący i ewidentny charakter domniemyanych naruszeń. W komentarzach tych W. Uruszczak posługuje się czasem przedziwnymi środkami. Mówi na przykład, że coś jest „praktycznie cytatem”. Co to znaczy? W cudzysłowach stawia się **dosłowne powtórzenia** – albo coś nim jest albo nie jest, *tertium non datur*. Jeśli nie ma powtórzenia, mamy parafrazę, a takowa jest dopuszczalna, jeśli opatrzone ją przypisem. Te ostatnie w mojej książce są używane w sposób precyzyjny. Gdzie leży więc problem? Nigdzie. Dlatego W. Uruszczak musi stworzyć go w komentarzu. Podobne wątpliwości budzi informacja o „takiej samej sekwencji argumentów”. Odczytuje ją jako komplement – jeśli ktoś dokonuje omówienia czyjegoś rozumowania, powinien w adekwatny sposób zrekonstruować sekwencję jego argumentów. Znów: na czym polega tu problem? Nie rozumiem. Przekonanie W. Uruszczaka, że w omówieniu nie wolno powtórzyć struktury i sekwencji argumentów jest jego własną opinią nieopartą żadnym źródłem. Jest to ujęcie sprawy znów zakrawające na kuriozum uzasadnione **tylko i wyłącznie** użytecznością w obrębie wywodów Autora, a kontrproduktywne, jeśli chodzi o intelektualną rzetelność. Jest **dokładnie odwrotnie niż twierdzi W. Uruszczak**: rzetelne omówienie jakiegokolwiek konstrukcji intelektualnej opartej na logicznej argumentacji, dowodach i przykładach wymaga właśnie zrelacjonowania również i przede wszystkim ich struktury oraz wzajemnego ułożenia: co wynika z czego, dlaczego tak się dzieje, jak przebiega cały proces i jakie są przykład jego konkretnych elementów czy etapów. Moje omówienia są więc właśnie rzetelne, a zastosowanie reguły sugerowanej przez Autora prowadziłoby do produkcji intelektualnych bublei.

Na podstawie lektury całości tekstu W. Uruszczaka **ktoś mógłby odnieść wrażenie**, że jestem oskarżony o masowe stosowanie „nierzetelnych parafraz częściowych”, jednak zgodnie z nieuczciwą konwencją tekstu podobny zarzut zostaje sformułowany *expressis verbis* tylko w odniesieniu do jednego fragmentu. Trzeba jednak pamiętać, że „nierzetelna parafraza częściowa”, „parafraza pozorna” czy „parafraza powierzchowna” (określnie pojawiające się raz w przypisach W. Uruszczaka do wyimków z mojej książki i nigdzie niezdefiniowane) są określeniami opisującymi aspekty stylistyczne i kompozycyjne, a nie terminami prawnymi. Mają swoje źródło być może w opiniach Umberto Eco przedstawionych przez niego w książce przywoływanej przez W. Uruszczaka¹². Piszę „być może”, bo rzeczony książki nie znam, a sposób

¹² U. Eco, *Jak pisać pracę dyplomową. Poradnik dla humanistów*, przekł. G. Jurkowlaniec, Warszawa 2007.

jej zrelacjonowania przez Autora nie pozwala stwierdzić, czy i które pojęcia, jakimi się posługuje, pochodzą z owej publikacji. Nie wiadomo, w którym miejscu kończy się relacjonowanie tez z książki U. Eco, a zaczyna samodzielna refleksja W. Uruszcza, co jest *nomen omen* nierzetelnym sposobem przedstawiania cudzych teorii. Przypis umieszczono na samym początku fragmentu poświęconego dobrym i złym parafrazom, chociaż z tekstu wynika wyraźnie, że dalej w jakimś zakresie omawia się tekst U. Eco. Właśnie tego typu zabiegi, a nie sposób stosowania przypisów w mojej książce, tworzą zamęt. Tylko przypis umieszczony **po** omówieniu cudzych tez bądź tekstów można uznać za poprawnie się do niego odnoszący.

Ale mniejsza o to. Opinie Umberto Eco są opiniami Umberto Eco – być może są słuszne, być może nie. Znów: nie wiem, bo na podstawie omawianego artykułu „naukowego” nie sposób tego stwierdzić; brak w nim nawet jednego spośród przykładów nierzetelnych parafraz podawanych, ponoć, w książce Umberto Eco. Tymczasem W. Uruszcza przedstawia sprawę tak, jakby terminy autorstwa Eco były fachowym odpowiednikiem określenia „plagiat” występującego w prawie (np. w ustawie o szkolnictwie wyższym). Podsumowując, W. Uruszcza **być może** oskarża mnie, że uprawiam naukę w sposób niezgodny z opiniami, których autorem jest **być może** Umberto Eco, z czego nie wynika jednak żaden skutek prawny, chociaż Autor tworzy pozory takiej zależności. Jeśli jest jakikolwiek wniosek, jaki można z tego wszystkiego **na pewno** wyprowadzić, to tylko, że takie postawienie sprawy przez W. Uruszcza **na pewno** nie jest zgodne z konwencją rzeczowej i rzetelnej polemiki naukowej.

W przykładach pochodzących z tekstu mojej książki W. Uruszcza opuszcza te wyrażenia bądź zdania poprzedzające bezpośrednio przytaczane przez niego fragmenty, które jednoznacznie komunikują, z czyimi tezami czy opiniami mamy do czynienia, ściśle definiując początek fragmentu, do którego odnosi się za każdy razem moja parafraza. Tak jest w przypadku domniemanego „odpisu” z książki Krzysztofa Brzechczy (o tym więcej dalej) czy też zarzutu o nieuprawnione przywłaszczenie sobie wyimku z tekstu Ernsta Kantorowicza. Szczególnie ten drugi jest w tym kontekście znaczący, bowiem konstrukcja dwóch zdań relacjonujących zależności przytaczane przez Kantorowicza, z których to zdań Autor przytacza tylko jedno, (zdanie w kolejności drugie), nie pozostawia śladu wątpliwości, że chodzi o przywołanie cudzych tez, których ja, jako autor, nie przypisuję wcale sobie samemu.

Wspomniane powyżej i wywołujące konfuzję powtórzenie przez W. Uruszcza w omawianym artykule tytułu innego jego tekstu, tworzy pole dla kolejnych niejasności. Autor przedstawia sam siebie jako bezstronnego eksperta tropiącego akademickie nadużycia, a powtórzenie z drobną wariacją tytułu **można** zrozumieć – ale tylko można, bo W. Uruszcza nie mówi, że trzeba, co znów otwiera przestrzeń dla nieporozumień i nie jest zgodne z naukową zasadą maksymalnej możliwej precy-

zji komunikowania – jako sygnał, że chodzi o kolejną odsłonę śledztwa, na którego wcześniejszym etapie namierzono faktyczne nadużycia. Na wyższym poziomie powtarza się więc użyty w konstrukcji artykułu retoryczny zabieg metonimii, pozwalający czytelnikowi bądź czytelniczce na wyciągnięcie wniosku, że rzeczy zestawione ze sobą w bliskości – poprzez prawie dokładne powtórzenie tytułu – są do siebie podobne. Tymczasem, jak pokazałem powyżej, w obu przypadkach chodzi o **radikalnie odmienne** praktyki piśmiennicze, których utożsamienie jest właśnie nadużyciem intelektualnym, etycznym, a być może również prawnym (musiałby stwierdzić to sąd; w odróżnieniu od W. Uruszczaka nie występuję w roli *judge, jury and executioner*, jak mówi angielskie wyrażenie). Naraża to odbiorców tekstów W. Uruszczaka na wyciąganie błędnych wniosków, przed którymi Autor nie tylko nie ostrzega, ale do których jego metoda może wręcz kogoś zachęcić. Jest to niedopuszczalne zarówno z etycznego, jak i z intelektualnego punktu widzenia i stoi w rażącej sprzeczności z zasadami konstrukcji opisu naukowego, którego celem jest redukcja niepewności poznawczej i eliminowanie wieloznaczności mogących prowadzić do wyciągania nietrafnych wniosków.

Innym przykładem noszącym znamiona manipulacji jest miejsce, w którym W. Uruszczak zestawia fragment mojej książki z wyimkami z pracy Krzysztofa Brzechczyna *Odrębność historyczna Europy Środkowej*¹³ (pozycja, skądinąd, znakomita). Po pierwsze i przede wszystkim nie jest prawdą, jak sugeruje sposób przedstawienia sprawy przez Autora w jego tabelce, że w tym miejscu nie umieszczam odnośnika wskazującego, że chodzi o przytaczanie wywodów autorstwa innego badacza. Kilka linijek dalej, w miejscu, gdzie **kończy się** relacjonowanie materiału z tekstu K. Brzechczyna znajduje się przypis brzmiący: „K. Brzechczyn, *Odrębność historyczna...*, dz. cyt., s. 199–201”. Nie można ze środka omówienia wyrwać jednego zdania i sugerować, że autor ukrywa źródło. Rażące jest pominięcie zdania poprzedzającego w mojej książce cytowany przez W. Uruszczaka fragment, w którym to zdaniu mówię wyraźnie, że relacjonuję rozważania K. Brzechczyna. Co więcej, jest to akurat moment jego pracy, w którym powołuje się on na Karola Modzelewskiego idącego tropem myśli Karola Marksa. Jest to przeze mnie skrupulatnie odnotowane, co W. Uruszczak przemilcza. Dlaczego? Jest to wygodne dla uzasadnienia stawianej przez niego tezy o nieuprawnionym przejmowaniu przeze mnie fragmentów tekstów będących czyjąś własnością intelektualną. Tymczasem skomplikowane zależności teoretyczne, badawcze pokrewieństwa i tematyczne inspiracje wskazują, że relacjonowane tezy, w tym również obecne w nich sformułowania takie jak „tożsamość klasy panującej i hierarchii stanowej” czy „zależność osobista” odnoszą się do danych i informacji

¹³ K. Brzechczyn, *Odrębność historyczna Europy Środkowej*, Poznań 1998.

należących **od wieków** do obszaru zainteresowania nauk społecznych i będących już dziś częścią ogólnej wiedzy i problematyki z tego zakresu, a nie oryginalnym odkryciem tego czy innego autora. Ich umieszczenie przez Krzysztofa Brzechczyna w cudzysłowie nic tu nie zmienia. Jest to jego wybór, dopuszczalny, chociaż niekonieczny. Nie nadaje on jednak oryginalności przytaczanemu tekstowi w sensie, w jakim oryginalność rozumie prawo autorskie.

Jakby tego było mało, W. Uruszczak, cytując pracę K. Brzechczyna, arbitralnie tnie jego wypowiedź i zestawia obok siebie wyrażenia, które w oryginale ze sobą nie sąsiadują. Brzmienie wypaczonego w ten sposób oryginału upodabnia go do mojej wypowiedzi. W rzeczywistości dwa zestawione ze sobą wyrażenia zaczerpnięte są w ogóle z **innych stron** książki K. Brzechczyna. Dlatego niepoprawny jest adres bibliograficzny, jaki podaje W. Uruszczak: cytowane przez niego fragmenty pochodzą ze stron o numerze 199 oraz 200 rzeczonej publikacji, a nie tylko ze strony 199, jak podaje. **Nie wolno modyfikować cudzych słów po to, aby udowodnić domniemaną konieczność użycia cudzysłowu.** Sekwencja wyrazów skonstruowana w ten sposób przez W. Uruszczaka nie jest poprawnym zdaniem czy wyrażeniem (brzmi ona: „...«tożsamość klasy panującej i hierarchii państwowej» (...) «brak znamion zależności osobistej bądź gruntowej»”). Widać, że czegoś w niej brakuje, chociaż nie jest samo w sobie jasne, na czym polega błąd: może być to błąd interpunkcyjny (opuszczenie przecinka) albo składniowy (opuszczenie spójnika). Czytelnik bądź Czytelniczka może czuć się zakłopotana, jednak W. Uruszczak przychodzi tu natychmiast w sukurs, sugerując zarówno wyimkiem z mojej książki, jak i powtarzanymi wielokrotnie sugestiami o dokonywaniu przeze mnie nieuprawnionych przejęć sporych fragmentów cudzych prac, że w brakującym miejscu znajdowało się coś małego, co ja tylko na poziomie redakcji tekstu zastąpiłem spójnikiem, udając, że parafrazuję. W rzeczywistości jednak taka sekwencja wyrazów jest dziełem W. Uruszczaka, a nie Krzysztofa Brzechczyna. Wyrażenia tworzące ową sekwencję rozsiane są w oryginale, jak wspomniałem powyżej, na różnych stronach i oddzielone od siebie wieloma innymi wyrazami.

Tak jak w omówionym powyżej przypadku Kantorowicza, szczególnie nagan-ny jest fakt, że cała operacja nosi znamiona celowej i świadomej. Gdyby miała być dziełem przypadku bądź przeoczenia, musiałoby to oznaczać, że Autor, komponując swój wypis z książki K. Brzechczyna, nie zwrócił uwagi, iż pominął wiele wyrazów i przewrócił stronę, tymczasem trzykropek w nawiasie wyraźnie komunikuje, że jest on świadom dokonanych pominięć. Szkoda, że nie dał Czytelnikom i Czytelniczkom szansy na samodzielną ocenę, jak duży fragment pominęto, jakich rozmiarów są powtórzenia (mój przypis wyraźnie mówi o relacjonowaniu wywodów zamieszczonych na 3 stronach, tymczasem W. Uruszczak przedstawił wyimek o wielkości

213 znaków, czyli ok. 3% objętości relacjonowanego źródła¹⁴) i nie poinformował poprzez poprawny adres bibliograficzny o położeniu wyrażeń konstytuujących zmontowaną przez niego sekwencję wyrażeń. W. Uruszczak wydaje się mniemać, że prawda to konstrukcja zbudowana z dwóch ćwierć-prawd i jednego pół-klamstwa. Nie znam reszty twórczości Autora, ale jeśli jest ona zbudowana w podobny sposób, to raczej jego dorobek, a nie mój, należałoby poddać skrupulatnej analizie pod kątem naruszania standardów pracy naukowej.

Po odkryciu drugiej tego typu manipulacji w artykule W. Uruszczaka postanowiłem nie sprawdzać pod względem poprawności cytowania reszty wyimków z prac zaprezentowanych przez Autora. Jestem człowiekiem zbyt zajęтым sprawami o realnej wartości i wadze, aby bawić się w tropienie równie żałosnych operacji. Uważam również, że wobec zgromadzonego poza tym materiału dowodowego dalsze badanie i dokumentowanie nadużyć W. Uruszczaka byłoby nie tylko poniżej mojej godności (ileż można babrać się w czymś, czego odpowiednie nazwanie nie licuje z rangą łamów czasopisma naukowego?), ale zakrawałoby na pastwienie się nad Autorem, co nie jest moim zamiarem. Występując tu jako osoba, której rzetelność oraz wiarygodność jako naukowca została poddana w wątpliwość, wiem doskonale, że oskarżenia takie dotyczą zawsze nie tylko efektów czyjejś pracy, ale również etycznej oceny jego samego bądź jej samej jako jednostki. Powiem jednak szczerze, że to nie ewentualny uszczerbek na wizerunku, jakiego zdaniem kogoś mógłbym doznać w efekcie publikacji artykułu W. Uruszczaka, uważam tu za swoją największą stratę. Prawda jest na wierzchu, każdy i każda może przekonać się, jak wyglądają metody uprawiania „polemiki” „naukowej” proponowane przez W. Uruszczaka. Trudno brać to na poważnie z merytorycznego punktu widzenia.

Za swoją największą stratę spowodowaną tekstem W. Uruszczaka uważam naruszenie mojej wiary w dobrą kondycję i rzetelny sposób funkcjonowania polskiego pola akademickiego. Można stwierdzić, że sam ponoszę winę za własną naiwność, bo będąc w jego obrębie aktywnym od ponad dekady, mogłem wcześniej zmądrzeć. Nie zgadzam się z takim poglądem. Przeciwnieństwem naiwności nie jest mądrość, ale cynizm, a być skazanym na cynizm to jedna z największych porażek, jakich może doznać człowiek w swoim moralnym rozwoju. Odmawiam przyjęcia pozycji cynicznej świadomie, celowo i wbrew temu wszystkiemu, co przedstawia sobą artykuł „naukowy” W. Uruszczaka. **Łamy czasopism naukowych nie mogą być areną prowadzenia osobistej wendetty.** Dlatego też chociaż nie mam ani cienia

¹⁴ Tu i w innych miejscach tekstu używam terminu „źródło” w sensie potocznym tak jak w wyrażeniu „źródło cytowania”, a nie w sensie, w jakim funkcjonuje ono w naukach historycznych. Mam do tego prawo – nie jestem z wykształcenia historykiem i nigdy nie aspirowałem do instytucjonalnego rozpoznania jako historyk. Moje prace należą do dziedziny przede wszystkim kulturoznawstwa i socjologii, miejscami również filozofii.

litości dla argumentów i wyводу W. Uruszczaka, których jakość intelektualna jest żalosna i nie mam jakichkolwiek oporów przed ich demaskowaniem, kwestię oceny, czy Autor działał w dobrej czy w złej wierze i spekulacje, czym motywowany był jego akt, pozostawiam całkowicie poza niniejszym tekstem. Każdy i każda może dokonać tego rodzaju oceny w swoim własnym sumieniu, samodzielnie ustalając swoje *mini-ma moralia*.

Muszę przyznać, że odczucia wywołane atakiem W. Uruszczaka na moją książkę są dla mnie, paradoksalnie, również pozytywne. Skoro osoba będąca profesorem tytularnym, pracująca w wiodącym ośrodku akademickim i będąca – zdaniem niektórych – autorytetem w dziedzinie bliskiej tematyce poruszanej przeze mnie w książce, a do tego najwyraźniej bardzo zmotywowana, aby zdyskredytować za wszelką cenę moją pracę, znalazła tylko tak chybione i do tego stopnia naciągane argumenty przeciw jej rzetelności, znaczy to, że wykonałem kawał naprawdę dobrej roboty. Nie mam złudzeń, że w mojej książce znajduje się zapewne szereg uchybień, niedociągnięć czy mankamentów. Jak napisałem już wcześniej, błąd jest rzeczą nieodłącznie związaną z każdą działalnością ludzką. Analiza źródeł o charakterze encyklopedycznym przeprowadzona w 2005 roku przez redaktorów pisma *Nature* pokazała, że *Encyclopædia Britannica* zawiera średnio ok. 3 błędy w badanych przez zespół pisma artykułach encyklopedycznych poświęconych tematyce naukowej¹⁵. Co należy w związku z tym zrobić? Przekreślić w całości *Britannicę*, a autorów „inkryminowanych” artykułów podać w stan oskarżenia za fałszowanie teorii naukowych? Wniosek ten wydaje się bzdurny, taką jednak strategię trzeba by przyjąć, stosując logikę rozumowania proponowaną przez W. Uruszczaka. Tak więc, chociaż nie mam wątpliwości, że moja praca skażona jest jakimiś błędami, niedociągnięciami i potknięciami, **żadne z nich pojedynczo ani nawet wszystkie zebrane razem nie mogą być podstawą do poddawania w wątpliwość mojej rzetelności, kompetencji ani dobrej wiary jako badacza naukowego, a tym mniej być podstawą do kwestionowania etyczności bądź prawości mojego postępowania**. Nie wolno zapominać, że w dyskusjach naukowych, tak jak w postępowaniu procesowym, oskarżenia formułować należy zgodnie ze ściśle określoną procedurą: najpierw zbierać potencjalne dowody i testować ich wartość na tyle, na ile tylko się da **przed** sformulowaniem aktu oskarżenia. Nie wolno najpierw formułować oskarżeń na podstawie wątpliwych danych (tym bardziej, jeśli są one stronniczo interpretowane i manipulowane, co jest, jak pokazałem, problemem w przypadku tekstu W. Uruszczaka), licząc na to, że

¹⁵ Co ciekawe, internetowa encyklopedia Wikipedia nie jest pod tym względem o wiele gorsza. W badanych artykułach poświęconych problemom naukowym znajdują się tam średnio 4 błędy. Wyniki tych analiz skrótkowo omówiono na internetowych stronach pisma *Nature*. Zob. T. Hannay, *Comparing Wikipedia and Britannica*, http://blogs.nature.com/nascent/2005/12/comparing_wikipedia_and_britan_1.html.

jeśli ktoś jest uczciwy, to się wybroni. Tymczasem ani W. Uruszczak ani nikt inny nie podjął trudu sprawdzenia siły i poprawności zarzutów, jakie stawia się mojej książce. Przedstawiony przeze mnie powyżej przykład pomyłki edytorskiej, której efektem jest złe oznaczenie cytatu z książki A. Zajączkowskiego, pokazuje, że należałoby to jednak wykonać. Akurat jeśli chodzi o błędy edytorskie nie jest to trudne – wystarczyło zwrócić się do wydawnictwa Universitas (z siedzibą w Krakowie) o udostępnienie maszynopisu, który został przeze mnie złożony do druku. Tylko ten dokument może być uznany za wyraz **intencji** moich jako autora. Nic nie stało również na przeszkodzie, aby W. Uruszczak skontaktował się ze mną i zaprosił na rozmowę w celu omówienia swoich odkryć – pracujemy w jednym ośrodku akademickim, a Wydział Prawa i Administracji UJ mieści się dokładnie 130 metrów od Wydziału Polonistyki, gdzie pracuję. W. Uruszczak zadał sobie duży trud, aby zebrać materiał jego zdaniem dowodowy mający wspierać stawiane oskarżenia, nie zadał sobie jednak **żadnego** trudu, aby zweryfikować go w zakresie, w jakim mógł to stosunkowo prosto uczynić. Powiem szczerze, że to oraz fakt, że o całej sprawie dowiedziałem się przez przypadek (dzięki życzliwości osoby, która musi pozostać anonimowa, aby nie była niszczone przez podobne „polemiki” „naukowe” lub działania o jeszcze bardziej nagannym charakterze) i że musiałem sam zgłosić się do redakcji pisma – w którego radzie zasiada W. Uruszczak (*sic!*) – z zapytaniem o możliwość wglądu w artykuł W. Uruszczaka, tworzy we mnie wrażenie, że w całej sprawie chodziło o zadanie mi niespodziewanego ciosu, na który mógłbym na łamach pisma „Studia z Dziejów Państwa i Prawa Polskiego” odpowiedzieć najwcześniej po roku.

Zakończenie tekstu W. Uruszczaka nie wydaje się połączone z resztą tekstu ani żadnym związkiem przyczynowo-skutkowym ani wewnętrzną koniecznością. Wyraża on w nim swoje przekonanie – arbitralne i niepoparte żadnymi danymi – że ktoś, kto popełnia drobne błędy w zakresie cytowania i omawiania cudzych tekstów, jest również całościowym oszustem i hochsztaplerem. Taki wniosek wspiera, jego zdaniem, „doświadczenie”, nie wiadomo jednak, o jakie doświadczenie chodzi: czy o badanie bądź eksperyment przeprowadzony przez Autora (doświadczenie w sensie, w jakim tego terminu używa się w naukach eksperymentalnych) czy może o zgromadzoną przez niego mądrość życiową¹⁶. Jeśli o to drugie, to nie wiemy, na ile obserwacje te wsparte są doświadczeniem innych uczonych. Z jaką częścią tekstów naukowych publikowanych w Polsce mógł mieć do czynienia W. Uruszczak w swojej karierze zawodowej? Z jednym promilem? A może z jedną tysięczną promila? A może z jeszcze mniejszą ich częścią? Trudno w tej sytuacji uznać, że autor poparł swoją tezę jakimkolwiek dowodem, a tym bardziej, że jest to dowód, którego siła

¹⁶ **Komentarz:** Gdybym stosował równie nieuczciwe metody, co W. Uruszczak, wyrażenie to postawiłbym w cudzysłowie tak jak on stawia słowo „naukowiec” w miejscach, gdzie odnosi się ono być może – znów! – do osoby mojej bądź Dariusza Szpopera.

koresponduje z kalibrem stawianych przez niego zarzutów. Bez wątpienia w niektórych przypadkach jest tak, jak twierdzi W. Uruszcak: oprócz małych błędów znajdziemy również wielkie nadużycia. W innych jest bez wątpienia inaczej. Autor nie proponuje **żadnego** sposobu odróżnienia jednych przypadków od drugich. Wydaje się raczej rozumować zgodnie z zasadą przypisywaną przez anegdotę inkwizytorowi Tomásowi de Torquemadzie, który swój rozkaz zabicia wszystkich mieszkańców pewnego miasta uzasadnić miał hasłem „zabijmy wszystkich, Bóg rozpozna swoich”. Proponowana przez Wacława Uruszcaka ekstremalnie rygorystyczna zasada bezwzględnego przekreślania całej pracy przy stwierdzeniu nawet najmniejszych naruszeń reguł cytowania, których rozmiar nie ma, jego zdaniem, znaczenia, nadaje się może na ideę regulatywną fundamentalistycznej moralności religijnej, ale nie może sprawdzić się jako zasada działania sprawiedliwych społeczeństw. Jej wcielenie w życie doprowadziłoby do zwiększenia, a nie zmniejszenia niesprawiedliwości.

Nie wiadomo również, dlaczego w domniemywaniu winy zatrzymać się na oszustwach intelektualnych. Czy ktoś, kto przywłaszcza sobie cudze słowa nie jest również zdolny przywłaszczyć sobie cudzych rzeczy? Zapewne. I niewątpliwie to robi, bo „doświadczenie pokazuje”, że nikczemność jest ogólną cechą charakteru manifestującą się w różnych dziedzinach życia. Czyż nie? Dlatego ktoś, kto kradnie bez wątpienia również gwałci i morduje. Co więc zrobić z osobami dokonującymi nawet najmniejszych uchybień w sztuce poprawnego cytowania? Może zamknąć je dożywotnio w więzieniach? Są wśród nich jednak jednostki wyjątkowo, jak określa to W. Uruszcak, przebiegłe. Znów: przebiegłość jest zdolnością czy cechą charakteru, która reprodukuje się w całym spektrum zachowań, istnieje więc ryzyko, że jednostki przebiegłe z więzień pousekają i będą nadal psuły dyskurs akademicki i „substancję narodu”. Może więc konieczne są bardziej radykalne środki? Nie wiem i wolę się nawet nie domyślać, jak wyglądałby świat urządzony zgodnie z Uruszcakańską¹⁷ zasadą „minimum dowodu, maksimum podejrzeń, maksimum kary”. Uważam ją za nie tylko absurdalną, ale również szkodliwą.

Przekonanie W. Uruszcaka, że detal dyskwalifikuje całość jest również trudne do przyjęcia na czysto praktycznym poziomie. Trafna ocena skali i znaczenia naruszeń własności intelektualnej zależy w oczywisty sposób od czysto relatywnych kryteriów. Nie mówię o stwierdzeniu naruszenia normy prawnej, ale o wyciąganiu z tego faktu wniosków praktycznych: dyscyplinarnych, karnych, etycznych czy ja-

¹⁷ Francuski socjolog Pierre Bourdieu powiedział kiedyś – nie pomnę już, w jakiej okoliczności, więc przytaczam to jako anegdotę, dla której jest też przecież miejsce w tekście nie mającym, jak ten, charakteru naukowego, ale polemiczno-publicystyczny – że niepowątpiewalnym dowodem sukcesu danego naukowca jest powstanie w polu akademickim przymiotnika wyprowadzonego od jego nazwiska. Tym, którzy chcieliby oskarżyć mnie o cynizm, radzę przemysleć różnicę między cynizmem a ironią.

kichkolwiek innych. Należy w nich uwzględnić przede wszystkim absolutny rozmiar pierwotnego oraz wtórnego tekstu i relatywny względem obu tekstów rozmiar naruszeń. Inną wagę ma zawłaszczenie cudzego tekstu lub niewskazanie źródła, jeśli pisze się na potrzeby słownika biograficznego artykuł o długości 2 tys. znaków, z którego 1500 znaków okazuje się plagiatem całej noty biograficznej napisanej przez kogoś innego, a inną niewłaściwe zacytowanie w wielotomowym dziele liczącym 100 arkuszy 10 słów zaczerpniętych z innej obszernej pracy.

Po drugie ocenić należy względne znaczenie nieuprawnionych przejęć dla całego wyводу – czym innym jest niepoprawnie cytować teksty zawierające pojedyncze dane czy informacje o charakterze faktograficznym, a czym innym wnioski, opisy czy analizy przedstawiane przez autora bądź autorkę jako ich **własny, oryginalny i twórczy wkład**. Ocena wagi naruszeń własności intelektualnej musi być też inna dla każdej konkretnej dziedziny twórczej. Sztuka, na przykład literatura, gdzie sama forma językowa jest już przedmiotem twórczości, a czasami, jak na przykład w poezji lingwistycznej, w ogóle zasadniczą przestrzenią kreatywności, musi być pod tym względem traktowana inaczej niż teksty naukowe, których twórczy aspekt polegać ma nie na określonym porządku słów, ale na dostarczeniu oryginalnego wkładu merytorycznego w daną dyscyplinę.

Oczywiście, nie uważam, że plagiatów nie należy tępić. Bez wątpienia są to zachowania karygodne. Jestem jednak zdania, że z epidemią żadnej choroby, tak intelektualnej, jak fizycznej, nie można walczyć, eliminując po prostu natychmiast każdego i każdą, kto przejawia jej jakiekolwiek objawy. Byłoby to bez wątpienia działanie skuteczne, zapewniające maksimum bezpieczeństwa. Byłoby ono jednak również nieludzkie. Człowieczeństwo nie polega na rozwiązywaniu problemów w sposób skuteczny dzięki bezwzględności. Tak działać mogą maszyny, ale nie podmioty moralne. Nadrzędnym celem powinno być konstruowanie mechanizmów nie tylko prawych, ale również sprawiedliwych. Do takich nie należy metoda proponowana przez W. Uruszcza.

Wspominam o tym wszystkim niejako na marginesie, bo fundamentalny metodologiczny problem z zakończeniem tekstu W. Uruszcza jest inny: składają się na niego przede wszystkim postulaty dotyczące etyki i etosu pracy naukowej. Autor mówi, jak jego zdaniem powinno być. Ma się to nijak do zgłaszanego przez niego samego przekonania, że zadaniem nauki – a więc z konieczności również tekstów naukowych – powinno być poznawanie obiektywnej rzeczywistości. W ten sposób Autor w zakończeniu swojego artykułu sam przeczy temu, co postulował na jego początku.

Pozostaje jeszcze jedno, najistotniejsze pytanie: jaki jest cel niespójnych rozważań W. Uruszcza? W jednym miejscu stwierdza on, że za wykryciem intelektualnych nadużyć nie musi iść postępowanie dyscyplinarne lub karne. Gdzie indziej twier-

dzi, że konsekwencją powinno być ponowne przeprowadzenie postępowań awansowych. Czy i jakie wnioski należy wysunąć wobec konkretnych, omawianych przez Autora uczonych, tego nam nie mówi, co zgadza się z jego strategią retoryczną opartą na metonimii i niejednoznaczności. Zabiegi takie mogłyby mieć być może pewną wartość w kontekście np. walki politycznej, jednak ich pojawienie się w tekście naukowym jest **niedopuszczalne**.

Teoria języka dostarcza użytecznych narzędzi, aby opisać proces, jaki się tu dokonuje. Lokucja – wypowiedź językowa – ma swoją illokucję oraz perlokucję. Oprócz tego, co się powiedziało, jest jeszcze zamiar czy też intencja kierująca wypowiadającym oraz zamierzony przez niego skutek. W. Uruszcak skonstruował swój tekst tak, aby dzięki wieloznacznościom, brakowi powiązania między poszczególnymi częściami tekstu, metonimicznego tylko a nie kauzalnego łączenia pojęć i zjawisk, ocenę illokucji i perlokucji pozostawić całkowicie Czytelnikowi bądź Czytelniczce. Nie są to wnioski trudne do sformułowania, ponieważ metonimia zaproponowana przez Autora czyni pewne interpretacja zdecydowanie bardziej prawdopodobnymi niż inne. Czy jest coś, co bardziej podważa wiarygodność naukowca niż oskarżenie go o bycie systematycznym i całościowym plagiatorem? Czy oskarżenie pozostające w zawieszeniu, nie do końca wypowiedziane i nieudowodnione, chociaż metonimicznie sugerowane na poziomie samych zestawień nie ma również pewnej mocy performatywnej? Czy jest coś, czym można **próbować** bardziej zastraszyć pracownika bądź pracowniczkę naukową niż wizja utraty stopni bądź tytułu naukowego? To ostatnie uderza nie tylko w samą renomę czy pozycję symboliczną danej osoby. Stopnie i tytuły nie są orderami, które nosimy w klapie dla dodania sobie prestiżu. Decydują one o samej zatrudnialności pracowników i pracowniczek naukowych. Czy działania skalkulowane na to, aby wywoływać w kimś ten rodzaj lęku nie należałoby określić mianem „akademickiego terroryzmu”? Podważanie kompetencji pracowników naukowych przeprowadzane przy pomocy naciąganych i niespójnych wywodów przywodzi na myśl praktyki znane z najbardziej mrocznych okresów nie tak dawnej wcale historii polskiego świata akademickiego, kiedy z niewygodnymi, aczkolwiek dobrze uzasadnionymi poglądami radzono sobie, eliminując z akademickiego obiegu ich fizycznych nosicieli. We współczesnym ultrakonkurencyjnym świecie akademickim samo poddanie w wątpliwość – nawet pośrednie i niewyartykułowane *expressis verbis* – rzetelności i wiarygodności badacza stanowi dla niego gigantyczne obciążenie. Ktokolwiek robi to w sposób pokrętny, posługując się wątpliwymi trikami retorycznymi i wieloznacznością, nie dysponując mocnymi dowodami o najwyższym stopniu pewności, zachowuje się po prostu podle i nikczemnie. Czy **tak czyni Wacław Uruszcak** w swoim tekście, pozostawiam samodzielnej ocenie Czytelników i Czytelniczek. Osobiście, jako uczony i jako człowiek, nie mam natomiast wąt-

pliwości, że z takim sposobem uprawiania „polemik naukowych” – ani żadnych innych – godzić się nie można!

Postscriptum

Działanie polegające na dokonaniu przez W. Uruszczaaka modyfikacji artykułu po tym, jak złożyłem już w Redakcji swoją odpowiedź, nie wywołuje we mnie entuzjazmu, aby ująć rzecz delikatnie. Zapewniono mnie wcześniej, że mam do czynienia z ostateczną wersją tekstu. Ze względu na krótki czas, jaki dano mi na odpowiedź, nie jestem w stanie sprawdzić, czy Autor nie dokonał również innych modyfikacji, które nie są oznaczone w przekazanym mi pliku. Po tym, jak zmienił on brzmienie tekstu osoby trzeciej (Kantorowicz), aby „udowodnić” nadużycia, które w ogóle nie miały miejsca, po W. Uruszczaaku spodziewam się naprawdę wszystkiego. Z tego powodu nie mogę też odpowiadać za ewentualny brak korespondencji między moją odpowiedzią a komentowanym tekstem.

Moje wątpliwości są tym większe, że uzupełnienie stanowi kolejny przykład nierzetelnej i zmanipulowanej prezentacji materiału „dowodowego”. Intencja, jaka kierowała W. Uruszczaakiem, jest dla mnie jasna: na siłę przedstawić przynajmniej jeden fragment mojej książki w formie podobnej do faktycznego nadużycia, jakiego przykład dałem w powyższym artykule. Aby tego dokonać, Autor sztucznie konstruuje domniemane całości, które ponoć wzajemnie się przypominają. Tnie przy tym arbitralnie zarówno mój tekst, jak i pracę innego badacza (w cytacie z mojej książki urwano nawet kawałek zdania). Jest to zabieg niedopuszczalny. Wycinając z jakiegoś tekstu dwa fragmenty i zestawiając je ze sobą, da się udowodnić każdą, nawet najbardziej absurdalną tezę. Można wyciąć z tekstu Ewangelii wyrażenia „Poszedł i się powiesił” oraz „idź i czyn tak samo”, a później twierdzić, że Pismo Święte zachęca do popełniania samobójstw.

Jeśli jest tak, jak sugeruje W. Uruszczaak, że w parze z małymi uchybieniami „nagminnie” idą wielkie nadużycia i że w swojej pracy bezprawnie przejmują duże fragmenty cudzych tekstów, rozszerzenie prezentowanego materiału powinno oznaczać zwiększenie rangi i skali zarzutów. Tak jednak nie jest, z czego Autor musi sobie zdawać sprawę, skoro oba teksty przycina tak, jak jest mu wygodnie. Gdy mówimy o całościach i sporych fragmentach, najmniejszą jednostką, jakiej absolutnie nie należy rozcinać, jest pojedynczy paragraf. Dlatego też uczciwa prezentacja porównywanych fragmentów wymaga ich zacytowania ich obu od początku akapitów, z których pochodzą pierwsze słowa przytaczane przez W. Uruszczaaka aż do końca paragrafów, gdzie znajdują się ostatnie. Takie zestawienie przedstawia poniższa tabela.

Z. Wójcik, *Liberum veto*, Warszawa 1992, s. 23–24

Na dwa dni przed upływem terminu normalnych obrad sejmowych, 6 marca, doszło na ulicach Warszawy do scysji i bójki między dworzanami hetmana polnego litewskiego Janusza Radziwiłła i starosty pokrzywnickiego Jana Dominika Działyńskiego. W bójce zginęła jedna czy dwie osoby. Posłowie z Prus Królewskich, z których pochodził Działyński, wniosli tę sprawę na porządek dzienny w ostatnim dniu obrad, to jest 8 marca. Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, iż owa bójka – rzecz w ówczesnej Polsce niemal codzienna! – stanowiła jedynie pretekst, posłom pruskim (zwolennikom dworu) chodziło bowiem głównie o to, by przeszkodzić opozycji w ponownym podjęciu sprawy Radziejowskiego. W napiętej atmosferze stanęła sprawa prolongaty sejmów o jeden dzień. Udało się osiągnąć, chociaż – jak wszystko wskazywało – i dwór, i opozycja straciły nadzieję na szczęśliwe – to znaczy po swojej myśli – zakończenie sejmów i chętnie widziałyby jego zerwanie. Mimo to, gdy obrady w owym dodatkowym dniu przedłużyły się do późnych godzin, kanclerz wielki koronny Andrzej Leszczyński wystąpił z żądaniem prolongaty o jeszcze jeden dzień. I wówczas stało się.

Litwin, poseł upicki Władysław Siciński oświadczył wszem i wobec:

ja nie pozwalam na prolongację, a następnie opuścił izbę. Posłowie na razie nie zorientowali się w powadze sytuacji, ale wkrótce okazało się, iż poważna część izby stanęła na stanowisku, że dalsze obrady są niemożliwe, chociaż, co niezwykle charakterystyczne:

nikt z posłów – jak pisze Władysław Czapliński – nie chciał otwarcie stwierdzić, że uznaje kontradycję jednego z posłów za absolutnie ważną.

J. Sowa, *Fantomowe ciało króla*, s. 307–309

Ani *liberum veto*, ani jego mocniejsza wersja, czyli *liberum rumpo*, nie zostały formalnie wpisane w żadne akty prawne I Rzeczypospolitej, a ich stosowanie zależało od pewnego rodzaju konwencji. Można było je w praktyce omijać, jeśli nikt nie nalegał na manifestowanie niezgody. Teoretycznie rzecz biorąc w polskim sejmie zawsze obowiązywała zasada jednomyślności, a na sejmie w 1605 roku *explicite* odrzucono możliwość wprowadzenia zasady większości, argumentując, że „większość jest szkodliwa w trudnych sprawach Rzeczypospolitej, gdzie nie kreszek, ale zgody pełnej Rzeczpospolita potrzebuje” [Przypis 35: Cyt. za: Z. Wójcik, *Liberum veto*, Kraków 1992, s. 18.]. Widzimy w tym uzasadnieniu echa sarmackiej ideologii, podkreślającej wyższość zgody i jedności nad podziałem i sporem. *Liberum veto*, które dziś traktujemy jak symbol demokracji szlacheckiej, nie było w praktyce używane aż do połowy XVII wieku, a dokładnie do 1652 roku. Wtedy to w ostatnim dniu obrad sejmów zimowych, 8 marca, gdy kanclerz wielki koronny Andrzej Leszczyński wystąpił z propozycją prolongaty obrad o jeden dzień, poseł upicki, Litwin, Władysław Siciński, wstał, oświadczył „ja nie pozwalam na prolongację” i opuścił izbę bez dalszych wyjaśnień. Chociaż liczni posłowie potępiili Sicińskiego, po długich deliberacjach stwierdzono, że sejm nie może jednak dalej obradować. Precedens ten był początkiem niechlubnej tradycji, której kres położyła dopiero Konstytucja 3 maja, znosząc *liberum veto* i wprowadzając w sejmie zasadę większości. Z biegiem czasu stało się ono prawdziwą plagą polskiego parlamentaryzmu. Za panowania Jana Kazimierza na 20 sejmów zerwano „tylko” 7, za Michała Korybuta Wiśniowieckiego i Jana III Sobieskiego na 18 sejmów zerwano 10, ale już za

Nie ulega raczej wątpliwości, że i bez protestu Sicińskiego sejm zimowy 1652 roku nie doszedłby do skutku, interesy obu przeciwnych stron (tj. dworu i opozycji) były bowiem wówczas nie do pogodzenia. Mimo to precedensowym był fakt, że sejm został zerwany przez jednego posła. Na to *novum* w polskiej praktyce parlamentarnej posłowie zgodzili się, gdyż, jak się rzekło, zależało im na tym, by sejm nie doszedł do skutku. Protest Sicińskiego był więc faktycznie pierwszym *liberum veto*. Nie był nim, jak całkowicie przekonywająco udowodnił Czapliński, protest Jerzego Lubomirskiego w roku 1639, poparło go bowiem wówczas wielu posłów, i to formalnie, sejm więc został zerwany głosami grupy posłów, a nie pojedynczego przedstawiciela szlachty.

Trzeba stwierdzić, że Siciński miał formalnoprawną podstawę do zerwania sejmu, instrukcja sejmiku upickiego zobowiązywała go bowiem do obrony ważnych dla powiatu kwestii podatkowych, w sprawie których zapadł w sądzie sejmowym niekorzystny dla tamtejszej szlachty wyrok. Atoli nic ro było rzeczywistym powodem zerwania obrad. Za Władysławem Sicińskim krył się Potężny oligarcha litewski, hetman polny Wielkiego Księstwa i starosta żmudzki Janusz Radziwiłł, który wypchnął skromnego szlachcica na arenę wielkich wydarzeń. Czym się kierował butny magnat czyniąc ten ruch upickim pionkiem na szachownicy politycznej? Władysław Czapliński uważa, że Radziwiłłowi chodziło o dwie sprawy. Po pierwsze chciał w ten sposób ostrzec króla, by nie odważył się pominąć go przy rozdawaniu wielkiej buławy litewskiej, gdy ta będzie wakowała po śmierci dotychczasowego hetmana Janusza Kiszki. Ta interpretacja znajduje wyraźne potwierdzenie źródłowe w relacji jednego z obserwatorów obrad sejmowych. Po drugie, na co również mamy świadectwa źródłowe, hetman polny litewski poczuł się dotknięty do głębi, że sąd sejmowy zdjął infamię

Augusta II Mocnego na 13 sejmów tylko 4 doszły do skutku, a za Augusta III na 13 – żaden. Dziwi więc opinia Andrzeja Walickiego wyrażona w tekście *Trzy patriotyzmy*, gdzie pisze on:

„Zdecydowany sprzeciw choćby jednego posła powodował zerwanie Sejmu i unieważnienie wszystkich jego decyzji, a więc jednostka gotowa spowodować takie konsekwencje musiała mieć ogromną determinację i absolutne przeświadczenie o własnej słuszności. W zbiorowości mocno zintegrowanej i ożywionej „republikańską cnotą” wypadek taki zdarzyć się mógł jedynie w sytuacji zupełnie wyjątkowej. Tak właśnie argumentowali polsko-litewscy obrońcy „złotej wolności” i trzeba przyznać, że w tej akurat kwestii trudno odmówić im racji” [Przypis 36: A. Walicki, *Trzy patriotyzmy*, w: tegoż, *Naród, nacjonalizm, patriotyzm. Kultura i myśl polska. Prace wybrane*, dz. cyt., t. 1, s. 353.]

Było dokładnie odwrotnie: zrywanie sejmów to reguła, a nie wyjątek. Najwyraźniej szlacheckiej społeczności nie ożywiała „republikańska cnota”. W rzeczy samej, jak przekonywałem w poprzednim rozdziale, nie była ona w ogóle ożywiona, ale martwa. Jediną wspólnotę stanowiła doraźna wspólnota interesów, która zniknęła, gdy interesy partykularne dało się realizować w partykularny sposób.

Jakie były motywacje Sicińskiego? Otóż posiadał on, co prawda instrukcje sejmikowe, aby nie dopuścić do niekorzystnych dla swojego powiatu zmian podatkowych, w sprawie których sąd sejmowy wydał niekorzystny wyrok, swoje znaczenie miała jednak inna jeszcze kwestia: za Sicińskim stał potężny magnat litewski Janusz Radziwiłł, ten sam, którego znamy z układu w Kiejdanach, a jego kuzyna Bogusława z traktatu w Radnot, „pierwszego rozbioru Polski”. Radziwiłłem, zagorzałym przeciwnikiem Jana Kazimierza,

<p>z Jerzego Słuszki, podskarbiego nadwornego litewskiego, zasądzoną przez komisję wileńską, której przewodniczył właśnie Radziwiłł. Słuszka został ogłoszony infamisem za pobicie i poranienie żołnierza. Hetman uznał decyzję sądu nie tylko za kamień obrazy, ale i za pogwałcenie swych prerogatyw, ponieważ za naruszenie swych praw suwerennych na terenach podległych jego władzy. Inne ewentualne motywy podjętego przez Radziwiłła działania nie wydają się istotne.</p>	<p>kierowały dwa motywy, oba skrajnie partykularne i nie mające nic wspólnego z interesami Rzeczypospolitej, a nawet samej Litwy. Po pierwsze, chciał on dać królowi do zrozumienia, że ten popełni błąd, jeśli nie powierzy mu wielkiej buławy litewskiej, która pozostawała nieobsadzona po śmierci hetmana Janusza Kiszki. Po drugie, Radziwiłł był oburzony tym, że sąd sejmowy zdjął infamię z podskarbiego nadwornego litewskiego Jerzego Słuszki, którą zasądziła komisja wileńska pod przewodnictwem właśnie Radziwiłła. Aby zamanifestować swoją władzę, Janusz Radziwiłł, korzystając z usług swojego klienta szlachetki Sicińskiego, zerwał sejm Rzeczypospolitej.</p>
---	---

Nie sądzę, aby obszerny komentarz był tu potrzebny. Nie tylko zbieżności są minimalne, ale oba teksty dotyczą – wbrew temu, co sugeruje w komentarzu W. Uruszczak – innych spraw. Opisy okoliczności zgłoszenia pierwszego *liberum veto* są w obu drugorzędnymi, kompozycyjno-stylistycznymi parafernaliemi. Można by zamiast nich napisać „Siciński zerwał sejm, nie oprotestowano tego skutecznie, manipulował nim Radziwiłł” i z punktu widzenia argumentacji oraz całych wywodów byłoby to dokładnie to samo. Czy są to zresztą odkrycia Zbigniewa Wójcika – bardzo wątpliwe. Ale mniejsza o to. Ważniejsza jest inna sprawa: dla Zbigniewa Wójcika kluczowe jest w tej partii książki pytanie, czy weto Sicińskiego było czy nie było pierwszym *liberum veto* w historii polskiego parlamentaryzmu, mnie natomiast zajmuje przede wszystkim kwestia popularności owej praktyki i jej ustrojowych konsekwencji. Twierdzenie, że jeden fragment jest kopią drugiego nie ma sensu, ponieważ są one w znacznej mierze o czymś innym. Tylko manipulacja W. Uruszczaka tworzy przypominające się „całości”.

Warto również zwrócić uwagę, że tekst Zbigniewa Wójcika w rygorystycznej perspektywie wszechobecnych podejrzeń wypada o wiele gorzej niż mój. Sygnalizuje on, że przytacza opinie Władysława Czaplińskiego, nie wiadomo jednak, w którym dokładnie miejscu kończy się ich omawianie, a zaczyna własny tekst Wójcika. Cytat z Czaplińskiego nie jest opatrzony żadnym przypisem. Autor *Liberum veto* wspomina również w dwóch miejscach, że przytacza informacje zgodne z jakimiś źródłami, nie wiadomo jednak, z jakimi ani też na ile są one przez niego zmodyfikowane, a na ile powtórzone. Może robi to, aby ukryć jakieś nadużycia? Czy nie należałoby systematycznie przebadać tej publikacji oraz reszty dorobku tego historyka? Tak jak

w innych przypadkach, zastosowanie metody W. Uruszczaaka opartej na skrajnej podejrzliwości prowadzi nas wprost do paranoi. Sensowniejsze wydaje się uznać, że Zbigniew Wójcik zdaje sobie sprawę, iż relacjonuje w tym fragmencie informacje obecne od dawna w wielu źródłach i opracowaniach. Sprawia to, że są one częścią powszechnej wiedzy i jako takie nie muszą być opatrywane przypisami za każdym razem, gdy są reprodukowane. To samo dotyczy mojego tekstu.

Na stronach mojej książki poświęconych *liberum veto* – a nie jest ich bardzo wiele – znajduje się kilka przypisów do tej i innych prac Zbigniewa Wójcika, a w rozdziale, z którego zaczerpnięto przykład, jest ogółem kilkanaście odniesień do trzech różnych prac owego historyka. Twierdzenie, jakobym chciał ukryć, że z nich korzystam i że coś celowo zawłaszczyłem, a następnie fakt ten zataiłem, jest niedorzeczne. Nie podzielam opinii W. Uruszczaaka, że najlepiej jest dawać przypisy co drugie słowo. Humanistyka jest również rodzajem pisarstwa, a tak poszatkwany tekst jest po prostu zły z punktu widzenia komunikacyjnego, a także stylistycznie oraz kompozycyjnie niepoprawny. Powstaje w ten sposób coś, co Umberto Eco – postać będąca dla W. Uruszczaaka, jak mniemam, najwyższym autorytetem intelektualnym – nazwał „postmodernistycznym cytacjonizmem”¹⁸. Ale nawet jeśli, co nie jest dla mnie oczywiste, przyznać Autorowi rację, że w tym miejscu wskazany byłby przypis, to co z tego wynika? Biorąc pod uwagę mały rozmiar podobieństw i ich niewielkie samo w sobie znaczenie, można by wtedy stwierdzić, że W. Uruszczaak znalazł w mojej książce drobne uchybienie formalne. Nie jest to wielkie osiągnięcie. Wątpię, aby teksty samego W. Uruszczaaka lub dowolnego innego autora były w całości od nich wolne. Żaden człowiek nie jest bezbłędną maszyną. Odkrycie uchybienia nic jeszcze nie mówi, skąd ono się wzięło: z celowego działania czy może ze zmęczenia bądź przeoczenia. Uznanie czegoś takiego za potwierdzenie ogólnej i systematycznej nieuczciwości stawia pod wielkim znakiem zapytania przede wszystkim intencje samego Autora.

¹⁸ U. Eco, *Zapiski na pudelku od zapalek*, tłum. A. Szymanowski, Poznań 1992, s. 19 oraz idem, *Innowacja i powtórzenie: pomiędzy modernistyczną i postmodernistyczną estetyką*, „Przekazy i Opinie” 1990, nr 1/2 (59/60), s. 21–28.

JAN SOWA
(KRAKÓW)

Nota na temat artykułu Jacka Matuszewskiego

Tekst J. Matuszewskiego zawiera kilka stwierdzeń, które mogłyby stać się punktem wyjścia do rzeczowej i ciekawej polemiki. Niestety, Autorowi z jakiegoś powodu puściły nerwy i w swoim artykule używa wobec mnie oraz mojego dorobku określeń typu „bzdury” albo „pseudonaukowiec”, co pasuje bardziej do „debat” toczonych w zatłoczonych środkach komunikacji miejskiej bądź na wiejskich targowiskach niż do dyskusji na łamach czasopism naukowych. Dyskwalifikuje to dla mnie J. Matuszewskiego jako partnera intelektualnej wymiany. Jej podstawą musi być wzajemny szacunek. Nie mam nawet ochoty prostować licznych nieścisłości dotyczących mojej książki, jakie pojawiają się w artykule. (Nie jest na przykład prawdą, że nie odwołuję się do prac J. Topolskiego, a tylko do ich omówień. Prosiłbym, aby J. Matuszewski uważnie przeczytał moją książkę, zanim postanowi znów publicznie wypowiadać się na jej temat. Jeśli nie ma ochoty jej czytać, niech znajdzie sobie inny temat.) Autor z powodów, których Czytelnikowi lub Czytelniczce swojego tekstu nie ujawnia, postanowił zaszkodzić mnie i mojej książce, a ponieważ uważa mnie za przejaw największego zła, uznaje też, że można ze mną walczyć dowolnymi środkami, również intelektualnie nieuczciwymi i nierzetelnymi. Cel uświęca środki. Podejmowanie podobnych działań na łamach czasopism naukowych to kpina z zasad akademickiej debaty i przykład psucia nauki, nad którym Autor tak ubolewa.

Pozwolę sobie zwrócić tylko uwagę na dwa zasadnicze nieporozumienia, na których zbudowany jest tekst J. Matuszewskiego. Po pierwsze, kojarzenie mnie z, jak ujmuje to autor, „kudryczacją” nauki polskiej, jest zabiegiem niedorzecznym. Należę do grupy najbardziej zdecydowanych krytyków neoliberalnych reform polskiego szkolnictwa, o czym wielokrotnie pisałem i mówiłem¹. Byłem jednym ze współzałożycieli Komitetu Kryzysowego Humanistyki Polskiej, który jako pierwsza w Polsce grupa wdała się w fundamentalny spór z władzą dotyczący sposobu reformowania

¹ Zob. np. *Edu-factory. Samoorganizacja i opór w fabrykach wiedzy*, red. J. Sowa, K. Szadkowski, Kraków 2012. Książka dostępna jest w trybie otwartego dostępu w wersji elektronicznej: <http://ha.art.pl/wydawnictwo/katalog-ksiazek/2233-edufactory-samoorganizacja-iopor-w-fabrykach-wiedzy.html>.

polskiej nauki, w tym zwłaszcza humanistyki. Podawanie mojej pracy jako przykładu psucia nauki wywołanego reformami ministry Barbary Kudryckiej to wyjątkowo nieuczciwa manipulacja, zwłaszcza, że Autor pierwszą część poświęca w dużej mierze krytyce systemu grantowego, z którego nie korzystałem, pisząc książkę „omawianą” przez J. Matuszewskiego.

Druga sprawa: ani nie jestem historykiem, ani nigdy nie aspirowałem do instytucjonalnego rozpoznania jako historyk. Nie mam też ambicji, aby moje teksty były częścią historiografii. A nawet więcej: żadna z moich prac nie jest historyczna w ścisłym sensie, ponieważ jej przedmiotem nie jest ustalanie, co stało się w przeszłości rozumianej jako zamknięty zbiór faktów. Z tego powodu nie mam obowiązku dokonywać przeglądu całej istniejącej w historiografii literatury na jakikolwiek temat ani tym mniej odwoływać się do niej. Jestem kulturoznawcą i socjologiem, moje prace dotyczą problemów **współczesnej** kultury i społeczeństwa polskiego: między innymi polskiego zmagania się z nowoczesnością, nierozpoznanych relacji postkolonialnych między Polską a Ukrainą, peryferyjności polskiej gospodarki, hierarchiczności polskiego społeczeństwa czy nostalgiczności polskiej kultury. Do materiału historycznego odwołuje się w takim zakresie, jaki jest konieczny dla lepszego zbadania interesujących mnie problemów, a nie po to, aby rozstrzygać spory znane z historii polskiej historiografii. Pozostawiam to zawodowym historykom i historyczkom.

Podobny jest mój stosunek, jako badacza, do norm prawnych bądź ustrojowych i ich historii. Socjolog, który negowałby ich znaczenie, popełniałby ogromny błąd. Równie mało płodne z hermeneutycznego punktu widzenia jest jednak ich fetyszyzowanie – mają one swoją rolę tak w społecznej i kulturowej praktyce, jak i w jej kształtowaniu, nie mogą być jednak absolutną podstawą do diagnozowania tego, co dzieje się ze społeczeństwem. Mamy w polskiej socjologii wybitnych specjalistów i specjalistki zajmujące się tą właśnie kwestią, nie będę się więc tutaj na ten temat rozwodził. Gdyby J. Matuszewski zechciał wyjść ze swojego metodologicznego getta, służyć adresami bibliograficznymi.

Nie potrzeba wyrafinowanej aparatury metodologicznej, aby uchwycić, na czym polega tu problem. Gdyby jakiś badacz w przyszłości sięgnął do Konstytucji III RP oraz jej innych aktów prawnych i na podstawie takiej lektury wyciągnąłby wniosek, że był to kraj, w którym wszyscy mieli bezpłatny dostęp do służby zdrowia oraz edukacji, gdzie obowiązywał skuteczny rozdział kościoła od państwa i gdzie życie społeczne było wolne od dyskryminacji, rozminąłby się zasadniczo z prawdą. Dlatego też, opisując I Rzeczpospolitą, zwracam uwagę na akty prawne czy normy ustrojowe i na sposób ich stanowienia, nie czynię z nich jednak absolutnej podstawy do wyciągania wniosków na temat społecznych, kulturowych lub politycznych realiów sarmackiej polski. Narracje ideologiczne lub stosunki społeczne są dla mnie pod tym względem nawet bardziej interesujące, ponieważ jestem socjologiem i kultu-

roznawcą. Nie ma jak na razie w Polsce obowiązku badania wszystkiego i zawsze w perspektywie historyczno-prawno-ustrojowej. Podejście socjologiczno-kulturowe jest pod każdym względem dopuszczalne, a z punktu widzenia całości humanistyki i nauk społecznych, równie wartościowe.

Moje kompetencje w zakresie humanistyki i nauk społecznych potwierdziły postępowania powołanych zgodnie z obowiązującym prawem komisji oraz głosowania rad wydziału uprawnionych do nadawania odpowiednich stopni naukowych. Próba podważania tych decyzji przez osobę, której związek z kulturoznawstwem i socjologią jest równy zeru, to gest z naukowego punktu widzenia absurdalny, a nawet skandaliczny. **Powoływanie samego siebie na super-recenzenta prac bądź dorobku z dziedziny, w której nie ma się żadnych osiągnięć ani której się nie zna, podobnie jak konstruowanie z kolegami z redakcji samozwańczych meta-komisji habilitacyjnych jest megalomanią graniczącą z obłędem.** Nie ma to nic wspólnego z rzetelnym uprawianiem nauki, czego domaga się J. Matuszewski. Przypomina raczej zachowania polityków, którzy po przegranych wyborach zaczynają wykrzykiwać, że zostały one sfałszowane. Mogę też zapewnić Autora, że gdybym to ja miał decydować o awansach, stopniach i tytułach w środowisku historyków, wyglądałyby one inaczej niż teraz, nie mam jednak tyle beczelności i zadufania w sobie, żeby moje prywatne opinie przelewać na papier, udając, że piszę artykuł naukowy.

Postscriptum metodologiczne. Zgodnie z paradygmatem tzw. nowej humanistyki, w obrębie którego lokuje się moja praca, przedmiot badań ma prymat przed tradycyjnymi podziałami dyscyplinarnymi oraz metodologicznymi. Teorie i konwencje badania dobiera się transdyscyplinarnie, aby temat ująć tak wszechstronnie, jak się tego domaga. Łączenie elementów należących do różnych dyscyplin naukowych jest dla realizacji tego zadania niezbędne i tak też działa dzisiaj humanistyka w Polsce oraz na świecie. Badania nad pamięcią kulturową (*memory studies*), studia afektywne (*affective studies*), studia nad zwierzętami (*animal studies*), badania nad Holocaustem (*Holocaust studies*), studia postkolonialne (*postcolonial studies*) i wiele innych podobnych przedsięwzięć jest obecnie nie tylko nieusuwalną częścią humanistyki, ale nawet jej trzonem. Tak będzie niezależnie od tego, co powie bądź postanowi J. Matuszewski.

Jest symptomatyczne, że atak na nową humanistykę wychodzi ze środowiska nauk historycznych. Jest to **jedyna** dyscyplina humanistyczna w Polsce, która poza pojedynczymi badaczami i badaczkami w ogóle nie otwarła się na zmianę paradygmatu badań humanistycznych. W literaturoznawstwie, filozofii, kulturoznawstwie, etnografii, religioznawstwie, filmoznawstwie, teatrologii czy w naukach o sztuce przynajmniej od dobrych dwóch dekad powstają prace, które zgodnie z tym ujęciem podejmują problemy o lokalnym i globalnym znaczeniu, co pozwala polskim hu-

manistkom i humanistom aktywnie uczestniczyć w międzynarodowym obiegu naukowym. Uczestnictwo to uważam za ważne. Nie jest cnotą ani osiągnięciem mówić wyłącznie o rzeczach, które nie interesują nikogo poza naszymi własnymi ziomkami.

Byłoby wskazane, żeby J. Matuszewski pogodził się z faktem, że przeszłość nie jest wyłączną własnością osób posiadających dyplomy z zakresu nauk historycznych i że wypowiadać się o niej mogą, a nawet powinni przedstawiciele innych dyscyplin akademickich. Zwłaszcza w kraju takim jak Polska, której społeczeństwo i kultura są na historii zbudowane. J. Matuszewskiemu, najwyraźniej nierozumiejącemu tej konieczności, dedykuję opinię jednego z najwybitniejszych polskich humanistów XX wieku, Witolda Kuli: „Gigantyczny dorobek faktograficzny dotychczasowej nauki domaga się dziś uogólnień. Domaga się historycznej **socjologii** [podkreślenie moje – J.S.]”².

Na koniec przyznam szczerze, że teksty J. Matuszewskiego oraz W. Uruszczaaka to mój pierwszy „polemiczny” kontakt ze środowiskiem polskich historyków państwa i doktryn prawnych. Nie będę ukrywał, że jest to dla mnie doświadczenie mało inspirujące, aby użyć najbardziej delikatnego określenia spośród różnych, które przychodzą mi na myśl. Przywykłem do polemik, również ostrych, jednak połączenie personalnej napastliwości oraz intelektualnej nierzetelności, jakie reprezentują oba teksty, jest dla mnie w środowisku akademickim czymś nowym. Nie wiem, czy jest to *signum temporis* czy charakterystyka tego akurat obiegu akademickiego. W środowiskach socjologicznym oraz kulturoznawczym, w których lokuje się większość mojej aktywności intelektualnej, niedopuszczalne jest nazywanie w artykule naukowym czyjejś pracy „bzdurą”, określanie jej mianem „pseudonauki”, stawianie w cudzysłów terminu „naukowiec”, gdy mówi się o innym badaczu, manipulowanie cytatami, aby udowodnić nadużycia, które nie miały miejsca, próby dyskredytacji czyjegoś dorobku poprzez arbitralne i niczym nieuzasadnione zestawianie go z „kudryczacją” lub z wywodami na temat nadużywania cudzej własności intelektualnej czy wreszcie podważanie rzetelności badaczy działających w dziedzinach, w których ma się zerowe kompetencje oraz równie mały dorobek. Jeśli coś takiego jest normą wśród polskich historyków państwa i prawa, mogę tylko cieszyć się, że nie mam z tym środowiskiem ani intelektualnie, ani osobiście nic wspólnego oraz współczuć koleżankom i kolegom skazanym na zawodowe funkcjonowanie w nim. Nawet jeśli normą to nie jest, nie wszystko jest raczej w nim w porządku, skoro wyskoki takie jak artykuły J. Matuszewskiego czy W. Uruszczaaka mogą pojawiać się na łamach punktowanego czasopisma naukowego, w którego radzie naukowej obaj autorzy dodatkowo zasiadają. Na szczęście są to kwestie, którymi ani nie chcę, ani też nie muszę się zajmować, nie będę więc poświęcał im więcej uwagi.

² W. Kula, *Rozważania o historii*, [w:] idem, *Wokół historii*, Warszawa 1988, s. 79.

RECENZJE

PIOTR KITOWSKI
(GDAŃSK)

Testamenty szlachty Prus Królewskich z XVII wieku, wyd. J. Kowalkowski, W. Nowosad, Warszawa 2013

Testament to niezwykle wdzięczny rodzaj źródła historycznego, o czym przekonuje stały wzrost zainteresowania nim badaczy, nowe opracowania oraz prezentowane w nich różne sposoby jego wyzyskania: od kwestii duchowości, stanu posiadania, konsumpcji czy genealogii, po problematykę *stricto* prawną (przede wszystkim z zakresu prawa spadkowego)¹.

Ważne miejsce wśród licznych publikacji dotyczących testamentów zajmują edycje. W ostatnich latach obserwujemy coraz to nowe wydania dyspozycji *post mortem* konkretnych osób, rodzin, a nawet całych grup społecznych, z różnych zgoła okresów oraz terenów Rzeczypospolitej. Obok mieszczaństwa najczęściej publikowane są dokumenty szlachty. Wydane już zostały materiały części posesjonatów z Brasławszczyzny², ziemi krakowskiej³, województwa sandomierskiego⁴, Wielkopolski⁵ i Litwy⁶. W większości są to wybory źródeł, tym niemniej wzbogacające naszą wiedzę o wiele aspektów życia tego właśnie stanu. Natomiast do tej pory tylko sporadycznie publikowano testamenty pochodzące z Prus Królewskich. W sumie drukiem ukazało się ich zaledwie 12, przy czym zasadnicza ich część (10) to źródła XVII-wieczne.

¹ Zob. *Cui contingit nasci, restat mori. Wybór testamentów staropolskich z województwa sandomierskiego*, oprac. M. Lubczyński, J. Pielas, H. Suchojad, Warszawa 2005, s. 191.

² O. Hedemann, *Testamenty brasławsko-dziśnieńskie XVII–XVIII wieku jako źródła historyczne*, Wilno 1935.

³ *Testamenty szlachty krakowskiej XVII–XVIII w. Wybór tekstów źródłowych z lat 1650–1799*, wyd. A. Falniowska-Gradowska, Kraków 1997.

⁴ *Cui contingit nasci, restat mori...*

⁵ *Testamenty szlacheckie z ksiąg grodzkich wielkopolskich z lat 1631–1655*, wyd. P. Klint, Poznań–Wrocław 2008 (Źródła Dziejowe, t. 27); *Testamenty szlacheckie z ksiąg grodzkich wielkopolskich 1657–1680*, wyd. P. Klint, Wrocław 2011 (Źródła Dziejowe, t. 28).

⁶ U. Augustyniak, *Testamenty ewangelików reformowanych w Wielkim Księstwie Litewskim*, Warszawa 1992.

Tym większą uwagę zwraca inicjatywa podjęta przez Jacka Kowalkowskiego i Wiesława Nowosada, by opublikować całość zachowanych testamentów pruskich posesjonatów. Pod terminem „szlachta Prus Królewskich” wydawcy rozumieją, zgodnie z klasycznym ujęciem, szlachtę z trzech województw: pomorskiego, chełmińskiego i malborskiego, tym niemniej pojęcie to bywa jednak dość kłopotliwe. Szczególnie w kontekście indygenatu uznającego za pełnoprawnego mieszkańca prowincji szlachcica pochodzącego z zalegalizowanego związku małżeńskiego, mogącego udowodnić pruską proveniencję w dwóch, a od czasów Jana Sobieskiego – w trzech pokoleniach. Stąd jak zaznaczają, choć ograniczono się do terytorium Prus Królewskich, to edycją objęto również dokumenty protoplastów pruskich rodów oraz osoby, które z różnych względów opuściły prowincję (w pierwszym pokoleniu). Powyższemu uściśleniu towarzyszyło ograniczenie edycji do XVII w. Przeprowadzona kwerenda ujawniła tak dużą liczbę aktów ostatniej woli, że pomimo początkowego założenia publikacji wszystkich dyspozycji, niezależnie od okresu ich powstania, postanowiono oddzielnie wydać dokumenty z wieku XVI, XVII i XVIII, jak również te dotyczące duchowieństwa o szlacheckich korzeniach. Należy przy tym dodać, że praca nad podobnymi edycjami z racji strat w lokalnych księgach grodzkich i ziemskich wymaga zapoznania się nie tylko z pozostałymi zasobami kancelarii. Poszukiwania winny obejmować ponadto księgi miejskie, w których szlachta oblatowała swoje testamenty oraz rodzinne spuścizny, zawierające niekiedy niezwykle cenny (także w kontekście prawa spadkowego) materiał źródłowy. W tym wypadku zakres kwerendy archiwalnej był niezwykle szeroki, obejmując wiele ośrodków, zarówno polskich, jak i zagranicznych⁷. W jej trakcie odnaleziono 130 testamentów z XVII w., z których część – czy to z racji wcześniejszej publikacji, czy niespełnienia opisanych wyżej kryteriów (zob. s. 21–25), nie została ujęta w pracy. Finalnie zatem niniejsze opracowanie zawiera 111 aktów ostatniej woli.

Włączono do niego dokumenty osób o różnym stanie posiadania i pełnionych funkcjach. Stąd mamy możliwość zapoznania się z zarówno testamentami bogatych posesjonatów, piastujących najwyższe urzędy, jak i gołoty, trudnej czasem do

⁷ Wydawcy skorzystali z archiwaliów: Archiwów Państwowych w Bydgoszczy, Toruniu, Poznaniu i Gdańsku, Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie, Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, Biblioteki Narodowej w Warszawie i Krakowie, archiwów diecezji toruńskiej, pelplińskiej i włocławskiej, Archiwum Prowincji oo. Bernardynów w Krakowie, Archiwum Archidiecezji Poznańskiej, Biblioteki PAN w Kórniku, Biblioteki Zasobu Książnicy Kopernikańskiej w Toruniu. Kwerendę zagraniczną prowadzono w: Geheimes Staatsarchiv Preussischer Kulturbesitz w Berlin-Dahlem, Narodowym Archiwum Historycznym Białorusi w Mińsku, Litewskim Centralnym Archiwum Państwowym w Wilnie, Lwowskiej Narodowej Naukowej Bibliotece Ukrainy im. W. Stefanyka.

odróżnienia pod względem posiadanego majątku od niezamożnego mieszczaństwa. Co jednak nie dziwi, dominują dyspozycje osób legitymujących się znacznym majątkiem, który w ich treści dzielony był między rodzinę, bliskich oraz różne instytucje, przeważnie kościelne.

Warto podkreślić, że dokumenty opatrzone bogatym aparatem naukowym. Dzięki temu czytelnik otrzymuje nie tylko tekst danego rozrządzenia, ale często ma możliwość poznać również okoliczności jego powstania oraz osobę samego testatora, przy czym w wielu przypadkach osoby, których ostatnią wolę opublikowano, pojawiły się na kartach historiografii po raz pierwszy. Wydawcy zamieścili ponadto odpowiednie uwagi co do powiązań rodzinnych poszczególnych spadkodawców i osób pojawiających się w innych aktach. Pozwala to na określenie relacji wiążących ich z testatorem, a w wielu sytuacjach uzupełnia stan naszej wiedzy na temat genealogii określonych rodów. Sprawne korzystanie z publikacji ułatwia zamieszczony na końcu pracy obszerny „indeks osób, zgromadzeń i miejsc”, jak też poprzedzający bibliografię słowniczek niektórych słów oraz zwrotów staropolskich.

Można przy tym zasugerować kilka uwag dyskusyjnych. Mianowicie podobieństwa między testamentami szlachty pruskiej a koronnej nie należy chyba kłaść wyłącznie na karb dążeń tej pierwszej „do upodobnienia ustroju i sądownictwa do koronnego” (s. 31). Wszak klasyczny formularz testamentowy, wytworzony w praktyce sądowej, był tożsamy – zarówno dla szlachty, mieszczaństwa, a nawet chłopstwa – niezależnie od miejsca pochodzenia czy wyznania. Co prawda można doszukiwać się w tym względzie wpływów między stanami, ale w tym konkretnym przypadku, kontekście i czasie – niekoniecznie. Rozwinięty schemat testamentu, zawierający wszystkie zasygnalizowane w pracy elementy, realizowały już np. dokumenty mieszczan gdańskich z XV–XVI w., które nie tak dawno przebadala Beata Możejko⁸. Inną kwestią jest to, że na długość testamentów – czy dokładniej mówiąc, pojawienie się w nich określonych, schematycznych często treści – wpływ miało wiele czynników. Towarzyszący jego sporządzeniu pośpiech (z reguły w sytuacjach zagrożenia życia) był naturalnie tylko jednym z nich. Duże znaczenie miała także znajomość osoby spisującej dyspozycję zwyczajowych formuł, miejscowa praktyka czy w wypadku uboższej szlachty kaszubskiej nawet kwestie finansowe, jako że sporządzenie ostatniej woli wiązało się zwykle z konkretnymi opłatami, tak samo jak późniejsze oblatowanie w księgach odpowiednich sądów (ziemskich i miejskich) i jej realizacja. Stąd rezygnowano z wyrafinowanych form językowych i dodatkowych zapisów na rzecz absolutnego minimum, dla które-

⁸ B. Możejko, *Rozrachunek z życiem doczesnym. Gdańskie testamenty mieszczańskie z XV i początku XVI wieku*, Gdańsk 2010; eadem, *Gdański mieszczanin w obliczu śmierci. Zapisy testamentowe z II połowy XV wieku (na podstawie księgi ławniczej)*, [w:] *Mieszczanie, wasale, zakonnicy*, red. B. Śliwiński, Malbork 2004, s. 127–162.

go dokument sporządzano (powołanie dziedzica, pobożny legat, uregulowanie długów, zabezpieczenie wierzytelności itd.). Należy się również zastanowić, czy umieszczana w większości testamentów klauzula świadomego sporządzenia ostatniej woli (w formularzu: „będąc zdrowym na umyśle”, s. 40) w istocie była zwrotem obligatoryjnie wymaganym przez prawo, czy też wyrazem praktyki (elementem formularza) i ostatecznego stwierdzenia pełnego rozeznania testatora. Takie wątpliwości miała już w odniesieniu do testamentów mieszczan sieradzkich Urszula Sowina⁹, a w kontekście prawa litewskiego Maciej Miłko podobne zapisy zaliczył wprost do klauzul fakultatywnych, co stawia je w gronie zapisów, którymi powoływano wykonawcę ostatniej woli testatora czy opiekuna dla jego nieletnich dzieci¹⁰. W tym wypadku wymagałoby to jednak pogłębionych studiów nad praktyczną egzekucją szlacheckich zapisów testamentowych, w kontekście pruskim utrudnionych wspomnianym brakiem w miarę kompletnych akt sądów ziemskich.

Kilka powyższych uwag nie zmienia faktu, że *Testamenty szlachty Prus Królewskich z XVII wieku* są publikacją potrzebną i niezwykle pożyteczną. Uwzględniają szereg nieznanych źródeł, znajdujących się niekiedy w zbiorach dotychczas niewyżytkiwanych przez badaczy, a tu zebranych w jedną, udaną całość. Jednocześnie należy mieć nadzieję, że w podobny sposób swoją edycję znajdą inne ważne dokumenty spadkowe pruskiej szlachty, przede wszystkim inwentarze pośmiertne i działy spadkowe, stanowiące istotne uzupełnienie zapisów testamentowych, co prawda być może pozbawione elementu osobistego, jaki znajdowano w rozrządzeniach *in casa mortis*, ale dające pełniejszy obraz sytuacji majątkowej spadkodawcy, powiązań rodzinnych czy gospodarczych¹¹.

⁹ U. Sowina, *Najstarsze sieradzkie testamenty mieszczańskie z początku XVI w. Analiza źródłowa*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 1991, nr 1, s. 9.

¹⁰ M. Miłko, *Z badań nad formą testamentu w statutach litewskich: testamenty ustne i pisemne*, „Studia z Dziejów Państwa i Prawa Polskiego” 2008, t. XI, s. 75–76.

¹¹ Zob. np. A.R. Chodyński, *Obyczajowość polska w świetle inwentarzy Czapskich herbu Leliwa z pierwszej połowy XVIII wieku*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 2003, nr 2, s. 277–290.

JOANNA MACHUT-KOWALCZYK¹
(ŁÓDŹ)

*Kilka uwag na temat wydanych
w 2013 r. zeszytów czasopisma
„Zeitschrift für Ostmitteleuropa-Forschung
Neue Folge” (R. 62)*

Czasopismo „Zeitschrift für Ostmitteleuropa-Forschung Neue Folge”, to kwartalnik wydawany przez Herder-Institut w Marburgu², stanowiący nową odsłonę wydawanego wcześniej (w latach 1952–1994) „Zeitschrift für Ostforschung”³, pod redakcją niemieckich i amerykańskich historyków⁴. „Zeitschrift für Ostmitteleuropa-Forschung Neue Folge” (dalej: ZfO) jest miejscem, w którym toczy się dyskusja nad nauką, historią i kulturą państw Europy Środkowo-Wschodniej (Polski, Estonii, Łotwy, Litwy, Czech, Słowacji i Ukrainy, itd.)⁵.

Na łamach ZfO w 2013 r. znajdujemy publikacje o charakterze filozoficznym, historycznym, jak również historycznoprawnym, zaś ich autorzy pochodzą z różnych

¹ Autorka publikacji jest stypendystką w ramach projektu „Kształcenie kadr dla potrzeb rynku flexicurity i gospodarki opartej na wiedzy – oferta kierunków nauk humanistyczno-społecznych UŁ”, współfinansowanego ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.

² Herder-Institut rozpoczął swoją działalność w 1950 r. w Marburgu. Poza publikowaniem „Zeitschrift für Ostmitteleuropa-Forschung Neue Folge” prowadzi w Niemczech badania historyczne nad Europą Środkowo-Wschodnią. Realizowane są tu projekty naukowe i rozwojowe, organizowane konferencje, warsztaty i wykłady oraz wyjazdy naukowe, <http://deutsch-polnische-landkarte.info> [dostęp: 8.08.2014].

³ www.herder-institut.de/servicebereiche/verlag/zfo-zeitschrift-fuer-ostmitteleuropa-forschung.html [dostęp: 8.08.2014].

⁴ Rocznik 2013 (62) pod red. Christopha Schutte; redaktorzy naczelni: Heidi Hein-Kircher, Anna Weronika Wendland, itd.

⁵ <http://www.clio-online.de/site/langen/ItemID2398/mid10324/106/default.aspx> [dostęp 8.08.2014].

krajów, m.in. z Polski⁶, Niemiec⁷, Holandii⁸, USA⁹, Ukrainy¹⁰, Węgier¹¹, itd.¹². Natrafiamy tu na rozprawy, recenzje, sprawozdania i inne krótsze prace. Wiele z publikacji zawiera fotografie. Na końcu zeszytu podawana jest informacja o autorach¹³.

Tematyka podejmowana w ZfO za 2013 r. jest bogata. W zeszycie pierwszym znajdujemy artykuły poświęcone znaczeniu rekonstrukcji zabytkowych części miast¹⁴ i dziejom cenzury teatru¹⁵, w zeszycie drugim – mniejszościom kulturowym, wyznaniowym¹⁶, narodowościowym¹⁷, historii polityki wewnętrznej, międzynarodowej i asymilacyjnej¹⁸ w Polsce w latach 1918–1939¹⁹, a w zeszycie trzecim – blokowi radzieckiemu w latach 50.²⁰.

⁶ Jerzy Grzybowski (Uniwersytet Warszawski); Mateusz Rodak (Instytut Historii PAN), Michał Gałędek (Katedra Powszechnej Historii Państwa i Prawa, WPiA, Uniwersytet Gdański), Wojciech Skóra (Instytut Historii i Politologii, Akademia Pomorska w Słupsku), itd.

⁷ Np.: Jana Fuchs (Friedrich-Schiller-Universität Jena); Christhardt Henschel (Simon-Dubnow-Institut für jüdische Geschichte und Kultur, Universität Leipzig); Cornelia Schenke (Fachbereich Human- und Sozialwissenschaften, Führungsakademie der Bundeswehr, Hamburg).

⁸ Np.: Martijn Eickhoff (Instituut voor Oorlogs-, Holocaust- en Genocidestudies, Amsterdam).

⁹ Np.: John Connelly (Department of History, University of California AT Berkeley); Melissa Feinberg (History Department, Rutgers University, New Brunswick); Malgorzata Fidelis (Department of History, University of Illinois at Chicago).

¹⁰ Np.: Andrii Rukkas (Department of History, Taras Shevchenko National University of Kyiv).

¹¹ Np. Máté Tamáska (Vác).

¹² ZfO 2013, R. 62, z. 1–4.

¹³ ZfO 2013, R. 62, z. 1–4.

¹⁴ M. Tamáska, *Bedeutungsebenen der rekonstruierten Altstadt von Wrocław*, ZfO 2013, R. 62, z. 1, s. 1–39; J. Fuchs, *Der Nicht-Wiederaufbau der Warschauer Großen Synagoge und die Nutzung ihres Grundstücks nach dem Zweiten Weltkrieg*, *ibidem*, s. 40–75.

¹⁵ M. Chvojka, *School of Public Morality or Instrument of Political Repression? Theatre Censorship between Vienna, Brno and Opava from Enlightened Absolutism to the Pre-March Period*, *ibidem*, s. 76–107.

¹⁶ B. Wójtowicz-Huber, *Die griechisch-katholische und die orthodoxe Konfession als Instrument nationaler Politik im Lemkenland in Polen 1918–1939*, ZfO 2013, R. 62, z. 2, s. 319–343.

¹⁷ W. Skóra, *Auswärtige Nationalitätenpolitik. Der konsularische Dienst Polens und die nationalen Minderheiten (1918–1939)*, *ibidem*, s. 206–232; J. Grzybowski, *Belarussen in den polnischen Streitkräften in Friedenszeiten (1921–1939)*, *ibidem*, s. 233–253; A. Rukkas, *Ukrainians in Compulsory Military Service in the Polish Armed Forces (1921–1939)*, *ibidem*, s. 254–272.

¹⁸ C. Schenke, *Polnische Ukrainepolitik in Wolhynien 1921–1939*, *ibidem*, s. 273–291.

¹⁹ *Nationalisierung und Pragmatismus. Staatliche Institutionen und Minderheiten in Polen 1918–1939*.

²⁰ *Fear and Fascination: War, Enemies, and the Other in the Soviet Bloc through the 1950s*. Zeszyt 2 ZfO (62), został wydany przez Christhardta Henschela i Stefana Stacha, a zeszyt 3 – przez Johna Connelly.

W zeszycie drugim na uwagę zasługuje ciekawy artykuł Mateusza Rodaka, poświęcony mniejszości żydowskiej i jej relacjom z wymiarem sprawiedliwości²¹. Autor opisuje udział osób pochodzenia żydowskiego w strukturach policji, urzędach wymiaru sprawiedliwości, jak również sposób traktowania Żydów przez organy ścigania. W pracy wyszczególnione zostały też rodzaje czynów zabronionych popełnianych przez osoby narodowości żydowskiej i ich nasilenie w okresie II RP. Innym problemem poruszonym przez autora jest stosunek sądownictwa i służb więziennych do skazańców tej narodowości. Za udaną należy uznać próbę charakterystyki ważniejszych czynników wpływających na jakość relacji społeczności żydowskiej z wymiarem sprawiedliwości, takich jak np. stereotypy, odrębny język, niedostosowane prawo (zakaz pracy w niedzielę), itd.²²

Na łamach omawianego zeszytu prowadzone przez siebie badania popularyzuje Michał Gałędek, opisując relacje pomiędzy lokalną administracją ziem wschodnich II RP i niekatolickimi organizacjami religijnymi²³.

Zeszyt trzeci zawiera w większości artykuły pokazujące politykę bloku radzieckiego z czasów zimnej wojny, propagandę, sposób postrzegania wydarzeń na arenie międzynarodowej, itd.²⁴. W tym samym zeszycie opublikowany został też tekst o innym charakterze: praca Mihkela Mäesalu nawiązująca do toczącego się w średniowiecznej Europie sporu o inwestyturę. Roszczenia cesarskie i papieskie w tym przypadku miały się spotkać w ramach krucjat inflanckich. Autor zastanawia się, czy w Inflantach rywalizacja papieża z cesarzem dotyczyła tej samej materii co w całej Europie, i próbuje pokazać rolę papiestwa, w tym zwłaszcza wysyłanych przez papieża legatów, rekrutowanie krzyżowców, działania Zakonu Kawalerów Mieczowych, funkcjonowanie papieskiego sądu pojednawczego, wskazując m.in. na występujące przy wykonywaniu wyroków trudności²⁵.

²¹ M. Rodak, *Justizwesen und Strafverfolgungsorgane der Zweiten Polnischen Republik im Umgang mit Juden*, ZfO 2013, R. 62, z. 2, s. 187–205.

²² *Ibidem*, s. 188–204.

²³ M. Gałędek, *Relations between the Local Administration of the Polish Eastern Territories and Non-Catholic Religious Associations in the Second Republic*, *ibidem*, s. 292–308.

²⁴ D.G. Tompkins, *The East is Red? Imagines of China in East Germany and Poland through the Sino-Soviet Split*, ZfO 2013, R. 62, z. 3, s. 393–424; M. Fidelis, *The Other Marxists: Making Sense of International Student Revolts in Poland in the Global Sixties*, *ibidem*, s. 425–449; M. Feinberg, *Soporific Bombs and American Flying Discs: War Fantasies in East-Central Europe, 1948–1956*, *ibidem*, s. 450–471.

²⁵ M. Mäesalu, *Päpstliche und kaiserliche Machtansprüche im livländischen Kreuzzugsgebiet im 13. Jahrhundert*, *ibidem*, s. 472–489..

Na łamach zeszytu czwartego znajdujemy dwie prace: pierwsza jest poświęcona poszukiwaniom archeologicznym²⁶, a druga zajmuje się przekazem Galla Anonima na temat zjazdu w Gnieźnie w 1000 r. Autor tego artykułu opisuje źródła wspominające o tym wydarzeniu i o faktach podobnych, ale późniejszych – z których kronikarz mógł czerpać inspirację. Pokazana jest również rola polityczna tego przekazu dla ówczesnej monarchii piastowskiej²⁷.

Warto zwrócić uwagę, że poza rozprawkami i artykułami w kolejnych zeszytach ZfO znajdujemy przeszło 120 recenzji i wiele innych materiałów, np. sprawozdań czy rozmaitych not. Zamieszczane w kwartalniku recenzje mają najczęściej objętość dwóch lub trzech stron. Uwagę publikujących na łamach ZfO recenzentów przyciągają głównie prace o tematyce historyczno-politycznej²⁸, historyczno-kulturalnej i społecznej. Wiele z nich dotyczy tematyki mniejszości narodowych²⁹, antysemityzmu i holokaustu³⁰, ale również literatury i kultury Europy Środkowo-Wschodniej³¹. Wśród omawianych opracowań znajdujemy również studia historycznoprawne³². Jednym z przykładów może być praca D.H. Müllera opisująca

²⁶ M. Eickhoff, *Zeugen einer großgermanischen Vergangenheit? Das SS-Ahnenerbe und die archäologischen Forschungsstätten Unterwisternitz und Solone*, ZfO 2013, R. 62, z. 4, s. 581–620.

²⁷ S. Jaros, „...sicut in libro de passione martiris potest propensius inveniri“. *Die vermeintliche Quelle und der politische Kontext der Darstellung des „Aktes von Gnesen bei Gallus Anonymus“*, *ibidem*, s. 555–580.

²⁸ Tu przykładowo można wskazać: *Adel und Politik in der Habsburgermanische und den Nachbarländer zwischen Absolutismus und Demokratie* (rec. S. Donig), ZfO 2013, R. 62, z. 3, s. 500–502; G. Wolf: *Ideologie und Herrschaftsrationalität* (rec. J. Tauber), *ibidem*, s. 535–536; Ch. Dieckmann: *Deutsche Besatzungspolitik in Litauen 1941–1944* (rec. L. Jockheck), *ibidem*, s. 542–543.

²⁹ Np.: *Jews and Their Neighbours in Eastern Europe since 1750* (rec. H. Hern-Kircher, *ibidem*, s. 497–498; *Jews in Kraków* (rec. K. Strure), *ibidem*, s. 502–503; C. Gröschel: *Zwischen Antisemitismus und Modernisierungspolitik, Die Bedrohung des jüdischen Wirtschaftslebens in der Zweiten Polnischen Republik (1918–1939)* (rec. S. Stach), *ibidem*, s. 525–527.

³⁰ Np.: P. Montague: *Chełmno and the Holocaust* (rec. K. Friedrich), *ibidem*, s. 538–540; J. Poznański: *Tagebuch aus dem Getto Litzmannstadt* (rec. M. Aroni), *ibidem*, s. 540–542; M. Frankl, *Prag ist nunmehr antisemitisch* (rec. B. Wöller), *ibidem*, s. 513–515.

³¹ Np.: C. Hasselblatt: *Estnische Literatur in deutsche Übersetzung* (rec. K. Eichborn), *ibidem*, s. 504–505.

³² Przykładem mogą być tu zrecenzowane na łamach ZfO prace: I. Bily, W. Carls, K. Gönczi, *Sächsisch-magdeburgisches Recht in Polen. Untersuchungen zur Geschichte des Rechts und seiner Sprache* oraz *Einheit und Vielfalt in der Rechtsgeschichte im Ostseeraum. Unity and Plurality in the Legal History of the Baltic Sea Area*, Sechster Rechtshistorikertag im Ostseeraum, 6th Conference in Legal History in the Baltic Sea Area [materiały pokonferencyjne 3–6 czerwca 2010, Tartu–Ryga]. Pierwsza z nich zdaniem recenzenta (E. Mühle) oferuje znakomite niemieckojęzyczne zestawienie i punkt wyjścia dla dalszych badań (ZfO 2013, R. 62, z. 4, s. 646–649).

system szlacheckiego prawa własności w XVIII i XIX w. na przykładzie Brandenburgii i Pomorza (instytucje lenna, fideikomisów rodzinnych, itd.)³³.

Przeglądając poszczególne noty i recenzje, można zwrócić uwagę na opisywane tam prace polskich historyków, np. Henryka Słoczyńskiego (UJ)³⁴, czy historyków prawa: Pawła Cichonia³⁵ i Anny Karabowicz (UJ)³⁶, których nazwiska pojawiają się chociażby w ramach recenzji pracy zbiorowej. Wskazane materiały w oczach recenzentki (Mirelle Leppik), mimo że stanowią jedynie tom pokonferencyjny, oferują pouczający przegląd różnorodnego stanu badań nad historią prawa w obszarze Morza Bałtyckiego. Jak zauważa recenzentka, praca mimo różnorodności zamieszczonych tam referatów nie ma charakteru popularnonaukowego, ale zawiera raczej artykuły naukowe, stanowiące przyczynki nacechowane akademickim doświadczeniem i wiedzą historycznoprawną³⁷.

Podsumowując, warto zauważyć rolę, jaką odgrywa ZfO w popularyzacji badań prowadzonych w Europie Środkowo-Wschodniej, w tym w Polsce. Mimo marginalnego publikowania na jego łamach prac historycznoprawnych i ich recenzji, warto przyglądać się pojawiającym się tam opiniom. Lektura rocznika skłania też do zgłoszenia postulatu intensywniejszego zaangażowania polskiego środowiska historycznoprawnego zarówno w prezentowanie na łamach ZfO wyników własnych badań, jak i wniosków z lektury i oceny prac dotyczących problematyki dziejów ustroju i prawa na ziemiach polskich. Recenzje rozpraw historycznoprawnych zdecydowanie wzbogaciłyby toczącą się na łamach ZfO dyskusję, a publikowane tam artykuły dałyby bardziej kompleksowy obraz prowadzonych przez polskie środowisko naukowe badań w zakresie historii państwa i prawa.

³³ D.H. Müller: *Adliges Eigentumsrecht und Landesverfassung. Die Auseinandersetzungen um die eigentumsrechtlichen Privilegien des Adels im 18. und 19. Jahrhundert am Beispiel Brandenburgs und Pommerns* (rec. M. Thomsen), ZfO 2013, R. 62, z. 2, s. 354–355.

³⁴ H. Słoczyński: *Światło w dziejarskiej ciemnicy. Koncepcja dziejów i interpretacja przeszłości Polski Joachima Lelewela* (rec. J. Surman), *ibidem*, s. 357–358.

³⁵ P. Cichoń, *Die Kollegialität in der Zentralverwaltung der größten Staaten des Ostseeraumes im XVIII Jh., [w:] Einheit und Vielfalt...*

³⁶ A. Karabowicz, *The legal activities of King Stephen Bathory in Livonia (1576–1586), [w:] Einheit und Vielfalt...*

³⁷ ZfO 2013, R. 62, z. 4, s. 647–649.

STRESZCZENIA

KRZYSZTOF GOŹDŹ-ROSZKOWSKI
(ŁÓDŹ)

Posiadanie pro melioratione dóbr kościelnych przez Kazimierza Wielkiego

Dożywocie królewskie na dobrach kościelnych powstawało z inicjatywy Kazimierza Wielkiego, bądź klasztoru będącego ich właścicielem. Deklarowaną oficjalnie główną przyczyną ustanowienia dożywocia był zamiar poprawienia stanu gospodarczego włości kościelnych (*melioratio bonorum*). Można się jednak domyślać także innych, ukrytych powodów ustanawiania dożywocia. Dawało bowiem ono królowi pretekst do zamanifestowania monarszego prawa patronatu względem klasztorów a także przynosiło dochód, niekoniecznie osiągany dopiero w efekcie przeprowadzonej melioracji dóbr. Prawdopodobnie też król Kazimierz liczył, iż dobra klasztorne, choć posiadane przezeń tylko dożywotnio, pozostaną w rękach monarszych na stałe. Na posiadanych dobrach król, jako dożywotnik miał ograniczone prawo rzeczowe, na które składały się uprawnienia służące właścicielowi, jednak bez prawa dysponowania przedmiotem dożywocia (*ius disponendi*). Właścicielem dzierzonych przez króla dóbr był klasztor. Z chwilą śmierci króla Kazimierza dożywocie gasło a dobra nim obciążone powróciły do właścicieli. Być może dożywocie *pro melioratione* odgrywało mniejszą rolę w polityce wewnętrznej monarchii od tej, jaką sugerują wypowiedzi niektórych badaczy.

Słowa kluczowe: Kazimierz Wielki, domena monarsza, dobra klasztorne, dożywocie pro melioratione, cystersi z Sulejowa, cystersi z Wąchocka, bożogroby z Miechowa, melioracje dóbr kościelnych, prawo patronatu

PIOTR KITOWSKI
(GDAŃSK)

Koszty pogrzebu wójtowej malborskiej Katarzyny Zawadzkiej (1682). Z dziejów prawa ziemskiego oraz kultury funeralnej w Polsce XVII w.

Jednym z najważniejszych etapów postępowania spadkowego stanowiła inwentaryzacja spadku. Gotowy inwentarz pozwalał spadkobiercom na zapoznanie się ze składem masy spadkowej oraz regulację kwestii związanych z wierzytelnościami i długami denata. W przypadku rejestru pośmiertnego małżeństwa Samuela i Katarzyny Zawadzkich z 1682 r. jest to również źródło informujące o poczynionych względem pogrzebu wydatkach. Zawiera on dokładne wyliczenie sum przeznaczonych na organizację ceremonii, stypę i realizację pobożnych zapisów jakie, przynajmniej częściowo, znalazły się zapewne w testa-

mencie wdowy. Podobne, szczegółowe informacje spotykane są w inwentarzach szlacheckich tylko sporadycznie. Czyni to rejestr Zawadzkich ciekawym i wartym uwagi nie tylko z punktu widzenia historii, ale z racji funkcji źródła także historii prawa.

Słowa kluczowe: inwentarz spadkowy, kultura funeralna, Prusy Królewskie, spadek

MARCIN GŁUSZAK
(ŁÓDŹ)

***Protokoły Rady Nieustającej z lat 1775–1788 w zasobach AGAD.
Rodzaje i charakterystyka***

Realizacja rozległych uprawnień nadanych Radzie Nieustającej pociągała za sobą potrzebę prowadzenia przez nią szczegółowej dokumentacji, zarówno na poziomie Kancelarii Generalnej Rady jak i kancelarii wszystkich jej pięciu departamentów. Do dnia dzisiejszego w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie zachowano w całości w formie rękopisów dwa podstawowe rodzaje protokołów: potoczne – zawierające wykaz wszystkich czynności Rady podejmowanych na sesjach plenarnych oraz ekspedycji publicznych – w których gromadzono druki uniwersałów i kopie rozesyłanych do zainteresowanych podmiotów rezolucji uchwalanych przez Radę. Na podstawie tych drugich w latach 80. XVIII stulecia wydano drukiem kilka tomów „Zbiorów rezolucji” obejmujących orzeczenia Rady w zakresie interpretacji przepisów prawa. Zarówno materiały rękopiśmienne jak i drukowane stanowią dla badaczy okresu cenne źródło wiedzy o funkcjonowaniu Rady Nieustającej – pierwszego w dziejach, centralnego, kolegialnego organu władzy wykonawczej I Rzeczypospolitej.

Słowa kluczowe: Rada Nieustająca, Archiwum Główne Akt Dawnych, protokoły potoczne, protokoły ekspedycji publicznych, rezolucje

JUSTYNA BIEDA
(ŁÓDŹ)

***Ciąża, poród i opieka nad dzieckiem w więzieniach Królestwa Polskiego
(1815–1867)***

Genezy współczesnych rozwiązań dotyczących dzieci osób pozbawionych wolności poszukiwać należy w latach Królestwa Polskiego, gdzie po raz pierwszy dostrzeżono konieczność uregulowania problemu kobiet ciężarnych i porodu oraz warunków bytowych matek przebywających wraz dziećmi w zakładach karnych, a także losów nieletnich, pozostających poza murami w czasie uwięzienia rodziców. Stan polskich więzień w początkach

XIX w., nie spełniał nawet ówczesnych standardów. Władze Księstwa podjęły próby reform, przygotowano projekt ordynacji więziennej: *Urządzenie więzień krajowych*, jednakże niestabilna sytuacja kraju, a przy tym brak funduszy, nie pozwoliły na jego realizację. Przełom w system więziennictwa w Królestwie Polskim przyniosła wizytacja niektórych więzień stolicy w 1818 r. przez cara Aleksandra I. Niezadowolenie cara spowodowało intensywne działania centralnych władz rządowych mające na celu reformę warunków wykonywania kary pozbawienia wolności. Zmiany objęły sytuację matek-więźniarek, a także ich dzieci, będących pod bezpośrednią opieką rodzica, jak też tych znajdujących się poza więzieniem. Początkowo, więźniarka w ciąży lub połogu pozbawiona była szczególnej pomocy, ale na drodze praktyki wykształcił się w latach 30. XIX w. zwyczaj udziału w porodach akuszerki, ale regulacje ustawowe w tym zakresie pochodzą dopiero z lat 50. tegoż stulecia. Poprawa fatalnych warunków sanitarnych sprawowania opieki nad noworodkami miała miejsce w więzieniu warszawskim dopiero w latach 30. XIX w., zaś w kolejnym dziesięcioleciu wydano pierwsze przepisy administracyjne zapewniające kobietom karmiącym lepsze racje żywieniowe. Założenie, iż potomstwo nie powinno przebywać ze swoimi rodzicami w zakładach karnych spowodowało, iż już w roku 1823 r. wydano przepisy administracyjne regulujące zasady opieki nad dziećmi, które już nie mogły przebywać pod bezpośrednią opieką matki.

Słowa kluczowe: dziecko w więzieniu, więziennictwo w XIX w, ciąża w więzieniu, kobieta w więzieniu, kara pozbawienia wolności, polityka penitancjarna

JOANNA MACHUT-KOWALCZYK
(ŁÓDŹ)

***Wymogi ustawowe i postulaty wobec kwalifikacji sędziów pokoju
w świetle doniesień praktyki, wyrażanych opinii i dyskusji toczącej się
na łamach czasopism w XIX w.***

Urząd sędziego pokoju został wprowadzony do naszego systemu sądowego wraz z prawodawstwem francuskim. Nie obowiązywał wymóg wykształcenia prawniczego dla kandydatów. Uwagę zwracano na wiek, doświadczenie, autorytet i zaufanie społeczne, czy też posiadanie majątku. Pierwsi sędziowie pokoju zdają się spełniać te kryteria. Były to osoby majątne, w odpowiednim wieku, mające doświadczenie urzędnicze, a czasem nawet sądowe. W okresie Królestwa Polskiego drastycznie ubywało osób gotowych pełniących te funkcje. Liczba ta wzrasta dopiero pod koniec XIX w. Wówczas na te stanowiska władze powoływały głównie osoby narodowości rosyjskiej. Byli to ludzie bardzo często nieposiadający odpowiedniego wykształcenia, doświadczenia w piastowaniu funkcji w wymiarze sprawiedliwości, nieznający stosunków społecznych panujących w miejscu swojego urzędowania. Taki stan rzeczy powoduje spadek zaufania do wymiaru sprawiedliwości tym bardziej, że praktyka zna przykłady niekompetencji, ignorowania obowiązków przez sędziów pokoju. Co więcej zamiast opinii o ich sprawiedliwych, mądrych działaniach, po-

czytać można o graniu w karty, uczestniczeniu w polowaniach, itd. W XIX w. na łamach czasopism prawniczych pojawiają się postulaty dotyczące wykształcenia, sposobu wyboru i nadzoru nad sędziami pokoju. Autorzy często przytaczają dane statystyczne dotyczące wykształcenia osób pełniących te funkcje.

Słowa kluczowe: sędzia pokoju, wykształcenie sędziów pokoju, kwalifikacje sędziów pokoju, postępowanie pojednawcze, nadużycia urzędników w Królestwie Polskim

DOROTA WIŚNIEWSKA-JÓŹWIAK
(ŁÓDŹ)

Postępowanie o ubezwłasnowolnienie całkowite w świetle przepisów Kodeksu Cywilnego Królestwa Polskiego

Przepisy KCKP dotyczące ubezwłasnowolnienia zostały sformułowane na wzór przyjętych w kodyfikacji napoleońskiej. Zastrzeżenie drogi sądowej dla stosowania tej instytucji prawnej oraz ograniczenie roli rady rodzinnej tylko do funkcji opiniotwórczej miało na celu ochronę interesów osobistych i majątkowych osoby w stosunku, do której miało być orzeczone ubezwłasnowolnienie. Poza tym chroniło również interesy najbliższej rodziny tej osoby. Przyznanie w KCKP, w przeciwieństwie do zasad uregulowanych w KN, możliwości zastosowania tej instytucji do małoletnich usamowolnionych i nieusamowolnionych wydaje się ze wszech miar uzasadnione. Nie tylko dobro ograniczonej osoby usamowolnionej, ale również nieusamowolnionej, dotkniętej niesprawnością wymagało ochrony, czemu służyć mogło właśnie ubezwłasnowolnienie.

Słowa kluczowe: ubezwłasnowolnienie, ubezwłasnowolnienie całkowite, praktyka sądowa Królestwa Polskiego, Kodeks Cywilny Królestwa Polskiego, Kodeks Napoleona, rada rodzinna

TOMASZ KRUSZEWSKI
(WROCŁAW)

Uczony wobec Trzeciej Rzeszy. Hans-Albrecht Fischer – profesor rzymskiego i niemieckiego prawa cywilnego na Uniwersytecie Wrocławskim

Hans-Albrecht Fischer był profesorem filozofii, prawa rzymskiego i niemieckiego prawa cywilnego. Miał szczęście spotkać na swej drodze życia najwybitniejszych uczonych epoki. Niektórzy po 1933 roku jak Karl Larenz, czy Julius Binder zniszczyli swoją reputację jako

zwolennicy nowego ustroju. Tą drogą Fischer nie podążył, nie udał się też po 1933 roku na emigrację, wybierając najtrudniejszą z możliwych dróg, tzw. emigracji wewnętrznej, jak jeden z najwybitniejszych pisarzy epoki Ernst Wichert. Lata Trzeciej Rzeszy to lata uników, ogólników, w których coraz bardziej podejrzany dla nazistów Hans-Albrecht Fischer był zatrudniany z prozaicznego powodu, wszyscy specjaliści opuścili Niemcy w początkach Trzeciej Rzeszy i nie było nikogo, kto mógłby wyklądać prawo cywilne (rzymskie usunięto z programu studiów). Fischer przeszedł do historii swych krótkim dziełem *Przyczynek do nauki o niemożliwości*, w którym jako mistrz słowa pokazał czytelnikom, czym różnią się od siebie „niemożliwość” i „niemożność”. Dwie prace napisane w okresie Trzeciej Rzeszy dają podstawę do ukazania heroicznej walki z cenzurą, która ostatecznie zamęczyła Autora i przyczyniła się do jego nagłej śmierci.

Słowa kluczowe: nauka prawa w III Rzeszy, filozofia prawa, prawo rzymskie, prawo cywilne, pojęcia: „niemożliwość” i „niemożność”, uniwersytet wrocławski

MATEUSZ RODAK

(WARSZAWA)

Przestępstwo zgwałcenia i jego sprawcy w II Rzeczypospolitej. Próba wstępnej charakterystyki

Wśród wielu kwestii społecznych, które w Drugiej Rzeczypospolitej pozostawały objęte swoistym tabu, znalazło się między innymi przestępstwo zgwałcenia, przede wszystkim zaś jego przyczyny oraz skutki. Nie istniało wówczas w zasadzie żadne środowisko, które podjęłoby się zainicjowania dyskusji, w której tematem stałaby się m. in. niezwykle niejasna sytuacja prawna ofiar gwałcicieli. Wbrew bowiem dość surowym sankcjom karnym, które groziły sprawcom tego przestępstwa, zgwałcone kobiety udowodnić musiały w trakcie procesu sądowego, że swoim zachowaniem nie sprowokowały mężczyzny oraz, że w trakcie gwałtu stawiały opór fizyczny. Jego brak uznawano bowiem jako swoiste przyzwolenie na odbicie stosunku.

Wszystkie obowiązujące do 1932 r. kodeksy karne przewidywały stosunkowo surowe kary dla sprawców gwałtów. Również nowy kodeks karny kontynuował tę praktykę. Niemniej przynosił pewne istotne zmiany, wśród których znalazły się: ujednolicenie terminologii (wprowadzenie pojęcia „czynu nierządnego” w miejsce obowiązujących dotychczas „czynu lubieżnego” oraz „zgwałcenia”), ściganie z urzędu przestępstwa dokonanego na osobie poniżej 15 roku życia oraz uznanie faktu, że ofiarą jak i sprawcą zgwałcenia mogły (mogli) być zarówno kobiety jak i mężczyźni.

Niemniej, jak wskazują ówczesne statystyki, sprawcami tego przestępstwa pozostawali w Drugiej Rzeczypospolitej wyłącznie mężczyźni, i to przede wszystkim mieszkańcy ówczesnej wsi. Bardzo niepełne wyliczenia wskazują jednak, że największa liczba skazanych za gwałt pochodziła z terenów (województwa zachodnie), w których znacznie szybciej przebiegały procesy modernizacyjne, w tym nie tylko te dotyczące ekonomii, ale rów-

nież w kwestii emancypacji i samoświadomości kobiet. Jednocześnie w województwach wschodnich liczba skazanych za gwałt pozostawała wyjątkowo niska. Wydaje się, że był to przede wszystkim wynik niezwykle introwertycznego, bardzo tradycyjnego charakteru miejscowych środowisk wiejskich, w których poziom zaufania w stosunku do polskiego aparatu administracyjnego pozostawał jednocześnie wyjątkowo niski.

Statystyczny sprawca gwałtu w Drugiej Rzeczypospolitej był więc mężczyzną, z reguły słabo wykształconym, młodym (przed 30 rokiem życia), zazwyczaj mieszkał na wsi, pracując jednak dorywczo w mieście. Był też, co w kontekście charakterystycznej dla tego okresu wielowyznaniowości społeczeństwa polskiego, przede wszystkim wyznawcą religii chrześcijańskiej, w tym, choć zależało to od regionu, głównie reprezentantem kościoła rzymskokatolickiego.

Słowa kluczowe: zgwałcenie w II Rzeczypospolitej, terminologia zgwałcenia, czyn nie-
rządny, postawa gwałconej, sprawca gwałtu, kodeks karny 1932, prawo karne przed uni-
fikacją

PRZEMYSŁAW MARCIN ŻUKOWSKI
(KRAKÓW)

Dzieje II Katedry Prawa Administracyjnego i Nauki Administracji na Wydziale Prawno-Ekonomicznym Uniwersytetu w Poznaniu w latach 1919–1939

Uniwersytet Poznański od momentu powstania w ramach jednego wydziału przewidywał studia specjalizacji prawnej i ekonomicznej. Wymagało to prowadzenia dla sekcji prawnej i sekcji ekonomiczno-politycznej odrębnych zajęć z jednego przedmiotu. Takim był wykład prawa administracyjnego i nauki administracji i dla odpowiedniej realizacji dydaktyki przewidziano powołanie dwóch katedr. Obsadzenie I z nich, dla sekcji prawniczej, przeprowadzono sprawnie powierzając kierownictwo prof. Stanisławowi Kasznicy. Natomiast dla istniejącej do 1933 r. II Katedry nie udało znaleźć się odpowiedniego pracownika. Przeprowadzona w 1920/21 ankieta profesorska nie przyniosła efektu, gdyż zatrudniony w jej wyniku B. Wasiutyński przeniósł się ostatecznie w 1925 r. do Warszawy. Kolejne działania wobec braku odpowiednich kandydatów nie przyniosły pożądanego efektu i w końcu, nigdy nie obsadzona na stałe, decyzją ministerstwa II Katedra została zlikwidowana, choć przewidywane dla niej obciążenia dydaktyczne realizowane były przez pracowników katedry prawa administracyjnego obsługującej sekcję prawniczą. Podejmowane następnie przez Wydział Prawno-Ekonomiczny próby przywrócenia II Katedry przyniosły w 1938 r. efekt, ale dopiero na wiosnę 1939 r. na stałe został w niej zatrudniony M. Zimmermann.

Słowa kluczowe: Wydział Prawno-Ekonomiczny UP, Katedra Prawa Administracyjnego i Nauki Administracji w Poznaniu, S. Kasznica, M. Zimmermann, organizacja studiów prawniczych.

ANDRZEJ MARIAN ŚWIĄTKOWSKI
(KRAKÓW)

***Prawo pracy II RP:
symbioza zatrudnienia pracowniczego i cywilnoprawnego
(prolegomena do współczesnego podziału zatrudnienia)***

Obecne trudności związane z odgraniczeniem pracy wykonywanej w ramach umowy o pracę od zatrudnienia na podstawie umów cywilnoprawnych mają źródło w prawie rzymskim, którego zasady leżą u podstaw systemów prawa prywatnego państw europejskich. Zmiana nastąpiła pod koniec XIX wieku, kiedy zaczął rozwijać się jeden z dwóch najważniejszych działów prawa pracy – zbiorowe prawo pracy. Presja związków zawodowych reprezentujących interesy pracowników sprawiła, iż organizacje związkowe zostały uznane przez władze poszczególnych państw za wyłącznego reprezentanta interesów i praw pracowniczych. Wymuszenie na pracodawcach i władzach państw zagwarantowania bezpieczeństwa prawnego i socjalnego pracownikom w drastyczny sposób zróżnicowało status prawny osób zatrudnionych na podstawie umów o pracę oraz tych świadczących pracę na podstawie umów cywilno-prawnych. Tym samym podważona została idea wolności umów, na podstawie których oraz w ramach stosunków prawnych zainicjowanych dwoma zasadniczo różnymi typami umów (umowy o pracę lub jednej z umów cywilno-prawnych), może być wykonywana praca: w ramach zatrudnienia pracowniczego lub nie-pracowniczego.

Regulacje prawne wprowadzone do prawa pracy po zakończeniu I wojny światowej wywarły istotny wpływ na ograniczenie swobody stron kształtowania podstaw i ram prawnych zatrudnienia. Początkowo powszechnie obowiązująca, niemal absolutna wolność wybierania podstaw prawnych i ram zatrudnienia doznawała coraz częstszych wyłomów.

Zmiana ustrojowa w 1989 r. sprawiła, że przedsiębiorcy uznali, iż wymagania konkurencji ograniczają możliwość zatrudniania pracowników na podstawie umów o pracę. Reakcją władz państwowych na te tendencje w polityce zatrudnienia i w stosunkach pracy było wprowadzenie prawnego domniemania zatrudnienia pracowniczego, nie pozbawiającego stron stosunków pracy prawa do swobodnego wyboru podstawy i ram prawnych zatrudniania: pracowniczego lub cywilno-prawnego.

Słowa kluczowe: Prawo pracy, II Rzeczpospolita, kodeks pracy z 1974 r., umowy o pracę, umowy cywilnoprawne o świadczenie pracy, wolność wyboru formy zatrudnienia, zatrudnienie pracownicze, zatrudnienie niepracownicze.

ANNA MARCINIAK-SIKORA

(ŁÓDŹ)

***Akty notarialne notariuszy warszawskich działających
w czasie II wojny światowej i ich zastosowanie
we współczesnym obrocie prawnym***

W czasie II wojny światowej na ziemiach polskich, z których utworzono Generalne Gubernatorstwo, okupant zezwolił na prowadzenie przez notariuszy polskich indywidualnych kancelarii notarialnych oraz na dokonywanie przez nich czynności, pod nadzorem władz okupacyjnych, w oparciu o przedwojenne polskie przepisy. Nadto, rejenci byli zobligowani do sporządzania aktów notarialnych zgodnych z prawodawstwem wprowadzonym przez okupanta na terenie Generalnego Gubernatorstwa. Do grupy aktów normatywnych, które odcisnęły piętno na ówczesnej praktyce notarialnej, należy niewątpliwie rozporządzenia Generalnego Gubernatora z 27 marca 1940 r. o obrocie nieruchomościami w Generalnym Gubernatorstwie. Na przykładzie aktów notarialnych rejentów z Warszawskiej Izby Notarialnej przedstawione zostały sposoby radzenia sobie z wymogami narzuconym przez okupanta.

Na temat powojennych losów czynności rejentów warszawskich z okresu II wojny światowej wypowiedziano się niewiele. Należy jednak uznać, że – przy zachowaniu przepisów prawa co do formy i treści – mogą one stanowić podstawę współczesnego obrotu prawnego, w tym być podstawą wpisu do księgi wieczystej. Pamiętać jednocześnie należy o licznych próbach oszustw podejmowanych w oparciu o takie przerobione bądź podrobione dokumenty i w związku z tym zachowywać należyłą ostrożność.

Słowa kluczowe: okupacja, Generalne Gubernatorstwo, akt notarialny, notariusz, Warszawa, ważność i skuteczność aktu notarialnego, praktyka notarialna

JACEK MATUSZEWSKI

(ŁÓDŹ)

Kudryczycja, czyli poniewieranie nauki przez biurokrację

Nasilające się w ostatnich latach tendencje reformy nauki w Polsce prowadzą do zdominowania jej przez biurokrację różnego szczebla. Zamierzona amerykańizacja organizacji nauki i jej finansowania w znacznej mierze obciążała badaczy zadaniami administracyjnymi, pozbawiła ich stabilizacji finansowej badań, zmuszając do zaangażowania się kosztem badań w poszukiwanie środków finansowych przeznaczonych na dydaktykę akademicką i badania naukowe. Dokonujące się przemiany w najmniejszym stopniu nie chronią przed uprawianiem pseudonauki, a mechanizmy oceny pracowników naukowych skłaniają w miejsce aktywności naukowej do podejmowania działań zapewniających zapewnienie oczekiwań biurokracji. Wprowadzany system prowadzi do marnotrawienia

środków finansowych przeznaczanych na badania naukowe, pozbawiając równocześnie środowisko akademickie możliwości wykorzystywania gwarantowanej prawem autonomii badawczej środowiska. Tworzenie iluzji postępu osiąganego dzięki posługiwaniu się językiem angielskim oraz wprowadzanie coraz liczniejszych utrudnień i formalno-prawnych ograniczeń nie stwarza perspektywy realnego rozwoju polskiej nauki.

Słowa kluczowe: reforma nauki, biurokracja akademicka, recenzja naukowa, finansowanie nauki, pseudonauka, pseudonaukowcy, parametryzacja nauki, ewaluacja akademicka

WACŁAW URUSZCZAK
(Kraków)

Z takim sposobem uprawiania nauki godzić się nie można. Naruszenie cudzego autorstwa w pracach historycznoprawnych i historycznych

Wykorzystywanie dzieł innych autorów musi odbywać się z poszanowaniem ich autorstwa. Każde przepisanie cudzego tekstu, nawet niewielkiego, składającego się z kilku wyrazów, wymaga, aby autor przepisanego fragmentu został należycie oznaczony. Należy to uczynić przez użycie znaków cudzysłowu albo innego wyodrębnienia cytowanego tekstu oraz – i to jest szczególnie konieczne – jednoznaczne wskazanie źródła, z którego pochodzi przejęty tekst. Brak odpowiedniego oznaczenia oraz wskazania autora stanowi zabór cudzej własności intelektualnej, czyli plagiat. Autor z wielkim niepokojem dostrzega w pracach naukowych z historii prawa i historii – niestety nierzadko – naruszenie lub lekceważenie cudzych praw autorskich. Są nimi plagiaty: jawny i ukryty, czy tzw. plagiat inkorporacyjny, przez nierzetelne cytowanie i nierzetelne parafrazowanie. To ostatnie ma miejsce zawsze tam, gdzie dochodzi do wprowadzenia w błąd co do autorstwa przez zatajenie nazwiska pierwotnego autora użytych w parafrazie wyrażen i podstawy źródłowej tej parafrazy. W artykule wskazano polskie i amerykańskie standardy prawidłowego wykorzystywania cudzych opracowań w pracach naukowych, z których jednoznacznie wynika, że przepisanie nawet krótkiego tekstu z cudzej pracy bez należytego oznaczenia oraz bez wskazania źródła narusza dobre obyczaje w nauce, a także prawa autorskie. W artykule odwołano się do konkretnych negatywnych przykładów tego rodzaju działań. Dobro nauki i uczciwość naukowa wymagają, aby o każdym przykładzie naukowej nierzetelności tego rodzaju informować środowisko naukowe w formie publikacji. Rozprawy, w których stwierdza się wykazane nadużycia, winny być uznane za niespełniające kryteriów niezbędnych do awansu naukowego ich autora.

Słowa kluczowe: plagiat, zasady powoływania cudzego autorstwa, parafraza cudzego tekstu

ABSTRACTS

KRZYSZTOF GOŹDŹ-ROSZKOWSKI
(ŁÓDŹ)

***Ownership of church estates pro melioration
by King Casimir the Great***

The royal tenure on church estates resulted from an initiative of King Casimir the Great (Kazimierz Wielki) or the monastery being their owner. The reason declared officially for setting up the lifelong tenure was the intention to improve the economic condition of the church estates (*melioratio bonorum*). Yet one can also guess other, hidden reasons for setting up such tenures. It is so as in this way the king had a pretext to manifest the royal right of patronage towards monasteries and also derived profit, although the latter was not necessarily obtained at the moment of conducting the improvement of the estates. It is also probable that King Casimir counted on the fact that the monastic endowments he only held in lifelong tenure would remain in the hands of the royalty for ever.

Being the lifelong tenant, the king had limited material rights to the estates held. They consisted of the rights of the owner, yet without the right to dispose of the object of tenure (*ius disponendi*). It was the monastery that remained the owner of the estate that the king held in tenure. With the death of King Casimir, the tenure terminated, and the estates it covered returned to their owners. Perhaps *pro melioratione* tenures played a lesser role in the king's internal policy than what the opinions of some researchers suggest.

Key words: Casimir the Great, royal domain, monastic estates, *pro melioratione* lifelong tenure, Cistercians from Sulejów, Cistercians from Wąchock, Order of the Holy Sepulchre from Miechów, melioration of church estates, right of patronage

PIOTR KITOWSKI
(GDAŃSK)

***Funerary liabilities of Katarzyna Zawadzka (1682).
An essay in the history of land law and funerary culture
in 17th-century Poland***

One of the most important stages of inheritance proceedings was the inventory of the legacy. When completed, an inventory gave the successors a chance to assess if they were interested in the acquisition of inheritance and to settle testators debts and claims. When an estate was highly indebted relatives had the right to opt out from it. This was the case with the inventory of the legacy of Samuel and Katarzyna Zawadzki from 1682. Their document is unique as it also contains a detailed list of the amounts spent on the funeral – costs of the ceremony, the wake, and *ad pias causae*. It is not only an example of source

material but also an insight into the spiritual culture of nobility living in Royal Prussia, the more so as such information is not common in other similar inventories from the Middle Ages and the early modern period.

Key words: inventory of inheritance, funerary culture, Royal Prussia, legacy

MARCIN GŁUSZAK
(ŁÓDŹ)

***Protocols of the Permanent Council from 1775–88
in the AGAD archive collection. Types and features***

Implementation of the wide-ranging rights bestowed on the Permanent Council entailed the need for making detailed documentation, both at the level of the Council's General Chancellery and of the chancelleries of its all five departments. To this day, two basic types of protocols – current (potoczne) that contain lists of all the activities of the Council at the plenary sessions, and of public expedition, which gathered the printed proclamations and copies of resolutions passed by the Council and sent to the interested parties – have been fully preserved in the form of manuscripts and prints in the Central Archives of Historical Records (AGAD) in Warsaw. The latter provided for the publication of a number of volumes in the 1780s: the 'collections of resolutions' covered the statements of the Council concerning the interpretation of the rules of law. Both the manuscripts and prints are a precious source of knowledge on the functioning of the Permanent Council: the first central and collegial organ of executive power in the Polish Lithuanian Commonwealth in history.

Key words: Permanent Council, Central Archives of Historical Records, current protocols, public expedition protocols, resolutions

JUSTYNA BIEDA
(ŁÓDŹ)

***Pregnancy, delivery, and childcare in the prisons of the Kingdom
of Poland (1815–67)***

The origin of contemporary solutions concerning the children of the imprisoned should be sought in the days of the Kingdom of Poland, when the need to regulate the problem of pregnant women, delivery, and living conditions of mothers who remained in penal institutions together with their children, as well as the life of the minors who remained outside the prison during the imprisonment of the parents were regulated.

Early in the 19th century, the condition of Polish prisons did not meet even the contemporary standards. The authorities of the Duchy attempted to introduce reforms, and prison law (literally: 'arrangement of state prisons') was drafted, yet the unstable situation in the country aggravated by the lack of funds did not allow its implementation.

A breakthrough in the penal system in the Kingdom of Poland came with the visitation of some prisons in the capital city by Tsar Alexander I in 1818. The monarch's dissatisfaction resulted in the intensive activity of central authorities aimed at reforming the conditions of serving the sentences. The changes encompassed the situation of imprisoned mothers and also their children in direct custody of a parent, and also those living outside the prison.

Initially, a prisoner in pregnancy and childbirth was deprived of specific assistance, yet the custom of having midwives participating in deliveries developed in the 1830s, even though legal regulations concerning the question date back to as late as the 1850s.

The improvement of the horrible sanitary conditions in newborn care had not taken place in Warsaw prison until the 1830s, while the first administrative rules ensuring breast-feeding women with better alimentation were issued a decade later.

Key words: child in prison, penal system in the 19th century, pregnancy in prison, woman in prison, imprisonment, penitentiary policy

JOANNA MACHUT-KOWALCZYK
(ŁÓDŹ)

Legal requirements and claims concerning qualification of justices of peace in the light of practice, expressed opinions, and discussion in 19th-century press

The office of the justice of peace was introduced into the Polish court system together with the French law. Legal education was not required from the candidates. Attention was paid to age, experience, authority and social trust, and to wealth. The first justices of peace seem to have met the criteria. They were wealthy people at an appropriate age, with experience in public functions, sometimes even in the court.

In the period of the Kingdom of Poland, the number of people ready to play these functions was drastically diminishing. It only increased late in the 19th century, when the authorities nominated to these posts mostly people of Russian nationality. These were in many cases, people who had no appropriate education, experience in holding functions in the judiciary, and unfamiliar with the social relations customary in the place where they held their office. Such a status quo resulted in a drop of trust to the judiciary, the more so as practical cases of incompetence and ignorance of duties by the justices of peace are known. Moreover, instead of opinions about their just and prudent actions, we read about playing cards, participation in hunts, etc. An array of claims concerning education, manner of appointment, and supervision over justices of peace are present in 19th-century legal magazines. The authors frequently quote statistical data concerning the education of people holding these functions.

Key words: justice of peace, education of justices of peace, qualifications or justices of peace, arbitrary proceedings, abuse by civil servants in the Kingdom of Poland

DOROTA WIŚNIEWSKA-JÓŹWIAK
(ŁÓDŹ)

***Absolute incapacitation procedure in the light of the Civil Code
of the Kingdom of Poland***

The rules contained in the Civil Code of the Kingdom of Poland concerning incapacitation were based on Napoleonic law. Reservation of the court procedure for the application of this institution of law and limitation of the role of the family council solely to the function of an opinion provider aimed at the protection of personal and property interests of the person to be incapacitated. Moreover, it also protected the interests of the closest kin of such a person.

Making it possible to resort to this institution in the case of the emancipated and non-emancipated minors in the Civil Code, in the opposition to the principles of the Napoleonic Code, seems by all means justified. The good of not only an incapacitated emancipated person but also of a non-emancipated person affected with disability requires protection, which incapacitation served.

Key words: incapacitation, absolute incapacitation, court practice in the Kingdom of Poland, Civil Code of the Kingdom of Poland, Napoleonic Code, family council

TOMASZ KRUSZEWSKI
(WROCŁAW)

***An academic in the face of the Third Reich. Hans-Albrecht Fischer –
Professor of Roman and German civil law at the University of Wrocław***

Hans-Albrecht Fischer was a professor of philosophy, Roman law, and German civil law. He had the luck and opportunity to meet the most eminent academics of his days on the path of his life. Some, including Karl Larenz and Julius Binder, destroyed their reputation after 1933 as partisans of the new system. Fischer did not follow that road, nor did he emigrate after 1933, thus choosing the most difficult of the potential roads, that of the so-called internal exile, like one of the most eminent writers of the time, Ernst Wichert. The years of the Third Reich were the time of avoiding and generalising. Ever more intensely suspected by the Nazis, Hans-Albrecht Fischer kept his employment for quite a simple reason, namely, all experts in the field left Germany in the beginning of the Third Reich, and there was no one to lecture civil law (as Roman had been stricken from the curriculum). Fischer made history with his short *Contribution to the knowledge of the impossible*, in which, being a master wordsmith, he proved the difference between 'inability' and 'impossibility' to the readers. The two works he wrote in the Third Reich provided the grounds to

portray his heroic fight against censorship, which finally haunted the author to the point of contributing to his premature death.

Key words: legal education in the Third Reich, philosophy of law, Roman law, civil law, concepts of 'inability' and 'impossibility', the University of Wrocław

MATEUSZ RODAK
(WARSZAWA)

***The crime of rape and its perpetrators in the Second Republic of Poland.
An attempt at preliminary characteristic***

The crime of rape, and especially its reasons and results, was among the numerous social issues that remained covered with a particular taboo in the Second Republic of Poland. At the time, there was no environment that would undertake to initiate a discussion whose subjects would include among others the exceedingly unclear legal situation of victims of rape. Even with the fairly harsh penal sanctions that the perpetrators of the crime were threatened with, the raped women had to prove before the court that they did not provoke the man with their behaviour, and that while being raped they resisted physically. It was so as lack of resistance was considered a particular concession for a sexual intercourse.

All criminal codes binding in 1932 envisaged relatively harsh penalties for perpetrators of rape. The new criminal code also continued the practice. Nevertheless, it introduced certain significant changes which included the unification of terminology (introduction of the term *czyn nieządny* (literally: 'an indecent act') in the place of the previously binding *czyn lubieżny* (literally 'a lascivious act') and *zgwałcenie* ('raping')), persecution *ex officio* in the case of crimes perpetrated against people under 15, and recognition of the fact that both women and men could be victims and perpetrators of rape.

Nevertheless, as the contemporary statistics prove, perpetrators of the crime in the Second Republic were solely men, and predominantly residents of rural areas. The highly incomplete calculations point, however, to the fact that the largest number of men sentenced for rape came from the areas where modernisation processes, not only concerning economy but also related to the question of emancipation and self-awareness of women, were much quicker, i.e. in the western voivodeships. At the same time, the number of people sentenced for rape remained exceptionally low in the eastern regions. This seems to be primarily the result of the exceedingly introverted, highly traditional character of the local rural environments, where the level of trust for the Polish administration remained exceptionally low at the same time.

Thus, a statistical perpetrator of rape in the Second Republic was a male, poorly educated as a rule, young (below 30), and in most cases living in the country yet being a casual labourer in the city. Even with the Polish society being multid denominational at the time,

most of the perpetrators were Christian, and – although this depended on the region – predominantly a member of the Roman Catholic Church.

Key words: rape in the Second Republic of Poland, rape terminology, indecent sexual act, the attitude of the raped, rape perpetrator, Criminal Code 1932, criminal law before unification

PRZEMYSŁAW MARCIN ŻUKOWSKI
(KRAKÓW)

***The history of the Second Chair of Administration Law
and Administration Science at the Faculty of Law and Economics
of the University of Poznań in 1919–39***

From the moment of its institution, the University of Poznań envisaged studies in law and economics within a single faculty. This required separate classes in a single subject for the legal section on the one hand, and for the economic and political one on the other. The issue covered the lectures in administrative law and administration science, therefore two different chairs were set up to cover the educational needs. The first of them, lecturing for the legal section, was efficiently entrusted to Professor Stanisław Kasznica. In turn, no appropriate person was found among the faculty for the Second Chair, which operated since 1933. The opinion poll conducted in 1920/21 among the professors did not bring positive results, as B. Wasiutyński employed in its wake moved to Warsaw in 1925. Faced with the lack of appropriate candidates, the chair with no permanent holder was finally liquidated by a decision of the ministry, even though the education envisaged for unit was provided by the staff of the Chair of Administrative Law working for the legal section. The attempts to bring the Second Chair back came to fruition in 1938, yet M. Zimmermann was employed to hold the post only in the spring of 1939.

Key words: Faculty of Law and Economics of the University of Poznań, Chair of Administration Law and Administration Science in Poznań, Stanisław Kasznica, M. Zimmermann, organisation of legal studies.

ANDRZEJ MARIAN ŚWIĄTKOWSKI
(KRAKÓW)

***Employment law during the Second Polish Republic (1918–1939):
The Case of legal symbiosis of employment – and civil-type of work
(Introduction to the most current legal dispute between subordinated
and independent type of work)***

Traditionally (as it was regulated in the Roman law) employees sell their labour while the workers and self-employed sell a product which they manufactured. Therefore an employee has been qualified by labour lawyers as those who perform their subordinated type work under the contract of employment while independent work performed personally by producers of any work or services and self-employed is qualified as carried under the contract for services. Between the Great Wars Polish entrepreneurs and workers enjoy a freedom to choose between employment which was categorized by the state legislator as “subordinated” or “independent”. Presidential regulations, two of 1928 on white collar- and blue collar type of employment contracts were used on equal footing with the third regulation entitled The Code of obligations introduced into the national civil law system in 1933. The stage of legal symbiosis of employment- and civil-type of work existed until new amendments to the Labour Code of 1974 were gradually introduced in 1996 and 2002. That stage of full freedom of choice of a legal source for legal relationship within its boundaries any kind of dependent work might be carried on was compromised by the both, the state legislator and the judiciary, which looked for a single factor instead taking into consideration the principle of mutuality commitment and promises of future performance which provides the most distinguished arrangement of employment relationship – to maintain legal ties for longer period of time, not just for singular act of service in return for wages. The current policy of trade unions advocating an idea of end up with work performed on the legal bases of civil type of contracts for services and guarantee all employees stable contracts of open end employment is contradicting the UE concept flexicurity based on both flexible and reliable contractual arrangements.

Key words: freedom of work, liberty to choose legal source of obligation to perform work, employment contract, civil type of contract, regulations of the President of Second Polish Republic related to: white color type of contracts, blue collar contracts of employment and the Code of obligations to perform work for services.

ANNA MARCINIAK-SIKORA

(ŁÓDŹ)

***Notarial deeds of Warsaw notaries operating
during the second world war, and their use
in the contemporary conduct of legal transactions***

During the second world war, the occupying power allowed Polish notaries to run individual notary public offices and perform notarial deeds therein under the supervision of occupying authorities, on the grounds of prewar Polish legislation, on the Polish territory incorporated into the General Government. Moreover, the notaries were obliged to draft deeds coherent with the legislation introduced by the occupant in the General Government. The number of the normative acts that made a brunt on the contemporary notary practice certainly includes the decision of the General Governor of 27 March 1940 on transactions in real estate in the General Government. Cases of deeds by notaries from the Warsaw Notary Chamber were used to portray the strategies of coping with the requirements imposed by the occupant.

Little has been written about the history of post-war notarial deeds concluded by Warsaw notaries during the second world war. Yet it should be recognised that, with respect to both the form and content of the rules of law, they can provide grounds for contemporary conduct of legal transactions, notably entries into mortgage books. It must, however, be remembered that there have been numerous dishonest and corrupt practices based on such altered or forged documents, for which reason far-going caution is advised.

Key words: Nazi occupation, General Government, notarial deed, notary public, Warsaw, validity and consequence of a notarial deed, notarial practice

JACEK MATUSZEWSKI

(ŁÓDŹ)

Kudrycisation – maltreatment of science by bureaucracy

The tendencies to reform science in Poland have intensified in the recent years, which has led to the domination of science by bureaucracy of various levels. The intended Americanisation of organisation and financing of science greatly encumbered researchers with administrative tasks, deprived them of financial stabilisation of research forcing to become involved, at the cost of research, into seeking financial means designed for academic teaching and scientific research. The transformations taking place do not protect even to a smallest degree against the practising of pseudo-science, and the mechanisms for assessment of academic staff instigate taking steps that ensure satisfaction of bureaucratic expectations in the place of scientific activity. The system being introduced leads to the wasting

of funds designed for scientific research, at the same time depriving the academic world of the opportunity of resorting to its legally guaranteed research autonomy. Creation of an illusion of progress achieved thanks to the use of the English language and introduction of ever more numerous obstacles, and formal and legal limits do not provide for a prospect of realistic developments of Polish science.

Key words: reform of education, academic bureaucracy, scientific review, financing science, pseudo-science, pseudo-scientists, parameterisation of science, academic evaluation.

WACŁAW URUSZCZAK
(Kraków)

***One cannot agree to such a manner of practising science.
Infringing authorship rights in historic and legal papers***

Using works of other authors must be done with respect to their authorship. Each instance of copying of somebody else's text, even if short and consisting of a few words only, requires appropriate reference to the author of the copied excerpt. This should be done by the use of question marks or any other indication(s) of the quoted text and, which is especially necessary, by an unambiguous reference to the source from which the cited text comes. Lack of an appropriate reference and naming of the author infringes somebody else's intellectual property and is plagiarism. It is with great anxiety that the author perceives that other people's copyrights are infringed or disregarded in scientific works from the history of law and history, and the phenomenon is unfortunately not rare. Plagiarism may be direct or indirect, i.e. through incorporation, which entails unfair quoting and paraphrasing. The latter takes place whenever one is misled as to the authorship by the citer's failure to disclose the name of the original author of the paraphrased expressions and the source of the paraphrased excerpt. The article points to the Polish and American standards of correct use of other people's works in scientific papers, which clearly prove that copying even a short excerpt from somebody else's work without an appropriate reference and indication of the source infringes good standards in science as well as copyright. The article refers to specific negative examples of such practices. The well-being of science and scientific integrity require that the scientific realm is informed about each case of scientific indecency of this type in the form of publication. The dissertations in which such abuse has been proved should be recognised as failing to meet the criteria necessary for the conferral of academic degree to the author.

Key words: plagiarism, principles governing references to somebody else's text, paraphrase of copyrighted text, unfair paraphrase.

